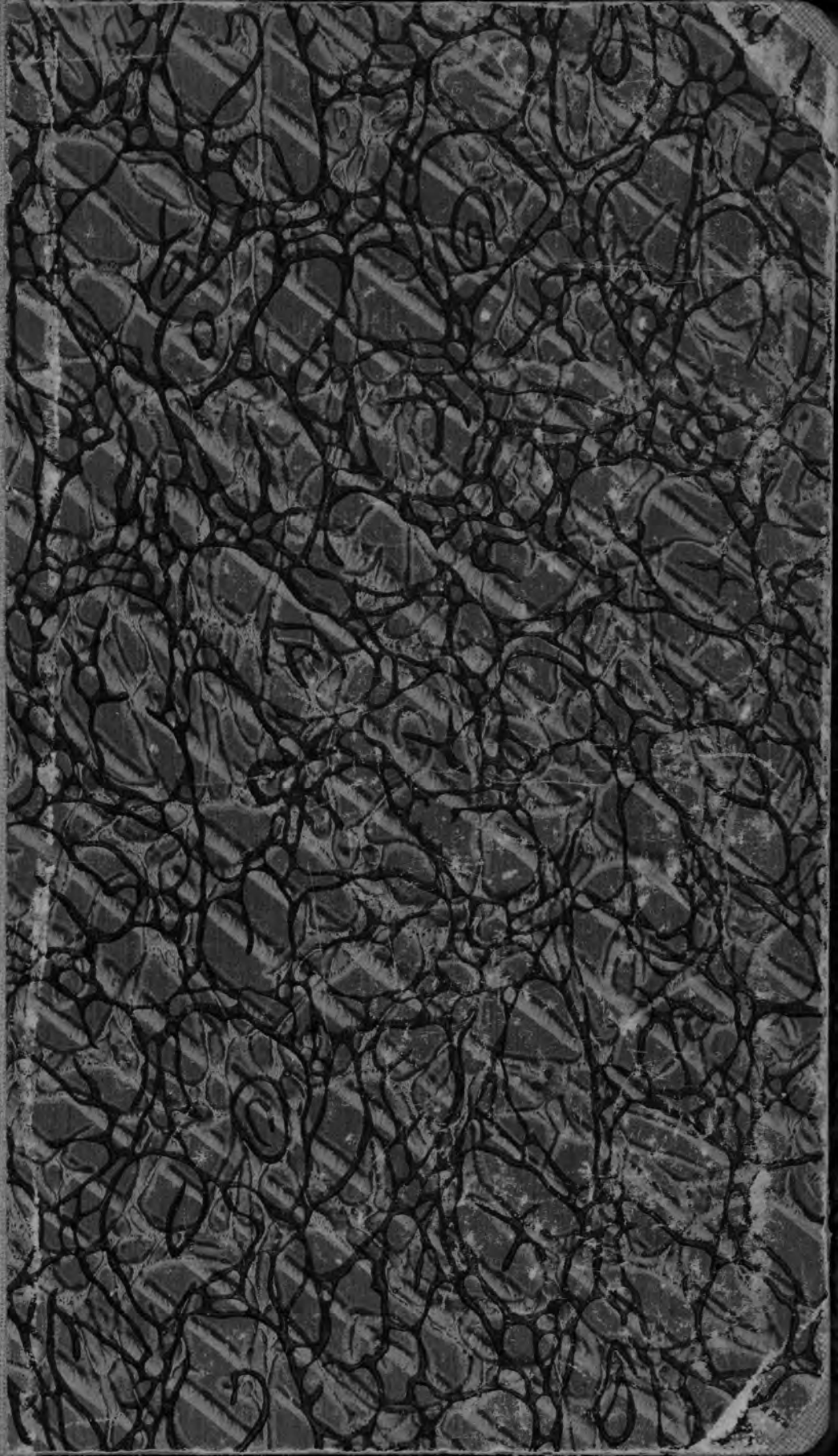


Y  
II



# MATERYAŁY

DO HISTORII POLSKIEJ XIX. WIEKU

ZEBRAŁ

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

*Th. Rawita-Gawroński*



*Th. Rawita-Gawroński*

KRAKÓW  
GEBETHNER I S-ka  
1909.

*C. 20/11 911*

*P. 7. 11*





**CZYTELNIA KSIĄZEK**

94(438).07: 94(560) "18": 314.15-026.49 (= 162.1)

821.162.1-6 ] = 133.1

*Musmus*

DZIAŁALNOŚĆ EMIGRACYI Z ROKU 1831 NA TERENIE  
TURCYI DO POKOJU PARYSKIEGO.

## Do czytelnika.

Pragnąłbym, ażeby między czytelnikiem a wydawcą ustalili się przed rozpoczęciem czytania stosunek jasny. Z tego powodu niniejszy zbiór Materyałów do działalności emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi, muszę poprzedzić kilkoma uwagami.

W wydawnictwach historycznych istnieje oddawna, że tak powiem, pewna formuła wydawnicza. Tej formule zbiór, który czytelnik ma przed sobą, nie odpowiada. Wydawca nie jest fachowym w tym kierunku. Miał on przed sobą zadanie podwójne: albo wydać materyał zebrany tak, aby zadowolnić wydawców, albo nie wydawać wcale. Książka moja, pod względem wydawniczym, posiada wielkie braki, ale z dwojga złego wybrałem mniejsze: drukowałem materyały prawie bez żadnego tak zwanego aparatu wydawniczego. Wydanie listów np. X. Adama Czartoryskiego nie zadowolni wydawcy: nie mierzyłem formatu papieru, nie badałem znaków wodnych, nie zaopatrzyłem ich w uzupełnienia i wyjaśnienia, ale czy treść na tem ucierpiała? A przecież o treść chodzi, nie zaś o drobne dodatki wydawcy. To samo da się odnieść i do innych części Materyałów. Kiedy A. Helcel wydał Księgę pamiętniczą Michałowskiego, posypały się na nią gromy oburzenia od Szajnochy. Jest ona przepelniona błędami, a jednak dotychczas pozostała pierwszorzędnym źródłem do dziejów Kozaczyzny ze względu na treść w niej zawartą. Niechże przyszyły czytelnik i krytyk z treści tylko sądzi Materyały. Lepiej mieć źle wydany materyał źródłowy, niż nie posiadać go wcale. Zwykle takie materyały wydają instytucye państwowe, powołane do tego, — u nas, jeżeli prywatna inicjatywa nie wydobędzie jakiej garści z zapomnienia, może ona leżeć — aż do zbutwienia. Niech będzie przeto ocenioną pożyteczność materyałów przedewszystkiem.



Z powodu nadzwyczaj nieczytelnego rękopisu — osobiwie listów L. Śniadeckiej, lekcya niektórych ustępów, a szczególnie nazwisk. mocno szwankuje. Nazwiska tureckie, skręcenia, inicjały, styl nawet, zrozumiały dla współczesnej osoby, stają się niekiedy zagadką trudną do rozwiązania dla nowożytnego czytelnika. I przepisywanie nie jest bez grzechu. Błędy tem trudniej było poprawić, że oryginały krótko miałem pod ręką, a sprawdzanie z tekstem nie zawsze odbywało się pod okiem wydawcy. Nieraz przeto trzeba było przyjąć lekcję niepewną, ale nigdy tak daleką od prawdopodobieństwa, ażeby treść na tem ucierpieć mogła.

Z listów Lenoira są excerpty tylko — co jest wprawdzie widoczne, ale nie odnotowane.

Oto są grzechy wydawcy.

Chętnie przyjmę wyrok potępienia, byle rzecz okazała się pożyteczną.

WYDAWCA.

### Kilka słów wstępu.

Gdym przed dwunastu laty rozpoczynał studia nad wojną wschodnią na terenie Turcyi, w której i nam Polakom los pozwolił pewną rolę dziejową odegrać, zmuszony byłem przerwać je z braku wówczas dostępu do tego działu bogatego Archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie, w którym mieszczą się relacye i korespondeneyce biura politycznego księcia Adama Czartoryskiego. Z tego powodu materyał, zgromadzony przezemnie, leżał nie zużytkowany. Książeczka p. Bielińskiego o Adamie Czartoryskim, która niedawno ukazała się w druku, przekonała mię, że i tym materyałem, którym rozporządzam — małą częścią jego — podzielić się warto i należy. W życiu ks. A. Czartoryskiego, tak wybitnem, że w niem skupiała się cała, współczesna jemu, idea polska, znajdujemy lukę przeszło dziesięcioletnią, o ile działalność ta dotyczy Wschodu. Rozpoczęła się ona przed rokiem 1841 nie na długo, a od chwili wysłania do Turcyi Michała Czaykowskiego, późniejszego Sadyka Paszy, przybrała charakter gorączkowy prawie. Rozczytując się niegdyś w materyale dostępnym mi, a dotyczącym udziału Polaków w wojnie wschodniej, zużytkowałem dwa tematy tylko, odnoszące się do tej chwili: wydałem krótki Życiorys Sadyka-Paszy i A. Mickiewicz na Wschodzie.

Dziś przynoszę wiązanke surowych materyałów do okresu od 1841—1846. Kiedy nie mogą służyć mnie, niech służą innym.

Przed dwoma niespełna laty, prasa nasza w szeregu zgrabnie pisanych artykułików, poruszyła i przypomniała szerszej publiczności chwilę założenia kolonii polskiej w Turcyi, w Adam-

polu. Ale informacje autorów okazały się bardzo bałamutne, a czasem błędne. Będąc w posiadaniu całej prawie korespondencji ks. Adama Czartoryskiego z Czaykowskim w tej sprawie, napisałem był obszerny artykuł, dotyczący tego przedmiotu i posłałem do *Przeglądu Polskiego*. Urząd pocztowy, pomimo wyraźnego napisu polecony, nie zastosował się do tego — i przesyłka zginęła. Mocno byłem tem strapiiony, gdyż brulionu nie posiadałem. Rękopis, jak mi odpowiedziano z Redakcyi, nie doszedł, chociaż nie mogę dotychczas zrozumieć, jak mógł zginąć na poczcie pakiet wielkości wielkiej ósemki. Dość, że zginął, a z nim i praca moja. Teraz oddaję do druku korespondencję w tej sprawie, może ktoś będzie szczęśliwszy odemnie. W dziale I., obejmującym korespondencję Adama Czartoryskiego, znajdzie czytelnik przerwę dużą, kilkoletnią prawie w stosunkach z Michałem Czaykowskim. Był to moment przejścia Czaykowskiego na muzułmanizm. Nie mógł na to patrzeć obojętnie głęboko religijny i głęboko moralny ks. Adam Czartoryski. Czaykowskiemu sprzyjało szczęście. Wkrótce zajął wysokie stanowisko generała tureckiego, dobrze widzianego u Porty. Za złe mu miano także jego stosunek z Ludwiką Śniadeką. Ale szczęśliwemu człowiekowi przebaczano błędy tem chętniej, że okazywał zawsze gorącą chęć służenia sprawie ojczystej. Nawiązały się przeto nowe stosunki, które skutkiem wspólnej pracy dla przyszłości, zacieśniły się. Adam Mickiewicz zapłonął szlachetnym zapalem dla roboty rozpoczętej na Wschodzie i stosunkom księcia Adama z Czaykowskim nadał jeszcze więcej znaczenia.

Znajdzie tu czytelnik w korespondencji Śniadeckiej (dz. IV.), jakoteż Zwierkowskiego (dz. V.), kilka drobnych szczegółów, odnoszących się do Mickiewicza, jeden list Czartoryskiego do Mickiewicza i oświetlenie stosunków, panujących w tym momencie na Wschodzie. Jest ono często jednostronne, często niesłuszne, ale współczesne. Prawdy niech doszukuje się krytyka. Istniał wprawdzie pamiętnik Sadyka Paszy, poświęcony wyłącznie pobytowi A. Mickiewicza na Wschodzie, ale, zdaje się, że się już odszukać nie da. — Córka Sadyka Paszy, pani Suchodolska, pisała do mnie: „Il y a de cela quelques années Mr. Ladislas Mickiewicz s'est adressé à moi pour avoir quelque correspondance au sujet de son père. Je lui ai envoyé un opuscule original de mon père intitulé: Mickiewicz au camp de Bourgas. C'était à l'occasion, si je ne me trompe, de la translation des cendres du grand homme à Cracovie. Qu'a-t'il fait de cet écrit, je l'ignore, mais je

regretté de le lui avoir envoyé, quand, en me remerciant, il m'a répondu que tel qu'il était on ne pouver pas le publier, qu'il avait fallu le transformer.“<sup>1)</sup>

W dziale II. znajdzie czytelnik garść wiadomości o kozaczyźnie nad-dunajskiej. Jaką drogą i jak uformowała się tam kozacyzna — to wymagałoby osobnej monografii. Słowo tylko o tem powiem. Byli to najprzód rozbitki kozackie z różnych stron, krajów i czasów — z nad Dniepru, z nad Donu, z nad Kubani. W miarę, jak Rosya organizowała się państwowo na ziemiach dawnej kozacyzny, coraz ciasniej robiło się tym oczajduszom w ich własnej ojczyźnie. Po zdobyciu Sieczy przez Tekelego najwięcej ich przeniosło się nad Dunaj. Wędrowali wszakże nad jeziora Dunajowe i wcześniej. Przyzwyczajeni do rybołówstwa, życia hulaszczego w całej jego prostocie — wódka i kobieta wystarczały zupełnie, — do rozbójnickich napadów na ułusy tatarskie, gdy się czuli ściskani coraz bardziej w swoich „wolnościach“, uciekali na Dobrudżę, kraj żyzny i dziki przy ujściu Dunaju i tam bawili się pod opieką nader łagodnej Turcyi rybołówstwem. Zarabiali i przepijali wszystko, gdyż za kozakiem jak cień powędrował potulny i odważny żydek ukraiński. Nieraz padał on pod nożem hulaki, ale szedł za brzękiem złota. Później już, za czasów pańszczyzny uciekało do tej ziemi obiecanej mnóstwo chłopstwa, bądź od nahałki ekonomicznej, bądź przed odpowiedzialnością za popełnione zbrodnie. Słowem, nie było tam żadnej jednolitości ani etnograficznej, ani tem mniej jeszcze społecznej i narodowej: wyłącznie „zbrod“, „brodiagi“, potomkowie owych na polu zagadkowych „brodników“, którzy włóczyli się nad Dnieprem i byli praojcami kozaków. Nosili oni broń, byli obowiązani do służby sułtańskiej na zawołanie i tem ograniczał się cały ich stosunek do państwa Ottomańskiego. Pierwsza emigracja kozacka sięga końca hetmaństwa Jana Mazepy, gdyż za czasów Orlika już nad Dunajem włóczyli się kozacy.

Michał Czaykowski, późniejszy Sadyk Pasza, znalazłszy się w Konstantynopolu jako agent księcia Adama Czartoryskiego, zwrócił uwagę na tę garstkę niedobitków, noszącą nazwę kozaków. Miał on formalnego bzika na punkcie kozaków i kozacyzny. Łudząc się, jak i Bohdan Zaleski, że istniała jakaś idealna kozacyzna „wierna królowi i Rzptej“, tą wiarą swoją zdołał opłatać tak trzeźwego polityka, jak ks. Adam Czartoryski. Wierzyli oni obaj

<sup>1)</sup> Juin 1898. Trieste.

w to, że z Neksasowców i rozbitków Dobruckich zdołają wykrześć jakąś korzyść dla Polski. Czaykowski, marzyciel kozacki, chciał z pomocą brodników naddunajskich, wywołać ruch zbrojny przeciwko Rosji nad Dnieprem i nad Donem. Bałamucił się on tem, że tam gdzie hulał niegdyś Bohdan Chmielnicki i Stienka Razin muszą być jakieś tradycje, jakieś pragnienie „wolnicy“ i że echa przeszłości zdołają zbudzić spiącą kozaczyznę, a rozbudzona stanie do wspólnej walki z Rzptą o wspólną wolność i Ojczyznę. Nie on jeden w to wierzył. Uwierzył także ks. Adam Czartoryski, wierzył Mickiewicz. Taka była wielka potęga poezji, a taka mała znajomość ducha kozackiego.

W tym celu, ażeby szerszą rozwinać działalność na Wschodzie, ażeby czuwać nad poruszeniem kozaczyzny — pomijam zupełnie roboty w Słowiańszczyźnie, — książe zorganizował agenturę polityczną w Carogrodzie. „Agentem głównym byłem ja — zapisuje w swoich, niewydanych dotychczas, a pełnych żółci, pamiętnikach M. Czaykowski, — radcą agencji Wereszczynski Korczak, pierwszym sekretarzem Ludwik Zwierkowski-Lenoir, kancelerzem Wincenty Rawski, dragomanem Jan Saik, kawasami agencji: Stefan Szewczenko, kozak z Korsunia, były ogrodnik księcia Woroncowa, Józef Zieliński, warszawianin, dezterter z Kaukazu i Jan Gutowski z Lubelskiego“.<sup>1)</sup>

Nad Dunaj, raczej na Dobrudżę, jeździł Czaykowski sam, posyłał swoich podwładnych a raporty ich księciu Czartoryskiemu do Paryża. Tomy całe obejmują akta agencji. Z obszernego tego materiału wybrałem tylko cząstkę, traktującą stosunki z kozaczyzną naddunajską, w tem przekonaniu, że rzuci ona światło zarówno na złudzenia nasze jak i na całą akcyę, która jeszcze w roku 1863 nie przestała bałamucić naszą dyplomacyę emigracyjną.

W materyale tym można jeszcze znaleźć, zawsze w związku z akcyą polityczną na Wschodzie, ciekawsze szczegóły, odnoszące się do dwóch postaci: hr. Władysława Zamoyskiego (dz. III.) i Ludwika Śniadeckiej. Widzimy je na stanowisku służby publicznej. Obom nie brak energii i siły. Jeżeli wolno jednym wyrazem charakteryzować ludzi, to generał Władysław Zamoyski uosabiał trzeźwość w polityce, Śniadecka — poezyę. Obie te postacie czekają jeszcze na monografię — a obie zasługują na to: Zamoy-

<sup>1)</sup> Rps. T. VI., str. 27. Pamiętniki Michała Czaykowskiego; znajdują się w oryginale w ręku rodziny Sadyka Paszy.

ski — uporeczywem i ambitnem dążeniem do władzy, Śniadecka — niezwykłością swego życia. Nierówna, niespokojna, nie mająca pola do pracy, do zużytkowania energii, wytrwała w planach, zamiarach, miłości nawet, była orłem, zamkniętym w ciasnej klatce. Klatką dla niej było życie, stosunki, stanowisko rodziny. Jaka to była dusza — opowiada mimo chęci sama w testamencie swoim. Przypadek zetknął ją w Carogrodzie z Michałem Czaykowskim. Oboje mieli coś awanturniczego w sobie. Ona głębsza, rozumniejsza, wykształcenijsza od Sadyka-Paszy, ukochała całą swoją nerwową i piękną duszą ideę polityczną księcia Adama Czartoryskiego i zaprzęgnęła się do długiej, ciężkiej i nieocenionej dotychczas pracy. Gdyby kto pragnął kiedy napisać życiorys Śniadeckiej, chociażby dla jej poświęcenia się i miłości Polski, dałby nam poznać jeden z najpiękniejszych typów polskiej niewiasty XIX. w. z okresu spisków. Nawet jedyny błąd jej życia — miłość dla Korsakowa, był tylko cechą wielkości jej duszy.

Nie tykałem jej raportów do księcia Adama, gdyż one same przez się mogłyby stanowić odrębne wydawnictwo.

Oto kilka słów, bardzo pobieżnych, o tym materyale, który śmiem oddać dla pożytku najnowszych naszych dziejów. Garść tego zaledwie. Drobnie świadectwo niespożytej siły narodu pokonanego, ale któremu świetna przeszłość była bodźcem do nierównej walki, do klęsk, do nieszczęść, a z klęsk i nieszczęść geniusze, których wydał, wysnuwali nadzieję, krzepiając ducha — na nieznaną przyszłość.

Łozina, dn. 12. listopada 1907 r.



I.

KSIĄŻĘ ADAM CZARTORYSKI.

---



*Paryż, 6. stycznia 1842.*

### **Do Michała Czaykowskiego.**

Odebrałem z szczerą radością list 4. grudnia pisany, widząc z niego, żeś szczęśliwie wrócił po ciekawej i kiedyś da Bóg użytecznej podróży. Neksasowce, których poznałeś, mają jedną wadę: są oddaleni, ich przyjaźń, ich dobre chęci czy będą mogli być nam prawdziwie użyteczne, jakim sposobem ich młodce potrafią niepostrzeżeni przebierać się aż do naszych granic w uzbrojonym hufcu? Chyba po jednym, po dwóch, mogliby ciągnąć jak wędrownie ptaki. Ale wtedy jaka trudność, jaka niepewność zebrania się w jeden daleki i niebezpieczny punkt. Proszę mi na to odpisać. Ich użyteczność więc pojmuję tylko ze względu wpływu i działania na pobratymców, na innych kozaków, jak sam także wspominał, ale Nekrasowce tak od nas oddaleni, czy pojmą, czy zechcą, czy do tego zdolni, czy można się na nich spuścić. Wszak różność opinii już u nich napotkałeś. Czy Ataman Batuk może mieć jaki wpływ w Słowiańszczyźnie i być owym człowiekiem ważnym, punktem oparcia się, przy którym nasze działania mogłyby nabrać siły i rozchodzić się? O tem wątpię. Przecie Serbia jest główniejszym tam żywiołem, po niej Bułgaria i inne graniczne plemiona, a tam kozacy nie mają podobno wielkiej powagi. Nekrasowce arystokraty,<sup>1)</sup> więc tylko między pokoleniami kozackimi mogą działać i to już by wiele było, gdyby działanie było skuteczne. Jakkolwiek bądź (i wymagając, abyś mi dał względem zarzutów tu namienionych i całej rzeczy dokładniejsze jeszcze objaśnienia,

---

<sup>1)</sup> Podkreślone przez księcia A. Czartoryskiego.

żebyś sam sobie zadawał przeciwne zarzuty dla zwalczenia ich, jeśli bez urojeń można), ja tymczasem przesyłam Ci żądane pieniądze, a nawet owe 1.000 Frs, które pragnałeś dopiero w Janinie. Widząc, żeś bardzo skrzętny i oszczędny grosza publicznego, którego brak Ci wiadomy, wolałem już razem te trzy tysiące franków posłać dla większej pewności. Nie chciałem, aby Twoja obietnica dla pogorzalców nie była dopełnioną, wszelako rozmyśl się, czy całe tysiąc franków na ten przedmiot mają być obrócone? Zgadzam się także na dwieście franków pensyi dla Batuka, ale po dostatecznem przekonaniu się, że on nie tylko będzie chciał, ale istotnie będzie mógł być nam użytecznym. Tenże sam jest warunek co do osadzenia Rawskiego, a szczególnie jego rocznej zapłaty. Radbym, żebyś to wszystko jeszcze raz zimno i z gruntu rozważył. Wziąć na rozwagę należy, jak zabezpieczyć się, żeby ta rzecz pozostała w ścisłej tajemnicy, nie rozlazła się, nie wydała się; jak ułożyć, aby jej nie nie mogła być wytropioną aż do mnie i pasztetu szkodliwego nie sprawiła. Przytem długie zobowiązanie się pieniężne ma swoje nie małe trudności i niedogodności. Wszelako dla pewnych korzyści można na nie przystać. Doniesiesz mi sposób, jakim owe pięćset franków będą mogły być do Enos corocznie przesyłane i czy Rawskiemu trzysta koniecznie i na potem są potrzebne. — Odczytując Twój list widzę, że tysiąc mają służyć i dla pogorzalców i na jego osadzenie może i na pierwszy dar dla Batuka. Spuszczam się, Panie, na Twoją znaną mi trafność i roztropność i oszczędność rozsądną w użyciu przysłanej mu dziś sumy, która z przeszłą na cały rok zaczynający powinna wystarczyć. — Nie potrzebuję zalecać, abyście się z Kortrakiem porozumiewali i wzajemnie, ile się da, wspomagali. Jedna to czynność, dotykają się choć daleko od siebie. Mentalików i medalu srebrnego nie mam, więc posłać nie mogę, ale pistoleciki i noże będą Ci przyszłym okrętem nadesłane, o Wład. Sob. nie piszę, bo nie można o tem powiedzieć, póki skutek podróży nad Dunaj nie będzie znany. Nie wiem zresztą, czy Wł. Sob. jest dobry wybór. Podróż jego pomnoży wydatek. Może na miejscu bliżej znajdzie się dogodny. Do Szczepanowskiego napiszę, ale nie wiem, czy zechce puszczać się na niepewne awantury. On by chciał miejsca pewnego i dogodnego. Nie wiem także, jakieby mu obiecywano korzystne warunki? Czy Rawski znudzwszy się, nie uciecze od gospodarstwa? On bywał bardzo niecierpliwy i szusowaty. Lincz. który się trochę po serbsku nauczył, wziął na siebie wydanie manuskryptu i pojechał z nim do Londynu, gdzie

się rzecz z większą tajemnicą może wykonać po dozorem p. Wład. Zam., który wciąż tam bawi i jeszcze bawić będzie. — Co się tyczy Twojego powrotu Panie, nie mam serea napisać, abys nie wracał. Żona będzie narzekać, desperować. Wiem doskonale, że ciągłego działacza w Stambule mieć by trzeba, że rzeczy przerwane są opuszczone i giną, jakby nie były. Proszę mi napisać, wieleby potrzeba najmniej na utrzymanie się roczne w Stambule. Czybys nie mógł po zakończonej kampanii po Słowiańszczy i Kozaczyźnie, wrócić tu spiesźnie, oznajmując, żeś na krótko przez Korfu i Włochy przybył, aby wykończyć i oddać do druku niektóre pisma, zobaczyć żonę, dzieci i że po krótkim odpoczynku chcesz znowu na Wschód jechać do Jerozolimy, aby swą wędrówkę dokończyć? O ile by to koszta powiększyło? Lecz tu zapewniłbyś dochód rodzinie; a głównie uspokoił i ukoił żonę. Nie przeczę jednak, że dla interesu lepiej by było i taniej tam pozostać. Ale jeśli można, za co nie spróbować obu obowiązkowi zadostę uczynić. Radbym dla Wejsenhoffa znaleźć jaką dogodną czynność. Przykładnie się znalazł. Coś mu napisał? Czy nie jest zażalony? Proszę na wszystkie uwagi i zapytania mego listu odpisać szczegółowo, aby moje niektóre niespokojne wątpliwości uśmierzyć.

Podróż do Enos arcyciekawa i wybornieś się znalazł, nie można nie lubić Atamana i Starców i wszystkich, których opisujesz, jeśli Cię Panie, serce i imaginacya nie uwodzą, nie interesować się żywo do nich i nie cieszyć się, że można przyjść choć trochę w pomoc i być użytecznym. Jeżeli będziesz czekał skutku wysłania Rawskiego, to zabawisz w Stambule. Nie mi nie piesz o zdrowiu, czy podróż Ci służyła, czyś wrócił znużony lub monejszy. — Przyszła podróż będzie daleko ciekawsza, ale trudniejsza, niebezpieczniejsza i strzeż się serca i imaginacyi, to jest słuchaj zimnej roztropności, której masz poddostatkiem. Doświadczysz w tej podróży Nekrasowca, którego będziesz miał z sobą, a w Tulezy bliżej będziesz Ukrainy naszej i Donu, o którym Kortrat musiał rozpowiadać. Chwałę zamiar zabrania z wielką ostrożnością stosunków w Filipopolis. Co się zaś tyczy p. Campiniano, sądzę, że nie będziesz potrzebował listu, jesteś mu dobrze znany; a ja nie wiedziałbym, jak do niego pisać po sposobie, jakim się on tu i w Wiedniu z nami obszedł. Zresztą zobaczę jeszcze, na Wołoszczyźnie znalazłbyś przyjaciół. Ale ten kraj z siebie nie nie robi, dlatego mniej ważny.

Od Poujada nie jeszcze nie ma, jeździ po słowiańskich krajach, nim do Janiny się uda; w Serbii teraz nie będzie. P. Pontois jeszcze nie widziałem. Moja żona bardzo kłania. Bywaj zdrow, kochany Czayko, niech Cię Bóg prowadzi i osłania i niech Ci się tak wszystko wiedzie, jak ja Ci tego z serca życzę.<sup>1)</sup>

### Do Michała Czaykowskiego.

*Paryż, 17. stycznia 1842.*

Jeszcze nie mówiłem z Superiorem<sup>2)</sup> tutejszym. Projekt jest bardzo dobry, jeśli tylko w wykonaniu podobny.<sup>3)</sup> Nie piszesz, jaki to jest grunt, czy nie trzeba trzebić lub równo kopać; nie piszesz nie o pierwszych nakładach, kto ma ich robić; czy są mieszkania, lub kto chałupę wystawi, kto da bydło i narzędzia gospodarskie. We Włoszech les Matayers, którzy się wszelkim zbiorem i dobytkiem przez połowę dzieła, odbierają od właściciela pierwszy nakład lub znajdują go już na gruncie. W istocie, my ręce tylko i dobrą wolę możemy dać. Mamy tego podostatkiem, ale do nakładów pierwszych nie mamy, nie możemy ani budować ani przyjść z bydłem i z sochą. To by powinno się znaleźć na gruncie, a my pracę i wierność w opłacie przyniesiem. Katolicyzm i miłosierdzie mówią za tym projektem. Wykupienie wielkiej mnogości Polaków z niewoli, w której zapomnieć mogą o swojej wierze, jest mocny powód, który z czasem nie tylko w naszym kraju, ale i gdzieindziej i filantropów i katolików do tej imprezy przyłączyć może. Ale trzeba pierwej, aby ich praktyczność skutkiem dowiodła. Piszesz, że kilku Polaków zamieszkałych w Stambule, zaraz tam osiedzie. Więc muszą być chałupy i będą mieli czem ziemię uprawiać? Sprowadzenie księdza polskiego będzie konieczne w swoim czasie. Ale trzebaby być bardzo pewnym tego księdza. Trudno mieć zupełną pewność o misyonarzu z Warszawy. Tu łatwiej by go można znaleźć, ale to się później ułoży. Ja dziś jutro będę mówił z Superyorem, wszystko uczynię, co będzie

<sup>1)</sup> Listy oryginalne podpisywane były zwykle monogramem A. C., rzadko pełnem nazwiskiem. List z daty 6. stycznia 1842 bez podpisu.

<sup>2)</sup> Superyor Lazarystów.

<sup>3)</sup> Rzecz dotyczy założenia kolonii polskiej.



w granicach możliwości, aby ta rzecz nie upadła. Jeszcze mi się jasno nie wyobraża dla pierwszych nakładów. Aby się mogła udać, trzeba zrazu ją wystawiać jedynie jako przedsięwzięcie katolickie i miłosierne i jest nim ono w istocie do wysokiego stopnia; polska narodowość i moje imię nie powinny na jaw wychodzić i w cieniu pozostać, bo ich opozycja zastraszyłaby i odchęciła niejednego a szczególnie rząd dzisiejszy francuski, którego wsparcie i opieka są konieczne dla kolonii, którą zrazu także lepiej nazwać schronienie dla biednych bez sposobu i z niewoli wykupionych. Powtarzam, że od nas spodziewać się na to składek nie można, aż póki rzecz w praktyce się nie pokaże. Po mojej rozmowie z Superyorem, przyszłym statkiem dopiero, rozstrzygnięcie tej rzeczy, jakie tu nastąpi, napiszę.

Spodziewam się, że Korsak dobrze się sprawi i że będzie z niego pożytek. Piszę do niego dziś ostro i wyraźnie, w sposób, który go przekona, że postępowanie wątpliwe nie może mieć miejsca. Proszę, abyś mu był pomocnym, dla ułatwienia mu podróży, do której się gotuje. Udaje się na Trebizond, Erzerum na Kaukaz a raczej do Gruzji, tam jest jego pole działania. Potrzebuje listów do biskupów łacińskich w tamtych stronach, które mu możesz sprokurować przez Lazarystów lub inaczej. Im więcej będzie porozumienia, tem więcej też wpłynąć możesz na jego sposób myślenia, który się w końcu ustali. Wracając do projektu, zobaczymy, czy się znajdą ludzie, którzy zechcą i będą mogli na tej kolonii utrzymać się pod warunkami przyjętymi. Gdyby to przyszło do skutku, byłoby to powodem dla Ciebie do dłuższego tam zostania. Wtedy, czy tu zostanie żona z dziećmi pod naszą opieką, czy też tam do Ciebie się uda? Jest to zapytanie, nad którym seryo zastanowić się trzeba. Na przełożonego w Schronieniu czy by się nie zdał Omieciński; Bystrzonowski rekomenduje także Żukowskiego gospodarza, oficera z wojska rosyjskiego.

Przyjm życzenia z serca na ten Nowy rok, niech Cię Bóg wspiera i prowadzi, kochany Czayko.

*(Monogram księcia).*



## Do Michała Czaykowskiego.

27. stycznia 1842.

Nim odbiorę list, o którym donosisz, że przez P. Cho.<sup>1)</sup> ma mnie dojsć, zaczynam pisać, aby donieść, że się widział z P. Pontois i księdzem Etienne, ten zaś ostatni mówił z p. Delagu. Z tego wszystkiego następujące wypadają wnioski, że rząd do niczego nie chce należyć i że wszystkiego się boi. Boi się najwięcej narazić sobie Moskwę, a wogólnie nabawić się na jakikolwiek *am baras*,<sup>2)</sup> że więc ani grosza nie da i nie teraz nie pomoże. Powinniśmy na teraz być kontenci, jeżeli przeszkadzać nie będzie. Ambasada lepsza od rządu (prócz P. Rour,<sup>3)</sup> o którym dopiero usłyszymy), lepsi zaś jeszcze Lazarysci, którzy, dla lekkości rządu, od przedsięwzięcia wcale nie odstępują. Na tem tedy stało, że układ stoi; ale pozostanie najsekretniejszym. Nikt o nim wiedzieć, ani go nawet zgadywać nie powinien. Gdyby był dostrzeżonym, tutejszy rząd przeciwnie by się oświadczył a Moskwa by wykonanie zniweczyła.

Lecz uznaliśmy obustronnie, że wy dwaj na miejscu najlepiej wiedzieć możecie, co się da wykonać. Róbcie więc, ale X. Lelcu odbiera polecenie i ja go ci daję, aby krok po kroku, z największą ostrożnością postępować, aby celu polskiego nie wydawać, aby po jednym, po kilku tylko naszych osadzać, aby ich liczba pomału i nieznacznie wzrastała, aby unikać wszelkiego hałasu, gadaniny, aby rzecz zachowała jedynie i zawsze charakter prostej dobroczynności katolicyzmu i ludzkości. Dlatego dobrze będzie przyjmować biedaków z innych narodów, których podobno nie wiele się tam znajdzie. X. Lelcu ma tu wielki u swej zierczości kredyt; więc co on postanowi, będzie tu przyjęte, byleście zawsze z ostrożnością i roztropnością postępowali; byleście się nie dali pociągnąć niecierpliwą chęcią posunięcia się dalej możności i wbrew terażniejszych trudności. Co do przełożonego i księdza stało, że dopiero, jak liczba jakaś kolonistów zbierze się, będą oni potrzebni i gdy sprowadzenie misjonarza z Polski załękło szczególnie dyplomat(ów), uznaliśmy, że równie dobrze, a ja są-

<sup>1)</sup> Może H. Choński, współpracownik Tygodnika emigracji polskiej w Paryżu. Najprawdopodobniej Chodźko Leonard.

<sup>2)</sup> Wyrazy podkreślone w listach oryginalnych.

<sup>3)</sup> Nieczytelne.

dzę, że lepiej będzie wybrać księdza polskiego, byle go dobrze wybrać, którego Lazarysci przyjmą do swego domu w Stambule. Napisz, którego z naszych księży rozumiałbyś zdalniejszym do tej misyi. Co zaś do przełożonego, gdy będzie potrzebnym zawsze myślę o Omiecińskim. Mamy czas o tem myśleć. To pewna, że twoja osoba, będąc już celem intryg, podjrzeń, napaści moskiewskiej, wypadnie ci jak najmniej pokazywać się w tej rzeczy, chociaż w istocie nią dowodzić będziesz; twoje częste podróże posłużą w tej mierze, a ściśle i tajemne porozumienie się z ks. Lelcu poradzi wszystkiemu. Czekam niecierpliwie wiadomości, jak poszło osadzenie pierwszych Polaków na kolonii, czy się udało bez trudności. Czy zyskałeś firman lub teskere na podróż do Dunaju, lękam się, że napotkasz też same trudności co wprzódy; radbym już wiedzieć, żeś szczęśliwie wyjechał. To i zdrowiu pomoże. Moja żona odebrała list i manuskrypt podróży; dziękuje bardzo za posyłkę i za przepisanie. Stanie się podług twojego życzenia. O manuskrypcie nie mówię, bo wczoraj dopiero odebraliśmy go. Zapewne będzie interesującym, jego wydanie byłoby zaspokojeniem Jełowickiego. Najprzód przeczytam, a potem napiszę moją myśl. Choć się księdza nie sprowadzi z Warszawy, zachęciłem ks. Etienne, aby do swoich tam napisał, (co może z pewnością zrobić), wzywając ich do zbierania pomocy na dzieło katolickie wykupowania niewolników i dawania przytuliska biednym ziomkom. Obiecał to uczynić. Rzecz jest w ruchu, ile to podobnem było. Dalsze twoje raporta pokażą mi, o ile ona u was na miejscu już w wykonanie weszła i co mamy dalej robić. Powinieneś być sobą zadowolony, nie można było więcej zacząć, więcej zrobić w tak krótkim czasie, z każdego momentu, z każdej okoliczności więcej korzystać, nie opuścić, z niczego coś wydobyć, jak to uczyniłeś; wierzę, że z całego serca oddaję ci sprawiedliwość, że miło mi nader oddawać ją i że chyba usmierzać twoją zagoną i chwalebna gorączkę należy. Mój p. Czayko kochany, jeszcze nie możemy postanowić ostatecznie, jak się obrócisz, pokończywszy pierwsze zawiązki robót w Sławiańszczyźnie; na wszelki przypadek widzę różne niedogodności w sprowadzeniu żony i dzieci do siebie na Wschód, zdaje mi się bez rozstrzygnięcia, że lepiej ich tu zostawić, będziemy mieli o nich staranie, póki nie wrócisz, więc o to przynajmniej nie troskaj się. Odebrałem teraz list 5-go stycznia i 7-go pisany. Dla odjazdu ks. Lelcu i opóźnionego paszportu, żadna zmiana nie była zaszła w waszem położeniu i nie podobno dodać nie mam, tylko powtórzyć, że stan terażniejszy

interesów nakazuje, abyście najprzód cicho coś rozpoczęli i zafundowali, nim się inne zabiegi zaczną, któreby rzecz rozgadać i odkryć mogły. Dlatego wstrzymuję się o tym mówić i pisać różnym osobom, które mi wskazujesz, odkładając to do późniejszej pory, kiedy mi doniesiesz o rozpoczętej egzekucyi, kiedy tu i w Anglii można będzie zapukać do pobożnych i gorliwych. Tymczasem umyśliłem kilka słów osobno tu przygotowanych napisać po francusku, abyś je mógł pokazać ks. Leleu, jeśli znajdziesz tego potrzebę. — Bądź dobrej myśli, nie trap się o żonę i dzieci aż do swego powrotu lub innego układu, o których my troszczyć się będziemy. Twój przyjaciel Zyg.<sup>1)</sup> przysłał tu 400 fr., które ja radziłem zatrzymać w rezerwie dla żony i dzieci, zamiast je tobie posłać. Szanuj i pokrzepiaj zdrowie. Ja, ile razy Pani Czaykowska jest smutniejsza, nawiedzam ją; dzieci chorowały ale zdrowsze są. Kortrat pisze, że mu ofiarowałaś odstąpić Rawskiego do jego podróży. Toby była zmiana projektów osadzenia Rawskiego w Enos? Może w tej rzeczy twoje myśli zmieniły się. Bo już o tem nie piszesz ani słowa. Niech cię Bóg nigdy nie odstępuje i wierz prawdziwej przyjaźni.

P. W. Zamoyski jeszcze w Londynie. Ks. Sapieha kłania. Dziękujemy wszyscy za życzenia o nowym roku; wzajemnie je zaszliśmy. Bogdajby nie przeszedł bez zaprowadzenia nas, a przynajmniej zbliżenia nas do Ojczyzny. — Proroctwa nasze wszystkie zapowiadają, że się zacznie w tym roku a że się skończy 44-go.<sup>2)</sup>

### Do Michała Czaykowskiego.

*Paris, ce 28. Janvier 1842.*

Mon cher Czayka, après m'être entendu à ce sujet avec M. Etienne,<sup>3)</sup> j'approuve de mon côté comme il fait de sien, le projet de colonisation que vous m'avez envoyé et que je lui ai communiqué. Je vous autorise à procéder à son exécution mais avec toute la circonspection que les circonstances commandent et en couvrant cet arrangement de plus grand secret. Vous ne sauriez mieux faire que de continuer à vous concerter sur tout

<sup>1)</sup> Zapewne mowa o Z. Krasińskim, patrz str. 22.

<sup>2)</sup> Bez podpisu.

<sup>3)</sup> Superior jeneralny Lazarystów.

cela avec Mr. Leleu<sup>1)</sup> dont le zèle pour la foi et pour l'humanité est prouvé et dont l'expérience et la sagesse inspirent une entière confiance. Je me réserve de vous parler encore de cette affaire une autre fois et j'attends que vous me donniez ultérieurement de vos nouvelles. Tâchez de conserver votre santé et croyez à mes sentiments invariables.

*A. Czartoryski.*

### Do Michała Czaykowskiego.

*7. marca 1842, Paryż.*

Na kilka listów odpisuję, bo wodna poczta była zatrzymana, a o przesłaniu jej wyjsciu nie byłem zawiadomiony. Te kilka listów są prawie całkiem powtórzeniem poprzednich raportów, na które już odpowiedziałem, tak, iż ja także nie będę miał nic nowego do powiedzenia i powtórzę tylko po większej części to, com już zalecał i dawniejsze uwagi.

Legacye rządowe, opodal od swych władz będące, czują się swobodniejsze; więcej sobie pozwalają, odważają się na więcej w miarę charakteru i sposobu myślenia Posła i przy nim będących urzędników; czynią to bez instrukcyi, bez wyraźnego pozwolenia. Trzeba korzystać z ich dobrej woli i chętki do ruchu przeciwnego Moskwie i dopomagania nam. Ale ani dobrej woli ani chętki, słowem tego wszystkiego w Rządzie samym naprózno szukać; skoroby taką rzecz aż do jego wiadomości doszła, nie tylko pomocy żadnej byśmy nie znaleźli, ale owszem opuszczenie jej, jeśli nie wyraźny zakaz by nastąpił. To jest prawdziwy stan rzeczy, o którym nie trzeba, abyś zapomniiał nigdy i nie spodziewał się na teraz czego innego. Na miejscu opodal zarwać trzeba, a raczej eskamotować tyle dobrego co można i na to tylko rachować. Kroki tu uczynione względem schronienia do ministerstwa a nawet do X. następcy o tej nieprzyjemnej prawdzie jeszcze bardziej przekonały. Nie widzę jasno jakie układy stanowe miałbym tu teraz do robienia z ks. Etienne, który może także trzyma się na odwodzie, choć nie mam żadnego wyrzutu przeciw niemu i bardzo uprzejmym i chętnym zawsze mi się oka-

<sup>1)</sup> Sup. Lazarystów w Konstantynopolu.



zał. Aleśmy oba już oświadczyli wam, że powinniście, świadomi na miejscu wszystkich okoliczności, podług nich czynić. Jedyne nasze wspólne ostrzeżenie było i polecenie, żeby z wielką roztropnością, zręcznością bez hałasu i krok po kroku rzecz posuwać jako przedsięwzięcie jedynie katolickie i miłosierne. Nasi ziomkowie tam się znajdują jako katolicy, jako biedni bez sposobu wędrowniki i w niewoli będący. Polacy tam jedni są w tem położeniu najliczniejsi, to się samo robi — Moskwa bowiem i inne nawet dwory zavezmą się, aby przedsięwzięcie w samym związku zniszczyć. Niech go jak najpóźniej postrzegą i niepierwiej aż nabierze stałości i trudniejszym będzie do wywrócenia. Wszystko więc zależy od naszego z p. Leleu porozumienia i zręczności, róbcie co się da zrobić bez wystawienia na szwank, my ztąd będziemy pomagać i popierać o ile z daleka można. List do Z. K.<sup>1)</sup> zachowuję, poszlę go przy okazji. Listy do Dam tutejszych są dobre, prócz małych języka omyłek, ale mają wadę, że są jedynie w duchu polskim, którym te damy nie są przejęte do stopnia, jak rozumiesz.

Il ne faudrait pas dire que les Lazaristes cedent leur terrain aux Polonais; non, ces bons pères établissent des colonies agricoles dans différents points de l'Orient, à Stamboul, à Smyrna, à Naxos parce qu'elles servent de refuges aux malheureux catholiques sans asile et sans pain. Les Polonais sont les plus intéressés à cette entreprise parcequ'ils sont plus malheureux et plus dénués que d'autres et que dans ce moment, ils sont très nombreux en Orient, exiles, érrants, proscrits, prisonniers, esclaves etc.

Zawsze rzecz katolicka i miłosierna głównie i z początku okazywać się powinna; interes li polski konieczność miejscowa sama przez się zrodzi. Odsyłam więc dwa te bilety, abyś je w tym sensie nieco zmodyfikował, tembardziej, że nie nie nagli; bo lepiej, żeby przedsięwzięcie już postąpiło w eksekucyi i okazało się w ruchu, nim się przystąpi do zbierania jałmużny tu w Paryżu.

P. Etienne rozmyślając nad trudnościami, których ze strony Moskwy i rządów przewiduje, spominał że możeby lepiej było rozpocząć rzecz więcej na ustroniu, koło Smyrny, lub na wyspie Syra lub Naxos, gdzie także mają grunta. Odpowiedziałem, że te

<sup>1)</sup> Zdaje się, że jest tu mowa o Zygmuncie Krasińskim, p. str. 790.

miejsca można uważać jako schronienia, gdzie naszych możnaby usunąć, gdyby nie podobna było ich przy Stambule osadzić, ale dopiero w takim razie należy ich tam cofnąć. Na taką propozycję toż samo możesz odpowiedzieć. Do tego może nie przyjdzie. W takim razie najbliższe miejsce byłoby najlepsze. Myśl o księżkach i o nauczycielach des écoles chrétiennes, wyborna by była, gdyby amatorowie Polacy do niej tu się znaleźli; ale na moją propozycję, czynioną różnym, nikt dotąd się chętnym nie znalazł. Do tego trzeba wielkiej gorliwości i religijnej i patryotycznej, w wysokim stopniu, trzebaby zapomnienia na własne wygody i zyski, a tego nie znalazłem dotąd w nikim z tych, którym tę myśl otworzyłem. Powiadają, że Terlecki z klasztoru, który tu wkrótce ma przybyć, zdałby się i mógłby, gdyby chciał, zwerbować towarzyszków. O myśli naturalizacyi i przyłączeniu do legacyi nie zapomniemy, ale wiele przedstawia trudności w wykonaniu, chybaby przez samą legację była popartą i wtedy nawet wątpię, czy byłaby tu przyjętą. Z mojem imieniem jak najmniej występuj, bo to najbardziej razi obcych. Sam także staraj się znikać, bo już jesteś nacechowany. Podróże z tego względu będą użyteczne, jeśli potrafisz je z własnem bezpieczeństwem przedsiębrać. Widzę, że bez teskiere chcesz puścić się nad Dunaj. Czy się to uda, lękam się, nie wystaw się na wyraźne niebezpieczeństwa i pamiętaj, że z kilku stron może na ciebie czyhają. Publikacya demokracji naucza, jak dalece strzedz się należy. Jest to wypadek niezrozumiany.

Powtarzam więc polecenie, żeby spalić papiery niepotrzebne i wszystko co dotyczy K. H., którego nie wiem, czy znajdziemy kiedykolwiek. Względem ciebie samego, kochany p. Czayko, sądzę, że nie możesz powrócić, nie dokonawszy swojej misyi, to jest nie doszedłszy do pewnego rezultatu i użytku niewątpliwego. To zrobiwszy, będziem myśleć, co potem ma nastąpić. Więc swoje czyni tak jak dotąd. Jeśli się uda dostać się do Tulczy i tam zawiązać stosunki, jest tu człowiek chcący osadowić się tam i dalej, mający osobiste stosunki na Bessarabii i Ukrainie, bo tam dobra posiadał P. Zadarnowski, może Ci znajomy, który zdaje się jak najlepiej dotąd usposobiony. Bądź oszczędnym, pamiętaj, że twoja misya już wzięła czternaście tysięcy przeszło, niepodobna przez rok terażniejszy nowe zasiłki przesyłać; przesłanemi należy się obejść. Jełowicki z Kwietniem przestaje dostarczać funduszków. Ja więc wezmę staranie. Chciej do żony napisać, aby była spokojną, aby żadnym plotkom nie



wierzyła, aby nie zwierzała się i nie ufała tylko twoim nielicznym przyjaciółom; a we wszelkich troskach do mnie się tylko udawała. Kwota płacona dotąd przez Jełowickiego będzie jej regularnie dostarczana, bądź w tej mierze spokojnym; twoja żona i dzieci nie będą nigdy opuszczone, a gdy da Bóg, zdrów wrócisz do nich, wszyscy razem za takie szczęście oddamy dzięki Opatrzności. — Nie mam zda mi się nie więcej do napisania. P. Wł. Zam.(ojski) wrócił z Londynu, gdzie jego pobyt nie był bezkorzystny dla sprawy i natychmiast pojechał do Nice do brata chorego, z kąd zapewne do ciebie napisze. Wiesz zapewne historię Ledóchowskiego, który zabrał całą sukcesję pani Małachowskiej (i) rozdał w emigracji. Wiesz, że Zwierkowski jest członkiem znaczącym rządzącego Komitetu zjednoczenia; czy to naszego Zwierzchowskiego<sup>1)</sup> nie wstrząśnie i nie osłabi we wziętych obowiązkach? Bywaj zdrów kochany p. Czayko. Bądź dobrej myśli, szanuj zdrowie. Niech Bóg prowadzi. Spodziewałem się listu, a em go jeszcze nie odebrał, więc kończę. Ks. Sap(ieha) i moja żona kłaniają serdecznie.<sup>2)</sup>

#### Do Michała Czaykowskiego.

*Paryż, d. 17. marca 1842.*

Słaby jestem trochę i mało mam czasu, krótko więc pisać będę. Ostatnie listy z d. 27. stycz. doszły do mnie. Nie nowego nie przyniosły, żadnej nowej instrukcyi nie potrzeba. Nie smuć się rozmową z Caningiem,<sup>3)</sup> to człowiek bojący się wszystkiego i ciasnego rozumu dyplomata, nie dziw, że cię tak przyjął. Trzeba mu dać pokój, ale się nie odstręczyć dla tego od wszystkich Anglików. Jakem już pisał, postępowanie posłów na swych misjach zależy od ich indywidualnego charakteru, a nie od odebranych instrukcyi, których nie mają.

Twoja żona, kochany p. Czay., coraz bardziej mnie męczy, chcąc koniecznie, abym jej powiedział, kiedy powrócisz; naturalna

<sup>1)</sup> Może tu mowa o Ludwiku Zwierkowskim (Lenoir) bracie Walentego albo o Wacławie Zwierzchowskim, pporucz. sztabu z r. 1831.

<sup>2)</sup> Bez podpisu.

<sup>3)</sup> Zapewne mowa o podsekretarzu Stanu do spraw zagranicznych w r. 1841.

to rzecz, że za tobą tęskni, ale by to było się jej i tobie bardzo źle posłużyć, gdyby przyspieszyć twój powrót, nie doszedłszy do rezultatu, z niedokonaną rzeczą. Starajmy się ją trochę uspokoić i do cierpliwości zachęcić. Listy przychodzą prawie zawsze po odprawieniu naszych, co nie dogadza weale prędkości i żywości odpisu. Gazety niemieckie donoszą, że X. H. aresztowany w Nowy Bazar gdzieś w Hercegowinie i że przyszły rozkazy ze Stambułu, aby go ściślej trzymać.<sup>1)</sup> Czy to do was nie doszło? Dowiedz się o tem, czy prawda.

Powtarzam. com mu pisał, aby papiery popalić niepotrzebne i żadne z sobą w drogę nie brać. Posyłam list do p. Bourguenay dla Cortraka na jego prośbę, ale w nim za obu dziękuję i obu rekomenduję. Posyłam go pod Twoją kopertą, abyś z nim zrobił co będziesz sądził, gdyby Cortrak już był wyjechał. Obejść trzeba lak pieczętki i zapieczętować, jeśli się od da, powiedz to Cortrakowi.<sup>2)</sup>

#### Do Michała Czaykowskiego.

*Paryż, 26. marca 1842.*

Z bardzo nieprzyjemnem zadziwieniem wyczytałem w liście Pana, że bez upoważnienia, bez pozwolenia, bez poprzedniego ostrzeżenia wzięłeś moim imieniem zobowiązanie, o którym wiedziałeś jednak, że jest przeciwne zawartym w poprzednich listach instrukcyom. Czy Pan rozumisz, że my tu opływamy w dostatki? Nie chcę zrywać z Lazarystami. nie chcę zadać bezzasadności jego słowom i zniweczyć po wielkiej części możność, którą masz być użytecznym sprawie, dla tego uciszając nieukontentowania powody, zmuszony się widzę przyjąć zobowiązanie, które mi narzuciłeś. Ale jak najwyraźniej razem ostrzegam, że żadnych dalszych podobnych wydatków nie przyjmę, że gdyby Pan raz jeszcze to uczynił bez upoważnienia, rzecz ze skutkami pozostanie na jego indywidualnej odpowiedzialności. Niech że to będzie między nami jasno i niewątpliwie zrozumianem.

<sup>1)</sup> Może tu mowa o ks. Salezym Harczyńskim.

<sup>2)</sup> Bez podpisu.

Teraz połajawszy jak powinien byłem i nie zataiwszy wrażeń mego po odebraniu listu Pana, przystępuję do interesu. Ja tu wyrażę p. Etienne i tożsamo powiedz p. Leleu, że my z własnych zasobów nie więcej teraz nie możemy zrobić i to prawie przechodzi nasze możliwości, więc dalej nie będziemy mogli pieniędzy dawać, chyba nadejdą ze składek. Prosiłem, aby księży Łazaryści do tego swoich starań użyli; prosiłem, aby p. Etienne wysłał do swych misjonarzy księdza po kweście do kraju. Ale jak zazwyczaj wielkie trudności się okazały, skończy się na tem, że przez swojego agenta w Rzymie ks. Guarini napiszą. Bo bezpośrednio nie mają stosunków z Warszawą. Ja zaś napisałem do arcybiskupa Dunina list, którego Panu kopię posyłam i dodałem jadącemu ustne tłumaczenia o naszych celach. Widziałem, co pisze ks. Leleu o liście, któryś z Londynu niby odebrał, z którego on wnosi, że najbogatsi magnaci polscy Zamoyski, Sapieha, Sanguszkowie przyjdą nam w pomoc. Jest to gruszki na wierzbie obiecywać i wzajemnie się zwodzić. Darmo, grobla musi być podług stawu. Wierzę, że ks. Łazaryści są szczerzy, ucieszył mnie wyraz p. Leleu: nous nous identifions avec la cause polonaise, ale niech to będzie odtąd istotnie. Pilnuj i staraj się, aby uczyniona prawie nad możność ofiara wydała rzeczywiste owoce. Ten p. Leleu zdaje mi się człowiek pełen ducha i serdeczności. Wahałbym się tyle powiedzieć o p. Etienne. Lękam się czasem, aby oni nas nie doili, a potem wydoiwszy na dudków wystrychnęli, bo i to mogłoby się stać, kiedy postrzegą ograniczoność naszych zasobów, którą przed nimi ukryć nie należy. *S'identifier* ja to nazywam, że postrzegłszy nawet tę ograniczoność naszych zasobów, nie opuszczają nas, pomagają i razem usiłować nie przestaną i swoich zasobów ruszą, i z swojej strony do zbierania składek użyją od nich zależących sposobów, bo panu Leleu należy szczerze wytłumaczyć i zainteresować go do naszych trudności i do naszej niedoli. Niech wie, że my siebie nie menażujemy i dla tego warci jesteśmy jego społeczeństwa. Ale nad możność któż może czynić. Aby składki mogły dojść, na to czasu trzeba a i czas nie pomoże przeciw oziębłości, która nas gnębi. Zresztą czekam na układ z ks. Leleu, który masz mi pierwszym kurierem przysłać i zobaczę jak będzie ułożony, nim pieniądze publiczne na to złożę. Pan w tem pobłądził, iż rzeczy do takiej ostateczności doprowadziłeś, że trzeba było albo się rozstać z Łazarystami albo natychmiast przyjąć warunek uciążliwy dla finansów mizerynych. Biegłość na tem się zasadza, żeby

w kartowaniu rzeczy nie dojść do takiego rozwiązania, które na oba sposoby jest niedogodne.

Jakożkolwiek bądź, ponieważ te złe już zrobione, starajmy się z niego tyle dobrego wyciągnąć, ile można i znaczne, jak dla nas, ofiary bezowocnymi nie zostawić. Listów do p. Duyley<sup>1)</sup> i de Ligne, które zatrzymałem, nie oddałem jeszcze, bo to ledwo może paręset franków uczynić i stanie się tylko plotką. Może później się to zrobi. — Od kwietnia pani Czayk. przestaje odbierać pomoc od Jełowickiego i będzie go (tak) odbierać z kasy. Przez trzy miesiące będzie na to obrócony fundusz 450 f-ów, przysłany przez Krasin-skiego, który żałuje, że to do Pana własnych rąk nie było oddane, ale mnie się zdało, że lepiej było tu te pieniądze użyć, kiedy tam już tyle poszło. Będę dziś jeszcze u pani Czayk. z prośbą najmocniejszą, aby była cierpliwa, a szczególnie biednego męża nie męczyła, który i tak nie jest na różach. — Mój Panie Czayk. wyznam, że się szczerze rozgniewał na ciebie, ale nie chcę broń Boże odchodzić cię i odbierać serca do rozpoczętej sprawy; stań się coraz biegłym i uważniejszym; nigdy nie można nim dosyć być, nigdy z tego względu dosyć nie można nabyć, ani dosyć korzystać z doświadczanych omyłek. — Teraz *sans rancune* pracujmy, ciągnijmy dalej. Do p. Wład. Zam.(ojskiego), który teraz jest na dni kilka w Rzymie, posyłam list p. Etienne do p. Guariniego i piszę, żeby się starał rzecz kolonii Rzymowi dobrze wystawić i zainteresować wielu tam do tego dzieła; także do kraju notę na wzór mego listu do ar. B. Dun.,<sup>2)</sup> (aby) starał się przez naszych przysłać. Robi się co można, aby funduszy dostać, ale jeśli nie przyjdą (co podobno się stanie), to ich nie będzie; na to trzeba być przygotowanym.

P. Wł. Z. tu natychmiast powraca, z siostrą X. Jadw. a potem zaraz do Londynu znowu pojedzie. Mój syn na wakacjach tu jest i kłania się bardzo Panu. — Bywaj zdrow, kochany Czayk. Niech Bóg prowadzi, wspiera i błogosławi twoim czystym i gorliwym chęciom. Jełow. gotuje się zająć stanowisko Rzymu.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Nieczytelne. Prawdopodobnie mowa o lordzie Dudley Stuart, przyjacielu Polaków, obrońcy traktatu Wiedeńskiego w parlamencie angielskim.

<sup>2)</sup> B(iskupa) Dun(ina).

<sup>3)</sup> Znak podobny do monogramu.

## Do Michała Czaykowskiego.

*Paryż, d. 27. kwietnia 1842.*

Listy 7. kwietnia pisane odebrałem. Zleciłem Bystrzo. (nowskiemu)<sup>1)</sup> o nich napisać. Ale sam kilka słów potrzebnych dodam. Znalazłem w nich wiele dobrego i pochwalnego, znajduję dobrą instrukcję Zwierk., póki mu polecasz patrzeć i donosić. Ale nie mogę tyle powiedzieć o części, w której chcesz, aby on zaczął działać. Nie miałeś do tego, kochany P. Czayko, żadnego upoważnienia; nie zapytałeś się o to, nie było o tem wcale teraz mowy ni myśli. Zwierk. miał do Serbii tylko udać się i na to był przeznaczony. Multany i Wołosz. są kraje, w których nie ma teraz co robić; co innego by było, gdybyśmy byli bliżej działania, ale teraz jest to kraj trudny, w którym można łatwiej jak gdzieindziej wpaść w łapkę. Skutku tam żadnego wydać nie można, chyba pasztet podobny, jak z X. H. — Campin,<sup>2)</sup> jak wiadomo, źle się z nami pokazał, nous a tourné le dos, — z kim tam mówić? a tem mniej działać? i po co? Jedyne powód był okazya p. Sessai,<sup>3)</sup> więc z niej korzystając, (co nie wiem, czy było bardzo bezpiecznie z przyczyny jego opiniiów) (tak) mógł z nim Zwierk. pojechać, aby łatwiej mógł potem dostać się do Serwii do celu prawdziwego swego przeznaczenia, ale rozpoczynać po drodze działania tak trudne, tak zawile, których trudność razem i nicość Woron.<sup>3)</sup> już doświadczył i nam odkrył, jest to wcale niepotrzebna i powiem niebezpieczna myśl, tem bardziej, że mu nakazujesz wszędzie z moim wyjeżdżać imieniem i działać jak odemnie wysłany, co bynajmniej nie jest. Zwierk. jest uczciwy, ale jak sam mówisz, nie biegły, skantowany. Jakże mu poruczyć tak delikatne działanie, które nikomu po zrobionem doświadczeniu nie chciałbym powierzyć i do czego nie ma żadnej nagłej potrzeby. Proszę więc i wymagam, abyś natychmiast cofnął wyraźnie tą część instrukcyi Zwierk.-mu, w której go upoważniasz do działania. Znajdziesz do tego łatwe powody. Niech pierwszy pokaże co umie i jak się prowadzi. Wszak tak miało być w Serwii, miał na ciebie i na dalsze rozkazy czekać. Cóż dopiero w Multanach! Jakże tam tem bardziej tego się postanowienia nie

<sup>1)</sup> Bystrzonowski Lud. major. kawal. z r. 1831.

<sup>2)</sup> Nazwiska bliżej nieznanne.

<sup>3)</sup> Woroniecz Janusz, podp. artyl. 1831, Sekretarz Rady Zakładu w Avignon.

trzymać. Rachuję z pewnością, że natychmiast napiszesz do Zwierk., ograniczając go na widzenie, dowiadywanie i donoszenie, ale nie pozwalając żadnych działań, tem bardziej w moim imieniu, żadnych, aż do dalszych poleceń. Pamiętaj także, że Zwierk. powinien sam znaleźć sposób utrzymania się, to wyraźnie zastrzegłem; nie powinien do mnie udawać się o żadne fundusze. Instytut w Bebek może się stać bardzo użytecznym; także dar Bankiera niedaleko Filipopoli, byle nie wymagano od nas nowych wydatków, póki fundusze nie przyjdą, o czem wątpię. Bardzo chętnie wzięłbym p. Gławani za bankiera, tylko że nie mam teraz żadnych pieniężnych interesów i żadnych funduszy do przesłania, ale może później przyjdzie do tego. — Wypędzenie Lazarystów w Persyi jest bardzo złym wypadkiem, jest ostrzeżeniem dla was. Toż samo może się stać Lazarystom w Turcyi. Bo jeśli Moskwa naprze, to Turcyja podda się, a Francya nie obroni. Postanowienie Wukasz., którego straty bardzo mnie obchodzą, jest jak najważniejsze. Niech Bóg pobłogosławi. Obiecujesz mi o tem i o drugim Serbie dłuższy raport. Bóg Cię nie opuszcza, dzięki mu, że ci wrócił zdrowie. Podróż z ks. Leleu do Filipopoli zbliży do Dunaju, prędzej i bezpieczniej ztamtąd do Tulezy dojedziesz. Dziś idzie pierwszy transport odezwy Wukasz.; nie potrzebuje korekty. Więcej razem nie można posyłać.

Wiele rozpoczęłeś i jeszcze co dzień rozpoczynasz, a spieszysz wracać. Daj jeszcze sobie trochę czasu. Ks. Etienne nie ma. Spodziewam się dziś jutro pana Wład. Zam. Na przyszłego kuryera o księdzu i drukarzu i o twoim powrocie. O X. H. tak trzymam, jak Pan. Ale strzeżmy się podobnego pasztetu i wszelkiego pasztetu, dlatego pisz zaraz do Zwierk., jakem wyżej polecił. Co do biegłości, on nie ma naszego zaufania i rzecz przedwczesna nie potrzebna, a zatem szkodliwa. — Inni grzeszą za nadto mało czyniąc, a Pan za nadto wiele. Ja się klóczę i mówię szczerze, kiedy znajdę powód, bo tak służba każe, ale pewnie z duszy i serca oddaję ci sprawiedliwość, szacuję i kocham poświęconego krajowi i wierzę prawego jak jesteś syna Polski. Niech Bóg cię każdego dnia prowadzi i broni.

Contrak już musiał wyjechać, dziś nie piszę do niego, przyłączony list poszlij mu. Jego listy do L. D. Stuart są mu odsyłane.

*(Bez podpisu).*



## Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, d. 6. maja 1842.

Odebrałem list z dnia 17. kwietnia, w którym na moje napominania odpowiadasz, nie będę o tej rzeczy certował. Dosyć, że się stała z szczerą i dobrą chęcią, abym ją miał za dobrą. I jest w samej rzeczy użyteczną, bo już jest, i przychylnym a biegłym ręką powierzona. Może wydać zbawienne skutki, które sobie z niej obiecujesz. Ja temu wcale nie przeczę; i cieszę się teraz z tego, co się stało. Zrazu gniewałem się bez uprzedzenia i wiedząc nasze finansowe położenie, jednak jakby wciągnięty bez zastrawienia się niespodzianie tak postąpiłeś. Ale to przeszło i żadnego śladu złego nigdzie nie zostawiło. — Ks. Sadowski, który zdawał się, gotowy do podróży, znowu mi w rękę ślizga się: nie wiem, czy ja go zechcę posłać. Ale za to spodziewam się, że Poraj i Królikowski<sup>1)</sup> już na przyszłym okręcie, to jest 20. maja z Marsylii będzie mógł wypłynąć. Przekonałem się, że to będzie bardzo dobra akwizycya dla drukarni i dla szkół L. L. (azarystów), jako też i dla schronienia i naszych potrzeb. Jedna jest tylko z nim niedogodność, to jest, że nie zna dialektów słowiańskich, ale obiecuje do tej nauki się wziąć i nie sądzę, aby mu to trudnym było, zresztą jest to człowiek bardzo poczciwy, pojętny, gorliwy, świadomy ekonomii politycznej, nauk administracyjnych i rachunkowości handlowej. Zrozumie wszystko i można mu wszystko powierzyć. Ponieważ Królikow. ma wypłynąć przyszłym statkiem, proszę kochany P. Czayko, abys się go na miejscu doczekał. Po rozmówieniu się z nim, który będzie podobno najzdolniejszy z naszych tam będących do zawiadywania tymczasowo temi rzeczami, które tam będą do zrobienia, a aż do powrotu Twego, Panie lub przyjazdu kogo innego dla zupełnego zastąpienia cię. Po ułożeniu tedy wszystkich rzeczy, w najlepszy jak będziesz rozumiał sposób, w sposób któryby dał nadzieję, że rzeczy nie popsują się i nie upadną, będziesz mógł wziąć się do powrotu i odjechać swoje dzieło i starania bez wyrzutu i własnego żalu. Sądzę, że Króli.(kowski) właśnie przyjedzie, kiedy wrócisz z objazdżki nad Dunaj, na którą się wybierałeś. Na

<sup>1)</sup> Zdaje się, że mowa tu o Królikowskim pijarze, który należał do Związku, organizującego wyprawę Zaliwskiego. Może Karol, porucznik w. p.

wszelki przypadek nie długo na niego czekać będziesz. Nie żałuj tego czasu, tym sposobem twój odjazd mniej będzie miał niedogodności. — Naturalną i słuszną jest rzeczą, aby póki trwa twoja niebytność, żona i dzieci byli na funduszu publicznym, kiedy innego nie mają: dar Krasińskiego wszedł w ogólny fundusz; tak zawsze miało być. Nie chciałem, abys nie wiedział o darze przyjaciela i jego uczuciom chciałem dogodzić. Ale można było nikomu z was nie o tem nie mówić, a rzecz zrobić. Powinieneś więc być spokojny i o swojej tylko rzeczy jak dotąd myśleć. Twoja żona także zdaje mi się uspokojona: uprzedziłem ją, że kilku miesiącami później może wrócisz, zasmuciła się zapewne, ale nareszcie zrozumiała, że dla kilkumiesięcznego opóźnienia, nie powinna smutkiem potrzebnego zdrowia niszczyć. Obiecała czekać cierpliwie. Pojechała teraz na wieś dla lepszego powietrza dla siebie i dla dzieci. Dokonaj więc zwawo, coś tak gorliwie rozpoczął. Zresztą sam tu wróciwszy, będziesz może mógł więcej popędu dać rozpoczętym pracom i dziełu waszemu. Żałować, jeżeli z Królik-m księdza nie wyszle. To dowiedzie trudności w znalezieniu chętnych i gorliwych dusz. — Wukasz, ucieszy się, widząc wydanie swojej odezwy, nie wiem, czy nie będzie w niej pełno błędów. Wielka to i dziwna rzecz te postanowienia religijne Wuka-a. Jakie szczęście by było, gdyby z tego początku, unia mogła przyjść do skutku. Ale na to czy on ma dosyć siły moralnej i dosyć nauki. I jedno i drugie potrzebne. — Pisałem moje zdanie przeszłą razą o instruceyi danej Zwier.(kowskiemu) i że trzeba z niej odciać to wszystko, co by mu dało myśl, że jest umocowany do wyraźnego działania, mogącego wydać bezpośrednio skutki. To ujęcie mu działalności tem potrzebniejsze teraz, gdy tam po wyjeździe twoim, Panie, nikogo nie będzie dla kierowania nim i że byłby sobie wcale zostawiony w działaniach, do których wcale nie jest i nie może być upoważniony. To musi być poprawione i ujęte przed Twoim, Panie, wyjazdem ze Stambułu. Posyłam list do Cortrak, który zechcesz oddać p. Leleu do przesłania mu go, bo zapewne wyjedzie przed dojściem mego dziś listu.

Kto jest ten Żupan, o którym i o składzie jego manuskryptów mi pisze. Ów Arnauta katolik może być tęgi i użyteczny, strzedz się atoli należy, czy to na pieniądzach się nie skończy. Warto wszelako korzystać z jego dobrej woli, jeśli szczerą, jeśli się to darmo stać może i przekonać o prawdziwości jego słów względem wpływu rzymskiego na Albanję.

Z wielką niespokojnością czekać będę wiadomości po odbytej drodze na Dunaj. Niech Bóg od wszelkiego złego ochroni. Bywaj zdrów kochany P. Czayko, nie mi o zdrowiu teraz nie piszesz, wszyscy kłaniają serdecznie! Za dwa dni spodziewam się p. Wł. Zam. z powrotem z Rzymu. Witołd jutro wyjeżdża z powrotem do Monachium, a wróci na jesień. Czytałem list p. Poujade do Montalamberta<sup>1)</sup> pisany z Janiny. Uczy się po grecku i po turecku. Píše także o Arnautach albańczykach katolikach, silniejszych i bardziej między sobą zgodnych niż greccy. Skarzy się, iż Francya nie robi dla utrzymania swego wpływu na czele katolicyzmu na Wschodzie i że nie ma żadnych konsularnych agentów ani w Scodra ani w Durazzo. Tak, że on musi znosić się z wicekonsulem austriackim w Scodra Korfiotem i nieszczerym. Możeby dobrze było, gdybyś raz napisał do p. Poujade, możeby dobrze było polecić mu Simeona Andrejowicza, kiedy tam pojedzie i jeśli jest pewnym człowiekiem i mającym wziętość między swojemi. Czy Arnaucci Albańczycy są słowianie? czyli mieszańce i jać? warto dobrze wiedzieć. Pismo Wukasz. nie może razem, ale tylko małemi pakietami przychodzić. Jeszcze raz żegnam. Wszystko, coś rozpoczął, coś zrobił, da Bóg dobry weźmie kierunek i wyda swoje ważne owoce. Bądźmy dobrej myśli. Z tą nadzieją w sereu kończę swój list. Na lato pojedziemy do kąpieli morskich, a w jesieni tu się zobaczymy.

Stały przyjaciel

A. C. (w monogramie).

### Do Michała Czaykowskiego.

17. maja 1842.

Kochany P. Czayko! Ledwo słów kilka mogę na prędce odpisać na długi list z 21. kwiet. wczoraj późno odebrany. Wiele

<sup>1)</sup> Przyjaciel Polaków — pisarz, publicysta, członek honorowy Tow. liter., założonego w r. 1832, które w r. 1853 przekształciło się na Towarz. hist.-liter. na Quai d'Orleans, 6. Majątek przeszedł na Akad. Um. w Krakowie, która otworzyła w tym domu stację naukową polską.

w nim jest rzeczy, które potrzebowałyby namysłu. O tak nazwanej konweny nie nie powiem, jeszcze dodatkowych punktów nie mogłem przeczytać, układy są między wami na miejscu zrobione; niech pozostaną tam w sile. Ja teraz zupełnie wierzę szczerości XX. L. (azarystów). Wierzę, że p. Leleu jest zacny i daleko widzący człowiek, o rzecz mi idzie nie o formę. Wyście zrobili dobrą wiarą, dobrem sercem, wy to wykonywacie, rzecz idzie, trzeba na tem poprzestać. Ja sądziłem, że powinienem grosz publiczny dany zabezpieczyć, ale zresztą nie spodziewam się go nazad widzieć; na dobre dzieło dany, niech na nie i potem będzie obrócony. Mam odrazę do wymienienia 100.000 piastrow, kiedy wiem, że ich nie mam i nie dam. Słabość większa się okaże, kiedy wyrzekłszy wielkie sumy nie da się nic. Rozumiemy się doskonale co do samej rzeczy, ale co do formy, to nie zupełnie, ale to nie szkodzi, to nie zatrzymuje wykonania i harmonii. Resztę o tym przedmiocie odkładam do przyszłego listu po przeczytaniu punktów. Królikowski, jadący na drukarza, jest ów, co był w klasztoru; i sam i przez drugich przekonałem się, że lepszego teraz nie ma; że jest wcale dobry, będzie posłuszny, jest zdalny, nawet może dawać handel i ekonomię pol. w szkole; w najlepszym jest usposobieniu umysłowem, jedno tylko brakuje, że nie umie po rusku i po sławiańsku, ale spodziewam się, że się prędko nauczy, niech mu Wukaszyn przygotuje gramatykę i książki, z których by mógł zaraz po serbsku się nauczyć. Z Wukaszyna<sup>1)</sup> da Bóg wielką może być pomoc i pociecha. Czekam niecierpliwie, co powie o posłanym litografowanym piśmie i czy wiele znajdzie omyłek. Ks. Sadowski nie dopisał i podobno nie pojedzie. Kamocki jeszcze nie może i także nie umie po rusku. Co do podróży do Scodry, to byłaby dobrą, jeśli nie pomnoży wydatków i na wielką stratę czasu nie narazi. O tem drugą pocztą wyraźniej napiszę.

Poprzednimi listami jużem dał wiedzieć, że się zgadzam na twój, Panie, powrót, skoro wszystkie zaczęte rzeczy zostawisz na stopie, że będą mogły pójść jako tako same. Radbym, żebyś się doczekał kogoś na twoje tymczasem zastępstwo, a przynajmniej, żebyś się Królikowskiego doczekał, który ma pojęcie prędkie i gorliwość. Zresztą nikt od Pana nie czuje lepiej i nie wie lepiej, czego potrzeba; zostawuję na jego odpowiedzialność wybór

<sup>1)</sup> Sekretarz agencji serbskiej w Konstantynopolu.



momentu, w którym osądzisz, że możesz się ze Wschodu oddalić bez szkody wielkiej dla sprawy.

Muszę to Panu zostawić, gdyż niedługo oddalę się sam z Paryża i nasza korespondeneya będzie mniej ciągła. Różne okoliczności oddalają ztąd p. Wła-wa (Zamoyskiego). Jeden Bystrzowski zostanie, którego upoważnię do otwierania listów Pana, na to, aby zaradzić, jeśliby była naglejsza potrzeba i możność. Zresztą moim jest zdaniem, że jakkolwiek obróca się rzeczy, nawet gdyby wypadło żonę i dzieci sprowadzić do Stambułu, zawsze jest lepiej żebyś tu najprzód wrócił. Może to być powiększeniem wydatków o parę tysięcy fr., ale przez bytność swą rzecz lepiej i jaśniej wytłumaczę i nadal przygotuję. Bo są części, względem których jeszcze nie zupełnie rozumiemy się. Dodasz tu żaru do roboty. Jedną z korzyści schronienia jest podług mnie, że agent może tam znaleźć płaszcz (tak) i utrzymanie, co w naszej dotychczasowej nędzy jest znaczną korzyścią. Tymczasem ty zdajesz się to odrzucać — ale jakem wyżej powiedział, nawet aby zabrać rodzinę, lepiej żebyś już przybył i ze mną i z nami się widział. — Nie potrzebujesz nigdy się bronić — bo serce masz bez winy. Bogdaj by wszystkie takie były. Weysenhoff jest w Rzymie. Zardarnowski byłby gotów. Z wychowanicem Żarczyńskiego trudno się może porozumieć; jeśli można poprzestać tymczasem na Rawskim, lub na jakim miejscowym, to lepiej będzie dla umniejszenia kwoty. Jak sam wrócisz, to wybierzesz. Wrócisz zaś jako opiekun i apostoł zakładu katolickiego i miłosiernego już zaprowadzonego. Co dzień, co wieczór proszę Boga, aby cię prowadził i poszczęścił w tej drodze i do żony i dzieci odprowadził, z chlubą i nagrodą wewnętrzną dokonanego niełatwego a ważnego obowiązku.

Moja żona, Witold, ks. Sapieżyna zasyłają serdeczne ukłony. Żona twoja i dzieci zdrowe wybierają się na wieś. Często smutek mnie napada, widzę wszystko czarno, ale mu się nie dają. Ciebie kochany P. Czayko od tego złego radbym obronić. Nie upadajmy i na wszystkie strony usiłujmy. Przyłączony list do Kortraka jest z Anglii i zawiera dla niego list do posła angielskiego w Rosyi. Proszę mu ten list przesłać przez p. Leleu, bo Kortrak już musiał wyjechać; bardzo życzę, żeby się mu udało pojechać z interesem X. LL. (Lazarystów).

*(Bez podpisu).*

## Do Michała Czaykowskiego.

*Paryż, 7. czerwca.*

Kochany P. Czayko, czekam z najwyższą niecierpliwością listu pierwszego, który mi, da Bóg, doniesie o twoim szczęśliwym powrocie, wiem bowiem i to tylko z listu Kortraka, żeś wyjechał nad Dunaj, boś mi sam o tem przed samem wybraniem się i z oznaczeniem dnia nie doniósł. Bóg cię nazad zdrowego przyprowadzi. Tymczasem jestem niespokojny i niecierpliw o tem już się dowiedzieć. Jużem ci oświadczył, że możesz wracać, skoro sam uznasz, że możesz to uczynić bez szkody dla wszystkich rzeczy, które rozpocząłeś i tak je ułożywszy, że same bez twojej przytomności jako tako utrzymać się potrafią. Wszakże donoszę nieprzyjemną okoliczność. P. Królikowski już miał wyjeżdżać, wipiał się z p. Etienne, prosił o paszport, odebrał instrukcyę i potem wszystkim oświadczył, że nie może jechać i podjąć się tych obowiązków, za powód zaś dał, że nie jest w stanie poddać się pod rozkazy X. Lazarystów, że to by było wejść w klauzurę, stać się braciszkiem; takie i podobne dziecinne trudności próżno zbijałem. Dla tejsze obawy ks. Sadowski także cofnął się. Co począć z ludźmi, których wymagania i drażliwość są wielkie a czucie i gotowość poświęcenia zbyt małe. Będę szukał drugich kandydatów. Dotąd na dogodniejszych nie napadłem. Wysłanie to musi się odłożyć i widzę, że się tam nikogo ztąd nie doczekasz. — Zresztą i ja sam pragnę wiedzieć, jakie będą istotne stosunki wysłanych ztąd XX. Lazarystów, czy będzie co podobnego do klauzury, czy obawa władzy kongregacyi ma jakikolwiek pozór. Zawód uczyniony mi i sprawie przez Królikowskiego zmartwił mnie prawdziwie. — Zrazu odpisując na zapytanie twoje, czy jechać na Skodre, oświadczyłem się raczej negatywe, nie dając jednak ostatecznej odpowiedzi; teraz skłaniam się do zdania, abys wracając tamtędy pojechał, widział łacińskich biskupów i Pouzada (Poujade) itd. Arnanta, który swoje usługi ofiaruje, jeśli jest szczery, jest pomyslną okolicznością. Nadto punkt Skodry jest ważny i wart poznania. Tam trzeba, żebyś wziął dokładną ile można wiadomość o pokoleniach niepodległych w górach i w całej Albanii i także o mniemanym X. W. <sup>1)</sup> Trzeba, żebyś wiedział, że on przez swoje nieprzystojne i głupie postępowanie w Rzymie zle tam wrażenie zostawił, które się na nas rozciągnęło. Nie

<sup>1)</sup> Książę Wasowicz.

publikacya Demokracji, o której ani wiedzą, ale postępowanie niesłychane X. W. (asowicza) rozgniewało na nas, żeśmy takiego gburę przedstawili, a co więcej rozgniewało na nas, że go tam mają za agenta moskiewskiego. Ważną więc byłoby rzeczą i z pewnością o nim się dowiedzieć; a wcale nie broniąc jego głupiego postępowania, od szpiegostwa przynajmniej go obmyć. Także przywieźć dokładne wiadomości o stanie smutnym katolicyzmu w Albanii, o ilości wiernych mu, o braku kościołów i księży mówiących tamtejszym językiem, o sposobach pomnożenia ich, o widokach unii itp.

Te wszystkie wiadomości dałyby mi możność oświecenia w tej mierze Stolicy świętej. Nie jestem zdania, abyś teraz sam na Rzym wracał. Lepiej tam się teraz nie pokazać. Ze Skodry pojedziesz do Korfu albo prosto do Ankony pojechać i w jednym lub drugim brzegu kwarantannę wysiedzieć. O tem na miejscu najlepiej osądzisz i co prędzej, taniej i głódziej wypadnie wybrać; głódziej, aby się przez Włochy przesunąć. Trzeba, żebyś wiedział, że Lazaryści są teraz źle widziani w Rzymie, że tam Jezuiti, ich przeciwnicy, wzrosli w siłę i są wielowładni. Próznoby teraz dziełem Lazarystów w Rzymie popisywać się. P. Etienne nieprzychylnie dla siebie wrażenie zostawił dlatego, że go Thiers zwywał, poseł francuski go nie lubi, Guarini sam powiada, że nie ma nic teraz do roboty i że w niczem pomódz nie może, choć jest osobiście dobrze chcący. Te dokładne wiadomości przywiózł P. W. Zamoyski, z których wypada, iż lepiej Rzymowi teraz dać pokój. Nie bez tego, żeby historia o królewskości także tam złego skutku nie zrobiła, który minie z czasem, ale który jeszcze trwa teraz. Przeczekać go trzeba. Pan Pontois wyjeżdża nazad, będę go widział. P. Wł. Zam. przejazdem jest tylko w Paryżu, jutro jedzie do Anglii dla nocii w Parlamencie. — Jeżeli, aby powrót obrócić na Skodzę, pomnożenia cokolwiek funduszu swego będziesz potrzebował, upoważniam cię pożyczyc pięćset franków u p. Leleu, które tu natychmiast Lazarystom będą zwrócone. Wątpię, żeby na tę nową drogę więcej trzeba było, w konieczności możnaby do tysiąca franków dociągnąć, ale nie więcej. Zresztą napisz wiele w tej proporeyi jadąc na Skodzę potrzeba. — Żona zdrowa i dzieci. Dałem jej nadzieję, że cię zobaczy w jesieni. Bywaj zdrów. Niech Bóg ochrania od złego i nazad zdrowego nam cię przyprowadzi. Dwa okręta już przybyły bez listu od Ciebie. Do Kortraka napisałem pod kopertą p. Leleu.

(Bez podpisu).

## Do Michała Czaykowskiego.

*Paryż, 17. czerwca 1842.*

Kochany P. Czayko. Dwa słowa tylko piszę. Już trzeci statek przychodzi i nie przynosi mi listów. Mam w Bogu nadzieję, że wrócisz cały i co dzień o to wnoszę modły, aby cię Bóg prowadził, ochronił i błogosławił wszelkim dobrym naszym usiłowaniami. Dostyc przyjemną rzecz donoszę. Ks. Sadowski porzucił swoje odstąpienie i jedzie do Stambułu. Spodziewam się, że przyszłym statkiem puści się. Jeśliby cię już nie zastał, zostaw mu dokładną instrukcyę, nie jest bardzo bystrego ani obszernego rozumu, ale spodziewam się, że będzie gorliwy, wyrozumiały, z czasem pojętny — i nie jest bez wiadomości, bywał profesorem w swoim klasztorze, bywał na misyach, rozumie po moskiewsku i po rusku, okaże się do wszystkiego ochoczym.

Radbym, żebyście wyrachowali, wiele przeznaczyć by trzeba l'un dans l'autre, na jednego biedaka z niewoli wykupionego i osadzonego albo przynajętego do folwarku tak, aby mu sposób do życia zapewnić. Coby to kosztowało na jednego człowieka? Sądzę, że powiedziawszy niejednemu, można ocalić człowieka za taki pieniadz, toby go łatwiej zachęciło do sięgania do kieszeni, jak pozostając w ogólnikach. Byłem u p. de Pontois<sup>1)</sup> i znalazłem go bardzo uprzejmego. mówił nader uprzejmie o Lazarystach, a nawet o koloniach, chwalać szczególnie, że wszystko się robi cicho i gładko. Ciebie także chwalił, że jesteś przydatny Lazarystom bardzo, których ceni wysoko, mówiąc, że takich właśnie ludzi nam trzeba; zdaje się, że ministeryum poznaje, że powinno wspierać katolicyzm i że Francya na jego czele ma stanąć. Mówilem o potrzebie funduszków, nie wiem czy co z tego będzie. P. Pontois rozumie, że mu dadzą cokolwiek może pieniędzy. Do Wukaszyna mocno się interesuję; jeżeli on takim, jak go sobie wystawiam, to będzie z niego niezmierna pociecha i on się stanie sławnym człowiekiem przez święte dzieło.

Ks. Sad. przywiezie resztę jego publikacyi; nie można było zwyczajną drogą więcej posłać. Z niewymowną niecierpliwością czekam doniesienia o waszym powrocie do Stambułu i proszę Boga, aby był pomyślny. — Moja żona i dzieci kłaniają serdecznie. Do tąd żaden kandydat na miejsce Królikowskiego nie znalazł się;

<sup>1)</sup> Ambasador francuski w Konstantynopolu.



szukamy go. Napisz, co by mógł mieć nauczyciel w Bebek i czy ta szkoła już w ruchu.

*(Bez podpisu).*

### Do Michała Czaykowskiego.

*Paryż, 27. czerwca 1842.*

Nie było tym razem listu, co się daje wytłumaczyć twoją. Panie, podróżą; może też jeszcze nie oddany. Twoje, Panie, bowiem listy zawsze później, nie wiem dla czego, mnie dochodzą. Przeszła także razą doszedł mnie wasz list z drogi po odejściu już mojego listu. Ucieszyłem się niezmiernie, kochany P. Czayko, dowiaduję się, żeś zdrów choć zmorzony i że się dotąd nic złego nie stało. Obiecujesz drugi list z Ruszczuku napisać, może nie mógł jeszcze dojść do Stambułu. Przez wiele trudu, niebezpieczeństw nawet przechodziłeś. Na to się nikt nie puszcza bez żadnego osobistego widoku, tylko go prowadzą miłość Ojczyzny, obowiązek, wzniosłe poświęcenie. Będziesz miał pociechę przez użytek różnego rodzaju, który z tego trudu wyniknie. A pożytek pewny będzie przez dokładne poznanie tych krajów, zaprowadzenie stosunków, przez możliwość wysyłania tam i osadowania naszych i t. p. Prosisz o pozwolenie powrotu, skoro wrócisz, jużem po kilkakrotnie napisał, że zezwalam na twój powrót i że porę powrotu zostawiam własnej twojej decyzji, możesz więc wyjechać i wrócić, skoro zechcesz. Sam jesteś interesowany zostawić wszelkie rozpoczęte rzeczy w dobrym, ile być może, stanie tak, aby się nie popsuly i nie upadły. Ks. Sadowski jeszcze tą razą się nie wybierze, różne detaliczne zaszły trudności, ale przyszłym statkiem spodziewam się z pewnością, że wyjedzie. Lękam się, że go się nie doczekasz. Choć tego żałować będę, nie chcę cię jednak wstrzymywać dla czekania na niego. Zostawisz mu obszerną instrukcję i zarekomendujesz panu Leleu. Bogu resztę oddać, Bóg, w którym położyłeś ufność, nazad cię z niebezpiecznej drogi przyprowadzi. Szczegóły tej drogi są nader ciekawe, a będą jeszcze i ciekawsze, gdy będą uzupełnione. Wukaszyn najmocniej mię interesuje. Ks. Sadowski powiezie resztę odezw. Trzeba, żeby się z sobą dobrze poznali. O podróży przez Scodra także już pisałem i radbym, żebyś tamtędy pojechał z owym Arnautem, zezwalam na kilkasetne pomnożenie expensy, ale jeśli bardzo zmorzony jesteś, jeśli potrzeba spocznienia silno (tak) daje się

czuć, nie wymagam, abys sam tam jechał, wracaj zaraz; zobowiązany przymus mógłby cię do szczeru wycięczyć; nie warto dla tego zdrowia położyć. P. Wład. w Londynie. Ks. Jadwiga jest tu i wraca do Galicyi. Ks. Wurt(tak) w Wiedniu. Ks. Sap. wkrótce odjeżdża, moja żona bardzo kłania. Zrazu nie mogłem wszystkiego w ostatnim liście wyczytać. Teraz widzę, że w nim piszesz, iż XX. Lazaryści ofiarowali li mieszkanie dla żony i dzieci i opiekę w twojej nieprzytomności. Toby oznaczało zmienioną opinię co do dłuższego pobytu na Wschodzie. Czekać będę niecierpliwie na pierwsze listy po powrocie do Stambułu i na zdanie, które wówczas otworzysz o sobie i sprawach sobie powierzonych. Teraz proszę Boga, żeby ochronił od wszelkiego złego i oświecił poświęcających się szczerze wierze i Ojczyźnie. Bywaj zdrów kochany P. Czayko.

*(Bez podpisu).*

### Do Michała Czaykowskiego.

*Paryż, 7. lipca 1842.*

Moment, w którym wrócisz z swojej naddunajskiej drogi i po przeczytaniu licznych moich listów zbierzesz myśli swoje i oświadczysz mi swoje chęci, swoje przekonania o położeniu rzeczy naszych w słowiańszczyźnie i o potrzebie pozostania twojego ciągle przy tej robocie, aby nie spełzła i wydała swoje owoce, będzie ważnym momentem. Czuję i ja ważność decyzji, którą mam wziąć, czy nastawać, abys tam pozostał, czy nie zmieniać danego już bezwzględnie pozwolenia powrotu. Napisałeś w przedostatnim, na samym wyjeździe wyprawionym liście, że wróciwszy napiszesz, czy korzyści z wysłania Zwierkowskiego i ze stosunków z kozakami naddunajskimi nie będą wymagać dłuższego bawienia w Stambule, dodałeś, że p. Leleu ofiarował dać mieszkanie Pani Czayk. i dzieciom i że szare siostry będą się nią trudnić w razie odjazdu twojego. Dłuższy pobyt w Stambule, chyba żeby przez obce i Moskwy podejrzenia stał się szkodliwym, ze wszelkich innych względów jest użytecznym. A (wyrwane) — jak jeśli żona i dzieci do pana pojedą. Przychodzi mi na myśl wysłać ich, nie czekając na twoją Panie odpowiedź (brak), zdaje mi się, że jest lepiej doczekać się pierwszego listu ze Stambułu. Lękam się kosztu, nie na-



raz tylko, kosztu ciągłego utrzymania, kiedy żadnej pewności regularnych wpływów nie ma. Nie lubię hałasu, który wyniknie od takiej determinacji — choć można to pokryć wieścią, żeś znalazł tam posadę korzystną i twoim gustom przyjemną. Ale czy Lazaryści dadzą pewnie potrzebne mieszkanie? Pewności na to zupełnej trzeba. To znaczyłoby, że bardzo życzą ciębie Panie tam przetrzymać. Jakieżby było wówczas wasze utrzymanie? Wiele rocznie toby trzeba plus minus wyrachować. Folwark dla czego by nie posłużył do zmniejszenia sumy utrzymania? Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz mieć jawnego stosunku z folwarkiem. Owszem folwark i kolonia będą dobrym pretekstem twojego osadzenia się w Stambule, daleko lepszym, jak agentostwo; bardzo radzę, aby kolonię wziąć za powód i przedmiot przedłużonego pobytu. Sam z rodziną, identyfikując się z L. L. i z siostrami, wielkiego bezpieczeństwa, ile mi się wydaje, nabieracie. X. Sadowski już ma paszport, ale na przyszły statek dopiero jedzie do Marsylii. Gdyby się już można było decydować, byłby to doskonały kompan dla rodziny Pana, wszelako nie myślę go wstrzymywać do pierwszych ze Stambułu listów. Nadejdzie jakaś okoliczność, która pokaże, jak się zdecydować. Wyznam, że wysłanie matki z trzema dziećmi i służą mam za wielką dla nas decyzję, wielką w oczach wszystkich, jak się o niej dowiedzą, dla tego trzeba umieć ją pokryć. A przecie niewiadomo, jakby Pani Czayk. to wzięła. Pokryć ją trzeba miłosiernym powodem i znalezioną niezłą i pewną posadą. — X. Sadowskiego proszę dobrze tam zarekomendować. Jest to człowiek prostego serca i rozumu, chcący dobrze, który się pokaże, mam nadzieję, poświęconym, czynnym, gorliwym, więcej, niż z pozoru zdaje się obiecywać. Trzeba go zachęcać dobrym przyjęciem i ułatwieniem danego mu obowiązku, który trzeba mu jasno wystawić w instrukcyi podrobnej,<sup>1)</sup> którą mu dasz lub zostawisz — ma chęć misye odprawiać między Słowianami, którą raczej miarkować jak rozniecać przyjdzie. Z Wukaszynem go poznać trzeba, nie wiem wszelako, czy ich rozumy będą jednej miary, czy Sadowski wydoła i dogodzi tamtemu, ale z prostymi ludźmi powinno mu się udawać. — Żałuję bardzo, że Bourquenoy odjeżdża; będzie (wydarte), zaczynamy cokolwiek podejrzewać szczerłość jego następcy może (wydarte) przyczyny, ale co pewna, że ma mniej rozumu i mniej zatem (wydarte) się rzecz ma, że on także jest zdania, iż dla dobra i powiększenia (wyrwane) i lepiej

<sup>1)</sup> Wyraz rosyjski = szczegółowej.

było, żebyś tam jeszcze pozostał; że zresztą o tem naj (wyrwane) do p. Leleu i że jego zdanie powinno być w tej mierze po (wydarte) gającym i rozstrzygnąć twoje i nasze wahania się. W tej chwili odbieram trzy listy z Ruszczuku i z Filipopoli, które zaledwie przebiez mam czas. Wiele zawierają ciekawych szczegółów. O L. Zw. nie mogę dziś nie napisać; jako widz i donoszący może być użytecznym, ale więcej nie należy mu poruczać, jakem już dawniej pisał. Na drugi raz dłużej pisać będę, gdy przeczytam i wydecyfruję twój list.

Exarcha już znamy i widzimy — Bóg miłosierny opiekuje się tobą Panie i zdrowego nazad przyprowadzi. Bądźże wdzięcznym za jego łaskę i nigdy nie wątp o niej. Liczne stosunki, które zawiązałeś po różnych miejscach, teraz zachować i pielęgnować trzeba. Trzeci list przywiozła siostra Marya i o niej jest, jeszcześmy jej nie widzieli. Będziemy się starali ją i p. Carere poznać i zachęcać do wysłania siostr do Polski. — Jak wrócisz, będziesz miał wiele listów moich do odczytania, gdzie różne znajdziesz postrzeżenia i zdanie czasem przeciwne sobie, najważniejszą rzeczą jest zostawiona ci wolność wrócenia, gdy znajdziesz i ułożysz rzeczy, by w twojej nieobecności nie zatrzymały się. Staramy się na wszystkie strony w kraju zaprowadzić składki na kolonię. Jeśli będzie skutek, czas pokaże. Staramy się ująć dla siebie towarzystwo de la propagation de la foi, które już tyle wspiera X. L. L. w tem także spodziewam wspierać będzie.

Skoro staniesz w Stambule, powracaj natychmiast; urządź wszystko jak można dobrze i zostawiwszy instrukcyę dla X. Sadowskiego, albo też przekonawszy się z p. Leleu, że twój pobyt jest konieczny dla dobra sprawy i rozpoczętych stosunków pisz natychmiast, aby żona przyjeżdżała. To by było pewniej i korzystniej dla interesów; jednak prócz innych niedogodności bez których się nie obejdziesz, gdy się zastanawiam nad trudnościami niezbędnymi, gdy przyjdzie nam Panią Czayko. z dziećmi wyprawiać, wyznam, że cofam się rad nie rad od tego projektu i wolę już, abyś wrócił tymczasowo, to będzie łatwiej choć mniej korzystnie. Gdybyś jednak siłą wszystkich okoliczności przynaglony, przedstawiał mi decyzję sprowadzenia żony, napiszże zaraz wszystkie ułatwiające środki i układy do tego i także pamiętaj o oszczędności, szczególnie co do waszego rocznego utrzymania i osadzenia się w Stambule, do czego folwark możeby swemi produktami mógł być pomocą. — Bywaj zdrów kochany P. Czayko. Prośmy Boga, aby nas oświecił i prowadził. Wierz szczerą nie-

zmiennej przyjaźni; moja żona oświadcza wiele ukłonów; p. Wł. Za. w Londynie dotąd. Tu są p. Zdzisław i ks. Jadwiga, która jutro odjeżdża do Wiednia, gdzie moja siostra jeszcze bawi. Jeżelilibyś potrzebował cokolwiek pieniędzy na powrót, niech p. Leleu zaawansuje potrzebną sumkę. A jak (wydarte) zwróce.

(Bez podpisu).

### Do Michała Czaykowskiego.

*Paris, 17. lipca.*

Odebrałem razem listy z Adryanopola i ze Stambułu. Najprzód podziękowałem Bogu, żeś szczęśliwie i bez szwanku wrócił z niebezpiecznej podróży. Zdecydowałeś się tedy natychmiast wracać i dziś właśnie siadasz na okręt w Stambule. Czujesz jednak, że w październiku ktoś powinien być znowu na miejscu w Stambule, aby rzeczy rozpoczęte w niwecz nie poszły, aby podjęte starania i koszta nie były potracone. Nikt lepiej, kochany P. Czayko, nie poprowadzi i nie utrzyma rozpoczętych rzeczy, jak ten, który już zaczął pomyślnie, który już zna ludzi, kraj zwiedził, związki utworzył. Mojem zdaniem trzeba, żebyś wrócił i był przez jakiś czas ciągłym agentem w Stambule.

Mając wrócić, po co aż do Paryża przyjeżdżać, gdzie zjawienie się Twoje a potem wyjazd, na tysiączne zgadywania, baśni, obmowy by nas naraziły. Teraz wszystko cicho, zapomniano Bogu chwała o tobie, czem innem języki się bawią; na co siebie na pastwę im rzucić?...

Dla uniknięcia wiele niedogodności, którym przyjazd aż do Paryża byłby przyczyną i dla zmniejszenia kosztów taki byłby mój plan.

Z Malty natychmiast napiszesz do żony, aby z dziećmi z mamką lub boną przyjechała dla widzenia się z tobą na ten a ten dzień do tego a tego miejsca. Do Lyonu naprzykład przez Marnę, lub do Avignonu lub do Marsylii. (W Marsylii jest więcej podobno Polaków i masz znajomych. Z tego względu Lyon lepszy i można może ciszej przebywać). Trzeba, żebyś władzą mężowską i władzą afektu żonie nakazał, aby wyjechała mówiąc, że na wieś jedzie; co jest bardzo naturalne; i sama żona nie powinna wie-

dzieć, że daleko i aż do Stambułu ma jechać, ale tylko że jej dasz rendez-vous, chcąc prędzej ją zobaczyć i spokojnie z nią i z dziećmi posiedzieć i spocząć sobie daleko od zgiełku Paryża tem bardziej, że mnie w on czas tu nie będzie. — Gdyby Pani Czaykowska mogła aż do Malty sama popłynąć, to może byłoby to najlepiej. Wszystkiemu by się dogodziło, ale lękam się, że bez męża lub kogoś, któryby z nią popłynął, rzecz jest niepodobną. Sam to zdecydujesz, znając najlepiej żonę. Czy Głębocki nie mógłby z nią popłynąć i odprowadzić do Malty? Wiesz teraz o co mi chodzi. Wracać aż tu, a potem znowu jechać, jest wcale niedogodnym. Sam ulóż najładziej, gdzie z żoną masz się zjechać. Zdaje mi się także prawie niepodobnym, abys wyjechał znowu, nie biorąc z sobą żonę i dzieci; ona podobno na to nie zgodzi się. Ale nie trzeba o tem przed czasem jej donieść, bo by się mogło rozgłosić i rzecz byłaby ciężko utrudzona. Sam jej powiesz za zobaczeniem się co zechcesz, że ją z sobą bierzesz. Układy do drogi też same. Rzeczy, któreby tu zostawiła, mogą być albo przechowane albo sprzedane. Kosz(tów) na drogę dostarczę. Exkuza przyjazdu, kiedy się o nim dowiedzą będzie, żeś przyjechał, aby zabrać żonę z dziećmi, że bez twojej przytomności bałaby się sama na morze puszczać. — X-a Sap-a odjeżdża za kilka dni, my wybierzemy się ztąd do kąpieli morskich na końcu tego miesiąca do Normandyi lub Brytanii. Jeżeli przybędziesz aż do Lyonu, bardzo mi żal będzie, nie widzieć cię Panie i nie nagadać się razem, ale co zrobić, ta ofiara jest potrzebną. Radbym przynajmniej, aby ktoś, P. Zam. lub Woroniec lub Bystrzon.(owski), pojechał tam, gdzie będziesz we Francyi, aby wziąć wszystkie raporta, które chcesz przywieźć i tysięczne słowne dodatki i objaśnienia o rzeczach i osobach. To się będzie mogło ułożyć, skoro napiszesz, gdzie i kiedy na żonę oczekiwać będziesz. Jeśli wysiądziesz w Marsylii, zaraz tam staraj się o paszport do Turcyi, oświadczając, żeś tylko przybył po żonę i dzieci. List do żony przyszluj jak dotąd na moje ręce, zdając mi wszędzie dokładnie, w jakich co do słowa wyrazach wzywasz jej do siebie.

P. de Pontois podobno nie pojedzie do Stambułu i mówią, że p. de Bourguenoy pozostanie tam. Do Rzymu nie wypada jeszcze teraz pojechać; będzie pora drugi raz fałsze tam rozgłoszone sprostować, jeśli potrzeba będzie, teraz to zajęcie poplątałoby główną czynność, która jest zobaczyć się z żoną i z nią (bo bez niej nie uda się) wrócić do Stambułu i to uczynić najciszej



i najgładziej, a przytem dać mi wszelkie potrzebne raporta i oświecające wiadomości.

Gdy masz pojechać i mieszkać w Stambule z żoną i z dziećmi, trzeba przypuszczonym sposobem zrobić zaraz obrachunek utrzymania; to co trzeba, ale z należytą oszczędnością, nakazaną przez szczupłości wpływów. X. L. L. dają mieszkanie, jak to oświadczyli, to jest wielka rzecz, bo tem samem jesteś z całą rodziną pod ich opieką, a zatem pod opieką francuską. — Już nie masz żadnej obawy dla żony zaprzyjaźnionej z siostrami. (Czy te mieszkanie będzie gratis? — Prócz tego co trzeba na same utrzymanie prócz podróży itp.). Mieszkając z Lazarystami, możesz swoje przebywanie pokryć zajęciem się kolonią i innymi ich zakładami.

Żałuję niezmiernie, że X. Sadowski nie może wstąpić do Malty. Spodziewam się, że mu zostawiłeś obszerną instrukcję, jeśli nie, to teraz ją poszlij z Malty i poleć go X. Leleu i Wukaszynowi, któremu wiezie resztę litografowanych odezw, o których ani słowa nie napisałeś, nie wiem, czy doszły. Bardzobym rad, aby X. Sadowski choć tylko prostym rozumem potrafił podobać się Wukaszynowi i dodać mu mocy i orężów w jego wielkim i pobożnym przedsięwzięciu. Po serbsku X. Sadowski chce nauczyć się i wkrótce się nauczy — o Zwierkowskim nie piszę, nie miałem czasu jego listy przeczytać, ale jeśli takim jest, jak go opisujesz, to jest do swej powinności ściśle (do przesady jeśli być może) przywiązany, to taki człowiek jest zawsze pożądany i szacowny. — Co innego jest mała pieniężna pomoc, co innego utrzymanie — przeciw niedostatkowi skarbu naszego nie ma rady.

Zdaje się, że co do kolonii będziemy mieli wsparcie od potężnej instytucji *de la propagation de la foi*, która do wielkiej siły wzrosła. Tam uczyniliśmy kroki z X. Etienne i spodziewam się, że będą skuteczne tak dla kolonii i dla wykupienia niewolnika, jak dla rozszerzenia wiary w całej Słowiańszczyźnie. Czy przy tem fundusz publiczny się wesprze, tego jeszcze nie wiem. Szczupłość funduszu i niepewność wpływu każą być bardzo oszczędnym i ostrożnym szczególnie w zabieraniu trwających na przyszłość zobowiązań. Dlatego z niecierpliwością czekać będą odpowiedzi na ten mój list, który cię w Malcie dojdzie. Pomiarkujesz, jakimi wydatkami będziesz mógł się obejść, a ja pomiarkuję, czy takiej expensy na jeden rok wystarczy. Trzeba rzeczy ułożyć nie jak najlepiej absolute, co nie podobno, ale jak najlepiej, względnie do naszej dzisiejszej możności. — X. Sadowski wypłynie z Marsylii

dnia 1. sierpnia. — Nie pisz do żony, ani do nikogo nie takowego, coby z niedogodnością mogło być połączone.

Kończąc, winien jestem oddać zupełną sprawiedliwość wszystkiemu, co zrobił od wyjazdu swego z Paryża; dobra, gorliwa wola była prawie zawsze skutkiem uwieczona, z małemi zasobami wiele zrobiłeś, nie opuściłeś, co mogło jakimkolwiek sposobem prowadzić do użytku sprawy; nie szędziłeś ani pracy, ani zdrowia; takie jest moje przekonanie, z radością go oświadczam i wyrażam moją wdzięczność, że na moje wezwanie poświęciłeś się, nie oglądając się na nic i z tak niezmordowaną gorliwością służbie sprawy Ojczyzny naszej. Może Bóg da, że wdzięczność krajowa nie już o samych słowach da się wyrazić. O różnych punktach listu ostatniego nie wspominam, bo one są już umówione i tylko wykonania dalszego potrzebują. W jednym, jak piszesz, punkcie przestąpiłeś swoje upoważnienie. Przyznaję, że z tego ustąpienia nie nastąpiło żadne złe, owszem, że w istocie dobrze się stało, choć przeciwna pozostał w Paryżu, zająłbyś się różnemi robotami. Czy tego nie możesz uczynić, wróciwszy do Stambułu, kiedy, zda mi się, mniej będziesz miał nagłych robót? — Malta jest dobry punkt dla porozumienia się o wszystkim podczas kwartantany, a nawet potem zatrzymując się tam kilka dni dłużej; zamierzam jeszcze drugi raz tam napisać, jeśli będzie co. Bywaj zdrow, kochany P. Czayko, mamy za co Bogu dziękować, za dotychczasowe łaski. Niechże Cię i dalej ta łaska pokrzepia i oświeca.

Z szczerą nieodmienną przyjaźnią

A. C.

(monogram)

Do Michała Czaykowskiego.

Paris, 27. Nov. 1848.

Mon cher Czayka. Je vous envoie une lettre pour S. M. I. le Sultan. Prenez connaissance de son contenu. S'il y avait quelque chose qui manquât dans la forme ou le fond, je vous prie



rais de m'en avertir. Je crois bien faire en adressant cette lettre à S. M. Ma démarche confirme en quelque sorte votre résolution patriotique relative au bienfait que vous avez reçu. Je ne puis vous refuser d'accepter l'offre généreuse que vous faites pour les besoins de la cause commune et qui viendra fort à propos nous tirer des fâcheux embarras du moment. Recevez, mon cher Czayka, les remerciements qui vous sont dus de la part de Votre pays, pour cette nouvelle preuve de votre dévouement à sa cause et d'un patriotisme digne d'être imité par vos concitoyens et qui doit vous assurer toute leur estime. La mienne vous est acquise depuis longtemps, ainsi que ma constante et sincère amitié.

(Signé).

A. C. (monogram).

#### Do Michała Czaykowskiego.

*Paris le 17. Mai 1849.*

Mon cher Czayka! Vos rapports gagnent en intérêt, à mesure que les circonstances deviennent plus importantes. Jamais il n'y en a eu de plus graves pour l'Empire ottoman. J'apprends avec joie qu'on s'y arme, que l'on met en bon état les forteresses qui bordent la Mer Noire, le Bosphore, les Dardanelles et le Danube. Les positions de cette dernière frontière sont-elles suffisamment occupées? La Porte doit absolument se mettre sur un pied de défense formidable, capable de repousser toute agression qui voudrait ajouter une seule violence à celles déjà accomplies; Elle doit même être en mesure de prendre l'offensive si les circonstances le rendront nécessaire. Mais pour accomplir en réalité et dans toute son étendue cette tâche devenue indispensable, il faut de l'argent. Je vois dans les journaux qu'on s'en est préoccupé à Constantinople. Vous me le confirmez; et poussé par un zèle que j'approuve, vous m'adressez diverses questions sur cette matière importante. J'aurais souhaité que vous ayez pu me dire plus clairement quels sont à ce sujet les vœux et désirs des ministres Ottomans. Sentant cependant combien le temps était précieux, je me suis décidé, sans attendre de plus amples informations, de parler à Mr Ardoïn (que vous con-

naissez sûrement de réputation) sur la possibilité d'un emprunt à la Turquie. Il a reçu favorablement cette ouverture, et s'est offert d'écrire à ses amis de Londres, et de me donner dans quelques jours une réponse plus précise. Je ne pourrai vous la faire connaître que le courrier prochain. Sur ma question si la garantie de l'un des gouvernements d'occident serait nécessaire pour faire réussir l'opération, il m'a répondu que cela lui semblait inutile. Que celui d'Angleterre n'était pas à présent dans l'habitude de se mêler de ces sortes d'affaires, mais qu'il pourrait indirectement l'encourager ou l'entraver, que celui de France était lui-même dans de trop grands embarras pécuniers. Que ce serait plutôt la stabilité du Ministère turc, sa politique, sa manière d'agir, les ressources de l'Empire etc, etc, qui faciliteraient l'emprunt. Cela n'en vaudra peut-être que mieux si l'on peut se passer de la garantie d'un gouvernement quelconque. Néanmoins je crois qu'il est bon de s'assurer de ce qu'on aurait à attendre sur une telle proposition de la part du gouvernement français et j'ai écrit à Lord Dud. Stuart en le priant de sonder le terrain soit dans la Cité, soit près du Ministère. En somme il est utile d'avoir plusieurs cordes à son arc, Tefels a aussi écrit à Mr Rodokonakin, négociant ayant une maison à Constantinople et à Londres, au fait des deux Pays, et lui a demandé son avis sur le projet d'un emprunt de cent millions de francs pour le compte de la Turquie.

Je suppose que le gouvernement turc veut être prêt à faire tête à toutes les exigences de ces temps difficiles, dans ce cas il n'y a pas de doute sur la convenance, sur la nécessité même d'un emprunt à l'étranger.

Je ne saurais surtout douter que la volonté de S. M. le Sultan ne vienne en aide dans cette occasion à ses Ministres pour leur donner l'activité, la vigueur, nécessaires à l'accomplissement d'une mesure indispensable pour la guerre, avantageuse pour la Paix afin de la rendre plus assurée, et qui pourrait dans ce dernier cas faciliter bien des entreprises d'utilité politique. Vous pourrez communiquer ce que je vous écris à S. A. Reschid Pâscha; il y verra une preuve de plus de l'extrême intérêt que je prends à la sécurité et à la gloire de l'Empire ottoman. Le même sentiment m'engage à ajouter que l'emprunt, et son emploi le mieux dirigé, ne suffiront pas pour que la Porte se croie garantie de toute manvaise chance; il faut en outre qu'Elle commence dès à présent ses réformes bienfaisantes dans les Pays slaves; il faut quelques actes, qui fassent croire aux populations

que le ture veut sincèrement adoucir leur sort et avoir égard à leurs vœux. Si la Porte n'entre pas dès ce printemps dans cette voie, elle s'en repentira; des faits, et des mesures même isolées dans ce sens, feront un excellent effet; prouveront les bonnes dispositions de la Porte, y feront croire (ce qui n'existe pas dans ce moment), arrêteront les effets des insinuations russes, et seront une manière de réunir des renseignements plus précis sur ce qu'il y a à faire intérieurement pour les pays chrétiens sujets de l' Empire.

Je finis mon cher Czayka en assurant de toute l'amitié que vous me connaissez pour vous depuis si longtemps

*A. Czartoryski.*

**Memoryał X. Adama Czartoryskiego złożony Sułtanowi Abdul-Medgid'owi.**

*A Sa Majesté Impériale Le Sultan Abd-ul-Medgid  
Empereur des Ottomans.*

Sire!

Le Ministère Ottoman vient de déclarer à l'Agence polonaise de Constantinople qu' Il lui retire le secours promis et généreusement accordé par Votre Majesté Impériale.

Permettez-moi, Sire, d'en appeler de cette décision au jugement éclairé et suprême de Votre Majesté Impériale.

Ce n'est pas d'aujourd'hui que, plein de confiance dans les sentiments magnanimes de Votre Majesté Impériale, je ne Lui ai pas caché l'impossibilité où j'étais de soutenir, par mes seules ressources, les Agences Polonaises distribuées dans l'Empire Ottoman. Lorsque pour la première fois, j'en fis l'aveu devant Votre Majesté Impériale, ces Agences existaient depuis dix ans; et pendant ce laps de temps, je n'avais épargné ni soins, ni travail, ni frais, selon les faibles moyens dont je dispose, pour que les Polonais employés en Orient, tout en faisant connaître et en plaidant la cause de leur Patrie, s'efforçassent aussi toujours de se rendre utiles et serviables au Gouvernement de Votre Majesté Impériale. Je puis affirmer en toute conscience que ce résultat a été obtenu. Il était dans la nature même des choses qui unis-

sent les meilleures espérances de la Pologne à la défense et au solide progrès de l'Empire ture.

La gracieuse approbation de Votre Majesté Impériale, manifestée en plusieurs occasions à l'Agence Polonaise, et enfin l'ordre donné par Votre Majesté Impériale de protéger l'Agence et de contribuer aux moyens qui peuvent garantir sa durée, furent la plus douce récompense de notre zèle et des efforts que nous faisons pour nous rendre utiles au Gouvernement qui, seul presque, nous avait franchement accueillis et qui avait compris quels services nous pouvions lui rendre.

La dernière notification faite au Comte Kościelski, — et c'est ce qui la rend si pénible. — ne peut s'expliquer que par un changement complet d'opinion du Gouvernement Ottoman à notre égard.

Si nous avons eu le malheur de perdre la faveur et la confiance dont Votre Majesté Impériale avait daigné quelquefois nous honorer; si Elle ne croit plus que nous puissions lui rendre d'utiles services, et cesse d'attacher quelque intérêt à leur continuation: alors, comment pourrions-nous prétendre à les prolonger.

Ayant à lutter contre tant d'ennemis puissants, sans aucun soutien étranger, nous ne pouvons continuer nos travaux en Orient qu'en étant assurés de la protection efficace et souveraine de Votre Majesté Impériale.

L'Agence Polonaise, pour rester utile au Gouvernement Ottoman, doit, avec l'appui de Votre Majesté Impériale, conserver le caractère de sa nationalité, de son action distincte et pour ainsi dire indépendante. Sous cette forme, les sujets chrétiens de Votre Majesté Impériale prêteront l'oreille à notre influence loyale. C'est ce qu'a compris Méhemed Sadyk Bey Effendi lorsque, cédant à des circonstances impérieuses et à son dévouement sans bornes pour la personne de Votre Majesté Impériale, il n'hésita pas à quitter l'Agence en se plaçant sous la souveraineté de l'auguste Chef des musulmans.

L'Agent qui a succédé à Méhemed Sadyk n'a pas son expérience, et n'a pas jusqu'ici égalé sa capacité, bien rare, en effet, au même degré; mais, il est animé du zèle le plus sincère pour le bien de l'Empire ture, et a eu le bonheur d'en donner des gages avant même que d'occuper sa place actuelle. Ce fut même l'un des motifs qui le firent choisir pour remplir ce poste lorsqu'il devint vacant.

Dans une circonstance aussi décisive, lorsqu'il s'agit de continuer ou de faire cesser les services dévoués que les Polonais se flattaient de pouvoir rendre à la Turquie et à son Souverain, je crois remplir mon devoir en m'adressant directement à Votre Majesté Impériale.

Je dépose ce peu de mots qui dépeignent suffisamment la position pénible et difficile dans laquelle nous nous trouvons, aux pieds de Votre Majesté Impériale, afin que Sa décision suprême à l'égard de l'arrêté de Son ministère, nous apprenne, d'une manière précise, ce qu'Elle veut que nous fassions.

Si la volonté de Votre Majesté Impériale ne nous est pas favorable, j'en serai douloureusement affecté; mais, en m'y soumettant avec respect, je ferai des vœux ardents pour que la prospérité de Son règne n'en soit point diminuée.

Daignez voir, Sire, dans la démarche que j'ose faire aujourd'hui auprès de Votre Majesté Impériale, une preuve de plus de mon attachement réel et dévoué à Sa Personne Auguste et de mon désir de Lui prouver qu'il ne saurait jamais varier.

Je suis avec le plus profond respect

Sire de Votre Majesté Impériale

le très humble et très obéissant et dévoué serviteur

*A. Czartoryski.*

Paris, 26. Avril 1851.

### **Do Michała Czaykowskiego.**

*D. 31. marca 1855.*

Kochany Panie. Dowiaduję się, że już jesteś w drodze do Stambułu i że wkrótce tam będziesz. Muszę ci wyrazić, ile mnie ta wiadomość cieszy, gdyż wiem dobrze, iż tam wiele przez swoją bytność poprawisz, sprostujesz i uskuteczysz; na dobro razem Turcyi, sprawy polskiej i formacyi polsko-kozackiej. — Chodzi mi bardzo o to, żebyś wiedział, iż ja znam doskonale stan weale nie dogodny agencji stambulskiej; ale nie chcę go ruszać, nie mając coś pewnie lepszego na to miejsce. Drozd jest poczciwy człowiek, ale niestosowny do tego miejsca. Wybór innych agen-

tów, jak na przykład Żukowskiego jest dla mnie zupełnie obojętnym i bardzo życzę, żeby był czyniony z twojej ręki, dla porządku służby i dlatego, że znasz ludzi i wiesz, jakich najlepiej użyć. — Obejrzawszy się w Stambule, spodziewam się, że do mnie napiszesz i oświecisz mnie co do prowadzenia interesów naszych w Stambule, i co do tyle nas obchodzącej wspólnej formacyi. Odebrałem od Pani Sadykowej kopię podanego projektu o cywilnem i wojskowem urządzeniu Dobruczy. Komunikowałem go Ministrowi; a w tych dniach poniosę go samemu Cesarzowi w nadziei, że się doń zainteresuje. Odebrałem także sekretne udzielenie listu cyfrowanego względem G. N. i z tego także uczynię użytek, u samego tylko Cesarza, nic nie kompromitując. Doniosę potem o skutku mojej audyencji. Mówiąc tu o listach Pani Sadykowej, muszę wyrazić moją prawdziwą wdzięczność za niezmordowaną pracę, którą utrzymuje tu z nami, swoją bardzo nam użyteczną i potrzebną korespondencyą. Jest w tej pracy wiele serca i poświęcenia, których wartość umiem czuć. Nim sam pospieszę moje podziękowania jej powtórzyć, proszę, abys chciał być ich tłumaczem. Pewny także jestem, iż bytność Pana w Stambule utwierdzi jedność i zgodę, którą zetknięcie się w Maksimeni Zamojskiego z Panem zaprowadziło. To jest mojem najszezerszem życzeniem; byle to życzenie, jak nie wątpię, było równie twoje jak Zamojskiego, to nie porządku służbowego i harmonii nie rozprzęże. Nic nam potrzebniejszego być nie może; za każdą plotkę lub burdę podrzędną, za niezgrabność lub głupstwo naprędce wysłanego pod-agenta, odpowiedzialni być nie możemy.

Obwódka czarna papieru, przypomni ci Panie stratę mojej dobrej siostry, która do ostatnich czasów życia swego zawsze o Panu wspominała. Potem pomyślniejszy nastąpił i weale niespodziewany wypadek, małżeństwo mego syna Władysława. Wierzę i spodziewam się, że smutki i wesela mojej rodziny podzielasz teraz jak dawniej. Nie dziw się, że Zamojski troszczy się trochę szczególniejszemu 2-gim pułkiem. To bardzo naturalne. Ale ty Panie, troszczyć się powinieneś obu pułkami, gdyż oba do twego korpusu należą i razem walczyć będą; będzie da Bóg i więcej pułków. Dłużej czas nie dozwala mi pisać, kończę z pospiechem, ponawiając wyraz prawdziwego poważania i nieodmiennej przyjaźni

*A. C. (w monogramie).*



### Do Michała Czaykowskiego.

*Paryż, d. 4. sierpnia 1855.*

Kochany Panie. Przez parę tygodni oddaliłem się z Paryża, i z żoną i z córką zwiedziłem Holandję. Wróciwszy zastałem kilka długich i pełnych ważności listów od Pana. Ostatni był z...<sup>1)</sup> za które mocno mu dziękuję. List, w którym po francusku opisujesz swoją rozmowę z P. Thouvenel „in natura“, posłałem do Ministra, a wyciągi z listów polskich będą dziś dodane. Zamachy dyplomatyczne Austrii są tu mniej więcej znane. Ale P. Walew. (ski) ozumi, że Turcy nie śmiałyby zerwać z zachodem, i osobno przez Austryę z Moskwą się pogodzić. Zresztą są ostrzeżenia i wiadomości w ostatnim liście, zawarte o generalizimusie i w bilecie Aleona, będą do reszty wyciągów dodane. Jesteś dobrze i jak należy uważany u P. Walewskiego. Plan twój, o mogącej być rozpoczętej kampanii nad Dunajem i Prutem, jest teraz w jego ręku, gdyż zdaje się, iż o tem seryo myślą, nie wiem tylko czy tego roku, czy też na przyszłą wiosnę, co bym prawie wolał, lękając się źle, i w późnej porze rozpoczętej operacji, lepiej może poczekać, i przedsięwziąć rzecz dobrze przygotowaną, z potrzebnymi siłami. Są tu już przekonani, że powrót Reszyd P. do władzy jest potrzebny; ale P. ma to sam czuć i nie życzy pozostać W. Wezyrem. Postępowanie Omer P. jest niesłychane; nie można wytłumaczyć sobie tego człowieka, i czem on się teraz zrobił, i jak spadł do terazniejszego swego stanu; czy ten upadek jest momentalny czy też na zawsze takim zostanie. O dwóch Ministrach są z twoich listów uwiadomieni. Spodziewam się, że względem nich będą stosownie działać. Thouvenel pokazał się całkiem stronnikiem austriackim. Mówią jednak, że on jest także stronnikiem X. Napoleona, który ma ten przymiot, że nie cierpi Austryę; chwalił się, iż ma bilety, które dowodzą, że Thouvenel jeszcze ją bardziej nie cierpi. Zdaje się, że Thouvenel ma dwie cięciwy u swego łuku i że chce być gotowym na wszelkie odmiany. Im się bliżej patrzy na ludzi, tem mniej ich cenić, i mniej na nich rachować można. Tu gotują się dosyć na dalszą wojnę, a jednak myślą, że pokój przed zimą nie jest niepodobnym i zostają w tem oczekiwaniu. Cesarz osobiście jest szczery i nam przychylny. Ale on tylko jeden. Wszystkie figury, co go otaczają prócz może P. Walewskiego, są przeciwne, nie-

<sup>1)</sup> W oryginale przerwa.

chętnie, zatrzymujące wszystko, nie rozumiejące, życzące byle jakiego pokoju i może jemu w gruncie przeciwne, a przynajmniej bez gorliwości i bez prawdziwego przywiązania do niego i do swego kraju. Patriotyzm jest tu rzeczą prawie nie znaną w wyższych klasach; znaleźć go można tylko w ludzie, który dba o honor Francyi. Wyżsi dbają tylko o rozkoszne i spokojne życie, o pieniądze, o Bursę; szerzy się zatem zniewieściałość, brak zupełny moralności i z gruntu zepsucie.

P. Zamojski jest w Londynie. Znajduje Ministrów równie jak tu odwołujących się na Austryę, bojących się, aby się za Moskwą nie zdecydowała i nieśmiejących nie zrobić, co by jej się nie podobało. Jednak Ministrowie zdają się gotowi wziąć na siebie wydatki, potrzebne na uzbrojenie i postawienie na nogach 3-go pułku; bez żadnej atoli gwarancji politycznej na przyszłość. P. Zamojski trzyma się odpornie, na nie jeszcze nie przystał. Rzecz ma się ułożyć za przybyciem Lda Clarendon z królową do Paryża. Nazwa kozacka podobno zostanie, bo polskiej jeszcze nie chcą. Fundusz będzie angielski, ale pułk będzie w służbie tureckiej; to może lepiej będzie i do twojej Panie myśli przypadnie, póki imię i sztandar narodowy nie będzie dozwolonym. Tu może za przybyciem królowy; między obu rządami rzecz ta się wyświeci, może więcej na naszą korzyść. Tymczasem Rosyanie czynią do nas różne kokieterye, wabią nas naprzód osobistymi koncesjami, które mało kogo znucają; ale ja myślę, że przyjdą potem ogólniejsze dla kraju i dla narodowości oświadczenia, które mogą w coraz większy ambaras wprowadzić. Jest to zgodne z ich polityką, i tylko zawziętość uparta Mikołaja była przyczyną, że oni prędzej tego nie użył sposobu, mieszania tu szyków i korzystania z apatyi i nierozumu zachodnich państw, które nie dotąd nie zrobili, aby zachować dla siebie ufność i przywiązanie Polaków. Czekam z wielką ciekawością na opis rozmowy drugiej z Thouvenelem, która miała być w piątek. Witold jest prawdziwie słaby; z żoną także słabą kąpie się w Ostendzie; ten fryszt jest mu potrzebny. Wkrótce wróci i wybierze się na wschód niebawem; nie miej mu za złe to odkładanie. On temu nie winien; ułoży się to jak można dobrze i będzie na czas na swem miejscu. Boję się, że ten list już Pana nie zastanie w Stambule. Bywaj zdrów. Dobry i niezmienny przyjaciel

A. C. (w monogramie).

### Do Michała Czaykowskiego.

*Paryż, d. 8. września 1855.*

Kochany Generale. Odebrałem twój list z Burgas, dnia 24. sierpnia pisany; czytałem go ze smutkiem i niespokojnością; w kilka godzin korzystałem z niego w rozmowie, którą miałem z Cesarzem, i której krótki opis ci posyłam. Ja jeszcze mam nadzieję, że nasze tu starania nie będą bezskuteczne i że przeniesienie kozaków do Azji nie przyjdzie do skutku, że się odwlecze i nareszcie będzie odwołane. Witoldowi, dla zdrowia bardzo niepewnego i dla upadłych nadziei i dla wydanych rozkazów wbrew im szkodzących, zakazałem udać się w tej chwili do pułku, a zatem musiałem prosić dla niego o dymisyę. Z tą prośbą wysyłam do Stambułu jego brata, dla oświadczenia mojej wdzięczności rządowi tureckiemu i mojemu żalu, iż Witold nie może dziś korzystać z okazanej mu uprzejmej cześci. Władysław pojedzie potem do obu pułków, gdziebądź one znajdują się będą. Będzie miał ukontentowanie ciebie kochany generale uściskać i powie ci wszystko, co listownie nie podobna wyrazić. Wiezie z sobą liczne efekta dla ubrania nagich żołnierzy. Może Bóg da, że przejdziemy bez wielkiego szwanku przez terażniejsze okropne trudności i że rzeczy pójną potem składniej. Wszystko to jest nam nasłane przez Austryę, której Cesarz nie wiele wierzy, ale myśli, iż musi dogadzać, w czem Anglia czy z złej woli, czy z zaślepienia najwięcej działa. Ja myślę, że wszędzie jest niesłychane zaślepienie, które się w sprzymierzonych okazuje nietylko względem nas, ale względem wszystkiego, coby im pomagać mogło, a nawet względem Szwecyi najlepiej usposobionej. Czy to zaślepienie kiedy z ich oczu spadnie! Mocno się stroskałem obrazem stanu 2-go pułku. Najgorsze skutki mogą wyniknąć. Może się dadzą twojem staraniem odwrócić. O czas tylko chodzi. Ale ten przeciąg czasu jakże będzie trudnym! Zamojski pospieszył do Londynu. Spostrzeżesz z rozmowy z Cesarzem, że on żąda, aby układów z Anglią nie zrywano. Zamojski będzie się starał najlepiej ile można je zawrzeć, tak aby jego formacja kozacka pozostała osobną w służbie tureckiej, pod komendą polską i chyba z rozkazu Seraskiera poszła pod rozkazy jakiego generała angielskiego. Piękne jest i przykładne twoje żołnierskie postanowienie iść, gdzie każą i wszędzie honor oręża utrzymać bez skazy. To uczynisz z chwałą dla siebie i dla imienia polskiego. Ale ja zawsze mam nadzieję, że nie pój-

dziesz do Azji, a jeśli pójdziesz, to Bóg da, że wrócisz ocalony ze swojemi. Bo tam wkrótce śnieg i zima wszystkiemu położy koniec. Twoją kasę rezerwową chciałem założyć datkiem od Cesarza, czy się uda, nie wiem; czy przed wyjazdem mego syna? bo wola nawet najlepsza Cesarza bardzo opieszale się wykonywa. Moja rozmowa z nim jest tylko dla generała i niech nie będzie nikomu pokazywana. Spuszczam się w tej mierze na jego dyskretność. Wszystkie tu słowa i działania P. Zamojskiego dowodzą mi, że on jest z najlepszą wolą i sercem dla ciebie, kochany generale, że jest przejęty ważnością formacyj kozackich pod twojem dowództwem, że wszystko uczyni dla pomagania im szczerze; że wszyscy jemu bliżsi, nawet i Kalinka, są w tem samem przekonaniu i usposobieniu. Bądź tego pewnym. Niepisał bym tego, jeśli bym nie widział to oczywiście. Nie wątp o tem i bądź pewny, że ja dopilnuję, aby tak było zawsze. To wiedzą oni wszyscy. Niech Bóg osłania i prowadzi. Niezmienny przyjaciel

A. C. (w monogramie).

### Do X-cia Władysława Czartoryskiego.

*Paryż, d. 3 lipca 1855.*

Mój Władysiu. Z wielkiem zadowoleniem czytałem twój list z dnia 21. p. m., pisany, zaraz wysiadłszy z okrętu i w którym mi piszesz o rozkazie odebrany od Sadyka i wypełnionym natychmiast, jak porządek służby wymagał. Ja wiem, że szkodzić Sadykowi na własną szkodę bynajmniej nie chcesz i że w zgodzie z nim chcesz działać, bo to jest i przyzwoitem i z pożytkiem i koniecznem dla dobra sprawy. Jego różne okoliczności wyniosły na pole, na którym się znajduje; ty na to pole wstąpiłeś i bierziesz go z chęcią za to, czem on już jest i gdzie on na świecie, szczególnie kozackim, nam przychylnym i tyle potrzebnym, a teraz po zajęciu Azowskiego morza wzrastającym w ważność, znaczne usługi sprawie ogólnej i naszej oddać może. Starajmy się więc pomagać mu ile możemy. Jesteśmy w trakcie układów z rządem angielskim, o czem już donosiłem, posyłając ci listy Lda Hamowley, o czem ci Władzio<sup>1)</sup> z gruba i pokrótce dziś pisze. Ja te traktowa-

<sup>1)</sup> Zamojski.

nia przeciągnę aż do twojego przyjazdu; chwałę ten zamiar i życzę, abyś go zaraz dopełnił, porozumiawszy się o wszystkim z Sadykiem. Wy najlepiej doprowadzicie do praktycznego skutku, podług miejscowych okoliczności, cały ten zakrój przychylniejszych nieco usposobień obu rządów zachodnich, i które się objawiają przez szczodre dostarczanie rekwizytów, broni, ubrania i t. d. dla kozaków, o co się Witold bardzo czynnie i pracowicie dopominał i miał do zwalzenia wszelkie biurowe tu trudności. Spodziewam się, że mu w tej mierze oddasz sprawiedliwość. Anglicy ofiarowali chorągiew, teraz ją odmawiają nawet w Azji i tylko znaki oznaczające narodowość pozwalają, w hufcach naszych będących na ich żołdzie. Nie wchodzę już w żadne rozprawy względem tego, bo rozważymy rzecz za twoim przyjazdem. Przybędziesz z praktycznymi swojemi i Sadyka myślami, które nas z różnych wykonania wątpliwości wyprowadzą. Ja myślę, że ten list zastanie cię jeszcze w Stambule, bo może będą trudności w uzyskaniu urlopu. Przewiduję jednak, że ciebie list nie zastanie, dodam na kopercie, że go Sadyk może otworzyć. Spodziewam się, że Kalinkę przywieziesz. Pisałem już o nim. Zapewne przed wyjazdem stara się porozumieć z generałami francuskimi i angielskimi. Tych ostatnich zdanie będzie wpływać na nich. Piszę w pośpiechu i w odmęcie nadchodzących wizyt. Staralem się pomódz wszędzie. Interes jego jeszcze mniej tutaj zajmuje jak nasz. Austria i tu na przeszkodzie. Ostrzegam o Thouvenelu, iż mówią o nim, że jest raczej Austrii przychylny i jej wierzący. Może to niezupełnie prawdą. Ścisłam was serdecznie.

(Bez podpisu).

#### Do Adama Mickiewicza.

*Cha...py, (nieczytelne) d. 2 listopada 1855.*

Posyłam Panu dwa listy. Pani Sadykowej listu nie przysłałem i zapewne dobrze uczyniłeś. Utyskiwania, jak sam mówisz, są próżne. I cóż się istotnie stało? Oto za wdaniem się, nawet za nastawianiem Cesarza, rząd angielski pierwszy raz nareszcie wszedł w układy z Polakami i chce ich formację uzbroić, utrzymywać, powiększyć; tego Cesarz nie chce jeszcze sam czynić, choć on jeden nam niewątpliwie w sercu najlepiej życzy. Czyż dlatego Sa-

dyk jest stracony i już nie ma w swoim obszernym zakresie dalej swe dzieło prowadzić? Wiem, że pomoc Francji dla niego teraz była by właśnie konieczną. Czyż o nią, nietylko teraz, ale od dawna i wciąż nie staram się? Czyż się godzi mnie winić za to, że moje usiłowania nie miały dotąd pomyslnego skutku? Ja tych usiłowań nie zaprzestam i myślę, iż w końcu bezskutecznymi nie będą. Jakiś pęd i łańcuch okoliczności wpędził nas w położenie przykre i trudne. Z niego cofnąć się nie jest w naszej mocy. Starajmyż się z tego położenia, jakiegobądź ono jest, najlepsze lub najmniej złe następstwa dla sprawy polskiej wyciągnąć. Nie psujmy, jak krzykliwe dzieci, nie zrywajmy sami nici naszych losów, dlatego, że są chwilowo przykro zaplątane. Sadyk ma po sobie Turków nam przyjaznych; niech z swego wpływu korzysta, aby swoją formację pomnożyć; to mu tem prędzej Francję zjedna; niech broni przed Turkami P. Zamojskiego; niech P. Zamojski z swojej strony, który po sobie ma Anglików, a nawet Francuzów, pomaga we wszystkim Sadykowi podług możliwości. Co pomoże, że oni, a raczej ich stronnicy będą się gryść i zajadać między sobą? Odkomenderowanie 2-go pułku, na którego Sadyk od początku złem okiem patrzył i prawie, za swój nie miał, czyż powinno mu być tak dotkliwym? kiedy go może zastąpić innym pułkiem, swoim wpływem i pod swoim okiem sformowanym. Ja we wszystkim szukam powodów do zgody, bo w tem widzę jedyne godło i drogę zbawienia. Nie gorszego, jak wszędzie postrzegać same kłamstwa, podejścia i zdrady, bo to prowadzi tylko do zniechęcenia i rozpaczy. Francja, Anglia i Turcja zrobiły nam terazniejsze położenie, a P. Aleon na nas wkłada całą winę, jakbyśmy mogli rządami podług każdej naszej woli kierować. Chybia się z prawdą względem pobytu P. Zamojskiego w Węgrzech, gdzie on pojechał, aby bronić Słowian i przekonać Madjarów, że powinni łącznie z nimi działać. Równie i w innych oskarżeniach mija się z prawdą.

Niech Pan we wszystkim udaje się do Pana Morawskiego z zupełnem zaufaniem, gdyż on jest prawdziwie człowiek bezstronny i mający jedynie sprawę kraju na widoku. Spieszę się kończyć, ponawiając ci kochany Panie wyraz stałej zawsze i szczerzej przyjaźni

A. C. (w monogramie)

List do mego syna proszę mu odesłać prosto do niego, pod kopertą tylko ambasady.



II.

MICHAŁ CZAYKOWSKI.

---

### Relacye składane X-ciu Adamowi Czartoryskiemu.

27. stycznia 1842.<sup>1)</sup>

Spóźnienie się statku, które teraz jest zwyczajną rzeczą, nie wiem, czy mi zostawi dość czasu do dokładnego i obszernego odpowiedzenia na list X-cia Pana, spieszę się i dla tego proszę X-cia o przejrzenie w moim rękopisie o Nekrasowcach,<sup>2)</sup> jest tam niespoetyzowana prawda i to może posłużyć do wyjaśnienia wielu rzeczy. Oddalenie Nekrasowców jest zapewne wielką niedogodnością i zmniejsza ich wartość, kiedy się ich uważa jako materyał do bezpośredniego czynu, ale dla nas w chwilach przygotowawczych ma także swoje korzyści. 1. Oddaleni od Moskwy mniej są od niej korumpowani, zachowali większą i nieskazitelniejszą prawosć i czystsza nienawiść ku wrogom. 2. Przystęp do nich łatwiejszy pod każdym względem możności dostania się, czasu, kosztów i bezpieczeństwa. Zagubienie się między nimi i wyjście na świat turecki ukradkiem daleko snadniejsze. Im więcej rozważam i uczę się z rozmów Andreja Pawłowicza, starego i bogatego koz.(aka), o którym pisałem do X-cia Pana poprzednio, tem więcej widzę, że Nokr. są sztandarem, że tak nazwę, pod który się garną wszystkie cztery osady naddunajskie. Zagnieździwszy się raz w Binewle, można być pewnym swojego wpływu na osady naddunajskie. Rawski już pod opieką Nokr. może się tam przenieść

<sup>1)</sup> Rps. 5486. Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie.

<sup>2)</sup> Tak nazywano kozaków, którzy z nad Donu przeszli nad Kubań, a ztamąd, pod wodzą Ihnata Nekrasy, przesiedlili się do Dobrudży.

i siedzieć tam, gdyby było korzystniej i potrzebniej; raz będąc zagnieżdżonym, natychmiast wypada pomyśleć i zacząć pomału działać przez Nokr. na Don, Czarnomorze i Ukrainę. Ja nie uważam Nokr. tylko za ognisko działania jedynie na same kozactwo, ich wpływem nie zdaje mi się, aby co można było działać na Słowian — ich siłą w razie potrzeby można Słow. pomódz. Nokr. uważam za materiał directe dla Polski służący, a nie dla interesu Polski połączonego ze Słow. przynajmniej dopóty, dopóki nie przyjdzie się do ostatecznego działania. Gdyby, co daj Boże jak najprędzej, przyszło działanie pod pozorem połowu ryb w jeziorach, które wynajmują w Rumelii, pod pozorem handlu łatwo im jest po 30 lub 40 dostać się na wskazany punkt: o sposobach, jakie oni podają, dostania się, pisałem w poprzednich moich listach. Oni sami ludzie praktyczni do wojny, czują swoją wadę oddalenia się, ale starają się ją zmniejszyć pewnością, iż mogą dostać się, gdzie zechcą i w tem co mówią, przy takiej polityce, jaka jest dziś w rządzie tureckim i przy tylu przyjaznych okolicznościach miejscowych, nie widać nic niepodobnego. Butuk jest sobie poczciwy i szczerzy człowiek, wiele a wiele ma zdrowego rozsądku a nawet szlachetności. Nie jest to jednak orzeł taki, jakiegoby można wyszukać między kozakami, na nim wszakoż musimy się oprzeć, — jest to koniecznością, on jest władzą, wyszukiwanie innego i opieranie się na nim, rozburzałoby społeczeństwo ich, tak doskonale zorganizowane i byłoby najprzeciwniejsze naszym interesom. Szczęśliwie dla nas, że władza przy Butuku, człowieku poczciwym i łatwym do przekonania, do przywiązania się do nas. Kozacy Nekrasowcy, zdaje mi się, że nas rozumieją dobrze i życzą z nami się wiązać i trzymać. Rozmowy, jakie miano o nas po naszym wyjeździe, a które nam opowiadał Andrzej, nakaz atamana, by nas szukał — wszystko to rokuje dobrze; kiedy zupełnie odgonią od siebie grę imaginacji, widzę tam dla nas doskonałą nadzieję i daj Boże, by Raw. przyjazd i pobyt odpowiedziały moim nadziejom i chęciom. Raw. wyprawiam za dwa lub trzy dni, spodziewam się, że on odpowie swojemu powołaniu. Będę się starał oszczędzać o tyle, ile można i mam nadzieję, że te pieniądze mi wystarczą dostatecznie, chybaży jakiś nieprzewidziany wypadek wpadł na naszą korzyść, to jest trafiła się nam jaka nowa robota. Butukowi pensji nie przeznaczę, tylko przyrzeczenie, że nie weźmiemy żadnego zobowiązania się i dopóty mu będziemy dawali, póki nam będzie potrzebny. Rawski przenosząc się nad Dunaj, jeśli tak wypadło, żądałby tam z pensją,

póki by nie znalazł sposobu utrzymania się — pensja dla niego jest potrzebną materialnie na życie, moralnie — żeby między kozakami była idea — on od swego króla pobiera żołd, i my tak będziemy, jak zaczniemy Mu służyć. Daj Boże, by wypadki odpowiedziały życzeniom i gorącym usiłowaniom naszym, ale X-że Pan niechaj będzie pewnym, że wszystką ostrożność dołożymy, by nie zrobiło się nic niepotrzebnego.

W.(ukaszyn?) odebrał wiadomość, iż będzie niebawem wezwanym do Belgradu, gdzie ma zająć miejsce przy młodym księciu. Jest to dla nas doskonała rzecz — zawsze on jest ten sam, prezentowałem go Panu Cor, a w tych dniach będę prezentował P. de Bouquenoy — nie dlatego, abym francuskie poselstwo w czemkolwiek miał mięszać do tych rzeczy, ale dobrze jest, by W. widział tych panów — mógł do nich mówić i mówić, że przez nas był przedstawionym; dobrze by było, żeby pismo mogło wyjść, nim W. zajmie nowe miejsce. Z niego najpewniej rozsznujemy nasze stosunki, pomaleńku wprowadzie, ale pewniej, jak innemi drogami. On związany przyjaźnią z najdzielniejszymi ludźmi — jest stronnikiem Miłosza, jedynego dziś człowieka w całej słowiańszczyźnie południowej, rodziny Miłoszowej, prawej i jedynej dynastii, która może koło się grupować Słow. Całą tę rzecz on uważa za swoją pracę i kocha się w niej namiętnie, gotów dla niej na wszystkie poświęcenia się. Kiedym mu mówił o sędzie pochlebnym X-cia Pana na jego pisma, łzy mu stanęły w oczach, prawdziwy zapal dał się widzieć — prosił, bym złożył jego uszanowanie, uwielbienie dla X-cia Pana i zapewnił, że na niego może X-że wszędzie i zawsze rachować. On uważa X-cia dziś za duchowego opiekuna całej słowiańszczyzny, potem Bóg da (mówił on), będzie panem i ojcem kwiatu Słow. (Polski), a nie przestanie być nigdy i naszym ojcem, radą i pomocą. W... napisał do A. M. wiersze pełne dobrych nauk i za te to wiersze ma mieć przy nim posadę. Nie jest to zapewne człowiek, jakiegobyśmy chcieli, ale według mnie przez niego tylko możemy się dostać do tego człowieka i do Serbii, która bezzawodnie jest przeznaczoną do wielkich rzeczy i do skupienia Słow. Zaczepiliśmy się o niego, niechże on nas wiedzie dalej choć pomału, ale pewnie i dobrze.

Nie wiem, czy będzie Zwi. mógł wyjechać przed wiosną, wszystko dla niego gotowe, ale nie masz sposobu łatwego dostania się łądem — samemu pocztą jechać nadzwyczaj drogo — statki zaś teraz nie chodzą; łądem 128 godzin — a to kosztuje. Na-



jem samych koni z Siradzy i Karakuri do 250 fr.<sup>1)</sup> Spóźnienie się jego wyjazdu o kilkanaście dni nie zaszkodzi, radbym, aby mógł jechać razem z W... albo mało co przed nim, jako Francuz nie by nie kompromitował, a nie byłby w takim ambarasie wynalezienia sobie miejsca — obowiązek Zwie. będzie dowiadywać się i donosić o wszystkim na początek — potem może odkryje się działanie. Jabym ztąd był w (niecz.) — nie wiem jednak, jak mi się to uda. Co do osady u XX. Laz., o której już tyle do X-cia Pana pisałem, donoszę, iż już zdecydowaliśmy szczegółowe warunki dla kolonistów — czekamy tylko na odpowiedź od X-cia i Sup. Laz., jutro lub pojutrze ma tam pójść już zacząć stawiać chałupę — będę musiał im dać małą pomoc, by już zacząć tę kolonizację. Warunki przeszłą przyszłym statkiem. Jeśli ten projekt znajdzie przyzwolenie X-cia Pana — może zrobiwszy w Paryżu potrzebny opis rzeczy, przesłać takowy Małachowskiemu do Rzymu i Hermanowi do Florencyi, by zbierali składki — obydwaj ci panowie pisali do mnie już po parze listów, jak najchętniejszych. Zygmunta jeszcze w Rzymie nie było, miał tam przybyć po Nowym roku. Składki uzbierane i włożone w porządne gospodarstwo, dałoby chleb biednym Polakom i dostarczyłoby funduszu na utrzymanie wysłannictwa X-cia Pana i potrzebne wydatki dla Nekrasow. Tu pod Ichambolem można mieć znaczne przychody ze wszystkiego — a z czasem możnaby przykupić ziemi za pośrednictwem księży, gdyby, co nie daj Boże, rzeczy się przewlekały — ziemia tu tania nadzwyczaj. Własność XX. LL. ma jedenaście mil (godzin obwodu, a kosztuje 26 tysięcy franków. Można na niej ze 6 wiosek osadzić, z bydła i ogrodów korzyści będą natychmiast. Jeśli by Wejsenhoff znał się i chciał trudnić gospodarstwem, możnaby go tam osadzić — jako préposé; — zawsze musi być tam człowiek, któryby zarządzał funduszami stosownie do woli X-cia Pana, w miarę funduszy na to przeznaczonych i przybywających do kasy, możnaby nawet pomagać handlowi zamierzonemu przez Korczaka; dodaje to kilka myśli do dawnych. Możeby X-że Pan życzył komunikować tą rzecz kard. Lembraschiniemu jako robotę korzystną katolicyzmowi, wykonaną za wiedzą i opieką X-cia Pana. Lazaryści życzą, aby wieść o tej rzeczy, zostającej pod opieką X-cia Pana doszła do Rzymu przez

<sup>1)</sup> Nie ręczę za dobre odczytanie nazwisk. W słownikach nazwisk znaleźć nie mogłem. Wogóle z nazwiskami tureckimi wielka niepewność.

Niego — oni sądzą, że tym sposobem Rzym przyznałby pakt między księciem a Lazarystami związany na propagandę katolicyzmu w Słowiańszczyźnie. Teraz co do mnie — zdrowie mi dosyć służy — zaufanie X-cia we mnie i Jego dobroć dla mnie dodały by mi sił na wszystko, a na wszystko gotowym, na wszystko. Kto ma takiego Naczelnika, takiego króla (że się wyrażę według mojego upodobania) jak X-że Pan, co tak umie chwycić za serce i przywiązać do siebie, to koniecznie musi zapominać o sobie i o swoich rzeczach — pragnę, radbym wrócił do żony i do dzieci, choć na czas jakiś — czuję to, że póki nie będziemy mieli człowieka, co weźmie za swoją własność słowiańszczyznę, tak, jak X-że Pan wzięłaś Polskę — dopóty X-że Pan musisz być budzicielem, opiekunem Słowiańszczyzny i mieć tu człowieka, któryby unie słowiańskie i czysto polskie, jakie tu mieć można, utrzymywał w ręce i hodował do dojrzałości, czuwał nad wszystkim, coraz nowe nici wynachodził, a dawnym nie dawał butwieć i rwać się — taki człowiek w Słowiańszczyźnie podług mego zrozumienia do dziś dnia nie może być tylko Miłosz albo jego syn, chyba okoliczności pozwolą wyszukać i wywinąć się w Rosyji, (nieczyt.) lub posiadłościach niemieckich. — W Serbii, póki dynastia narodowa istnieje, trudno a nawet niepodobna z nią konkurować. Ponieważ postawienie takiego człowieka potrzebuje czasu, trzeba zaraz zbierać tu nici a pracować nad wynalezieniem tego człowieka. Trzy nici zdaje się mamy — W... Nehr... Osada... Jeśli by kto mógł mnie zastąpić, toby dobrze było, jabym się X-ciu zdał w Paryżu, zwłaszcza, kiedy robota zaczęta. Wiem ja, że w prowadzeniu rzeczy muszą się zjawiać trudy, przeciwności, nasze położenie jest takie. Wiem, że co raz nowe żywioły się zjawiają, które trzeba skwapliwie chwycić i korzystać z nich, do czego może nie tyle zdolności, ile gorliwości i poświęcenia się idei Monarchicznej i Osobie X-cia.

Tu wszystkie rzeczy mną miotają, że sam nie wiem, jakby tu zrobić — mnie się chce i gwałtem chce wracać, a boję się, by rzecz rozpoczęta nie poszła w poniewierkę. Ja będę robił swoje, wola X-cia Pana zawyrokuję — jak zawiąże wszystko ostatecznie — czynem — może mnie kto potrafi zastąpić, a ja będę mógł powrócić. Zawsze będę dla Polski i dla X-cia — dla X-cia, bo jestem z tych ludzi, co się przywiązują do Osoby. Doskonałości politycznej, kochający zimno i roztropnie, samą tylko rzecz jeszcze, nie doszedłem i zapewne nigdy nie dojdę, u mnie serce największym bodźcem moich czynności. Kończę mój list, bo serce

moje przepelnia się uczuciami, którebym zawsze powtarzał i którymbym znudzał X-cia Pana. One do mnie zawsze z pacierza co rana i co wieczór przychodzą — w myśli i w sereu ciągle mieszczą się.

Polecając mnie i moich opiece X-stwa Państwa, pełen najszczerzego uwielbienia i najwyższego uszanowania dla Niech i Ich Świętej Rodziny, zostaje X-cia Pana prawdziwym i nieodmiennym

slugą

*Michał Czajkowski.*

*N. VIII. aneks p. t. Niż.<sup>1)</sup>*

Na Niżu zastałem Rawskiego — wszystko tam ożywione najlepszym duchem — wszystko zachowało też same usposobienia. Zaporozec i Kozacy i Rusniacy chcą iść na gwałt wojować z Moskałem — gospodarze radziby przedawać gospodarstwo, kupować konie i broń i iść na wojaczkę — liczba tych kozaków coraz bardziej się zwiększa zbiegami z Mało-Rosyji i Podola. Kozacy Naddunajscy zwani na Niżu Murugilskimi<sup>2)</sup> zmykają z końmi i bronią. Powiadają, że im dobrze — że ich hetman Wasilewski<sup>3)</sup> dobry, ale że oni z Moskałem żyć nie mogą. Od czasu naszego pierwszego przyjazdu wszystkie dawne piosnki, gdzie było na Lachów, przemieniali na Moskali i duch polszczyzny zagnieździł się w nich gruntownie. Starszyznę ze Sławy widziałem, przyszli do Kustendży, gdzie mieszka Rawski u Kuźmińskiego razem z Polakiem Panajołem — oświadczyli swoje chęci i prośbę, byśmy ich nie zapominali, mówili — „my wszędzie z wami pójdziemy, tylko nas nie przerabiajcie na ułanów, ale zostawcie kozakami, będziemy Wam wiernymi“. Ten strach ułańszczyzny pochodzi, że między Nakrasowcami Sławy najwięcej jest zbiegów z posielenia kirasyerów i ułanów. Hanczarowa nie ma na Nizie, wyjechał na kilka tygodni dozierać swoich rybaków na dunajowych spławniach, ale

<sup>1)</sup> Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

<sup>2)</sup> Koloniści po wojnie 1828 osiadali koło Murugila, a powoli wzdłuż delty Georgiewskiej posuwali dalej na zachód swoje kolonie.

<sup>3)</sup> Pułkownik Wasilewski był naczelnikiem noworosyjskiego kozackiego wojska od r. 1836. Wprowadził rewizję ludności nad Dunajem (Pereborka) i wcale nie cieszył się tytułem „dobrego“. Hetmaństwo jego było tylko fantazją kozacką.

wszyscy nas zapewnili, że on jest gorliwym naszym przyjacielem. Owa awantura o szpilce była nie nieznaczącą rzeczą, niektórzy zawistni chcieli go prześladować dla tego, że on tajemnicę zachowywał i chcieli, by oddał szpilkę — nie oddał, wygrał sprawę u starszyny i jest gorliwym propagatorem Polskiej rzeczy. Zaporozec chce gwałtem organizacyi. Kazałem Raw. być bardzo ostrożnie, by ich usposobienia wojennego nie bardzo rozbudzać, kazałem mu, by wypatrywał wysłanników, ale nie wysyłał.

Chcę czekać rozstrzygnięcia serbskiej sprawy, gdyż do Dońców będę przemawiał i do Serbów, do naszych zaś trzeba później przemawiać. Generał austriacki Kaner (?) jeździł po Niżu dla przypatrzenia się między kozakami, ale nic nie widział, bo go nie zawieziono do żadnej wioski Nekrasowców. Dyrektor Ajencyi, Słowianin, umyślnie to zrobił — przez niechęć dla Niemca. Potem było dwóch Niemców inżynierów dla rozpoznania drogi z Isakeczy do Kustendży; te odwiedziny Niemców bardzo niepokoją tutejszy lud.

*22. maja 1842, Boaz-Kios (Czarnowoda).<sup>1)</sup>*

Dwudziestodniową podróżą zwiedziłem całą przestrzeń, zawartą między morzem Czarnem, Dunajem, a drogą lądową, której mają komunikację statki parowe niemieckie od Kustendży do Czarnowody (Boaz Kios) nieoznaczonej na mojej karcie, ale znachodzącej się o trzy mile niżej Rasowy ponad rzeką Kara-Su, którą niegdyś korzystano wszędzie na komunikację wodną między morzem Czarnem a Dunajem. Zwiedziłem ajeszliki (powiaty) Kustendzi — Karakaman (Kara-niemar) Babadok-Tuleza-Hirsowa. Jest to centrum ludności tu na miejscu zwanej kozaczą. Dzieli się ona na 2 części. Ihnat-kozacy są wolni od wszystkich podatków, haraczu, obowiązani do wojskowej służby, jest ich cztery wsie Sary-Kios, Dusilówka, Sława — koło Babadah. Kamień czyli Kanuszka koło Matszyna nad Dunajem. Kilka slobod małych, między którymi najznaczniejsza Dycz-dar o dwie mile wyżej Hirsowy nad Dunajem — ma 20 domów; wioski są bardzo silne, po kilkaset osad, są to dawni Nekrasowcy, tacy, jak i w Binewle, ale pełno między nimi nowych przychodniów kozaków z Donu.

<sup>1)</sup> Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.



kacapów a nawet, jak mówią, Polaków, którzy przyjąwszy ich wyznanie, nie chcą się przyznawać do dawnego pochodzenia. Ludność dokładną Nekrasowców ciężko ocenić. Turcy jej nie liczą, a oni cały rachunek odbywają na domy — do służby wojskowej zapisanych; jest kozaków 2.500 żołnierza i 100 oficerów — idą zaś w takiej liczbie, do jakiej ich powołują, rozkaz powołania pochodzi z Babadach i tam u Ajasza jest ich liczba rejestrowa. Władze tureckie wcale do nich się nie wtrącają, tego roku dalej sułtanowi pewną opłatę, jako darowiznę, nie jako podatek i spodziewają się więcej podobnych darów nie dawać — są w wielkiem zachowaniu u Turków i Tatarów — chodzą zbrojni i nazywają się faskier-bejlek — żołnierz państwa — tegoż dawnego wyznania, co i Binawelsey, ale bardzo wielkie jest rozwolnienie w regułach. Atamana obierają co miesiąca w każdej wsi albo na tyle miesięcy, na ile się godzi, jest on sługą wioski, nie zaś naczelnikiem i w tem się różnią od Binewelskich, jednak korporacya jest doskonale zachowaną, bogatsi od Binewelskich w stada i gospodarstwo, prawie wszyscy rolnicy i rybacy, ale tylko koło swojej wioski. Lubią wojnę i mają dużo ducha wojskowego. Nie chcieliby być pod panowaniem moskiewskiem, czują chylenie się do upadku Turcyi, radziłyby zrobić opiekę jaką — o Polakach mają dobre mniemanie, wierzą, że Francya mogłaby się nimi równie jak Polakami opiekować, mają twarde rozumienie, że W. X. Konstancy żyje i że jest z Polakami we Francyi albo we Włoszech — to mniemanie podzielają wszyscy mieszkańcy tego kraju, rozumieją również, że wojna wkrótce nastąpi, a Konstancy do tego będzie powodem. Ces. Mikołaja wszyscy nie lubią.

Drugi rodzaj kozaków są nasi Rusini, zbiegi i od panów i z wojska. Są między nimi i Moskale, ale tych nie bardzo wiele — liczba tych kozaków wynosić może najmniej 10 tysięcy, samych męskich głów. Jedni są osiedli i gospodarze, drudzy służą u Turków, Tatarów i rajów chrześcijan, osiedli znajdują się we wsiach tureckich, mołdawskich, tatarskich i innych — mają zaś slobody zamieszkałe przez nichże samych, tych liczą na 25, gdzie niemasz tylko kozacy, znaczniejsze są: przedmieście Tulezy, Jannerlika, Monastyrzszcze, Nowe sioło, Kambadzyja i Czallerowa — ci kozacy są znajomi (tak), płacą haracz, dziesięciny, dary i to wszystko winni raje tureccy — biją ich w pięty itd. — dlatego nie lubią bardzo Turków, ale gorzej Moskale. Ku panom pol. mają wiele żalu, jednak tu na ziemi tak urodzajnej, jak nigdzie znaleźć nie można, tęsknią za Polską, Polskę zwą swoją ojczyzną. Ludzie

osiedli nie wszyscy chcą wojny, są, co jej się bardzo lękają, ale wątpię, czyby wielu zostało się w domu, gdyby ich powołano na wojnę. Ludzie bezzenni, nie osiedli, a tych daleko większa jest liczba, nie myślą o niczem więcej, jak o założeniu nowej Zaporoskiej Siezy i o wojnie — odważni, energiczni, oczajdusze, mają wielką wadę pijaństwo. Do tego ich zachęcają Turcy i Tatarzy, którzyby chcieli ich zawsze widzieć bez pieniędzy, aby łatwiej utrzymać w służbie, a doskonale pracują żydzi, ta szarańcza naszego kraju i tu się zagnieżdżyła. Turcy ich protegują w zakładaniu karczemu. Z tego pijaństwa pochodzi brak korporacyi i porządku, mają oni po swoich swobodach czestodzych czyli starostów, ale ich nie słuchają, a często nawet biją. Mimo tę niesforność i pijaństwo, jest to bogaty żywioł dla Polski, łatwo ich poddmuechnąć, a mnie się zdaje, że nie bardzo trudno prowadzić dobrą drogą, tylko trzeba ludzi zdolnych a wyrozumiałych. — Siezy zaporoskiej już nie masz, a Zaporozce, którzy popowracali bejami, służą u drugich, niektórzy siedzą po slobodach — rozrzedzeni — wielu potureczonych znajduje się między Tatarami, nie mają tu nigdzie swojego zbiegowiska, używają jednak wielkiego zachowania między bezzennymi (bastukami), są to jak cudotwórcy, koło których można innych gromadzić. Inni mieszkańcy tego kraju są Tatarowie krymscy, mieszkający osobnymi wioskami. Turków niewiele, wielka ilość Mołdawianów, najwięcej zbiegów z Besarabii — ci ostatni snadno połączyliby się z kozakami. Ledwie do 100 tys. mieszka na tych ogromnych stepach i dziesięć mil można jechać i nie zdybać żadnej wioski — ziemia urodzajna. Dotąd policya turecka nie bardzo gorliwa — moskiewskich szpiegów można unikać, a policya doskonała do naszych robót. Komunikacye z Besarabią mogą być bardzo łatwe, z Mołdawią i Besarabią takż, a w czasie potrzeby ztamtąd można ludzi wprost w kraj prowadzić. Po tym zarysie ogólnym przystępuję do szczegółów. W Sławie byliśmy przyjęci bardzo gościnnie, mówiłem, żeśmy polscy kozacy w pobratymstwie, znalazłem ich chętnych i gotowych do wszelkich sojuszków, prosili mnie o moje imię, dałem je im. W Sary-Krobi (po turecku Kara-issar), które się uważa za naczelnictwo osad Nekrasowskich jak najserdeczniej nas przyjęto, wiedziano o nas z Binewle, cała starszyzna z atamanem wyprowadzili nas za wieś, a przez czas naszego dobowego pobytu i tam i tam wygadzano nam z prawdziwą uprzejmością i szczerością. Najznakomitszy kozak z Sary-Kios, Osyp Siemianowicz, sam zaczął do mnie mówić: Ja wiem, kto ty jesteś i po co jeździsz —



my śmielsi jesteśmy od Binewlan, bliżej jesteśmy Europy, lepiej znamy rzeczy — chcemy przyjaźni i pobratymstwa waszego i wspólnej z wami zaszczyty od Francji, proszę ciebie przedstawić nas dobrze i rachujcie na nas — po tych słowach gadałem mu o wielu rzeczach — on je w dobrym świetle widział — mówił — my z ziemi naszej i z Turków jesteśmy kontenci, ale widzimy, że oni utrzymać się nie mogą, jeśli będziemy mogli utrzymać się na tej ziemi pod pewną opieką to dobrze, jeśli nie, to przejdziemy na inną ziemię, n. p. na waszą; starajcie się zbierać swoich, a nas zastaniecie zawsze gotowych — dodał — to, co odemnie słyszysz, pochodzi od wszystkich naszych staryków. Nie sądziłem tedy dalej rozwodzić rzeczy, kiedy w nich jest więcej gotowości, jak u nas. W oczach moich starszyzna zrobiła mi znak, by mnie wziął na stronę i mówił, był tedy jej organem a ja wolałem mówić z jednym jak z wielu, bo się mniej kompromitowałem, jeśli my swoje roboty skończymy na niczym, — rozstaliśmy się z sobą w nadziei prędkiego zobaczenia... W wsi tatarskiej Kasantydze dowiedziałem się od Tatara, jak mi się zdaje poturezeńca-zaporoźca, że jeden z lepszych i znakomitszych zaporoźców żyje w Kara-Karmonie. Pojechaliśmy tam, po drodze w Kazaduja zdybaliśmy tego zaporoźca, Stepana z Neniowskiego kurenia, z kilkustu młodymi Ukraińcami, z nimi razem jechaliśmy stepem do Kara-Niemenca, oni nam śpiewali piosnki i dokazywali na koniach, bo byli tego podpieci, sam tylko Stefan był trzeźwy i ciągle nas uważał. W Karahusmanie w Napauce przystąpi (nieczyt.) przyjął nas doskonale, zamożnym śniadaniem, kazał Ukraińcom wyjść i oni poszli, zostawszy sam na sam ze mną — mówił o dawnej Sicy, o błędzie Hładkiego, jak sam uciekł Mosk. rąk — pytał, czy nie myślę zbierać na nowo Sicy — odpowiedziałem — ha, nie pozwolą, trzeba wprzód wypędzić Moskala z Polski, a tam król pozwoli założyć Sicz na miejscu, gdzie niegdyś byli sławni Zaporoźce — rzekł: Ja gotowem i do wojaczki, a młodźców takich przyprowadzę, że się za nich nie powstydzę, szczerze do ciebie mówię, musisz ty być dobry człowiek, kiedy ciebie z Karantyna do mnie przysłano — na Lachów tu krzyczą, ja ich nie znam nad Dunajem, na Sicy urodziłem się i wzrosłem, ale słyszałem od starych, że w Polsce było dobrze młodźcom — może Bóg da, że jeszcze będzie lepiej. — Chwilę pomyślał i powiedział: Nie myśl, żebym to ja mówił dla dostania bakszyczu, jak to niektórzy mówią, ja mam pieniędzy i pokazał mi potem trzos złota. Ja służę u Turków, żeby nie siedzieć w Tassarze (więzienie), jak to zrobiono

ze wszystkimi ze starszyzny, a z Hładkim pokpili, a potem im się dostali w ręce — bogatszy ja, jak mój gospodarz, mam konie, bydło, chusty i więcej sięję, jak on, — on to wie, ale dobry człowiek choć nie chrześcijanin, nie zdradzi mnie — w końcu prosił mnie o znaczek, za którym by mógł poznać człowieka odemnie przysłanego — dałem mu medalik — przyrzekł, że ktokolwiek z takowym się pokaże, znajdzie go gotowym. Mówił mi o drugim starym Zaporoźcu Ksyńku, mieszkającym w Słobodzie Satanowa, wyjechał on do Warny, ale on przyrzekł, że z nim się tak umówi, jak ja życzę i że mogę rachować na niego. W Kustendży znalazłem człowieka rodem z Kodii (?), Samojo Kuźmiński, stary, ale bardzo poczciwy człowiek, kocha Polskę i Polaków, córkę wydał za Polaka nazwiskiem Parajoł, sprawnego chłopca a trudniącego się połowem, więc i teść i zięć gotowi na wszelkie a wszelkie posługi. Kuźmiński porządny człowiek, szanowany między ludem, ma syna prawie najlepszego gospodarza z kozaków naszych. Parajoł młody, sprawny, lepszy od wielu innych (nieczyt.) będących w Turcji. Pod dobrą dyskrecją może być bardzo użytecznym. Co do komunikacji, jadąc zwiedzać miejsce Sicy, znalazłem człowieka nazwiskiem Giorgi, który jest mieszkańcem Besarabii, a ma agnaty i dom między Tulezą a ujściem Dunaju. Przez niego możnaby wiele rzeczy przysłać — o nim można się dowiedzieć w wiosce mołdawiańskiej Kulika, od Ruśniaków tam mieszkających. W Tulezy i Isakezy Moskale mają mnóstwo szpiegów a nawet i miejscowych, płatnych przez siebie, jednak i tam są dobrzy ludzie i dziarscy młodźcy. W Babadach Hassan-bej ajan tamtejszy przysłał mi w prezencie baranka. Byłem u niego z wizytą, ale nie miałem mu co dać w darze, bo to wielki pan, a moje sprzęty nie wiele warte, gdybyś jednak X-że Pan zamysłał co tu robić i posłać człowieka, trzeba by pomyśleć o prezencie dla Hassan-beja, na przykład piękne strzelby z pistoletami. W Hirsowie Sali-Aga ajan przyjął nas na kwaterę i bardzo uprzejmie gościł, dałem mu parę pistoletów, był kontent: zaręczyliśmy sobie dobrą przyjaźń; ma on w swoim ajanliku wielu kozaków i Hirsowa jest najlepszym miejscem, gdyby trzeba było przechodzić do Wołoszczyzny. Gdzie nie miałem potrzeby tajemniczyć, brałem kawasów na przewodników. Z tych kawasów znalazłem trzech ludzi — w Tulezy tak zwanego Hadży-Baba, Ruśniak, tegi żołnierz i tegi człowiek, nieprzyjaciel Moskali, zna Polaków i ich lubi. W Mateczynie Husseju-Effendi był w niewoli moskiewskiej, porządny człowiek. W Hirsowie Alisz, on bardzo dobry chwata,

ale pociągać lubi wódkę. Na prowincyi kawasi używają wielkiej powagi, z nimi można mieć interesa. Kto tam pojedzie, może się odwołać do ich znajomości z (nieczyt.) francuskim, który wojażował swoimi końmi z trzema ludźmi, to jest Askadaszem, Tesdżymanem i Neferem, toż samo odwołanie może służyć do Sali-Agi i do Hassan-beja. W Babadach zastałem instruktorem pułku tatarskiej jazdy Polaka Stefana Juszyńskiego z augustowskiego, poczciwy człowiek, ale ogromna ciemnota w głowie, a że się poturczył, ztąd niepoważany u Turków, tak zakochał się w trunkach, że już ma twarz opuchłą. Pułkownikiem tego pułku jest Murad-bej, Tatar z rodziny Girajów, nie było go w Babadach, chciałem się z nim poznać, jest on rodem z tego kraju i uważanym przez wszystkich Tatarów jako naczelnik, bardzo majątny — jego znajomość może się przydać, komenderuje pierwszym pułkiem Tatarów. — Po wielu miejscach są Polacy zmieszani, tak w Tulczy jakiś Pawłowski, we wsi Kustrowie Pawlikowski, ale to nie wiele wari. Wielu poprzyjmowało religię grecką, bo tu nasi kozacy są więksi nietoleranci jak Nekrasowce, zaraz naglą do przyjęcia schyzmy, jeśli wiedzą, że katolik, można jednak żyć między nimi i mieć wpływ na nich, będąc katolikiem, nie głosząc tylko tego, uniatów dość lubią. Za tym okresem ziemi są nasi (niecz.) i Wydynia, ci po większej części nieosiadli, na robocie tylko, gotowi się kupić do każdego miejsca, gdzieby się objawiła nadzieja zakładania Siczy lub wojaczki — mało jest osiadłych, a i ci nawet przenoszą się do nowo założonych osad koło Babadach. Koło Sylistryi ma się znachodzić wielka wioska Tatarów, zamieszkała przez samych Nekrasowców, w przejeździe moim będę widział i tych i tych i poznam dokładniej, co to jest, jeśli Bóg pozwoli... Dwojaki sposób jest dzisiejszego działania naszego na kozaków. 1. Jesliby rząd turecki sam oficjalnie przyzwolił na założenie nowej Siczy z jakimkolwiek bądź nazwaniem na wzór kozaków Nekrasowskich, o to możnaby się starać. Kozacy by sami o to prosili, baczyszem tylko pomódz, by im wyszła pomyslna rezolucya, nie robiąc z tego żadnego hałasu, milczkiem, możnaby to wyrobić a przynajmniej o to tentować. 2. Gdyby przyszło obawiać się odmowy, a tem samem obudzenia podejrzenia, osadzić się w okolicy Babadach pod pozorem gospodarczym lub handlowym, a najlepiej obydwoma razem, za uzyskaniem opieki Hassan-beja i ztamtąd wywierać i utrzymywać wpływ. Osadzenie się na ziemi tureckiej łatwo. Turcy dają ziemię do uprawy i na wypasy, za opłatą i dziesięciną, osadza się, pozwalają tym co płacą haracze

i chcą być rajami.<sup>1)</sup> Fran(cuz?) może być w osadzie, byle tylko nie posiadał ziemi, nie jest obowiązany do rajasostwa, można trudnić się wychowem bydła i handlem towarów małej wartości, a potrzebnych do codziennego użytku ludu, jako to chustki, percale, pasy itd. itd. Posiedziawszy tam z pół roku, można snadnie mieć od 4 do 5 tysięcy ochotników, koni jest dość u Tatarów i Mo(nieczyt.), można mieć konie od 8 do 9 dukatów głowa w głowę i to dobrych — o siodła kozackie łatwo, a ja sądzę, że broń może być łatwo przywieziona do Kustendży lub Karakiermanu. Cień X-cia Konstantego czyli samozwaniec może być z pożytkiem użyty. Na to wszystko trzeba pieniędzy i znacznych pieniędzy i roboty bez zasypiania ostrożnej ale bez odkładania do jutra. Ja tylko przedstawiam, X-że Pan osądzisz, co będzie właściwem. Ja teraz na Siczy, nie znając o robotach i usposobieniach Polski a nawet Europy, mogę się mylić mniemając, że Polska sama przez się nigdy nie powstanie, jeśli ztąd siła jakakolwiek bądź nie wyjdzie do kraju, że Europa nigdy nam nie pomoże, póki nie pozna na jawie, że my sami bez niej możemy dla siebie robić i zrobić.

Podróż moja pełna niewygód, kosztów, kłopotów i nawet powiem niebezpieczeństw, bez żadnego firmana, z prostą turecką (?) do Widynia i okolic, bo dokąd inąd nie chciano mi jej dać, bez znajomości kraju i ludzi — bez innej rekomendacyi jak do Nekrasowców, musiałem efronterą, śmiałością i datkami torować sobie drogę — gdzie nie umiano czytać, pokazywałem (nieczytelne) za firman, gdzie umiano, sam prezentowałem się z drogmanem, a widząc porządnego człowieka, nie śmiano pytać o papiery, tylko robiono o com prosił, musiałem kupić swoje konie, pocztowych tu niemasz, zresztą gdyby i były, nie możnaby się niemi kręcić jak po szachownicy, bez obudzenia podejrzenia, swojemi kręciłem się ode wsi do wsi, byłem na dawnej Siczy, jechałem nad granicą mosk., nocowywałem na widoku ich Czardaków, w Tulczy zdybałem się z oficerem i 20 kozakami dunajskimi, przybyłymi dla szukania zbiegów — Ruśniacy nachodzili moją kwaterę — nieraz dusza mi drżała, żeby jakieś nieszczęście się nie zrobiło. Bóg pozwolił, że dobrze poszło, w Nim tylko miałem uadzieję i jemu składam dzięki, że mnie tak obronną ręką wyprowadził. Teraz jadę na Rasowę, Sylistryę do Ruszczuku, mam nadzieję dowiedzieć się o Zwier. i pisałem do niego z Mat-

<sup>1)</sup> Rajami nazywają Turcy ludność chrześcijańską, będącą w pewnym feudalnym stosunku do spahijów (szlachty).



czyna. Jeśli mi pozwolą z Ruszczuka jechać na Szmulę, Filipolis do Adrianopolu i Stambułu, to zrobię, jeśli nie, to pojedę na Widyn, Nisse. Wolalbym pierwszą drogę, bo krótsza i zamieszkała przez Ruśniaków, druga już należy do wydziału Serbii. Jeśli znajdę jaką dobrą zrzęczość, to będę pisał do X-cia z Ruszczuka. Ten list odsyłam do Ichambola pod adresem p. Leleu. Koszta mojej podróży są ogromne, wszystkim biedakom naszym trzeba dawać, by ich przychylność zyskać — dla tego proszę X-cia Pana o prędkie odpis na mój list, proszę o pozwolenie powrotu, choćby czasowego, inaczej, jak długo potrwa decyzja X-cia Pana, mogę się znaleźć w Ichambule bez pieniędzy — zaś konie kosztują po 12 duk. koń w konia — spodziewam się, że na nich nie stracimy, jak pójdą do Ichambola. Jak przyjdzie mi jechać na Widyn, to ze trzy tygodnie więcej drogi, a zatem i trzy tygodnie wydatków. Jeszcze dodaję, w Kustendzi poznałem p. Radziszewicza, Styryjczyka wygnańca, jest on z rodziny zamożnej, która podniosła bunt w Styryi przeciw Cesarzowi Józefowi. Od tego czasu rodzina jego tułała się po Włoszech i Wołoszczyźnie, ten ma swój dom w Kustendzi, administracja stat. par. zrobiła go oberzystą, jest to dzielny Słowianin — człowiek niepospolity i serca i energii wiele — zapoznałem się z nim i obiecałem utrzymywać dalsze stosunki — zna on Draskowicza, dobrze bardzo o nim mówi. W tej administracji są i dwaj inni Styryjczycy Maynowicz i Dubrowczye, dobrzy ludzie, ale niewielkich zdolności. Prosząc jeszcze raz X-cia Pana o jak najprędszą odpowiedź i o pozwolenie — zostaję na zawsze dla X-cia Państwa, Ich Rodu pełen najwyższego uszanowania i najszczerzego uwielbienia, zawsze gotów na rozkazy X-cia dobry i nieodmienny sługa

*Michał Czaykowski.*

31. marca 1843. <sup>1)</sup>

Pan Wincenty Rawski przybywszy do Carogrodu z p. Bol. Wielogłowskim, natychmiast się zajmie wywiedzeniem o kozakach, w miejscach i że źródeł już mu wiadomych, będzie miarkował z ludzi, od których one wychodzą, o ile prawdy w sobie mieszczą i o ile zasługują na wiarę i uwagę — z takowych wiadomości sporządzi raport na dwa egzemplarze, opieczętowawszy każdy

<sup>1)</sup> Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

z osobna, złoży p. Wielogłow., aby jeden był przesłany do Władzy Najwyższej Naszej, drugi abym ja znalazł za moim przybyciem do Carogrodu. Sam nie będzie dłużej bawił w Carogrodzie, jak dni kilka, przez ten czas będzie się starał jak najmniej pokazywać przed ludźmi, na przypadek, gdyby był przez kogo ze znajomych takich, przed którymby się musiał tłumaczyć, zapytany co robi, ma odpowiedzieć, że wraca do służby schronienia. Będzie u X. Leleu, do którego piszę, prosząc, by p. Rawski mógł mieć pozorną missyę skupowania bydła, owiec i koni dla Schronienia. Będzie u p. Ludwika Robert, którego proszę o danie listów p. Rawskiemu do doktorów Warny, Kustendży i Ruszczuka. P. Wielogłowski zakomunikuje Panu ustępy o nim w listach moich do ks. Leleu i do p. Roberta. Nie rozgłaszać swego przybycia między osadnikami. Klacz zda p. Wielogłowskiemu a od niego weźmie 150 fr. na kupno innego konia.

Odnówić znajomość z Semenem z Kinczule, Sejmem i ze Stepanem z Kara-hasnem. Pierwszego trzeba uważać jako za najdzielniejszego człowieka do działania na zaporozców i kozaków Ruśniaków na miejscu — drugiego do zawiązania stosunków z zaporozcami, będą oni nad morzem Azowskim, a może i z Czarnomorcami. Zwiedzić wszystkie wioski kozaków Ruśniaków, wiedzieć o liczbie mieszkańców w każdej wiosce, o liczbie tych, którzy się włączą na Nizie bez mieszkania i tych, którzy są za Nizem — o ile można najdokładniej. Wyszukiwać ludzi celniejszych, szczególnie nie pijaków, ale statecznych gospodarzy, z nimi mówić o naszej rzeczy, ale bardzo ostrożnie, — więcej od nich wybadywać, jak ze swoim się wygadywać, mówić o przyszłości polskiej, pod królem polskim. Imię króla robić jak najpopularniejszym, tak, by ono mogło być w czasie słowem korzystnie przemawiającym do kozaetwa. Upatrywać ludzi zdolnych na usługi rozmaite. Popów wszędzie szanować. Zachować jak najlepszy stosunek z Bułgarami na Nizie i za Nizem, jeśli się z nimi zdybywało — oświecać ich o szkodliwości wpływu Moskwy, mówić o Polsce i o Francji tak, jakieśmy mawiali w podróży. Ze Słowianami, będącymi przy administracji statków parowych mieć dobry stosunek i przez nich dowiadywać się o wielu rzeczach, ale przed nimi bardzo mało mówić. Poznać kupca Polakowa, mieszkającego koło Pryżowej i być z nim bardzo ostrożnie, ale wymacać, co on jest. Jak najprędzej napisać do p. Wielogłowskiego, czy ekspedycje do pana mają być posyłane pod adresem M. Isidor Rawa w kopercie K. Narynowicza-Radziszewicza, czy też pod innym adresem i w in-



nej kopercie, czy mają być adresowane po francusku czy po greku, czy po rusku, zgłoś o tem jak najdokładniej donieść p. Wielogłowskiemu. Daję Panu list akredytujący po rusku, który Pan możesz pokazać Hanczarowowi lub komu osądzisz być potrzebnym. Z rozkazu Władzy naszej posyłam niniejszą instrukcyę p. Wincentemu Rawskiemu, obowiązując go do wykonania onej z należąą roztropnością, przezornością, gorliwością i umiarkowaniem.

D. 31. marca 1843 roku w Paryżu.

*Michał Czajka Czajkowski.*

16. lipca 1843.<sup>1)</sup>

Załączam ks. Panu wyciągi z raportów P. Raws. i jego przedstawienia. — Polecilem mu wejść w jak najściślejszy stosunek z czernicami Monasteru — ztamtąd będzie najpomysłniejsze działanie na Ukrainę — tam dobrze idą rzeczy — tylko trzeba pieniędzy a pewnie osiągniemy nasz cel. Polecam p. Rawie ostrożność największą i wyszukiwanie ludzi — widzenie się z Ganczarowem — po raporcie o tem widzeniu się rozpocznę kroki do (nieczyt.) jakie właściwe. Mam zamiar sprowadzenia z Niża żony dla osadników, tylko czekam na decyzję o Czyfliku. L. Sadowski życzy pojechać do Kunstendży, by opatrzyć to miejsce — gdyby z układu nie można go było utrzymać w osadzie, natenczas, jeśli dobrze przejmie się sprawą Bułgarii, będzie właściwym człowiekiem w Kustendży, zkad mógłby się udać dalej — do Tyrnowy, tylko trzeba mu wyperswadować chęć jechania do Paryża.

7. sierp. 1843.<sup>1)</sup>

Załączam ks. Panu wyciąg raportu z Niżu, są tam bardzo ważne rzeczy, szczególnie zasługuje na uwagę Monaster Czerniców, trzebaby przez X. Leleu przysłać z parę niezłych obrazów do tego Monasteru, gdyby można ze złocistemi ramami, ale właściwych cerkwi gr. obrządku i jakie inne podarunki do cerkwi,

<sup>1)</sup> Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

oraz dar jednorazowy pieniężny, a co lepiej przeznaczyć rocznego datku po 500 fr., coby nam w lennictwo dało tych mnichów. Mając ten Monaster i Nekrasowców, ma się w rękę Niż i możliwość działania za Don i Ukrainę. Jak się skończy sprawa serbska i uspokoi drukowanie gazetarskie o nas, ja będę musiał jechać na Niż, ale w takim razie prosiłbym o rozmaite małe prezenta właściwe dla kozaków. (Nieczyt.) za nie można mieć na licytacyach w Paryżu — oraz z kilka pałaszów kupionych w składach — tylko wybierać dobre klingi — pistolety tanie itd. itd.

Monaster na Niżu jest tą korzyścią, że przez niego wysyłając emisaryuszów na Ukrainę, ma się do czynienia z jednym przełożonym, nadaje się urok świętości posłannictwa. ma się w rękę cały Niż, a na przypadek nie kompromituje się rzeczy.

26. września 1843.<sup>1)</sup>

Odebrałem od p. R. trzy doniesienia z 6., 16. i 22. września razem, w pierwszym donosi o widzeniu się z Ganczarowem, o którego szczerości i dobrych chęciach coraz więcej się upewnił. Ganczarow podjął się zrobić związek z wyborem starców Nekrasowców i związkiem zapewnić się od wszelkich baśni i ugruntować możliwość działania niejako spiskowego — ta myśl Ganczarowa jest dobrą, nieomieszkam ją zalecić p. R. W rozmowach Ganczarowa widać wiele zdrowego pojęcia. Mówiąc o tem, jak swoim usiłowaniem potrafił zniweczyć owe plotki, które oskarżały R., że jest moskiewskim agentem — tak się wyrażał: „Ja dawno jestem przekonany i pewny o was, że wy z dobrej strony, że macie dobre i zbawienne zamiary dla nas — ja pamiętam, cośmy z P. M. Cz. w Ruszczuku gadali i wiem doskonale, żeście wy od X. Czart., a waszego przyszłego króla, ale ten list, który teraz odbieram od P. Cz. jeszcze bardziej mnie utwierdza, proszę więc zawsze pamiętać o mnie i nie wypuszczać mnie ze swej opieki, a nadewszystko w czasie powodzenia się politycznego, to jest wojny lub coś podobnego, proszę i błagam pamiętać o mnie i rachować na moją gotowość na wasze usługi, o ile będzie w mojej mocy“, po kilka razy prosił, by rachować na Nekrasowców. Naj-

<sup>1)</sup> Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

większym powodem owego podejrzenia było, że nasi polscy kozacy, przytomnością R. podkrzepieni, zaczęli się przechwalać, że nim do czego innego przystąpią, dadzą hartu brodacjom-kacapom-Nekrasowcom. Że już mają swoich panów. R. bardzo rozsądnie zapewnił, że ja najwięcej mam przychylności do Negr., że to na moje przedstawienie ks. Pan chce się nimi opiekować — to zapewniło Ganczarowa już zapewnionego — oświadczył, że jak tylko związek zawiąże, gotów na każdy mój rozkaz jechać do Paryża do Księcia Pana i żąda, bym ja mógł choć na kilka niedziel dojechać na Niż dla uregulowania rzeczy. — Ganczarow rezonuje i przedstawia rzeczy, jak człowiek wprawny do czynu. Dziś R. bardzo dobrze się sprawuje, bo się trochę obawia czynu, a tem samem do niego nieprowokuje. Drugi Nekrasowiec wyborczy: (Nieczyt.)dowski Sitkarow, o którym pisałem, zgłaszał się do R., by się z nim mógł widzieć. R. uda się z Kunstendży do Kara-su na jarmark, gdzie zastanie wielu Nek. i Zaporoz. W drugich dwóch listach R. prosi o gratyfikację na ubranie zimowe i na konia dla służącego, gdyż tak nie może bezpiecznie jeździć. Czuję ja jego potrzeby — ale muszę mu odmawiać, póki nie nastąpi inny rozkaz Ks. Pana. Tłumaczy p. R., że służba na tem może cierpieć — będę się starał jak można temu zaradzić.

Posłałem p. R. polecenie, by się udał na nowo do Monasterca; z rzeczy, które mi przywiózł P. Jach. posłałem prezent Ihumenowi. Ten związek z Monasterem jest rzeczą konieczną dla nas, zdaje się, że Czerńcy są dobrym elementem. Dowiedziawszy się, że przybył do Stambułu Hassan-bej, jeneralny rządca Niżu — posłałem do niego drogmana naszego z powitaniem, a korzystając z tego, że w roku przeszłym w czasie mojej podróży przysłał mnie (nieczyt.) podarunkiem mu posłałem jeden z pierścieniów, przywiezionych mi przez Jucha. bardzo rad przyjął podarunek — pojutrze będę u niego — już zrobiłem kroki, by mieć jego protekcję dla R... Stosunek z nim jest ważną rzeczą — bardzo jestem zadowolony z naszego drogmana, który doskonale spełnił swą misję, tak jak wszystkie inne spełnia. P. R. odebrał 60 duk. tur. czyli 300 fr. na trzechmiesięcz. żołd od 18 br. do 1. stycz... Chciałbym zaraz wyjechać na Niż, jak tylko obsadzi się sprawa serbska.

6. paźdz. 1843.<sup>1)</sup>

Statek z Kustendży nie przywiózł żadnej wiadomości od p. R. On sam mnie o tem uprzedzał, że będąc zajęтым rozmowami na jarmarku w Nekrasie, nie będzie mógł do mnie pisać tym statkiem. Poznałem się z Hassan-bejem, rządca głównym Niżu, tak w tej wizycie rozmawialiśmy, że mnie oświadczył wszelką pomoc dla mojego agenta nawet do tego stopnia, iż powiedział, jak mu trzeba pieniędzy, to mu każ do mnie się udać — na twoje polecenie wszystko zrobię — powiedziałem, że jestem Polakiem i że trzymam agenta dla interesów Czyflik. Zapragnął, bym na zimę przyjechał na Niż na polowanie i żałował, że niema dość czasu, by pojechać do mnie w gości na Czyflik, ale powiedział, że jak ja przyjadę na Niż, to on do mnie później przyjedzie na Czyflik, zgola, że byłem bardzo rad pod wszelkimi względami z tej wiadomości. Zapewne, że pojechanie na zimę na Niż byłoby nader ważną rzeczą, ale na to trzeba pieniędzy, a tych w kasie niemasz. P. Raw. poleciłem jak najgoręcej Hassan-bejowi i ułożyłem z nim korespondencję przez czas zimowy — ponieważ statki parowe do końca marca od początku listopada chodzić nie będą. To zapoznanie się z Hassan-bejem uważam za nader ważne, o ile mogłem w jednym widzeniu się, które trwało ze 2 godz., obzajomilem go z imieniem X. Pana i z imieniem Polaków — do czego mi służył Czyflik. On nie tyle co inni, nieświadomym jest o sprawie polskiej, ponieważ urodził się w Niżu, tam wzrósł i mówi po kozacku.

6. grudnia 1843.<sup>1)</sup>

Jedna z najsmutniejszych klęsk spotkała sprawę. P. Rawski w czasie niebytności Hassan-beja został widać oskarżony przed władzą turecką, uwieziono go i po 6 dniach z więzienia za przybyciem Kadego (sędziego) wypuszczono — zapowiadając mu, żeby nie przesiadywał w ajanlikach<sup>2)</sup> Babadach, Tulcza, Isakeza — właśnie, gdzie przebywają kozacy. P. Rawski udał się do Kustendży, a ztamtąd przez Warnę przybył do Stambułu. Powiada, że w czasie jego więzienia robiono śledztwo, ale to nie nie wykryło —

<sup>1)</sup> Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

<sup>2)</sup> Nie jestem pewny dobrego przeczytania.

w czasie tej nieszczęśliwej przygody koczacy okazywali mu wiele przychylności. Dyrekeya statków parowych z Kustendży natychmiast dała wiedzieć do agenta konsularnego francuskiego w Warnie — ten zrobił swoje kroki do władz tureckich — ale to na nie się nie przydało, bo już p. Rawski był wolny. Nie wiem, czy nie była w tem sprawka moskiewska, gdyż urzędnik Raszyd, który go kazał więzić, jest Mołdawianin, renegat, nieużywający bardzo dobrej reputacji. P. R. roztropnie zrobił, że pojechał do Warny, by przeciąć gadania i zachody koło tej sprawy — gdyż publikacya byłaby dla sprawy szkodliwą. P. R. powiada, że stosunek z koczactwem nie został bynajmniej odkrytym, że już po opuszczeniu więzienia widział się z rozmaitymi ludźmi, którzy go zapewniali o swojej przychylności i wierności. W całej tej nieszczęsnej przygodzie p. R. postąpił roztropnie, zapewne, że lepiej by zrobił, żeby był został na zimę w Kustendży, a mnie o wszystkim doniósł, ale impresya, pod jaką zostawał, stracenie wszystkich pieniędzy a nawet i konia z rynsztunkiem na opłacenie posyłek do Kustendży i Warny — tłumaczają jego powrót. Na przyszły statek przyszłe sporządzone opowiadanie p. R. teraz tylko, ile z opowiadania wnosić mogę — koczactwo jest zawsze do wzięcia i cały stosunek z nimi był może za nadto nawet ostrożnie prowadzony, co weale nie jest złe na ten wypadek. Napisałem natychmiast małą notę i podałem Sasimowi Ef. Pokazywałem ją p. de Boucq., który ją znalazł bardzo dobrą i właściwą — posyłał jej kopię. Pisałem także list do Hassan-beja. Czekając wyjaśnienia tej rzeczy, posyłał p. R. na Czyflik — by tam sporządził notaty i odszedł z niedobrej impressyi. Jeśli ta impresya nie zniszczy się w umyśle p. R., nie będzie on dobrze mógł spełniać obowiązku na Niżu. Jednak zdaje mi się, że powinien tam choć na chwilę wrócić, żeby zniszczyć niedobre wrażenie, jakie jego uwięzienie mogło sprawić na koczactwie — poczem może nawet powrócić do Francyi, jeśli inaczej nie można będzie, na jego charakter i patryotyzm można rachować, że nie wyda tajemnicy. Trzeba szukać innego człowieka, na przykład pana tego z Wersalu, o którym mówił Bystrzonowski albo Baranowskiego z Lyonu, który był wachmistrzem w naszym pułku, a do którego posyłał list — wywiedzieć się o nim, a potem go sprowadzić do Paryża i mówić. Teraz nie można inaczej zrobić, tylko wydzierżawić jaki futor od Turka i tam gospodarować — najlepiej wydzierżawić go od Hassan-beja. Za ilebym czasu bawił na Niżu, to połowę mojej pensyi w ten futor bym włożył — agent Niżu włożyłby z góry

połowę pensyi. Z kasy publicznej Książę Pan najwięcej przyłożyłby się do tego 1½ tys. franków, które będziemy się starali uważać jako pożyczkę, winną nazad wpłynąć do budżetu. To jest jedyny na ten raz sposób osadzenia się na Niżu. Gdyż o tem ani myśleć, że Turcy pozwolą nam przed czasem organizować koczaków — dosyć, że nas będą tolerowali. Czekam decyzji Ks. Pana w tej mierze — jednak przed jej odebraniem wszystko co tylko w mojej mocy, będę robił w tym sensie.

Sasim przyjął bardzo uprzejmie notę, kazał ją przetłumaczyć i obiecał dać Rizie. List do Hassana posłałem przez jego pełnomocnika tu bawiącego p. de Boucq. zapewniłem, że życzę, aby to się nie rozgłaszało. Przyznać muszę, że zastałem p. de Boucq. usposobionym do upomnienia się za nami — wziął odemnie kopię listu — przyrzekł zrobić użytek i zachować jak najwyższą tajemnicę względem mojego stosunku z Sasinem, o którym zresztą nie więcej nie powiedziałem, tylko, że go znając, sądziłem rzeczą przyzwoitą do niego się zgłosić.

16. grudnia 1843.<sup>1)</sup>

Rawski na Czyfliku dotąd nie sporządził swojego zdania sprawy, nie może przyjść do siebie, więzienie na nim zrobiło wrażenie, jednak mniemam, że w górach osady opamięta się. Nie mam jeszcze żadnej odpowiedzi od Hassan-beja — dopiero tą pocztą w przyszły poniedziałek mogę ją mieć. Oto jest mój plan. Jak tylko odbiorę odpowiedź, zaraz Josza dragmana z Rawskim wysłę statkiem żaglowym do Warny, ztamtąd pojedę do Kustendży i Babadaeh, będę się starał nająć czyflik jaki, to jest wziąć w posesyę, jeśli można u samego Hassan-beja. Czyflik taki, żeby można zrobić ogród, mieć małą chałupę i zasiać trochę jęczmienia a przytem mieć wypas. — Po odebraniu wiadomości, że znaleźli, natychmiast tam pojedę, zabiorę ze sobą dwa ogiery ze Stambułu, a tam najawszy czyflik, kilka kupię klaczy, tym sposobem zaprowadzi się *un établissement*, które będzie miało dobry pozor naszego pobytu na Nizie. Innym sposobem nie można sztucznie osadzać się na Niżu, a to rzecz koniecznie potrzebna — bo stracimy ten wpływ, jakiśmy tam zyskali, a ten wpływ musiał

<sup>1)</sup> Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.



być skuteczny, kiedy w monasterze ofiarowano Rawskiemu urząd Tytara (opiekuna) Monasteru. On tego nie przyjął przez dzieciństwo, żeby się nie kłaniać popowi w cerkwi. Imię Księcia Pana chciano w cerkwi czytać na miejscu imienia św. Mikołaja. Kozactwo całe nas zna — wszystko to szkoda tracić i to jest istotnie punkt główny naszego działania — droga nasza do kraju. Tam sami osadzić się musimy — gdybyśmy przyszli do największego zaufania Francyi i Turcyi. — Na Niżu za ich opieką i pomocą osadzić się możemy. Natura naszego działania, jest przez Niż konspirować w Ces. rossyjskiem. Lud Niżu podnieść i wziąć ze sobą na żołnierzy. W pierwszym razie Fr. lub Tur. opiekując się nani, złapane byłyby przez Moskwę na gorącym uczynku. W drugim razie grozilibyśmy wyludnieniem Niżu, Turcy, którzy najwięcej robią pieszą populacją kozacką, narzekaliby na swój rząd, a ztąd wykrycie przed Moskwą. Trzeba tedy mieć miesięcznie jakąś posadę handlową lub gospodarską — ostatnia lepsza, bo przywiązana do miejsca — tu tańsza — bo z nią można połączyć pierwszą, tak posadziwszy się, będziemy mieli działanie na kozactwo i na Monaster, a może i na Tatarów. Teraz Rawski musi na chwilę wrócić, to potrzebne dla uroku zyskanego u kozactwa, żeby go nie stracić, potem trzeba go zastąpić człowiekiem zdolniejszym, wyższym nawet w pojęciach, a jego albo odesłać nazad — albo zostawić na Niżu przy drugim, on się zda. Rawskiego doskonale mógłby zastąpić Baranowski, ale wątpię, by i ten miał zdolność wyższą. Jeśli Michał Budzyński nie stępieł — toby był człowiek jedyny. Zdaje mi się, że ekspens byłby mniej więcej taki:

Wynajęcie czyfflika rocznie od 3 do . . . . .	4.000 fr.
Kupienie dwóch ogierów . . . . .	2.000 „
„ 10 klaczy . . . . .	5.000 „
Różne rzeczy, konieczne potrzeby do domu	2.500 „
Utrzymanie 3 ludzi . . . . .	3.000 „
Zasiew, robocizna, zbiór, dziesięcina . . . . .	3.500 „
Ogółem . . . . .	20.000 fr.

Do tego dodać podróż Jana z Rawskim, konieczne baczysze przy kontrakcie — wyniesie 6.000 fr. zaprowadzenie. W żadne gospodarstwa się nie wdawać, tylko niby próba zaprowadzenia rasy koni. Może który Pan polski albo Anglik zechce się przyczynić do tego, zresztą przytem zakładzie będą Polacy, mogą być

podciągnięci pod takie dobrodziejstwo jak i Czyfflicy osadnicy. Mniemam, że przynajmniej w połowie można użyć na zakład Niżu pieniądze składane na Osadę — tam jest punkt konieczny, a z Lazzarystów nie wiele się spodziewać możemy. Zapewne, że to jest nowy ekspens, ale to nie moja wina, przewidywałem złe, prosiłem o fundusze, bym mógł pojechać na Niż — byłbym uprzedził złe — teraz stało się — trzeba mu radzić, a ja nie widzę innego sposobu, tylko ten, który wskazuję. Uznaję go koniecznym, nieodbitym — tym tylko sposobem będziemy mieli Niż w rękę i działanie z Niżu — bez tego nie mamy klucza wprost do drzwi Polski. Tak długo nad tem się rozciągnąłem, bo chciałem wszystko wykazać i proszę o najprędszą rezolucję. Jeśli odbiorę od Hassan-beja wiadomość dobrą — natychmiast wysłę na Niż. Możeby p. Włodz. Potocki albo jaki inny amator koni przyłożył się do zakładu, dostarczylibyśmy mu rączych biegunów i chartów.

26. grudnia 1843. <sup>1)</sup>

Z Niżu nie mam żadnej odpowiedzi od Hassan-beja, gdyż i jego synowie, będący tu w Stambule, nie mają wiadomości od tego czasu — dziś posyłam do nich dowiedzieć się. Uważam za konieczny projekt, który przedstawiłem Ks. Panu i gdybym odebrał odpowiedź od Hassan-beja przed odpowiedzią X. Pana i przysłaniem funduszu, gotowem się zapożyczyć na wysłanie mego drogmiana z Rawskim — dla wyszukiwania czyfflika i dla ukazania się tam — sumiennie jestem przekonany, że tak zrobić powinien, a jeśli Ks. Pan nie chcesz przyjąć mojego projektu — nie jeszcze zrobionem nie będzie przed moim przyjazdem na Niż — gdyż ja sam mam zawrzeć umowę i urządzić rzecz — natenczas nie moja będzie wina z tej ogromnej straty dla sprawy. Możeby można zainteresować jakich amatorów końskiej rasy, naprzykład Francuzów lub Anglików. — X. (nieczyt.) lub X. d'Er(nieczyt.) lub innego, a wybrać na miejscu Polaka, któryby był i zdatny nam, i koniarz, ci panowie na tej spekulacji amatorskiej i materyalnie by nie stracili. Mieliby ztąd i konie i charty, a ja miałbym dobry pozór siedzenia na Niżu trochę dłużej, żeby tam urządzić rzecz, jak się należy — trzeba, żeby sam posiedział przynajmniej

<sup>1)</sup> Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

ze 3 miesiące. Na miejscu Rawskiego trzeba innego człowieka — przy swoim niepotrzebnym uprzedzeniu do zakonu Nekrasowców i do wszystkiego, co nosi na sobie cechę organizacyi zakonnej, (co jest jedynem dobrem), nie ma potrzebnego rozzarnienia i ruchawości, co na ten raz bardzo dobrze posłużyło, ale na przyszłość byłoby niekorzystnem do tego bardzo się przestraszył i demoralizował. Od 10 dni siedzi na Czyfliku, przysłał mi jedną część zdania sprawy — którą przyłączam — ciekawa do przeczytania, ale nie trzeba w niej szukać ani prawdy politycznej, ani ocenienia politycznego. Rawski jest wierny i poczciwy człowiek — przy drugim rozumniejszym wysmienity, bo dobrze pije i dobrze śpiewa, a przytem choć krnąbrny, ale posłuszny — na Niżu się zda — jako podwładny — przedstawiam, że trzeba go tam na nowo zawiesić i trzymać — chyba demoralizacya do tego stopnia doszła, żeby koniecznie chciał wracać, w czym może się jakoś pomiarkuje. Spodziewają się tu Hassan-beja wkrótce — co byłoby bardzo pożądanem. Puławski, jak mówią poturzeniec znany pod imieniem Achmet-beja, którego zna generał Dembiński i p. Kuźmiński, który w r. 1828 był przy Hussen-Paszy, zarekomendowany przez poturzenieca Polaka Hidajet-beja, (zostającego na dziś w Mece, jak mówią, bardzo rozumnego człowieka), później odbywał podróż do Indii z paszportem angielskim, był w Persyi — Kurdistanie, a nawet Gruzji zna doskonale języki tych krajów i zwyczaje i wielkiej wziętości używał w Kurapapachów — przyszedł do mnie, oświadczając chęć służenia sprawie publicznej pod rozkazami X. Pana. Dał mi malutką notę, którą tu załączam. Używa on tu reputacyi uczciwego człowieka, od jego znajomych w Paryżu można się także dowiedzieć. Ja mniemam, że oddając go pod dyrekeyę p. Le Noir, na co on przystanie, można zrobić bardzo użyteczną misyę — która zastąpi tę, którą przedsięwziął p. Wereszczyński. Jeśli wypieszę, tobym jeszcze kurjerem zrobił małą relacyę, którą by X. Pan mógł pokazać lordowi Dudlej Stuart, jeśli nie to, przysłał pocztą poszłę, a teraz dobrze przygotować się do tej rzeczy — i wywiedzieć się — Wereszczyński chciał go mieć z sobą, ale wówczas on był zajęty.

6. stycznia 1844, Carogród.<sup>1)</sup>

J. O. M. Ks. w raporcie moim o całym biegu służby publicznej donoszę — tu to tylko umieszczam, co nie sądziłem być rzeczą potrzebną umieszczać w raporcie, iż wiem z dobrego źródła, bo od (nieczyt.), że sir Canning<sup>2)</sup> tak się przestrasza naszym stosunkiem z p. de Bou., iż temu ostatniemu po kilka razy powtarzał z wielkim naciskiem o niebezpieczeństwie, jakie ztąd wyniknąć może; tak się lęka, jak gdyby cesarz moskiewski mógł go porwać wprost z Stambułu na Sybir. Na P. de Boue., dotąd to szkodliwego wrażenia nie zrobiło, widuję się z nim bardzo rano bo sam chcę być ostrożniejszym jak on, by w nim coraz większe zaufanie wzbudzać. Wartoby zaradzić tej straszności p. Caning. Jeśli można, teraz zdarza się zrzęcnosc, jeśli jeszcze czas przez jadącego tu na sekretarza p. Wekerley — zarekomendować mnie temu panu i przez niego ostudzić trochę płochliwość p. Caning, zresztą to dobry i zacny człowiek — ale ten strach Moskwy a przytem nienawiść ku Moskwie odwracają go od konsekwentnego postępowania; żeby miał mniej strachu i mniej nienawiści — mógłby zrobić wiele dobrego, boby mógł się oświecić nie o jednej rzeczy i z zimną krwią niejedną by dokonał. Czyby p. Wekerley nie był dla nas tem, czem byśmy chcieli mieć p. Caning, na to zwracam uwagę X-cia Pana. — Pan Wielogłowski ciągle chory — przez dziesięć dni od ostatniej poczty, byliśmy w największej niepokojności — musieliśmy kilka razy na dzień i na noc przywoływać doktorów. Już dwudziesty pierwszy dzień, jak na łóżku nawet podnieść się nie może — ani podnieść go można — ale chwala Bogu od 4 dni gorączka i maligna ustały i mamy w Bogu nadzieję, że już nie będzie niebezpieczeństwa — ale według mniemania doktorów, wyzdrowienie trwać będzie długo, gdyż tak jest osłabiony, że ledwie parę słów przemówić może. Koszta tej choroby są bardzo znaczne, gdyż tu lekarz i apteka nadzwyczajnie się opłacają. Po ozdrowieniu nie wiem, czy klimat Stambułu będzie mu służył, tu trzeba mieć wiele ruchu, dlatego sądzę, że trzeba zawczasu myśleć o jego destynacyi politycznej, szkoda, żeby po tylu poniesionych kosztach powracał do Paryża; daleko byłby użyteczniejszym w Jassach. Jassy, mające już niejaki polor towarzyski, nie tyleby mu smutnemi były, co Stambuł. U p. Vinklera

<sup>1)</sup> Rp. 5486. Bibl. Czart. w Krakowie.

<sup>2)</sup> Podsekretarz Stanu, od r. 1841 członek parlamentu angielsk.

znalazłby gościnność, choćby projekt o dylizansach nie przyszedł do skutku. Utrzymując się tam swoim kosztem, mógłby wielkie usługi oddać sprawie, wiążąc tutejsze działanie z Galicyą, co mu snadnie przyjść może — to byłby wielki pospiech dla sprawy; gorliwość p. Wielogłowskiego znalazłaby obszerne pole do działania, a usposobienie jego i gusta więcejby pasowały z Jassami, jak z każdym innym miejscem na Wschodzie. Dotąd nie odebrał ani listów ani pieniędzy obiecanych z domu. Wszystko ekspensuje się z kasy publicznej, a doktorom i aptece dlužni jesteśmy. Zapowiedzianych pieniędzy przez PP. Moraw. i Budz. nie odebrałem, oczekuję je z przyszłym statkiem, jak nie przyjdą, to dabilóg nie wiem, co będę robił. P. Le Noirowi zmniejszać pensyi w żaden sposób nie można, bo by nie mógł się utrzymać, trzeba go jak najprędzej użyć, co się staram i nieomieszkam korzystać z najpierwszej okoliczności. Byłbym go bezzawodnie umieścił przy Kiamilu-Paszy, gdybym był miał na ten czas pieniądze, ale ich nie miałem, a Kiamil na swój koszt brać nie chciał, brak funduszu rezerwowego czyni, że nie jedna najkorzystniejsza zrzeczność marnie się traci. Człowiek, co żyje z dziś na jutro, ma ręce związane. P. Le Noirowi ani odmawiać, ani zmniejszać pensyi, nie zdaje mi się być podobnem, z tego mógłby się narobić hałas, któryby był nader szkodliwy sprawie publicznej. Co do budżetu, piszę o tem wszystkiem w raporcie, wiem o tem i czuję doskonale, że ofiary X-cia Pana dla sprawy publicznej są wielkie i bezawodnie robię, co umiem i co mogę, by oszczędzać grosz publiczny, dowodem tego, że odmawiam sobie wszelkich a wszelkich przyjemności a nawet odzienia — ale co niepodobna to niepodobna, może pomyślność naszych stosunków zależy od tego, abym nie miał miny nędzarza lub żebraka — dlatego muszę stać porządnie i nie mogę się włóczyć po gangulach<sup>1)</sup> — muszę dawać bakeczysze, bo tu bez tego ani kroku zrobić nie można. Turcy od Europejczyków oświaty nie przyjęli, ale Europejczycy od Turka doskonale przyjęli zwyczaj bakeczyszów. Na Nowy rok odpędzić się nie można było odwiedzających sług i służków pos. Fr. i od innych potrzebnych ludzi, a każdemu trzeba było dać. Co do siebie wszystko zniosę, a co do potrzeb sprawy, na to upraszam jak najgoręcej, gdyż inaczej ucierpiałaby na tem polityka X-cia Pana, a toby był cios dla Polski, a dla mnie ogromna boleść. Piszemy a piszemy do Tebsir, a dotąd ani odpowiedzi wyraźnej, ani żadnego zgłoszenia się od konsula Abaad<sup>1)</sup> doprosić się nie możemy.

<sup>1)</sup> Nie ręczę za dobre odczytanie.

LLaz. są niepoczeiwi, bardzo grzecznie dali mi poznać, że p. Bose płaci p. Bounalt za utrzymanie swoich koni i że zatem i ja muszę płacić za mojego jednego, gdyż drugiego trzymam — będę musiał wziąć tego, ha, bo by zmarł z głodu, a o taką bagatelną rzecz nie warto było spór wszczynać; udałem, że nie poznaję do czego była mowa i tego w raporcie nie umieszczałem, ani też o tem LL. wspomnę, piszę to tylko dla wiadomości prywatnej X-cia Pana, trzeba koniecznie rzecz schronieniem poprawić, bo inaczej będzie on dla sprawy bez użytku, to można zrobić w Paryżu, tu tego zrobić nie można.

Pełen wysokiego uszanowania i uwielbienia dla Obojga Księstwa Państwa i Ich świętego Rodu — polecam siebie i rodzinę moją opiece X-stwa Państwa i zostaję zawsze i wszędzie gotów na rozkazy X-cia Pana prawdziwy i nieodmienny sługa

*Michał Czajkowski.*

*17. stycznia 1844.<sup>1)</sup>*

P. Rawski obawia się powracać na Niż — ta obawa robi go niesposobnym do służby, bo mimo najlepszych chęci, mając przed oczyma niebezpieczeństwo, stracił wiarę i wszystko, by mu dobrze szło. Zastąpię go dostatecznie p. Puławskim, o którym już poprzednio pisałem, jak tylko będzie możność wysłania do Warny, zaraz go wyszłę — pierwszym statkiem chcę sam pojechać — wyszłę go z moim drogmanem — zabawiwszy tam jakiś czas, dopiero zgłoszę się o innego Polaka — tylko naprzód upraszam o dobry wybór, żeby słuował i był poczeiwy człowiek a dobry Polak, zakład gospodarstwa choćby najmniejszy, koniecznie jest potrzebnym do pokrycia przed Turkami pobytu swego na Niżu. Co do Rawskiego trzeba, żeby wracał do Francyi, tu dla niego jak nie na Niżu, niemasz żadnej posady — może potrafię go wyprowadzić z 3-miesięcznym żołdem i dodatkiem 100 lub 150 franków — tak tedy kasa publiczna nad budżet wyda 150 franków. W p. Puławskim policzy się podróż bez żołdu i dopiero od drugiego kwartału postanowi się mu żołd. Jeszcze o pieniężnym stosunku z nim szczegółowo nie mówiłem, ale pewny jestem, że ko-

<sup>1)</sup> Rp. 5487. Bibl. Czart. w Krakowie.



stować będzie albo tylko tyle, albo mniej, co Rawski. Jego jako Tatarą i Muzułmanina obróć do działania na Tatarów — sam posiedzę na Niżu i wszystkie stosunki, związane przez Rawskiego, zostaną z natury rzeczy w mojej ręce, a ten Polak w przyjeździe zostawszy ze mną przez kilka czasów, wprawi się do służby, to się później wyjaśni, a teraz przedewszystkiem trzeba wrócić na Niż — osadzić się — zrobiłem i tu krok tyczący się Niżu, jak to okaże się w paragrafie następ. Z Rawskim po odjeździe statku natychmiast skończę i doniosę przysłą pocztą. Takie śniegi tu opadły, że ani podobieństwo Bałkany przejechać, a okręta nie chodzą teraz na Czarne morze.

*17. marca 1844.*

Posyłam instrukcye, dane pp. Rawskiemu i Pułaskiemu oraz przepisanie, jak mają z początku postępować, z pierwszym statkiem mam nadzieję wyjadą. Jeśli choć w czwartej części wypełnią dane sobie instrukcye, co jest rzeczą możebną, to będzie wielką korzyścią dla sprawy i poniesiony ekspens na utrzymanie p. Puławskiego sowiec się nagrodzi.

#### **Notatka dla jadącego na Ruś.**

Jadący na Ruś może mieć na uwadze, że najlepszymi okolicznościami do poznania mieszkańców, ich ducha i zawiązania z nimi stosunków są — kontrakty, wybory, jarmarki, karnawały — każde z tych zbiorów ma swoją właściwą cechę. Kontrakty przez samą naturę interesów pieniężnych, jakie się tam odbywają, ma się rozumieć, że w tem zebraniu można zastać najwięcej ludzi poważnych, majątnych, nie bardzo pochopnych do słuchania o naszej rzeczy, jak tylko to wskazuje bliskość i nieodzowność powstania, ale idee monarchiczne, idee porządku więcej znajdują przystępu do nich, jak do innych i jeśli między takimi można znaleźć człowieka, któryby chciał z nami się związać, na takiego można rachować. Jest też między kontraktowymi więcej takich, co roztrwonili majątki, ostatkami gonią, ci są rodzimi spiskowi, chwycą się rzeczy z pospiechem i mogą być bardzo użyteczni. Naresze

spekulanci różnego rodzaju, między tymi można znaleźć ludzi zdanych i ofiarujących pewną gwarancję. Kontrakty odbywają się w Kijowie w styczniu, a w Dubnie takż raz na rok — ale nie pamiętam czasu.

Wybory oprócz zdrowej części, która w każdym zebraniu być musi i do której zawsze i wszędzie jednym językiem się trafia, są tam ludzie próżni, ubiegający się za urzędami. Krzykacze decydujący o wyborach, ci ostatni są najwysmienitsi do rozniesienia rzeczy, którą trzeba roznieść — gotowi do każdego działania, prowadzącego do czynu, w czynie samym rzadko kiedy staną. Działając na pierwszych próżność, można osiągnąć niejeden pożyteczny skutek. Wybory odbywają się w każdej gubernii w innym czasie.

Jarmarki, tam się zbiera więcej obywateli hulających jak kupujących i sprzedających. Tam można widzieć całą młodzież hulaszczą i ztamtąd można mieć niejeden materyał zdolny do sprawy, przy koniku i kieliszku najprędzej uczucie polskie, uczucie wojenne się obudzi, znajomości tam porobione zaprowadzą na polowania zbiorowe, gdzie najlepiej patryotyczne rzeczy układać. Każdy myśliwy — każdy jarmarkowiec jest rodzimy powstaniec. Oni największej popularności używają między ludem prostym, między klasą oficyalistów a nawet i żydzi najwięcej się boją i więcej zrobią dla nich, jak dla innych. Od wszystkich złych narowów dobrem patryotycznym słowem najwięcej ich odwrócić, ale nie trzeba się zrażać ich rubaszością i hulaszczyno, nie nudzić ich nudnemi rozprawami politycznej dogmatyki, gadać im o tradycjach historycznych, o sławie polskiej — rzeczy poetyczne — a można ich zaprowadzić, gdzie się zechce i z między nich można wyrobić najtępszych i najbieglejszych konspiratorów. Jarmarki najślawniejsze są w Berdyczowie, w Bałcie, w Chwastowie, w Felsztynie, w Tulczynie, w Małorossyi, w Romnach, w Lebedzianach itd., o tych łatwo się wywiedzieć między emigrantami i o czasie, w którym się odbywają karnawały, tam między modnemi papiniekami są zuchy krasno(nieczyt.) — i z jednych i z drugich można mieć dobre materyały. Czasem nawet coś celniejszego się napotka, ale nie tyle wari, co jarmarkowicze i myśliwi. Na tych zebraniach jest czas i właściwe okoliczności do pogadank, najwięcej działać można na kobiety i przez kobiety na modnych mężczyzn. Te zebrania powinny być uważane za ważne, dlatego samego, że tam tylko można zdybywać większą liczbę kobiet zgromadzonych, jak gdzie indziej.

Karnawałowe zabawy odbywały się i zapewne odbywać się muszą w Kijowie, w Żytomierzu, Murowanej Machnówce, Winnicy, Kamieńcu, Krzemieńcu, Odessie itd. Jeszcze jest dobra chwila, być latem w Odessie, wszyscy urzędnicy moskiewscy odsyłają swoje rodziny na wieś a Polacy wyjeżdżają do miasta na kąpiele morskie i wtenczas Odessa, jakby czysto polskie miasto. Także są pewne miejsca, gdzie są wody mineralne, gdzie się zbiera szlachta miejscowa, jak na Ukrainie w Lisiance i w innych miejscach, tam można spotykać dobrych Polaków. Ważną jest rzeczą zawiązanie związku z nauczycielami Uniwersytetu St. Włodzim. w Kijowie, tam oprócz Polaków jest mnóstwo uczniów z Ukrainy Zadnieprskiej i z kraju kozaków dońskich. Na Ukrainie zadnieprzańskiej i w ziemiach dawnych województw kijowskiego i braclawskiego trzeba żywić, krzepić i rozbudzać tradycję kozacką przywiązaną ścisłym węzłem do Polski z godłem króla polskiego. O ile można, robić widomem rodzinę, do której korona polska przywiązana — to tylko jedyny sposób — związania ścisłego chłopstwa ze szlachtą — pociągnięcia do sprawy polskiej zadnieprzań. Ukrainy — ujęcia stanu duchownego szyzmatyckiego — wciągnięcia do Polski kozaków czarnomorskich, nawet zyskania udziału w wspólnej sprawie Dońskich kozaków, — to tylko jedno, co zabezpieczy ludowi Rosyji swobodę, a ochroni kraj od swawoli hajdamackiej. Szlachtę trzeba o tem przekonać, a z ludem pójdzie łatwo. Taką propagandę najlepiej rzucić od Połtawy i nad granice Dońskiego kraju, co najłatwiej zrobić przez Kijów. W gubernii wołyńskiej najważniejszymi są powiaty żytomirski-owrucki, część zwiahelskiego. Cała ta część kraju, co składała niegdyś województwo kijowskie — tam najwięcej dobrej i dziarskiej szlachty i lud tego ducha — po tej części co do wartości idzie Polesie, Wołyń, a w końcu Wołyń od galicyjskiej granicy. W gub. podolskiej cała część, składająca dawne województwo braclawskie, była daleko dzielniejsza od drugiej połowy w tej gubernii. Trzeba wielką wartość przywiązywać do dóbr X. Czartoryskich, tam przywiązanie chłopów do księcia Adama może być iskrą rozpalającą duch w całym ludzie Rusi. W gubernii kijowskiej prawie wszystko było dzielone, tam wielkiej uwagi warte dobra pp. Branickich i Potockich, niedzielone na cząstki drobne, zachowały więcej jednorodności — tam żyje najgorzej tradycya dawna, nowe pokolenia są także elementem, który należy wyeliminować a na stan należy silnie działać. Besarabia kraj nowy, miał jednak wiele elementu polskiego w szlachcie tam się osiedlającej, tam trzeba wyexami-

nować kozaków naddunajskich, między którymi jest wielu ze szlachty czynszowej naszej. W małopolskich guberniach, w Połtawie i Czernichowie, zachowało się najwięcej tradycyi i między szlachtą i między ludem. Jak utrzymują, ta szlachta mimo że daje mnóstwo urzędników wojskowych i cywilnych Moskwie, niema ku Moskwie żadnej sympatii. Wierzę, że Grabowski (Michał), Hołowiński i H. Rzewuski dali się ułudzić sławizmowi moskiewskiemu, to rzecz pokwapna i loiczna, ale myślę, że ten sławizm moskiewski możemy zwalczyć, a zwalczyć sławizmem polskim. Fakta, które można wskazać jadącemu, najlepiej mu do tego posłużyć i nie wątpię, by 2 pierwszych nie miały zwrócić na dobrą drogę, na drogę Polski, gdyż powszechnie o nich mówią, że są dobrzy i poczciwi ludzie prywatnie. Co do trzeciego, chociaż zdolny człowiek i katolik Ortodoxa używał nie bardzo zalecającej się reputacyi, tak jak i cała jego rodzina, pochodząca od senatora Adama Rzewuskiego z Pohrebyszez.

Grabowski, Hołowiński, Rzewuski nie są ludźmi powstania, wszyscy trzej są właściwie do rozkrzewiania idei patryotycznych i wkorzenia myśli porządku. Pierwszy wypełniał ten obowiązek bardzo święcie — z nim stosunek jest arcywielkiej wartości. Stosunek z Kraszewskim, szwagrem Woronicza, jest także nader ważnym. Dziś znani literaci na Rusi są — Groza w Kijowskim, wydawca Rusalki — Mich. Jezierski z Ukrainy, syn Prezesa, był w naszym powstaniu, ale zdrowie nie pozwoliło mu znieść trudu wojennego, jednak ma wiele patryotyzmu, Kotoni, syn architekta. Kijów, bardzo narodowy, Szymon Konopacki w Żytomierskim musi już być niemłody, znany człowiek, dobry Polak, Konstanty Piotrowski poeta, niemłody, schorzały, Polak dobry, ma liczną rodzinę w Żytomierskim, ich wzięcie może się przydać, byli wszyscy różnemi czasy za granicą, dwóch było w powstaniu i w wojsku, moi dobrzy znajomi — Pągowski w Owrukiem poeta-powstaniec, dzielny Polak, ma stosunki familijne między drobniejszą owrucką szlachtą. Jan Stępkowski w Zasławskim, wnuk regimentarza, brat Józefa St., który był w gwardyi strzel. kon. i Ignacego, który był marszałkiem tego powiatu, ten ostatni majątny i dobry Polak. Są zapewne i inni literaci, których nie znam. Z literatami trzeba się zapoznać, bo oni działają na opinię kraju. Trzeba się starać pozbierać wiadomości o ludziach, należałoby zwracać uwagę na tych panów: Grochołski, dawny guber. podol., o którym bardzo wiele można się dowiedzieć od Zaszczynskiego i innych Polaków. Kozłowski, generał moskiew. w gub-

kij. w pow. taraszczańskim czy lipowieckim, we wsi Zaszkwie, o którego zdolnościach i patriotyzmie tyle mówił nieboszczyk Krasiecki. Neczaj, były marszałek czerkaski, który chciał mieć udział w powstaniu, nie należy zapominać o mężu pani Meżyńskiej, Daniele Meżyńskim, o którym są już pewne wiadomości z naszego pułku w kraju. Koło Lubaru Adam i Jozafat Domaradzey, doskonalili i Polacy i żołnierze byli, jeden porucznikiem a drugi podp. Antoni Trypolski w Żytomier. we wsi Tiutiunnikach, podp. znany Polak. Aleks. Opolski majątny, zdolny i dobry podoficer. Antoni Szaszkiewicz w Żytomirskim na pograniezu Podola, dzielny choć trochę szalał, można go używać — musi być popularny.

Z innych powstań i wojska są: Petrykowski Ed. w Krzemieniec., Rościszewski Adolf w Zaslawsk., Lipkowski Henryk na Podolu, Lipkowski Leon tamże, wieś mi się zdaje Urucze, (Nowo) siółka za Bohem (?). Zbyszewscy Nepomucyn, Kar. w (niecz.) w Taraszczańskim, Podhorski Anastazy w Skwirskim, Zbrożkowie na Podolu. Z tymi można mówić. Są jeszcze rodziny, które powinny być dobre, przynajmniej warto o nich się wywiedzieć. Na Podolu: Dorożyńscy w Lityńskim, Trzeciacy tamże, synowie Mich. Trzeciaka, Jaroszyńscy, Sobańscy na Wołyniu, Prószyńscy w Kowieńskim, Głęboccy w Żytom., Zielenieccy, Rapsztyńscy w Owruckim, Zaleńscy w Kijow. Rościszewscy pod samym Kijowem, Grudziński Kaz. koło Smieły, brat oficera naszego pułku. Turkuł, Zalescy, Świderscy, Madejski, Tarnowiecki. Wiadomość o ludziach powinna być najważniejszą dla chcącego zawiązywać stosunki. Na Donie trzeba mieć na uwadze rodziny Greków, Jłowajski, Plalof, syn hetmana, ma być bardzo przychylny Polakom — dobrze przyjmował mieszkających zesłańców. Na Czarnomorzu samego hetmana Zawadowskiego, którego znają Sobańscy Izydor i Aleks. Trzeba nie zaniedbywać mieszcz. Kijów. Z hetm. kozaków naddunajskich Wasilewskim; ma być nie bardzo chętny Moskwie. Jeśliby jadący z Besarabii chciał mnie co dać wiedzieć, może przysłać list do Administr. Stat. austriac. pod adr. M. Raclieheri Thomas albo docteur de quarantaine M. Barbier i we środku list adresowany: Il Signor Vizencio Rava — niech będzie pisany cyframi pod godłem Chrzanowskiego (?), a jeśliby chciał się widzieć albo posłać kogo, to niech szuka wioski Kawgadźja, o godzinę drogi od Babadach koło Sławy — tam niech pyta o Panajoła Snilukdźy a u niego o Sydora Sydorowicza. Na Donie blisko Taranrogu we wsi Wodotaje mieszka por. Martinow z gwardyi Dońców, ma po-

łowę tej wsi — żonaty, ma syna — ma być wielkim przyjacielem Polaków i Polski.

#### Dodatek do instrukcyi.

1. Zachęcać obywateli do dobrego obchodzenia się z popami, z chłopami, ze szlachtą czynszową, zgoła ze wszystkimi mieszkańcami, (wystawiając każdemu stanowi korzyści z powstania Polski i ustalenia się jej bytu niepodległego).
2. Upatrywać ludzi zdolnych i pocziwych i tych mianować, ile okoliczności pozwolą, naczelnikami powiatów, zachęcać i mieć dość mniej pewnych do niektórych posług, które mogliby spełniać tak jednak, by jedni o drugich nie wiedzieli tylko w potrzebie.
3. Zbierać pieniądze na sprawę publiczną i takowe natychmiast przysyłać X. Panu — do zbierania pieniędzy, żeby się nie kompromitować u ludzi mniej pewnych, używać powodów religijnych i dobroczynnych, u pewnych wprost na sprawę.
4. Upatrywać w wojewódz. postronnych ludzi zdolnych na naczelników województw i takowych przedstawiać X. Panu przez wysłanych ludzi.
5. Zbierać doskonałą wiadomość o stanie mieszkańców powierzonego okręgu i o usposobieniach tych ludzi.
6. Zachęcać chłopków do polowania — do nabywania broni i toż samo robić przez naczelników powiatowych i ludzi znanych a pewnych, by jak najwięcej ręcznej broni można mieć w kraju.
7. Mieć wiadomość o dymisyowanych wojskowych w okręgu, o ich zachowaniu i usposobieniu.
8. Starać się wejść w znajomość z naczelnikiem lub wyższymi oficerami i wybadywać, czy nie można przekupstwem lub innym jakim fałszem tę twierdzę nabyć w potrzebie.
9. Zbierać wiadomość jak najdokładniejszą o wojskach, o ich naturze, o charakterze dowódców, czem można do nich trafić, jak dalece są wiernymi carowi, czy będą się bronili, czy nie — w jakim stanie ich oddziały. O urzędnikach cywilnych i ich usposobieniach. Z tego wszystkiego, jak można najczęściej, posyłać raporta do X. Pana.
10. Mieć doskonałą wiadomość o drogach i miejscowości okręgu i najpewniejszych kryjówkach, gdzieby się można było utrzymać w potrzebie.
11. Zachęcać właścicieli hut, gorzelni i innych fabryk, jeśli ludzie pewni — by skupywali i zwozili w miejsca nie bardzo przystępne wielkie zapasy żywności — aby takowe w czasie potrzeby mogły służyć na magazyny.
12. Zachęcać także ludzi pewnych do skupowania prochu częściami i ołowiu.
13. Ta-



koż skupywanie sukna i skór dla ludzi fabrycznych w wielkiej ilości. 14. Bez robienia towarzystw i spisków przedwcześnie, zachęcanie wszystkich, by się mieli gotowymi do powstania na rozkaz ks. Pana, zapewniając jak najsolennie, że takowy nastąpi, kiedy książę Pan wyrachuje przyjazne okoliczności i zawrze przy mierze postronne. 15. Wpajanie we wszystkich potrzebę porządku, posłuszeństwa i poświęcenia się, uszanowania władzy, robiąc silne przekonanie, że z temi tylko rzeczami dojdziemy do niepodległości i wszystkich ulepszeń właściwych i nieodbitych dla nas.

7. kwietnia 1844.

P. Puławski (Achmet-bej) wyjechał d. 2. kw. do Warny z instrukcjami, które komunikowałem poprzednio, gdyż jemu poleciłem, o ile będzie mógł, zająć się i częścią p. Rawskiego. Dałem mu listy do Gonczarowa odemnie, do Panajola Polaka, u którego zostawał Rawski i któremu wyrobiłem franc. protekcję, by go więcej zobowiązać, do pp. Rudyszewicza i Dubrawczyca w Kustendży, do Hassan-beja i ten poleciłem dopiero oddać po dokładnem wybadaniu tego Turka listy od X. Mola Mustafy — do swoich agentów w Warnie i Matczynie z poleceniem, aby mu dane były rekomendacye na miejscu i tam, do kogo zechce pojechać. List p. Leona, syndyka oficjalnego koferencyi handlowej francuskiej do wicekonsula franc. w Warnie p. Olive. Drogi do komunikacji wskazałem mu. Dałem mu pieniędzy ilość, jaką wskazuje kopia kwitu tu załączonego. Znalazłem Ormianina Papuh-Ogła, właściciela młynów w Ostakioj, który mi polecił interes o kupno zboża. Poleciłem jak największą ostrożność, a przytem gorliwość i czynność. Zgoła zrobiłem wszystko, co tylko było w mojej mocy, żeby go na dobrej postawie posadzić. P. Puławski przytem zakupił sobie małą apteczkę, a znając się trochę na medycynie, myśli doktorską rzecz prowadzić na Niżu, a ja bardzo pochwalam. Ja mam dobrą nadzieję o p. Puławskim, raporta jego pokażą, o ile on odpowiada potrzebom rzeczy, wymaganiom władzy. Jego posłanie było koniecznie potrzebne — mój przyjazd i pobyt jakiś czas na Niżu może zrobić, że Puławski sam jeden wystarczy — przynajmniej do czasu, coby było oszczędnością dla publicznej kasy, chociaż można doprowadzić, żeby p. Puławski po niejakiem czasie, jak potrafi osadzić się na Niżu, będzie mógł utrzymywać

się własnym zarobkiem — ja przedstawiam dla dobra sprawy, żeby go na takie utrzymanie nie puszczać, ale go utrzymywać pensją skarbową — zwłaszcza, jeśli będzie dobrze robił swoją misję. Niż jest punktem najważniejszym i misya p. Puławskiego jest bardzo a bardzo ważna; niech tylko dopełni częśćkę tego, co ma poleconem w instrukcjach, a co może i być powinno. P. Rawskiego muszę trzymać w Stambule i dawać mu żołąd 100 fr., gdyż inaczej niepodobna, by mógł wyżyć, a porzucić go tak niepodobna — byłaby krzyżująca niesprawiedliwość. Ja mniemam, że najlepiej go osadzić na dozorcę w Czyfliku, nowych ludzi nie sprowadzać, kiedy nie masz pieniędzy, — odsyłać go do Paryża, trzeba najmniej 400 fr. Taki człowiek, jak p. Rawski, sam sobie utrzymanie nie znajdzie, a w czasie danym może być bardzo użytecznym, gdyż ma znajomości i wzięcie u hołoty kozackiej, która na koń najprędzej wsiądzie i nam będzie najpotrzebniejsza. Kiedy tedy Rawski jest na miejscu, to go trzymać do potrzeby. Mam nadzieję, że z (nieczytelne) teraz nie będzie wojował, nie będzie miał o co, ja moje kondycje zawrę z nim tak, aby potem nie skarżył się, chciałbym, aby to jak najprędzej nastąpić mogło dla oszczędności skarbowych wydatków. W Kustendży skasowano agencję — z jednej strony szkoda, że nie będziemy mieli przystani i ludzi nam przyjaznych, z drugiej strony korzyść, że nie tyle ludzi ciekawych będzie przejeżdżało przez Niż, szkoda jednak większa, jak korzyść.

Carogród, 17. kwietnia 1844.<sup>1)</sup>

Od p. Puławskiego (Achmet-beja) odebrałem dwa listy, jeden z 6. kw. z Warny, drugi z 13. kw. z Kustendży. W pierwszym mi donosi, że był dobrze przyjętym przez Mahameda-Paszę Warny, do którego miał list od mojego przyjaciela Mola-Mustafy. Nie poznał wicekonsula franc., gdyż ten był nieobecny, ale był bardzo przyjaźnie przyjętym przez jego współnika. P. Tedeski (miał list do p. Olive, wicekonsula, od teścia p. Cor. p. Jakóba Aléon) donosi mi, że się mu trafia sposobność zwiedzenia Niżu i Dobrudży z przewodnikiem Niemcem. Czeka mego upoważnienia i donosi, że Hassan-bej, rządcą Niżu, wyjechał do Carogrodu dla

<sup>1)</sup> Rps 5487. Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie.

tłumaczenia się z zadanych mu nadużyć pieniężnych w kolonizacji Arabów na Dobrudży. Odpisałem p. Puławskiemu, upoważniając go do tej podróży, byle tylko nie zaniechał potrzebnych ostrożności z Niemcem i byle ta nie wychodziła za granicę Nizu i Dobrudży, obznajomienie się z krajem uważam za rzecz pożyteczną. W ten moment posłałem Dragmana z obszerną instrukcją do Hassan-beja. Hassan przyjął go jak można najlepiej, zaraz zapytał go o moje zdrowie i przystąpił do rozmowy o Rawskim. Zwała całą winę na Rawskiego, mówiąc, że mu się nie prezentował, ani władzy się nie prezentował, że on nie wiedział, co on jest za człowiek, że się nosił po wojskowemu, postępował po wojskowemu, że on go sam widział w takim ubiorze, że chłopci rozmaici oskarżali go przed władzą o namawianie do brania za broń, że w nieprzytomności Hassan-beja władza go zaarrestowała myśląc, że on jest Moskalem, że dopiero tam się dowiedziano, iż on jest moim człowiekiem, że kiedy dano znać do Hassana, natychmiast wysłał rozkaz, by go wypuszczono, ale już Rawski był wypuszczony, że on, Hassan, zaraz posłał do Warny do wicekonsula franc. list, że Rawski może wracać na Niż i zajmować się dalej swoim handlem, ale że już Rawskiego w Warnie nie było. To tłumaczenie Hassan-beja, jakkolwiek zapewne niesprawiedliwie wszystko rzucające na Rawskiego — trzeba przyjąć za rzecz dobrą, bo się tłumaczy — i protestuje ze swoją przyjaźnią, zapraszał, bym jechał na Niż przed 25 dniami na wielki jarmark i oświadczył po kilka razy chęć utrzymania przyjaznych stosunków z nami. Dragman dał mu na to uczuć, że dla tego nie skarżyłem go, że spodziewałem się, iż to stało się bez jego wiedzy, że nie chciałem mu robić ambarasu — a tem samem psuć zaczętej przyjaźni. Hassan oświadczył, że za kilkanaście dni spodziewa się wrócić na Niż, że teraz jest bardzo zajęty, ale że radby mnie widział i rozmówił się ze mną. Będę się z nim widział i radbym korzystać z zaprosin na Niż, gdyby pieniądze nadeszły. Drugi list p. Puławskiego donosi, że 14-go wyjeżdża do Babadach, że Hufsy-Pasza Ruszczuku miał naznaczyć zastępcę Hassanowi, ale że ten ostatni może się wykupić w Stambule, pisze o ogromnej ilości szpiegów na Nizu, — o obawie — z prośbą o paszport angielski, o pisma lub ba(niecz.) jako przewodnikowi, o tem, że się poznał z Ajanem (?) Kustendży Hadży Hassan Agą, trudno mu idzie zawiązać stosunek handlowy — o Rawskim nie pewnego dowiedzieć się nie mógł — gdyż musi być ostrożny — to tylko się dowiedział, że Stefan Kara(niecz.) zniknął i dotąd go niemasz — pro-

ponuje p. Puławski, by Paszę Ruszczuku obwieścić o ilości szpiegów moskiewskich i ofiarować się wysłedenie onych. Donosi także, że ogromna ilość naszego ludu przeszła do Turszczyzny tej zimy. Odpowiedziałem p. Puławskiemu, by w ilość szpiegów nie bardzo wierzył, by ich się nie obawiał, gdyż to jest rzecz bezzawodnie przesadzona — tak gadano i mnie — żeby się wstrzymał z komunikacją z Paszą Ruszczuku — by ustalił swoją posadę handlową, a z resztą bez obawy i z dobrą wolą czekał na mnie. Ostatnia wiadomość p. Puławskiego bardzo się sprawdza. Turcy mówili Kaczkowskiemu, że ogromna ilość kozaków uciekła z Rosyi do Turcyi. P. Puławski pokazuje dość czynności, ale żeby był dobrym agentem, trzeba żeby z nim posiedział z miesiąc na Niżu, a tu nieszczęście, pieniędzy niemasz — nie możesz X. Pan wierzyć, ile straty sprawie publicznej przynosi i przynieść jeszcze może ta nieakuratność w przesyłaniu funduszu na służbę — przedstawiam to tak usilnie, bo czuję całą szkodę i odpowiedzialnym za nią być nie mogę.

*27. kwietnia 1844.*

Odebrałem od p. Puławskiego list, ale w którym zapomniał dać datę dnia i miejsca, lecz pisze, że był w Babadach i Tulezy. Zkąd pojechał do Hirsowy, zwiedził wioski Tatarów i kozaków Rusniaków, będące po drodze. O Tatarach bardzo korzystnie mówi, jest między nimi dwa stronnictwa, jedno kontentne z rządu tureckiego. — mają oni swoją municypalną władzę, do której Turcy się nie wdają i swojego sędziego, który sędzi sprawy Tatarów tylko. Drugie ma niejakaś skłonność ku Moskwie, ale p. Puławski uważa tę za słabą i łatwą do przerobienia. Wszyscy nienawidzą Turków i jak się wyraża p. Puławski, jak wilka do lasu, tak ich natura ciągnie do innego życia. Dopytał się, że człowiek, którego uważają za naczelnika ogólnego, mieszka w Czatal-Kerman i nazywa się Han Murza, ma być młody, roztropny a nawet rozumny człowiek, nie mógł się z nim widzieć, bo Han-Murza wyjechał do Paszy Ruszczuku, za powrotem z nim się pozna. Między Tatarami znalazł p. Puławski ludzi, jak się wyraża, rozumnych, z którymi o interesie mówić można. Z kozakami położenie p. Puławskiego — Muzułmanina i beja tureckiego nie pozwoliło wejść w stosunki. Z ajanami (?) Kustendży, Babadach i Tulezy zrobił znajomość i był dobrze przyjętym, ajan zastępcą w Babadach po-



wierzył mu, że rząd kazał mu schwytać szpiegów moskiewskich a on zadość czyniąc woli rządu, schwytał Greka piawoicznika i posłał w kajdanach do Stambułu. Całe podejrzenie było, że przyjął kilku kozaków na służbę i ich kaptował. P. Puławski wskazuje konieczność jakiegoś zajęcia się, by mu dało pozór pobytu na Niżu — inaczej przewiduje trudność w utrzymaniu się tam, wskazuje także jako najkorzystniejszy handel — zbożem i woskiem, szczególnie tym ostatnim artykułem — na miejscu tam płaci się oko po 12, 15 i 17 piastrow, tu w Stambule po 36 piastrow. Staram się o wynalezienie jakiejś kombinacji handlowej dla p. Puławskiego, ale to trudno. jeśli niepodobna bez pieniędzy — możeby p. Falkenhagen Zaleski o wosku co pomyślał, ale trzebaby nie odkładać rzeczy i spiesznie z nim się znieść. Polecam p. Puławskiemu coraz więcej wdrażać się w rzecz z Tatarami, co do kozaków, to musi być odłożona aż do mojego przyjazdu, to jest, jeśli ten nastąpi. Jeśli przyjdą zapowiedziane pieniądze i jeśli spóźnienie mojego wyjazdu nie naniesie okoliczności, które go zupełnie mogą przeszkodzić, to jest bardzo złą rzeczą dla sprawy, a przyczyną tego brak funduszy. Żeby kto mógł się zająć poszukianiem w emigracji człowieka-patryoty roztropnego, któryby chciał choć na czas jakiś wdziać na siebie habit czerńca i być w monasterze zaporozkim, toby było dla sprawy wielką rzeczą, taki człowiek mógłby kierować całym koczactwem, że umieścić go tam snadnie by poszło. Żeby się zajął tem p. Bystrzonowski, przez Sabatynów możeby się dało wynaleźć takiego człowieka, tylko nie demokrate, nie takiego jak Rawski, toby był człowiek nieoszacowany dla sprawy.

7. maja 1844.<sup>1)</sup>

Odebrałem list od p. Puławskiego i takowy przesyłałam w oryginalne, by władza mogła sądzić z pisania o agencji — to zdaje mi się być potrzebnem. P. Puławski okazuje chętność i dość taktu w zapoznawaniu się i w ostrożności — ja mam nadzieję, że przy dobrym kierunku będzie z niego pożyteczny agent i dla tego wyczytując z jego listu brak funduszu, co bardzo łatwo pojmuję,

<sup>1)</sup> Rp. 5487. Bibl. Czart. w Krakowie.

musiał objechać kraj i zapoznać się. Pisałem do p. Marynowicza, prosząc, by mu dał sto franków — a te pieniądze składam jego szwagrowi tu mieszkającemu. Sądziłem, iż należało to zrobić, by nie zmusić p. Puławskiego do powrotu przed moim przyjazdem na Niż, zrobiłem to przed przyjściem statku francuskiego. Poleciłem p. Puł. zapoznanie się z (niecz.)tami. Utrzymanie się agenta na Niżu uważam za rzecz najpotrzebniejszą ze wszystkich naszych robót. Niemożność pojechania tam i ustalenia się, może zniszczyć wszystkie moje nadzieje i zachody.

16. maja 1844.<sup>1)</sup>

Z Niżu od p. Puławskiego nie odebrałem raportu — wiem tylko, że był w Kustendży i ztamąd powrócił do Tulezy — widno, że mu brakowało pieniędzy, co jest rzeczą naturalną, gdyż przy pierwszych objazdkach musiał więcej tracić, jak gdyby siedział na Niżu już na miejscu — i dlatego, jak mi mówili agenci statków parowych, przybyli tu z Kustendży — był zdecydowany wracać do Carogrodu, ale odebrawszy tam moje listy, wziął u p. Radyszewicza 500 piastrow i pozostał — czekam jego raportu, to się stało bardzo szczęśliwie, że nie opuścił stanowiska, ale to razem pokazuje, jak byłaby potrzebna moja bytność tam, a na nie szczęście brak funduszy nie pozwala mi to uczynić. Chciałbym go przyczepić do jakiego handlu, ale to stanowczo zrobić się nie da aż za moim przyjazdem na Niż. P. Puławski jest daleko zdolniejszym od Rawskiego — lubi on Polskę i jest człowiekiem poczciwym — nie dość gorący, ale pojmuje rzecz i jest ostrożnym bez wielkiego obawiania się. Jego pozycya Muzułmanina i beja tureckiego jest nieoszacowaną dla nas. Na Tatarów on jeden tylko może działać — a kozaków może obserwować. On najłatwiej może się zagnieździć na Niżu, a potem mu można będzie dodać człowieka zdolnego do kozaków — ale zdolnego — trzeba go tedy szukać. Taki jak Rawski może być dobrym w chwili powołania do broni — ale do kombinowania posyłek emisaryuszów, co jest głównie potrzebną rzeczą, to on tego ani pojmuje, ani jest w stanie pojąć. Gdyby towarzystwo angielskie, chcące istotnie i rozumnie wspierać Czerkiesów, przystało na założenie komptuaru

<sup>1)</sup> Rp. 5487. Bibl. Czart. w Krakowie.

w Warnie, za pomocą którego możnaby przesyłać broń i proch Czerkiesom, wtenczas by Achmet-bej (Puław.) mógł być użytym do tego komptuaru, równie jak i innych dwóch Polaków z imionami cudzoziemskimi. Broń i prochy przywiezione mogłyby służyć w potrzebie dla nas na Niżu, co lepsza, jak dla Czerkiesów. I wtenczas mielibyśmy ogromną korzyść w ręku. O tym projekcie założenia komptuaru w Warnie dla Anglików Czerkieso-lubeów piszę do p. Bystrzonowskiego i proszę, by okazał to władzy zaraz po odebraniu — piszę do niego na pocztę, gdyż nie wiem, czy wypieszę do pakietu Ambasady, gdyż z przyczyny przeniesienia się jej do Turcyi, muszę dniem wprzód wysłać tam mój pakiet. Wartoby się starać gorąco o przyprowadzenie do skutku założenia komptuaru w Warnie. Moralnie mówiąc, mamy rękę położoną na Niżu, na tym punkcie najważniejszym dla nas, ale aby go mieć w ręku i na każde nasze zawołanie, trzeba tam się usadowić. Po nieszcześliwym wypadku Rawskiego całem mojem usiłowaniem było wejść napowrót do niego — bytnością tam agenta X-cia Pana, gdyż według mnie polityka X-cia Pana tak powinna być prowadzona, żeby żaden stosunek nawiązany zerwanym nie był — żeby żadne stanowisko raz wzięte, nie było opuszczone — przy takiej polityce rzeczy muszą postępować i dojść do pożądanego skutku. Dlatego tu piszę to moje pojęcie, bym przed władzą wytłumaczył się z nowej ofiary 500 fr., zrobionej na utrzymanie p. Puławskiego na Niżu. Według mego mniemania taka tylko polityka coraz większą będzie nadawała powagę imieniowi X-cia Pana u dworów nam przyjaznych i doprowadzić nas może do zrobienia powstania w Polsce i do poparcia go silnie.

6. czerwca 1844.<sup>1)</sup>

Odebrałem od p. Puławskiego trzy listy z 13., 16. i 31. maja, które tu załączam. Listy te chociaż jeszcze niewiele mówią o rzeczy politycznej, ale pokazują człowieka mającego samodzielność w wyrobieniu sobie zapewnienia osobistej pozycyi, co jest ważną rzeczą w każdym agencie. Mam nadzieję, że z niego będzie pożytek. Zdecydowałem p. Tomasza Radyszewicza, że jedzie na Niż,

<sup>1)</sup> Rp. 5487. Bibl. Czart. w Krakowie.

tam zakłada dom handlowy — przyjmuje do spółki p. Puławskiego, a dwóch agentów naszych uważać jako w swojej służbie zostających. Każdemu wyslanemu odemnie dawać będzie schronienie, zasłonę moralną — ja za to jego komisa będę robił przez mojego droginana w Carogrodzie i nakażę agentom naszym, by pomagali mu w handlu o tyle, o ile obowiązki służby będą im pozwalać — o ile nie będzie ta czynność przeszkadzać obowiązkom służby. P. Radyszewicz sam nawet będzie nie w jednym razie pomagał naszej rzeczy, do czego jest zdolnym i chętnym. Zgoła, że przychodzimy do posiadania domu czyli przystanowiska, jakiego od dawna sobie życzyłem, bez żadnych zobowiązań się ze strony X-cia Pana, tylko zobowiązanie się moralne ze strony mojej wspierania go w jego handlu, za co w zamian odbieram zobowiązanie się wspierania nas w naszej sprawie. Na zrobienie jakiegoś podarku, jakiejś posługi p. Radyszewiczowi niewiele pójdzie pieniędzy — i to będzie sowiecie zapłacone jego posługami. P. Radyszewicz jest doskonały słowianin, nie cierpiący Moskali, był w służbie wojskowej kroackiej w pułkach granicznych, Kroat rodem, umie po turecku i po grecku — bardzo zacny człowiek — na jego poczciwości polegać można. Jest to takie usadowienie się na Niżu — jakiego od dawna pragnąłem — Opatrzność go nam daje. Jeśli pieniądze przyjdą, a posiedzę parę miesięcy na Niżu — to spodziewam się urządzić rzeczy na dobrą stopę. Co zaś do p. Rawskiego, jego strata jest żadną, bardzo on był właściwym do zbratania się z hołotą kozacką i do rozbudzenia dobrego ducha w tej kozackiej hołocie, co też wypełnił. Dalej rzeczy nie rozumiał i nie mógł zrozumieć, mimo wszelkie instrukcje, on chciał mundurować i organizować kozaków, a nam trzeba emisaryuszów wysłać, a kozactwo hołotę pod rękę trzymać, nam trzeba z Nekrasowcami się wiązać, a on ich nienawidził dla tego, że porządne ciało, że zakon — nam trzeba z monasterem się łączyć, a on po pierwszej dobrej myśli, zniechęcił się do nich dlatego, że to księża i nie przyjął Tytarstwa, nam trzeba ostrożnie, cichaczem i ukradkiem działać, a on chciałby jawnie, umundurowany. On myśli, że ja mogę wszystko u Porty i poselstwa francuskiego i że jeżeli mu nie dają finansów i zaszczytów, to dla tego, że nie chcę, że nie dbam o niego, ztąd pretensye ciągle a ciągle — nierozum i krnąbrność buntownicza są przemagającymi cechami jego charakteru. Hassan-bej, p. Marynowicz i p. Radyszewicz na jedno się zgadzają, że on sam winien swojemu aresztowaniu. Posyłam wszystkie jego papiery i zdanie sprawy, które mu poleciłem, by pi-

sać, chcąc go wyprawić raz pierwszy, kiedym nie mógł z nim wytrzymać, potem mnie prosił, żebym nie posyłał tego zdania sprawy i zniszczył go. Nie zniszczyłem go, bo widziałem w nim rzeczy ciekawe, teraz go posyłam, zwłaszcza, że on chciał mieć to zdanie u siebie w jego listach i w tem zdanie sprawy. Władza będzie mogła widzieć, jakiej trzeba było męki do zachowania stosunku z nim, żeby służba publiczna nie cierpiała. P. Rawski mówił, że część moich listów zniszczył, a resztę mi nie chciał złożyć, niech je władza koniecznie rekwiruje u niego — zobaczy władza, jakem go uczył — naprowadzał — dalibóg wolałbym tatarskiego najdzikszego konia Frankoniego sztuk uczyć, jak uchadzać takiego człowieka; mimo swoją poczciwość, przez głupstwo, gotów największą niedorzeczność zrobić — dlatego prosiłbym władzy, by z nim tak wyjść, żeby cicho siedział i demokratom nie gadał o Niżu i naszych robotach, użyć go do jakiej roboty albo umieścić w szkole naprzykład G(niecz.), to potrzebne i konieczne dla sprawy. Powiada p. Rawski, że ja mu nie wskazywałem posady, któraby dała pozór jego pobyтови, chociaż każdy agent powinien sobie taki pozór na miejscu wynaleść, ma jednak w pierwotnej instrukcyi miejsce piawocznika wskazane, najwłaściwsze, w każdym liście mu pokazuję, co ma robić — nie wypełniał poleceń do mnie, teraz pretensye, równie jak to, że go do dymisyi podałem. Każdy ktokolwiek przyjedzie na Niż z dobrą instrukcją, potrafi doskonale zastąpić Rawskiego, byle tylko był posłuszny i dobrej woli. — Takich wybierać potrzeba, a nie innych.

16. czerwca 1844.

Odebrałem raport od p. Puławskiego z 8. czerwca z Tulczy, który tu załączam. Mam nadzieję, że ten agent się uda i dobrze go można będzie pokierować — co też czynię. P. Radyszewicz odjechał 10. b. m. wprost do Tulczy na mieszkanie, — z nim umówiłem się tak: P. Radyszewicz będzie prowadził handel zbożem, woskiem i innymi osobnymi rzeczami, mogącemi się zbywać na Niżu, jako to: żelastwa, broni, perkale i t. d. Przyjmuje za imiennego współnika Ahmet-beja i obiecuje przyjąć za imiennych komisantów dwóch ludzi przezemnie wysłanych — swoją firmą będzie ich zastępował przed władzami miejscowymi, a nawet będzie nam pomagał w rzeczach, które będziemy żądali od niego, to jest w naszych robotach. P. Tomasz Radyszewicz jest człowiek pewny, czynny i obrotny, jednak o istocie naszej roboty nie wie i wie-

dzieć nie będzie, wie tylko, że jesteśmy wrogami Moskwy, której i on nie lubi, z całym zaufaniem nam się powierza, a w rzeczy politycznej żadnego powierzenia się od nas nie żąda. Ja z mojej strony obowiązałem się, że Achmed-bej równie jak i dwaj inni agenci będą czynnie pomagali p. Radyszewiczowi w jego handlu, co bynajmniej służbie nie przeszkadza, owszem pomaga, gdyż daje zręczność przebiegania kraju i prowadzenia roboty bez obudzenia podejrzania. Tu w Carogrodzie obowiązałem się spełniać komisa p. Radyszewicza i ile będę mógł i umiał; kondycjonalnie także bez żadnego koniecznego zobowiązania się przyrzekłem, iż będę pisał do Francyi i Anglii, żeby go z czasem przedstawić na komisyonera domów potrzebujących towarów z Niżu i Dobrudży, jako to: zboża, wosku, skór, kości i t. d. Zgoła być mu pośrednikiem w jego handlu mojemu posługami, do żadnych datków pieniężnych ani udziału w handlu nie zobowiązałem się. Agenci będą mieli mieszkanie i żywność w domu p. Radyszewicza, będą mu za one bonifikowali żołąd albo mogą dostać od p. Rad. za dobre usługi, co będzie ich korzyścią. P. Rad. za przyjazdem swoim objędzie z Achmet-bejem, czy nie można usadowić się w Kossowie, Matczynie lub Kustendży, a wolałby jak w Tulczy; jednak jeśli inaczej nie można, to muszę przystać i na Tulczę. Za moim przyjazdem na Niż ureguluję tę rzecz, zrobię może umowę między Achmet-bejem a p. Radysz., zawiązującą dom komisyonerski, to dla Francyi a szczególnie i tu dla oka. Tym sposobem będziemy mieli nasz dom, nasze przytulisko na Niżu, to, co od dawna życzyłem, — usadowimy się dobrze na Niżu. Korespondencyę pewną mamy zapewnioną — póki statki chodzą — a zimową porą wynajdziemy inną.

Ja odbieram listy pod adresem p. Glavary, przez kapitanów statków, Słowian nam chętnych, choć o niczem nie wiedzących. Na Niż pisuję albo przez konsula francuskiego w Warszawie, p. d'Olive, za pośrednictwem p. Aléon, albo pod adresem p. Marvopolo, agenta statków w Tulczy — nawet w czasie zimy zostaje nam droga Warny, dokąd żaglowe statki ciągle chodzą. Prosiłbym władzy jak najusilniej, by zajęła się jak najprędzej zawiązaniem stosunków tego domu komisyonerskiego z Anglią, to jest, żeby przygotować dla tego stosunku, aby go przyjęto, jak przyjdzie umowa zawiązująca dom. P. Rad. wielkich pieniędzy niema, sądzę, że więcej nad sto tys. p. t. nie może włożyć w handel — ale jest to człowiek uczciwy, któremu można zawierzyć — z towarami w konie i z pieniędzmi na konie. Gdyby ten dom wzrósł,



byłaby to nasza własność polityczna — przez niego moglibyśmy usypiać władze miejscowe i do niego sprowadzać broń i inne potrzebne nam rzeczy — do niego z czasem i więcej agentów także koniecznych do rozpoczęcia przybrać można — ten dom byłby także pozorem dla emisaryuszów jadących do Besarabii i Mołdawy za skupnem produktów. Proszę także władzy o wypatrzenie ze dwóch agentów na Niż — i trzymanie onych w pogotowiu do wysłania, szczególnie jednego, który mi się zdaje, nieodbicie i wkrótce będzie potrzebny do wysłania tam. Oprócz tego w Monasterze Czerliców usadowimy się tak, jakiem to pisał już dawniej. Zdaje się, że usadowienie się na Nizie mamy już w ręce. Tylko błagam władzy o wspieranie tej rzeczy — kozacy z Tatarami według mego mniemania są dostateczną siłą do sprowokowania powstania w Polsce i do wsparcia go silnie i skutecznie — gdyby nawet emisaryuszostwa ztamtąd nie udały się. Warta tedy ta rzecz, żeby ją popierać. Opatrzność nam dozwoliła, że mimo tylu przeszkód, tylu trudności utrzymaliśmy się na tym ważnym punkcie dla polityki X-cia Pana — i mamy więcej jak dawniej nadziei i możliwości działania z niego właściwie i skutecznie. P. Puławskiemu dałem jak najszczególniejszy przepis co do jego postępowania za połączeniem się z p. Rad. Według tego przepisu mają się prezentować Hassan-bejowi obydwaj razem, jako zawiązujący dom, nie mówiąc nic o mnie. Jak tylko odbiorę pieniądze, myślę zaraz wyjechać na Niż, jeśli p. Żukowski przyjedzie przed moim wyjazdem, to zabawiłbym tam z parę miesięcy, jeśli nie, będę musiał powrócić prędzej, zaraz po uregulowaniu rzeczy. Jeśli nie będzie ważnego przed zimą, co jeśli X-cia Pana wola będzie taka, abym tu pozostawał, chciałbym przepędzić zimę na Nizu i posunąć rzecz tak, jak potrzeba — w takim razie należy, żeby tu w Carogrodzie był kto tak n. p. jak doktor Drozdowski, już jeśli nie dla czego innego, to dlatego, aby mu można powierzyć korespondencyę. Teraz za moim odjazdem spełni to mój dragman, który jest i wierny i roztropny i rozumiejący rzecz.

26. czerwca 1844, Carogród.

Od Puławskiego odebrałem dwa listy, które tu załączam. Dwie rzeczy powinny zadawałniać władzę w jego postępowaniu, że się sadowi na Nizu i dobre stosunki z miejscowymi władzami zawiązuje, że rzuca się do drogi emisaryuszostwa jedynej broni,

jaką ztamtąd dziś wojować powinniśmy — ostrożnie zapewne i bardzo, ale zawsze nią namagać potrzeba. Puławski daje się kierować i mam nadzieję, tak jak zawsze miałem, że z jego tam posłania będzie korzyść, sama pozycya Muzułmanina i tureckiego beja jest już ważnym względem, a przytem narodowość Tatarów. Dla tego jedynie nie chciałem mu wyrabiać paszportu francuskiego, chociaż on namówiony przez Rawskiego, koniecznie tego żądał, nie chciałem, żeby mu nie popsuć osobistej pozycyi, chwyciłem się innej drogi, by mu ustalić turecką, — skutek pokazał, że mam rację. O paszport angielski albo nowy, albo o zwrot tego, który posłałem, bardzo proszę; w tem chcę jego żądaniu zadość uczynić, dla jego spokojności, ale nie pozwolę mu go użyć, by się nie zbałamuciła ta dobra pozycya osobista, jaką ma. Ja spodziewam się wyjechać na Niż 2-go, a najdalej 9-go tego miesiąca, to ostatnie zrobiłbym jedynie dla oczekiwania przyjazdu Drozdowskiego, żeby mieć kogo zostawić przy papierach i przy osadzie, czuję ja potrzebę choć chwilowego pobytu na Nizie, żeby rzeczy nadać tok właściwy, żeby emisaryuszostwo zorganizować, ale czuję i to, że każde moje oddalenie się z Carogrodu jest szkodą dla sprawy — przerwanie biegu rzeczy — zatrwożenie naszych przyjaciół — obudzenie czujności nieprzyjaciół — ale jest potrzeba pojechania na Niż i władza tak każe — więc pojedę, będę starał się jak najkrócej bawić się tam.

5. lipca, Carogród.

Z Nizu odebrałem list od p. Puławskiego, który tu załączam. Nie zawiera on w sobie nic ważnego, tylko wskazuje według mego mniemania bardzo praktyczne postępowanie tego agenta, chcącego gruntownie się usadowić, mającego na celu ostrożność. Już miałem wszystkie papiery ważne w porządku i miałem wyjeżdżać 2. lipca, ale na żądanie p. de Boucquenoy musiałem odłożyć ten wyjazd. Przyjazd W. i P. tego samego dnia wypadłby, kiedy czas mojego wyjazdu nastąpi — jednak jak tylko będę mógł, to zaraz to uczynię; tymczasem przedsięwziąłem środki, by to odroczenie mego wyjazdu nie dało się uczuć rzeczy. Powtórzyłem moje polecenie p. Puławskiemu, by wynalazł i miał gotowych emisaryuszów, co mu łatwiej zrobić w Tulczy, jak w każdym in-

nym miejscu. By przysposabiał materyały do raportu dokładnego o brzegach dunajowych, tak z tureckiej jak i moskiewskiej granicy i planowi, które on weale nieźle robi. Taki raport może nam posłużyć i u władzy tureckiej i u Gub. fr. i angl. uprawni niejako nasze działanie na Niżu. By wchodził w jak najściślejsze stosunki z hanem z Czutad-Osman (?). By spełniał inne punkta zasadniczej instrukcyi, o ile można, żeby starał się usadowić. Wynalazłszy ludzi, emisaryuszowska robota z Niżu prędko pójdzie i prędko skutki zrobi. Dlatego też chociaż boleję nad niemożnością pospieszenia na Niż, tak jakbym pragnął, w tem opóźnieniu jednak koniecznością wypadków sprowadzonem, nie widzę uszczerbku. Jak tylko mamy posadę, do której możemy przyjechać i człowieka, który siedzi na Niżu, Niż w naszym ręku — dla tego przysłałem statkiem na Niż poszę projekt spółki handlowej p. Rad. z Achmetem, któryby oni ulegalizowali przez władzę turecką i któryby im niejako służył za firmę i prospekt domu komisyonerskiego, to zachęci, zaspokoi i ustali p. Rad. i będzie bardzo pożyteczne dla nas; drugą zaś prywatną umową Achmet-bej zabezpieczy się od wszelkich obowiązków i odpowiedzialności handlowych — tylko przyjmie takie, o których już poprzednio mówiłem w moich raportach, a które nam tylko same korzyści przedstawiają. Chciałem to wszystko w czasie pobytu mojego na Nizie uczynić, ale ponieważ ten się opóźnia, muszę chwycić się tej drogi, żeby sprawa nie ucierpiała i mam w Bogu nadzieję, że cierpieć nie będzie. Jak tę posadę będziemy mieli na Nizie, ja odpowiadam za Niż, że go żadna sprężyna z ogólnej roboty nie wyprzedzi i że on dostatecznie sprawie dopisze. Tylko w takim razie upraszam władzy albo o człowieka na Niż wyższych zdolności, jak zwyczajni agenci, takiego n. p. w połowie jak Zach, któryby przy charakterze, poczciwości, patryotyzmie, miał pojęcie polityczne o całej sprawie i robocie X-cia Pana. Albo o przysłanie człowieka takiego tu do Carogrodu, żeby mnie zastąpił, a ja pojedę na Niż. Trzeba wcześniej o takiego lub takiego człowieka się starać, żeby nas wypadki nie zastały bez tego człowieka — toby było źle — wypadki będą, my je posuwamy zapewne jak można najostrożniej i najroztropniej, ale posuwamy zawsze i nie będziemy w stanie wstrzymać — dla tego we wszystko trzeba się opatrzyć.

6. lipca 1844.

Jaśnie Oświecony Mości Książę! Raport mój zawiera o całym biegu X-cia Pana polityki, tu zaś umieszczam o rzeczach, które umieszczam zwykle w listach do X-cia Pana. P. Okuniewski, o którym pisałem poprzednio, powrócił do mnie kilka razy z oświadczeniami patryotycznymi, w których zdawało się być wielka szczerłość, te oświadczenia za każdym widzeniem wznagalały się, najwięcej mi mówił o hetmanie Wasilewskim, o jego patryotyzmie i o możliwości porozumienia się z nim. Przy zachowaniu wszelkiej ostrożności z p. Okuniewskim, nie sądziłem rzeczą stosowną odstręczać go od siebie okazywaniem podejrzenia, dałem mu do czytania o monarchii i dynastyi, to czytanie zrobiło na nim wielkie wrażenie — przyszedł mi oświadczyć, że chce wracać do Odessy, zawiązać stosunek z hetm. Wasilewskim i z innymi znacniejszymi ludźmi, powiedziałem mu, że bardzo rad jestem widzieć taki zapał w Polakach przybywających z kraju, ale że nie rozumiem dość wyraźnie jego życzeń i dlatego proszę, by mi je wyraził na piśmie, co też on natychmiast w mojej stancyi uczynił i które to pismo przy niniejszym liście załączam — oświadczyłem, że chociaż tutaj nie podobnego nie widziałem, jednak szczerze bym pragnął, by sprawa nasza mogła mieć korzyść z tak dobrej i szlachetnej woli; natenczas prosił mnie, bym listu jego oprócz X-cia Pana nikomu nie powierzał: o jego ofercie, oprócz X-cia Pana nikomu nie mówił — co mu najsolenniejszemu przyrzekłem. Mnie się widzi p. Okuniewski być szczerym człowiekiem i dobrym Polakiem, choć słaby na zdrowiu, ale gorącego bardzo ducha. Oświadczył mi, że jest rodem z Galicyi i że Lwowa, był przy p. Eufrazym Miaczyńskim z Wołynia, który był emigrantem, z nim i on i jego brat pojechali na Wołyń, obaj byli w uniwersytecie charkowskim, on został aptekarzem a brat doktorem — był w Tulezynie, a potem prowizorem apteki p. Kling w Odessie, zkąd wyjechał do Carogrodu, zna pp. Mołodeckiego, Zbyszewskiego, Jokieszów, Kurcewicza, Boguckiego, dał mi tedy sposób wywiedzenia się o sobie, co też uczyniłem dzisiejszą pocztą za pośrednictwem panny S.<sup>1)</sup> Spodziewam się mieć odpowiedź za dni dziesięć.

Teraz daję rys o osobach, z którymi się zna p. Okuniewski. Według jego zdania generał Wasilewski, rodem z Pobereża, był przy gen. Woroncowie posądzony o stosunki z naszymi powstań-

<sup>1)</sup> Śniadecka (?).

cami, był niejakiś czas w podejrzeniu, ale za protekcją Woroncowa został mianowany policmajstrem Odessy, na tym miejscu wiele dobrego świadczył Polakom i za to też został usunięty, mianowano go hetmanem kozaków naddunajskich, ma lat do 60, czerstwy i zdrowy, okazuje wielką przychylność ku Polakom, ale to bardzo roztropnie i szczerze, u swoich kozaków jest nadzwyczaj lubianym, ma pod swojemi rozkazami 10 pułków, w których według p. Okuniewski-go jest bardzo dużo Polaków. Według tego pana jest on znany od pp. Sobańskich i Jełowickich — uskarża się na Rzewuskiego, że mu w ostatnim powstaniu nie dopisał i o mało go nie skompromitował. Według odebranej wiadomości wczoraj przez p. Okun., hetm. Wasilewski miał odebrać rozkaz, iść z Odessy w kraj Czarnomorców, by wzmoćnić linię kutaiską. Młodecki bardziej już znany, ma być bardzo poczciwy, Zbyszewski poczciwy i dobry Polak, ale za ciężki szlachcic, jest na czele domu handlującego zbożem. Ilkiewicz Feliks i Michał, jeden właściciel domów kilku, drugi doktor, dobrzy Polacy, ale ludzie łakomi, spekulanci i niepewnego charakteru. Kurcewicz też na wygnaniu, gorący, zagorzał nawet Polak, jest dyrektorem handlu sukniem kompanii Hołowińskich, ma wziętość u Was. Buczacki z dawnej i znacznej ukraińskiej rodziny, człowiek młody, ma być gorący Polak, choć szymatyk, zdalny, bez majątku, wspierany jest przez Wasilew. i niema żadnego stałego zatrudnienia. Radziłem p. Okuniew., by przyjął jakiś obowiązek w którejś z aptek Carogr., by do mnie nie przychodził tylko bardzo rano, by unikać pozorów, podejrzenia, tak będę czekał wiadomości z Odessy. Porozumienie się z hetm. Wasilew., gdyby mogło być porządnie zawiązane przez p. Ok., ale kto wie, może Opatrzność Boża nim pokierowała i tu sprowadziła. Choćby p. Okun. wyjechał ztąd przed odebraniem wiadomości od X-cia Pana, upraszam jednak o wolę X-cia Pana względem tej rzeczy — nie spodziewam się, żeby wyjechał przed tym czasem, ale gdyby wyjeżdżał, to mu powiem, że my jesteśmy gotowi na wszelkie zniesienie z Was., ale żeby powiedział swoje widzenie i swoje warunki i przysłał do Carogr. człowieka z umówionym znakiem i upoważnieniem, któryby na przypadek potrzeby mógł pojechać i do Paryża. Upraszam X-cia Pana o wskazanie mi, o ile mógłbym się posunąć z zapewnieniem pomocy zewnętrznej, pieniężnej i dyplomatycznej fr. i angl., jeśli przyjdzie do umowy z takim człowiekiem, to będą pierwsze zapytania. Gdyby udało się zniesienie się z Was., w takim razie, czy nie dobrze byłoby zakładać do patriotyzmu i dobrej woli pp.

Aleksandra Branickiego, Zenona Brzozowskiego i Zygm. Krasin-skiego i w tem proszę o wolę X-cia Pana, bym czasem nie przekroczył za granicę tej woli i w takim razie należałoby przysposobić tych panów do przyjęcia tej komunikacji. Mówię o tem wszystkim przed czasem, by czas nie zastał nas nieprzygotowanych. List z Odessy z 12. lipca od p. Wagnera potwierdza, że Polakom wzbroniony przyjazd do Odessy, dozwolony tylko niektórym z przyczyny, że cesarz ma przyjechać do Stawropola i że Odessa za blisko Kaukazu, ta bojaźń naszego wroga jest dobrą wróżbą. O Czerkiesyi co mogłem uzbierać, jest w raporcie; ta wojna czerkieska, gdybyśmy mieli zasoby pieniężne, mogłaby być dla nas stanowczym wypadkiem, posłanie z 50 Polaków w mundurach polskich z chorągwią polską, byłoby hasłem do dezercyi w wojsku rossyjskim i mogłoby być doskonałym działaniem na nieukontetowane mosk. wojska. Gdyby się udał ten wyskok, ogromnie by dobrze zrobił, gdyby się nie udał, nie by nie popsuł z zasnutej polityki X-cia Pana ten fakt powinien być odrębnym zupełnie — na taki wypadek trzeba koniecznie kogo, żeby był zdolnym na Niż lub żeby mnie tu zastąpił, bo na Niżu trzeba stanąć w gotowości do wybuchu; przez Achmeta (Puławskiego) można przekupić Hassan-beja za 4 lub 5 tysięcy duk., a mając drugie tyle w rękę można uprowadzić tysiąc (nieczyt.) najmniej do Besarabii, ja za to głową moją ręczę, tylko trzeba kilku dobrych oficerów, a co potem będzie, to Bóg dopomoże — i ten wyskok nawet, gdyby się nie udał nie pociąga polityki słowiańskiej. Skombinowany z czerkieskim ruchem, mógłby być bardzo skutecznym — to są przyjazne okoliczności. Już powtórnym listem poleciłem Puławskiemu posuwać rzeczy na Niżu, szczególnie wynaleść emisaryuszów, jak odbierze wiadomość o P. z Odessy — choćby sprawa K. i P. wymagała mojego pozostania — gdyby jednak w Czerkiesyi rzeczy szły, pojedę zaraz na Niż, ale niech X-że Pan będzie pewnym, że nie zrobię żadnego kroku, któryby skompromitował Jego politykę tak dobrze zaczęta i tak dobrze postępująca z łaską Bożą. Pełen najwyższego uszanowania i uwielbienia dla Obojga Xięstwa Państwa i Ich Świetnego Rędu, zostaję zawsze i wszędzie gotów na rozkazy X-cia Pana, prawdziwy i nieodmienny sługa

*M. Czajkowski.*

*P. S.* Przyjechał tu Polak fortepianista p. Skoczynski z Poznaniańskiego, mówi, że jest znajomym z PP. Mielżyńskimi, że jest obywatel poznański, podróżował po całej Rossyi, chce dać koncert



dla biednych Polaków. Mówiłem o tem z X. Leleu i z przełożoną Siostrą Miłosierdzia ułożymy tę rzecz jak najlepiej, byle artysta sam dopisał, to jest, żeby nie był jakiś oszust — co staram się wyrozumieć — bardzo dużo ciekawych rzeczy dowiedziałem się od niego, które umieszczam w raporcie. P. Okuniewski ma brata komornikiem we Lwowie, to jest trzeci z tych panów. Pakiet do Odessy poszedł, gdyby X-żę Pan chciał, to wszystko można tam przesłać.

16. lipca 1844, Carogród.

Z Niżu list odebrany od Puławskiego załączam, stosownie do woli władzy, nakazałem mu czynniejsze prowadzenie rzeczy, z tego listu władza widzieć może, co to za trudność w prowadzeniu i wygadaniu agentom, chociaż Puław. jest jednym z lepszych i wyrozumialszych ludzi, drugiego szukać trudno. Napisałem słowa szczerzej i przyjaźnielskiej prawdy i spodziewam się, że go potrafię skierować na drogę powinności służbowej trochę ściślejszą, konieczna jest potrzeba, abym jechał na Niż, ale też i niemniejsza, bym tu pozostał i doczekał się przynajmniej p. Drozd. lub Żukow., żeby mu zostawił do strzeżenia osadę i korespondencję — z zostawionym drogmanem potrafi to zrobić, a tymczasem może rozjaśni się rzecz W. i P. Teraz opuszczać Carogród byłoby może niebezpieczną rzeczą dla polityki X-cia Pana; trzeba koniecznie ze dni 20 zaczekać, w liście do X-cia Pana ten powód wyjaśniam. Puławski jest osobą ważną na Niżu dla nas, przez niego można kupić milczenie i dobrą wolę Turków, przy nim drugi agent rzutniejszy i więcej Polak koniecznie jest potrzebny i to jak najspieszniej, warto wyegzaminować p. Aleksandra Ilińskiego, przedstawionego mi przez Budzyńskiego, poręka tego ostatniego jest dla mnie dobrą rękojmią. Z p. Rad. rzecz się ułoży. Pisałem tą pocztą do niego, pisałem także do Puław., pokazując, że handlowanie pijawkami nie przeszkadza komisyjnemu handlowi, zresztą żona p. Rad. większy ma głos w tej rzeczy jak mąż, przez nią też działać trzeba, ma się rozumieć, że dla nas wszystko jedno, czy p. Rad. handluje pijawkami czy zbożem, byle był na Niżu i był dla nas ochotny. Handlowanie pijawkami na wyspach moskiewskich jest dla nas korzystnem, bo styka nas z wojskiem mosk. To wszystko wyłożyłem Puław., poleciłem, by z p. Rad.

był z wizytą u Hassan-beja w Babadach, przejechał przez Sary-Kios i widział Ganczarowa,<sup>1)</sup> namówił go do emisarki i żeby był w Czatel-Osma u hana Tatarów, do czasu mojego przyjazdu na Niż, będą wskazywał Puław. co poczty, co ma robić w szczególach. Tym sposobem może pójdzie rzecz potrzebną drogą.

26. lipca 1844, Carogród.

Odebrałem dwa listy od p. Puławskiego, pierwszy nie nieznaczący, drugi ważny, gdyż donosi o kupnie domu przez p. Radoszewicza i o kupnie czyfliku przez p. Polakow. Obydwa kupna pod imieniem p. Puławskiego — obydwie te listy przesyłam władzy. Poleciłem p. Puław., by spisał umowę z p. Rad. o dom handlowy komisyjny, którą mu napisałem i posłałem, żeby ją legalizował u Hassan-beja, toby służyło za prospekt temu domowi. Żeby u p. Polakow wyrobił zręcznie miejsce na jednego lub dwóch Polaków. Żeby teraz już mając posadę właściciela, przyspieszał zawiązanie stosunku z hanem w Czatal-Osman, żeby wyszukiwał ludzi na emisaryuszów między kozakami i Tatarami, żeby jadąc do Babadach, przejeżdżał przez Sary-Kioi i tam się starał widzieć z Ganczarowem, żeby robił wskazane mu instrukcją raporta o Niżu i o tem, co się dzieje nad granicą w Besarabii. Poleciłem mu, żeby nie korespondował z p. Wielogłowskim inaczey, tylko przez pośrednictwo władzy, gdyż przypadkiem dowiedziałem się, że p. Wielogłowski zobowiązywał go do takiej korespondencji,

<sup>1)</sup> Osip Hanczarow, o którym często mowa, zwał się właściwie Hanczar. Dziad jego pochodził z Podola, z miasteczka Lityna i z rzemiosła był zdunem (hanczar), z kąd i nazwisko. Otóż ów Jakim Hanczar, niewiadomo z jakiego powodu uciekł do Galicyi, zamieszkał czas jakiś w Łukawicy, z kąd za Dobrudżę przeniósł się. Tu z ojca Semena urodził się Osip, który około r. 1860 wrócił do Rosyji i zamieszkał, zapewne z rozkazu rządu, w Chwałyńsku gub. Saratowskiej w tamtejszym klasztorze. W końcu wstąpił do zakonu jako mnich, nazwany został Joasafem; w r. 1879 tamże życie zakończył.

Jako materiały uzupełniający do traktowanej przez nas sprawy służyć mogą następujące rosyjskie pisma: A. Kudriawcow: Oczerk istorii staroobriad. w Dobrudżie, 1864; Kondratowicz: Zадunajskaja Siecz, odbitka Kijewsk. Stariny; Bachtalowski: Osip Siemionowicz Ganczar (1796—1879) Russkaja Starina 1883 r.

dając mu adres na to, coby mogło być szkodliwe przez złe użycie. P. Puławski ma posadę dobrą, on u władzy miejscowej stanie się poręczycielem wszystkich Polaków tam przybywających z ramienia X-cia Pana i poręczycielem ich przed mieszkańcami Niżu nawet. Przez niego zawczasu można i należy wchodzić w ścisły stosunek z Hassan-bejem, gdyż tego człowieka trzeba kupić, jak przyjdzie się organizować na przedce pomoże, a wtenczas wszystko zrobimy. Posadzenie się p. Puławskiego na Niżu jest takie, jakiegośmy tylko życzyć sobie mogli. Teraz trzeba kilku ludzi rzucić na Niż, jednego tylko, żeby był płatnym przez władzę, innym tylko kosztą podróży się zapłaci, a tu utrzymanie się wyrobi w służbie p. Rad. lub p. Polak., ja mniemam, że to się uda zrobić i zaraz zacząć negocjacje o to, tylko potrzeba ludzi zdolnych, chętnych, niegłupich a najbardziej niewybrednych i upatrywanie innemi takich ludzi w gotowości jak najgoręcej upraszam władzę. To jest konieczna potrzeba. Z chrześcijanami p. Puław. Turek nie potrafi prowadzić rzeczy, bo u nich nie będzie miał zaufania i straci zaufanie u Muzułmanów; dla tego trzeba chrześcijanina, ukraińca, znającego Ukrainę i któryby pojmował potrzebę naszej sprawy. Co do kosztów podróży możeby nareszcie prosząc rząd francuski, można otrzymać kilka przejazdów. Możeby d'Etienne wysłał którego jako braciszka, a w końcu z Marsylii statkiem żaglowym można za 20 lub 25 kolonatów tu przyjechać. Tak przyjechał tu jeden Polak. nazwiskiem Bauer (?), za taką sumę z żywnością mając w Marsylii kogo z zaufanych, można wynaleźć okręt, za miesiąc tu stanie, a przy pomyslnym wietrze i prądziej. Przy posadzie p. Puław. z ludźmi a przynajmniej z człowiekiem potrzebnym, przy mojem przezimowaniu na Nizie, mnie się zdaje, że tak można rzeczy przysposobić, że na wiosnę będziemy gotowymi.

26. lipca.

Jaśnie Oś. M. Książę! Odebrałem pierwszą wiadomość o p. Okuniewskim. P. Chotkowski tak pisze: P. Okuniewski był prowizorem w kilku aptekach w Odessie, nie złego przeciwko niemu nie mówią, owszem znają go za uczciwego człowieka, tylko zarzut na nim jest, że wielki pasjonat i niedyskretny w tłumaczeniu się, nosił się porządnie i żył wygodnie, gdyż nim się opiekował generał Wasilewski, były policmajster — wszystko zrachowawszy,

może pan pomóż p. Okuniewskiemu do zarekomendowania do obowiązku. PP. Zbyszewscy odjechali na kilkanaście dni do Bałty, list u siebie zatrzymałem. Pani Szemiot wyjeżdża do Petersburga do syna, obywateli polskich dotąd niemasz, wojska przechodzą na Kaukaz, ale nie przez Odessę i t. d. Czekać będę do przyszłej poczty, może co ważniejszego dowiem się od p. Zbyszewskiego, ta wiadomość nie nie mówi złego względem p. Ok., ale mnie dostatecznie zaniepokaja, jedna tylko ważna rzecz się potwierdza, że zna gen. Wasilewskiego — bo dotąd p. Okuniewski bardzo porządnie się prowadzi, widuję go, ale on mnie o nie nie pyta, a swoje zawsze powtarza. Po odebraniu poczty nie widziałem go, nie wiem tedy, czy co odebrał z Odessy, isé do niego ani posyłać nie wypada mi, żeby go nie kompromitować, jeśli przysłał pocztą dostaną coś dostateczniejszego, to będę się starał wyprawić go do Odessy napowrót jak najprędzej — przed wyjazdem jego pokażę mu osadę i zakład Sióstr Miłosierdzia, żeby na przypadek jaki mógł się tłumaczyć, że to, co zbierał, chciał przesłać dla Sióstr do rozdania biednym, za filantropię nie tyleby karali, co za politykę i filantropia mogłaby pokrywać niejako politykę.

6. sierpnia 1844.

Raport p. Puławskiego posyłam. Ostatnim statkiem, to jest wczorajszym, nie nie pisał, widać, że wyjechał z Tulczy, a probowałem podróż do Hassan-beja, ale zaleciłem jak najmocniej, by zaniechał projektu przyjechania do Carogrodu, choćby na najkrótszy czas, toby było błędem, niepotrzebną stratą czasu i pieniędzy. Według mego zdania paszport cudzoziemski p. Puław, wcale potrzebnym nie jest, ale z obawami i przywidzeniami tych panów, to rady sobie dać nie można, jak się czegoś zachce, to trzeba koniecznie dostarczać, bo inaczej to rzuca posadę, jak gdyby na spacer wychodził. Pozycya p. Puław. jako Muzułmanina i poddanego tureckiego, jest ważną, gdyby zrobił jaką niedorzeczność, byłoby to wielką szkodą dla sprawy, dlatego upraszam władzy, jeśli można, dołożyć starania i dostać mu ten paszport angielski, a przynajmniej napisać w tym względzie na osobnej karteczce stosownie do moich powyższych raportów, jak władza uważa pozycję p. Puław., że nie chce, aby był cudzoziemcem, lecz podda-

nym tureckim, zwłaszcza, że już jest właścicielem, że to potrzebne dla dobra sprawy i odwołać się do poświęcenia się p. Puławskiego, dlatego proszę o podobną karteczkę, że pp. Wielogłowski i Rawski włąli mu to przekonanie, że to ja przez upór nie chcę tego zrobić, ale żebym chciał, to byłoby to zaraz zrobionem — oni to w nim obudzili tę obawę niczem niewyrezonowaną. Ja starałem się u Rzy Paszy o powtórne polecenie p. Puław. władzom miejscowym i p. (nieczyt.), mnie jak najsolennie zapewnił, że to jest zrobionem, — czemu wierzę, gdyż p. Puł. nie uskarża się na miejscowe władze — owszem, przybyły ztamtąd sługa jego Giovanni donosi, że jest doskonale uważanym. Proszę także o przygotowanie człowieka potrzebnego na Niż, ale tak, żeby mógł tam ze mną część zimy przepędzić — ja bym pragnął tam zimować. Moje posiedzenie tam jest konieczne, jak równie mój pobyt tu, nie masz dnia, godziny, żeby tu nie było co do zrobienia, trudna to jest rzecz, a nawet nie wiem, czy podobna, podzielić się obecnością na dwa miejsca, żeby temu zaradzić, trzeba mieć albo tu dobrego zastępcę, albo tam zdolnego i wiernego wykonawcę rozkazów, ten ostatni zdaje mi się podobniejszym do wynalezienia, chociaż ja wolałbym mieć pierwszego. Jak tylko sprawa W. i P. rozjaśni się, zaraz jadę na Niż, ale dlatego proszę władzy o przysyłanie korespondencji jak zazwyczaj, nie przerywając jej, bytność Drozdowskiego w części korespondencyjnej zaradzi wszystkiemu, ja mu zostawię jak najszczegółowszą instrukcję.

16. sierpnia.

Z Niżu raport p. Puławskiego posyłam — pozycję jego uważam za najlepszą, jakiej tylko spodziewać się i życzyć sobie moglibyśmy. Nieposuwanie rzeczy przez p. Puław., do czego niema potrzebnej ruchliwości, bynajmniej sprawie nie szkodzi, stosunki, jakie zawiązuje i roztropność, z jaką się prowadzi, bardzo jest pożyteczną. Mam nadzieję, że pobytem moim na Nizie przez kilka tygodni, rzecz jak potrzeba wdrożę, ale do prowadzenia wdrożonej trzeba człowieka roztropnego i przezornego, a zarazem ruchliwego, ten z Puławskim odpowiedzą potrzebie polityki X-cia Pana — a jeśli będę mógł zimować na Niżu, to ufam w Bogu, że ten ważny, dziś może najwazniejszy punkt, będzie zajęty przez nas, jak tego potrzebujemy. Chciałbym od przyszłego

wtorku za tydzień a najdalej za dwa tygodnie wyjechać na Niż. Polecilem p. Puław., by wchodził w stosunek bliższy z Tatarami, bardziej przekładając stosunek z Tatem Manhińskim, (?) miejscowym, jak Birbuszem (?), tylko przejezdny. By za jednym razem starał się Nekrasowców z Konnonki blisko Manhina,<sup>1)</sup> w wielkiej zażyłości będących z Tatarami, pobudzić do działania na kozaków Płatowskich, przybyłych zastąpić koz. Manhińskich.

Polecilem, by w kupionym młynie przez p. Pólaka, starał się umieścić Polaka, do czego bym mu posłał p. B(nieczyt.), o którym poprzednio pisałem, im więcej Polak na Niżu, a roztropny, tem lepiej dla nas, możemy się nim posługiwać a o naszych zamysłach i robotach nie powinien nic wiedzieć. Co do świadectw mnicha, to nie nie znaczą i z tymi mnichami nie można nic zaczynać, póki ja nie przyjadę na Niż, można jednak z tej rzeczy wyciągnąć korzyść, ale w tem wszystkiem, trzeba się samemu rozpatrzeć.

26. sierpnia.

Z Niżu odebrałem tylko wiadomość ustną i list od p. Radyszewicza, że p. Puławski wyjechał w okolice Babadach, P. Radyszewicz jest z dawnej administracji statków w Kustendży — pisałem o nim nieraz w moich raportach. P. Radujewicz zaś, który miał interes z Zaborowskim, jest Serbo-Czarnogórzec, używany przez Turków do rozmaitych posług, szczególnie przez Murzę-Paszę, dla odróżnienia będę nazywał odtąd p. Radyszewicza p. Tomasz. Prosiłbym władzy jak najusilniej o przyspieszenie p. Zaleskiego do zawiązania stosunku komisyonerskiego z p. Tomaszem, to dla naszej posady koniecznie potrzebnem. P. Puławskiego kondycya Muzułmanina jest bardzo ważną, ale to pewna, że on sam nie jest w stanie odpowiedzieć potrzebie sprawy na Niżu. Jeśli Iliński się uda, to z nim Puławski będzie wymieniony. Dla tego proszę o Ilińskiego, ale proszę, by w paszporcie można było owe „ski“ jakos zmienić. Mimo, że tu jest ciągła a ciągła robota, chcę 4. a przynajmniej 11. września wyjechać na Niż, choćby na jakiś czas tylko i spodziewam się, że to zrobię 11-go. Dziś przychodzi

<sup>1)</sup> Zdaje się, że tu mowa o miejscowości Akmanhit, dawnej kolonii Zaporozkiej. Kozacy tej kolonii w r. 1807 wrócili do Rosyi, nazywano ich Manhińskimi. Utworzyli w tymże roku naddunajskie pułki kozackie. (Ust'-dunajskie polki). Patrz list z 26. wrześ. — przypisek.



statek z Niżu, jeśli mi przywiezie jakie ważne wiadomości, to jutro doniosę o nich przez pocztę pod adresem: Pani Mosel de (nieczyt.). Chciałbym bardzo zimować na Niżu.

6. września.

List od Puławskiego załączam, odebrałem także ustną wiadomość przez przybyłego z tamtąd mieszkańca, że Austria wysłała na Niż niejakiego hofrata imieniem Geringer dla spisania Mołokanów, poddanych Austrii, znachodzących się na Niżu ze stadami i trzodami, także popa ruskiego, prześladowanego przez Moskwę, zbiegłego do Turcji i tam trzymanego w areszcie. P. Szturmer wyzwolił i sprowadza do Carogrodu, ten pop jest teraz w Tulczy; zwróciłem uwagę i całą ostrożność p. Puław. na te zachody Austrii i poleciłem, by obudził wreszcie podejrzenie urzędników tureckich przeciw tym rzeczom. To mi było doniesione przez Franciszka Irycza, właściciela domu i kawiarni w Tulczy, dobrze reputowanego człowieka. On mi bardzo dobrze mówił o Puław. i oświadczył, że teraz jest na biesiadach przedramazanowych z hanem i murzami tatarsk., z którymi ma być w wielkiej przyjaźni. To zaprzyjaźnienie się Puław. może przynieść bardzo korzystne skutki, ale ze wszystkiego widzę, że on sam nie potrafi sobie rady dać na Niżu; doszedłszy do stopnia zaprzyjaźnienia, dalej nie pójdzie, zresztą nie rozumie ważności, jaką nadaje jego posadzie cecha Muzułmanina i poddanego Porty. Trzeba do niego człowieka, któryby lepiej rozumiał służbę, lepiej rozumiał Polskę i potrzeby Polski, niech ma energię, dobrą wolę i akuratność w spełnianiu poleceń. Tego tylko potrzebuję. Jeśli jest takim Iliński, to proszę władzy o niego jak najprędzej. Rzecz o Haffrain zdaje się sprawdzać (nieczyt.). P. Dubrawczyk z dawnej administracji Kustendży mówił, że rząd austr. zamysła o przywróceniu tej stacyi i dla tego ma wysłać urzędnika na miejsce dla przejrzenia tego punktu i zebrania potrzebnych wiadomości. Namówiłem Stefana Kalinowskiego, który pokłóciwszy się z Niemcem, ogrodnikiem sułtańskim, porzucił służbę sułtańską — do udania się na Niż, a Puław. poleciłem, by mu wynalazł tymczasowe jakie miejsce, będzie to dobry emisaryusz — ma do tego chętkę — jest to ten sam, co ze mną robił podróż po Niżu i Bułgarii, dawniej on żądał pozytywkę i chciał iść między kozaków czarnomorskich i azowskich, których kraj zna, gdyż między tymi ostatnimi był lat kilka. Prosiłbym bardzo o przysłanie

przez p. Ilińskiego jednej lub dwóch pozytywek a przytem kilka rozmaitych harmonik, to doskonała rzecz dla emisaryuszów idących między lud. Azowscy kozacy są zaporozcy, ostatnim razem wyprowadzeni z Turcji z Hładkim. Jest ich przeszło 3 tysiące, na pograniczu Ukrainy z ziemiami Czarnomoreów, rząd mosk. chociaż im nadał konstytucyę wojskową, nie używa ich do służby, są to awanturnicy na wszystko gotowi, wciąż uciekają na Niż i z nich można mieć dobrą korzyść, byle między nich rzucić naszą myśl.

Proszę władzy bardzo myśleć i zrobić co dla domu handlowego p. Radyszewicza, niech do niego przynajmniej napiszą komunikacyę handlową, informującą się p. Falkenhagen, to go pokrzepi — on kupił dom i czeka, a to stanowisko dla nas tyle korzystnem, że warto nim się gorąco zająć. Ja chciałbym wyjechać w ten wtorek na Niż, zrobiłbym do tego potrzebne kroki o odświeżenie papierów, ale nie wiem, czy to uskutecznię prędzej jak przed 17. wrześn., taki nawał interesów na mnie się zwala, że już to za największą łaskę Bożą uważam, że mogę im jako tako wydołać — a bytność moja na Niżu jest konieczna.

16. września.

Raport od p. Puław. odebrałem i takowy posyłam. Wczoraj dopiero ten raport odebrałem, z tego powodu, równie jak i z przyczyny święta ramazanu, nie mogłem się dowiedzieć, czy wieść o p. Kuzniczewie jest prawdziwą, mówiłem do p. B., ale on o niczem nie wie, ale ja temu wierzę, że Porta dla zatarcia sprawy o złapany okręt z prochami do Czerkies, mogła takową koncesyę zrobić. Moskwa opierając się na prawności, mogła tego żądać, a Risaefendi człowiek słaby i bojaźliwy mógł pozwolić na to — a zwyczajem swoim przez wstyd tai takowy krok przed innymi gabinetami — zaradzić temu dyplomatycznie niepodobna. Gdyby zaś ta wieść była płonna, rozgłaszając ją, możnaby Moskali naprowadzić na drogę — postanowiłem tedy, jeśli jest prawdziwą, radzić (nieczyt.) miejscowym przez Puław., by zrobili ogłoszenie, któreby odwołało dezertów i pozwoliło im pokryć się w bezpieczne schronienie; po jakimś czasie mogą wrócić na swoje miejsca. Pod rządem tureckim udać się to może. To postanowienie Porty byłoby bardzo szkodliwe dla naszych zamiarów. Zamierzam jutro wyjechać na Niż i chyba jakiś nadzwyczajny wypadek może

przeszkodzić tej podróży. Czuję, że moje położenie będzie trudnem, jeśli zastanę p. Kuznicza na Niżu z okazji swojej misyi, ale mam w Bogu nadzieję, że on nas nie opuści. Zresztą chcę wye-gzaminować stosunki, porobione przez Puław., ustalić porozumienie się z p. Radysz. Tomas. i wypatrzeć emisaryusza. Po tem przejrzeniu może wypadnie, abym powróciwszy do Carogrodu na jakiś czas, jechał na zimę na Niż, jeśli taka będzie wola X-cia Pana.

*Carogród, 26. września.*

W tej chwili wracam z Niżu, to jest z Tulezy, gdzie byłem dni kilka. Mam bardzo mało czasu do pisania i dlatego w krótkości będę o wszystkim pisał — późniejszym raportem rozwinę obszerniej co potrzeba. Wyjechałem z Carogrodu 17. b. m., przybyłem do Tulezy 19. w nocy, ztamtąd wyjechałem 23-go po południu i tu w tej chwili przybywam. W podróży tam przebyliśmy burzę i o mało co nas statek nie zgruchotał się.

Achmet-beja pozycyę zastałem jak tylko można najlepszą — jest uważany i lubiany przez władzę i mieszkańców wszelkiego rodzaju, ta jego pozycya i chętność w spełnianiu rozkazów, dała mi możność prędkiej roboty. Umowę asocyacji między Achmet-bejem a p. Tomaszem Radyszewiczem do założenia domu handlowego komisji spisałem i oni go podpisali, zrobiłem to dla ustalenia p. Tomasza i nadania powierchownej cechy pobytowi Achmet-beja. Byłem u gubernatora (ajana) Tulezy Ali Effendi, mówiliśmy z nim o tej asocyacji i on koniecznie chciał do niej należeć, tak dalece, że ofiarował się dać 50 tys. piasstrów do wspólki i wystawić sklepy. Ta propozycya i ta chęć ajana jest dla nas ogromną korzyścią, możemy być prawdziwymi panami Niżu, tylko chciejmy. Dla większego zachęcenia i wciągnięcia w rzecz ajana ułożyliśmy, że on razem z Achm.-bej. i p. Tom. Rad. spisze rejestr szczegółowy rzeczy czyli towarów potrzebnych do sprzedaży na Niżu i produktów Niżu z cenami i objaśnieniami szczegółowemi, to wszystko mają zrobić i przesłać mi jak najprędzej do Carogrodu. Wystawiłem ajanowi potrzebę tajemnicy przed zazdrosnymi mu i przed Moskwą i nawet przed jego władzą do pewnego czasu. ten język bardzo mu trafił do przekonania.

Jest to młody jeszcze człowiek — ponętę ma do cywilizacji i znaczenia. Umowę między p. Tom. a Achm.-bej. mam u siebie, ale ją przeszedł razem z rejestrami. Teraz trzeba rzecz wystawić

p. Falkenhagen, że oprócz wysokiej, niepospolitej służby, jaką oddać może Ojczyźnie, nigdzie lepiej nie może prowadzić zarobku handlowego, jak w Tulezy dom komisyjny. Wspólnik ajana będzie miał wszystkie produkta miejscowe taniej i snadniej jak każdy inny kupiec. Składy i sklepy przyjdą domowi prawie za nic. Przez skasowanie biura w Kustendży miasto Taleza ogromnie się podniosło — ja go nie poznałem, ludność się stroiła, więcej 200 porządnych domów się pobudowało, daleko więcej życia i ruchu w Tulezy jak w Warnie i Sylistryi. Moskale nad odnogą Sulina budują miasto, już jest więcej 50 domów. Sulina jest za kordonem zdrowia. Wszystko kupuje w Tulezy, wojsko stojące w Sulinie takżę nabywa potrzebnych rzeczy w Tulezy, a może snadno robić kontrabandę do Rossyi. W Tulezy i Sulinie co roku buduje się ogromna ilość statków tak na Dunaj, jak i na morze Czarne — przy mnie w Tulezy spuszczano z warstatów cztery okręty, między którymi dwa były o trzech, a dwa o dwu masztach. Na warsztatach w Tulezy widziałem do 40, a w Sulinie daleko więcej. Więcej widziałem w Tulezy ludzi w kapeluszach po europejsku, jak w Ruszczuku. To wszystko zapewnia odbyt towarów europejskich, szczególnie w spółce z ajanem. P. Tom. Rad. ma swój dom bardzo porządny i za pośrednictwem Achm.-beja dostał przywilej na rzeźnictwo. Achm.-b. jest w doskonałych stosunkach z Hussajm-Effendim i Halil-Effendim, najbogatszymi właścicielami Tulezy. Hassan-bej, dawny gubernator Niżu jest teraz właścicielem ceł (guimraczy) od Silistryi aż do Warny, bardzo dobrze jest z Ach.-bej., a dla mnie oświadcza jak najszezerszą przyjaźń. Przemycanie towarów zakazanych przez osadę wojskową z Suliny, jest niepospolitej wartości i handlowej i politycznej, nie wyjmując dzisiejszego zastępcę gubernatora Suliny, maj. Hanzylow, wszyscy oficerowie i żołnierze okazują ogromną chętkę do tego przemycania. Bliskość i ciągła komunikacya z Besarabią nadaje ogromną ważność handlową i polityczną Tulezy. Należy się teraz odezwać i do patryotyzmu i do inteligencji p. Falkenhagen. Jeśli prędko bez odkładania, bez przewlekania potrafiny korzystać z tego, co się tu zasnęło, polityka X-cia Pana stanie na olbrzymiej posadzie. Niech p. Falkenhagen stanie na czele dyrekeji tego domu komisyjnego, będzie reprezentantem polityki X-cia Pana i handlu domów angielskich a może i franc. Gubern. Tulezy i p. Tom. właściciel, powinni być gwarancją temu handlowi, a Achm.-bej doskonałym pośrednikiem do mieszkańców. Tylko nie trzeba opaźniać tej rzeczy. Ona nam daje usadowienie



się na Niżu, działanie na Niżu i z Niżu propagowanie samychże Moskali. Posyłam Achm.-b. Constitutionel i już go czytają i zabierają Moskale, oficerowie i urzędnicy kwarantan Tomorowcy, Suliny, a nawet kursuje do Ismailowa, dla tego to proszę o regularne przysyłanie dzienników, broszur i t. d. Teraz więcej jak kiedykolwiek jestem przekonany, że z Niżu jedynie tylko można rozburzyć carstwo moskiewskie. Jedynie tylko i to moje przekonanie jest jak najgorętsze, tam dobrze prowadzona i żywiona polityka X-cia Pana musi rozburzyć przez osiągnięcie zwycięstwa. Obraz Matki Najświętszej pokazałem Ojeu Parssi, bardzo go uradował, po Ramazanie Achm.-b. mu go odwiezie. Prosiłbym władzy o przysłanie mi rozmaitych tanich obrazów świętych, choćby małych i wprost na papierze, a szczególnie św. Michała, św. Stanisława, św. Jozefata, św. Kazimierza, M. Boskiej, św. Anny i św. Jadwigi, o ile można stylu wschodniego oraz cacek kościelnych, mało kosztujących — to wielki pożytek robi. Czy nie dobrze by było ową odezwę Lelewela do Moskali przeinaaczyć, po moskiewsku przetłumaczyć, wydrukować i to przez Sulinę rzucić. W wojsku moskiewskim szerze niechęć ku rządowi i carowi; niedawno jakiś wyższy oficer Leontij Osipowicz — nazwiska jego nie umiał mi powiedzieć doktor Warniński Kwasantowicz — posadzony o spisek, uciekł przez Ruszczuk, Warnę, tam siadł na okręt i popłynął do Ameryki do Bostonu. Przyszedł do Paszy rozkaz schwywania go, ale Grecy warnscy ułatwili mu ucieczkę za pomocą doktora, doktor mi mówił, że bardzo utalentowany człowiek. Jechałem na statku z Mosk. Sergijem Szutow z Rygi, poeta i człowiek bardzo przyzwoity, z umiarkowaniem ale z niechęcią mówił o carskim despotyzmie, o naszej sprawie bardzo zdrowo sądził, dla uniknięcia awantury nie pojechał z Bukaresztu do kraju, ale jedzie na Sambuł, Tryest, przez Niemcy do Rygi, tak się boi tej awantury policyjnej. Oficerowie Suliny i Tomarowy, znajomi Achm.-beja, tęsknią za swobodą, uskarżają się na despotyzm. Wszystko to jawnie dowodzi, że pierwiastek rewolucyjny grasuje w Moskwie, ale nigdy na rewolucję Moskwy spuszczać się nie można. trzeba swoje robić, a ten duch może nam ułatwić działanie tylko, nie więcej.

Niemam czasu tylko do widzenia niektórych osób koniecznie potrzebnych i tę ekspedycję kończyć będę w nocy i w nocy poszłem do Terapii. Widziałem Plor., oświadczył mi, że interesa Toiti i Morsku (?) są (nieczyt.) i że teraz trzeba będzie to, żeby Francya z Anglią mogły razem działać i krzepić swoje przymierze. Plor.

pojmuje, że tą kwestyą powinna być kwestya słowiańska, załącza za takoweż same chęć i pojęcie p. de B., ale obawia się, by p. Canner nie był temu przeciwny, gdyż Austria zraża go bezustannie od tej kwestyi — jako mającej przewrócić Ottomańskie państwo — dlatego radzi, by X-że Pan jak najspieszniej zrobił staranie w tym względzie koło gabinetu St. James. Z p. de B. będę mówił stosownie do woli i rozkazu władzy. Ale przyznam się, że nie mnie tak nie kosztuje, jak mówić z prośbą o pieniądze, ale będę mówił.

Przez czas mojej niebytności nie nie zrobiono, dopiero ja dziś list (otrzymałem) z Serbii i memoria Neofil. (?). Mimo najlepszych chęci nie było to zrobiono, pokrzyżowano nawet niektóre rzeczy, ale to nie bardzo złego nie zrobiło, tylko że wszystko dowodzi, jak ciężko na kilka dni oddalić się ztąd, nie mając dobrego i wprawnego zastępcy. Polityka X-cia Pana na tym stopniu stanęła, że nie można jej odstępować na chwilę. List Zacha przesyłam. Już z niego widno, że rady nasze słuchane, że obawy o seysę między W. i P. a L. Aleon nie tak są strasznymi. Posyłam memoar Archi Neof., dałem jedną kopię p. de B., jedną posłałem do Serbii.

Poznałem się z przełożonym monasteru Czylin-dere Uszenia Bohorodyci, Ojcem Paissin, tym samym, o którym pisywał p. Rawski — jest on rodem z Kordyszówki z pod Berdyczowa, mój niedaleki sąsiad, dzieckiem wyszedł ztamtąd, ma lat do 50 i przeszło, człowiek prosty, pełen zdrowego rozsądku, łagodny i szczerze serdeczny. Kilka dni będąc z nim, nie widziałem go ani razu pijanego. Doskonale rozumiał całą naszą pozycję, nasze działania i otwiera nam swój monaster, o tem interesie piszę w liście do X-cia Pana. Jest to rzecz ważna i bardzo dla naszej sprawy. Monaster jest o 3 mile drogi do Tulczy i tyleż od Isu Kery, o półtory od Dunaju, w lesie, blisko wioski Tełycia. gdzie zakładają monaster kobiet, na samym przechodzie chłopstwa uciekającego z Moskwy do Turczyzny. Będziemy mieli człowieka w tym monasterze. Ojeiec Paissi wskaże ludzi godnych wiary na emisaryuszów, można i trzeba koniecznie mieć drukarnię ręczną z literami polskimi i ruskimi dla drukowania potrzebnych pieśni, modlitw i odezw do ludu naszego, małego formatu książeczki do tego posłużą. Takim sposobem przygotujemy, podniesiemy i opanujemy lud Ukrainy i taka propaganda wielkiego czasu nie potrzebuje. Lud Ukrainy nie trzeba przekonywać, ale zentuzjazmować, to dzieło tygodniowe a nie roczne, a bez tego żadne emisaryuszostwo na nic się nie przyda a przynajmniej nie na wiele — i dłu-



giego czasu potrzebuje. Ja tu zaraz zajmę się przygotowaniem takich rzeczy, ale prosiłbym władzy o przygotowanie i przysłanie mi także jakiejs piosnki, jakiejs modlitwy, tylko byle nie były długie, o ręczną drukarnię na Niż proszę. Teraz człowiek, który będzie w monasterze, musi zupełnie przyjąć cechę powierzchowną życia monasterskiego, a nawet i krój sukien do monasteru zastosować. Mnie się ta rzecz nie wydaje ani trudną, ani przykrą, ale ja wiem, że takie poświęcenie się Polakom nie bardzo się podoba, dla tego dobrze naprzód wystawić rzecz, wysłać, żeby potem nie było korowodów. Musi taki człowiek uczęszczać na mszę, być codzień i w wieczór na modlitwie, nie udawać junaka — mało gadać, zachować pozorne posłuszeństwo dla igumena (przełożonego monasteru), żyć w zgodzie z mnichami, a jednak z nimi się nie spoufalać, z narodem prostym po karczmach nie włóczyć się, w swoich stykaniach się z Achm.-b. zachęcać wszelką a wszelką ostrożność, ślepo wykonywać polecenia władzy politycznej. Czy na to wszystko p. Iliński przystanie? Misyja to jest nadzwyczajnie ważna, pole do odznaczenia się piękne, do służenia sprawie pożyteczne, przyszłość otwarta, ale trzeba wytrwałości i poświęcenia się. Przy funduszu, jaki jest wiadomy X-ciu Panu, 300 fr. rocznie na ekspedycję, rozmaite prywatne potrzeby i t. d., powinny wystarczyć takiemu agentowi — a przytem trzeba mu zapewnić, że jeśli nie przez swoją omyłkę, nie z własnej woli, ale przez nieprzewidziany zbieg okoliczności lub z rozkazu władzy opuścić będzie musiał stanowisko, a nie był użytym do innej posługi, dostanie 500 fr. i wolność udania się, gdzie mu się podoba, to mi się zdaje być rzeczą konieczną; z agentem agencja główna miała stosunek czysty. Chciałem, to jest miałem zamiar użyć do tej posady p. Chmielowskiego — umie po rusku i po rosyjsku, zna się na drukach i na drukarni, a przytem cichy, ale jest teraz chory i niestety jakieś nieszczęście jest przywiązane do tego człowieka, z kąd inąd i chętnego i zdolnego nawet. Jeśliby p. Iliński się zdał do tej sprawy, trzeba by się spieszyć z wysłaniem onego, gdyż statki do Gałacu chodzą tylko do końca października. Robię tu jeszcze jedną uwagę. Gdyby mnie okoliczności nagliły, gdyby spóźniona pora nakazywała konieczność, gdyby p. Chmielow. wyzdrowiał, natenczas musiałbym go wysłać, żeby nie stracić drogiego czasu. Jednak to bynajmniej nie przeszkadzało by mnie umieścić tam i Ilińsk., a nawet p. Chmiel. dałbym tę postę, jako czasową tylko — na Niżu jest co robić. Wszyscy mnisi w monasterze są Ukraińcy. O. Paissi jest w dobrej zgodzie z biskupem,

Bułgarem, który najczęściej przebywa w Tulezy, choć powinien mieszkać w Sylistryi, ten biskup jest także w przyjaźni z Achm.-bej. Z tego monasteru można działać i na Dońców, zwłaszcza, że teraz Dońce są w Ismailowie i w kwarantannie na wyspie Tomarowa i bardzo często przychodzą do Tulezy, można i ich nie zaniedbywać i ztąd może niejeden pożyteczny związek się wywiąże. Ganczarowa nie widziałem, gdyż wyjechał do Ruszczuka z towarami, jednak zapewniał Achm.-b. przez Parojola (Polaka Stanisława) o swoich chęciach służenia sprawie, a nawet udania się gdzie zechce, byle zapewnić na przypadek jakiegoś nieszczęścia los jego żonie i dziecku. Poleciałem tedy Ach.-b., by za jego powrotem z nim rozmawiał i jeśli tak, jak chciał dawniej Gancz. jechać do Carogrodu, żeby go wysłał, a ja ztąd go wyprawię na Don, chociażby przykładając się cośkolwiek do jego podróży. Myślę na przypadek nieszczęścia zapewnić jego żonie i dziecku mieszkanie na Osadzie i upraszam władzę o napisanie mi w tej sprawie swojej woli. Ganczarow jadąc przez Berdiańskie, będzie doskonałym emisaryuszem na kozaków dońskich i azowskich (zaporożców ostatnio przeniesionych z Tureyi, osiedlonych koło Berdiańska), to będzie dobra rzecz, a kosztów wielkich nie przyniesie. Liczba kozactwa pomnożyła się znacznie na Niżu, ale naszego kozactwa, w samej Tulezy 68 nowych chat tego roku pobudowali, poleciałem Achm.-bej., by doradzał ajanowi o zasiedlenie nowej osady koło Besz-tepe (pięciu wzgórz), niedaleko ostatniej Siczy i może się to stanie. Duch kozactwa ogromnie wojenny, niektórzy mnie poznali i to już robiło ruch nadzwyczajny i dla tego powodu, żeby nie rozbudzać tego ducha, a tem samem nie kompromitować dalszej pozycyi Achm.-b., byłem bardzo rad, że tak na pręde mogłem wszystko przejrzeć i zrobić. To kozactwo zawsze jest do naszego wzięcia, w ciągu tygodnia możemy ze dwa tysiące snadno wyprowadzić w pole, z tymi wprost niema co gadać, tylko ich uważać i przez monaster nad nimi czuwać i pracować. Widziałem kilku Nekrasowców ze Sławy i Sary-Kioi, bardzo mnie uprzejmie witali i zapewnili chęć bycia dobrze z nami, pytali mnie o różne rzeczy, bardzo się uskarżali na p. Rawskiego, że nimi pomiatał, że nie chciał z nimi żyć, że hołotę na nich podburzał, nazywając ich Kacapami, Moskalami i t. d. Chociaż sądzę, że w tych skargach jest przesada, jednak wierzę, że musi być i część prawdy, gdyż i ihumen mnie, i wszyscy Achm.-bej. mówiąc o p. Raw. nawet najprzyjaźniej, oświadcza, że od ludzi porządniejszych stronil, a z hołotą przystawał i że tem od siebie

porządnych ludzi odstręczał, a podejrzenie władzy miejscowej obudzał. Jednak te wszystkie eskapady pustej głowy nie popsuly nie na Niżu, tylko zmuszają nas do pewnych powierzchownych ostrożności, co jest i z pożytkiem dla sprawy. Nekrasowców zapewniłem o naszych jednakich uczuciach względem nich, a w mojem przekonaniu możemy na nich rachować na każdą potrzebę. Moskale puszczaają wieści, że Moskwa ma ten kraj zabrać, w zamian za Krym, dotąd ta wieść rodzi ogromny przestрах między Turkami i obudza niechęć i gotowość do odporu w kozactwie i Tatarach. Ta rzecz może na naszą korzyść się obrócić, jeśli nie zaspimy, jeśli będziemy w możności działania. Austriacy nagładają Niż, biorąc za powód protekcję nad Mołokonami, którzy tam przychodzą wypasać stada. Szpiegowanie tej przeklętej Austrii jest dla nas niebezpieczniejszem i szkodliwszem, jak cała czujność i zręczność Moskwy. Polecilem Achm.-bej. wielką czujność przeciw tym ludziom i dyskredytowanie ich u władz miejscowych a nawet podburzanie przeciw nim mieszkańców. Więcej mamy się obawiać Austrii jak Moskwy. Przy mnie przybył do Galacu z konsulatu niejaki austriak Szamo, który miał oczekiwać na Br. Geringer, mającego objechać wszystkich Mołokonów — od Tulczy do Bazarezyka i Warny. Z Tatarami Achm.-bej bardzo roztropnie interes prowadzi, wszedł w ścisły stosunek znajomości z hanem Murzą z Czalał-Omen, naczelnikiem wszystkich Tatarów, 35-letnim głowakiem roztroptym i chętnym naszej polityce i z Ak-Murzą (Białym Murzą) z Mateczyna,<sup>1)</sup> człowiekiem zasłużonym wojskowo między Tatarami — przeszło 50 lat mającym, bardzo poważanym, pojmującym naszą politykę i jej chętnym. Ci dwaj ludzie mogą całą Tatarszczyznę poruszyć. Z opowiadania Achm.-beja widzę rzecz tak dobrze prowadzoną i tak posuniętą że można przystąpić do czynów ostatecznych. Posłałem teraz obydwom tym ludziom podarki i przystąpię z nimi do umowy. Upraszam tedy władzę o oznajmienie mi, do jakiej sumy mogę posunąć datek na jeźdźca uzbrojonego — w razie już potrzeby. Z rozmów tych dwóch ludzi i ze znajomości ducha tutejszych Tatarów wiem, że to będzie główny, zasadniczy warunek umowy. Upraszam o prędkie zadecydowanie tej rzeczy. Gdyby można posunąć tę sumę do 400 piastrow tur., to byłoby dobrze i to tak 100 p. t. na rękę, 100 złożone u naczelnika, a 200 dwoma ra-

<sup>1)</sup> Może tu mowa o Maczynie, starej kolonii ukraińskiej na Dobrudży?

tami już za Dunajem w naszym kraju. Niech władzę bynajmniej nie zatrzyma to zadecydowanie; roztropnie i z niem i z umową się obejdzimy. Nie zrobię lekkomyślnego porywczego kroku, a sprawy pewnie nie skompromitujemy. Ludność Tatarów przenosi 40 tys. pici męskiej, a snadnie wyprowadzić można w pole 5 tys. jeźdźców; wszyscy mają konie dobre, osiodłane i potrzebną broń. O tradycyi dezertarów wieść ani tu ani tam na Niżu bynajmniej się nie potwierdza. Co do p. Kuzniewicza, ten był w Warnie i jest w jej okolicach, o czem piszę do X-cia Pana.

Kończę moje zdanie sprawy z podróży na Niż, upraszając władzy o poparcie i prędkie rezolucye. Gorąco to przedstawiam, bo widzę już owoce dojrzewające naszych zachodów, a obawa mnie dręczy, by one nie przepadły. Koszta na tę podróż i na datki tu załączam, równie jak kwit Achm.-beja i jego rotę przysięgi, wziąłem z sobą w pugilares rotę przysięgi 3. maja i tak przypadek zrządził, że taką rotę on napisał. Dla zachęcenia Achm.-b. musiałem mu zostawić dubeltówkę (nieczyt.), zrobiłem zastrzeżenie, że jeśli zechce mieć ją na własność, to mu policzę w pieniądzech. Teraz zapytuję władzy, czy nie byłoby pożytecznie, żeby ją dać Achm.-b. jako gratyfikację, a dla mnie przysłać inną, co jest potrzebnem. P. Różycki posiada wysoki talent zrobienia z powstańca doskonałego żołnierza i odnoszenia zwycięstw partyzanckich — świetnych. Gdyby Opatrzność chciała zmiłować się nad nim i sprawie dać nową podporę. P. Różyckiego miejsce jest Niż. Z nim kozactwo i Tatarstwo wróci króla Polsce, a Polskę z królem nam; z Różyckim na Niżu, gdyby Polska nie była zbawiona oddałbym siebie dobrowolnie na największe męki i cierpienia — takie jest moje przekonanie i taka moja wiara. Na Kaukaz trzeba innego człowieka, a szczególnie dawnego żołnierza i starszego stopniem od Lenoira. Kto wie, czy p. Podezaski albo Bocański<sup>1)</sup> z dobrym sekretarzem politykiem, n. p. Budzyńskim, nie byłby tym człowiekiem, możeby jaki doktor (bo doktor operator jest ważną rzeczą tam) się znalazł, coby mógł przemawiać do kozaków. Możeby który z naszych panów, n. p. Potocki chciał należeć do tej misyi — jego imię dobreby wrażenie zrobiło, a czas, by przecie ci panowie dali choć jeden dowód swojego poświęcenia się, i że są warci imienia swojego rodu. Co do Baltazara, tego trzeba uważać jako drogmiana przyszłej misyi i tylko z takim uważaniem i zobowiązaniem się jego stosownem, można go tu przy-

<sup>1)</sup> Może Bojarski Edm. kapitan z r. 1831?



stać naprzód. Zapewne, że jego pobyt tu w Stambule pod moim okiem, będzie korzystnym dla niego, dla misyi i dla sprawy. Przedstawiam jeszcze raz potrzebę przygotowania imienia w pogotowiu do wyprawy tej misyi, na pierwszy raport dobry p. Lenoir, czekać z onej formacyą do rozpatrzenia się, co z raportu wypadnie zrobić, jest to toż samo, kiedy trzeba bić się, myśleć o skupywaniu broni. Byłem na statku, tam jadąc z młodym Ghiką, synowcem byłego gospodarza, który ogromnie zażalony na Be-b. i na Francję, że opuściła Wołoszczyznę dla Serbii, dobry człowiek jakiś, ale Wołoch w całym znaczeniu, dawałem mu nauki, słowami prawdy bez ogródki i zdaje mi się, że to na nim wrażenie robiło, na Serbów strasznie zażalony, o p. Canner i o p. Titof dziwne rzeczy mi wygadywał, ale zdaje się mi, że po większej części zmyślał, jednak z tego zrobię użytek do Serbii. Nazad wracając, znalazłem na statku owego sławnego X. Suchopana, o którym już niegdys pisałem — przyjechał do Stambułu na wezwanie p. Titof skarżyć X-cia Sturdę. Od p. Reintera żadnej wiadomości nie mam, co mnie mocno niepokoi, będę pisał do p. Winklera, stosownie do woli X-cia Pana. P. hr. Dzieduszycki jeszcze tu jest, żyje z austryakami i kupuje konie. Drozdowski chciał się z nim poznać i użył do tego p. Ok., emigranta, ale ten pan wyraźnie oświadczył, że z emigrantami nie chce mieć do czynienia, ani zawierać znajomości. Jest to człowiek mający lat do 30. Pod żadnym warunkiem nie wypada mnie nastęczać się jego znajomości. Kiedy on nie tylko że nie szuka, ale jej unika. Do Kumeńskiego list napiszę na przysłą pocztę, teraz nie mam ani chwili czasu. Na osadę posłałem dziś p. Drozdowskiego, a oczekuję p. Żukowskiego z niecierpliwością.

Kończąc mój raport o 2-giej w nocy, posyłam do Francyi, a jestem w obawie, by znowu jakiego bałamuctwa nie zrobili w przesyłce.

*Michał Czajkowski.*

16. listop.

List X-cia Pana i depeszę p. Woronicza z 17. października odebrałem i dzienniki do 24. paźdz. — jedna tedy depesza spóźnioną jest i dzienniki o trzy numera spóźnione takż. Odebrałem list księcia Witołda z 5. paźdz. pisany przez hr. de R. Co do Niżu — zapewnia, że mój pobyt był za krótki w stosunku

do mojego życzenia, chciałbym bardzo tam dłużej siedzieć, jednak wyznaję, że gdybym dwa i trzy miesiące tam siedział, nie mógłbym nie dostateczniejszego urządzić, jak to, co urządziłem — a do czego potrzeba mi było ludzi, przyzwolenia władzy, zasobów nawet pieniężnych, a czego wszystkiego pod ręką nie miałem, ani mieć mogłem. Teraz trzeba o ile trzeba, o ile władza przyzwoli, rzecz urządzoną, że tak powiem, więcej jak w projekcie ustalić — posadzić na miejscu, wtenczas dopiero moja bytność albo bytność takiego człowieka jak Falkienhagen, jest koniecznie potrzebną na Niżu. Gdyby władza na mój tam pobyt zdecydowała się, czegobym ja bardzo pragnął, wtenczas trzeba, aby mój zastępca tu, był człowiek zdolny, któryby należycie odpowiadał potrzebom tej posady, gdyż dyrekcyja odemnie nie mogłaby być dostateczną, z przyczyny, że komunikacye nie mogłyby być regularne w żaden sposób — i że misyą carogrodzką, po oddaleniu się miesięcznym, już nie można dostatecznie kierować, tak to wszystko rozmaitym zmianom i wypadkom podlega, a jeden opuścić, już watek złapać bardzo trudno. W mojem przekonaniu wykonanie działania na Niżu i z Niżu, po wprowadzeniu na miejsce urzędzeń przezemnie przedstawionych władzy — powinno pójść bardzo szybko i inaczej być nie może, to jest konieczność przywiązana do tego działania, do natury elementów, którymi się działa i do natury naszego położenia, że tak nazwę, konspiracyjnego. Jabym ośmielał się zaręczać za dobre skutki. Jeśli wszystko dopełnimy, co potrzeba, (brak) przystępuję tedy do szczegółów, które będą powtórzeniem tego, co zawierały poprzednie moje raporta, ale które zdaje mi się nie zawadzi, dla lepszego może wyłożenia rzeczy mojej władzy.

Nie rozumiałem inaczej i nie rozumiem — tylko że kosaetwo Niżu powinno być celem głównej naszej akeyi i że przez to kosaetwo rozpoczniemy i przygotowawcze i ostateczne działania. Pobyt p. Rawskiego, zapewne nieszczęsnego człowieka i jego smutny wypadek w Babadach, zwrócił moją uwagę, że człowiek bez posady stałej, jeśli się potrafi utrzymać jakiś czas, choćby dłuższy nawet na Niżu, przez samą obawę, przez niepewność swojej posady, nie potrafi odpowiedzieć żądaniom władzy, naszym potrzebom. Myślałem i przedstawiałem o czyfliku, o handlu, ale przyznaję, że jedna i druga rzecz wymagała większych kosztów jak jest nasza możność i możeby jeszcze nie odpowiedziały tylko w połowie naszej potrzebie. W chwili tych moich chęci i układań przez okoliczności, o których wyłożyłem i w raportach i w listach do X-cia Pana, przysła kombinacya monastern, którą za



moim krótkim pobycem na Niżu urządziłem — teraz tylko czekam człowieka. Posada tego człowieka, jaką mu nadajemy przez fundację, nawet pokrywa go przed podejrzeniem mnichów. Przez swoje zdolne postępowanie zyskamy sobie mnichów a przynajmniej kilku zdolnych i najlepszych do propagowania i trzymania na wodzy kozactwa Niżowego, do wybierania i namawiania na emisaryuszów na Ukrainę, do dowiadywania się, co się dzieje za granicami, za Dunajem i dalej w państwie rossyjskiem. Ztamtąd można działać i na kozaków granicznych. Czerney Czelinderskiego monasteru bardzo mają dobre stosunki. To jest właściwa posada do działania na kozactwo i przez kozactwo na kraj. Na niej dopiero agent ma właściwą i dostateczną możność działania. Umowę zrobiłem, zapewniłem fundusz, który przynosi ulgę skarbowi publicznemu. Czułem o tem doskonale, że p. Chmielowski nie jest zdolnym na to miejsce, że nie pojmuje jego ani ważności, ani by był w stanie wydołać potrzebom. Ale wiem, że przewłoka może zniszczyć umowę, a tem samem zniszczyć całą piękną podstawę rzeczy. Wiem, jak jedzie p. Żukowski i dlatego podałem p. Chmielowskiego. Woląłem, żeby ktoś nawet niezdolny zajął to miejsce, jak gdyby umowa miała w niwee się obrócić. Oby Bóg nas od tego zachował, ale ja jestem w wielkim niepokoju i obawie nawet, aby się to nie stało z przewłoki w wysyłaniu człowieka. Obydwie strony zawierające umowę zrażą się do nas — a raz rzecz upadła, nie potrafimy do niej wrócić.

Prosiłem o drukarnię ręczną, bo czuję potrzebę mienia takowej, koniecznie potrzeba, rozsiewać między lud prosty śpiewki różne, modlitwy i tym podobne rzeczy broń Boże odezwy i proklamacyj, teraz tego nie zrobię. Władza może być pewną i dla tego jeszcze raz powtarzam moją prośbę o drukarnię. I tak przewłoka w przesyłaniu człowieka już nam robi ambaras, ostatni statek wychodzi do Galatu 19. t. m., trzeba tedy będzie posyłać lądem, co i koszt i kłopotu przymnaża. Władza może nie zwraca na to uwagę, że ja przy takich trudnościach, jakie mi się coraz przedstawiają, a o których nawet nie lubię powtarzać — przy tak spóźnionych odpowiedziach i postanowieniach władzy, żalując, by nie stracić, by wszystko zyskane zachować a ciągle posuwać postęp i powagę polityki X-cia Pana, muszą się chwytać sposobów, które w Paryżu słusznie mogą być widziane za niepotrzebne, a które tu niewykonane, mogłyby rzecz na szwank narazić. Mając monaster obsadzony, można i potrzeba zaraz rozpocząć przygotowanie kroki na kraj, oprócz tego, co z monasteru ciągnąć można,

a o czem wyżej mówiłem, starałem się i o inne sprężyny. Dla tego dopomogłem Stefanowi Kalinowskiemu, ogrodnikowi, do wyrobienia paszportu i pojechania na Niż. Poleciłem Achmet-bejowi, by go tam utrzymał, żeby mieć w pogotowiu agenta do Berdy, do kozaków azowskich, i prosiłem władzy o pozytywkę i prośbę o nią.

Ganczarowa przeznaczam na Niż, gdyż on jest Nekrasowiec z prawdziwego szczepeu dońskiego, był na Donie, zna mnóstwo Dońców, jak to pisałem w dawniejszych raportach, pisał do mnie kilka razy. P. Rawskiemu gotowość do usług oświadczył i tylko w tem okazywał obawę o swoją rodzinę i teraz trwa w tych samych chęciach, a zresztą jest najzdolniejszym ze wszystkich Nekrasowców do tej posługi. Jeśli znajdzie się drugi naprzykład Liskarow, to i ten nie zawadzi. Zapewnienie chaty, gruntu i pomocy Ganczarowa żonie na osadzie żadnego wydatku skarbowi publicznemu nie przyniesie, ani żadnej szkody osadzie. Handel, to jest dom handlowy, uważam za rzecz bardzo potrzebną i pożyteczną i dlatego to, co mogłem, to urządziłem — zrobiłem umowę, która może się stać podstawą domu handlowego, mówiłem z Ajanem i o ile mogłem oddaliłem zdania p. Radyszewicza, teraz namówiłem p. Dąbrowczyca, by tam zimował i mnie przysyłał projekt i raporta o handlu — takowych oczekuję. W tych wszystkich rzeczach nie naruszałem bynajmniej skarbu publicznego, ani odpowiedzialności mojej władzy. Uznaję za konieczną potrzebę takiego dyrektora, jak p. Falkienhagen i dla kierowania rzeczą Niżu tem ważnem działaniem przygotowałem i propagandą na moskiewskie wojsko, a które omówiłem w poprzednim raporcie, można ją robić snadno, bez kompromitowania rzeczy — książkami, dziennikami, broszurami i nie będzie nadzwyczajnego, że dyrektor handlu ma te rzeczy u siebie i że żyje z oficerami moskiewskimi. Ta rzecz, to jest ta robota w Paryżu może zanadto rośnie w ogrom postaci, przez słowo — propaganda na Moskalów, ale tu na miejscu, to będzie bardzo prostą i naturalną. Tatarów nie należy brać za mało ważną rzecz — jest ich 40 tysięcy, mają swoją arystokrację, broń, konie, mają swój pułk jazdy, który teraz przychodzi na zimę do Babadach — mają gotowość do awanturniczej wyprawy. Do nich Turcy nie bardzo zazierają, tworzą doskonałą korporację, mogą tedy snadniej przygotować się do wyprawy, jak kozacy, a co więcej, pod ich skrzydłem kozacy mogą się przygotować. Część gotówki pieniężnej trzeba na ich wyprowadzenie, przyjmą resztę w obiecanie z wodzami jak Han-Mirza, jak Ak-

Mirza, jak Murad-bej, można się umawiać i Achmet-bej do tego zdolny, dziś poleciłem mu wchodzić w stosunki przyjazne — a jak potrzeba będzie za moim poleceniem dopiero posuwać rzecz. Tatarzy w wyprawie nam nie zawadzą, a kto wie, czy dziś przy powrocie Said-Mirzy na Sandżak Sylistryjski nam nie pomogą, dlatego pozwalam sobie zwrócić uwagę władzy, że Tatarowie nie są narzędziem do odrzucenia i że z nimi stosunek pożyteczny i potrzebny. Oto są szczegółowe rozwinięcia o Niżu, które dołożone do moich poprzednich raportów, mniemam, że doda władzy wyraźniejsze objaśnienie o przedstawionych rzeczach po moim powrocie z Niżu i pokaże potrzebę uskutecznienia moich przedstawień i prośb. Ostatni raport Achm.-beja załączam, nie był on dla mnie przyjemnym, bo widzę człowieka, który przy swojej wartości muzulmańskiej, nie rozumie jej, a ciągle się rwie do paszportu europejskiego. Przytem więcej wymaga pieniędzy jak ja mogę mu dać, a nareszcie, że mu roją się projekty jakiejś podróży z Anglikami wcale dla nas niepotrzebnymi, są to resztki tej natury niepokojnej podróżowania po świecie. Pisałem do niego list w tych rzeczach po przyjacielsku do otwartości, by raz przecie z tem skończył, i nie poszłę mu żołdu za I. kwartał 1845 r., aż odebrawszy od niego dostateczną odpowiedź. To nieustalenie w charakterze Achm.-beja pokazuje konieczność przysłania i to jak najprędszego agenta na Niż, który i osadzić się dobrze i obznajomić z wielu rzeczami będzie mógł w przytomności Achm.-beja, a przy tem dodać i temu ostatniemu dobrej otuchy, dobrym przykładem. Achmet-bej był także jednak w możności, albo go wysłać, albo Niż zaniechać a nawet stracić był w perspektywie. Szczęściem, że Achm.-bej nic złego nie zrobił, zrobił dobrego wiele i robi, jak się osiedzi i ustali.

26. listop. 1844.

Z Niżu odebrany list komunikuję — ostatni statek odszedł do Galacu i już więcej tego roku chodzić nie będą statki, nie wiem, jak się będzie udawała komunikacya. Czekam na powrót tego ostatniego statku i zaraz posyłam Achmetowi żołd na pierwszy kwartał 1845 roku. Rad bardzo będę, jeśli Achmet dotrzyma słowa i przezimuje na Niżu, tem samem już posada będzie niezaniechana. Jak przyjedzie p. Iliński, wyszłę go ładem natychmiast, by osa-

dzić jak najprędzej fundacyę, zrobioną na monaster. Obiecanych rzeczy oczekuję z upragnieniem — lepsza jest drukarnia, ale jeśli być nie może, to się zgodzimy i na autografiarnię — ona koniecznie jest potrzebna, jakem to w poprzednich raportach wyłożył. Co zaś do pozostania tu lub udania się na Niż, ja decydować nie mogę, tylko prosić o rozkaz władzy, a być gotowym do spełnienia go. Czuję ja potrzebę bycia tu i potrzebę bycia na Niżu. Władza wie o potrzebach polityki X-cia Pana, ona stanowić najlepiej może. Co do Nekrasowców objaśnienie daję następne, aż do czasu (nieczyt.). Nekrasowce Niżu mieli przywilej niepłacenia haraczu i dani żadnych, ale obowiązek służenia wojskowo, nie uważani byli za (nieczyt.), ale za żołnierzy sułtańskich. Ten haby-szeryf (?) demokratyczno-konstytucyjny niszczył i ich przywilej. Turcy stawali na jego zniszczenie, Nekrasowcy binewelscy nie wzięli gruntów i zachowali przywilej, choć ciągle kontestowany, ale nie zniszczony czynem. Na Niżu posiadając grunta, musieli w części znacznej uleść skutkom haby-szeryfu sułtańskiego i ten przywilej został niejako de nomine w tradycyi prawie, jednak Turcy o nim mówią jako o egzystującym.

Teraz zjawiła się w lasach naddunajskich i podeszła aż na Niż banda rozbójników pod dowództwem Silvillego i Bonezu-Oglu. Władze tureckie nie mogły zniszczyć tej bandy, cheiałem tedy, by kozacy Nekrasowcy podali do Ajanów żądanie wsiąść na koń i pójść przeciw rozbójnikom, jeśliby to było przyjętem, po odbytej wojaczce żądać przywrócenia przywileju, a w czynie zachować posadę wojskową. Do tego było mi powodem, że w czasie owego spisku w Ibrezłowie Nekrasowcy z Kamienia wsiedli na koń i przyszli do Mateczyna na obronę granicy i za to przez rok nie pobierano od nich żadnych opłat, mogli zachować stanowisko wojskowe, ale sami dobrowolnie go opuścili, a teraz żałują. Dobrą by to było rzeczą, by wrócić kozaków Nekrasowskich na tę posadę przywileju wojskowego, do tego powinniśmy dążyć, o ile możemy.

Carogród, 6. stycznia 1845.<sup>1)</sup>

P. Iliński przybył statkiem 4. stycznia nie przywiózł z sobą żadnych rzeczy, żadnych instrukcyi, które były mi obiecane, szcze-

<sup>1)</sup> Rp. 5488. Bibl. Czart. w Krakowie.



gólnie względem rozmów z Tatarami, nie miał żadnych funduszów przy sobie, tak, że musiałem na statku zapłacić dług, wynoszący 140 piast. tur. W depezach niemasz żadnego śladu, jakie fundusze były dane p. Ilińskiemu, ani postanowienia, co mam mu płacić miesięcznie — to wszystko stawia mnie w kłopotach, od których można było mnie uwolnić, zwłaszcza w chwili, kiedy jestem tak przebaczony pracą, że nie wiem, jak dalej będę mógł jej podołać. P. Iliński za późno przyjechał, bym go mógł wysłać z Nufim Effendim, który dnia dzisiejszego wyjeżdża — muszę go zatrzymać przynajmniej dni 10 lub 15 dla poznania go dobrze, rozmówienia się z nim i dania mu potrzebnych informacji i instrukcji. Spóźniona pora roku przedstawia wielkie trudności w podróży p. Ilińskiego i w kosztach na tę podróż. Jeśli nie będę mógł wyprawić go morzem na statku handlowym przynajmniej do Warny, będzie musiał jechać lądem przez Adrianopol. Jest to kara, jaką musimy ponieść za spóźnienie w jego wysyłce. Jeśli rzeczy przyszłym statkiem nie przyjdą, nie będzie mógł zabrać ich p. H. i będą musiały czekać do wiosny do statków parowych. Jeśli zaś onych będziemy oczekiwać, jak i przyjazdu p. Żukowskiego, strwonimy drogi czas i będziemy potem żałowali. Będę się starał, by zrobić wszystko jak najlepiej — ale powinnością moją było zrobić przedstawienie władzy, by nie odpowiadać za złe skutki, od których Bóg nas zachowaj, a któreby wynikły nie z mojej winy. Z Nizu odebrałem raport, który tu załączam. Achm. nie rozumie zupełnie interesu handlowego, boi się kompromitacji, której spotkać nie można. Piszę do niego dziś, naprowadzając go na właściwą drogę. Mniemam, że p. Dubrawczyce zrobi tę rzecz dobrze, bo to jest człowiek wprawny i zdolny do handlu, a przytem sumienny i poczciwy, namawiam tego pana, żeby został przy p. Tomasz., on by potrafił niestałość jego ustalić i prowadzić rzecz, harmonizować z p. Tom. Achm. i Turków. P. Tom. jest ważną figurą, bo ma swój dom i grunt i zawsze okazywał się chętnym słuchać nas, ja mam nadzieję, że ta rzecz się sklei, jeśli p. Falkenhagen dobrze dopilnuje. Ta posada jest potrzebną, to nie skarb nie kosztuje, a można z niej więcej robić, jak ze wszystkich innych. Ona się uregularyzuje pozycyi Achmeda — nam bardzo potrzebnego.

Donoszę mu o przybyciu człowieka do monasteru i polecam, by w dalekie podróże nie zapuszczał się, bo miał intencję jechać do Ruszczuka — póki niedoczekają się i nie osadzi p. J. Stefan Kalinowski, który oczekiwał pozytywki na Nizu, zaczyna się nie-

cierpliwie i nie wiem, czy go utrzymamy, szkoda emisaryusza, któryby dobrze rzecz zrobił i bez kosztu. To są skutki spóźnienia — przez spóźnienie może najwięcej tracimy, bo nie możemy korzystać ani z pomysłnej chwili, ani z przychylnych i chętnych ludzi. O owej spalonej karczynie poleciłem Achm. dać jaśniejsze tłumaczenie. Jednak jeśli się trafi zrzętność, będę się starał uprzedzić portę, jako o rzeczy słyszanej — przygotować ją.

Jak się rozmówię z p. Il., wtenczas przedstawię władzy cały plan mojego zarządzenia nim.

### Instrukcja dana p. Ilińskiemu.

Z rozkazu władzy p. Aleks. Iliński udaje się na Niz. W podróży swojej tak do Warny, jakoteż z Warny do Tulezy, zachowa jak największą ostrożność nie wydać ani swojej narodowości, ani też pozycyi socyalnej, w stroju, w mowie i obchodzeniu z ludźmi nada sobie pozór człowieka udającego się do Wołoszczyzny, dla znalezienia sobie miejsca przy handlu lub gospodarstwie — może nawet w potrzebie przyznać się, że służył w wojsku i że chce miejsce koniuszego lub rejtera, ale to tylko w potrzebie, gdyby był zapytywany przez kogo, z miny którego by uważał, że poznał w nim człowieka wojskowego, zawsze jednak powinien przybierać powierzchowność człowieka skołatanego cierpieniami fizycznymi i lubiącego spokojność i unikającego zgiełku. To mu posłuży do zajęcia jego posady — w tem jednak unikaniu trzeba zachować miarę, żeby nie wzbudzić podejrzenia, że się ucieka od ludzi, że się jest w potrzebie stronienia od nich z powodu jakichś robót nadzwyczajnych, lub nadzwyczajnej pozycyi. Lud prosty, szczególnie lud Nizu, skłonny do posądzeń, do podejrzeń, nieufny, we wszystkim rad widzący nadzwyczajne rzeczy i gadatliwy. Trzeba przybrać minę chrześcijanina, lubiącego ludzkość, wstrzeźliwego, nabożnego, jednym słowem kandydata do życia klasztornego. W podróży szczególnie trzeba zachować wielką ostrożność, bo wieść rozsiana w przejeździe przez jakiegoś nowego a nadzwyczajnego człowieka, mogłaby być bardzo szkodliwą. W Warnie p. Iliński uda się do konsula francuskiego, od którego będzie miał list rekomendujący przez niego lub przez kogo drugiego, do kogo będzie rekomendowany, wynajdzie sposób przejazdu, najlepiej, by jednym i tym samym wozem jechał aż do Tul-



czy — w przejeździe przez miasteczka, gdzie są ajani (gubernatorowie), albo się meldować władzy miejscowej lub prezentować swoje papiery podrózne, stosownie do potrzeby i zwyczaju, we wsiach, jeśli się nie nocowało w karczmach, to najlepiej nocować u Czorbodziego (naczelnika wsi) lub u znajomego swojego furmana; jak najmniej wypytywać się o różne rzeczy i jak najkrócej, jednak bez niecierpliwości odpowiadać na wypytywania się. Przyjechawszy do Tulezy szukać p. Tomas. i w jego domu Achm.-beja. P. Iliński uzna starszeństwo służbowe p. Puławskiego i stosownie do jego rozporządzenia, postąpi z władzami miejscowymi i uda się na zajęcie swojej posady w monasterze Czeliudeńskim. P. Iliński już zajmując swoją posadę, będzie się starał jak najusilniej wypełniać wszelkie obowiązki, zawarte w akcie fundacyjnym, modlenie się, pokłony, żegnanie się krzyżem świętym według obrządku greckiego, uczenie małego chłopca, który zarazem będzie jego sługą — dopilnowanie, aby warunki zawarte w akcie fundacyjnym były jak najświęciej wykonywane przez mnichów monasteru — są rzeczami koniecznymi do ustalenia się na posadzie i do zachowania jej. Spełniając to wszystko, niech p. Iliński ma na baczności, że przez tę służbę, służy ojczyźnie, wierze a nawet ludzkości. Powinien tak zastosować strój swój, aby był najwłaściwszym do życia monasterskiego. Chłopca małego, stosownie do aktu fundacyjnego, weźmie z wyboru p. Puławskiego lub ihumena monasteru, zawsze mając na baczności, aby to był chłopak z Ukrainy polskiej. Powinien starać się, aby natychmiast mu dano jaki obowiązek w monasterze, choćby nadzór nad utrzymaniem czystości w cerkwi, powinien za pomocą swojego chłopca, uprawiać mały ogródek. — To wszystko wytłumaczy w umyśle ludzi jego zostawanie w monasterze i uwalniać go będzie od ciągłego przesiadywania z mnichami a zarazem zjedna mu ich miłość, bo nie będą rozumieli, że nie chce, ale będą widzieli, że nie może ciągle z nimi przestawać, bo czem innem zatrudniony. Mnichy w tamtych stronach szczególnie oddani ogromnie pijaństwu, uchylanie się od ich uczt bez przyczyny, mogłoby rodzić niechęć i niedobrą wolę — z przyczyną da się wytłumaczyć i jest konieczne dla zachowania powagi i zyskania zwierzchnictwa moralnego nad mnichami. Czasami jednak trzeba przystępować do tych uczt, ale nie oddawać się im z całym wylaniem — widocznie zachować wstrzemięźliwość przy wesołości i pobłażanie. Jest to rzecz ważna i bardzo potrzebna dla sprawy, żeby umieć zachować miarę w reflektowaniu mnichów i wstrzymywaniu ich od pijań-

stwa. Nie powstawać groźnie i absolutnie na tę ogromną wadę — ale każdemu z osobna, z czasem i zebrany, ale wtenczas kiedy trzeźwi, mówić im o potrzebie wstrzemięźliwości, pokazać im, jakie jest wysokie powołanie ich stanu, jaka przed nimi jest przyszłość, podnieść ich w mniemaniu ich samych obudziwszy tę godność, perswadować i naprowadzać na drogę właściwą. O. Paissi, ihumen monasteru, rodem z Kordyszówki pod Berdyczowem jest człowiek zacny, kiedy niepijany bardzo rozsądny i najlepszych chęci dla Polski. Jest on już niemłody i widząc (?), że bardzo poczeiwy. Przy nim jest O. Atanazy, młody, ambitny, nie nałogowy pijak. Z temi dwoma trzeba najściślej się wiązać i na nich i przez nich pracować drogą wskazaną wyżej. Tą drogą można stać się rządcą prawdziwym monasteru, co jest rzeczą najważniejszą do dalszego działania. W mowie i w czynach tak przed mnichami, jakoteż przed ludźmi przybywającymi do monasteru lub styczność mającymi z nim, P. Iliński okazywać będzie jak najwyższą i najszczerzą przychylność ku władzy ottomańskiego państwa, ale nie sposobem rażącym, żeby nie wzbudzić podejrzenia, że jest agentem tureckim, tylko kiedy się zdarzy właściwa zręczność, albo się widział zmuszonym do wyrzeczenia swojego zdania — takżę właściwy najlepiej wskaże czas i miejsce i okoliczność, w jakich tę rzecz zrobić — najlepiej oną wypełniać przez porównanie stanu poddanych z carstwa moskiewskiego, a rajów tureckiego państwa. Za każdym razem dać uczuć, że nie panowie w Polsce i Moskwie z swojej własnej woli i dla swego interesu ugniatają i tyranizują lud prosty, ale dlatego, że taki jest system rządu. Że taka powinność włożona przez cara na panów dla utrzymania despotyzmu i ślepego posłuszeństwa — przez samo weiskanie ludzi z moskiewskiego carstwa na ziemię turecką, dowodzić może lepszości tureckiego rządu. Mówić o potrzebie zyskania sobie mniemania u władz tureckich, żeby przez to mieć u nich lepszą opiekę. Tym sposobem nie narzucając jawnie naszej polskiej sprawy i polityki — tylko przygotowując do niej, nieznacznie, ostrożnie — trzeba postępować jakiś czas — miesiąc, dwa miesiące a nawet i trzy nie będzie zanadto.

Trzeba się koniecznie dobrze i gruntownie usadowić na tej posadzie, żeby można pożytecznie i skutecznie działać. Trzeba nawet powstrzymywać siebie od posuwania się zanadto, żeby potem nie być zmuszonym do cofania się, coby było rzeczą zgubną. Trzeba mieć na baczności, że się jest z narodem Ukraińskim, narodem bujnym, którego każda rzecz zapala, który radby w czwał

słowo zamienić w czyn. Trzeba tedy w prowadzeniu rzeczy wiele rozważyć, zimnej krwi i hamowania siebie od uniesień się, żeby nie sprowokować jakiego niepotrzebnego objawienia się, a co gorzej wyskoku; w tej robocie więcej jak w każdej innej, coby tylko było przedwczesnem, toby było zgubnem.

P. Iliński przez takie swoje postępowanie, powinien usiłować dostać tytuł i miejsce Tytora w monasterze, z tym tytułem będzie miał powagę i niejako prawo do rozprozstrzeniania swojego działania.

Trzy rzeczy na Nizie oddaje się pod uważanie, egzaminowanie a później pod działanie rozleglejsze i więcej stanowcze p. Ilińskiego: Monaster, o którym już wyżej było mówiono, dodać tylko należy, że p. Iliński powinien jak najdokładniej poznać wszystkich mnichów monasteru i tych, którzy mają jaką styczność z monasterem, jakoteż popów z parafii, byle tylko byli rodu ruskiego-ukraińskiego. Im tłumaczyć, że w Polsce między szlachtą niemasz nienawiści ku prawosławnej wierze, że gdyby Polska znowu istniała, byłaby największa tolerancya. Za treść swoich rozmów weźmie list Ukrainca, który mu się powierza, — list ten zachowa w największym ukryciu, aż do nowego rozkazu, będzie tylko brał z niego myśli do mówienia, ale i to mówienie powinien wykonywać z początku jako człowiek, który wiele świata zwiedził, o wielu rzeczach słyszał i o tem takż, żeby nie przybierać na siebie widocznie pozorów emisaryusza politycznego — zawsze przed mnichami powie, że jest Ukrainiec, który służył w rozmaitych wojskach, był w rozmaitych krajach, a teraz szuka spokojności, życia religijnego, życia monasterskiego; w swoich opowiadaniach winien zachować jak największą miarę, wystawiać siebie jako człowieka prostego, nie wyższej kondycyi, żeby nie wzbudzić niepotrzebnych gadań. Ile razy się zdarzy uniewinniać postępowanie panów polskich z chłopami — rzucać wszystko na rząd moskiewski, a gdyby trzeba było przyznać, że są niegodziwi panowie, co musi nastąpić dla poszanowania prawdy i niezdeskredytowania swoich słów, powiedzieć, że to są źli Polacy, przedani Moskałom. O królu polskim już później mówić, a teraz tylko zwięźle rozpowiadać, jak to dobrze było kozactwu i chłopom za czasów Polski z królami, że teraz ona bez nich upadła i że nie może być, tylko z królem i do tych rozmów posłużyć list Ukrainca. Taką, że tak nazwiemy propagandę, potrzebną dla przywiązania niżowego ludu do działania i przyszłości Polski, do przerzucenia tej myśli na Ukrainę przez lud niżowy, najlepiej prowadzić przez

mnichów. Między mnichami upatrywać ludzi zdolnych na emisaryuszów na Ukrainę i przygotowywać upatrzonych do emisaryuszostwa, ale bardzo zwięźle, bardzo ostrożnie. Ojciec Paissi jest przygotowany do polskiej sprawy rozmową ze mną i rozmowami z Puławskim a nawet dawnymi rozmowami z Rawskim, który w tym samym sensie i mówił i działał. On także przygotowywał do sprawy polskiej O. Atanazego. Rawski był znany pod nazwiskiem Sydora, ma on dość dobre imię między mnichami jako poczciwy człowiek i dobrego serea, mają go tylko za bardzo mało zdolnego i niekonsekwentnego w postępowaniu. Jesliby zdarzyło się mówić o Rawskim, to powiadać, żeś o nim słyszał, ale go nie znasz, to tylko przed bardzo poufałymi ludźmi. Inaczej gadanie o Rawskim i o znajomości z nim mogłoby szkodzić, bo mogłoby obudzić podejrzenie niepotrzebne, gdyż Rawski u Nekrasowców miał złe wzięcie a u władzy tureckiej przez dziecinne stroje i nąłogi rozniecił podejrzenie, z którego wynikło uwięzienie go a potem niemożność pobytu na Nizu Rawskiego jest przestroga, jak przez nieroztropność w małych rzeczach, bo w wielkich on był zanadto ostrożny, można popsuć posadę i przyprowadzić w niebezpieczeństwo sprawę publiczną. Kozacy, których nazwiemy kozacy polscy, składają się oni z bardzo małej liczby dawnych Zaporozców, z chłopów Wołynia, Podola, Ukrainy za- i przednieprzańskiej, z dezertarów z wojska moskiewskiego i z kilkunastu Polaków dezertarów, zowią ich na Nizu kozacy — Ruśniacy Chachły. Mają swoich własnych przeszło dwadzieścia wsi, najwięcej w powiatach Babadach, Tuleza, Isakeza — między więcej znanymi są Kawgodżyja, Sałanów koło Babadach, Tełycia koło monasteru Czelinderskiego, w Sylistryjskim obwodzie jest wieś Pryżowaja, zamieszkała przez samych Podolaków. Są kozacy zamieszkali po wsiami tatarskich, bułgarskich, wołoskich nawet i tureckich — w Tulezy i Isakezy całe przedmieścia są zamieszkałe przez kozaków, w Tulezy najwięcej jest starych Zaporozców. Jest zaś ogromna ilość kozaków nieosiadłych, zwanych basłakami przez niektórych, a otur birkozak (trzydziesty pierwszy kozak) przez Turków. Co przez całe lato, wiosnę i jesień zapracują, zimą przepijają. Ogólnie całe kozactwo pogrążone w pijaństwie — mało ekscypcyj w ludziach trzeźwych i statecznych. Nie mu powiedzieć nie można, żadnej propagandy prowadzić, gdyż najmniejszą rzecz, przez bujność imaginacyi i przez pijaństwo przerobili na ogromną i widoczne niebezpieczeństwo ściągnęliby na sprawę i na prowadzących oną. Dlatego trzeba tylko ich poznawać, upatrywać



między nimi ludzi celniejszych, zdolniejszych do posług, wiedzieć o ich duchu, o ich gadaniach, zgoła obserwować jak najpilniej. Wystrzegać się poufnych styczności z nimi, szczególnie z tymi, co mieszkają po miasteczkach, po wsiach, daleko pewniejsi a najlepsi ci, co po ujściach Dunaju ryby łowią, o tych należy wypytywać się przez mnichów, między nimi muszą być dawni Zaporozce — a może nawet ludzie ważniejsi — nam mogący być potrzebni w czasie między ludźmi, których oddać można szczególnej baczości, są: Stanisław Krajewski, Polak, ceniony i przeszły na wiarę grecką, znany pod imieniem Panajada, mieszka w Kamgodży, u niego przebywał Rawski, jest on chętny, usłużny, o Rawskiego robotach musiał wiedzieć, ale pojęcia politycznego niema zbyt wiele. P. Iliński wiezie mu paszport, na potrzebę będzie go miał na swoje zawołanie, wprost przez siebie albo przez p. Puławskiego; zdaje się on być dyskretnym, przynajmniej tak się okazał w swoich stosunkach z Rawskim, był on u Czerkiesów z p. Bek, potem był w służbie Jana Chrzanowskiego i tam źle postąpił, ale nie trzeba mu przypominać tej katastrofy, żeby go nie rumienić, a tem samem od siebie niezrażać Panajadowa, szwagra Michałka, tamże zamieszkałego, miał on jakieś zajścia z Rawskim, ale mnie się zdaje, że warto i na niego zwrócić uwagę. Stefan z Karakiermanu (Karaharman), dawny zaporoziec, który był z Hładkim już koło Berdy w Rosyji, bardzo sprytny, zdolny i chętny, rozumiejący naszą sprawę i mogący być użyty z pożytkiem. Zkompromitował go Rawski podobno, że musiał uciekać z Kara-har-manu, gdyby jednak się znalazł, warto go przyciągnąć do siebie, ten człowiek dyskretny, o nim się dowiedzieć można od Panajada. Semen — w Kinczuk — Sejmena, wsi blisko Czernowody (Boaz-Kioi), ten ożeniony, dawny Zaporoziec z Platnerowskiego kurenia, człowiek rozsądny, nie pijak, o tem trzeba się dowiedzieć i mieć go na uwadze, żeby użyć w potrzebie. Stefan Kaliewski, Polak, ogrodnik, o którym wie p. Puławski, jest to człowiek do użycia, ale na dziś trzeba z nim być ostrożnie, bo niespokojnego ducha człowiek, przez chęć działania mógłby jaką niepotrzebną rzecz zrobić. Ludzi wyszukiwać i notować ich sobie, wywiadywać się o ich przeszłość, z jakiego są miejsca, jakie ich dzisiejsze stosunki, a to będzie wskazówką, jak ich użyć. Takie być winno postępowanie p. Ilińskiego z kozakami Polakami. Kozacy są poprostu rajami tureckimi, płacą haracz i zupełnie ulegli wszystkim prawom i zwyczajom, jakim ulegają rajowie. Trzeba się wystrzegać między nimi szpiegów moskiewskich, których musi

być pewna liczba nawet między deztererami — trzeba się wystrzegać nawet ludzi wysyłanych na dowiadywanie się przez władze miejscowe. Dlatego nie trzeba opuszczać najdrobniejszych pilności do rozpoznawania ludzi i ich stosunków. Nekrasowce, tak zwani Starowiercy-Roskolnicy, Piliponi posiadają oni cztery wielkie wsie: Siry-Kioi, Sława, Żuryłówka koło Babadach, Kamień czy Kamionka koło Mateczyna i nowa wioska Dyszdar koło Hirsowy, są między nimi dawni Nekrasowcy, czyli kozacy dońscy wyszli z nad Donu z Ihnatem Nekrasą, bardzo sławni w Tureckiem państwie ze sławy wojskowej i z wierności ku Porcie. Mimo napływu tych rozmaitych ludzi jak Piliponi, dezterterzy moskiewscy, dońscy, a nawet Polacy, którzy tają swoje pochodzenie, organizacya Nekrasowców zupełnie się zachowała, uważają oni za swoją metropolię wieś Binewla, leżącą w Azji koło Bondarmy, zamieszkałą przez czystych Nekrasowców i którzy nie noszą imię wioski lub osady, ale nazwę wojska Ihnata Nekrasy kozaków. W Binewle są insignia, armaty i firmy Nekrasowców i dlatego Nekrasowce Niżu uważają Binewelskich za starszych i ich władzę za swoją moralną władzę. Ta okoliczność już jest godna uwagi i dobrego mniemania u Nekrasowców. Nekrasowce Niżu płacą Turkom dziesięcinę i inne podatki, ale jednak nie uważają się za rajów, tylko za żołnierzy sułtańskich — czasami nawet bywają i teraz powoływani do służby wojskowej. Obierają sobie hetmanów po wioskach, mają starszyznę, politycznie jest to korporacya, z porządkiem i ładem pewnym i dlatego samego już coś warta. Obrządki swoje religijne z największą ostrożnością przestrzegają, nawet w małych rzeczach, jak n. p. w niepaleniu fajek i niepicciu kawy i herbaty, w wieszaniu obrazów w wielkiej ilości, w czestem żegnaniu się krzyżem świętym podług ich formuły i t. d., przez co tworzą zakon, i co także stanowi ich wartość. Nekrasowce są niejako arystokracją Niżu i dlatego powszechnie nie są lubiani przez inną ludność. Nekrasowce na nieszczęście pijaństwo także lubią, ale nie tak szumne i krzyżące jak kozacy i dlatego bezpieczniej można wchodzić z nimi w stosunek, można z ludźmi ich gadać o sprawie naszej, o potrzebie popierania Porty, o niesłuchanie podmów Moskwy — oni to rozumieją. Trzeba tedy starać się, aby znaleźć na nich ludzi zdolnych do uważania ich i egzaminowania, a oraz upatrywania między nimi ludzi celniejszych, szanowanych i uważanych przez korporacyą, z którymiby można mówić w potrzebie i układać nawet rzeczy ważne. Postępowanie Rawskiego zraziło wprawdzie Nekra-



sowców, ale z nimi wszedłszy w stosunek, można i trzeba konfidencyjnie, jak to jest i w samej rzeczy zwalić winę złego na Rawskiego osobiste postępowanie, a nie na rozporządzenie władzy, która wysłała go. Jest w Siry-Kioi Nekrasowiec Simon Osipowicz Ganczarow, z którym nasz stosunek był bliski i którego skompromitował Rawski, ten Ganczarow jest człowiek pojmujący, zdolny i człowiek serca — ale że wyżej rzecz pojmuje jak inni z jego współbraci, często z nich nie kontent. Daje p. Ilińskiemu list do tego Ganczarowa, ale przed oddaniem tego listu powinien wprzód doskonale się wywiedzieć o terażniejszej pozycyi Ganczarowa i dopiero mu go oddać, gdyby ją uznał za dobrą i oddanie listu za właściwe — najlepiej dowiedzieć się o tej pozycyi przez p. Puławskiego lub przez Panajola. P. Rawski donosił o Nekrasowcu z Zuryłówki Sitkowie — jako bardzo zdolnym i chętnym — potem zaszło nieporozumienie między Rawskim a tym Nekrasowcem, trzeba by sprawdzić jego zdolności i chętność.

Między Nekrasowcami są oficerowie dońscy zbiegli, tych wartoby wyszukać. Zaznajomienie się, egzaminowanie i wypatrzenie celniejszych ludzi, będą obowiązkiem dzisiejszego działania p. Ilińskiego na Nekrasowców. Pierwszy punkt działania p. Ilińskiego jest osadzenie się w monasterze, za nim dopiero pójdą: kozactwo i Nekrasowce. P. Iliński powinien także zbierać wszystkie wiadomości, jakie będą z Besarabii, z kraju naszego a nawet z Wołoszy, o ile można sprawdzać one i klasyfikować na więcej lub mniej pewne. Trzeba to mieć na baczności, że między licznymi Żydami na Niżu są szpiegowie austracy i moskiewscy, ale mogą być ludzie zdolni do użycia dla nas. Nie dać się tedy Żydom uwodzić, ale uważać na nich i upatrywać nam potrzebnych i mogących służyć. Liczna populacya wołoska na Niżu w razie ostatecznym może nam dostarczyć cokolwiek ludzi wojny, którzy chętnie wejdą do kozactwa. Mają też Wołosi tu zamieszkali swoich współrodaków w Besarabii, stosunek więc z nimi nie jest reeczą do zaniechania, trzeba nad nimi czuwać także, ostrożnie i umiejętnie. Gdyby zdarzyło się jakie zetknięcie z Bułgarami, to tym zalecać wierność dla Porty jak najobszerniejszą a wszelkiego innego stosunku i rozmów innych unikać. Oto są obowiązki dzisiejszego działania p. Ilińskiego. P. Iliński o wszystkich czynnościach swoich, rozmowach, o wszystkim a wszystkim będzie podawał raporta jak najbardziej szczegółowe, gdyż one podadzą władzy wskazówkę, jaki kierunek nadać prowadzeniu sprawy na

Niżu, a tem samem postępowaniu p. Ilińskiego. Te raporta będzie oddawał p. Puławskiemu do przesłania mnie. Z p. Puławskim będzie we wszystkim się znosił, zostawał pod jego opieką w stosunkach z władzami miejscowymi i uznawał jego starszeństwo służbowe, jako powinność zwykłą systemu hierarchicznego. P. Iliński będzie odbierał komunikacye od p. Puławskiego we wszystkich rzeczach, dotyczących się działania swojego opisanego w tej instrukcyi. Będzie też dawał zażądane komunikacye w rzeczach, które mu wskaże p. Puławski. P. Iliński wedle aktu fundacyjnego będzie miał pomieszkanie i wyżywienie dla siebie i służącego w monasterze — od fundacyi dostawać będzie rocznie na małe wydatki sześćset piastków tureckich, a od władzy pobierać będzie miesięcznie po pięćdziesiąt franków czyli sześćset franków rocznie. Takowe pieniądze pobierać będzie kwartałami z góry w biletach lub w gotówce przez ręce p. Puławskiego. Gdyby okazała się nagła potrzeba jakiego wydatku na pożytek sprawy, p. Iliński przedstawi to władzy raportem, dokładnie wyjaśniającym potrzebę i jej pożytki wykaże. P. Iliński ihumenowi będzie opłacał fundusz fundacyjny, na co będzie miał sobie dane i przesyłane pieniądze żeby tym sposobem mieć materyalny wpływ na monaster. Będzie miał sobie powierzone rozmaite podarki, które jedne po drugich będzie dawał monasterowi, żeby przywiązywać mnichów do siebie temi datkami a razem nie wzbudzić podejrzenia, że tak nagle monaster przychodzi do posiadania rozmaitych rzeczy dawniej niemianych. W tem p. Iliński zastosuje swoje postępowanie do potrzeby. P. Iliński dostanie na podróż i pierwsze potrzeby do tej podróży pieniądze osobne, nie wliczające się do jego żołdu. Jeśli p. Iliński usadowi się w monasterze i już nastąpi potrzeba przejeżdżania się po kraju, dla pożytku sprawy, po jego przedstawieniu, władza mu przyjdzie z pomocą na koszt. Posada p. Ilińskiego jest jedną z najważniejszych.

27. marca 1845. <sup>1)</sup>

Raporta z Niżu przesyłam, nie w nich nie widzę, tylko że posada nasza tak przez dom p. Tomas., jakoteż przez stosunki Achmeta, ustala się, co już jest dobrą rzeczą dla sprawy. Z mojej strony starałem się przez znajomych w nowej agencji statków

<sup>1)</sup> Rkps. Bibl. Czart. w Krakowie Nr. 5.486.

parowych austriackich, by wyrobić agencję Tulczańską dla p. Dubrawczyca i zdaje mi się, że tego dokonałem, gdyż dziś oświadczono mi, że agencya na to przystaje i że nominacya mu posłana została, mamy tedy więcej na Niżu jednym człowiekiem pewnym i nam przyjaznym. W moich depe szach nagłą na Achmeta o pręd-sze osadzenie w monasterze p. Iliń., gdyż on według mnie, tylko z monasteru skutecznie może zasnuć swoje działanie i wypełnić daną mu instrukcyę. Polecam Achmetowi, by rozmówił się z Ak-Mirzą i Hanem Mirzą, aby oni mogli od siebie wysłać emisaryuszów do Krymu i Nagajców z wieściami obejmującemi uwagi o wojnie czerkieskiej, które władza z mojej depe szy wyraziła; z dodatkiem, że Tatarzy mogą się spodziewać wyswobodzenia jak Czerkiesi przez rok cały wytrwają i odepchną to usiłowanie Ros-syi. Chce aby przez Tatarów to doszło Czerkiesów i tak zrobić Achmetowi polecam — polecam mu takó ż, by mógł Tatarów znie-wolić do gadania z Czarnomoreami i Dońcami — stosunki mię-dzy kozactwem a Tatarami są tradycyjne, wymieniam tam i Za-porożców znachodzących się koło Berda czyli tak zwanych kozo-ków Azowskich; głos od Tatarów Niżu, miałby za sobą mniema-nie, że pochodzi od Porty, stawałby się ważnym, jeśli tę rzecz Achmet poprowadzi, tak jak mu oną tłumaczę, jeśli znie-woli Ak-Mirzę lub Hana-Mirzę do takowego działania, będzie to z wiel-kim pożytkiem dla nas.

P. J. polecam, jak tylko osiędzie w monasterze, aby zaraz wyszukiwał emisaryusza do Czarnomoreów, którego z czerńców albo dziada zaporozca byłoby najlepiej — mój list Ukrainca zdaje mi się być dostateczną kartą propagandy. Achmetowi i p. Ilińsk. polecam, by się znieśli, jak można najprędzej z Ganczarowem o wyszukanie emisaryusza na Don, albo wysłanie jego samego, jeśli zechce pojechać — nie upoważniam ich ale ka żę, sobie przedstawić, jeśli potrzeba pomocy pieniężnej na to emisaryuszostwo, jakiej kwoty by trzeba było na to. Ganczarowa zaś upowa-żniam zapewnić o przytułku w osadzie dla jego żony i dziecka, jeśli by tego była potrzeba, — to jest koniecznem do zachęcenia Ganczarowa i mienia poręki na jego wierność. W tych wszystkich poleceniach nakazuję, aby wykonanie było z największą ostrożno-ścią, ale tań tego przed sobą ani też przed władzą nie mogę, że jeśli jedna rzecz pójdzie w wykonanie, pociągnie niebacznie wy-konanie i drugich, a za nimi pójdzie konieczność ruchu, gdyż za-nadto długie przeciąganie może obudzić czujność większą Moskwy, a ta, gdy dojdzie do wysokiego stopnia, nie może być zwyciężoną

tylko naszym wybuchem — inaczej nas zwycięży i zgniecie. Dla-tego trzeba, aby władza była w pogotowiu, aby miała na czas potrzebne pieniądze na wyprawę, aby miała ludzi do dowodzenia wyprawą. Gdyż jak robi się porozumienie jakie z Czarnomoreami i Dońcami — czy to przez nas wprost, czy przez Tatarów — trzeba zaraz korzystać i działać, bo zachować długo takowego stosunku nie można bez wyraźnego i okropnego szwanku. Jakkol-wiek jest ostrożnym i może trochę za odkładającym, Ach-bej na mój rozkaz dany wskutek depe szy władzy, może posunąć rzecz, może to samo zrobić i Iliń., to być bardzo może, gdyż już mamy posadę, z której działamy i okoliczności ku temu się składają — dlatego moją powinnością jest przedstawić władzy potrzebę goto-wości. Plan, który w Paryżu podałem X-ciu Panu o działaniu na Niżu i przez Niż w Polsce, oraz wyrachowanie kosztów, według mojego zdania nie uległ potrzebie żadnej odmiany — to tylko trzeba dodać, że dziś więcej się znamy z rządem ottomańskim i le-piej jesteśmy od niego oceniani i że okoliczności wojny czerkie-skiej mogą dla nas mieć nadzieje. Kto umiejętniejszy odemnie w strategii i finansach może poprawić błędy popełnione w planie przedstawionym, — jabym sam tego zrobić nie umiał — dlatego planu tego, który raz przedstawiłem, nie sądzę być potrzebą przed-stawiać na nowo. Winienem tylko zwrócić uwagę władzy na ludzi do dowodzenia wyprawą, zdaje się, że towiańszczyzna się rozrywa, może pułkownik Różycki ją porzuci — on mojem widzeniem rze-czy byłby najwłaściwszym do tej wyprawy — on w starego i wy-robionego żołnierza nie tyle wierzy, co w powstańca dzielnego ducha — on z hołoty potrafi zrobić karnego żołnierza — potrafi łagodnością przywiązać do siebie, a dziarskością zentuzyzmować. On odniósłby zwycięstwa, że tak nazwę, hulaszczę, które są na-dewszystko potrzebne kozactwu — jego imię jest znane na Ukra-inie, i ustrojone w barwę kozaczą, nie mówię iżby go zrobić do-wódcą całej wyprawy, ale dowódcą jednego oddziału, oddziału-awangardy lub zgubnych dzieci. — Przeszłą pocztą przez By-strzanowskiego posłałem odpowiedź na list do mnie pisany, może można z nim mówić, chwile się zbliżają, że już skończy się teo-rya a zacznie się praktyka — może on to pojmie. Jego możnaby weześnie wysłać na Niż, żeby się rozpatrzył. Pozwalam tu jeszcze zrobić jedną uwagę, że zawsze według mego zdania z wyprawy na Niżu powinien wejść na Polską ziemię albo X-że Pan sam, albo X-że Witold: jest to moje widzenie rzeczy, moje pojęcie o tej wyprawie, żeby była skuteczną i właściwą. Takó ż trzeba



myśleć o agencji zdolnym, któryby zajął moją posadę w Carogrodzie — gdyż mnie się zdaje, że ja powinienem być przy wyprawie, że tam byłbym najużyteczniejszym, jak w każdym innym miejscu. Wczorajszego dnia posłałem żołd Ach.-bejowi i Hajowi, żeby nie byli i jeden dzień w oczekiwaniu. Teraz byłoby dobrze, aby władza przysłała rzeczy na Niż i jakie prezenta któremu, by można kaptować wyższych Turków.

7. kwietnia (1845).

Raporta z Niżu posyłam, są one w liczbie pięciu — trzy od p. Hajja (Ilińsk.), dwa od Achmet-beja. Propozycja Achm.-beja wzięcia arendy do poboru podatków ze wsi Sława, zdaje mi się być bardzo pożyteczna. Wieś Sława jest jedną z czterech wielkich wsi Nekrasowców, lud w tej wsi mnie się wydawał mieć najwięcej ducha i oznak powierzchownych wojskowych, wieś położona jest przy lasach i jarach, o dwie godziny drogi od Babadach, w środku prawie osad kozackich, wzięcie jej w arendę robi stosunek bliski Achmetowi z Nekrasowcami Sławy, a spółka z dwoma ze starszyny z Sary-Kioj<sup>1)</sup> nie jest także rzeczą do odrzucenia. Dla tych powodów pisałem do Achmeta, że przyzwalam na tę spółkę, że zaawansuję żądany tysiąc piastów, zastrzegłem jednak, że takowe zaliczę na żołd na trzeci kwartał; jednak może nastąpić, że w trzecim kwartale, który zaczyna się w miesiącu lipcu, żniwa mogą nie być ukończone i niezrobiona sprzedaż, mogą nastąpić inne nieprzewidziane rzeczy, które nakazują mi przedstawić władzy, iż należy uważać ten fundusz jako rzucony na ryzyko. Jeśli to zbliżenie się z Nekrasowcami Sławy nastąpi, wiele pożytków osiągnąć możemy dla naszego planu, będziemy mieli punkt najwłaściwszy do zebrania kozactwa, możemy mieć najdzielniejszy oddział Nekrasowców na nasze zawołanie i nim przyprowadzić innych do siebie. Łagodność i przyzwoite obchodzenie z ludźmi Achmeta, zapewnia, że stosunek dobrze się zawiąże i dobrze będzie prowadzonym. Tem wszystkiem usprawiedliwiam przed władzą użycie funduszu na ryzyko. wtenczas kiedy go niemam w dostateczności. I z tego powodu przedstawiam władzy potrzebę zwiększenia funduszu rezerwowego, gdyż trzeba posuwać rzeczy na Niżu, a jeśli ja będę w niemożności robienia podobnych awan-

<sup>1)</sup> Lekeya nie pewna. Kioj oznacza wieś.

sów, jak ten, który przedstawiam, to nie zrobić nie potrafię. Nagliłem i nagle Achmeta do wchodzenia w wyraźniejszy stosunek z Ak-Mirzą i Hanem-Mirzą, mam nadzieję, że i tę rzecz doprowadzi się do skutku, ale i ona narazi mnie na ekspensa — tak z przyczyny podarków, które trzeba kupować, jak też i na inne rzeczy, które nadarzyć się mogą. Dotąd na wiele drobnych rzeczy brałem z pieniędzy przeznaczonych na moje utrzymanie, odmawiałem sobie najpotrzebniejszych rzeczy. Kto był w Turczyźnie, kto pojmuje, jakie rzeczy polityka X-cia Pana tu prowadzi i jakimi funduszami, to ten zrozumie, ile ja muszę sobie odejmować, by sprawa nie cierpiała. Ale tak dalej być nie może, ja nie wystarczę potrzebom, gdybym nawet potrafił i bez wszystkiego się obejść. Upraszam tedy władzy o wejrzenie na to moje przedstawienie; funduszu potrzebnego ilości naznaczać ani mogę, ani powinienem. Do władzy należy postanowienie onego. Jeśli mogę zaufać w całkowitości raportom p. Hajja, to jego postępowanie jest bardzo właściwem i zdaje się rozumieć dobrze i rzecz i swoją powinność. Możliwość, o której donosi, komunikowania się z krajem przez Besarabię i Galacze, jest bardzo ważną rzeczą, z której można i trzeba korzystać; czekam na to rozkazów władzy i pism, które komunikować trzeba krajowi. Możliwość pojechania p. Hajja lub Achmeta do kraju jest także dobrą rzeczą. Achmet może wypełnić to bezpiecznie, ale i p. Haj może to zrobić, jak przywdzieje się w mundur mnicha i jakiś czas między mnichami posiedzi. Bardzo pochwalam tę chętność przebrania się w strój mniszcy i dlatego sądzę być potrzebną rzeczą, dania p. Hajowi gratyfikacji na ten strój. Dziś zajmuje X-cia Pana: osadzenie się p. Hajja w monasterze, wyraźniejszy stosunek z Ak-Mirzą i Hanem-Mirzą, wejście w stosunek z Nekrasowcami Sławy, skoncentrowanie wszystkich Nekrasowców pod pieczęć wielkiego Seraskiera, gruntowanie i rozszerzanie możliwości komunikacji z krajem, wywiadywanie się i mienie baczne oko na to, co się dzieje za Dunajem, wyszukiwanie ludzi na rozmaitych emisaryuszów, bacznie pilne na całe kozactwo i na wszelką ludność zamieszkałą na Niżu, zachowanie dobrego stosunku z władzami tureckimi. Temi rzeczami zajmuje się Agencya na podstawie, że już ma zawiązany stosunek z mnichami monasteru, że Achmet ma znajomość i przyjaźń z Tatarami, że mu Siry-kioicy<sup>1)</sup> propozycję zrobili wejścia w spółkę, na przykładzie Chorwatów, którzy dostali pieczęć, jakem pisał

<sup>1)</sup> Lekeya nie pewna.



o tem w poprzednich moich raportach. Mając dom handlowy p. Tomasa w agencji Dubrowczyca i przez ten stosunek znajomych i przyjaciół; przez tenże sam stosunek, przez Panajola, Ganczarowa i mnichów; przez ludzi, z którymi mają stosunki agencji X-cia Pana, przez Achmet-beja. Te wszystkie rzeczy już mamy, tamtemi się zajmuję — wypełnienie onych polecam agentom Niżu, — a jak tylko one będą wykonane, pójdę dalej. To szczegółowe wyluszczenie poparte raportami z Niżu, zdaje mi się, da lepiej poznać stan naszego działania na tym punkcie. To nas doprowadzi do przygotowania umysłów w kraju, do rozbudzenia w nim ducha, do porobienia potrzebnych i możebnych umów z kozactwem w kraju, do przygotowania i mienia w ręce siły kozackiej i tatarskiej z Niżu, a potem nastąpi, co Bóg da i wola X-cia Pana przykaże. Potrzebnymi są od władzy pisma, które należy komunikować krajowi. Przesłanie litografii, jeśli nie można druku, listu, który dałem p. Ilajowi, a który komunikowałem władzy, jeśli władza uzna stosowność tego listu, może się on zdaje być dobrą proklamacją do ukraińskiego ludu — to jest odezwą przygotowaną, a nim się on wylitografuje i tu przesze, to będzie właśnie czas, by go puścić do kraju, zresztą choć go będę miał w Carogrodzie, nie użyję przedwcześnie i nierozważnie. Pozytyw i innych obiecanych rzeczy dlatego, aby można wysłać emisaryuszów między lud — zawsze właściwy czas. Funduszu rezerwowego na sprawę naszą na Niżu i z Niżu prowadzoną; przytem mienie w gotowości ludzi wojskowych na dowódców i pieniędzy do prowadzenia już wybuchniętej rzeczy. To ostatnie jest bardzo potrzebne, aby mieć w gotowości, gdyż rzecz popychana na Niżu, prędzej dopisać może, jak w każdym innym miejscu i nie będzie rady jej zatrzymać. Trzeba być gotowym, aby nie zgubić sprawy. Ja ze wszelką ostrożnością i przezornością, zdaje mi się, prowadzę tę rzecz, ale ją więcej teraz jak kiedykolwiek popycham, widzę, że ona postępuje, wiem, że na tym punkcie nie można nie tylko zatrzymać, ale nawet mitygować rozpoczętej sprawy — dlatego winienem naprzód dobrze uprzedzić władzę, by sprawa nie szkodowała — i to też czynię. Po odebraniu odpowiedzi na ten mój raport, jeśli sam nie będę już miał przy sobie p. Budzyńskiego i poznam, że może się przydać tam do obejrzenia i popchnięcia roboty, to go na kilka tygodni tam wysłać myślę — ma się rozumieć, opatrzywszy w instrukcyje stosowne do woli władzy.

16. kwietnia (1845).

Raporta odebrane z Niżu przesyłam. Zapewne, że Achmet-bej nie jest takim agentem, jakiego potrzeba na tem miejscu, ale jest jedynym człowiekiem zakrywającym i ustalającym naszą posadę na Niżu i już przez to samo oddaje ważną posługę sprawie. Oprócz tej nieogłędności, jaka jest przywarą większej części ludzi uwschodnionych, że tak nazwę, ma on jeszcze ogromną niestałość w projektach. czego jest dowodem owa dzierzawa wsi Sławy, która dziś zamienia się na dzierzawę stawów. Są to wielkie niedogodności, ale cóż zrobić, trzeba one znosić, korzystać z więtości i dobrego zachowania, jakie ma Achmet między Turkami Niżu. W każdej mojej depeszy na Niż, powtarzam i jak najusilniej nastaję, na robienie tych wszystkich rzeczy, jakie mi władza wskazuje; zapewne trudności napotykają się w wykonywaniu, ale mam nadzieję, że je przełamiemy. Jak tylko już osiedzie p. Ilaj w monasterze, to się zacznie robota, stosowna do danej mu instrukcyi. Przyjazd Ganczarowa do Carogrodu jest zdarzeniem pożądanem, on jeden może być agentem od Nekrasowców na Don i ja mniemam, że z nim się oto ułożę. Zrobię to, chociaż by trzeba było i jaką ofiarą przyprowadzić do skutku to emisaryuszostwo. Jak tylko już się osadzi p. Ilaj w monasterze i zacznie działać — wtenczas poszlę p. Budzynowskiego, już oswojonego z rzeczami Wschodu, aby posuwał rzecz. Mnie się zdaje, że teraz już można rachować na poruszenie kozactwa w Niżu — na każdą potrzebę — jak tylko będziemy mieli pieniądze i ludzi potrzebnych do dowodzenia, to trzeba mieć na pogotowiu, przez to samo już nie zostaniemy z tyłu w opóźnieniu każdemu ruchowi, któryby władza nakazała. Zawiązanie zaś ściślejszego stosunku z Tatarami, o co nagłę Achmeta i co mi się zdaje, że on wykona, wykonanie instrukcyi przez p. Ilaja choć w czwartej części i wysłanie Ganczarowa na emisarkę, będzie nas stawiało w możności zaczęcia ruchu i sprowadzenia go do kraju. Ja robię, co tylko umiem i mogę, by przyprowadzić do tego, nastaję na agentów Niżu, ale nastając, muszę nakazywać ogromną ostrożność, ogromną miarę rozwagi, gdyż ja znam Niż, to kraj bujny, gdzie podłożywszy iskrę, nie można już być panem, choćby się miało jaką zdolność — a tą iskrą byłoby posłanie emisaryusza przez Nekrasowców; trzeba żebyśmy my wysłali Nekrasowca, żeby on z naszego rozkazu działał w imię i pod firmą Nekrasowców — i na takiego emisaryusza najlepszym będzie Ganczarow, on by mógł

być i między Czarnomorcami i Zaporozcami. Dlatego o tem tyle słów piszę, że może władza ma zrobić uwagi jakie, któreby mi służyły za podstawę do instrukcyi dla niego, te uwagi mnieby przysłyły jeszcze w czas.

6. maja (1845).

Przesyłam raporta z Niżu i wyciągi poleceń, posłanych przez Agencję na Niż. Raporta p. Haja pozwalają mieć dobrą nadzieję o tym agencie, sądziłem rzeczą stosowną przeznaczyć 400 fr. na kupno konia, gdyż takowy mu jest potrzebny. Funkeya, jaką przyjął w monasterze, daje mu możliwość przejeżdżania się do Sary-Kioi, punktu głównego Nekrasowców a ziemia monasteru, o której mówi, leży niedaleko dawnej Siezy, koło której są spławnie odnóg Dunajowych, gdzie poławiają ryby kozacy — rybacy ci prawie wszyscy są dawni Zaporozcy i dziś mieszkający w Berdy i Czarnomorzu, o ich egzystencyi władze tureckie nawet nie wiedzą dokładnie, a ich liczba ma być znaczna. Będzie to nieoszacowany materyał do naszej roboty, ale już w chwili ostatecznej. Oddział tych starych Zaporozców to będzie proklamacya żyjąca, której się (nie) nie oprze a za którą pójdzie każdy chłop Ukrainy. Rawski wiedział o ich egzystencyi, ale się obawiał do nich zjechać i to się bardzo dobrze stało, boby mógł być narobić niepotrzebnych rzeczy. P. Hajowi dam w tym względzie polecenie zachowania jak największej ostrożności, bo to banda zbójów, którą zapalić może do czynu jedno słowo.

Achmeta raporta zapewne nie są zadowalające, a nawet dają bardzo lichą opinię o nim i o jego zdolności, jednak ja jestem przekonany, że on lepiej robi jak pisze, same osłonięcie pozycyi p. Haja już jest bardzo dobrym czynem, a o którym Achmet tak niedostatecznie się wyraża, że nie można by było wiedzieć tej rzeczy bez raportu p. Haja. Tłumaczę Achmeta, bo widzę, że on bardzo pożyteczny i osłania i umacnia agencję na Niżu. Z zaakordowanych dla niego 1.000 fr. na moje przedstawienie, dałem mu 285 piastrow i tym sposobem będę mu dawał częściami na podróże — będzie to tedy nie gratyfikacya, ale pomoc do potrzeb służbowych. Co do emisaryuszów na Don, winienem zwrócić uwagę władzy, że oprócz jednego Ganczarowa, który jest trochę wypolerowany i któryby mógł się zbliżyć do szlachty Dońskiej, między Nekrasowcami innego niemasz — wszystkie są trochę lepiej

w oświacie od naszych chłopów, trochę szlachetniejszy mają pozór jak kacapi moskiewscy — ale trudnoby mogli zbliżyć się do takich ludzi, jak Platon, Martinow, Grekow itd., bo ci ludzie są pewnie lepiej wychowani, jak arystokracya moskiewska — dlatego tam przy agencie takim, jak Ganczarow nawet, potrzebnym byłby jaki Polak z kraju, dobrze wychowany, któryby poparł Ganczarowa a sam nawzajem był poparty Ganczarowa zjawieniem się. To byłoby bardzo do życzenia, a toby można zrobić. Jeśli trudno by było znieść się z obywatelami kraju pod władzą moskiewską zostającymi, mógłby obywatel Galicyi pojechać nad Don pod pozorem kupna koni. Gdyby p. Szczepanowski albo p. Komorowski mógł tem się zająć, byłoby to bardzo pożyteczne. Dla nietracenia czasu na komunikacyach, podaję następny projekt: We wsi p. Martinowa, o którym pisałem dawniej z relacyi robionych przez p. Chmielowskiego, czy Ganczarow, czy Polak z Galicyi powinien być naprzód, Ganczarow powie, że jest kupcem zboża, Polak, że jest kupcem koni biegunów, tym sposobem będą wiedzieli jeden o drugim, który naprzód przyjechał i gdzie którego który ma szukać, zjechawszy się — hasłem ze strony Ganczarowa — Dunaj — ze strony Polaka — Dniester — poznają się i porozumieją w działaniu. Dlatego to przedstawiam, żebym mógł wysłać bez straty czasu Ganczarowa, jak on tu przyjedzie i na misję się zgodzi, a dałbym mu (nieczytelne) w duchu mojego przedstawienia. Co do emisaryusza na Czarnomorze, łatwiej go znaleźć, bo na Czarnomorzu jeszcze wielu pułkowników w takim stanie cywilizacyi, jak nasi chłopci — do tych wysmienicie Ganczarow trafić może, tem bardziej, że świeże czasy przebywania Zaporozców pod opieką Turcyi i że są jeszcze w Turcyi zaporozce. Nagłę mocno na przysłanie i zdecydowanie Ganczarowa i stosownie do woli władzy, zrobię wszelkie ofiary, by go wysłać.

26. maja (1845).

Z Niżu raporta i wyciąg z mojej ekspedycyi przedstawiam. Ganczarow dotąd nie przybył, obawiam się, aby nie uległ jakiemu smutnemu wypadkowi, gdyż w tych czasach ogromne burze były na morzu, toby była prawdziwa przeciwność dla nas. Ze wszystkich ludzi Niżu, których znam, on jeden zdaje mi się być moźnym na emisaryusza do kozaków dońskich. Jak na jednego



tak na drugiego agenta Niżu, ciągle nagłą o wyszukiwanie emisaryuszów, ale kiedy mi ich nie przedstawiają, to wysłać nie mogę i gdyby byli, bo nie wysłałbym aż po bardzo dokładnym egzaminie. Na Don lepiej nie wysłać, jak wysłać człowieka niewłaściwego, a o takich ludzi trudno. Na przedstawienie p. Budzyńskiego, że zna p. Rzuchowskiego, do którego mi władza przysłała list od p. Wiktora Kosowskiego, że z nim był w szkołach i że można mu ufać, zgodziłbym się, aby pisał do niego list, wzywający, aby przybył do Carogrodu, a może potrafimy namówić go do emisaryuszostwa na Don, dodając mu Nekrasowca jakiego, choćby mniej zdolnego jak Ganczarow. To jednak nie przeszkadza, że jak Ganczarow przyjedzie a zgodzi się na spełnienie emisarki, to go zaraz wysłę i że za pierwszą wiadomością z Niżu, iż jest wynaleziony człowiek na tę posługę, zaraz p. Budzyński tam pojedzie, by go wyegzaminować, a jeśli wart co, da mu instrukcję i wysłę. Fundusz na te emisaryuszostwa może wynosić do półtora tysiąca franków, dlatego trzeba dobrą baczność przyłożyć do wyboru, żeby nawet i pieniądze nie rzucać na darmo. P. Budzyński przejęty uczuciem patriotyzmu i gorliwością o służbę, oświadcza gotowość udania się na Don, ale ja na to przystać nie mogę, bobym za lekko ryzykował życie człowieka, który niepospolitemi zdolnościami może być pożytecznym służbie publicznej na każdym miejscu, a na Donie sam teraz nie mógłby nic zrobić, choćby nawet przypuścić, że nie byłby wydany. Polak z kraju, z paszportem legalnym, mógłby rzecz próbować na Donie i nie unikanoby go, — Polak emigrant, nieznanый Dońcom i u najpoczeiwszych obudzałby podejrzenie. Trzeba Nekrasowca albo Polaka z kraju z Nekrasowcem lub innym Słowianinem i wtenczas dopiero będzie skuteczną misją, o taką się staram i starać będę jak najgoręcej. Bolesno mi bardzo, że władza w swojej depezy wszystko to, co jest zrobionem na Niżu (uważa) — za projekt tylko. Mnie się zdaje, że posiadanie monasteru, stosunek, jaki mają agenci z ludźmi Niżu, który widzieć można z raportów — nie są już samym projektem tylko, więcej coś warte jak myśl uprojektowana, albo artykuł w dzienniku. Może ja się mylę, ale takie jest moje widzenie rzeczy. Ja jestem przekonany, że taki jest ten projekt na Niżu, że mając pieniądze potrzebne, za dni piętnaście można wyprowadzić z Niżu parę tysięcy jeźdźców, a z taką siłą na przypadek już można zaczynać. Gdyby inne wszystkie półśrodkowe roboty niezupełnie po myśli poszły, żeby nie rachować na nic więcej, tylko na duch kraju; jest to tedy już nie sam projekt tylko, kiedy się

ma taką siłę w ręce, którą można użyć na wypadek, gdyby już nic więcej nie było można zrobić, tylko powstanie, z myślą monarchiczną i dynastyą polską, zanieść i złożyć na ziemi polskiej, polanej krwią polską, jako akt prawa naszego już nie na samym papierze, ale w czynie istniejącego.

6. czerwca (1845).

Ganczarow przybył 29. maja, znalazłem go tak dobrze usposobionym, jak i był dawniej, widziałem się z nim trzy razy, był u mnie raz z Ławrem Petrowiczem Staryżanem. Bardzo byłem zadowolony z tego, co nam mówili o Achmecie i o p. Haj. Pierwszy zyskał więzienie u władz i szacunek u mieszkańców. Do niego udają się po rady i po protekcję i temu wszystkiemu on odpowiada dostatecznie. Pokazuje się, że lepiej umie robić jak pisać o tem, co robi. O drugim mówił mi Ganczarow, że widział w nim człowieka porządnego i rozsądnego, że na nim można polegać, iż dziecinnych wybryków, jak p. Rawski, robić nie będzie. On zaadresował do p. Haja Kuzmę i Iwana Wasylka, a to dlatego, że Hassan-bej mianował z woli Porty atamanem na przypadek wojny na wszystkie wsie Nekrasowskie Kuźmę Wasylkowa i że on jest przyjaciół Ganczarowa i że od niego, to co można było, wie o naszych zamiarach. Rozpowiadał nam Ganczarow o swoim prześladowaniu za szpilkę daną odemnie i po odjeździe p. Rawskiego. ale pierwszą i drugą razą był denuncyowany przez podłych Rasnaków. Stawiwszy się przed Hassan-beją, skoro powiedział o mnie, natychmiast bej rzekł: Ja wiem, kto jest ten bej, jeśli z nim miałeś stosunki, to jesteś wolny i mówimy, dobrzeście zrobili, żeście go przyjmowali i ja go przyjmowałem, to nasz przyjaciel“. Pokazywał mu szpilkę i medal z wizerunkiem X-cia Pana i jedno i drugie Hassan-bej po przypatrzeniu się i rozpytaniu się zwrócił mu. Później był w Ruszczuku Ganczarow przez Kulesza (?) doktora, Żyda polskiego, przedstawiony Said-Mirze Paszy; kiedy mu opowiadał swoje kłopoty, odebrał odpowiedź, skoro przyszło do mnie, że mnie zna i jest moim przyjacielem. To wszystko w Ganczarowie ugruntowało rozumienie o możliwości naszej polityki, o potędze X-cia Pana. Mówił nam, że na Donie jest wielkie nieukontentowanie, że Dońce tak się musztrują i pracują, jak (nieczytelne), że dawny ataman nakażny Własan już tylko na łaskawym chlebie siedzi, a niczem nie zajmuje się, a jego



zastępca Jan Chomutow wszystkim się zajmuje i z niego Dońce bardzo niekontentni, że są ludzie ze znakomitej starszyny Dońskiej, którzy tak są podejrzani u rządu, że im nie wolno wyjeżdżać z Nowoczerkaska. Mówił mi, (że) między Czarnomorcami i linijnymi kozakami jest także niezadowolenie, z tych ostatnich kilku zbiegłych tego roku, przybyło na Niż i są w wioskach Nekrasowców, gdyż i linijnych kozaków większa część jest starowiercami. Wypędzenie starowierców z okolic Homla i przeniesienie ich na Sybir, o którym się dowiedzieli Nekrasowce teraz i które o tym czasie miało nastąpić, ogromnie rozsierdziło ich przeciw Moskwie. Ganczarow nam mówił, że wszyscy o nich wiedzą, że ci Starowiercy mieli przywileje królów polskich i że im dobrze było za Polski, są oni z Dońców, przeszłych do szeregów polskich za Stefana Batorego, a powiększonych tymi, którzy przybyli tam po upadku Dymitrow fałszywych. Tak nam to mówił Ganczarow, który bardzo dobrze o historycznych wypadkach mówi. Po tych wszystkich rzeczach przyszliśmy do ostatecznej rozmowy o wysłanie na Don; przychodząc do tego wysłania, musiałem go uprzedzić, że przed ruszeniem a nawet przy zaczęciu nie możemy rachować na Francję i Anglię, ani nawet na Turcję — tylko na siebie samych, że musimy wszystko jak najtajniej przyrzadzić i zrobić wybuch a dopiero jeśli nam się uda, spodziewać pomocy, musiałem to zrobić, gdyż widziałem usposobienie Ganczarowa, wierzenie, że Francya i Turcyja dają pomoc X-ciu Panu i gotowe na jego zawezwanie. Trzeba go było nie zostawiać w tej ułudzie, to bynajmniej nie zmniejszyło jego dobrej woli, rozumiał on tłumaczenie, że inaczej być nie może. P. Budzyński, który był przytomny naszym rozmowom, gdyż naprzód zapowiedziałem, że się uda na Niż, spisał treść całej rzeczy, którą można nazwać umową. Ganczarow ma dać emisaryusza, kozaka dońskiego, osiedlonego między Nekrasowcami, znającego Don i ludzi Donu, umiejącego pisać i czytać bardzo dobrze, a przytem nie pijaka. Będzie się starał posłać z nim drugiego Nekrasowca. Obiecuje także starać się o emisaryusza na Czarnomorze i między Zaporozców. P. Budzyński umieścił w relacji Adam pierwszy, gdyż tak Ganczarow się wyrażał. To bynajmniej nie pochodzi, aby agencya kiedykolwiek miała wojować mianem króla. Ale on miał medale z wizerunkiem X-cia Pana; w czasie mnie, a później p. Rawskiego, zapytywał o wytłumaczenie znaczenia medalu, musieliśmy go tłumaczyć stosownie do napisu: „Boże! wróć nam króla naszego“ i ztąd w jego umyśle utkwilo to dobre i zbawienne dla nas Adam

pierwszy. Jedyne godło, którym możemy poruszyć, prowadzić kozaków. Ganczarow przyjął obowiązek bycia pośrednikiem między władzą naszą a Nekrasowcami, to jest nieoszacowana rzecz dla nas. Jest on teraz agentem X-cia Pana, na którego zupełnie rachować można. Pytał mnie, jakie są zamiary X-cia Pana względem Donu, odpowiedziałem, że myślą X-cia Pana nie jest, aby Dońce służyli Polsce, jak Moskwie teraz służą, że X-że Pan radbyś widzieć królestwo dońskie, będące w ścisłym związku i przymierzu z Polską. Że Don według mniemania X-cia Pana ma dość elementu do utworzenia osobnego carstwa, że X-że Pan nigdy nie będziesz narzucał formy rządu, jaką mają mieć, zostawisz go ich wyborowi. Że co do nich Nekrasowców, jeśli oni zechcą, to im dasz i ziemię i zapomogi i w miarę zasług szlachectwo. Dałem małe prezenta tym dwom Nekrasowcom, ale prosiłbym władzy dla Ganczarowa o zegarek turecko-europejski, są takie w Palais-Royal, już za wierność i za dobrą wolę Ganczarow wart tego podarku a tem bardziej na niego zasłuży, jak dopełni, co przyobiecał, ja mam nadzieję, że dopełni. P. Budzyński stosownie do umowy z Ganczarowem, za daniem znać, natychmiast pojedzie na Niż z instrukcjami, stosownymi do wskazówek zrobionych mi przez władzę. P. Budzyński w szlachetnym swoim uczuciu powinności, prosi X-cia Pana o pozwolenie udania się na Don. Zapewne, że tak na Donie jak i wszędzie, p. Budzyński oddałby znakomite usługi, bo ma serce i wolę. Ale zawsze to powiadam, że jabym go żałował na Don, bo i tu potrzeba takich ludzi i przypadek zmieni i innego jakiego nieszczęścia może paść na agencję, a w Carogrodzie agencya bez człowieka, na to miejsce właściwego, zostawać nie może i nie powinna. Dwa raporta p. Haja i raport Achmeta, równie jak wyciąg z depeszy agencji przesyłałam. W depeszy agencji o Francyi i Anglii tak było pisane, jak mówiłem Ganczarowowi, gdyż obawiałem się, aby słowa Ganczarowa nie były w mniemaniu innych ludzi Niżu. Dlatego kazałem takie tłumaczenie dawać, bynajmniej zaś tej nadziei nie zniweczyć, mówiąc, że one nam sprzyjają, że jak tylko powstaniemy i pierwsze kroki się udadzą, to i oni przyjdą z silną pomocą. Ganczarowowi mówiłem, że w Polsce jest gotowość na rozkaz X-cia Pana i tak trzeba mówić i na Niżu. P. Hajowi pozwolę obwiedomić się dobrze o tej bandzie w Karpatach, ale z nią porozumiewać się nie można, aż po dobrym wyegzaminowaniu i wtenczas, jak już trzeba będzie bliższe rzeczy działać — jednak się dobrze wywiemy, postaram się wysłać tam kogoś.

Od Achmeta tą razą nie mogę mieć wiadomości, bo on na weselu u hana. Na Niżu rzeczy bardzo pomyslną przybierają postać — trzeba tedy starać się o pieniądze i jakby teraz zdał się stosunek handlowy z Tuleżą dla przewiezienia małemi częściami broni, amunicji a nawet mundurów kozackich i osiodłań, co łatwo konfekcyonować bez podejrzeń zagranicą, jak tu. Nekrasowce i Tatarowie będą mieli wszystko swoje, im tylko trzeba palnej broni i amunicji, ale Ruśniacy nie a nie nie mają. Gdyby to p. Falkenhagen był więcej Polakiem jak kupcem. Mówienie o broni i amunicji, osiodłaniu i ubiorach, upraszam, aby władza nie brała za zawczesne, bo choćby za rok miało być wybuchnięcie, nie byłoby zawczasie przygotowywać się do niego od dziś, zwłaszcza, że te przygotowania mogą być zrobione i sprowadzone bez podejrzenia, przeciwnie zaś przygotowując się przed samą chwilą zaczęcia, można snadniej obudzić podejrzenie i niemiec tego wszystkiego, czego potrzeba będzie.

16. czerwca.

Ganczarow ze Staryżanem<sup>1)</sup> odjechali; wyciąg z dziennika mówi o ich pożegnaniu z nami. Staryżan jest człowiek niepospolitej wartości i serca, a do tego niepijak, w żadnym kozaku nie widziałem tak szczerzej i szlachetnej przychylności ku Polakom, jak w nim, a równie tak silnej i niefanfaronńskiej odrazy ku Moskwie. Ja uważam Staryżana za najdoskonalszy nabytek jaki można było zrobić i teraz jestem pewny, ale to bardzo pewny, że z tymi dwoma ludźmi mamy Nekrasowców i będziemy mieli emissaryuszów na Nizie, takich, na jakich tylko Niż zdobyć się może. W poprzednim raporcie napisałem myśl instrukcji, jaką myślę dać emissaryuszom z Niżu na Don, Czarnomorze i inne miejsca potrzebne (to książkę zechce czytać) będzie ona bardzo prosta rozpoznawcza, i polecająca, jeśli można przywieść z miejsca człowieka do zakładu<sup>2)</sup> innej misji niemożna człowiekowi z Niżu powierzyć, boby jej niespełnił. Wiem o tem bardzo dobrze, że na wyborze emissaryuszów najwięcej zależy, ale rzecz naturalna, że p. Budzyński onychby wyszukiwać nie mógł, boby to wzięło bar-

<sup>1)</sup> Lekcja nie pewna.

<sup>2)</sup> Niejasne.

dzo wiele czasu, trzeba tedy, żeby Ganczarów, p. Háj i Achmet onych wyszukiwali (w tak ważnej rzeczy ostrożnie), a p. Budzyński będzie miał misję wyegzaminowania przedstawionych, i wykona — a przytem dania instrukcji, którą winien będzie zastosowywać do zdolności człowieka, inaczej nierozumiem, żeby można tą rzecz wykonać. Jeśli Bóg da skończyć szczęśliwie ambarasy agencji, za doniesieniem o wynalezionym emissaryuszu, zaraz się uda p. Budzyński, ale niesądzę, by to mogło nastąpić przed pierwszymi dniami sierpnia — gdyż wtenczas i żniwa skończą się na Nizie i łatwiejsza wyprawa emissaryuszów.

Co do człowieka z Paryża, Polaka, na Don, któryby tam jechał pod pozorem handlu wina, dla przypatrzenia się nawet, jakie jest podobieństwo między wymorozkiem a szampańskim, byłoby rzeczą wyśmienitą dla sprawy, a łatwą do zrobienia, ale trzeba człowieka zdolnego i poświęconego sprawie, taki człowiek potrafiłby pozbierać plany, z dziś już krążących propagand po Donie, a które jeszcze więcej rozniecą emissaryusze na Don z Niżu wysłani, czas winobrania jest najpomyślniejszym do takiej misji. Wyciągi z moich poleceń p. Háj i Achmetowi załączam — jakoteż raport Achmeta — który weale mnie niepociąga, ale też i niezastrasza. Achmet wytracił się z pieniędzy na weselach, bez pieniędzy desperuje — list tego niegodziwca Olszewskiego straszy go a razem zniechęca do publicznej służby. Wartoby przytem dowiedzieć się, czy p. Wielogłowski lub p. Rawski niepisują do niego i nie zniechęcają go. Ja dołożę wszelkich usiłności, by takiego agenta otrzymać na miejscu, gdyż sumiennie jestem przekonany, i z tego com widział i z tego co donosił w pierwszych raportach p. Háj — co powiada Ganczarów, że on sto razy więcej robi, jak umie to wypisać, z tego powodu poszlę mu posiłek razowy trzystu piastrow niezaliczając tego w żołd. A upraszam władzy o podwyższenie jego żołdu, po przejrzeniu jego czynności przez p. Budzyńskiego i po zdaniu o tem raportu. Ja mniemam, że stosunki Achmeta z Tatarami, domyślanie się o nim Tatarów, że jest z Girajów rodu, może się wyrobić na to, że go postawimy na czele Tatarów, z wielkim pożytkiem sprawy naszej. Wobec tego jego pozycją osobistą polepszyć, żeby z niej lepsze skutki ciągnąć. Mniemanie p. Branickiego o straceniu męstwa przez kozaków dońskich jest ogólnem mniemaniem wszystkich oficerów regularnego moskiewskiego wojska, zapewne, że oni nie są zdolni oprzeć się regularnemu wojsku, ale niemniemam, aby shańbili ducha wojenno-rabunkowego. Ale coby nie było, ich powstanie jest jedyną



rzeczą która do szczytu zdemoralizuje Moskwę, ich powstanie doda otuchy ludowi polskiemu wszystkich ziem, niebacząc na nich jako na bitne wojsko, ale jako na powstanie śmiertelnie szkodliwe Moskwie, trzeba na nich rachować. Niemniemam, żeby między Dońcami a Czarnomorcami przeciw Moskwie nienastąpiło porozumienie, kiedy tych ostatnich Polska powoła pod swoje sztandary i tych nie trzeba inaczej uważać jako wojsko polskie, jako bitną korporację do zasilenia i odświeżenia szlachty polskiej (U. ks. przez nas powinno nastąpić. Don nie inszy jest i nie będzie pewnem Czarnomorza).<sup>1)</sup>

### Nota przedłożona Wysokiej Porcie przez M. Czaykowskiego.

*1. lutego 1850.*

Une démarche de la Russie contre Mr. Czaykowski et contre Mr. Lenoir Zwierchowski était la conséquence naturelle de l'attitude politique que la Russie prend maintenant. Il est hors de doute que la Russie après l'échec de l'affaire de l'extradition, voyant la promptitude avec laquelle l'Angleterre et la France sont venues au secours de la Turquie a abandonné son plan de l'attaquer ouvertement et de lui faire la guerre. C'est par l'insurrection des populations chrétiennes que la Russie veut amener la dissolution de l'Empire Ottoman et à la suite son démembrement, c'est donc à l'action de ses agents secrets qu'elle veut avoir recours, et pour cela, il faut qu'elle s'applanisse le terrain et écarte les obstacles que pourraient contrarier cette action. Ces obstacles peuvent se résumer aujourd'hui dans la surveillance des agents du Prince Czartoryski, ce sont eux qui sont à même d'avertir la S. Porte de ce qui se passe dans les provinces slaves; ce sont eux qui exercent plus ou moins d'influence sur les populations de ces provinces. La Russie connaît cette action et usant de sa prévoyance politique elle veut briser cette arme qui se trouve aux mains de la Turquie, elles'attaque à deux hommes de cette agence, à Mr. Czaykowski qui depuis neuf ans dirige cette agence dont le nom est connu parmi les slaves, qui est en quelque sorte

<sup>1)</sup> Niejasne.

le chaînon de cette politique de S. A. le Pce Czartoryski, parce-la même très difficile à remplacer, et à Mr. Lenoir qui occupe en ce moment, dans le pays, dont la Russie voulait faire le foyer de son action slave et insurrectionnelle. Cette attaque au moment où la Serbie, grâce à la politique du Pce A. Czartoryski commence à réagir contre l'influence panslave de la Russie que cette puissance avait acquis dans les derniers temps de la guerre de Hongrie, doit inquiéter sérieusement, non seulement la Porte, mais les puissances amies.

Nous croyons que la S. Porte, dans cette affaire doit peser ses décisions pour ne point manquer à sa dignité, ni blesser en rien les droits de la France, de la protection de laquelle jouissent MM. Czaykowski et Lenoir et avoir égard à l'effet que sa conduite envers eux fera sur les Slaves.

Si Mr. Czaykowski, cédant aux propositions qui lui ont été faites s'éloignait volontairement, il aurait fait plus que manquer à ses devoirs, il aurait mal servi la Turquie. Les Slaves dont la Russie a ébranlé la confiance dans le gouv. Ottoman auraient vu dans ce départ, le même manque de confiance de la part du Prince Czartoryski croyant qu'il rappelle ses Agents. Les raisons banales d'affaires de famille, d'arrangement des affaires politiques à Paris n'auraient pu expliquer le départ de l'agent principal au moment où s'agite dans le pays la question de savoir si l'élément polonais y restera ou non.

Au moment où l'on exécute les mesures d'expulsion et d'internement, au moment où la réaction contre l'influence russe, commence à lever l'étendard en Serbie, il vaut mieux pour les intérêts de la Turquie et pour ceux de MMr. Czaykowski et Lenoir laisser l'action légale suivre son cours.

Les exigences de la Russie doivent être renvoyées à la France. On ne peut douter que la France ne soutienne son droit, car sa dignité et sa force morale en dépendent. Quand même la France abandonnerait ses protégés, cet abandon ne servirait pas à la Turquie. Le droit permet et la conscience ordonne à la S. Porte de dire: Mr. Czaykowski et Lenoir n'ont rien fait contre l'Empire Ottoman, la Russie ne prouve point qu'ils conspirent en Russie ni contre elle avec la connaissance de la S. Porte. La S. Porta doit respecter les droits de la France. C'est à la France que la Russie doit s'adresser si elle veut satisfaire sa fantaisie ou son intérêt pour éloigner des hommes qui ne sont pas dangereux par leur



action contre la Russie, mais par leur action en faveur de la Turquie.

Si la S. Porte tient le langage digne et consciencieux que nous indiquons, elle ne portera nulle atteinte aux intérêts de l'Empire; si elle faiblit, elle peut s'attendre à des résultats fâcheux.

Nous terminons cet écrit par une remarque qui peut être aussi utile à la S. Porte qu' à la France ou à l'Angleterre. La Russie sait que l'élément polonais, surtout celui sur lequel s'exerce l'influence du Prince Czartoryski, ne veut ni ne peut, dans l'état actuel, agir en Pologne et par conséquent en Russie. Tous les efforts de cet élément sont tournés vers le service de la Turquie afin de la rendre grande et forte pour le moment de la lutte. Le Turquie en attaquant l'élément polonais ne cherche point à sauvegarder ses propres intérêts, mais à léser ceux de la Turquie.

#### List do Ali-Paszy.<sup>1)</sup>

26. października 1850.

Excellence!

Je remercie V. E. de l'intention qu'Elle a témoignée à Mr. Antoine Alléon de vouloir terminer nos affaires d'argent; je suis sensible à ce souvenir et y serai encore plus sensible si cette promesse s'accomplissait sans ajournement. Si V. E. montre tant d'empressement à me faire partir de l'Empire Ottoman, au moins elle a compris que je dois le quitter en honnête homme.

V. E. a demandé ce que je ferai de ma personne; je réitère mon ancienne réponse. Quand la France me retirera sa protection, quand la Turquie me refusera l'hospitalité de son sol, il ne me restera qu'à me livrer à la Russie, non comme solliciteur d'une amnistie, mais comme celui qui se résigne à subir la condamnation qu'on a prononcé déjà et qu'on prononcera contre lui.

Si la Russie me repousse, V. E. sera dans le droit d'employer la force pour débarrasser de moi l'Empire Ottoman comme Elle l'entendra, je me résigne à toutes les conséquences.

<sup>1)</sup> Ali-Pasza, minister spraw zagranicznych.

Maintenant je sollicite V. E. en faveur de mes compatriotes qui doivent être admis au service militaire. La parole, la promesse de V. E. sont pour eux un engagement solennel et officiel; mais en attendant leur accomplissement, ils sont dans la gêne et peuvent retomber dans la misère. C'est au nom de l'humanité que je conjure V. E. de hâter leur placement.

Je suis avec respect etc.

Do p. Alléon.<sup>1)</sup>

Cher Monsieur Alléon!

Pressant la résolution d'embrasser l'Islamisme, j'ai cru répondre au désir de Sa Majesté et à celui du Grand Vizir; j'ai cru qu'en attirant sur ma personne les cris de l'opinion publique, je mettais le Divan Impérial à l'abri de ces cris; j'empêcherai les Slaves et les Polonais de perdre la confiance qu'ils ont dans les destinées de l'Empire Ottoman et dans la bonne foi de son gouvernement; j'ai cru même amoindrir les reproches que l'on pourrait adresser au gouvernement français, car après tout, la France n'est pas une alliée à dédaigner ni pour la Turquie, ni pour les Polonais. L'entrave que cette affaire toute simple rencontre auprès du Ministre des affaires étrangères, me fait craindre qu'on lui donne du retentissement et qu'on éveille l'attention de la mission russe avant le temps. Car alors les appréhensions qu'on pourrait avoir risqueraient de me livrer à la Russie. Vous comprenez qu'après la démarche que j'ai faite, il ne me reste en perspective que la chance de la potence en Russie, car je n'irai certainement par ailleurs. Malgré une certaine dérision avec laquelle Ali-Pacha s'explique sur mon compte, je ne crois pas qu'il veuille me préparer un pareil avenir en récompense de mon dévouement de tant d'années; mais je crains les Grecs et les Arméniens de son entourage. Ces Messieurs ne comprennent pas et n'aiment pas un dévouement de conviction et dépourvu d'intérêt.

<sup>1)</sup> Antoni Alléon, francuski agent finansowy przy W. Porcie.

J'ai l'intention de présenter une requête à S. M. dans laquelle je lui dirai tout afin qu'elle ne croie pas que j'hésite et tergiverse; alors j'attendrai ce qui arrivera; mais je ne veux pas faire cette demande sans prendre vos conseils, je les attends ce soir et suis

Tout à vous

*M. Czayka-Czaykowski.*

10. décembre 1850.

Arnaout-Ren.

Rk. 5497.

*15. kwietnia 1850. Caro(gród).*

Jaśnie Oświecony Mości Książę! To mnie mocno, srodze boli, że się stałem powodem zmartwienia księcia Pana, w raporcie moim przedstawiam całą tę sprawę jak najobszerniej, bo sądziłem, że to powinno być było w raporcie. Tu zaś, jak przed Moim Królem, jak przed moim Ojcem, jak przed tym, którego kocham i wielbię sercem Polaka i sercem człowieka — wyznaję — że gdybym był tu z moją żoną, nietrzeba by było i napadów Moskali, bo bym za miesiąc jeden stąd uciekł, nie dla tego, aby ona taka miała być zła, bo nią nie jest, ale niema wychowania potrzebnego, zanadto lubi pisać, a niedorzeczne rzeczy, pretensje rościć i w kabały salonowe plątać się — tego w niej nikt nie poprawi — zamknąć bym ją musiał, a wrogowie i księża zarazby potrafili nią kierować. Jak niebędę w służbie jako człowiek prywatny dam sobie z nią radę, a póki jestem w służbie, gdybym na to przystał, żeby do mnie przyjechała, byłbym złym człowiekiem i urzędnikiem, występny Polakiem, to jak najsumienniejszym powiadam, dlatego, że siebie znam. Bez takiego przyjaciele jakim mi jest panna Śniadecka, zagryzłbym się i niemógłbym sobie dać rady. Często i bardzo często, ona ma więcej taktu i ocenienia i przedstawienia rzeczy w ich wyraźnym świetle i wartości, jak ja, ma więcej cierpliwości i wytrwałości jak więcej przeżyła nieszczęść osobistych i dlatego umie mnie zwracać z drogi moich uniesień się politycznych. Bóg mi świadkiem, że między nami ani tej miłości, ani tego stosunku, jaki się zdaje ludziom — niemasz

— mam dla niej szacunek i czuję, że bez jej rad, byłbym wart o połowę mniej tego co wart jestem teraz. I honor szlachecka i sumienie mojej duszy niepozwalają mi, bym ją rzucał na poniewieranie ludzkich języków, bo toby nastąpiło. Bym siebie wystawiał na pośmiewisko i na pogardę bo i toby nastąpiło. Ci Rodinowie niedaliby mnie pokoju póki by mnie nie zgnetli do szczytu moralnie. Wolę być w oczach ludzi występny, oburzać ich gniew i zgrozę, jak nizezemnym i zasługiwać na ludzką komizację. Gdyby mnie dano do wyboru, koniecznego, wołałbym być zabójcą, jak podłym interesowanym tchórzem — z życia mojego ofiarę zrobię, choćby i zaraz, ale z cześci nie, bo bez niej nie mógłbym służyć Ojczyźnie. Jak przed ojcem, jak przed królem moim, otwieram przed księciem Panem całe moje serce. Masz prawo książę Panie żądać ofiary z mojego życia, bo jesteś moim królem, ale cześć moja dla interesu Ojczyzny nawet poświęcona później w oczach Twoich własnych by mnie poniżyła. Cześć to szlachecka, którą ja więcej cenię nad wszystko i która stanowi całą moją wartość — dalibóg całą! Powiedziałem wszystko i czekam rozkazów księcia Pana. Pełen najwyższego uwielbienia i uszanowania dla Obojga Księstwa Państwa i Ich Świetnego dla nas Rodu, wszędzie i zawsze gotów na rozkazy Księcia Pana prawdziwy i nieodmienny sługa

*Michał Czaykowski.*

*5. czerwca (bez daty).*

Jaśnie Oświecony Mości Książę! List Księcia Pana z 17 maja odebrałem i natychmiast wręczyłem Jego pismo, i napisałem do niego list, który w kopii załączam księciu Panu. Ja Muzułmaninem nie zostanę, bo dziś w tem żadnej korzyści dla Polski nie widzę, bo choć płacę na nadużycia w katolicyzmie, jestem katolikiem i nim będę — przyjąłbym imię Muzułmańskie nie dla dostania stopnia jakiego lub służby, o tem nie myślę — ale dla ocalenia punktu polityce księcia Pana, dla Polski, dla Jego Rodu, bez którego biada byłaby Polsce. Według mego przekonania tym tylko sposobem możemy zapewnić uzyskane stanowisko, a może też i mnie zachować u steru tego stanowiska. Nie jestem ja tak zarozumiałym, żebym miał mniemać, że nikt mnie tu zastąpić nie

może — nie — wiem, że są zdolniejsi odemnie pod wielu względami, ale dziś wydalonego lub wydalającego niktby zastąpić nie mógł. Moskale to rozumieją i dlatego z taką zaciętością mnie ścigają. Jak się utrzymam, jakimkolwiek bądź sposobem, to za miesiąc dwa lub trzy, jak najłatwiej będę mógł być zastąpionym, to moje silne przekonanie i wtenczas będę prosił o uwolnienie. Dla polityki naszej lepiej żeby mnie miano do zarzucenia jaki wybryk choćby szaleńca, jak tehrzostwo lub cokolwiek coby kłało mój charakter szlachcica polskiego, tak, jak ja go rozumiem. Z tego powodu dotrwam na posadzie i posunę rzecz aż do ostateczności, a tylko upraszam księcia Pana o opiekę nad moją rodziną w każdym razie. Pełen najwyższego uszanowania i uwielbienia etc. etc.

24. grudnia (bez daty).

J. O. M. Książę. Przez obawę, by zakrwawionego serca księcia Pana jeszcze bardziej niezakrwawiać, chciałem nie nie pisać do Niego w dniu dzisiejszym, ale nie mogłem: moje serce gwałtem się wydzierało, by złożyć księciu Panu hołd czei, uwielbienia i miłości, którą tylko czuć może ten, który tak kocha księcia Pana, jak ja Go kocham — który tak kocha Polskę, jak ja Ją kocham. Niech mnie tylko książę Pan zrozumie, a zrozumie ja wiem to — serce mi moje to mówi i dusza mówi i niech świat cały potępia, mniejsza o to — ja niedbam, umrę zesłany gdzieś w azyatyckie pustynie, co nastąpić może, ale umrę dumny, że służył Polsce pod rozkazami księcia Pana, że mimo zajadłość i potęgę wrogów naszych, mimo niezemność całego świata cywilizowanego utrzymałem chorągiew Polski tam, gdzie ona stać powinna. Oddałem ją, świetniejszą, silniejszą, jak kiedykolwiek była, na naszym wygnaniu, po jej oddaniu nastąpiło moje posłuszeństwo, ono na Niej skazy robić nie powinno nawet w oczach fanatycznego katolicyzmu i chłodnej, bezdusznej doktryny. Kopie moich listów do generała Aupik jasno pokazują powody mego postępku i jego skutki, czego się niespodziewałem, nieznalazłem tu jednego człowieka serca, jednego Polaka coś wartego, któryby mnie potępił, zrozumieli mnie wszyscy, więc musi być prawda w moim postępku — więc moje natchnienie odgadło potrzebę. Ten mój postępek może być obróconym przez księcia Pana na

korzyść. Polski — może. Niech książę Pan pisze do Sultana, do Wielkiego Wezyra nie z wyrzutem, nie z potępieniem mnie, ale rzewnie jak to tylko jeden książę Pan umiesz, jako Naczelnik, jako Ojciec, jako Król Polski do najlepszego Swego Sprzymierzeńca do tego który w świecie całym, jeden tylko śmie podać rękę Polakom, i to Polakom księcia Pana; nie idzie tu o mnie, ale idzie o sprawę Polski o jej przyszłość. Formy, doktryny powinniśmy odrzucić na stronę, kiedy się toczy walka o zagładę nie tylko narodowości ale imienia Polskiego. Wszystkich sposobów chwycić się powinniśmy i być wściekle, zapamiętałe Polakami, kiedy Polacy w Polsce nie tyle niemi są ileby być powinni. Na nas, na księciu Panu wszystko spoczywa. Car nie dając amnestji, niereorganizując Polski, dowiódł do czego dąży. Wszyscy z nim w zмовie oprócz sultana; jeśli nas Anglia i Francja cokolwiek menażują to dlatego, że jeszcze paktu ostatecznego z Moskwą nie zawarli i że strachem nas targu dobijają. Stańmy silni w Turcyi tak jak możemy stać, a wróćą nam i zachowanie i sympatje i pakt ich z Moskwą rozerwiemy i odżywimy zastudzone serca Polaków w Polsce. W mojem przekonaniu od księcia Pana kroku wszystko teraz zależy — niech mnie książę Pan uważa za kamień rzucony pod swoje stopy abyś na nim silnie stanął i podniósł upadającą sprawę Ojczyzny naszej. Te moje słowa, te moje przedstawienia składam księciu Panu na powinszowanie w dniu dzisiejszym, Jemu i Jego Świątnemu Rodowi i Polsce

Z czcią i uszanowaniem i uwielbieniem księstwa Państwa i Ich Rodu

prawdziwy i nieodmienny sługa

*Mehemed Saadyk (Czaykowski).*

24. grudnia 1850. Stambul.

Woroniezu mój, Ukraiński bracie, kość z kości naszych, do ciebie piszę potuzeniec, bisurman, nie ze wstydem, nie z żalem, ale z dumą, że dopełnił powinność swoją, teraz wy dopełniajcie swojej, jeśli chcecie, byśmy niedługo, po naszym z ogniem, z mieczem poszli w odwiedziny do białego cara i spełnili co Wer-nyhora powiedział znajomcom naszym, co Gundulicz Słowianom



spiewał w słowiańskiej pieśni — Woroniczu mój, tobie powierzam chorągiew kozacką, przechowaj ją nam, znajdź Guślarza, któryby tak spiewał kozactwu jak spiewał Bohdan o Kosińskim, o Mazepie, ale nie tak, jak w Betlenkach (?) kazał w tropaku i w prysudy wycinać (nieczytelne), w kozaczyznę bijcie, o niej piszcie i jej nutę spiewajcie na rozbudzenie Polski. Ja odżyłem, odmłodziłem tę myślą, że Wam zostawiam Chorągiew Polską w Stambule pod opieką sułtana. Posyłam ci kilka listów, by ci pokazały, jak tu został przez nich przyjęty mój postępek, dołączam ci list Kościelskiego. Zapytałam mojego dragmana wiele mi pieniędzy dano za poturczeństwo i jaki stopień. Zrobiłem mu wymówkę gorzką, dlatego, że chcę mu być poradą, ile razy się do mnie uda. Nie jest on zły człowiek, ale jest to Niemiec-frazeolog, myślcie na gwałt o innym agencie, jeśli zemną nie chcecie rozbratu zupełnego. Teraz do rzeczy prywatnej familijnej, piszę do mojej żony i proszę, by tobie list mój pokazała, niech go dzieciom moim przeczyta. Gorąco pragnę, by mi tu synów przysłano i dla mnie i dla Polski i dla nich lepiej będzie być z szablą ottomańską gotowemi do boju za Polskę, jak szwecami lub jeszcze gorzej na bruku paryzkim. Nie śmiem pisać z podziękowaniem ani do księżnej Wirtemberskiej, ani do księżnej Sapieżyny, ani do księżnej Pani, Ciebie proszę, zapytaj, czy mi wolno, a zaraz napiszę.

Ściskam Ciebie po tysiąc razy, zawsze i wszędzie Twój

*Mechmed Saadyk jak był Michał Czajkowski.*

### Do generała Aupick. <sup>1)</sup>

a. 1848.

Monsieur le général!

J'apprends que la mission russe a porté une accusation contre moi auprès de la S. Porte. Permettez-moi Mr. le Général que je vienne au devant de cette accusation; je ne voudrais pas

<sup>1)</sup> Ambasador francuski w Konstantynopolu w r. 1848.

que la cause de ma patrie et ma personne vous soient un sujet d'embarras au début de Votre carrière diplomatique.

Depuis six ans que je suis à Stamboul, la mission russe renouvelle chaque année quelques accusations contre moi; tantôt on m'accuse d'agir contre l'Empire Ottoman, contre l'Eglise d'Orient; tantôt de susciter à la Russie des troubles dans le Caucase ou dans les provinces de son empire; aucune de ces accusations n'ayant pu être prouvée, elles ont été abandonnées.

Le Gouv. Ottoman guidé par les sentiments généreux de son magnanime souverain et par son bon sens n'a pas voulu aggraver la position peu satisfaisante d'un émigré et n'a pas tenu compte de ces accusations.

Vous savez, Mr. le Général, que je suis à la tête d'une petite colonie polonaise qui, fondée sous la protection de la France donne un abri à quelques uns de mes compatriotes et la protection légale à un bien plus grand nombre.

Je ne crois pas que cette oeuvre d'humanité encoure la mauvaise humeur de S. M. l'Empereur de Russie, tout ennemi de la Pologne qu'il soit; c'est un grand Souverain pour son Empire, moi, Polonais, je le reconnais comme tel, je ne puis supposer que la grandeur d'un Souverain puisse s'allier au sentiment de la haine poussée au point de vouloir ravir le pain et la chaumière de l'exil à ses ennemis et de les traquer comme des bêtes fauves. Le zèle par trop outré des employés dont la religion est souvent induite en erreur par les dénonciateurs et les espions motivent ces accusations peu rationnelles de la part d'une puissance aussi forte que la Russie.

On m'accuse d'être l'auteur d'une proclamation qui n'est ni signée de mon nom, ni écrite de ma main. Dans le moment actuel, des milliers de ces proclamations et écrits paraissent partout et sont adressées à tous les peuples de l'Univers.

Quelques unes arrivent jusqu'à moi, ce que j'ai, je le dépose entre vos mains, Mr. le général; est-ce parce que ces écrits m'ont été adressés que j'en dois être l'auteur et si les Polonais ici ou ailleurs les lisent et les colportent, la responsabilité doit-elle tomber sur moi? Il faut me prouver que j'ai écrit, que j'ai imprimé ces proclamations ou que je les ai envoyées en Russie; un soupçon ne suffit pas pour condamner quelqu'un.

Je ne réponds pas pour d'autres Polonais qui se trouvent en Empire; je l'ai déclaré plusieurs fois à l'ambassade de France, il y a ici des agents de la société démocratique polonaise avec

lesquels sans différer sur le principe social, je diffère sur la politique. Il y en a d'autres que je soupçonne d'être les agents des ennemis de la Pologne et avec lesquels je n'ai et ne puis avoir rien de commun.

Pour rendre ma lettre plus claire, je me permets de citer quelques faits.

Après l'inauguration de la République en France et des réformes en Allemagne, les Polonais émigrés ou non se trouvant à Stamboul ainsi que les ouvriers allemands poussés par des inconnus se disant Polonais, se réunissaient dans un local situé au grand champ des Morts et avaient décidé de former une légion, de s'armer et de voler au secours de la Pologne. Ces Messieurs m'ont envoyé une députation, je les ai dissuadés d'une entreprise extravagante et j'ai conseillé à ceux qui voulaient se rendre en Galicie ou à Posen de demander leurs passeports à leurs ambassades respectives.

Plus tard, on me fit savoir qu'un certain juif se disant Górski de Bouville, s'étant abouché avec Mr. Balzow, avec Mr. Alexandre Exarque, était parti pour la Bulgarie afin d'y recruter des légionnaires polonais et de promettre aux Bulgares leur délivrance par ces derniers. J'ai averti l'Ambassade de France. Ce même Mr. Górski, à Votre arrivée, Mr. le Général, se présenta tout armé dans les salons du Palais de France et malgré les injonctions Mr. Car<sup>1)</sup> il vint se mêler au cortège qui vous accompagnait; c'était une manifestation de la Pologne, armée à Stamboul: je dois ajouter que ce Monsieur était vêtu d'une blouse républicaine garnie aux couleurs nationales de la Pologne.

Il y a quelques semaines le préposé de la colonie m'a averti qu'un certain Mr. Kozlovanoul que nous savons être l'espion de nos ennemis parcourt les villages grecs et arméniens proches de la colonie et tient des conciliabules avec les habitants. Le résultat en a été l'arrivée d'une trentaine d'hommes à cheval, armés de pistolets et de fusils, le chef portant un drapeau rouge avec une croix blanche au milieu. Ils ont crié: Vive la Pologne, vive la France, vive la République, voulant provoquer les colons à une manifestation quelconque; on les a renvoyés de la colonie.

<sup>1)</sup> Premier drogman.

Voici, Mr. le Général, les moyens dont on s'est servi pour compromettre la cause polonaise et les Polonais auprès du gouv't. Ottoman; je ne dis pas que ce soit la mission russe qui l'a fait, mais les hommes vils, espions et délateurs qui voulaient par ce moyen gagner quelque salaire de la mission russe.

Je suis d'autant plus convaincu de ce que j'avance que, l'année passée, lorsqu'un certain Tatar polonais Ahmed-Tefik bey se trouvait à Paris, la mission russe l'a accusé de parcourir la Bulgarie; on lui fait donc des rapports qui la trompent. Cette année au mois de Mai, un Polonais retournant en Galicie m'a écrit de la quarantaine de Galatz que le Consul russe a obtenu l'autorisation de l'autorité moldave d'arrêter Ahmed-Tefik-bey qui se trouvait en quarantaine et qu'un employé d'une autre chancellerie a facilité son évasion.

Ce Polonais qui connaissait le vrai Ahmed-Tefik-bey a été bien étonné de voir l'aplomb du faux. C'est ainsi que les espions trompent la mission russe et la tiennent en alerte; ce n'est pas à moi de l'éclairer, mais j'avoue que je désirerais voir terminer ces manigances avec moi et les miens. Si quelquefois un Slave, un Chrétien sujet de la Porte vient me demander sous quelle domination il vaut mieux rester, sous celle de la Russie ou de la Turquie, je n'hésite pas à avouer ma préférence pour cette dernière et à donner tous les bons motifs imaginables pour appuyer mon opinion.

Voilà la politique que je puis faire et que je fais. Quant à fomenteur des troubles dans l'intérieur de la Russie, je n'en ai pas les moyens et quand même je les aurais, pour le moment, je ne ferais rien, car avant tout je voudrais éviter à ma patrie les malheurs et les désastres que peuvent amener des troubles prématurés; à mon avis, il faut savoir attendre.

Voilà, M. le Général, ma profession de foi politique que je vous prie et autorise de communiquer à la S. Porte, si vous le jugez convenable.

La France est ma protectrice légale, ainsi que celle des miens, je déclare que je ne voudrais pas être un fardeau politique pour elle qui nous protège; mais, d'un autre côté sous aucun prétexte, je ne quitterai pas Stamboul de bon gré pour me sauver des accusations injustes et des exigences illégales de nos ennemis; je rononcerais plutôt à la protection de la France et laisserais à la S. Porte la tâche de me prendre de force et de me livrer

à la Russie. Ce que je viens de dire ne provient ni du dégoût, ni du désespoir, mais du sentiment d'un bon Polonais; dans la position que j'occupe aujourd'hui, je ne puis autrement servir ma patrie que par des vœux et des services rendus à ses amis. Tandis qu'un acte injuste et brutal accompli sur ma personne rendrait service à mon pays dans l'opinion publique du monde.

Recevez, M. le général, etc. etc.

### Do tegoż.

Monsieur le général!

Après la communication confidentielle que vous avez bien voulu me faire à la suite d'une entrevue que vous avez eue avec S. E. le ministre des affaires étrangères du Divan Impérial, j'ai longtemps réfléchi sur la décision que je dois prendre. Malgré les services que je crois avoir rendus pendant dix ans à l'Empire Ottoman et à la politique de la France en exécutant les ordres de P-ce Czartoryski, services qui ont été, et j'en suis heureux, reconnus par vos prédécesseurs et par vous, M. le général, je ne puis en vouloir ni au gouvernement Ottoman que les traités conclus forçaient à demander mon éloignement, ni au gouv. français qui cédant à cette demande me retire sa protection. Mais la lettre du général Lafitte écrite à M. Kisieleff et qui a été communiquée par M. Titoff au Divan Impérial qui dit que le gouv. français s'est empressé de satisfaire au désir de la Russie et que s'il ne m'a pas encore retiré la protection c'est que le différend avec l'Angleterre faisait craindre d'encourir le blâme de l'opinion publique en France, qu'une fois ce différend arrangé, on la retirerait, m'a fait voir tout l'empressement réel du Ministre français de complaire à la Russie, sans faire une enquête avant de frapper un homme contre lequel on n'a pas de preuves qu'il ait agi contre la Russie, même pendant son séjour en Turquie, cela pour accomplir les désirs d'un cabinet auquel il déplaisait de voir en Turquie un émigré polonais qui voulait la servir. J'ai compris que si je retournais en France, il n'aurait plus aucune sécurité pour moi, que je pourrais être encore exilé et forcé d'aller en Amérique si tel était le bon plaisir du Cabinet de St.

Pétersbourg. Toute minime que pourrait paraître cette affaire qui ne concerne qu'une seule personne, elle est devenue plus grave à cause des demandes réitérées que la Russie a faites depuis dix ans, par la défense des droits de la France par M. M. Guizot et de Toquille par les démarches loyales et généreuses faites en ma faveur par M. le Baron de Bourqueney et les Vôtres M. le général.

Le général Lafitte n'a pas pu écrire sa lettre sans avoir obtenu d'avance l'assentiment du chef du gouv. français. Cette opinion, cette conviction dirai-je même m'ont rendu encore plus pénible la position de Parias politiques qu'on fait aux réfugiés de ma nation et il est naturel que je cherche les moyens d'en sortir.

Deux voies se présentent à moi; ou de me rendre à la merci de l'Empereur de Russie, ou de devenir sujet d'un Souverain magnanime qui a comblé mes compatriotes de bienfaits, en embrassant l'Islamisme.

La première offrait peut-être des chances pour le bien-être matériel, mais elle portait atteinte à la politique de mon chef, répugnait à mes sentiments; la seconde plus conforme à mes vœux, à mes convictions est celle que je veux suivre.

Je sais que l'opinion publique sera contre moi, comme elle l'a été contre le général Bem, mais j'espère que les hommes sensés et de coeur ne la partageront pas. Sans parler des autres considérations, ceux-ci comprendront que le blâme retombant sur moi sera épargné au gouv. ture et au gouv. français. Je crois accomplir le devoir d'un Polonais et le dernier devoir d'un Agent de Prince Czartoryski en sauvant de reproches justes peut-être le gouv. du Souverain qui a donné l'hospitalité aux enfants malheureux de la Pologne, et la France désabusée un jour de ses illusions d'alliance avec la Russie rendra ses sympathies aux Polonais.

Je n'ai jamais cherché la publicité des journaux et je vous avoue, M. le général que j'envoie les copies de cette lettre au P-ce Czartoryski et aux généraux Bem et Dembiński ainsi qu'à quelques hommes qui, comme moi, ont servi sous le même drapeau; si quelqu'un chose en paraît dans les journaux, la faute n'en sera pas à moi. Permettez, M. le général, que je termine par l'expression sincère et fervente de mes sentiments pour vous. Vos procédés à mon égard ont été nobles et dignes d'un vrai Français.



Je ne peux rien demander et ne demande rien, mais je déclare que quelle que soit ma position et en quelque lieu que je me trouve, vous aurez toujours en moi, M. le général, un homme reconnaissant et dévoué qui est et sera à Votre disposition.

Je suis etc. etc.

### Do Ludwiki Śniadeckiej.

2. marca 1856. Islimnia.

Moja Droga! Horenstein przyjechał i oddał mi ekspedycję — zabieram go z sobą do Jambola, by szukać tej ekspedycyi zapadłej z 6. lut. Robię to, ale mi się zdaje, que nous allons à la recherche de l'inconnu. Kiedy skradł gazety, to pewnie listy spalił, bo to nie człowiekowi Michajlakiego, ale jakiemuś podróżnemu Turkowi ta ekspedycya była oddana. P. Kopecki i p. Horenstein powiadają, że się nazywa Fezi Aga i jest z Jambola. O ekspedycyi z 30. stycz. ani słychem i o odkryciu onej tracę nadzieję. Daj Boże, żeby złodzieje ci popalili papiery, jeszcze by byli warci nagrody. — Odpowiadam. — O Tefiku Paszy nie mam żadnej wiadomości, ani oficjalnej ani prywatnej, — gdzie się obraca, nie wiem. Adjutant Seraskiera żaden u mnie nie był, ekspedycyi od Seraskiera nikt mi nie przywiózł, o wymarszu nie słyszałem. Ja mniemam, że artykuł w gazetach, to jest w „Journal de Constantinople“, był podany przez Woronicza albo z jego strony dla puszczenia wieści w Emigracyi i w Polsce, że pułk pierwszy idzie do dywizyi kontyngentowej, łączy się wszystko pod Zam. i przez to zmniejszyć irytację, jaka się zaczęła przecie — odwrócić interes i sympatyę, jaką może dojrzeli ku mnie z powodu słów Mickiewicza, które już kursować zaczęły, — jest to manewr dziennikarski, który Woroniecz doskonale posiada. On to puszcza te wieści z Korsakiem, któremu pewnie złote góry obiecuje. Gdyby Dradoli <sup>1)</sup> miał rozum, toby się dowiedział od Noguesa, z kąd ma artykuł, z kąd doszła wiadomość — ale niestety — w tej głowie niema nie tylko zazdrość dla Levala i ślepe posłuszeństwo dla Sióstr. — Szkoda i wielka szkoda, żeś Lewalleowi nie posłała w czas not o jeździe — teraz zapóźno zapewne będzie — ale

<sup>1)</sup> Nieczytelne.

poszlij jeszcze a nie odkładaj — szkoda i szkoda. — Ja wiem, że jeśli Anglia na przekorę innym dworom zechce tu zatrzymać kontyngent Polski, co być może — to Zamoyski wszelkich a wszelkich sposobów dołoży, by mnie zniweczyć — i tego dokaże, bo sprzymierzeni będą za nim a nasi głupcy — tak dobrze Aali jak (nieczyt.) — nie nie rozumieją, na nich rachować nie można. Oni na wszystko przystaną, kto koło nich będzie chodził. Zamoyski jako naczelnik żandarmeryi pilnującej reformę, będzie miał niedobrą rolę obok mnie Muzułmanina-Polaka, duszą i sercem Turcyi oddanego — bezemnie będzie mógł i ich i sprzymierzonych oszukiwać — co i potrafi. — Jeśli Anglia zmięknie i pokój szczerze z Moskwą zawrze, to Zam. z kontyngiensem gdzieś do Indii wyprawia — a moją formację rozwiążą. To widzę z listów Alleona i z owego niby to odpisu Mechmeda Kibrizlego, który nie odebrałem. Zapewnie go Ganguni <sup>1)</sup> przywiezie, jeśli mu dadzą — dla tego żałuję i mocno żałuję, żeście mnie od dymisji odwrócili — byłoby wszystko dobrze i honorowo — a teraz mężczymy się oboje i bez nadziei — bez nadziei. — Dubeltówkę przywiózł Horenstein — niedobra i nadwyzwyczajnie droga — nie mówię mu nic, by nie robić przykrości człowiekowi, który ci chętnie służy — ale już innej nie kupujecie — za te pieniądze można było mieć dwie takie — ale to niedobre, niemocne. Munsztuk zanadto à la Franca, na ciężkie konie, nie na moje arabskie. Będę się tułał, jak będę mógł, tem się nie gryż, bo to mała bagatela i funta kłaków nie warta. Posyłam ci (niecz.) po francusku, którą jeśli chcesz, możesz posłać Lenoirovi albo Lévy — jak ci się podoba — albo nikomu, jak zechcesz.

P. Kopecki przysłał po Horensteina lub tego osła Mustafę Efendiego. Niepotrzebnie męczył kozaka, ale donosi, że teraz zaczęły chodzić dwa statki moskiewskie na tydzień do Bugas — spieszę ci napisać te kilka słów na ten statek, jeśli przyjdzie a Horenstein nie napisze z Jambola, jeśli nie, to go zawiezie Horenstein. Lévy tutaj gada a gada o Różyckim, a nie dostaje od niego i to próżne słowa, on coś zakrawa na Alleona, obserwuje i czeka. Z organizacyi żydowskiej, jeśli będzie pokój, nie nie będzie, ja przepowiadam. Chrześcijan miesza z Muzułmanami, zrobią głupstwo, ale ono od dawna siedzi w głowie Kibrizlego — to jego idea.

Ściskam Cię i całuję po tysiąc razy — moja luba — zawsze Twój

<sup>1)</sup> Nieczytelne.

Mehmed Sadyk.

## Do Ludwiki Śniadeckiej,

17. kwietnia 1856 wieczorem, *Islimnia*.

Moja Droga! W godzinę po odjeździe Mahmuda, 17. b. m. przed południem odebrałem Twój list; więc to najprędza i najpewniejsza droga. O i mnie moja luba smutno i nudno — i smutno jeszcze. Wolałabyś, żebym pisał jak polował. Nie dość, że piszę do Ciebie, pewnie że nie masz czasu do czytania i książek nie potrzebujesz, bo moja bazgranina daje ci pracę — nie innego bym pisać nie mógł teraz. Na powieści imaginacya schyrlała, na historię ani głowy ani spokojnego ducha nie mam. Polowanie lubię, to prawda, bo od dziecka życie swoje wysezwałem na koniu z chartami — czy to z tatarskich moglił uganiając sarniuka — czy z Dolotem i Hulajem na skarogniadym Mazepie, doszczuwając pod Powołoczą wilka pomkniętego pod Halczyńcem — wracałem do domu a matka radowała się, żem taki bohater — a siostry jedna karmiła cukrem Mazepę, zbielałego pianą — druga pieściła żółtego Dolota, Cara charta — a trzecia dawała jeść siwo-pstrokatemu Hulajowi, stepowemu zawadyace. I ja wówczas myślałem, żem bohater, przed którym i Chmielnicki i Brzuchowiecki i nawet stary Sahajdaczny, byli za mali. Prawilem epopeję przed starym Ignacym a Matejmak i Sak mi wtórowali. Czasem stary Jurek dorzucił rapsod o Gwozdawieckich łozach, gdzie zajęcy w szuwarach było pełno jak gwiazd na niebie — albo w oczeriastym szuhaju, siedzibie wilków i lisów — a w końcu o Stedkałowym futrze, gdzie gracze zajęce jak błyskawice śmigają — lub w futrze Dudasa, gdzie dyabeł i do polowania się miesza — dla tych przypomnień lubię polowanie i ono mi jeszcze teraz daje swobodę i jakąś hulaszczosć choć na godzinę.

Lubię Karakusza, bo on Ciebie lubi — i tego Kapłana, ostatniego szlacheica polskiego — dumny a łagodny, smutny a przywiązany i ja jak Mickiewicz patrząc na tego psa, nie mogę się wstrzymać, by nie pomyśleć: on ma duszę polską i zadumywa się o Polsce — i tego Dumana, dzieci naszego czyflika, ciągle dobry i słodki — i tego Samusia, potomka żalowanego przez Ciebie Dolota, z tej krwi i podobnego do niego — i ciemno-żółtą Kyr z czarnym pyskiem jak żmija — bawią mnie te charty choć na chwilę, z nimi mogę być nie na seryo, a te na seryo — to ponieważ człowieka — morduje i niszczy — a czegoż ty się boisz, czy mego Kozaka bułanego — czy gniadej Guizelli, bo na

tych dwóch na polowanie jeżdżę. Kozak to taki spokojny, a Guizella choć kaprysi, dają sobie z nią radę, bo ją lubię; taka ładna, taka zgrabna i taka rozumna, żeby Karakusza swoim dowcipem i pojęciem w kąć zapędziła. Karakusz głupi zdaje się, że tylko dwa słowa z języka ludzkiego rozumie — Pani i Karga.<sup>1)</sup> — Nie bój się, nie zostanę Nemrodem, raczej będę opowiadaczem rzeczy ubiegłych przy kominie. Jeśli mi Bóg pozwoli dostać się do swojego Szali Boma (?) — choć dzieindziej ładniej, wygodniej, ale tam niby to swoje — a swoje to zawsze miłe. Nie lubię ja tego życia, jakie prowadzę, jam się zrodził do zacisza, do życia domowego, nie mam ambicyi, choć mówią, że ją teraz mam — nie lubię ostentacyi ani władzy bez czynu i dalibóg dawnobym zdezerterował, gdyby nie ci żołnierze, którzy zdają się mnie szczerze, serdecznie kochać, coraz bardziej przywiązują się do mnie — nie ci oficerowie, którzy dalibóg najlepsi z Polaków, jakich znam i którzy wyrabiają się coraz na lepszych — oni i moje dobre imię mnie tu zatrzymują — ale nie ambicya, nie żądza tej licej żołnierskiej władzy w pokoju.

Ja nie lubię Zamoyskiego i nie mam go lubić za co, ale go żałuję, bo on ma i mieć będzie chwilę życia trudną do przebycia rozpaczną. Co tu trzeba znosić skarg, że nie mają z czego żyć. Poszła do Indyi — nowe krzyki i przekleństwa, oniemal, że nie powiem, że najlepsza byłaby amnestya i powrót do kraju — i gdyby sprzymierzeni mieli uczciwość, a nie spekulacye jakież, to by ją wyrobili i byłby koniec wszystkiemu.

(Końca brak).

## Do Ludwiki Śniadeckiej.

*Selimnia* — 7. kwietnia 1856.

Pokój zawarty — pytasz, co się stanie z Polakami — nie innego, tylko to co było dotąd — przywódcy, którzy się nie zdobyli na wyciągnięcie szabli przeciw wrogowi — będą wyciągali ręce o jałmużnę do rządów i do narodów, do gazet i do konspiracyj, massa, jedna część będzie próżnowała i narzekała, druga będzie się w respektowców zapisywać, gdzie będzie mogła i jak będzie mogła, trzecia, najliczniejsza i najpocziwsza będzie praco-

<sup>1)</sup> Piesek pokojowy Śniadeckiej.

wała w krwawym pocie na kawałek chleba i jeszcze nie będzie przeklinała swoich przywódców, chyba w czasach chwili spoczynku, gorzkim zapłakaniem na swoją dolę. Niestety, Polacy nie mają prawa skarżyć się ani na Francję, ani na Anglię, ani na Turcję — na nikogobądź — nikt im nie obiecywał, nikt ich nie zawiódł, a wszyscy rękę szczerze, uprzejmie i szlachetnie podawali — bez narażania narodu na nowe nieszczęścia, wszyscy czem mogli godziwie i praktycznie z uspienia go budzili, do życia wołali. Polacy sami sobie winni położenie, w jakim się dziś znajdują — i praojcowie nasi w niebie czy w piekle jęczeć muszą, że zostawili Polsce takich lichych, takich nędznych potomków.

Z początkiem wojny hotel Lambert wezwany został przez rząd turecki do przysłania czterech generałów ze sztabami do kierowania sułtańskim wojskiem, wtenczas, kiedy jeszcze żaden Anglik, żaden Francuz, żaden cudzoziemiec w nim nie był. Odkładano, targowano się i tracono najdroższy czas, kiedy Hotel Lambert nie mógł zdobyć się na znalezienie czterech generałów, czemuż nie złożył władzy, jaką mu przyznawano, w inne ręce, czemuż innych władz, czy ciał emigracyjnych nie przyzwał do siebie do pomocy, poważnie, serdecznie, po bratersku, po polsku, czemu? Czemu Karol Różycki wezwany do zreorganizowania i dowodzenia wojskiem kozackim, nie przybył? Wszak on wiedział, że to wojsko dawnej Polski, po rozbiorach kraju schroniło się pod opiekę sułtana i przechowało swoją egzystencję wojskową. Trudno przypuścić, aby fanatyzm i fałsz religijny tak zaślepił Karola Różyckiego, żeby go Mistrz w roboty moskiewskie tak uwikłał, żeby prawdy nie widział, wszakże wreszcie nie jest tak ciemnym, by prawdy nie widział.

Czemu zatrzymał innych przy sobie, by wygrywać nędzne komedye, które muszą się skończyć służbą Moskwie — czemu?

Czemu generałowie Bystrzonowski i Breański nie chwycili się oburącz formacji legionu do Azji z Beleczet Paszą (?), proponowanej im przez Mehmed Alego, a protegowanej przez Reszyda Paszę. Mówili, że nie ufają porządkowi i zamożności tureckiego rządu, że chcą jakichś pewników, że nie mają ani jednego grosza swego do stracenia. Czemu Hotel Lambert nie przyszedł im z pomocą, z zasobem nawet pieniężnym, kiedy ich wysłał. Wszak panna Cecylia zapisała p. Władysławowi Zamojskiemu ogromny majątek, żeby go użył na sprawę polską, to wyraźnie zastrzegła i wyraziła, że dlatego wyłącza XX. Czartoryskich od sukcesji, że p. W. Zamoyski się nie ożeni i swoje życie i swoje wszystko dla

sprawy Ojczyzny poświęci. P. W. Zamoyski się ożenił i kupił majątek w Poznańskim — tak sobie wytłumaczył testament panny Cecylii.

Były składki z kraju, rozmaite dary i nie zdobyto się na trzysta lub czterysta tysięcy franków, które użyte wówczas przez generałów Bystrzonowskiego i Breańskiego, mogłyby stworzyć potężny legion polski w Azji — tego nie zrobiono. Czemu?

Czemu generał Wysocki przyjechawszy do Stambułu intrygować, zaklinał Polaków tam obecnych, by nie szli do kozaków organizujących się pod moim dowództwem, które wziąć musiałem, kiedy nie przybył Karol Różycki, dla zmniejszenia wstydu i głupstwa, jakie już wówczas Polacy swoim postępowaniem na polskie imię ściągali. Generał Wysocki sparaliżował dobre chęci p. Branickiego z pp. Zamoyskim, Kościelskim i najbrzydszą szują kójarzył się, by przeciwko mnie nieznanemu sobie, ziemię i niebo poruszyć, a potem poszedł w buchalteryi ekspozycyj (?) zyskiwać krzyż legii honorowej — czemu?

Czemu p. W. Zamoyski przybywszy do Stambułu, za moim zachodem wezwany, z mojej łaski reprezentant Hotelu Lambert, który ja podniosłem tak wysoko na Wschodzie, przybywszy, zaraz zaczął podkopywać moją posadę memoirami do Seraskiera, do Omer Paszy, że nie wojskowy, że niezdolny wojny prowadzić i organizować, że dyplomata, że trzeba na moim miejscu użyć p. Kościelskiego. Odmawiał ochotników, chcących się udawać do kozaków, zatrzymywał ich wszelkimi sposobami, z generałem Wysockim i z p. Kościelskim kombinował plany rozbicia organizacji kozackiej, która wprowadziła do Turcyi i reprezentowała w niej sprawę polską — czemu?

Czemu po służbie kozaków pod Silistryą w Deli-Orman, przybiegłszy do mnie z uściskami przyjaciecia, z radością Polaka, zaraz zaczął od wyręchtowania memoriału p. Przewłockiemu, że podemną służyć niepodobna, od odwracania odemnie p. Wolskiego, podówczas sekretarza Omera Paszy, od podniecania moich oficerów przeciwko mojej jakiegś arbitralności, od obudzenia w moich starszych zawiści i nieufności nawet przeciwko mnie — to wszystko, przechwalając moje talenta i okazując obawę z mojej gorącej chęci przeniesienia wojny na ziemię wroga — zrobił to, że Paszowie mający ze mną działać wspólnie, albo będący pod moim dowództwem, odbierali rozkazy, jedni: „Będziesz się we wszystkim porozumiewał z Sadyk Paszą, bo on rozumie swoją rzecz, ale nie daj się wciągnąć w żaden ruch naprzód“. Drudzy: „Wypełniaj



rozkazy Sadyk Paszy, ale pod żadnym pretekstem nie przeprowadzaj piechoty i artylerii na lewy brzeg Seretu, moim rozkazem i moją wolą się zasłonisz". — Odemnie — abym w żadne styczki z Moskalami się nie wdawał i nie zbliżał kozaków do Prutu. Mam dowody, że p. Zamoyski tym sposobem mnie hełznając, chciał się zasłużyć Austrii, a tłumaczył swoim, że obawia się, aby ruch w Bessarabii nie wzbudził w kraju ruchu niewczesnego, jak to było tej kampanii adadzio patryotyzmu Hotelu Lambert, by Polskę postawić w dobrej opinii u jej zaborców. POCO to zbezczeszczenie najpiękniejszej, może jedynej zalety Polaków, że rwali się do broni wszędzie i zawsze, gdzie im błysnęła nadzieja odzyskania Ojczyzny — czemu?

Czemu, kiedy byłem na Dobrudży z garstką kozaków i pisałem do p. Zamoyskiego o braku żołnierza do służby, o braku wszystkiego, o możliwości skupienia siły kozackiej, rozsypanej po spławniach i działania w Bessarabii, on mi odpowiedział, że powinienem oszczędzać tej siły, jaką mam, żądać odpoczynku dla moich, że on tak będzie organizował, żeby na ten rok nie być gotów, zatrzymywał buty i inne dary przysłane dla kozaków moich — i przysłał 3 tys. fr. od księcia Czartoryskiego. z ogromnych sum, dar dla kozaków — czemu?

Zaczęły się intrygi — podszezuwania Izmaila Paszy przeciwko mnie i moim. Wyłudzenia pieniędzy od Turków za rekwizyta darowane przez Francję, poniżanie czei polskiej. To zrobiło, żeśmy nie poszli do Azji, by jeśli już nie było można zbawić Polski, to przynajmniej dołożyć choć trochę sławy wojennej orężowi polskiemu, jedyne bogactwu Polski — w końcu rozdwojenie sił polskich, puszczenie jednej części na najem i sponiewieranie do reszty naszej godności — i to wszystko nastąpiło po dwóch latach i pół, takiej wolności organizowania się, jakiej nigdy, nigdzie Polacy nie mieli w okolicznościach tak korzystnych, bo w ciągłej wojnie. Pokazaliśmy światu naszą niemoc, nasz nierozum i naszą niepocziwość. Niech Hotel Lambert i inni Polacy zdadzą rachunek — czemu tak robili — czemu?

*Sadyk.*

1856 (?).

### Do Ludwika Śniadeckiej.

(Urywek).

Boli mnie to bardzo, że Lenoir, jeśli nie najdzielniejszy ze wszystkich, to jeden z najdzielniejszych Polaków, zdaje się pochwalać wydrukowanie w „Presse Belge“ mojego prywatnego listu i to z poopuszczeniami umyślnymi i poprzekrzywianiem moich słów, moich wyrażań i myśli. — Za cóż to ominięcie gen. Wysockiego i Karola Różyckiego, kiedy oni byli tak występni jak i drudzy w swoich obowiązkach, w swojej służbie dla Polski — a dalibóg mniej warci od gen. hr. Zamoyskiego — bo ten przynajmniej miał odwagę iść i służyć sprawie polskiej — ciągnął za sobą drugich — błędził i wykraczał interesem osobistym — i tą żądzą dostania władzy nie zasługą, nie czynem, nie ofiarą swego mienia — ale intrygą — ale przynajmniej był i nadstawał na szwank jeśli nie życie i worek, to swoje imię — i zachody. Ale gen. Wysocki brzydko intrygował, Karol Różycki bezecznie negował i obydwa odciągali Polaków od służby ojezyźnie — by zachować przy sobie, pierwszy znaczenie niezasłużone, zuzurpowane — drugi wartość zagłuszoną mazgajstwem, niedołężnością i nedorzecznoscą. Jeśli tedy tę publikację w ten sposób zrobił p. Gałęzowski, to dalibóg dobrze się zasłużył Moskwie i może jechać po nagrodę, bo najlepsza zasługa, jaką oddać można nieprzyjaciołom Polski, to zostawiać przy reputacji w opinii publicznej takich, którzy nie chcą, albo nie umieją, albo nie mogą służyć ojezyźnej sprawie — ryba od głowy, a naród od naczelników śmierdzi. Kiedy p. Gałęzowski czy kto drugi używał mego podpisu bez upoważnienia, aby potępiać gen. Zamoyskiego, czemuż zostawiał gen. Wysockiego i pułk. Karola Różyckiego w obłoku ich reputacji? Pocóż wywoływał ks. Czartoryskiego, gen. Chrzanowskiego? O pierwszym mówią, że nie zrobił co mógł zrobić, bo się dał powodować gen. Zamoyskiemu, który nie chciał być jego namiestnikiem i sługą, jako jedyne, prawego i możebnego Naczelnika Polski — ale splugawił jego ród i używał go za narzędzie swojej ambicyi — pokazał, że starszy syn jest niedołęgą, a młodszy we wszystkim złem i niskim jemu wyrównał albo i przeszedł — we wszystkim dobrem do niego ani się dobliżyć może. Ks. Adam Czartoryski jest wielki mąż cnoty, poświęcenia się i patryotyzmu, takim jest i takim będzie dla Polski, — żeby

był miał połowę tej osobistej ambicji, jaką ma gen. Zamoyski, toby dotąd była już Polska i on nie kto inny byłby jej królem. Nie zrobił tego i zrobił nieszczęście Polski — taką abnegację nie pochwalam. Ale jeszcze dziś on wyższy nad wszystkich i nad wszystkich więcej wart. Póki żyje, trzyma on w ręce sprawę Polski — po Jego śmierci Bóg wie, co się stać może — chaos i ostateczna klęska. Jako Polak mam dotkliwy i bolesny żal do gen. Chrzanowskiego, bo ja go nie kładę na linii z generałami Mierosławskim, Zamoyskim, Kościelskim i Wysockim — mam go za potęgę wojskową, co do umiejętności i doświadczenia — bolałem, że tu nie przybył. Czterej wymienieni generałowie nie dają rękami żadnemu człowiekowi rozsądku i serca. Gen. Zamoyski, że tak powiem, czy wyrażę się, wykpiwaniem stopni zatarł swoją przeszłość i zamienił prawo swoje do hetmaństwa na niezaprzeczoną nazwę szarlatana wojskowego — chęć stanięcia wyżej odemnie zaślepiała tego potomka Jana Zamoyskiego i to klęska dla Polski. Gdyby ten człowiek był sądził o drugich nie przez swoje uczucia, byłby wiedział, że kiedy nie chciałem przyjąć stopnia Liwy Paszy (generała brygady), ani Ferika (generała dywizji) — a prosiłem o Mirimidana, który bynajmniej nie należy do hierarchii wojskowej, że nie chcę bynajmniej ani stopni ani władzy wojskowej na przyszłość — chciałem komendy w czasie wojny, i nikt o nią nie konkurował — chciałem dla tego, że nie szedłem wykpiwać stopnie, wykpiwać dekoracje, wykpiwać pieniądze — ale szedłem służyć mojemu Monarsze, moim nadziejom, zarabiać na dobre imię i sławę moich podkomendnych — chciałem, bo czułem w sobie więcej serca i zdolności od wszystkich tych, którzy tu byli. Więcej samoistności, więcej pochopu do poświęcenia się dla sprawy a nie dla siebie. Ale gdyby tu był generał Chrzanowski, gen. Dembiński, gen. Skrzynecki, gen. Gawroński, gen. Konarski — a nawet ten niedołęga polityczny Karol Różycki, natychmiast bym poszedł pod jego rozkazy — i teraz bym to zrobił, gdyby wojna wybuchła, a gdyby mój Monarcha kazał mi służyć. Dziś pełnię moją powinność i w Bogu nadzieja, że mi pozwoli wypełnić ją do końca, choć dalibóg wolałbym nie tylko (nieczyt.), ale nawet niemiecką sekwestrację — tak tu źle i mozolnie — ale czynem powinniśmy służyć, nie artykułkami czerniącymi jednych, kompromitującymi drugich ludzi, bo tak wszystko zaprzepaścimy i jak było za dawnych, tak będzie i za dzisiejszych czasów — wszystko własnymi rękoma poszarpiemy — i będzie biada, biada Polsce.

## Z Pamiętników Michała Czajkowskiego.<sup>1)</sup>

### I.

Przed świtem wyjechaliśmy z Bardemy; dwadzieścia wiorstw do Binewle. Step gładki aż do jeziora, które jak zwierciadło szkli się na kobiercu zieleni — a za jeziorem piętrzą się góry Anatolskie — szare od kamieni i od drzew bezlistnych. Wieś Binewle leżała na prawej stronie, od wielkiego szlaku z Bardemy do Michalicza, o pięć wiorstw na stronie od tegoż szlaku; tam mieszkało wojsko kozaków Ihnata Nekrasy; — tak siebie nazywali urzędownie. Na drodze, która zwracała ku wiosce, stało trzech kozaków konno i zbrojno; taki miało przywilej to wojsko, żeby wzbraniać wjazdu ludziom niepotrzebnym, do swej wioski. Powiedzieliśmy dziesiętnikowi, kto jesteśmy, że jedziemy w gości do wojska, z pozwoleniem sułtańskim, i okazałem firman drożny. Jeden z kozaków skoczył w cwał do wioski, a my zostaliśmy z dwoma drugimi; niebawem wrócił z dwoma starykami i sześciu młodźcami na dzielnych koniach, w błyszczących rzędach kozacych, a sami przybrani w żupany jedwabne z Brusowskiej materii i w kontusze sine. Zaprosili nas na chleb i na sól do wioski. Rozmawialiśmy z sobą, ale widać było na ich twarzach niepokój, obawę i podejrzenie. Przyjechaliśmy przed han, o kilkaset kroków stojący przed wioską — gdzie było zebranych ze trzystu kozaków, samych mężczyzn, starszyzna i ataman miejscowy, nazwiskiem Batuków. Chciano nas nakarmić i napoić, i żebyśmy sobie dalej ruszali w drogę, tak, jak to u nich było w zwyczaju postępować z Bejami, z urzędnikami Turkami i z dostojniejszymi podróżnymi. Na moje oświadczenie, że chcę być ich gościem na wsi, zaczęły się między nimi narady i gadania.

Jedni mieli nas za agentów rossyjskich, drudzy za Zaporozców z nad Azowskiego Morza, którzy przyjechali wypatrywać, czy nie możnaby ich ztamtąd wygonić, jak przed laty wygoniono z nad Dunaju, — nareszcie za urzędników Mukaty Beja, którzy przyjechali ich obrachować, obejrzyć dobytek, żeby podciągnąć ich pod taksymat, jak innych chrześcijan Turcy. Wtenczas woj-

<sup>1)</sup> T. VI. str. 47—75; 104—143. Rkp., składający się z XII-tu tomów, udzielony był wydawcy przez generała wojsk rossyjskich Adama Czajkowskiego.

sko Ihnata Nekrasy używało swobód i praw, zastrzeżonych dawnymi umowami.

Jedni byli za tem, by nas odprawić i odkonwojować do Bardemy albo do Michalicza; drudzy, by nas potopić w jeziorze; te ostatnie gadania doszły do uszów Rawskiego, który z przetrachem przybiegł mnie o tem zawiadomić i po francusku mi powiedział, że źle o nas myślą, po turecku mówią, by nas potopić. Widząc, że nie możemy się porozumieć, kazałem Sirudzemu,<sup>1)</sup> by zabrał konie i zaraz wracał do Bardemy, z pokłonami i podziękowaniem dla Atta Beja i z oświadczeniem, że zabawię kilka dni w Binewle. To polecenie było tak szybko wykonane, że kozacy jak oszołomieni bynajmniej mu nie przeszkadzali, a my zostaliśmy, jak po spaleniu okrętów.

W pomoc nam przyszedł kozak Prokop z Pohrebyszez, zbieg od ułanów rossyjskich, który przyjął wiarę starowierską i był przyjętym do Nekrasowców. Usłyszawszy moje nazwisko, oświadczył, że mnie zna, wie, kto jestem, z kąd jestem, — szlachcie polski, pan, który wyprowadził swoich kozaków na wojnę przeciwko Rossyi, — i tak się dowojował tułactwa jak i Nekrasowce.

Ucichły szemrania i narady, i Attaman Butaków zaprowadził nas do swego domu w gościnę.

Wieś składała się z chat bardzo porządných, podobnych do naszych dworców; na każdym dziedzińcu dwa domy i stajnie na konie; żadnego innego chlewa, żadnego ogrodu, żadnego drzewka, a nawet ani płotów, ani rowów, odznaczających własność. Ustawy nie pozwalały wojsku trudnić się gospodarstwem rolniczem i pasterskiem. Zboże, owoce, mięso, mleko nawet, kupowali w sąsiednich wioskach greckich; tam najmywali winnice, z których wyrabiali wino i wódkę na swój użytek. Bydła innego nie trzymali, tylko konie i to wierzchowce, dobrej anadolskiej porody, pokazne i dobrze ujeżdżone. We wsi były cztery cerkwie, ale ani jednego popa; — kiedy trzeba było popa do chrzczenia, wiązania małżeństw lub pogrzebu, przywożono go z sąsiedniej wsi pod strażą trzech kozaków, którzy wciąż za nim chodzili, żeby z nikim nie rozmawiał, niczemu się nie przypatrywał. Po skończeniu obrządku płacono mu i wywożono pod konwojem poza granicę wojska, — tak się obawiali szpiegów i propagand przeciwnych ustawom wojska. Mieli tylko czterech diaków i dwóch mnichów sta-

<sup>1)</sup> Lekeyi wyrazów tureckich nie jestem pewny. — Wyd.

rowierskich, którzy pilnowali cerkwi i odprawiali obrzędy religijne.

W jednej cerkwi był arsenał, złożony z trzech armatek, sztandarów, chorągwi, szabel, spis, rusznic różnego rodzaju, pistoletów i kulbak z rzędami. Na głównem miejscu, jak święte relikwie, było zawieszona całe uzbrojenie i całe osiodłanie atamana Ignata Nekrasy. W drugiej cerkwi były archiwa kozackie, spis nominalny kozaków od czasu przyścia na turecką ziemię, firmy z podziękowaniem sułtanów za służbę wojenną; tych było dziewięćdziesiąt i ośm; korespondencye atamanów, watażków i wojska; księga przywilejów kozackiego wojska Ihnata Nekrasy, która im nadawała swobody, uwolnienie od wszystkich podatków i od cel wszystkich towarów i produktów na potrzeby wojska — wolność wybierania atamanów i starszyny — z warunkiem służenia na wojnie zbrojno i konno, swoim kosztem. Tylko każdemu kozakowi dawano tysiąc piastrow na podkowy, z wyrażeniem, że dlatego biorą ten datek, ponieważ w sułtańskich krajach jest wiele gór i kamieni; w czasie wojny brali żołąd i taimy — żywność dla siebie i koni; po wojnie rozchodzili się do domów, a gdyby wojna długo trwała, to wolno im robić zmianę wojska z kozaków, pozostałych w domu. Mieli sobie zastrzeżone w przywilejach, że nie wydobywali pałaszów z pochew, tylko na nieprzyjaciela; na paradach i przeglądach mieli pałasze w pochwach.

W tej cerkwi była buława i pieczęć Ihnata Nekrasy; inne buławy złote, srebrne, wysadzone drogiemi kamieniami, dary sułtanów rozmaitym atamanom; między niemi najświetniejsza, dana przez sułtana Mahmuda Iwanowi Sołtanowi na wojnę 1827 i 1828 — cała ze złota lana; w niej cztery duże brylanty, tyleż szafirów, ośm rubinów i bardzo wiele turkusów i pereł; pieczęcie wszystkich atamanów miejscowych i wojennych i wielka pieczęć wojska z napisem: Wojsko Ihnata Nekrasy kozaków. Ogromna skrzynia z kutego żelaza, przymocowana była do podłogi śrubami, o trzech zamkach i dwunastu kłódkach; w niej były pieniądze wojska. Kiedy wracano z połowu ryb, albo z łapania pijawek, składano z rejestrami pieniądze zebrane; wtenczas starszyna z prezydującym atamanem miejscowym, po wypłacie sum, danych lub pożyczonych na najem jezior i błot, z prezentami, jeśli takowe były, po wypłacie żołdów tym, którzy byli na robocie, nagród i innych wydatków, rozdzielano dochód czysty na trzy części. Jedną część do kasy na potrzeby wojenne, uzbrojenie, osiodłanie i kupno koni; drugą na szkoły i utrzymanie cerkwi i służby Bo-



żej; trzecią na rozdział między wdowy, sieroty, rannych, chorych i ubogich. Każdy handlujący, czy to w wojsku, czy za obrębem wojska, choćby w najdalszych krajach, płacił po pięć od sta z czystego zarobku i te pieniądze były na potrzeby miejscowe wojska, na opłaty żołdów miejscowym urzędnikom, na utrzymanie ogniowej komendy, szpitala i potrzeb w komunikacjach z urzędem tureckim; do handlu należały wyszynki i rozwożenie towarów. Jezioro Manejskie było darem sultańskim i połów na nim był dla wszystkich kozaków, na użytek miejscowy wojska i nie ciągnięto z niego żadnych dochodów, ani dozwolono prowadzić handlu.

W trzeciej cerkwi była szkoła, kierowana przez mnichów i diaków; każdy mały kozaczek od ośmiu lat powinien był do niej uczęszczać; uczył się pisać, czytać, rachunków, Pisma świętego, a od dwunastu do osmnastu lat służby wojennej, — jeżdżenia na koniu, strzelania, robienia bronią, ruchów właściwych wojsku, do czego byli przyznaczeni nauczyciele, wybrani między najbieglejszymi kozakami. W osmnastu latach każdy był kozakiem i mógł iść na wojnę; w trzydziestym roku mógł piastować urzędy wojenne, a dopiero w pięćdziesiątym był starykiem; mógł być obranym do starszyny — na atamana miejscowego lub wojennego.

Czwarta cerkiew była przeznaczona na służbę Bożą; wszystkie zaś cztery miały swoje dzwonnice i ogromne dzwony, w które dzwoniło codziennie rano i w wieczór, a w niedzielę i w dni świąteczne po kilka razy; na każdy alarm również dzwoniło w dzwony i strzelano z armat.

W swoich przywilejach Nekrasowce mieli zastrzeżoną wolność karaną śmiercią, bez odnoszenia się do władz tureckich, w trzech wypadkach: za bluźnierstwo przeciwko wierze karali śmiercią, przywiązując kamień do szyi i topiąc w jeziorze; za zdradę wojska rozstrzelaniem; za znieważenie kobiety i niepoprawienie występku, przywiązano winnego do słupa i bito zupełnie obnażonego, dopóki żywota nie dokonał. Sądził się u siebie przez starszyny, która była sądem przysięgłych.

Urzędników stałych, w czasie pokoju, mieli mało, bo tylko dwóch, atamana miejscowego, locum tenens i asawulę — resztę obowiązków, tak sądowych, jak i administracyjnych, spełniała starszyna. Ataman był wybieranym większością głosów; przedstawiał do wyboru trzech kandydatów na asawulstwo. Starszyna wybierała jednego z nich większością głosów. Starykiem był każdy, który skończył pięćdziesiąt lat i nie miał żadnej skazy na

swojem życiu domowem i publicznem, któremu żadnego zarzutu zrobić nie można było, tak w jego życiu wojskowem, jak i w życiu cywilnem. Kiedy wchodził do staryków, głosowano na niego i robiono mu proces, jeżeli były jakie zarzuty, na nie winien był odpowiedzieć; jeśli się nie usprawiedliwił, nie był policzonym między staryków; ale później przez usługi uznane, oddane wojsku w czasie wojny, albo w czasie pokoju — mógł odzyskać stracone prawo do starykostwa i wejść do starszyny. Staryki mogli się oddalać z wojska za swojemi interesami, ale zawsze w wojsku, z kolei, musiało zostawać dwunastu, których liczba składała radę.

W czasie wojny ataman wojenny był mianowany przez starszyny, za zasługi i ze względu na zdolności i swego urzędu i posady po wojnie nie tracił; zachowywał je aż do śmierci; tak samo byli mianowani assawulę, rodzaj adjutanta, pisarz, szef sztabu, oboźny, intendent, chorąży sztandarowy, setnicy, kapitanowie czyli rotmistrze, porucznicy, dziesiątnicy, podoficerowie, terdżyman — tłumacz do języka tureckiego — i oprócz terdżymana, wszyscy inni zachowywali swoje stopnie dożywotnio — i na drugą wojnę, jeśliby nie mieli innych przeszkód, szli w swoich stopniach bez wyboru starszyny.

Przy każdym oddziale wojska Ihnata Nekrasy kozaków, w czasie wojny, było trzech staryków, którzy byli nadzorcami wojska, przestrzegawcami pełnienia ustaw i powinności i sądem przysięgłym wojska, którego wyroki były wykonywane.

Kiedy miano iść na wojnę, firman sultański opiewał, jaką liczbę sotni lub jeźdźców; wskutek tego firmanu zwoływano wszystkich młodźców w krąg, na plac przed arsenałem, ataman ze starykami siedzieli na ławach przed arsenałem; każdy kozak po kolei przychodził, kłaniał się atamanowi i starykom i składał u nóg atamana swoją czapkę, wewnątrz której była przypięta lub przyszyta kartka z jego nazwiskiem. Kiedy już wszyscy złożyli czapki, starykowie laskami ogromnemi, zwanemi dubiny, które zawsze nosili, mieszały czapki na wszystkie strony, — a potem asawulę na rozkaz atamana odliczał liczbę czapek, stosowną do liczby kozaków, nakazanej firmanem. Czytano nazwiska, spisywano regestr, który oddawano atamanowi wojennemu i ten wołał jednego po drugim, oddawał mu czapkę; kozak kłaniał się i odchodził już rejestrowym.

W kilka dni później, na tymże samym placu, wszyscy zbrojni i na koniach, wyjeżdżali jeden po drugim przed staryków i atamana miejscowego, harcując na koniu; każdy zapytywał: czy jest

kto z miłosiernych ludzi, który weźmie moją grzeszną duszę w opiekę przed Bogiem? Jeśli to był młodziec dobrego prowadzenia, natychmiast jeden ze staryków się odzywał:

— Ja (wymawiał swoje imię i nazwisko) biorę twoją duszę przed Bogiem; będę się modlił, by ci ją Bóg zachował, do odpokutowania za grzechy — a ty nam za to przywieź cześć wojenną i dobre imię kozacze.

Jeśli to był młodzieniec złego prowadzenia, było milczenie i on odjeżdżał zasmucony, a wszyscy byli tego przekonania, że nie uniesie głowy z wojny, bo niema poręczyciela i opiekuna między starykami.

Wtenczas ataman wojenny wyskakiwał przed szeregi, muzyka kotła i żdów<sup>1)</sup> z dzwonekami się odzywała; chorążowie rozwiali chorągwie na wiatr — i za machnięciem buławy przez atamana wojennego, wojsko ruszało w pochód. Ataman miejscowy i staryki jechali naprzód za granicę ziemi wojska, a tłum mężczyzn, kobiet i dzieci przeprowadzał wojsko do granicy. Na granicy wojsko defilowało przed atamanem miejscowym i starykami, i szło w pochód, śpiewając i harcując końmi na wszystkie strony, a muzyka brzmiała.

Zasadniczą podstawą wojska było, żeby nigdy nie wysłać mniej jak trzech na placówki, rozjazdy, poczty i wszystkie odkomenderunki, bo jeden może przepaść, dwóch może się zmówić, trzech trudno, a według nich niepodobna. Wszyscy kozacy byli wprawni do dzygitówki, do strzelania z koni, do rozpoznawania się w miejscowości, w dzień i w nocy — i do tego wszystkiego, co robi doskonałego żołnierza w służbie polowej w czasie wojny. Nie wolno było dawać zastępców, a tem mniej najemników, wszyscy musieli służyć, bogaci i ubodzy. Nie widziano nigdy między Nekrasowcami nie Nekrasowców, i dlatego na nich w każdym razie można było polegać, jak na samym sobie; tak też Turcy im ufali.

Subordynacya i uszanowanie starszeństwa, hierarchii, religijność, posunięta u nich do fanatyzmu, i każde przekroczenie tej powinności było uważane za zdradę wojska i karane śmiercią; o dezerecyi nie slysano nigdy między Nekrasowcami, jak nie slysano nigdy, żeby który pieniądze zyskane ukrył przed wojskiem, lub nie zapłacił co do grosza należności wojsku. Nie było innej nad nimi kontroli, tylko uczciwość i sumienność, wyssane z ustawy wojska.

<sup>1)</sup> Niepewne.

Nie można było widzieć między nimi zawiści, intryg, donosin, jak w innych społeczeństwach; istniała u nich solidarność; jeden odpowiadał za drugiego i za ogół, ogół za wszystkich i za każdego.

Przed kilku miesiącami, przed moim przyjazdem do Binewle, dziewczyna kozacka, idąc sama jedna z Bardemy do Binewle, napadnięta została przez jednego z bejów, właściciela folwarku, będącego nad drogą, zaprowadzona na folwark, została zgwałcona, i powróciwszy, zaniósła skargę do atamana miejscowego i do staryków. Natychmiast ataman i czterdziestu staryków siedli na koń i udali się na folwark; znaleźli tam Beja winowajcę i po stawkach na oczy i dowiedzeniu winy — zastrzelili go; każdy z czterdziestu i jednego gromady wpakował w niego swoją kulę i zaraz wszyscy się udali do Bardemy, wprost do Atta Beja, oświadczając, że zabili świnie — bo zabili Beja, który jak świnia sobie postąpił, że wszyscy czterdziestu i jeden go zabili, bo czterdzieści i jeden kul mogą znaleźć w jego trupie i że jeśli przestępstwem jest takie oczyszczenie kraju i społeczeństwa z takiej świni, to oni oddają się na rozporządzenie władzy sułtańskiej. Atta Bej ich nie zaareztował, tylko zrobił raport do Seraskiera, pod którego władzą bezpośrednią zostawali kozacy, jako wojsko. Seraskierem był wówczas Riza Pasza. Procesu nie robiono i sprawy nie podnoszono.

Z tych powodów kozak Ihnata Nekrasy na każdym miejscu był szanowany i poważany; jeździli oni zbrojnie, jako żołnierze sułtańscy — a lud ich uważał jako resztki dawnych Janczarów, Spahów i Denebegów.

Żenili się tylko między sobą; przyjmowali czasami do swojego społeczeństwa i do swojej wiary starowerskiej innych kozaków, ale na to trzeba było czasu, albo szczególnych okoliczności, żeby taki neofita dał poznać swoją odwagę, sumienność i korzyść, jaką przynieść może wojsku. Czasami też przybierali kobiety z Dobrudży, z Donu, z Ukrainy, ale zawsze z porody kozackiej. Dla Polaków mieli wielką względność, powiadając, że tylko oni i Polacy są prawdziwą szlachtą, zrodzoną przez łaskę Bożą, inna szlachta już roboty ludzkiej. W swoich opowiadaniach przed nami utrzymywali, że rodowody polskiej i kozackiej szlachty były złożone w arce Noego i ztamtąd rozdane komu należało; ale nie mogli się wywikłać odpowiedzią: przez kogo były złożone i komu oddane? Drugie ich opowiadanie było, że kiedy Chrystus Pan był na krzyżu, i każdego narodu wysłańce przychodzili mu ofiarować zbawienie swoim sposobem, kozak oświadczył, że spisa wykluje



wszystkich Żydów — a Polak, że ich szablą wyrąbie; Chrystus podziękował, chciał być umęczonym, ale powiedział kozakom: spisa waszem bogactwem i waszą sławą; póki jej nie rzucicie, będzie wam cześć, dobre imię i dostatek, jak ją porzucicie, to zmarniejecie! — Polakom zaś powiedział: szabla waszą siłą, waszą potęgą; póki będziecie z nią, będziecie wielkim bitnym narodem, a jak się na inne rozумы wezmiecie, to nędznie zginiecie! To nam powtarzali kozacy i przyznam się, że miło mi tego było słuchać, bo grano na nutę mojej dawnej śpiewki o szablistości; i w tem była święta prawda, której tylko Polacy, niestety, rozumieć nie chcieli!

Wyznanie kozaków Ihnata Nekrasy wojska było starowierskie, ale popów starowierskich we wsi nie trzymano i w tem się różnili od starowierców Dobrudży i innych miejsc, — bo w swoim wojskowym przekonaniu każdego popa uważali za szpiega, albo za agenta, którego przez wzgląd na jego stan i święcenie nie mogli karać prawami wojskowemi; czerńców i diaków, jako ludzi nieświęconych kapłaństwem, karano zarówno z innymi kozakami wojska.

Nie wolno było pić kawy, herbaty i palić tytoniu; kawy i tytoniu dlatego, że ich używają Turcy muzułmanie, a nie chrześcijanie, herbaty dlatego, że jej wiele używała Katarzyna pierwsza, cesarzowa Rosyi, według nich, prześladowczyni starowierza. Do innych wyznań nie mieli wstępu, a szczególnie do katolicyzmu; Papieża uważali za jednego z czterech patryarchów, który w soborze rozwiązywał rzeczy religijne na tej ziemi. Zwali go władzką Rzymu — i przyznawali mu wyższość nad władzkami Carogrodu, Antyochii i Jerozolimy; ani Aleksandryjskiego, ani Kijowskiego, ani Moskiewskiego władcy — nie uważali za patryarchów. Kozacy tego wojska Ihnata Nekrasy zdawali się niebać o duchowieństwo starowierskie; w tem, jak się później przekonałem, byli wcale różnymi od kozaków starowierskich na Dobrudży, u których duchowieństwo miało powagę, ważność i władzę.

Do biesiad, których byliśmy uczestnikami, przez cały nasz pobyt w Binewle, wszyscy zasiadali, którzy mieli lat trzydzieści skończonych, bez żadnej różnicy stopni i posad. Młodzi ludzie posługiwali. Przed zaczęciem biesiady, assawuła gromkim głosem oznajmiał, że nie wolno bluźnić przeciw Bogu i lżyć cześć kobiet; po tem ogłoszeniu, które było oznajmieniem, za każdym razem, zasiadano za stoły do biesiady. Dania były na stole; składały się one z juszki, z ryby z kluskami, z kwasem lub burakami — z ryb

gotowanych, smażonych, solonych, z rozmaitemi przyprawami, z warenników z serem, z kaszy jaglanej na mleku, czasami z mięs pieczonych, — i z pieczonych bachłyków, rodzaj ciasta z cukrem albo z miodem, często z przyprawą maku i mleka. Jedzono nadzwyczaj wolno, bo ciągle przepijano wódką i winem z jednego ogromnego puhara, szklanego lub blaszanego; na nasze przyjęcie był wydobyty puhar srebrny ze skarbeca. Zaczynał przepijać ataman miejscowy, i tak krążył kielich czyli puhar z rąk do rąk; wypróżniał się, napełniał, bo każdemu wolno było pociągnąć, ile chciał — póki nie obszedł koleją; poczem zaraz znowu zaczynało. W czasie naszego pobytu, ataman odstąpił mi zaszczytu poczynania przepijania i ja musiałem maczać usta w każdym puharze, zostawując Rawskiemu obowiązek wypróżniania go.

Byliśmy świadkami, jak jeden z biesiadników, za załajanie w matkę, był przez asawułę wzięty za kołnierz od stołu, wyprowadzony z izby i przede drzwiami dostał trzydzieści kijów, kijem Ihnata Nekrasy, którym ten ataman karecił wojsko. Jeśli ukarany drugi raz dopuścił się podobnego przekroczenia, dostawał sześćdziesiąt kijów tymże kijem, — a za trzecią razą sto i dwadzieścia kijów i był okutym w kajdanki, zachowane jeszcze z czasów Nekrasy i tak całą noc na dworze przestał. Za każdą karę, już odbytą, musiał przychodzić dziękować atamanowi i starykom. Siedziano przy biesiadach większą część dnia i nocy; jedni wychodzili, drudzy przychodzili i biesiada trwała nieustannie; wypijano wódki i wina bez miary. Asawuła nie siadał do stołu, tylko chodził dokoła z kijem Ihnata Nekrasy i przestrzegał porządku.

Kary cielesne, i na mężczyzn i na kobiety, były dość używane, a przytem kajdanki i husak.<sup>1)</sup> Rozpustnym kobietom a niepoprawnym, przywiązywano jedną nogę do kłody i bito ją bato-gami, krzycząc: won — won! — póki albo kłody nie pociągnęła albo nie padła, zaciągawszy się; wtenczas uważano karę za dopełnioną i przestępczynię puszczano na wolność.

Kobiet nie zamykano, nie przykrywano żadnymi zasłonami, ale nie przypuszczano do biesiad, w których zasiadali mężczyźni; jednak kiedy się pokazały, wolno było do nich przepijać i one również dobrze, nie półgębkiem, przepijały. W karczmie wolno im było pić razem z mężczyznami i hulać w tańcu kozackim;

<sup>1)</sup> Dwie kłody z wydrążeniami okrągłymi po środku, w które wkładano nogi i zbliżano kłody do siebie, przez co zakuty w husak nie mógł się ruszyć. — Wydaw.



tańczono też Barynię i Byczka, ale żadnych innych tańców nie-  
narodowych.

Jedną rzecz mogła zadziwić w Binewle, że tam nie było  
żadnego Żyda, choć była karczma i wódkę i wino w niej szafo-  
wano potokami. Nekrasowce nie mieli w takiej pogardzie Żydów,  
w jakiej mieli Greków i Ormian, pierwszych za ich przewrotność,  
drugich za ich tchórzostwo. Ku Żydom nawet pociąg religijny  
mieli; rozmawiałem o tem z samymi Nekrasowcami i oni nie  
umieli wytłumaczyć mi tego fenomenu. Szynkarzem i bakałem  
w Binewle byli dwaj bracia kuco-Włochy; wiele zarabiali, ale też  
wiele znosić musieli i zniewag prywatnych i kar urzędowych.

Ustawy, prawa i przepisy, obowiązujące wojsko, były co  
niedzielię z rana czytane wojsku przez diaków — a w szkołach  
ich uczono zaraz po katechizmie — i nie widziałem ani jednego  
kozaka, któryby ich nie znał i nie umiał może lepiej od kate-  
chizmu.

Do nauki wojennej młodzieży przyczyniało się wiele są-  
siedztwo z Czerkiesami, których osady były w górach, zwanych  
manowskiemi, za północno-wschodnią częścią jeziora — i dlatego  
kozacy zwali się Manowami. Czerkiesi niespokojni z natury, zło-  
dzieje, wyrządzali psoty kozakom; kozacy ich srodze karcili: przy-  
chodziło do bitek w rozsypce po górach; do napadu na Czerkie-  
sów; ginęli ludzie z jednej i z drugiej strony. Władza patrzyła  
na to przez szpary, powiadając: niech się ćwiczą w sztuce wo-  
jennej; będą gotowi żołnierze. W czasie naszego pobytu, dla po-  
kazania nam i tego widowiska, sześćdziesięciu młodźców, pod  
wodzą młodego kozaka nazwiskiem Czyżyk, ruszyło, jak oni zwali,  
na pohulankę, i kilka godzin nie wyszło, jak usłyszeliśmy strzały  
i gołem okiem, a jeszcze lepiej przez perspektywę, widać było  
harce na górach, zarosłych wrzosem i upstrzonych kamieniami;  
dymki strzałów dawały się widzieć oku, nim ucho usłyszało huk  
strzału; wieczorem powrócili; było zabitych czterech kozaków  
i z ośmiu rannych; utrzymywano, że szesnastu Czerkiesów padło  
i istotnie przyprowadzili szesnaście koni z siodłami i rynsztun-  
kiem; tyleż przywieźli strzelb, szaszek i pistoletów, nawet ubiory  
czerkieskie. Zabitych pochowano, a o wypadku nagadano się na  
wieczornej biesiadzie; lecz na drugi dzień już o tem nie nie mó-  
wiono. Żadnej reklamacji ze strony władzy, żadnego poszukiwania.  
Kozacy i Czerkiesi nie byli Turkami ani muzułmanami, należą-  
cymi do nędznego stanu, ani rajami, płacącymi podatek i dziesięć-

ciny; więc żadnej szkody dla rządu; niech się biją i mordują, ile  
im się podoba.

W wojsku Ihnata Nekrasy kozaków zastaliśmy nazwiska  
rodzin istniejących na Donie: Orłow, Mazanow, Butukow, Jefre-  
mow, Jewgiejew, Czernozubow — i tym podobne. Nazywają się  
w rozmowie, jak Rosyianie: Andrzej Iwanowicz, Nikołaj Pa-  
włowicz, ale zawsze dodają nazwisko familijne, jako dowód szla-  
chectwa; mieli i herby, ale tych nie używali, tylko zastępowali  
je pieczętkami z napisami imion i nazwisk, po turecku; te im  
były potrzebne do umów handlowych i do stosunków z urzędem;  
takowe zawsze mieli przy sobie.

Strój męczyzn składał się z szerokich szarawarów kozackich,  
na buty, albo w buty, z żupana, z kontusza na wyloty i dlatego  
zwanego czterorękawy — i z czapki ponsowej, czworograniastej,  
przeszywanej złotemi galonkami i z czarnym barankiem szerokiej  
bandy dokoła; niektórzy noszą kiteczki złote u czapek. Kobiety  
tak zupełnie ubrane, jak na Donie, na głowach nosiły kokoszni-  
czki rossyjskie. Najwięcej noszą się w jedwabiach i to w jaskra-  
wych barwach; lubią błyskotki, korale i drogie kamienie, pier-  
ścionki i koleczyki — i nierzadko można widzieć bardzo ko-  
sztowne.

W domach wielki dostatek kobierców, koców i tego rodzaju  
posłania; w każdej chacie wygodnie może się pomieścić kilkunastu  
gości, mając kobierce na posłanie, a na przykrycie koce; w nie-  
których domach są i pierzyny; wszędzie są stoły, ławy i stołki;  
ale w każdym domu jest jedna izba gościnną, przybrana w sofę,  
jak u Turków, to jest na wypadek przyjęcia gościa muzuł-  
manina.

Pełno obrazów świętych Pańskich, jasnych barw, srebrzy-  
stych i złocistych, po większej części kijowskich mistrzów religij-  
nego malarstwa; te obrazy zakrywały całą jedną ścianę. Każdy  
przychodzący zęgnął się przed obrazami trzykroć razy. Żegnanie  
się krzyżem świętym jest ich nałogiem; zęgnają się przy jedze-  
niu, przy napoju, przy wnijsieiu i przy odejściu. Jeśli są ludzie  
niepewni, nie zaufani, zakrywają płatą czyli firanką obrazy; przed  
nimi ich nie okrywano i to najlepszy był dowód zbratania się  
z nami.

Jednem słowem, to wojsko Ihnata Nekrasy kozaków było  
takie na obcej ziemi, jakim wyszło z nad Donu przed wiekami.  
Praszczurowie nie zmienili z obyczajów i zwyczajów praojców,  
Gdyby, który z towarzyszków Steńki Razina albo Ihnata Nekrasy,

spał snem zwyczajnym przez te wieki, a nie snem śmierci i obudził się nad Maniowskim jeziorem — myślałby, że to Razin sprawia swoje wojsko nad Wołgą, albo Ichnat Nekrasa na piaskach Anapy. To pokolenie słowiańskie przechowało wszystko a wszystko; nie strwoniło nic ze spuścizny praojców.

Żaden Falanster nie doszedł do tej doskonałości — tak co do wspólki ogółu, jak co do jedności i zgody wszystkich wogóle. Ta jedność i ta wspólność była ich siłą, ich potęgą; dlatego i na wygnaniu nie przestali być kozakami; byli niemi w ezei, w powadze i w nadziei. Widząc to wszystko, myślałem i mówiłem: O Boże! czemuż Polacy nie tacy? I do Boga gorąco się modliłem, aby mogli być takimi!

Jedną z osobistości, zasługujących na uwagę, w wojsku Ichnata Nekrasy, był starzec dziewięćdziesięciudwu-letni podówczas, który zostawszy w pięćdziesiątym roku swojego życia atamanem wojennym wojska, przez dwadzieścia dziewięć lat na wszystkich wojnach Turcyi przeciw Rossyi, Serbom, Grekom, a nawet Egipcjowi — piastował tę godność bez przerwy; przedostatnią jego wojaczką była kampania 1828 roku — a za naszym przybyciem zostawał jeszcze przy godności atamana wojennego. Już prawie nie wychodził z domu; miał trzech synów, wszyscy trzej zginęli na wojnie; ostatni przy przejściu wojska rossyjskiego przez Dunaj, pod Matczynem; pozostał mu zięć, córka i czworo wnuków, między którymi był jeden tylko syn. Takim uszanowaniem go otaczali kozacy, jak monarchę swego. Według praw kozacych, w czasie pokoju stopnie wojskowe nie dawały żadnego przywileju, żadnego odróżnienia od innych mieszkańców; jednakże ciągle, z dobrej woli, nie z musu ani z prawa, codziennie po kolei przychodziło pięciu kozaków z uradnikiem na służbę; dwóch konnych, trzech pieszych; odbywali warty i posługi — i w żaden sposób stary Iwan Sołtan nie mógł się odprosić od tej ezei; a widziałem sam, jak młodzi kozacy dobijali się o zaszczyt bycia na służbie u starego atamana, płacili sobie nawet pieniądze za odstępowo kolei — grali w koście, a zyskiem wygranej była służba u atamana; zakładali się, kto lepiej napędzi strachu Czerkiesom, ten pójdzie na atamańską służbę. Ataman miejscowy wojska codziennie przychodził do niego niejako z raportem, co się stało, a starykowie codziennie go odwiedzali i zasięgali rady. Jeśli się odbywało ważniejsze zebranie w koło, na którym radzono o potrzebach wojska, albo o ukaraniu ważniejszych przestępstw, zgromadzano się

na ten czas na dziedzińcu Iwana Sołtana, żeby się takowy odbywał pod jego okiem i za jego zdaniem. To poszanowanie zasługi, w moich oczach pomnażało wartość Nekrasowców i istotnie żadna emigracja polityczna pod względem narodowości, przechowania obyczajów, zwyczajów, wiary i sławy praojców, tak wysoko nie stanęła, jak emigracja wojska Ichnata Nekrasy kozaków.

Najupodobniejszą zabawą młodzieży, dzieci nawet, było słuchać opowiadania o czynach wojennych Sołtana przez naocznych świadków.

Opowiadano, poetyzowano, przesadzano, ale zawsze było wiele prawdy; i tak, jak pod Matczynem, kiedy most rzucony nie był dość długim do dotknięcia brzegów — pułk kozaków Dońskich, zabrawszy z sobą dwie kompanie strzelców konnych, przeszedł Dunaj wpraw, i strzelcy okopali się na prawym brzegu, żeby bezpieczniej można było przedłużyć mostu. Tureckie wojsko zostało spędzone przez kozaków. Dżuna Pasza posłał po Nekrasowców, którzy byli o godzinę drogi. Pospieszył Iwan Sołtan, spędził Dońców, a przybywszy od strony brzegu, gdzie były okopy strzelców rossyjskich — porwał sztandar z ręki syna, który był chorążym wojska — a krzyknawszy na kozaków: z koni! — cisnął sztandar w okopy strzelców i zawołał: Młodźce, dalej! odbierzcie znamię waszej wojskowej ezei, waszej wojennej sławy! Rzucili się młodźce, okopy były wzięte, sztandar odebrany, strzelce w większej części wybici, przejście mostu opóźnione; ale syn Iwana Sołtana zginął, trzymając już w dłoni sztandar wojska.

Pod Bazardżyk, cztery bataliony gwardyi rossyjskiej i dywizyon huzarów pawłogrodzkich, zostały zniszczonemi przez Iwana Sołtana, a generał Załuski ledwie zdołał uciec ze swoim sztabem. Generał Chrzanowski opowiadał o tym wypadku wojennym, który był dokonany podejściem w taki sposób: Sołtan zabrał poprzednio znaczny oddział huzarów, przebrał swoich kozaków w huzarskie mundury, wsadził na huzarskie konie, — i z wiedzą hasła i odzewu, wpadł niespodzianie na gwardyę w mieście; ale po tem zwycięstwie dopuścił się okrucieństw, więcej jak barbarzyńskich, na których wspomnienie wzdryga się natura. Obrzynać kazał nosy, uszy jeńcom, — zdierać skórę na wyloty i przybijając je ćwiekami, wnętrznościami zabitych nieprzyjaciół obwijać drzewa na znak drogi. Takie było opowiadanie generała Chrzanowskiego; tak mi je potwierdzali kozacy, naoczni świadkowie sprawy.

Był on ulubieńcem Wezyra i Seraskiera, Mehmed Reszyd Paszy, którego można nazwać ostatnim bohaterem Islamu, przy-



pominającym tych rycerzów muzułmańskich, przed którymi drżał świat chrześcijański. W czasie jego obrony Szumny, Sołtan był przy nim nieodstępnie z swoją jazdą; pod Kulewczą, pod Sałmanem, Nekrasowey okryli się szeroką sławą. Po uderzeniu pod Kulewczą, w którym stary Sołtan dokazywał cudów waleczności, pod okiem Mehmed Reszyd Paszy, ten ostatni po bitwie, kiedy przystąpiono na odpoczynek, zapytał atamana: jakim sposobem się to dzieje, że on nie jest rannym? Na całą odpowiedź ataman zrzucił z siebie i cisnął pod nogi Paszy swój kontusz, porąbany na kłapcie — a jak zaczął odwijać pas, tak się sypały z niego kulki, jedna po drugiej, w wielkiej ilości. Mehmed Reszyd ruszył ramionami: jego ani żelazo, ani kula nie bierze; on Boży człowiek, a może i dyabli!

Przy zdobyciu Missalongi, która wzięta była przez Nekrasowców pod dowództwem Sołtana i przez Zaporozców pod dowództwem Lacha, — bratały się dwa kosaćstwa, przesadzając się w okrucieństwach; mężczyzn w pień wycięto, a kobietom brzuchy rozpróowano, żeby się przekonać, czy ciężarne, czy nie; wsadzano w nie koty i psy i zakrywano trupy; powtarzano koliszczynę hajdamacką.

Kiedy Mehmed Reszyd Pasza posłany został z wojskami sułtana przeciw buntownicemu Paszy Egiptu, zażądał jazdy Nekrasowskiej i stary ataman mu ją przyprowadził. Pod Kaniach, na rekonesansie, którym dowodził sam naczelny wódz, było dwa pułki jazdy tureckiej z sześciu armatami i pięćdziesięciu kozaków ze starym atamanem. W trzeinach i oczeretach, jazda turecka spłoszona ogromnemi stadami dzikich bajwołów, które narobiły ogromnego łomotu w szuwarach, pierzchnęła z armatami. Mehmed Reszyd, który nie umiał się cofać i zawsze chciał postawić na swoim, z kozakami rzucił się między stada bajwołów, żeby dojść, kto spłoszył te dzikie zwierzęta? Przebił się i ujrzał się między tłumami arabskiej jazdy (nieczyt.) Paszy; zaczęła się bójka okropna; konia zabito pod Mehmed Reszydem Paszą; on sam był wzięty w niewolę; z nim Iwan Sołtan, nie ranny, ale zmęczony zadawaniem śmierci, tak, iż go wzięto omdlałego; dwóch kozaków było rannych, czterdziestu ośmiu życie straciło. To był ostatni czyn wojenny Iwana Sołtana. Po śmierci Mehmed Reszyda w niewoli, który ze wstydu i ze złości zamorzył się głodem — oddawszy Sołtanowi swój zegarek, zatrzymany z godziną jego śmierci, z warunkiem, by go nie nakręcał, tylko sobie przypominał godzinę, kiedy umarł jego przyjaciel, brat wojenny — tak siebie

nazywał, powrócił stary Sołtan, zawezwany do Stambułu; złożył sułtanowi Mahmudowi i zegarek i opowiadanie wypadku wojennego — i dostał od niego za kampanię 1828 — buławę złotą z bogatymi kamieniami, a za zabitego pod Kaniach konia, czarnego ogiera dziwnej piękności i wysokiego rodu, z trzema nogami białymi po pęcinę i z gwiazdą na czole, z bogatym wschodnim rżędem. Powróciwszy ze Stambułu z dżanetem wronym, już nie wyjechał z Binewle; nogi mu nie służyły; chyrlał, a jeszcze marzył dosiąść dzianeta, schwyć za buławę i wieść wojsko w tanię bojowy.

Kiedym przyszedł pierwszy raz w odwiedzinach do starego atamana, zastałem go na pół leżącego, na pół siedzącego, na łożu — naszym tapczanie — przykrytym skórą jasnogniadego konia; cała kulbaka, w poduszkę zwinięta, służyła mu za poduszkę; w miejscu kołdry była prześliczna astrachańska burka; na ścianie były pozawieszane siodła kozackie, uzdy i całe rzędy, pęta końskie nawet, szable bardzo kosztownie oprawne w srebro i w złoto i sadzone drogimi kamieniami; tudzież bogate kindzały, jatagany, szaszki, rusznice i pistolety. Od srebra i złota aż emiło się w oczach! Wszystko to były dary sułtanów, wezyrów, seraskierów i innych dygnitarzy państwa Ottomańskiego. Izba była obszerna, wysoka; ściany pokryte bogatymi kobiercami, a na ich tle nie można było dotknąć okiem próżni; wszędzie broń i przyrząd wojenny; w kącie kilkanaście obrazów świętych pańskich, arcydzieła kijowskie, bogate błyskotki. Na suficie, na klamrach wisiał namiot zwinięty, bardzo bogaty — dar sułtana Mahmuda. Buławy bogate były w skarbcu wojska — u niego przy łożu tylko buława stalowa ze złożoną gałką, z którą chodził na wojny, a którą po jego śmierci złożono w skarbcu wojska z nazwą: buława Iwana Semenowicza Sołtana.

W sieni była jedna część przepierzona i tam stał rumak wrony, dar sułtański; a tak było urządzone przepierzenie, że wyciągając swoją głowę, mógł prosto patrzeć we drzwi do izby, na łożo pana i być przez niego widzianym.

Wejście do tej chaty, — ten starzec wojenny na łożu, olśniony rynsztunkiem wojennym — i ten rumak wojny, patrzący na swego pana wojny, — wszystko to mi przypominało śmierć Stefana Czarnieckiego w Sokolówce; boć i ten bohater polski, jak bohater kozacki, przy całej waleczności i rycerstwie, nie był człowiekiem litości i miłosierdzia — i taką miał wiarę, która się



zgadzała z jego chceniem, z jego życzeniem i z potrzebą jego położenia.

Przyjął mię bardzo uprzejmie, serdecznie nawet, z wyraźnym zadowoleniem, które się malowało na twarzy; rozmawiał ze mną o kozaczyźnie, o Polsce, o polskiej sprawie, o której miał więcej wiedzy, niż spodziewałem się zastać jej między kozakami; sam zaczął mi mówić o księciu Adamie Czartoryskim; pamiętam dobrze jego słowa:

— Polacy, to naród rycerski, ale tak jak Zaporozce; nie masz między nimi ani ładu, ani zgody; dziś: hu ha! — a jutro: nie! (Nie) wiedzą, co mają robić: biją się jak lwy, a żrą się między sobą, jak psy. Zebyście wy tak szanowali tego waszego księcia Adama, jak my szanujemy pamięć Ihnata Nekrasy, toby może coś z was i było; bo widzicie, pszczoły bez matki miodu nie zrobią; okręt bez sternika nie popłynie. I my, i wszyscy kozacy porozumielibyśmy się z wami wówczas i jakbyśmy zaczęli ciągnąć i wszyscy razem i wszyscy w jednym kierunku, tobyśmy wóz w swoje miejsce zaciągnęli; ale tak, jak jeden będzie szedł w lewo, drugi w prawo, jeden w przód, drugi w tył — to wóz zostanie w błocie i wszyscy zgnijemy. Tyś mi bardzo przypadł do serca, Michale Sawielewicu; zostań z nami; jak ja pomrę, bo już mi niedługie lata żyć na tym świecie, to ty będziesz wodził kosaćstwo po drodze uczciwości wojskowej i sławy wojennej. Bóg w swej łasce daje starcom jasnowidzenie, którego młodzi nie mają i mnie się widzi, żeś ty zrodzony, byś wodził kosaćstwo.

Przepowiednia tak dziwna i takiego człowieka, jakim był Iwan Sołtan, głaskała mnie po sercu i grała w nutę mojego ducha; ale mówiłem mu o mojem położeniu, o moich obowiązkach względem księcia Adama Czartoryskiego — na co mi odpowiedział:

— My Polaków nie odpychamy i z Polakami chcielibyśmy być razem; napiszemy list do księcia Adama Czartoryskiego; pomówię o tem ze starykami; napiszemy, bo to dobra rzecz.

Długo jeszcze z nim rozmawiałem i pozwoliłem sobie zapytać się, co mówią o okrucieństwach popełnionych na wojnie — i o ich przyczynie? Ruszył głową:

— To prawda, wszystko prawda, ale widzisz, Michale Sawielewicu, Dońce i my, to jedna i taż sama kość, jedna i taż sama krew, — ich wiele, nas mało. Jakbym ja ich traktował eu-

krem, toby i oni moich cukrem traktowali, i mała liczba poszłaby do większej, to nieodbita konieczność; ale jak traktowałem pieprzem, to i moi bali się, żeby nie było wet za wet i żaden nie poszedł i dlatego wyszliśmy z wojny z wiarą i ze sławą; dotrzyaliśmy zakonu Stenki Razina i Ihnata Nekrasy, a nie skończyliśmy tak, jak Zaporozce i Iwan Sołtan nie został Hładkim.

Na ten argument nie miałem co odpowiedzieć — on dodał:

— Ale ja nie winię Hładkiego, ja go znam i to był kozak serca i dobrej woli, ale dowodził zaporozcami, u których trzeba było się zasywiać w czerwoną szubę, żeby po godzinie panowania nie być zrzuconym, obitym i powieszonym; którzy gotowi go byli związać i oddać, gdyby ich nie był zaprowadził. Za kieliszek wódki albo za szklanekę wina byliby go sprzedali, cóż miał robić nieszczęśliwy? Lepiej się oddać samemu, jak być oddanym, zostać baranem. Z naszym ludem, to co innego; widzisz, jaki on jest. Gdyby nasz lud był taki liczny, jak wasz, tobyśmy góry z miejsc na miejsce przenosili i zrobilibyśmy świat takim, jakim chcielibyśmy, żeby był. Michale Sawielewicu, zostań z nami, będziesz i im i nam służył i okryjesz cześcią swoje stare lata, jak ja okryłem. Z nimi, Bóg wie, jak to będzie. Zużyją ciebie, a potem sterają i ciebie i nas; to ich obyczaj, a trudno przerobić, do czego się nawykło lat tyle.

Zapamiętałem każde słowo dogorywającego starca. W spokoju swojego sumienia kozackiego i w czei wojennej swojej sławy prawdę mi przepowiadał i wielką prawdę — o czem się dziś przekonałem. Ale wtenczas pojmowałem inaczej moje położenie, — broniłem Polaków od serca. On nie nastawał, przyrzekłem, że wrócę do nich, że, jak Bóg pozwoli, połączę ich z Polakami, — zmniejszą się ich zobopólne wady i zalety — i wtenczas będą wspólnie dobrzy. On mnie słuchał pilnie i powtarzał: Daj Boże! tyś młodszy, może jaśniej widzisz odemnie starego. Mówiłem mu, że Napoleon Wielki mówił, że za wiek cały świat będzie albo republikańskim, bez ładu, bez czei i wiary, albo kozackim, z ładem, z czeią i z wiarą; odpowiadał, że i on to słyszał od dobrych ludzi, — może Bóg w swej łasce i tak zrobi, trzeba się brać do roboty.

U kozaków, szczególnie w wojsku Ihnata Nekrasy, Napoleon Wielki był w bałwochwalecznej prawie czei. Miano go za człowieka bożego, za archaniola wojny, za proroka wielkiej prawdy. Mówiono: Bóg mu dozwolił zniszczyć świat republikański, ale dru-

giemu zostawił służbę postawić świat kozacki; tym drugim miał być Wielki Książę Konstanty, cesarzewicz, w którego śmierć nie wierzone między kozakami i spodziewano się jego przyjścia, jak Żydzi spodziewają się przyjścia Mesyasa.

Przy swoim wyznaniu starowerskim, kozacy, jako lud poetyczny, mieli mnóstwo mistycyzmu i przesądów. Wierzyli w przedzierzanie się dusz uprzywilejowanych z ciała ludzkiego w ciało innej postaci za życia i w przedzierzanie się dusz po śmierci, aż do zmiany siedmiu postaci, do zmazania grzechów i dostania się do oblicza Boga; zmiany były za karę w nieczyste i brzydkie stworzenia, za nagrodę w czyste i szlachetne. Ztąd to owe pieśni i powiastki kozackie o przedzierzaniu się, gonitwie i walce, między Napoleonem i Płatowem. Jeden z kozaków Binewle, nazwiskiem Mazanow, wielce uczony, który był nadzorcą ksiąg wojska, opowiadał mi, że kiedy Napoleon Wielki wkroczył w granice państwa rossyjskiego, kozacy wysłali do niego deputację, między którą był ataman Płatow, że ta deputacja dostała się do niego, przyoblekłszy się w niewidzialność i że z nim rozmawiała w przytomności tylko jednego króla Murata; że kozacy oświadczyli, że chcą być z Napoleonem, jako z wysłańcem Bożym. Napoleon się namyślał, chodził po pokoju, zacierał ręce, a król Murat go prosił: Najjaśniejszy Panie, wsadź ich na konie, będziemy mieli krocie jazdy, świat będzie nasz i szatańska Anglia do korzenia zniszczona. Napoleon rzucił głową: Wsadzić ich na koni łatwo, ale kto ich zsadzi? I wtenczas złym duchem natchnięty, bo złe duchy mają przystęp i do Bożych ludzi i mogą ich kusić, jak dyabeł Chrystusa Pana, Zbawiciela świata — odmówił — a Płatów mu zaprzysiął zemstę i zaczęła się między nimi walka okropna, zażarta! Napoleon przedzierzał się w zająca, Płatów w charta, Napoleon w gołębia, Płatów w krogulca, Napoleon w jaszczurkę, Płatów w gadzinę. Płatów, choć niesamowity, nie mógł złapać i zdusić człowieka Bożego, ale go wygonił z Rosyi, z Niemiec, a potem z Francyi — z tego świata na inny. Bóg go pozwolił tak srodze ukarać za to, że nie chciał spełnić swojej własnej przepowiedni. Bóg go zabrał do siebie, a innego przeznaczył na spełnienie swojej woli. Lada godzina spodziewamy się cesarzewicza Konstantego, dlategośmy gotowi, — tak powiedziano w naszych księgach.

Żywili oni jakies tradycyjne podania o osadzie starowierców kozaków, z wojska Ihnata Nekrasy w Wyższym Egipcie przy źródle Nilu, ale miejsca oznaczyć nie mogli, tylko że to osada

wielka, rycerska i że czterdziestu Nekrasowców, którzy zginęli pod Kaniach, nie zginęli właściwie, ale byli posłani przez atamana Iwana Semenowicza Sołtana, by zanieść osadzie tamtejszej wiadomość o osadzie Binewelskiej i przepisy o zmianach, zaszytych w sztuce wojowania dziś. Pokazywali mi czerńca, który ztamtąd przyszedł, a szedł do Binewle siedm lat, siedm miesięcy, siedm tygodni, siedm dni — i spotkał w drodze kozaków Binewelskich, czterdziestu i ośmiu; tamci wszyscy zdrowi i czerstwi, kłaniają się swoim i przysłali w gościńcu worek kamieni czerwonych, które są talizmanami do zachowania od śmierci w czasie wojny. Pytałem czerńca, ale nie od niego się dowiedzieć nie mogłem. Rzucił mi tylko cytacye z pisma świętego, myśli rwane, mimikę tajemniczości i żeganie się krzyżem świętym, ale dostałem od niego w darze trzy kamyki czerwone. Po pierwszej szorstkości, jaka mnie spotkała w przyjęciu, kiedy zsiadłem z konia, byłem potem prawdziwie gościem, uprzejmie traktowanym, a nawet pożądanym; ale po mojej rozmowie z atamanem Sołtanem, taka zaszła zmiana, że aż ja byłem zadziwiony, co było trudnem przy mojem osobistem usposobieniu, które zawsze odnosiłem w służbie sprawy polskiej.

Ataman miejscowy ze starykami przyszedł do mnie, prosząc, abym przyjął Mikmandana, czyli asystenta, któryby był ciągle na moje rozkazy i dwóch Czauszów czyli asystentów, którzyby byli nieodstępny mi przy moim boku. Mikmandanem zostałznaczony Iwan Michajłowicz Gogol, jeden ze staryków, hramotny człowiek, który podróżował po świecie, był w Kijowie, w Warszawie, w Berlinie, we Wiedniu i Serbskim Białogrodzie; był on namiestnikiem Mazanowa przy dozorcze ksiąg i rękopisów wojska; a za czauszów dano mi: Pawła Nikolajewicza Czyżyka, który się odznaczył na ostatniej zabawce z Czerkiesami i Prokopa, kozaka pohrebyskiego, przyjaciel Rawskiego i zaproszono mnie w kruh (w koło), na posiedzenie, które się odbywać miało na dziedzińcu atamana Iwana Semenowicza Sołtana. Chodziłem po wiosce z moją asystencyą, baby i dzieci mi się kłaniały aż do ziemi i ani jednej duszy we wsi nie było, któraby nie znała mojego imienia: Michał Sawielewicz Czayka; nawet w księgach je zapisano jako kozaka z Ukrainy, atamańskiego rodu, człowieka wojennego i hramotnego.

Na obradach radzono o stosunku, jaki mógł być między Polakami księcia Adama Czartoryskiego, bo takie, a nie inne wyrażenie przyjąć chcieli, a wojskiem Ihnata Nekrasy kozaków; rozmowy były długie, w których ja często głos zabierać musiałem;



słuchano mnie pilnie; zawsze byłem silnie poparty przez Iwana Sołtana. Wkońcu w konkluzji nastąpiła dobra przyjaźń i braterstwo, popieranie siebie wzajemne w każdym miejscu, gdzie który będzie miał znaczenie i wpływ, — wspólność w działaniach na zewnątrz, a jak przyjdzie wojna, wspólność służby sułtanowi i Turcyi. Gotowość na wszelkie rozkazy sułtana państwa Ottomańskiego, tak ze strony Polaków księcia Adama Czartoryskiego, jak ze strony wojska Ihnata Nekrasy kozaków.

W takim duchu sporządzono list do księcia Adama; Iwan Sołtan, Butuków i staryki go podpisali. Do tego listu dołączyłem mój raport obszerny i z tą ekspedycją zaraz został wyprawiony do Stambułu Jewsiejew, Szczerbatym przezwany z powodu kulki, która mu wybiła przednich zębów kilka. Dałem mu list do Ludwika Żwierkowskiego — Lenoira i do pana (nieczyt.) pierwszego poselstwa franc., prosząc o prędkie i pewne wyprawienie ekspedycyi do Paryża. Za odebraniem odpowiedzi, miałem natychmiast z nią przysłać Rawskiego do Binewle, jako rezydenta mojego, z wolnością mu daną zapisania się do wojska Ihnata Nekrasy, jeśli taka będzie jego chęć i wola.

Z Iwanem Semenowiczem Sołtanem, z Mazanowem i innymi starykami umówiliśmy się, żeby go ożenić z córką atamana miejscowego, Butukowa, młodą, szesnastoletnią dziewczyną. Widzieliśmy, że dziewczynie Rawski się podobał; śpiewał ładnie, tańczył ochoczo, pił gładko, nosił się po kozacku i miał minę kozacką. I dziewczyna wpadła Rawskiemu w oko. Stary Butuków jak najwyraźniej się przychylił ku temu; zdawała się rzecz być zupełnie ułożoną i to małżeństwo byłoby silnym węzłem stosunku między Polakami a kozakami Ihnata Nekrasy.

W ostatnich dniach naszego pobytu w Binewle wszczął się silny pożar we wsi; kilkanaście domów spłonęło do szczytu, mimo, że ratunek był energiczny, dyabelski, kozaczy. I my braliśmy w nim czynny udział; i moje, i Rawskiego i Lacha odzienie było popalane, porozdzierane. Po pożarze utłumionym, mając trochę pieniędzy w złocie, dwudziesto-piastrówek, garścią, bo nie mogłem eżem innem, brałem z kieszeni i dawałem po trochu dzieciom i kobietom popalonych chat; zaraz się rozgłosiło po wiosce, że garściami rozdawałem złoto, żeby pocieszyć nieszczęśliwych porzeczalców.

Myslałem, że ten pożar sprowadzi jakie złe wrażenie, jakiś, jak to mówią u nas: zły prognostyk. Ale tak nie było; przeciwnie, wytłumaczono, że przyjaźń nasza — Polaków z kozakami —

będzie taka silna i gorąca, jak ogień. Wytłumaczono mi, że w sennikach, ogień we śnie widziany, zwiastuje pożądanego gościa — na jawie, odpędza zarazę morową, więc jest dobrym zwiastunem.

Po dwudziestu i jednym dniu pobytu w Binewle zaledwie pozwolono, byśmy się puścili w dalszą podróż. Żegnałem starego atamana, którego już więcej nie widziałem, bo wkrótce po moim odejściu dokonał pięknego żywota; błogosławił on mnie przy wyjeździe krzyżem świętym i szczerym pocałunkiem, tak jak przed laty błogosławił mnie w Międzyrzeczu stary marszałek i kurator, Józef Stecki. Takie było podobieństwo między tymi dwoma starykami, którzy tak całym sercem umieli kochać swoją narodowość, że mnie, który nigdy nie płaczę, stanęły łzy w oczach, a Rawski i Lach płakali jak bobry. Żegnaliśmy staryków, Butukowa, całe wojsko Ihnata Nekrasy, kobiety i dzieci, bo wszystko to nas odprowadzało aż do granicy ziemi wojska, wołając każdego z nas po imieniu i po nazwisku — i razem: bracia nasi! niech Bóg was szczęśliwie prowadzi, a prędko i szczęśliwie do nas przyprowadzi!

Dzień był jasny i słońce jasno świeciło. Jezioro Maniskie, jak szyba zwierciadlana bez granic, błyszczało pod promieniami słońca. Góry czerkieskie majaczały pod błękitną opołą mgłą; wieś kozacza białymi domami wesoło poglądała na świat martwy i na świat żyjący. Kozactwo śliczne, ochocze, wesołe, pociecha wojny! Oni się uśmiechali do wojny, ale i wojna do nich się uśmiechała. I kto by to był wtedy powiedział, że w niedługie lata spadnie na to dziarskie kozactwo dżuma, cholera, ospa i febry i inne chłosty Boże!

A tak się jednak stało! Naszem przybyciem zaweselało kozactwo, — w kilkanaście lat później, z nami razem odżyło wojennym życiem i zajaśniało wojenną sławą.

Więcej sześćdziesięciu konnych, staryki i młodźce, odprowadzali nas aż do Michalicza, odległego o sześćdziesiąt verst drogi od Maniskiego sioła i jeziora. Kozacze konie igrały pod kozakami, ja jechałem na wronym ogierze Iwana Sołtana, tak chciał starzec. Tak, jak chciał stary Józef Stecki, żeby Karol Różycki jechał na jego starym, siwym wierzchowcu. Siwy zaraz przed sobą miał bój, — wrony, tylko gonitwy łowieckie. Płaszczyzna, szuwały, bagna, zarosłe wysoko trzeiną, gdzie niegdzie folwarki, z bajrakami topoli na znak, że tam ludzie mieszkają — dwie czy trzy wioski, z wieżami opatrzonymi w strzelnice, potoki,



jedne przy drugich, pełne wody i kamieni. Taki był krajobraz tej przestrzeni, zwanej mihalicką, — dzika, ponura, smutna do rozpacz — ale poetyczna grozą i strachem — i dlatego widać ją pokochali kozacy i Czerkiesi. Czerkiesi nie zeszli tego dnia z gór, po aułach siedzieli, jak lisy po jamach. Na prawo i na lewo młodźce wyprawiali fantazyje łowieckie; zające bez chartów i koni za słuchy chwyтали i prowadzili żywcem, lisy nahajkami zabijali, jednego wilka pięciu kozaków w koło okoloowało, jeden mu na przełaj przecinał, na kilkanaście kroków skoczył z konia, palnął z rusznicy — wilk trupem — on go porwał za kity, na koni i przywiózł do nas w ewale; dropie, pazure i inne ptactwo strzelali w lot, w skokach koni; a taka była palba, jakbyśmy z weselem jechali, prawdziwy dzumbas (bankiet) myśliwski, a odpoczynki i przekąski smaczne i sute, z ryb, mięsa, oblewane wódką i winem — uweselone śpiewami i opowiadaniem. Taka była ta podróż kozacza. Jeszcze w Binewle ułożyłem się ze starykami, że tylko do Michalicza odprowadzą mnie kozacy, a ztamtąd do Brusy puszcza już nas samych, żeby nie obudzić niepotrzebnych podejrzeń w oczach dyplomacyi cudzoziemskiej i w oczach samego nawet rządu; starykowie uznali słuszność mojego żądania i zgodzili się zadość mu uczynić; ale potem, dobrze potem, dowiedziałem się, że sześciu Nekrasowców, przebranych za Manowów, tak oni zowią Muzułmanów Anadolii, w turbanach i zbrojnych, towarzyszyło mi zdaleka, aż do samej Brusy — i w Brusie siedzieli w czasie mojego pobytu — wyjeżdżając, gdzieś ja wyjeżdżał i dopiero opuścili mnie, kiedym dojechał do Piemleku i wsiadł na statek parowy z powrotem do Stambułu.

Ta pieczołowitość spowodowana była srogością rozbójników, różnej narodowości i różnych kalibrów, którzy się włoczyli wówczas po drogach, a nawet napadali na wsie i w miasteczkach na odosobnione domy. W pierwszych początkach uformowania wojska, ogromna ilość zbiegów, dodawała kontyngensu zbójcom; jedni zbójectwem zarabiali sobie na podróż do domów swoich rodzin, drudzy, fanatycy, woleli służyć w rozbójnictwie, jak w wojsku, i to w Nizamie, który Turcy, zapomniawszy o swojej przeszłości, mieli za wymysł gjaurski.

Na drugi dzień dopiero nad wieczorem przybyliśmy do Brusy. Jechaliśmy przez lasy i góry, przez dość puste miejsca; jechaliśmy pocztowymi koniami, ale nigdzie nie byliśmy napadani, ani nawet zauważaliśmy po drodze podejrzanych ludzi. Nocowaliśmy w jakimś hanie samotnym, dalekim od wioski, i spokojniej spa-

liśmy, jak w Paryżu na placu Vendôme, tak że z Rawskim utrzymywaliśmy, że rozbójnicy Turcy są jak nasze wilkołaki, w bujnym strachu ludzi. Lach tylko wierzył w rozbójników i dopiero w Brussie nam powiedział, że ciągle za nami drogą jechało sześciu strasznych i okropnych Manowów, że ci nawet nocowali przy ognisku, pod drzewami, w pobliżu naszego hanu, że uszliśmy widocznego niebezpieczeństwa, bo tak było sądzono i my uwierzyliśmy, że może tak i było.

Brussa, pierwsza stolica Ottomańskiego państwa, ze smukłymi minaretami, z budynkami przedziwnej architektury, stała u podnóża Olympu, ale do którego szczytu trzeba było jechać cztery mile drogi. Olymp, jak Turcy zowią, Kieszyse dag (mnisza góra), był wówczas bury, pokryty lasami bezlistnymi, a na samym jego wierzchołku biała duża płata, jak zawój obeiskała głowę tego ziemskiego olbrzyma, który będąc niegdyś siedzibą bogów i bogiń, letnią czy zimową — tego niewiadomo — stał się dziś wyobraźnię Islamu, bo w miejscu złotych i brylantowych pałaców bogów i bogiń, nosił na swoim czole biały zawój Imama.

## II.

Posprawialiśmy sobie surduty ceratowe, spodnie także same i pozapuszczaliśmy koszule eseneyą dziegciową, której wzięliśmy z sobą dobry zapas, gdyż nam powiedziano, że na Dobrudży i w Bałkanach grasuje zaraza; przytem kupiliśmy sobie noże, widelce i łyżki, składane z dwóch ciał różnorodnych, nawet kubki szklane w skórzanych pokrowcach; strzeżonego Pan Bóg strzeże. Tak wsiedliśmy na parowy austriacki statek i puściliśmy się do Kustendży.

Jeszcze wówczas w Turcyi nikomu ani się śniło, ani marzyło o drogach żelaznych, a nawet o żwirówkach, było jednak przedsięwzięcie austriackie przewożenia dyliżansami podróżnych i towarów z Kustendży do Czarno-wody czyli Boar-kioj, dokąd przychodziły statki parowe austriackie. Całe to przedsięwzięcie należało do towarzystwa Loydu austriackiego, a prawie wszystkie posady na statkach były napełnione Dalmatami i Kroatami, gorącymi Słowianami. Poznaliśmy się na statku z P. Marynowiczem, dyrektorem kompanii tej w Stambule i od razu weszliśmy w dobre stosunki tak, że mogliśmy dysponować służbą tej kompanii i polegać na jej dobrej woli i dobrej wierze, w służeniu naszej sprawie.

Kustendży, było to liche miasteczko i licha przystań, na wstępie do Dobrudży, tego stekowiska napływów i bojów różnych narodów, od początkowych wieków świata; tej pustyni, która nigdy nie mogła się zaludnić porządnie i stale, na której stawiane zamki były niejako strażnicami dzikiego kraju, niepokojonego hordami barbarzyńców. I dziś ta pustynia, zaludniona koczującymi narodami — Tatarami, kozakami, Czerkiesami, mimo wiosek i miasteczek ma pozór i tło koczowiska, bo gdzie dziś widzisz białe domy wioski, jutro masz zgliszczą i popiół; a w innym miejscu na pustym stepie wznosi się wioska; kapryśni ludzie spalili swoją siedzibę i kapryśni ludzie znowu ją sobie wystawili; nudno siedzieć na jednym miejscu, trzeba się przemieszczać, bo tam woda lepsza, tam drzewa rozłożystsze, tam oko dalej hula; bo tak się podobało, bo tam może być szczęśliwiej; jeden powie, drugi potwierdzi, — hura wszysey; niszczy, cośmy zrobili, bo to nasza praca, a stawiamy na nowo i to będzie naszą pracą. A jakież to szumne nazwy tych siedzib, tych koczowisk: Bakezysera, Krym, Budżak, Bałakława, Ak Meczet, Samara, Kijów, Połtawa, Baturyn i tym podobne. Bułgarowie tylko i Rumuni posiadli się naprawdę po wioskach, a Żydzi i kacapi po miastach.

Między Kustendżą a Mangalią jest pasmo ziemi, jak grzbiet, ciągnący się od Dunaju i Czarnego Morza, zwany Wałem Trajana. W całej północnej Turcji europejskiej wszystkie takie grzbiety są wałami Trajana, a wszystkie zwałiska zamków, zwałiskami zamków genueńskich, — a wszystkie stare pieniądze, weneckie, Wenedyki.

W Kustendży zajechaliśmy do hotelu Loyda austriackiego, utrzymwanego przez wysłużonego oficera Krowata z pułków granicznych, Tomasza Radoszewicza, który miał żonę prawdziwą Kroatkę, fajkę piankową na krótkim cybuszku i furażerkę z zadartym daszkiem; pokręcał siwy wąs, smolił fajkę, dudlił piwo wiedeńskie, a pani Radoszewiczowa kręciła się jak furkadło po całym domu, jak Pan Bóg była na każdym miejscu, tylko nie na całym świecie, ale w swoim hotelu i wszystko tam szło dobrze; jadło wyśmienite i obfite, pościel miękka, łoża wygodne. Hotel stał na stromej skale, postrzępionej w dziwne rozłomy; morska woda, jak wodospady, tłukła się pomiędzy skały; widok daleki, wszystko tam było, nawet ezajki z kozakami.

W tej Kapui austriackiej, między pobratymcami Słowianami, namyślaliśmy się i radziliśmy, jakim to sposobem odbyć naszą podróż po Dobrudży i po Bułgarii i nie postanowiliśmy, bo

nam dobrze było. Rawski powiadał, że kuchnia pani Radoszewiczowej, czyli pani Tomaszowej, daleko lepiej przypadła do jego podniebienia, jak kuchnia pana marszałka Jełowickiego w Hlubniku, zwłaszcza, że nie kazano jej popijać eliksirem Le Roy, jak to miał zwyczaj pan marszałek.

Jeszcześmy nie postanowili, co mamy zrobić, kiedy przybyli do Kustendży z tatarskich osad pielgrzymi do Meki, z nimi bejowie, którzy ich odprowadzali do statku. Bogatsi stanęli w hotelu Loyda, żeby zarazem dopełnić dwóch powinności, wyprawić pielgrzymów po muzułmańsku i ugościć się *à la franka*. Jeden z tych bejów a raczej mirzów, który miał na sobie i na koniu najwięcej srebra i błyskotek, rej wodził między wszystkimi i mówił bardzo dobrze po rossyjsku. Ogromnie on mnie się przypatrywał, a szczególniej mojej kozaczce; patrzył, patrzył długo, narreszcie zerwał się, chwycił mnie za rękę:

— Ty biehllec, ty jeździłeś na ciemno-gniadej klaczy; pod Achaniami, tyś mi ocalił życie. I wtenczas zaczął opowiadać, że on był w czwartym uralskim pułku kozaków asawułą przy pułkowniku, że kiedy pułkownik był zarąbanym przez Jana Omiecińskiego, nasi jeźdźce już go brali na spisy, kiedy ja przybiegłem, odbiłem pałaszem spisy i kazałem, żeby go zaprowadzono do jeńców. Jeździec go oddał mojej służbie i tak dostał się do Zamościa i mnie był winien swoje życie. Jak przez sen przypomniałem sobie ów wypadek, ale byłbym nigdy nie poznał tego mirzy, który się zwał Islam Bej, był właścicielem tatarskich wiosek Karantyk i Kara Murad. Ten nam zaraz doradził, żeby odbywać podróż na swoich koniach i zajął się wyszukaniem koni; znalazł je między Tatarami. Dla mnie kasztanowatego bachmata, szybkiego bieguna, wytrzymałego na trudy, — dla Rawskiego pięknego kasztanka, z poprawnej tureckiej porody, tatarskiego konia czarnego pod Lacha, naszego drogmiana, gniadego pod służącego i pod juki gniadą klacz, rosłą i silną, — koń w konia nas kosztowały po czterysta piastrów, a były doskonałe i dość okazałe, siodła, uzdeczki, zgoła wszystko, co potrzeba było, było natychmiast sporządzone za bardzo tanie pieniądze, a mnie dał w prezencie siodło kozackie z rzędem, nabijane srebrem, na dobytek zaprosił nas do siebie w gościnę do Karantyku.

Puściwszy się w drogę już na naszych koniach, pierwszy nocleg mieliśmy w Karantyku, gdzie zastaliśmy u Islam Beja kilku innych bejów, pułkownika jazdy tatarskiej Murad Beja, który niegdyś służył w kozakach Uralskich rotmistrzem, a teraz stał



garnizonem ze swoim pułkiem w Babadach; był to najdzielniejszy pułkowiec z jazdy tureckiej i pułk jego był najdzielniejszą jazdą. Pod Neribem, temu pułkownikowi i jego dziarskiemu pułkowi wojsko tureckie winne było swoje ocalenie; pod Jurkapem on ze swoim pułkiem zwyciężył zbuntowanego Mustafę Czerniowicza, Paszę Skutarskiego. Jeszcze wtedy komenderował pułkiem, ale już podał się do dymisyi, poróżniwszy się z Reszydem Paszą, dowódcą korpusu Rumelskiego, do którego jego pułk należał. Był to dzielny Tatar, godny służyć w hordach Batu-hana, albo Krim-Giraja; całą gębą żołnierz i jeździec. Miał dzielne konie, ręce charty, lotne sokoły, był bogatym, ale po wyjściu ze służby wojskowej, co nastąpiło niebawem po naszym poznaniu się z nim, rozbójniczył, dobrawszy sobie do pomocy binbaszę swojego pułku, Mustafę Beja. Tataru Lipkę z Augustowskiego, noszącego imię Juliana Juszyńskiego. Obdzierali, zabijali nawet Mokańców, Żydów i kto się nadarzył z nadzieją pieniędzy. Nieraz siedzieli w więzieniu, w kajdanach, i jeden drugiego wyręczał, jeden za drugiego zaręczał. I bynajmniej to nie przeszkadzało ich więźności, ani zmniejszało poszanowania, jakie dla nich miano. O swoich wyprawach, o siedzeniu w więzieniach, tak opowiadali jak o balach i o wczerynkach. Dlaczegoż tego nie mieli robić, kiedy wielkorządcą wschodnio-północnej Bułgarii podówczas był Mirza Said Pasza, który zaczął swoją karierę od złodziejstwa, kradł konie, a zabijał ludzi, którzy go chcieli chwycić; skazany na piętnaście lat ciężkiego więzienia w kajdanach, był w Ter(nieczyt.), kiedy rozpoczęła się wojna 1810 roku; oświadczył chęć wojowania, wypuszczono go z kajdan; dzielnie wojował, w roku 1828 był pułkownikiem Tatarów, połączonych z kozakami Dobrudzkimi, został generałem brygady, dywizyi, a potem marszałkiem i posyłano go z jednego wielkorządztwa na drugie. Sam o sobie mówił, że nikt tak nie umiał zbierać pieniędzy, jak on, ale że jest prawdziwą krową Wysokiej Porty, która go puszcza na dobrą paszę, a potem doi aż do ostatniej kropelki mleka i znowu na paszę, i znowu do dojenia, i to było nieustanne. Jakże taki przykład nie miał działać na innych Tatarów, zwłaszcza, że to plemię, jak wilka do lasu, ciągnęła natura do rozboju i do wojaczki, a najlepiej do obydwóch razem.

Tatarów podówczas było na Dobrudży do dwudziestu tysięcy; byli to Nogajce z Budżaku, zamieszkiwali całą okolicę, od śladów zamulonego kanału, który wychodził z Czernowody, przez jezioro Karapu, czyli Czarne jezioro, do morza Czarnego, pod Mangalią.

Jeszcze wówczas mieli oni swoje przywileje i swobody, dawali ludzi i konie do pierwszego pułku jazdy trzeciego korpusu i cały ten pułk najdzielniejszy z jazdy tureckiej, był złożony z Tatarów oficerów i żołnierzy; osiedlanie miało tatarskie i uniknęło słamazarności, która wprowadzoną została do jazdy tureckiej przez instruktora Włocha i tak się w niej wkorzeniła, że francuscy oficerowie jej wykorzenie nie zdołali; została z nią do dziś dnia. Tej to słamazarności należy przypisać, że każdy Turek, dzielny jeździec z rodu, na swoim wschodnim siodle, póki nie jest w wojsku regularnem, wszedłszy do niego, wsadzony na siodło, tak zwane hiszpańskie i uczony według szkoły jazdy włoskiej, staje się najlichszym jeźdźcem. Murad Bej, po bitwie pod Neribem, otoczony urokiem waleczności swojego pułku, potrafił go uchronić od instrukcyi włoskiej, a zrobiwszy instruktorem Polaka Juszyńskiego, doprowadził swój pułk do takiej doskonałości, jakiej była jazda polska cesarzewicza Konstantego. Ta jazda tatarska, jak jazda polska, robiła obroty trójkami i formowała szwadrony pędem, na drugie zwody, tak jak w wojsku polskim przed 1831 rokiem. Garnizonem ta jazda stała w Babadag, stolicy Dobrudży.

W czasie wojny, Tatarowie oprócz pułku regularnego, dawali dwa pułki nieregularnych, każdy po tysiąc koni, dowodzonych przez oficerów wysłanych z regularnego pułku; były one tak dobre, jak regularne; do tych pułków dołączał się zwyczajnie pułk kozaków Dobrudzkich starowierców i była to piękna i wyborna dywizya lekkiej jazdy, którą z prawa dowodził Han Mirza, potomek namiestników hańskich Budżaku, aliantów Girajów — rodziny, która przeprowadziła tych Nogajców z Budżaku, Besarabii, za Dobrudżę, po zawojowaniu Krymu i Budżaku przez Rosyję.

Islam Bej przyjął nas pieczenią z dwumiesięcznego żrebiecia, kołdunami z końskim mięsem i kumysem; jest to rodzaj skwaszonego i sfermentowanego mleka, które miało pewną moc nawet upojenia; było to jedzenie szczero-tatarskie. Wielką cześć nam wyrządzono, bo nas karmiono mięsem i napojem rycerskim; trochę to jadło było wstrętnem, ale nie było złem; napoju nie mogłem przełknąć.

Nazajutrz udaliśmy się w gościnę do pułkownika Murad Beja; dom jego wygodny, okazały nawet, stawiany na sposób domów w Rosyji i w Polsce; jedzenie doskonałe, mięszanina kuchni europejskich, ale przeważała cecha rosyjska, szczy, polski barszcz, bliny, pirogi z ryb, pirogi z konfiturami, wina francuskie i szam-



pan tuzinami, jak gdybyśmy byli w gościnie u starego huzara Dawidowa, a nie u nowoczesnego huzara Jominigo, a tembardziej u Tataru Muzułmanina. Na biesiadzie był Han Mirza, który przybył dla poznania się z nami; był to młody człowiek, małomowny, zadumany, ale oblicza dystyngowanego, ubrany po tatarsku, w długim kożuchu z pięknych siwych baranków, pokrytym jasno-zieloną materią jedwabną, w żółtych papuciach, w krymce baraniej na głowie; mówił po rossyjsku dość dobrze i cała nasza rozmowa prowadziła się po rossyjsku, w języku, którym wszyscy władali, nawet służba. Wiedzieli oni więcej, niżeli się spodziewać mogłem, o dawnej Polsce, i o wojnie 1831 roku, i o emigracji polskiej; gadali o demokracjach, o arystokracjach i o księciu Adamie Czartoryskim; widać, że mieli rozmaite wiadomości, a Juszyński dokończył ich edukacji politycznej co do sprawy polskiej i Polaków. Bardzo ich znalazłem uprzejmych i chętnych do wejścia w ścisły stosunek, od czego się bynajmniej nie uchylałem, owszem, przyjąłem to zbliżenie się i pewne porozumienie się z Tatarami, które jeśli nie co innego, to dawało mi pewną możność działania skutecznego na kozaków Dobrudży i rękojmię bezpieczeństwa i pewnego znoszenia się dla moich agentów w tej prowincyi, o ustanowieniu których już nie marzyłem, ale uważałem je za konieczność. Zapomniałem powiedzieć na swoim miejscu, że Rawski obyczajem Polaków, którzy nie lubią zagrzewać miejsca, choćby ich przywiązać do nich sznurami obowiązku i powinności i którzy, im więcej jest tego potrzeba, tem mniej zdobyć się umieją na wytrwałość, jak dzieci źle wychowane i kapryśne, zawsze idą na przekór zdrowemu sensowi i powinności, wyniosą się z rajy, gdyby im kazano tam siedzieć, a będą siedzieć w błocie i w gnoju, w piekle nawet, jeśli do tego nie mają rozkazu, albo mają zakaz; taka to ta biedna natura polska! Rossyanin mówi: natura dura, musi skakać, jak rozum każe, — a Polak: cóż robić, kiedyśmy tacy porodzili się i tacy zginiemy! Otóż więc Rawski, znudzony, że mu nie wolno było palić tytoniu i pić kawy, jednego dnia, bez opowiedzenia się drapnął z Binewle, a tak pilnie mu było, że buty zostawił w izbie, a do Bardemy przyleciał w pantoflach, choć nikt go nie gonił i przyjechał do Stambułu nietknięty; zgryzło to mnie politycznie. W kilka dni jednak przyjechało trzech starców z Binewle z rzeczami Rawskiego i z zapewnieniami, że ten szus Sydora Sydoreńka, bo tak się przerwał Rawski, bynajmniej nie nadwreżył naszego stosunku i na teraz i na przyszłość, że przymierze nasze trwa i trwać będzie, póki nie osiągniemy

naszego celu. Prośli, żeby o tem donieść księciu Adamowi Czartoryskiemu, a Rawskiego wezwać w nasze koło, jako Sidoreńka i dać mu ojeowskie napomnienie, na co przywieźli buławę hetmańską Ihnata Nekrasy, żeby napomnienie było po kozaczemu. Rawski czmychnął i nie pokazał się, tak jak Sahajdaczny, nieobaczny, sprzedał żinkę i atamanstwo za tiutun i lulkę, a potem gorąco żałował, ale po czasie. Zabrałem go na Dobrudżę i ciągle mi nucił o Sahajdacznym nieobaczny, o dziewczynie Anulce, o tiutiunie i lulce; jego tedy zakładałem do burłactwa kozackiego i zapoznawałem go z Tatarami, których ojcowie, kiedy kozaki szli na trzy szlaki — tamci szli na cztery, a zawsze w parze, choć się poczubili, to się i polubili.

Han Mirza i pułkownik Murad Bej chcieli, abyśmy tatarskim obyczajem, przy wsiadaniu na koń, zamoczyli końce naszych pałaszów w krwi baraniej i wypili po kubie kumysu — na znak zawartego przymierza; pałasze snadnie się zamoczyło, ale kumysz pijąc krztusiłem się, lecz wypilem, bo była tego potrzeba.

Odprowadzali nas Tatarowie czambułem, gromadą, z chartami i sokołami. Pierwszy raz wówczas widziałem rodzaj tatarskiego polowania. Na ogromnych drągach, najmniej dziesięciu łokciowych, mają przytwierdzone jakby rączki żelazne z gęstymi pazurami, w dół sechylonymi. Rozsypują się Tatarzy po stepie i okiem, które ma wzrok sokoli, wypatrują zwierza, leżącego na polu; upatrzwszy, objeżdżają go w koło, a zbliżywszy się na długość drąga, zahaczają go najczęściej na śmierć, a jeśli się który wyrwie, to tak przestraszony albo uszkodzony, że lada pies go złapie. Tym sposobem w przeciągu pół godziny wzięto trzy lisy i ośm zajęcy. Zahaczono wilka, którego potem doszczęto chartami i spisami dokłuto. Na niespodzianie porywające się zwierzęta z szuwarów puszczały charty, gonią z wielkim krzykiem i w nieporządku, a przytem puszczały sokoły na ptaki, strzelają do ptactwa z koni i wszystko to odbywa się jednocześnie. Całe polowanie, jak w kalejdoskopie, kręci się przed okiem i to nazywają łowy w czambuł. Polowano tak od czterech do pięciu godzin i zaczęto znosić zwierzynę; przeszło trzysta sztuk naznoszono, wprowadzie było do stu jeźdźców tatarskich.

Po polowaniu na granicy tej Tatarszczyzny rozstaliśmy się z sobą i puściliśmy się w step, zwany stepem kozaczym; płaszczyna to jak zajrzeć okiem, a nigdzie ani drzewka, ani wioski, ani futoru nawet; bujne trawy, jak bałwany morskie kłoniły się i powstawały w tem morzu stepu.

Słońce miało się ku zachodowi i woń taka nas obwiała, jak na stepach Ukrainy; i co to może robić usposobienie, zdawało się nam, że tak, jak było pusto, głucho na stepie tatarskim, tak było szumnie i gwarno na stepie kozaczym — jak tam wszystko spało snem przeszłości, tak tu wszystko było obudzone życiem przyszłości.

Konie nasze rżały, Sidoreńko śpiewał jak słowik kozaczy, a ja sobie dumałem: Europa, a może i świat cały będzie kozaczym. Tak przepowiedział wielki bohater i tak się stać musi!

Dwaj przewodnicy Tatarowie wiedli nas stepem do karczmy Wygnanki, gdzie był Żyd łapserdak z pejsami i w jarmułce; tam mogliśmy podnocować. Słońce już zaszło, a myśmy jeszcze nie dojechali do karczmy; przez mroki nocne ani jej dojrzeć, ale przewodnicy znaczyli drogę, jak strzały prostą linią; ptaki i zwierzęta w burzanach porwały się nam z pod nóg, z jezior dolatywało kwakanie kaczek i gęganie gęsi; nareszcie dały się słyszeć rżenia tabunów, beczenie baranów i ryk bydła, podgrywany szekaniem psów i jakimś gwarem dalekim, ale szumnym, z podkrzykami wesela. Jeden z przewodników się zatrzymał:

— To Wygnanka, Otuz-biry hulają.

Otuz-bir, przewisko, które dają Turcy i Tatarzy kozakom burłakom; *otuz bir* znaczy trzydzieści i jeden; a dostało się ono im dlatego, że zapytywani kozacy: wielu was jest? Odpowiadali: pół kopy i jeden. To przewisko oznacza burłakę, odczajduszę, bez rodziny i chaty, włóczących się półkopami po Bożym świecie.

Im bardziej zbliżaliśmy się do Wygnanki, tem bardziej krzyki hulaszce i piosnki kozacze były wyraźniejsze; karczma była oświetlona, a dokoła po stepie poroznieceane ogniska. Tatarzy puścili się w galop i myż za nimi toż samo; tłum ludzi, bo to był tłum, rozsuwał się w prawo i w lewo, i tak wjechaliśmy do karczmy. Żyd z rozpaloną głównią wybiegł przeciwko nam, a ujrzawszy nasz strój i usłyszawszy naszą mowę po polsku, zaczął nas całować po rękach, padać do nóg.

— Jaśnie wielmożni panowie! Siura, dawaj świce, to jaśnie wielmożni panowie, a taki nasi. Aż pejsy mu się trzęsły z radości. Siura i bachury do nas przypadły, a wszystko to całuje w ręce, ciągnie do izby, wypcha prawie. Za nami zamknął drzwi:

— Niech jaśnie wielmożni siadają, kładą się, jak u siebie, to wszystko pańskie, a to szelmy pijaki, nie trzeba na nich uważać; ja im powiem, żeby poszli sobie; to zwyczajne chamy, muzyki, co oni widzieli, co oni wiedzą?

Stawiano na stole wódkę, wino, jakieś ryby, wędliny i kugle: prosimy, niech jaśnie wielmożni panowie raczą, co Bóg dał, to wszystko pańskie. Niech się napatrzymy jaśnie wielmożnym panom; dalibóg nasi, a zkad i jak się tu dostali?

Tymczasem tłum cisnął się do karczmy i rozmowa zaczęła się z Stepanem, potem zaczęto kołatać do drzwi, powiedziałem Lachowi, żeby drzwi otworzył i weszło kilku burłaków kozaków pijanych tak, że ledwie się trzymać mogli na nogach, ale wszyscy zaczęli nam padać do nóg:

— Zdrowiście doszli, jaśnie wielmożni panowie! Myśmy wasi, robiliśmy pańszczyznę, będziemy robić jeszcze, tylko z nami zostanieie, brońcie nas od Turczyzna, od Tatarów i od strzyżonych świń. To przewisko dawali starowiercom z powodu, że mieli zwyczaj podstrzygać sobie brody.

Między tymi burłakami był Hołub, kozak Jana Tarnowieckiego, oddany w rekruty, a potem zbieg; ten znał mój majątek, moje nazwisko i mnie samego. Nagadał pijanej gromadzie, co to ja za wielki pan, co to ja za rycerz; ztąd ta ich skwapliwość do uszanowania nas; zaraz z pomiędzy siebie wybrali ośmiu, z ogromnemi kijami, na straż honorową i bezpieczeństwa do nas; i ta straż zmieniała się co pół godziny. Rawski i Lach byli trochę zatrwożeni, bo byli między tym tłumem ludzie dzikich twarzy, zbrojni w noże, prawdziwe ryzuny, hajdamaki; ale ja, który znalazłem na wylot nasz dzielny lud ukraiński, potomstwo tych sławnych kozaków rejestrowych i nieregistrowych, którzy dawniej marzyli i mówili: „Niech żyje król i Rzeczpospolita“, — ja byłem pewny, że i teraz ich potomkowie nie mogli inaczej myśleć. Po krótkim odpoczynku, poszedłem przechadzać się między nimi, słuchałem śpiewów, rozmów, ale wszędzie, między najpijańszymi, widziałem radość z pojawiania się między nimi szlachcica, przypomnienia dawnych czasów, z których zostało w pamięci, co było błogie, ponętne, a uciekło, lub przynajmniej zasnęło, co było złe. Jeszcze wówczas na Dobrudży nie było rozniecone nienawiści przeciwko szlachcice, a był pociąg do braterstwa, do służenia jednej sprawie. Spałem spokojnie, smacznie, zadowolniony z tego spotkania się z naszym dzielnym ludem Ukrainy.

Żyd mi rozповідаł, że karczma Wygnanka była wystawioną przez Hassan Beja, gubernatora Dobrudży, na stepie, nie należącem do nikogo wyłącznie, a ogólnie do sultana. Hassan Bej wszedł w spółkę z Żydem, nasprowadzał ogromną ilość wódki i wina i oddał wyszynk Żydowi: wziętemi pieniędzmi dzielili się



po połowie, a burlakom dawano wódki i wina na kredyt, ile chcieli i zapisywano w księgi. Sława karczmy, trunków w niej sprzedawanych, kredytu i obecności Żyda, rozchodziły się po Dobrudży, zbierali się burlacy ze wszech stron na pohulankę, na kredyt. Żyd zreźnie podmawiał ich do założenia tam osady, Hassan Bej dostarczał materiałów na budynki, burlacy pracowali i swoją pracę przepijali, ale tak byli sumienni, że póki nie odrobił napitego długu, dopóty pracowal; poczem opuszczali zwykle budynki, ogrody i pola, które Bej jako własność swoją, nabytą prawem kaduka, osadzał inną ludnością Rumunów, Bułgarów, którzy stawali się jego stałymi wyrobnikami, albo sprzedawał wioskę jakiejś ludności jako swoją własność, raportując do Porty, że taką to a taką ilość pola, lasu i sianozęci oddał pod osadę kosaacką, na co wydawał prawne temesiuki (?), odbierał od Wysokiej Porty pochwałę za gorliwość w powiększaniu osad i ludności — nabywał prawa od osad bez wydania grosza, stawał się wielkim właścicielem, albo sprzedawał za dobry pieniądz. Ibrahim Pasza Syllisrijski, Hassan Bej, później Pasza, ponabywali wielkie majątki i znaczne pieniądze na Dobrudży; a potem i sprytni chrześcijanie, dobrze się opłaciwszy, naśladowali Turków, jak Dymitraki Bej, Arslan Aga i inni. Burlacy byli narzędziem tych zarobków i dla tego mieli u władz i dobre zachowanie i wielkie pobłażanie. Cała ta ludność Burlaków była złożoną ze zbiegów Ukrainy, Wołynia, Podola, Małej Rusi, a nawet Litwy, ze zbiegów rossyjskiego wojska. Kiedym przyjeżdżał po raz pierwszy na Dobrudżę, według statystyki Żydów, bo ci byli najlepszymi i jedynymi kontrolorami, ludność ta Burlaków wynosiła do sześciu tysięcy, miała dwadzieścia i trzy wioski, przez siebie osiedlonych i dla siebie nabytych i tam były osady stałe, choć czasami zdarzało się, że spalili wioskę własną, dobrowolnie, rozmyślnie i szli na karczmy, na nowe osady. Żyd z pejsami i karczma Wygnanka, czy Zadrypanka, Wygoda czy Swoboda, były sztandarem, koło którego gromadzili się burlacy i budowali wsie — a że ludność męska o wiele przewyższała żeńską, więc przez dobrowolne umowy, żony jednych przechodziły do drugich, co miesiąc, co dwa miesiące, i znowu wracały i znowu rzucały, z uświęceniem religijnem, bo popi prawosławni, do którego kościoła należeli burlacy, musieli przystać na uświęcenie takich związków, żeby burlacy nie zaparli się prawosławnej cerkwi i nie stali się poganinami wiary, jak byli poganinami narodowości. Co było dziwniejszego, że w nadużyciach rozpusty i gwałtu, Żydzi zastępywali szlachtę polską. Widzieliśmy

tego liczne przykłady i na żądanie burlaków, musieliśmy karać takowe nadużycia, czemu Żydzi poddawali się z pokorą. We wsi zwanej Przysucha, zamieszkałej przez samych burlaków, za naszym przybyciem przysła do nas gromada, z darem kur, chleba i soli, prowadząc dwie młode dziewczyny, ledwie wyrostki i młodycą pohożą, oskarżając Żyda arendarza i dzierżawcę, u któregośmy stanęli w domu, że dwie pierwsze zgwałcił, a ostatnią uwiódł pieniędzmi, z prośbą, by zrobić śledztwo i ukarać Żyda, bo jak tej sprawiedliwości nie dostaną, to sami ją sobie zrobią i Żyda powieszają, albo na pal wbiją. Żyd trząsał się ze strachu, padał mnie do nóg, bym robił śledztwo i ukarał go. Musiałem tedy przystać na zobopólne żądanie; choć się Żyd wykrecał, śledztwo wykazało jego winę. Skazałem go tedy na sześćdziesiąt łoż, wyznażyłem ludzi do wykonania wyroku i wyrok był wykonany jak najwybitniej. Gromada i Żyd dziękowali mnie za wymierzenie sprawiedliwości i rozeszli się w jak najlepszej zgodzie. Tegoż samego wieczora widzieliśmy, jak Żyd ukarany bił kijem ludzi gromady, zapędzając ich do roboty i ci te plagi przyjmowali bez mrużenia, z największą pokorą. Takie to było to społeczeństwo burlaków i takie jego stosunki z Żydami, którzy byli istotnymi pośrednikami między nimi a władzami miejscowymi. Nie słyszałem o zbrojaczach i złodziejach nawet między burlakami. Zapytywany w tej mierze przezemnie jeden z urzędników tureckich — odpowiedział:

— Otuz biry poczeiwi ludzie; piją i pijaństwem się zabijają, ale nie zabijają innych, szanują własność cudzą, a jeśli kradną, to żony jedni drugim, ale nie obeym: pracują jak woły, jak mrówki, a pieniędzy nie biorą; byle miał co zjeść, co wypić, to mu dość, poczeiwi naród.

I takim istotnie był. W Wygnance zastaliśmy sławnego Bondarenkę. Był to jeden z ostatnich zaporozców, który się trudnił łówką ryby i soleniem onej. Jak utrzymują, miał bardzo znaczne kapitały i szczęśliwą rękę do handlu; wiele zyskiwał, ale zysku do kapitału nie dokładał, tylko cały trwonił. Przybrany w czerwony żupan i czerwony kontusz z sajety, na teledze krytej, uprzężonej trzema dzielnymi końmi, pstrokaćzami, z dzwonkiem u hołobel, z liczną służbą burlaków, oberwańców, konno i pieszo, z muzyką złożoną z dwunastu cyganów, z instrumentami dętymi i rżniętymi, objeżdżał miasteczka, wioski, karczmy i słobody, gdzie się znachodzili burlacy, płacił im pohulanki i hulał z nimi, póki cały zarobek nie przeszedł do Żydów.



Nie można było od niego nie się dowiedzieć o Zaporozu i o dawnych czasach, bo nie myślał o niczem innym, tylko o pohulance i przehulance.

Z Wygnanki zajechaliśmy do Kawgadżeje, wioski, zamieszkałej przez samych burlaków i tam znaleźliśmy szlachcica polskiego, z Lubelskiego i z Lubelskiej jazdy, nazwiskiem Stanisław Krajewski, który przeszedł na prawosławną wiarę i ożenił się z córką chłopca zbiegłego. Po wojnie 1831 r., niewiem, jakim sposobem, dostał się do Stambułu, przez Czerkiesyę, wyuczył się doskonale po czerkiesku i był wzięty przez lorda Ponsonbego na tłumacza owej okrzyczanej wyprawy na Kaukaz, pp. Urquarta, Longworta i Obriena, czy innego jakiegoś Anglika. Wyprawa ta, okrzyczana jak ósmy cud Boży przez dzienniki i dyplomacyę angielską, według Stanisława Krajewskiego, ograniczyła się na wylądowaniu na brzegi Czerkiesyi i przesiedzeniu przez dwa miesiące w aule, odległym o milę drogi od brzegu, w konaku trzech braci, Zazy, Oglu, Uherży, którzy na krok jeden nie puścili Anglików w kraj, i nie dali im się znosić z mieszkańcami; wyprawa ta była tedy prawdziwym angielskim pufem. Stanisław Krajewski, wróciwszy do Stambułu, został dany przez lorda Ponsonbego, jako tłumacz czerkieskiego narzecza Generałowi Chrzanowskiemu, na wypadek, gdyby się ten rozochocił i rzucił się na wyprawę czerkieską, jak się rzucił na wyprawę pod Nozib. Generał Chrzanowski miał dwa prześliczne arabskie konie, ogiera i klacz, dar Hurrema Paszy i Topat Izet Paszy, bardzo dziarskie, na które generał nigdy nie siadał; przejeżdżał je Stanisław Krajewski. Jednego dnia ogier go unióś, a że chciał się Krajewski poczwanić przed mieszkańcami, zabrał więc zegarek z łańcuszkami i rozmaite błyskotki, brylanty — a nawet sakiewkę, która w końcach miała żołędzie złote, które wystając z kieszeni, pomagała ezwanieniu się. Generał zatrwożył się, nie zastawszy tego wszystkiego w domu, ani ogiera w stajni. Nie było wtenczas ani telegrafów, ani dróg żelaznych; generał był w wielkim frasunku. Sztab generała nie był bardzo konnym; lepiej umiał hulać palcem po karcie, jak zataczać koniem po ziemi, ale zjawił się Ludwik Żwierkowski, gorąca dusza, człowiek czynu, dosiadł klaczy generała, nadwyczaj ścieglej, trzeciego dnia dopiero dogonił Stanisława Krajewskiego, którego arabski dżanet unosił i unosił i kto wie, gdzieby był unióś, gdyby go był Żwierkowski na Bedowii nie dogonił i przyprowadził do Stambułu i jeźdźca i ogiera. Wszystkie błyskotki były oddane generałowi, a Stanisław Krajewski wyprawiony na

Dobrudzę, między burlaków. Stał się mężem ładnej i młodej żony, ojcem małego chłopaka i dobrze mu z tem było.

Z Kawgadżyj udaliśmy się do Sławy, jednej z pięciu wiosek kozaków Dobrudzkich starowierców, którzy podszyli się pod przywilej i pod prawo wojenne kozaków Ihnata Nekrasy. Byli to wychodźcy z Rosyi, różnowiercy rozmaitych sekt religijnych, do których po roku 1828 dołączyło się kilkanaście rodzin zaporozców; ci wszyscy przeszli na Starowierze, żeby się podszyć pod przywileje Nekrasowców. Tylko Dobrudzcy rzadko kiedy sami szli na służbę, lecz posyłali swoich synów lub najczęściej najmowali Małorusów, burlaków, Cyganów, na służbę za siebie, dawali im konie, zbroje, pieniądze i w ten sposób siebie zastępowali. Na atamanów wojskowych i całą starszą wojuszką wybierali Nekrasowców prawdziwych, albo z rodu zaporozców, jako ludzi wojennych, sami zaś kupezyli rybą, pijawkami, drobnym handlem i wszelkiemi spekulacyami, jakie się nadarzyły; po większej części byli zamożni, ale nie mieli ani tej czci, ani tego poszanowania, jakie mieli Nekrasowcy z Binewle i ich jazda, ani postawą, ani służbą, nie mogła się równać do jazdy prawdziwych Nekrasowców. Sotnie dobrudzkie były swołoczą i dały tego dowód w roku 1828. Użyci do przeprowadzania haremów tureckich z Dobrudży i Sylistryjskiego obwodu do Adryanopola, w drodze dopuścili się gwałtu na kobietach i rabunku na nich i na dobytkach mużułmańskich. Władze tureckie z dyssymulacyą sobie właściwą, tylko napomniały winnych i nakazały im odprowadzić konwój do Carogrodu; za przybyciem ich tam, wszystkich wsadzono do więzienia i użyto do robót w arsenale; skazanie na te roboty było na lat dziesięć. Konie, zbroje sprzedano na zastąpienie szkód z rabunku, na wynagrodzenie gwałtów. Siedzieli w więzieniu i pracowali prawie rok cały i dopiero na wstawienie się prawdziwych Nekrasowców i w nagrodę ich zasług wojennych, wypuszczono ich na swobodę i wrócili do swoich osad. W rządzie mużułmańskim wszystkie przestępstwa, choćby i najcięższe, jak tylko są ukarane, tak zaraz są zapomniane; tak się też stało i z kozakami dobrudzkimi.

Są oni tego samego wyznania religijnego, co i Nekrasowce z Binewle, ale mają więcej poszanowania dla swojego duchowieństwa. Koło Sławy mają bogaty monaster i popi są bardzo szanowani i jest ich wielu — do wszystkiego się wdają, nawet do handlu i do spekulacyi i to jest jedyne duchowieństwo między różnowiercami, a może i w całej prawosławnej cerkwi, które macza rękę nawet w sprawach domowych i ma przemożne wpływy,

na społeczeństwo. Zamieszkują oni pięć ogromnych wiosek. Wioski te nazywają się: Sława, na wschodzie do lasów Babadagskich, już prawie w tych lasach; Żuryłówka, w prawo tych lasów, na południowym brzegu jeziora Razelm, Sary-kioj, Żółte jezioro; Siry-kioj, na południowym brzegu tego jeziora, niedaleko Tulezy; Kamień, niedaleko Matczyna i dość blisko spławni Dunajowych; Nowinka, czyli Dyszdar, blisko Hirsowy, nad samym Dunajem; Tatarynka, niedaleko Silistryi, w pobliżu Dunaju. Wioski te były na prawach Nekrasowców i ludność ich można było liczyć do dwóch tysięcy dusz obojej płci. Po miastach Dobrudży, w Tulezy, w Isakezy, w Matczynie, w Hirsowie i w Babadah, było bardzo wielu różnowierców, a nawet i starowierców, ale z tych mało należało do wojskowych przywilejów Nekrasowców.

W Sławie byliśmy bardzo uprzejmie przyjęci, bo już kozacy Dobrudży byli zawiadomieni o nas przez Nekrasowców z Binewle. Starszeństwo i duchowieństwo zaraz weszło z nami w rozmowy o sprawach polskich i o sprawach kozackich. Byli oni rozmowniejsi, więcej oświadczeni o wypadkach politycznych świata, jak Nekrasowce z Binewle, ale nie było w nich tego ducha wojennego, tej cechy szlachectwa, co w Nekrasowcach. Tych ostatnich można było śmiało nazwać rycerstwem — dobrudzkich, kupiectwem, mieszczanstwem.

Starszyzna Sławy żądała od nas, ażebyśmy zwiedzili wszystkie osady kozackie; rozmówiliśmy się ze wszystkimi starszymi i przystąpili do ułożenia między nimi a nami stałego stosunku; dano nam za Mikmandana, czyli honorowego przewodnika, jednego z najmłodszych, ale z najsprytniejszych staryków, bywalec i obeznanego ze światem więcej, jak inni kozacy — Osipa Semenowicza Gończarowa. Z nim tedy puściliśmy się razem do Babadah, gdzie mieszkał wówczas gubernator Dobrudży.

Zaledwieśmy stanęli na rynku w Babadah, kiedy z koszar wyleciał oficer turecki i wpadł w moje objęcia, wołając:

— Mój poręcznik, mój dowódca! Ścisnął mnie i płakał z radości; poznałem go natychmiast, był to Julian Juszyński, Tatar Lipka z Augustowskiego, jeden z podkomendnych i prawnuków pułkownika Ułana, który po śmierci tego dzielnego starca w 1831 roku wszedł do mojego zwodu w stopniu podoficera i zostawał w nim do końca wojny. Po wojnie, Tatar Muzulmanin, udał się do Turcyi, został bimbaszą w pułku regularnym tatarskim, pod nazwiskiem Mustafa Bej i był niezaprzeczeniem najdoskonalszym instruktorem jazdy w czasie pokoju, najdzielniej-

szym oficerem jazdy w czasie boju; był nierozdzielny towarzyszem pułkownika Murad Beja i teraz podał się do dymisji, by być z nim razem i czekał na nią.

Juszyński był człowiekiem wykształconym, po ukończeniu szkół przez dwa lata, jako uczeń popisowy Uniwersytetu warszawskiego, uczęszczał na kurs literatury i sztuk pięknych i wyzwolonych. Rodzina jego była zamożną; o urzędzie i zarobkowaniu nie potrzebował myśleć; z natchnienia był poetą i pisał wiersze jeszcze w kraju. Zaraz po wybuchu powstania w Warszawie, z pradziadkiem, pospieszył pod sztandary polskie. Bardzo przyjemnym było dla mnie to spotkanie się z dawnym towarzyszem naszej dziarkiej wojaczki. Noe całą, bo w dzień było niepodobno, rozmawialiśmy o ubiegłych czasach. Mustafa Bej pociągał wino haust po haście i deklamował nam wiersze swojego utworu, a myśmy słuchali, bo było co słuchać; był w nich duch, serdeczność i bujna imaginacja; szczególnie mi utkwiło w pamięci opisanie bitwy pod Lipskiem, ale nie pod Lipskiem nad Elstrą, ale pod Lipskiem w Sandomierskiem i nie księżę Józef Poniatowski, który topiąc się Bogu oddawał sławę wojenną Polski, którą Bóg jego pieczy powierzył, ale Karol Różycki, który sławę wojenną, nabytą imieniowi polskiemu, w spuściźnie przekazywał swoim podwładnym, żeby ją roznosili między ludźmi i po wszem świecie, — z hasłem kozaczem: sława Bohu! Opis był przecudowny, wiersz brzmiący, jak trąby wojenne, jak szczełk oręża, jak huk dział, które były zagłuszone zwyciężkiem: Sława Bohu! Nie dziwnego, że mnie ta poezja zajmowała i głaskała i serce i duszę, bo i ja byłem w tym opisie istotą niemalą i moja dzielna klacz ciemnogniada odznaczała się wybitną osobistością, ale Wincenty Rawski i Stanisław Krajewski, a nawet Ganczarow słuchali tej poezji z wyteżonem okiem, z nadstawionem uchem, a na ich twarzach było widać potakiwanie, podziwienie, tak, jakby wyrwał im ich własne myśli z duszy i z serca i w tym podziwieniu był najprawdziwszy sąd o tej poezji. Juszyński był poetą, pisał wiele; zamierzał to wszystko zebrać i posłać do Paryża, Eustachemu Januszkiewiczowi; obiecywał mnie powierzyć swoje rękopisma, ale niewiem, co z niemi zrobił. Po jego śmierci, która przypadła dopiero w roku 1852, wszelkimi sposobami starałem się wynaleść jego rękopisma, ale nie mogłem. Jeśli ich nie odesłał rodzinie, albo komu z przyjaciół, to musiały zostać zniszczone lub spalone przez Tatarów, gdyż ten poeta-żołnierz, puściwszy się na życie rozbójnicze, zginął jako rozbójnik, zabity przez tych, których na-



padał; wspólnicy, niechęć być pociąganyymi do odpowiedzialności, niszczyli ślady, po których można było dojść wspólnictwa. Tesknął Juszyński za krajem i choć był jego materyalnie był weale dobrym, a pod względem sławy wojennej i wzięcia świetny, z tęsknoty nabral nałogu do używania mocnych trunków. Każdego dnia, po odbyciu musztry i służby, brał w kieszenie parę butelek wódki, papier, ołówek i szedł w las, między góry i jarugi i tam pisał wiersze, które były ołówkiem pisane; wieczorem, jak sam nam opowiadał, zamykał się z ośmiu okami wina, deklamował napisane wiersze, póki nie usnął. Takie życie prowadził aż do wyjścia z wojska; potem osiadł przy pułkowniku Murad Beju i prowadził z nim razem życie rozbójnicze, do którego, zdaje się, że należeli różnymi sposobami wszyscy Tatarowie, nawet i ci, którzy piastowali najwyższe urzędy w kraju.

W kilka lat później Mustafa Bej z jednym sługą, Tatarzynem, zbrojny w dubeltówkę, dwa pistolety dubeltowe i pałasz, napadł na dziewięciu Mokanów, którzy po sprzedaży owiec i koni na jarmarku w Kara-Su, z ogromnymi pieniędzmi wracali do Siedmiogrodu. Byli i oni zbrojni i dobrze zbrojni; sześciu strzałami zabił sześciu, a szabłą zraubał trzech; Tatarzynem sługa żadnego udziału nie brał w tej bitwie, tylko był prostym widzem. Z różnych poszlak podejrzany konsulatowi austriackiemu, na jego żądanie oficjalnie został zaarrestowany, wsadzony do więzienia i okuty w kajdany; śledztwo się ciągnęło sześć miesięcy; w żaden sposób nie można było znaleźć świadków Muzułmanów, a on był Muzułmaninem; na porękę pułkownika Murad Beja, przez wielkorządcę Ruszczuka, został wypuszczony na wolność i znowu wrócił do rozbójniczego życia, póki w nim nie znalazł śmierci.

Gubernator Dobrudży, Hassan Bej, także Tatar, natychmiast przyszedł do nas z powitaniem, bo w jego mniemaniu musiałem być potężną osobistością, kiedy byłem dowódcą Mustafy Beja. Przyprowadzono mi cztery barany z rogami złoconymi, umalowane na różowo, dla mojej służby i orszaku, który się zwiększał oberwaniami różnych narodowości. Jedni się przyczepili do tego orszaku z potrzeby i dla bezpieczeństwa, drudzy z ciekawości, a inni z próżniactwa; ani grosza mnie nie kosztowali, przychodzili, odchodzili, a ja o tem nawet nie wiedziałem. Rawski ich szykował, nimi zarządzał, jednym słowem rządził siłą jak szara gęś. Nie oponowałem przeciwko temu, bo to i zwyczaj na wschodzie i daje powagę i znaczenie; u nas mówią: po cholewach poznasz pana, na Wschodzie: po orszaku, po ilości oberwanów.

Hassan Bej zaprosił nas na obiad, złożony przynajmniej ze dwudziestu czterech dań, mięsa, ryb, ciast, jarzyny, słodkich rzeczy, pilafu, a wina podostatek, bo na Dobrudży fermentowanych trunków się nie zapierają, mówiąc, że smaczne, dobre na zdrowie, a skoro istnieją, to z Bożą wolą, bo bez niej nie może być na tym świecie; nie trzeba pogardzać darem Bożym, bo to grzech.

Juszyński mówił mi wiele o Stepanie Karahurmańcu, ostatnim asawule koszowym Zaporozża, który mieszkał na stepie koło Kara Kierwanu, a od którego można się dowiedzieć wiele ciekawych rzeczy; tylko przestrzegał, że nie trzeba do niego jechać tłumnie, bo by to mogło się mu nie podobać i nie chciałby wchodzić w rozmowy i stosunki.

Zajechałem do Żuryłówki, drugiej osady kozaków dobrudzkich, podszytych pod nazwę Nekrasowców i tam musiałem zabić parę dni, bo mnie nie puszczone; tam poznałem praprawnuka owego sławnego koszowego nad Dunajem, nazwiskiem Lach, który kilkanaście lat bez przerwy hetmanił zaporozcom na sułtańskiej ziemi i wodził ich na boje przeciw Rossyi, przeciw Serbom, przeciw Grekom, który z powodu górnej fantazyi szlachezca polskiego, zmierzwiwszy sobie sąsiedztwo strzyżonych świni, kozaków Nekrasowców, jednego dnia zebrał kurenie, strzyżone świnię wykuł, wioski spalił, a młodyce i dziewice zabrał na użytek i ku uciesze panów młodziaków Zaporozża. Ten okropny Lach, według tradycyi Żydów i nie Żydów, przez czas swojego panowania powiesił kazał więcej trzystu Żydów, arendarzy Siczy zaporoskiej i nie mógł się nadziwować, że jeszcze powieszony Żyd nie zastygł na szubienicy, a już drugi Żyd przyjeżdżał prosić o arendę, płacił porękawicze, z góry ratę, z nadzieją i z pewnością, że i on będzie wisiał. Pan Lach mówił: co kto lubi — Turczyn niewierną juchę — kozak szumiącą siwuchę lub śliwowiec — a Żyd szubienicę. Mnóstwo ludzi na Dobrudży żyło, którzy zapamiętali pana Lacha i jego fantazyę. Kozacy Zaporozża, jak szlachta polska, mieli swoje veto, swoje niepozwalam i swoje elekcyę; zrzucali atamanów koszowych i innych na ich miejscu sadzali. Ale była szuba z czerwonej sajety, podszyta czarnymi niedźwiedziami, ozdobiona złotymi brandeburami — szuba jeszcze sławnego Doroszeńka; szuba ta nie ulegała elekcyi, ani *liberum veto*, ani niepozwalam, — póki była na Panu koszowym, póty Pan koszowy był nieomylny i nie mógł być pokalany. Pan Lach mądra głowa, żeby się oblec w nieomylność i niepokalaność, zaszył się w szubę i to nie



jedwabiem, nie niemi, nie dratwą nawet, ale kiszkami baraniami — i tak ehodził w dzień, tak spał w nocy — rozgrzewał się w zimie, pocił się w lecie, ale nie zrzucał z siebie, bo kochał władzę, jak siebie samego. Jak tylko się wszczał jaki rokosz na majdanie, zaraz wyskoczył w niepokalanej szubie, a więc nieomylny, z nahajem w dłoni, ale z nahajem, na końcu którego była wszyta kulka ołowiana i dawał ducha po swojemu panom starszyźnie i panom młodźcom; niejednemu oko trysło z głowy, jakby do niej nie należało, niejednemu chrząstkę nosa zgruchotał — a wszystkich dobrze wyfoił; Żyda arendarza kazał powiesić, bo jeśli nie jego podmowy, to jego wódka dodała animuszu do rokoshu; i wszystko znowu wróciło do dawnego porządku, a pan Lach panował i panował, póki nie umarł, w szubie zaszyty, atamanem koszowym sławnego Zaporozża.

Praprawnuk jego, rosły jak dębina, zawadiacka mina, był praworny i motorny, a gdyby był wychowany w Polsce, między polską szlachtą, byłby taki nieomylny i taki niepokalany, jak jego prapradziadek, ale wychowany w starowierzu i między starowiercami, często wołany w koło i karany w kole, nabrał trochę chrześcijańskiej pokory; z oczów jednak było widać, że natura ciągnie wilka do lasu i gdyby mu puszczone cugle, toby tak hulał, jak Lach, pan koszowy. W 1853 r. był on sotnikiem żuryłowskiej sotni i pokazał, że mu nie zbywało ani na dobrej woli do rozkazywania, ani na silnem ramieniu do karania.

Zostawiłem caty mój orszak w Żuryłowce, a sam z Sidorenkiem, z młodym Lachem i z kozakiem Stepanem, puściliśmy się na stepy i na wydmy Karakiermańskie, szukać Pana asawułę. Lach znał step, jak swoją dłoń, umiał się kierować po burzanach i po kurhanach. Kara-kierman z białymi domami i z kilku minaretami meczetów zostawał nam w prawo, Żółte wody Żółtego jeziora były w lewo, a przed nami Czarne morze szkiło się, jak szyba Bożej huty — i było cicho. Rawski śpiewał:

Czorne more leżył' tycho,  
Nema czajki a kozakom.  
Naszi zamki, jakby tycho  
Powwały nad Dniprom.<sup>1)</sup>

W tem z lasu budiaków wysnuął się kozak na jasnogniadym koniu, ale dzielnej porody — a za nim sześć chartów, a wszystkie czarne, jak kruki, tylko srebrne obróżki, jak ogniki na szyjach

<sup>1)</sup> Tomasz Padurra.

im błyskały. Choć było ciepło, kozak był w burce i w baraniej czapie, a przy siodle kozaczym, w trokach, były zające i lisy. Jechał wprost do nas; twarz jego śniada, bez rumieńca, chuda, bez zmarszczek, wąs szpakowaty, broda wygolona. Widać, dobrze wiatrem zawędzony i słońcem wysuszony. Lach poskoczył ku niemu, zeskoczył z konia, pokłonił mu się aż do strzemion i parę słów o nas przemówił; myśmy zwolnili koniom chody.

Podjechał do nas, pokłonił się, zdejmując czapkę i myśmy się tym samym sposobem mu pokłonili. Po podziękowaniu Bogu, że nas w te stepy sprowadził i powitaniu kozaczem, zaprosił nas do siebie w gościnę — czem wład, tem rad. Jechaliśmy, Rawski śpiewał, a dusza Pana asawuły mu wtórowała, bo cała twarz i oczy drgały, jak na nutę śpiewu.

Koło kurhanu, który stał jakby na strażnicy od morza, bo w tem miejscu już się kończyły pola pokryte zielenią, a zaczynały wydmy nadbrzeżnych piasków, zatrzymał się:

— Po ten kurhan koniec, proszę z koni i do kozaczej chaty, Gwizdnął i z pod ziemi wyskoczyło trzech kozaków, chwycili nasze konie, a myśmy poszli za panem asawułą, który nam pokazywał drogę.

Nie było tam ani chaty, ani kurenia, ani budy, ani namiotu, tylko wnijsie obszerne, jak do pieczar; była to ziemianka kozacza. Dwie izby obszerne, w samym końcu pieczary dla pana asawuły, z kominami, z piecami, z otworami dla światła, zasklepieniami szkłem; ściany obwieszane w najprzepyszniejsze kobierce, na nich huk broni rozmaitego gatunku, rzędów, siodeł, burek, czapek, odzieży kozaczej, przyborów myśliwskich i rycerskich, na podłodze miękkie kobierce i siedzenia z kobierców i z poduszek kozackich; pana asawuły łoże na skórze końskiej, wyprawnej z sierścią i w przedpokoju dwie także same skóry dla gości — dlatego, żeby nie było robactwa. Nim się doszło do tych izb, po prawej stronie były dwie ziemianki, — jedna dla służby, druga na spiżarnię i na kuchnię; po lewej stajnia, w której stało sześć pięknych i ognistych koni, oprócz tego, na którym przyjechał pan asawuła i było miejsce wolne na tyleż jeszcze koni; w drugiej takiejże ziemiance skład na furaz, na drzewo i w jednym rogu mieszkanie psów, czyli psiarnia; oprócz tych, które przysły z panem asawułą, było jeszcze z dziesiątek chartów i wyźłów — a w izbach przy wchodzie siedziały na berłach cztery sokoły, dwa Szahiny wielkie, a dwa małe, na kuropatwy i przepiórki. Takie było mieszkanie pana asawuły.

Gościliśmy u pana asawuły ośm dni; przewyborne jadło, wszelkie wygody, polowania, rybołówstwo, wszystko to mieliśmy na nasze zawołanie. O ile mi pamięć pozwala, skreślałam tu jak najtreściwiej, co nam mówił o Siezy i ostatnich chwilach jej istnienia.

Nie będę wam prawić — tak mniej więcej mówił — ani o hetmanie Doroszeńce, który pierwszy przeprowadził kozaków Zaporozża do służby sułtanów, padyszachów Otomańskiego państwa, ani o hetmanie Mazepie, który po porażce pułtawskiej przeszedł z kozakami, by podkrzepić dzieło Doroszeńki; lepiej to wiecie z historii, jak ja. Po rozbiorach Polski, kiedy cesarzowa Katarzyna zabrała Sicz i zajęła ziemie wojska zaporoskiego rosyjskimi wojskami, pod dowództwem generałów Tekellego, Nadżana Balmaina francuza i wydała ukaz przeniesienia Zaporozców z nad Dniepru z pustyni Świętych Pańskich, nad Kubań i nad morze Czarne, panu koszowy Kotlarewski, który nastąpił po Kałnyszewskim, z synem pojechał do Białej Moskwy, pisać wiersze i śpiewać dumy, — bo to byli ludzie piśmienni. Atamanowie kurenni Czepiha i Hołowaty poprowadzili połowę kureńców, po ukazie cesarzowej, nad Kubań, na półwysep Taman, — a ataman kurenni, Bahmut, z drugą połową przebił się przez wojska rosyjskie, wszedł do Budżaku, stamtąd nad Dunaj i za Dunaj — i w moc traktatów zawartych przez atamanów Doroszeńkę i Mazepę, przyjął służbę wojskową u sułtanów otomańskich. Był to kosz Zaporozża w służbie sułtanów, z wszystkimi prawami i przywilejami, jakie mieli młodźce zaporozcy nad Dnieprem, na pustyni Świętych Pańskich. Pan koszowy dostał atrybucyę i znamiona dwutulnego paszy, z tytułem Mirimirana, Czelnego nad Czelnymi, a wojsko, w czasie pokoju dostawało żywność na czterdzieści kureniów, czyli na czterdzieści tysięcy młodźców. W czasie wojny, żywność i żołąd, jak janczary — z obowiązkiem służenia na lądzie i na morzu, pan koszowy dostał buńczuk z dwoma ogonami i buławą od sułtana, a wojsko chorągiew dwubarwną, na białym polu złoty krzyż prawosławny — na czerwonym polu, srebrny księżyc. Chorągiew była poświęcona przez patriarchę, w obecności dwunastu biskupów Synodu. Żyli kozacy zaporozcy, jak pod skrzydłem archanioła, pod opieką sułtanów, naprzód po lewej, a potem po prawej stronie Dunaju, służąc wiernie i ucziwie sułtanom i Wysokiej Porcie, chwalać Boga i prosząc go o zdrowie i długie życie dla sułtanów. Dwóch było dzielnych atamanów koszowych: Moroz, kijowianin, który się odznaczył sławą na morzu, przeciwko Grekom, pod kapudanem Topat Kurzewem paszą; na

jego okręcie była kasa otomańska; nie mogąc jej obronić od statków palnych greckich, przed wyspą Chija, pod oczyma Kurzewa paszy, wysadził się w powietrze z okrętem i z kasą i Grecy jej nie dostali. Ten Moroz, wprzód był mnichem, czerńcem, jak świętej pamięci Piotr Konaszewicz Sahajdaczny, i tak jak on został dzielnym hetmanem; drugi Lach szlacheć polski z Ukrainy, który nigdy nie chciał powiedzieć swego nazwiska prawdziwego, ale po szlachecku rządził koszem i po szlachecku miażdżył na łój i na masło wrogów sułtana i Wysokiej Porty. Inni atamani byli lichota, hołota, ani czytać ani pisać nie umieli; Żydzi nimi rządzili, a w końcu i Ormianie. Ormianie to doradzali panu Hładkiemu, ostatniemu koszowemu Zaporozża, Zaporozców rozpuścić na zarobki, na wolę, a żywność ich sprzedać Ormianom, co też było zrobionem; Ormianie tak umieli uchodzić panów tureckich, że choć wiedzieli o tem, to jednak ani pisnęli nikomu — i złe się stało i działo. Kiedy wydaną została wojna przeciw Rosyi — rozkazy przyszły, by kozacy Zaporozża, w całej sile wyszli do Sylistryi, na obronę twierdzy, — do zajęcia przekopów zaporozkich. Według dawnego obyczaju i dwóch tysięcy nie było zdolnych do broni w Siezy; tych powołano, a na gwałt zbierano innych; już się zebrało do trzech tysięcy, kiedy Mehmed Reszyd pasza, ten srogi wezyr i seraskier, syn prużyjskiego popa, przysłał rozkaz: czterdzieści kureniów Zaporozża do Szumny, ani jednym człowiekiem mniej, albo głowa Pana Koszowego. Przez Ormianów, współników był zawiadomiony o wszystkim Pan koszowy i przez nich radzonym. Jednego dnia Pan koszowy kazał wojsku stanąć na Majdanie Siezy; po przeglądzie kazał pisarzowi oboźnemu, dwóm półkowiecom czyli atamanom kurennym i mnie, siadać z nim razem na czajkę. Wypłynęliśmy z Dunawca na Dunaj i przybiliśmy do przystani izmańłowskiej. Żaden z nas nie zapytał, co to ma znaczyć, tak potraciliśmy głowy. Wszystko było przygotowanem i umówionem; zaraz wyszli przeciw nam oficerowie i żołnierze rosyjscy; zaprowadzono nas wprost przed białego cara.

Mikołaj Pawłowicz był prawdziwy car świata i z postawy i z mowy. Pan koszowy poddał się mu z całym wojskiem; u stóp jego złożył pieczęć, buławę i spis kosaćki. Chorągwi nie było, bo ta poszła z chorząym i z wojskiem do Sylistryi. Poddaliśmy się swojej wierze swojemu rodowi. Car nas przyjął jako Słowian, dzieci prawosławia. Myśmy zostali w Izmańłowie, a Pan koszowy z dwoma półkowiecami wrócili do Siezy, a z nimi cztery bataliony piechoty carskiej. Kurenie natychmiast siadły na statki i po-



plynęły z Panem koszowym do Izmailowa. Ale z kobietami w Raju było kłopotu wiele, nie chciały iść, broniły się a szły na bagnety; było kilka rannych, kilka zabitych, byli i żołnierze ranni i zabici; zabrano jednak wszystkie z dziećmi i z całym dobytkiem i na statki, a starą naszą Sicz i wieś Raja, spalono tak, że tylko zgliszcza kominów zostały i stoją do dziś dnia. Zesłano nas nad Azowskie morze i zostaliśmy azowskimi. Na czajkach gналиśmy czerkieskie łodzie, ponad wybrzeżami, aż pod Synopę, jak nasi praojcowie, za dawnych dobrych czasów. Wszystko było dobrze, służba carska, to służba słowiańska, z ochotą i ze szczerotą człowiek by jej pełnił, póki by mógł stać na nogach i władać rękami, — ale te Niemcy, przeklęte Niemcy! Na miejsce Zawadowskiego szlachcica, choć może i z lackiego rodu, dano na hetmana, Czarnomorcom i nam, Niemea Filipona. Trudna rada, nie można było wytrzymać; Niemiec cuchnął Niemeem. Wyniosłem się tedy na swobodę i teraz siedzę w tej jamie, póki mnie Bóg na trupa nie złamie.

Opowiedział nam, że się dowiedział od Semena, atamana Płatnerowskiego kurenia, który jeszcze żyje i gospodaruje nad Dunajem, że chorąży Wasyl Skierniewski zaniósł chorągiew do Stambułu i z rozkazu Seraskiera złożył ją w patryarehacie prawosławnym, a sam poszedł kończyć życie na górze Świętej, w monasterze ruskim, że przy nim muszą być papiery, dotyczące się Zaporozża, bo to był, hramotny człowiek i szlachcic herbowy.

Ośm dni przepłynęło jak jedna chwilka, na tych pogadankach; był to pokarm dla kozaczej duszy; nas młodych kozaków Ukrainy posilił stary kozak Zaporozża.

Stefan Karaharmaniec był szanowanym i lubionym przez Turków; mieli go za rycerskiego człowieka i za człowieka żyjącego z Bogiem; później już mi się nie zdarzyło zdybać z tym dziwnym kozakiem. Przez kilka lat pobytu Rawskiego na Dobrudży, widywał on się z nim dość często, ale Karaharmaniec rzadko się oddalał od swojej wilczej jamy. Rawski będąc później w poznzańskim, opowiadał o tem poecie Lenartowiczowi i spowodował piękny jego wiersz do atamana kozackiego; a Karaharmaniec tak znikł z Dobrudży, że już go w 1850 roku nie widziano, pomimo, że zaleciłem go szukać. W samym Karakermanie nie widziano gdzie się podział. Jednego dnia zniknął ze wszystkim co było w jamie; została jama pusta na gościnę wilkom.

Wróciliśmy napowrót do Żuryłówki, a stamtąd kołując ponad Żółtem Jeziorem, zajechaliśmy do Sirykioj, najgłówniejszej

wioski kozaków dobrudzkich. Tam zastaliśmy zebranych atamanów pięciu wiosek, pod prezydencją atamana Siry-kioj, Kuźmy Wasiliska, czekających na nas.

Każda wioska kozaków Dodrudzkich miała swojego atamana, i rządziła się sama w sobie, ale w ważniejszych wypadkach zbierali się wszyscy atamani do Siry-kioj, każdy z jednym lub dwoma starykami i wtenczas im zwierzchniczył ataman Siry-kioj, jako najstarszy w hirarehii.

Atamana miejscowego, czyli pochodnego, kozacy dobrudzey nie mieli; w czasie wojny szli pod dowództwo naczelnego atamana wojskowego wojska Ihnata Nekrasy kozaków, albo pod dowództwo hana Mirzy — i jeden albo drugi, który nimi dowodził, potwierdzał wybranych sotników, poruczników i inną starszyznę i te stopnie im zostawały. W razie tylko ich śmierci wybierano innych.

Będąc pod prawem i przywilejem Nekrasowców, dzwonili po cerkwiach i to po kilka razy na dzień, dla chwalenia się tym przywilejem.

Na posiedzeniu traktowano o stosunkach z Polakami i z księciem Adamem Czartoryskim. Na tem posiedzeniu było dwóch staryków z Wilkowa, osady nad morzem, na ujściu kilijjskim, wówczas pod rosyjskiem panowaniem, robiącej służbę na szalupach kanonierskich na Dunaju; było i dwóch mnichów z Białej Krynicy, osady kozackiej starowerskiej, na Bukowinie, z pod panowania austriackiego. Dziwna to była rozmowa na tem posiedzeniu o tej biednej sprawie polskiej. Wilkowie nie mogli jak tylko naganiać porwanie się przeciw Rosyi, — Białokryniczanie nie mogli go pochwalać, a jednak wszyscy godzili się, że sprawa polska była silnie związana ze sprawą kozacką pod względem swobody, a starowierze tak jest prześladowane, jak katolicyzm; powinni zatem sobie podać rękę do wspólnego pomagania sobie i do wspólnego działania. Godzili się i na to, że trzeba się ze mną porozumiewać i porozumiewać przezemnie i z księciem Adamem Czartoryskim, który przez swoje stosunki z dworami zachodnimi może wspierać starowierze — a za to kozaczyzna w razie danym będzie wspierała Polskę.

Najsilniej i najumiejtniej tę rzeecz popierał Prokop Iwanowicz, ataman miejscowy Nowinki czyli Dyszdaru, urodzeniem z Berdyczowa, człowiek już niemłody, bywalec i mający dawniej stosunki z obywatelami okolic berdyczowskich, u których najmywał sady owocowe i prowadził handel na wielką skalę. Jak on



utrzymywał, że będąc podejrzewanym przez władze miejscowe o stosunki z Polakami i prześladowany za starowierze, którego był gorliwym wyznawcą, w 1831 roku szczęśliwie z rodziną i z pieniędzmi wyniósł się na Dobrudżę — i odrazu osiadł w Nowinie.

Dwaj staryki z Wilkowa, Simeon Wasiliew i Ihnat Michajłow, byli to ludzie prości serdeczni, doskonali marynarze. Wezwano ich naumyślnie na nasze przybycie, jako reprezentantów najliczniejszego zgromadzenia starowierców kozaków. Wilków był zamieszkały przez tysiąc dwieście rodzin kozaków, marynarzy znajdujących starowierze. Dziwiło mię to przywołanie poddanych rosyjskich do takiej narady, ale cóż było robić? Byłem z nimi bardzo bratersko, ale ostrożnie, bo mojem najsilniejszym przekonaniem, od wejścia do służby politycznej, pod kierownictwem księcia Adama, było to, że rzucanie konspiracji w kraj i podbudzanie w nim lichych powstań, było szkodliwem, najsroższym błędem politycznym. Ja chciałem za krajem stworzyć sprawę polskiej i siłę moralną, t. j. dyplomację — i siłę materyalną, t. j. wojsko; i dlatego, mogąc, nie wchodziłem w żadne stosunki z kozakami wilkowskimi, aż dopiero po traktacie paryskim, kiedy Wilków przeszedł w posiadanie, prawem lennem, sułtana i stał się częścią państwa otomańskiego.

Mnichy: Olympi i Paweł Wasiliew, byli z Monasteru białokrynickiego; przypadkowo się teraz w Siry-kioj znaleźli, objeżdżając osady starowierza, gdyż Białokrynica była głównym punktem działania starowierców przeciw rządowi rosyjskiemu. Stary książe Meternich, swoim obyczajem, jako poczciwy i uczciwy sprzymierzeniec Rosyi, dawał opiekę i poparcie tajemne, ale dostateczne działaniu monasteru białokrynickiego; mnich Olympiusz do tego szczególnie był używanym i sam mi mówił, zwierając się, że ten stosunek ogromne pieniądze kosztował, które po prostu bez żadnych ogródek zabierał od starowierców stary książe Meternich i zawsze żądał więcej a więcej. Zapewne pisał do swoich przyjaciół w gabinecie rosyjskim, że zubożał starowierze a przeto stawiał je w niemoocy działania przeciw rządowi rosyjskiemu, argument to zwyczajny gabinetu wiedeńskiego, wzoru dobrej wiary dyplomatycznej.

Mnich Olympiusz był człowiekiem sprytnym, dworakiem, umiejącym doskonale po niemiecku; młody i bardzo przyjemnej postawy, nadzwyczaj ugrzechniony i umiejący rozprawiać o polityce. Mnich Paweł Wasiliew był człowiekiem niepospolitym, uosobiona poezya religijna, — prawdziwie uczony, prawdziwy sekciarz z wiarą,

z poświęceniem a tak pięknej poetycznej postawy, jak był pięknych i poetycznych uczuć. Zdaje się, że od Boga był przeznaczonym na papieża swojego kościoła.

Tacy ludzie nie byli zanadto w naszym zgromadzeniu i znalazłem z ich strony silne i rozumne poparcie. Zawartą tedy została umowa porozumiewania się i wspólnego działania z kozakami Dobrudzkimi, ze starowierzem i napisany został list do księcia Adama, podpisany przez atamanów i staryków, w którym oświadczała radość ze stosunku, jaki zawiązali ze mną, zobowiązując się do współdziałania i prosili o poparcie, tak przy Wysokiej Porcie, jak i przy rządach Zachodu.

*Brak str. 135 i 136 w rękopisie.*

... (str. 137). Tak to było dla nas dziwnem i nieznanem, że nie mogłem przeminać i tego w moich wspomnieniach, choć rzecz niemoralna.

Przed wschodem słońca wyjechaliśmy z tej Sodomy i Gomory Młakańskiej i jutrzni spojrzeliśmy w oczy już na stepie Zaporozża. Step pusty, ale nie milezący, bo tysiące ptactwa śpiewało razem z Karpińskim:

Kiedy ranne wstają zorze,  
Tobie ziemia Tobie morze,  
Tobie śpiewa żywioł wszelki:  
Bądź pochwalon, Boże wielki!

Dojeżdżając do mogiły, z której było już widać rumowiska Siezy, ujrzeliśmy na jej wierzchołku człowieka, kozaka. Stał, jak na warcie, kij jak karabin na plecach i przechadzał się po mogile mierzonym krokiem, wzrokiem rzucając na wszystkie strony.

Gańczarów nam powiedział, że to dawny Zaporozżec, warjat, któremu się zdaje, że jest na czatach Siezy — że ma zemlanę wewnątrz mogiły, w której się chroni od zimna i niepogody i tam swoje poślanie i żywność, którą mu obficie donoszą burłacy, łowiący ryby, albo je przyprawiający nad Dunawcem i że od 1828 roku nie widziano go nigdzie w żadnej wiosce, w żadnym miasteczku, ciągle przesiadywał na mogile, wierny swojej powinności, na czatach.

Kiedyśmy podjeżdżali do mogiły, wyprężył się jak struna i zaprezentował kijem, jak bronią, a kiedym wjechał na mogilę — powolnie i głośno powiedział:

— Pan koszowy i Panowie młodźce na wyprawie, a do Raja wara wściubić nosa, z Bogiem!

Strasznie z ukosa patrzył na Gańczarowa i na dwóch innych kozaków, którzy byli z nami, ale widząc, że jesteśmy bez broni, tylko z wąsami, uśmiechnął się.

— A wy młodźce skąd?

— Z Ukrainy.

— Święta Ukraina, pańska Ukraina; a Pan hetman, czy w Czehryniu, w Baturynie, czy w starym Kijowie, czy zdrów, czy chory? Niech mu Bóg pomaga!

— Zdrów, już w drodze do Siezy.

— Niech go Bóg prowadzi; trzeba, żeby strzyżone świnię wypędził z nad jeziora; niech nie jedzą ryby, bo to nasza.

— Przyjdzie i wypędzi, tak zrobi. A teraz może wola z nami pośniadać?

Zaśmiał się szyderezym śmiechem: — — „Pośniadać? To mi kozacy! Czy kozak na czatach śniada? Tak robią Lachy i za to ich diabli biorą. Jedźcie do karczmy, do Abramka i tam śniadajcie, jeśli jeszcze nie wisi, to wam da i siwuchy i sałamachy — z Bogiem! Na środku Majdanu karczma naprzeciw cerkwi.

Pojechaliśmy, bo się odwrócił i dalej przechadzał się, a tak mu wąsy zjeżyły się, oczy zaiskrzyły, że strach nas objął, żeby się nie wziął do kija i nie przepędził nas, bo nam Gańczarów powiadał, że i to mu się zdarzało.

Zwiedziliśmy rumowiska Siezy. Doły wypełnione wodą i błotem, kominów resztki, obrosłe zieleń, a wszędzie trawy i chwasty; owce pasły się na kozaczym Majdanie, a tabuny koni, bez kozaków, za naszym zbliżeniem kłusowały i czwalały po rumowiskach Siezy i przypatrywały się dzieciom Ukrainy, jakby jakiemu dziwnemu widowisku. O dwie werstwy drogi były rumowiska wsi Rai, gdzie mieszkali żonaci zaporozcy, których wygoniono z Siezy, żeby płodzili i hodowali kozaczęta. Raja w rumowiskach jak Sieza. Takie były ostatnie siedliska zaporozców. Zakon rycerski przeszedł na hołotę swawoli — a jego siedliska na rumowisko.

Ponad brzegiem Dunawca, aż do samego Dunaju, były Sałhany gdzie płatano i solono ryby, gdzie robiono kawior i klej rybi i najwięcej do tego używano starych Zaporozców. Wąsaci, z brodą wygoloną, z głową podgoloną, ze splecionem osełedcem, w zatłuszczonych i zadziegionych koszulach i szarawarach, w juch-

towych butach, w baranich kołpakach, wyglądali, jakby lud innego świata. Pracowali aż do spocenia czoła, a hulali aż do wykręcenia zatłuszczonej koszuli z potu.

O ileśmy mogli się dowiedzieć od samychże Zaporozców, nad Dunawcem, na splawniach Dunajowych, nad odnogą Świętego Jerzego i Sulimy, we wsi Edder i Kara Orman, na wyspie (nieczytelne), było jeszcze od czterech do pięciu tysięcy Zaporozców, ale ci nie mieli swego atamana, ani swoich czorbadżych; dzielili się na artele, gromady, które jeden z nich do rybnych łówek i do rybnych przepraw wynajmował Ormianom, Grekom, Żydom, a najwięcej kozakom dobrudzkim i nekrasowskim. Taki wynajmca zwał się wataha, czyli watażka, a artel składał się z dwudziestu do stu ludzi. Kontraktowali się na świętego Dymitra i na Świętego Jerzego, na sześć miesięcy, rzadko na jeden rok. Przez czas swojej najmy ulegali ścisłemu posłuszeństwu, i za każde przekroczenie byli surowo karani kijami przez watahów. Watahowie zarabiali znaczne pieniądze, ale najczęściej je przepijali, tak jak i panowie młodźce artelu. Najgłówniejszym watahą był Bondarenko, o którym wyżej mówiłem. Miał on przeszło czterdzieści artelów, z których jedno wynajmował, a drugimi na swój rachunek pracował. Między tymi Zapożcami często gęsto zdarzało się napotykać Polaków, nawet Mazurów.

Na Dobrudży bardzo rzadko można było widzieć Zaporozca po wsiach; ale jeśli się znalazł jaki, to był kijają we wsi bułgarskiej lub rumuńskiej, dobrze mu płacono, bo on niejako bronił wioski od napadów pojedynczych, a dostawał siarczyste ciągi od napadów gromadnych od wojska. Obowiązek kijai odpowiadał obowiązkwowi Sockiego na Ukrainie.

O dwadzieścia werstw od Tulezy były dwa monastery: jeden dla mężczyzn drugi dla kobiet, w uroczysku zwanem Tełycie. Mały potok przedzielał monastery od siebie. Tam się zbierały wszystkie niezdały, wywłoki, pijaniec obojej płci Zaporozca. To były ich domy schronienia — a między nimi karczma. Mnichy i czerńce nie lepszych byli obyczajów od tego motłochu weteranów zaporoskiego życia; a kiedyśmy przybyli na Dobrudżę, było w tych klasztorach przeszło trzystu ludzi obojga płci. Zwiedziliśmy monastery w niedzielę; spotkaliśmy krzyk, hulankę, swawolę obrzydliwą, bo nie młodzież hulała, jak w piekielnym galopie Murana w Paryżu, ale starce i baby; czysta zgraja dyabłów i dyablic wybiegła z piekła by zmierzić ludziom nawet pohulankę. Nie mogliśmy tam zostać i godziny, tak to było obmierzłe, choć ojciec



Dmytro, rodem ze Świętej Komi, przyjmował ich z większą czcią, niżby przyjmował patriarchę carogrodzkiego, — a tak był pijany, że nam ciągle do nóg padał, a bełkotał: Czarne morze, białe morze, hajda na ukrainę!

Pojechaliśmy do Tulezy, która wówczas była lichą mieściną, ale już była stekiem ludności rozmaitych narodowości i wyznań. Byli tam Turcy z Rumelii i Azyi, Bośniacy, Serbowie, Bułgarowie, Kazacy, Niemcy, Polacy, Żydzi, Grecy, Ormianie, Rumuni. Każda narodowość miała swoje aleje, swoje place. Starowierce — Małakanie — Niemolaki — Roskolniki — Bezpopowce, a nawet Skopcy, Protestanci, Lutrzy, Kalwini, Muzułmanie, Szyici, Semici, Prawosławni, Unici — wszyscy mieli swoje kościoły, cerkwie, bożnice, i meczety. Była to prawdziwa mozaika jakiej w żadnym mieście całego świata napotkać nie można, a taki wrzask, taki ruch jakby cały ten świat był pijanym.

W miasteczkach Dobrudży i w Tulezy, można było Rosyan, Rusinów, Kozaków i Polaków śmiało liczyć do pięciu tysięcy.

Nigdy się nie spodziewałem zastać na Dobrudży żywiołu tak licznego i tak bogatego w siłę i w zapal, do robót prawdziwie pożytecznych dla sprawy polskiej, jak zastałem. Wszystko tam jeszcze było szlachetne uczuciem, pochopne do czynu, i z urokiem poszanowania dla szlachcica polskiego, a zatem i dla sprawy polskiej.

Nimysmy opuścili Dobrudżę, odwiedziliśmy we wsi Sejmenach nad Dunajem, zamieszkałych przez Mołdawanów, Semena, atamana Płatnerowskiego kurenia; był on ze swoim kureniem na służbie w Sylistryi, bronił ponad Dunajem reduty, zwanej Zaporozką, kiedy Rosyanie wzięli twierdzę. Semen ze swoim kureniem który liczył do tysiąca ludzi, częścią na łódkach, częścią w pław, ze sztandarem. — przeszedł na wyspę; przez wyspę oczeretami przesunął się między rosyjskie straże, wyhulknął z rzeki w Deli Orman i lasami przeszedł aż do samej Szumny. Za to został udarowany od Mehmed Reszyd paszy bogatym pałacem osadzonym w złoto, z kilku drogimi kamieniami i czerwoną szubą z sajety, podbitą wilkami białymi. Po skończonej wojnie i rozwiązaniu Zaporozża, osiadł w tej wiosce mołdawskiej, wystawił sobie dworek, bardzo ładny i wygodny, prowadził gospodarstwo jak prawdziwy szlachcic polski, narzucił się na pana Mołdawanom, mamałygarzom, i panował. Kijem boki okładał, gonił ich, tak na ich, jak i na swoje roboty; władze tureckie nie mu nie mówiły. Otaczały go

owszem wysokim szacunkiem, bo miał szubę, pałasz i był silny chłop jak dąb, nie tylko koście ludzkie, ale i podkowy mógł łamać, więc był bejem.

Niewiele od niego było można się dowiedzieć o politycznym bycie i politycznych wypadkach dotyczących się Zaporozża. Był to człowiek niehramotny, ale miał spryt wojenny z natury. Mówiąc o wzięciu Sylistryi, powtarzał:

— Żeby w miejscu nas trzymać, w przekopach nad Dunajem, na pastwę traści (tak mówią kozacy febrę) i kul rosyjskich, a Nekrasowców w Szumnie na zabawę Wezyrowi, gdyby rzucono wszystko, co kozackie w Deli Orman, nie byłiby wzięli Rosyianie Sylistryi i inaczej by rzeczy poszły.

Zapamiętałem dobrze te słowa Semena i potem mi się one zdały.

W Czarno-Wodzie, czyli Boorkioj, gdzie się kończy Dobrudża i gdzie była główna przystań towarzystwa Loyda, bo stamtąd szła droga do Kustendży, mieliśmy dość pocieszną scenę z Rawskim. Zapoznał się on z arnautami, kupcami koni, — a miał jak się poprzednio powiedziało, dzielnego kasztanka, z prawdziwej tureckiej spahisowskiej porody, z Deli Ormanu; koń krótki, niewielki wzrostem, ale czopurny, prawdziwy dżanet. Arnanci zaczęli się śmiać, że taki dzielny kozak jak on, na takim kucyku jeździ; a mieli ogiera wołoskiego, ogromnego wzrostu, podobnego do słonia, siwo-jabłkowitego; pokazywali go Rawskiemu, jako prawdziwego konia kozackiego, na którym można było pomieścić nie tylko mantelzaki, ale czumadany a nawet i dziewczyne. Nasz kozak Stefan, wielki frant i nie dobrego, podjudzał Rawskiego i ten mnie nie mówiąc przefanciendował swojego dzielnego dżaneta, na obrzydliwego begira, dając w dodatku dubeltówkę i tysiąc piastrow, a dostał dwa łańcuchy, do wiązania begira, jak niedźwiedzia. Arnanci nie bici w ciemność, po faciendzie znikli z Czarno-wody, jak kamfora, a Rawski uwiązał nabytego żrebca w stajni. W noce kiedy w najlepsze zasnąłem, budzi mnie, że żrebiec stajnię wyrócił; biegnijmy a tu żrebiec stoi, jak osioł, Rawskiemu się przysniło.

Z rana chciał go spróbować, ale strach jak dosiąść takiego żrebca? Gotów przepłynąć Dunaj, kilkunastu skokami przesadzić Prut, i kozaka zanieść Rosyanom w ręce. Co na to robić? Stefan uradził, żeby żrebca z całym przyborem, przywiązać łańcuchami



do dwóch koni, na jednym z których będzie siedział on, na drugim Saik; wtenczas dopiero dosiedzie go — i tak będzie próbować. Tak się też i zrobiło; cała ludność z Czerno-wody wybiegła patrzeć się na te hece, a źrebca ciągnięto, jak prawdziwego niedźwiedzia na łańcuchach, Rawski siedział z buńdziuczną miną — i tak puściliśmy się w dalszą drogę.

---

## III.

HRABIA WŁADYSŁAW ZAMOYSKI.

---

**Do Michała Czaykowskiego.**

*Widdin, 30. sept. 1849.*

Mon cher Czayka! Je reçois à l'instant vos lettres du 23 et du 24; celle du 17 ne nous est pas parvenue ce qui nous avait causé une inquiétude pénible, malgré le bruit qui nous était parvenu du départ du P-ce Radziwill et de la suspension des rapports diplomatiques que s'en étaient suivis. La conduite généreuse du gouv. ottoman dans cette circonstance me cause une joie que je ne puis décrire et je puis dire que cette joie tient non seulement à ce que la protection du Sultan nous défend contre d'indignes insolences, mais aussi parceque cet acte honore la Turquie et ne peut manquer de lui assurer au milieu des grandes puissances une considération, un prestige que l'insolence de la Russie tendait à lui enlever d'un seul coup. Je vous en prie, saisissez toute occasion de témoigner à ces ministres et surtout à S. A. le Grand Vézir toute ma sympathie, mon admiration et mes vœux.

Vous m'apprenez que le 23 il a été décidé que la légion polonaise serait conduite à Choumla. Provisoirement, rien ne pouvait être mieux. Mais au nom du Ciel, pourquoi prolonger ici le séjour des chefs — Vous avez fait contre cette pensée des représentations qui ne me laissent rien à ajouter. Je me borne à dire que c'est condamner ces chefs à une détention qui affaiblit aux yeux du monde l'admiration méritée par la noble attitude de la Turquie, que cela excite chez les Russes une double colère en prolongeant des espérances d'extradition que tout commande de faire cesser sans délai. J'ajouterai même, que cela cause à la

Turquie des dépenses gratuites puisque la plupart de ces chefs auraient les moyens de s'éloigner de la Turquie à ses propres frais.

Quant aux Polonais, quoique vous m'en disiez, et quoiqu'il en soit des objections que pourraient faire certaines puissances, je reviens à la charge pour exposer les avantages considérables qu'apporterait à la Turquie leur colonisation. Elle peut se faire à plusieurs degrés selon l'attitude que la Porte voudra prendre à l'égard de la Russie qui ne lui épargne aucune occasion de la violenter, de l'humilier ou de la déshonorer aux yeux du monde et de ses propres sujets, que quelques officiers, une vingtaine, obtiennent sans bruit la permission de quitter Choumla pour aller s'établir à Adampole et que le gouvernement consente à leur avancer les secours de premier établissement. Ces vingt officiers seront, comme ils vous l'ont écrit, accompagnés d'une centaine des soldats comme manoeuvres et artisans et d'un prêtre pour former paroisse et commune à part. Que d'autres, à mesure qu'ils le demanderont, et lorsqu'ils présenteront les conditions d'organisation intérieure nécessaires pour créer une colonie sur la même terre ou sur une autre, donnée par le gouvernement, la permission de s'y établir comme agriculteurs (nieczytelny). Ce second détachement pourrait déjà recevoir dans son organisation coloniale les premiers germes d'une discipline nécessaire, surtout si avec le temps, on amenait ces colons à payer à l'Etat qui les a reçus et établis, l'impôt du sang, en lui fournissant un contingent militaire. Enfin le troisième degré consisterait à créer, sans détour, une colonie agricole et militaire à l'instar des Cosaques.

Il n'y a pas de raison valable pour que la Russie qui dure les Colonies cosaques objecte à une Colonie polonaise et si elle y attachait plus d'importance, ce devrait être pour la Porte une preuve de plus, de ce qu'une telle colonie serait une force réelle disponible à la vérité contre la Russie si la Russie attaquait l'Empire ottoman sans qu'on pût affirmer que cette force ait en soi rien de menaçant pour la Russie tant, qu'elle gardera la paix.

J'insiste sur ce point quoique vous dites toutes ces choses et savez les dire mieux que moi et avec le crédit que vous donne votre long séjour et vos rapports constants avec les excellents conseillers du Sultan. J'ajoute une chose seulement: Si la Porte veut adopter franchement l'idée de coloniser les Polonais, doit-elle même pour le moment ne point admettre et moins encore proclamer celle de les coloniser militairement, je verrai, dans cette

détermination un motif suffisant pour me consacrer tout entier à cette oeuvre s'il convient à la Porte de m'y employer.

Jusqu'ici, j'ai invité le g-al Wysocki à parler et à écrire au nom de la légion qu'il a commandée. Les généraux Dembiński et Bem ne paraissaient pas disposés à prendre cette tâche sur eux et le gén. Wysocki me prouvait chaque jour son désir de ne rien faire que de concert avec moi et en vous chargeant, comme l'agent du P-cc Czartoryski, de tout arranger avec le gouv. Ottoman.

Ce que vous m'écrivez et la conduite noble de gouv. Ottoman à notre égard, m'a décidé à vous prier de dire à S. A. le Gd. Vézir que je me mets à ses ordres pour cette colonisation s'il pense pouvoir m'utiliser. Je ne lui écris pas directement, car je ne veux rien solliciter pour moi, ni l'obliger peut-être à me donner un refus. Je vous prie donc de lui parler pour moi et je serais heureux que S. M. le Sultan apprît sans délai, mon désir de le servir. Je crois, qu'en prenant ce parti, je fais quelques sacrifices qui méritent bien de compter pour quelque chose. Ce qui me détermine c'est ma sympathie pour la Turquie et mon admiration respectueuse pour le noble caractère de son souverain. Ce sera surtout, si elle m'est donnée, de faire quelque bien à mes compatriotes réfugiés sous la magnanime protection de ce souverain et de faire en sorte que cette protection soit payée un jour par de bons et loyaux services. J'ajoute encore que mon patriotisme s'il en est tenu quelque compte, ne devrait causer aucune inquiétude à la Porte. Certes le vôtre ne le cède pas au mien et cependant on a pu se convaincre qu'il ne vous empêchait pas de garder à Const-ple la mesure nécessaire pour être utile sans être une cause de graves embarras. Hélas, aujourd'hui nos chances politiques sont tombées si pas que cette réserve prudente nous sera plus (utile?)

Et c'est encore une des raisons qui me porteraient à consacrer mes forces à une oeuvre modeste comme il sera toujours cette colonisation, parce que je crois que de quelque temps, il ne nous sera pas permis de songer à aucune autre plus directe et plus attrayante sans doute, mais que ne ferait qu'entraîner notre pays dans de nouveaux malheurs. Le gén. Wysocki se prête de bonne grâce à tout ce que je lui suggère sur le compte de la légion.

Cependant je ne vois pas en lui l'énergie, la persévérance ni même peut-être l'habileté nécessaires pour conduire à fin et



à bien cette colonisation. Il sera utile cependant pour tous les actes préliminaires car son autorité est encore réelle et son esprit est conciliant, je pourrais presque dire docile. Je crois qu'il ne demandera pas mieux que d'être affranchi de cette tâche et il y aurait renoncé depuis longtemps si mes encouragements et mon exemple ne l'avaient contenu. N'avez donc aucune inquiétude sur son compte. Si la Porte veut nous coloniser et veut m'y employer nous ne le garderons pas un jour de plus que nous ne voudrions. Il sera fort content je crois le jour où il croira pouvoir s'éloigner sans paraître abandonner cette espèce de famille. Si la Porte se décide à nous coloniser elle se décidera par ce fait même à vous maintenir comme agent du Prince Czartoryski.

Elle le fera peut-être même sans cela. Je le désire ardemment. Quelle perte ce serait en effet d'interrompre des travaux et des influences résultés d'un travail aussi assidu et dans lequel vous, surtout, avez déployé un si incontestable talent. Je n'ai pas besoin de vous dire que si je rêve de pouvoir faire quelque chose en Turquie, c'est en comptant avant tout sur votre concours et sur vos conseils.

Le temps me passe; je n'ajoute plus qu'un mot: Faites-moi arriver à Constantinople: j'en éprouve maintenant un désir et une impatience très grands. Faites part, je vous prie, de cette lettre au Prince Cz., je n'ai pas la force de lui écrire longuement aujourd'hui, encore moins le temps.

*L. Zamoycki.*

Je vous embrasse de tout mon cœur. Je vais tenter de persuader à J. de me faire partir à Const-ple, mais j'ai peu d'espoir et cependant la détention devient bien longue, bien gratuite et mal entendue.

### **Memoryal złożony sultanowi.**

*Canal de Constantinople  
à bord du Tâhif le 16. Mars 1850.*

Sire

J'ai adressé, Sire, en plus d'une occasion aux Ministres de Votre Majesté Impériale —, et le respect seul m'a empêché jusqu'ici de porter aux pieds du trône même de Votre Majesté, — l'expression des sentiments de profonde reconnaissance et, qu'il me

soit permis d'ajouter de vive admiration que m'inspire la conduite magnanime de Votre Majesté Impériale à l'égard des réfugiés, venus de Hongrie, de mes compatriotes surtout. Elle suffirait seule à entourer d'une gloire impérissable le nom auguste du Souverain qui l'a tenue en présence des plus sérieuses difficultés. Je prie Dieu que les conséquences en soient aussi profitables à la prospérité du règne de Votre Majesté qu'elles sont déjà glorieuses pour Son Empire; et je me plais à espérer que le Gouvernement de Votre Majesté Impériale recueillera quelques bons fruits de la présence et des services de ceux de mes compatriotes qui, en acceptant les offres faites au nom de Votre Majesté par Son propre Commissaire, ont compris que désormais leur patriotisme leur commandait de se dévouer à l'Empire Ottoman sans réserve.

J'eusse été de ce nombre, Sire, bien certainement, si le Gouvernement de Votre Majesté n'avait pas vu une nécessité politique dans mon éloignement. Le regret que j'en éprouve, celui nommément de me séparer de compatriotes avec lesquels j'ai partagé de bons et de mauvais jours se confond, toutefois, avec une vive reconnaissance pour les témoignages de confiance que le Gouvernement de Votre Majesté Impériale a bien voulu me donner et qui, en me mettant à même de faire ou de procurer quelque bien à mes compatriotes, en a fait pour moi, comme une famille, dont je ne puis me séparer sans une profonde émotion, qui de son côté a reconnu mon dévouement pour elle, et que désormais, malgré l'accueil magnanime qu'elle reçoit de Votre Majesté, j'ose encore respectueusement recommander à Sa paternelle sollicitude.

Et d'abord, Sire, daignez juger avec indulgence les premiers pas de mes compatriotes dans Votre service. L'ignorance de la langue et des usages du pays, si différents des nôtres, rendra ces premiers pas très difficiles pour eux. S'ils sont au début éparpillés et isolés au milieu des Ottomans, — je ne puis m'empêcher de le dire à Votre Majesté, comme je me suis efforcé de le représenter à Son Gouvernement, — les difficultés doubleront pour eux et le moment où ils deviendront utiles sera de beaucoup retardé. Mais ce qui dans les mesures qui font prévoir cet isolement, me cause aujourd'hui le plus de regrets, c'est qu'elles détournent un grand nombre des réfugiés de s'inscrire pour les services divers qui leur sont offerts par le Gouvernement. Ils s'en effraient et se découragent au point de préférer follement, mais irrésisti-

blement courir la chance de chercher du travail dans le quartier franc de Constantinople !

J'implore, encore une fois, l'indulgence de Votre Majesté et celle de son Gouvernement pour cette erreur de jugement que, malheureusement, chez un grand nombre j'ai vainement combattue. J'oserai même humblement supplier Votre Majesté de daigner jeter un regard de miséricorde sur ceux des réfugiés qui s'en rendent coupables et se précipitent à leur insu dans une misère profonde. Quelle que soit leur imprévoyance, j'ose encore plaider leur excuse en ce qu'ils n'ont pas tous compris les intentions du Gouvernement et ne s'en rendent pas jusqu'à ce jour un compte exact. — Rien n'aidera mieux à les éclairer que de se retrouver un moment libres et laissés à eux mêmes. Ici, les efforts bienveillants de S. E. Ahmet Effendi secondés de nos propres avertissements sont restés insuffisants pour le plus grand nombre. Ils ont persisté à se flatter qu'ils pourraient, par leur travail, trouver en même tems à Constantinople des moyens d'existence et la liberté dont ils sont privés depuis longtems. Leur sort est aujourd'hui fixé par la liste que Mr. le Commissaire Impérial a adressée au Ministère et qui contient les désirs exprimés par chacun pour son avenir.

Après tant de témoignages de la sollicitude la plus bienveillante du Gouvernement de Votre Majesté pour eux, serait-ce toutefois, abuser de cette bienveillance que d'implorer une faveur de plus ? Je ne saurais le penser quand je m'adresse au magnanime et généreux Empereur Abdul Medjid. Un mot de Votre bouche auguste, Sire, pourrait prolonger de deux mois pour ces infortunés le terme auquel il leur serait encore permis, comme il l'a été jusqu'à la veille du jour où Mr. le Commissaire Impérial a quitté Choumla, de déclarer qu'ils veulent profiter de l'offre qui leur a été faite d'entrer dans les différents services du Gouvernement Vivant à Constantinople sous les yeux de l'autorité, observés attentivement par leur compatriote Mr. Czayka, la valeur de chacun serait facilement appréciée. Et d'autre part, ils pourraient eux mêmes se reconnaître et juger plus sainement de la situation. Ils verraient les débuts de leurs camarades mieux avisés et jouissant déjà des positions qui vont leur être accordées par le Gouvernement. Je ne mets pas en doute que l'impression en sera salubre pour le plus grand nombre ; et de cette manière se complètera la protection déjà si bienfaisante que ces enfans nouvellement adoptés par Votre Majesté ont reçue de sa paternelle

sollicitude. Ils reconnaîtront enfin qu'en aucun pays et pour aucune émigration il ne fut jamais fait une hospitalité aussi grande et aussi généreuse, que partout les émigrés, si même ils obtenaient les secours nécessaires pour vivre, demeureraient toujours étrangers, et que nulle part on n'a vu un Souverain leur ouvrir, à l'égal de ses propres sujets, une part dans les services de l'Etat. Ils le reconnaîtront et leur dévouement dans ces différents services en sera doublé. Il leur suffira pour cela de quelques semaines de liberté et de réflexion. J'implore humblement Votre Majesté de daigner les leur accorder. Je le demande dans leur intérêt, mais aussi dans celui de l'Etat lui même, pour qui une rase d'hommes livrés à la misère, à l'inoccupation et à toutes ses mauvaises inspirations, tolérée néanmoins par l'indulgence toute bienveillante du Gouvernement, peut devenir une charge incommode. Je le demande pour la bonne renommée du nom polonais en Turquie, mais aussi pour qu'à cette page glorieuse du règne de Votre Majesté ne s'attache aucun désappointement.

Daignez, Sire, me permettre d'exprimer ici un autre voeu encore. Il concerne ceux qui ont exprimé à Mr. le Commissaire Impérial le désir de servir l'Etat. Ce sont pour la plupart des hommes jeunes encore, intelligents et capables de se former beaucoup par l'étude et l'application. Mais pour qu'ils puissent promptement devenir utiles, une condition est indispensable. Il leur faut acquérir la connaissance de la langue turque. A cet effet il ne suffit point qu'ils soient dans les différents services de l'Etat, mis en contact journalier avec des Ottomans. Ce moyen suffirait à peine pour leur faire apprendre le ture d'une manière imparfaite, fort lente et qui diminuerait de beaucoup la valeur et la portée des services qu'ils peuvent rendre.

Ici de nouveau, pour leur bonne renommée comme pour le bien du service, j'ose supplier Votre Majesté de daigner ordonner que partout où un certain nombre d'étrangers se trouvera réparti dans les services du Gouvernement, dans l'armée surtout, un Maître possédant la langue allemande ou française, soit spécialement chargé de leur enseigner le ture, et qu'avant tout autre service résultant de leurs nouvelles fonctions, ils soient astreints à des heures d'étude de cette langue.

Un cours de langue turque fondé à Constantinople pour des étrangers en général serait également d'une grande utilité. Les élèves n'y seraient admis qu'à la condition de servir l'Etat, après avoir profité de cet enseignement pendant un tems qui ne



devrait pas dépasser six mois. Les élèves qui, — pour éviter les doléances de la diplomatie, pourraient ne point être pris exclusivement parmi les réfugiés politiques, feraient d'autant plus de progrès que l'autorité les soumettrait à des devoirs et à une discipline plus sévère.

Et rien ne contribuerait davantage à ramener sur la bonne voie ceux des réfugiés qui ont eu la fatale présomption de croire qu'ils pourraient se suffire à eux mêmes.

Mais n'est-ce point de ma part une grande présomption que d'oser ainsi fatiguer Votre Majesté de mes vœux et de mes suggestions? Votre indulgence, Sire, pourra seule m'acquitter; et je me plais à espérer que Votre Majesté daignera tenir compte des sentiments dévoués et respectueux qui m'animent; car je n'ai pas de désir plus vif que celui de Lui témoigner, combien tout ce qui touche à Son intérêt et à Sa gloire est pour moi même un intérêt de premier ordre.

Je ne saurais en terminant négliger un devoir. C'est un devoir bien agréable pour nous de dire à Votre Majesté que nous savons la part considérable et pleine de bienveillance qu'ont eue dans l'accomplissement des augustes volontés de Votre Majesté à notre égard Ses principaux Ministres. Nous désirons surtout proclamer devant Votre Majesté notre reconnaissance pour L. L. A. A. le Grand Vézir, Réschid Pascha et le Séraskier Méhémet Aali Pascha, ainsi que pour S. E. le Ministre des affaires étrangères Aali Pascha. Nous ne devons pas moins remercier respectueusement Votre Majesté d'avoir envoyé près de nous Son Commissaire Impérial, S. E. Ahmet Véfik Effendi qui, dans l'accomplissement de ses délicates fonctions, a su allier à la fermeté nécessaire un soin tout paternel des intérêts de chacun. Nous ne saurions oublier les bons procédés de S. E. Zia Pascha, le premier des fonctionnaires Ottomans, qui nous fit pressentir par son accueil, ce que serait, Sire, Votre magnanime hospitalité.

Je dois passer sous silence beaucoup de fonctionnaires qui en ont été successivement les instrumens. J'en nommerai un cependant qui s'est acquis particulièrement notre affection et notre estime à tous, Saïd Bey le Commandant du 1-er Régiment de la Garde. Logée dans sa caserne à Choumla et sous son commandement immédiat, l'émigration entière a été pendant quatre mois l'objet de ses procédés les plus obligeants en même tems que les plus judicieux. La tenue parfaite de son Régiment a fait l'admiration de nos militaires les plus expérimentés qui s'accordent

à reconnaître en lui le modèle d'un Chef de Corps. Aussi, soldat dans l'âme, paraissait-il éprouver pour nous une sincère sympathie, comme s'il pressentait que nous pourrions un jour rivaliser de zèle dans le service de Votre Majesté avec Ses soldats les plus dévoués.

Au moment où je quitte les Etats Ottomans, c'est aussi un devoir pour moi d'oser humblement recommander à l'auguste bienveillance de Votre Majesté l'Agent dont mon oncle, le Prince Czartoryski, a depuis nombre d'années fixé la résidence à Constantinople pour y servir en toute occasion les intérêts polonais. Mr. Michel Czayka reçoit chaque jour du Gouvernement de Votre Majesté des témoignages qui l'encouragent et le soutiennent dans sa difficile mission. Son zèle pour les intérêts de l'Empire Ottoman, dicté par les incessantes instructions qui lui parviennent, a été reconnu dans des occasions importantes par les différents Ministres de Votre Majesté.

La présence en Turquie et dans les services de l'Etat d'un grand nombre de Polonais déjà disposés à reconnaître ses bons offices et à suivre ses conseils, lui fournit l'occasion d'exercer sur eux une salutaire influence. Celle qu'il a obtenue au nom du Prince Czartoryski en plus d'une circonstance, sur les Slaves de l'Empire ne pourrait-elle conduire à une combinaison utile? Peut-être un jour, ayant formé un certain nombre d'officiers polonais à l'ordonnance turque et prouvé leur dévouement et leur fidélité, le Gouvernement de Votre Majesté jugera-t-il le moment venu de les faire servir de principal instrument dans les mesures d'amélioration, de progrès et d'assimilation qu'il prépare dans sa sagesse et dans sa prévoyance pour une partie nombreuse de Ses sujets que la communauté de race et la similitude de langue et de penchant rend merveilleusement propres à recevoir, dans l'intérêt et pour l'affermissement de l'Empire Ottoman, l'influence des Polonais que le Gouvernement aurait lui même préparés à cet effet. L'exécution de cette idée dans ses détails se trouve exposée dans un mémoire que j'ai soumis à S. A. le Grand Vézir, rédigé par un de nos officiers les plus distingués. Je me borne à la mentionner ici d'une manière générale.

Le désir d'arracher les populations slaves à une influence ennemie et fatale, a été une des pensées constantes de la politique du Prince Czartoryski. Cette pensée est aujourd'hui comprise et partagée par tous les Polonais. Lorsque Votre Majesté jugera le moment venu de les employer à cette oeuvre, Elle les trouvera



doublement dévoués à sa personne et à ce service qui fera vibrer en eux toutes les cordes de leur patriotisme.

Il est une oeuvre aussi dont l'accomplissement et la direction ne sauraient être confiés plus convenablement qu' à Mr. Czayka. C'est celle qui aurait pour objet de coloniser ceux des Polonais que leur âge rend impropres à toute autre occupation et que leurs antécédents ont familiarisés avec la culture de la terre. Un projet détaillé sur la manière de rendre cette Colonie viable, soumis également à l'appréciation du Ministre y a été, me dit-on, jugé d'une exécution pratique. Votre Majesté nous comble de bienfaits. Celui, qui aurait pour effet de fonder en Turquie une grande Colonie de Polonais serait un des plus précieux pour nous et l'un des plus durables dans ses effets.

Je suis, Sire, avec un profond respect

de Votre Majesté Impériale  
le très humble  
très obéissant  
et très dévoué Serviteur  
*Władysław Zamoyski.*

### Do Michała Czaykowskiego.

11. Juin 1854.

Miesiąc mija jak myślałem, że pojedę do Was. Nie chciałem wódz angielski żebym z niemi zwiedzał Szumłę. Więc zwróciłem się bardziej ku marszałkowi, a że go trudno widzieć, popłynąłem do Gallipoli i byłem tam z nim na trzech rewiach. Ponieważ mi kazał rzecz polską zawiesić na kilka miesięcy, żądałem od niego przyzwolenia i pomocy na korzyść kozaków. Zapytałem czy da pomoc, a przynajmniej, czy za złe mieć nie będzie, jeżeli potrafię skłonić ziomków nowo przybyłych dla formacji polskiej do wniknięcia do kozaków. Zrazu się wahał niby żałując i jakoby znowu pieszcząc mnie, wagę jakby przyznał dywizji np. z 6000 Polaków złożonej. Wnet jednak dodał: „Si cela vous convient, faites le, Mr. Benedetti vous facilitera le passage à bord de nos vaisseaux.“ Rozwodził się przytem znowu, że ani dla nas, ani dla niego nie należy robić rzeczy błahej, ale jak czas przyjdzie etc. Zapewniłem, że musimy czekać, a nie zrażać się, żeśmy pewni, że Moskwy bez nas do stałego pokoju zmusić nie można, że przeto nie narzekam, ale dziękuję mu, że błahej rzeczy nie pozwala. Mówi-

wiłem o jeńcach, między którymi znaczna liczba Polaków. Ponieważ spodziewana jest tu już pono Legia zagraniczna z Algieru, a niepewne utworzenie piechoty kozackiej, przedstawiałem (i on to chwalił), by w legii zagranicznej utworzyć kompanie i bataliony z Polaków, jak to już było dawniej, a co byłoby wyborem zawiązkiem korpusu polskiego, skoroby polityka dozwoliła. Potakiwał tym zdaniom, o życzliwości osobistej zapewniał.

Za powrotem do Stambułu upoważnił pana Benedetti zrobić to, czego generał Baraguay d'Hilliers nie umiał dokonać z powodu kłótni z wszystkimi. Z powodu depezy do Ambadora z 2. kwietnia, mieniającej Xięcia naczelnikiem Emigracyi i Sprawy Polskiej, a mnie ajentem jego w Stambule, na co Anglia i Francya zgodziły się, zostałem prezentowany przez pierwszego dragomana francuskiego Seraskierowi Riża-Paszy, który mnie kilkakrotnie widział w orszaku obu wodzów, na przedstawienie rzeczy przez pana Szefera odpowiedział: „a więc odtąd oficjalnie Pana znać będę“. Zaraz nadmieniłem o Kozakach, o broni niedoszłej, o Kirkorze, o artylerji, o piechocie itp. Żądał noty na piśmie, chciał, żeby mu ją przysłać natychmiast, aby nad nią z marszałkiem konferować nazajutrz. Pospieszyłem z nią i kopię załączam, znajdziesz w niej trochę śladu nie tylko pospiechu, ale i wrażenia z opowiadań osób z Szumli przybyłych, a częstokroć martwiących mnie twierdzeniem, że Kozacy nie są jeszcze wojskiem. Mnie to, mówię, martwi; Ciebie martwić nie powinno. Ty wiesz, czegoś dokazał, a dokazał niemal z niczego. Niechże Cię, powtarzam, nie martwi, nie jęczy, że ja ci piszę o tem — a nawet, że pisząc do Seraskiera, zanadto może w pospiechu przyznałem, żeś nie mógł dla braku doświadczonych oficerów i dla braku dostatecznego opatrzenia nadać Kozakom zupełną cechę regularnego wojska.

Wyznaję, że przyczynił się do tego najbardziej dzisiejszy Wielki Wezyr, bo znana mi jego życzliwość dla Ciebie, a on mi to w tych dniach mówił, że nie masz oficera do pomocy i że tam Omer Pasza, który Ciebie ceni wysoko, zwątpił o Twoich podkomendnych, obiecał mi przeciw mówić z Seraskierem i zachęcił do przedstawienia oficerów doświadczonych. Seraskier zaprosił mnie do rozmowy o tem na pojutrze, skoro cośkolwiek wyjaśni się jego usposobienia dla Kozaków, a choćbym żadnej nie otrzymał decyzji, pojedę do Szumli i przywiozę Kirkora. Rad byłem słyszeć, żeś go dobrze przyjął w Warnie. Pozwoliłem sobie napisać Seraskierowi, że podobno Ty sam zażądałeś go sobie do Kozaków; wiem, że więcej o tem powiedział niż było, ale to Ciebie w niczem nie

wiąże. Jeżeli go nie uznasz zdolnym Ci pomagać, to Ci go weale nie narzucam.

Dnia 2. b. m. popłynęli do Warny pod przewodnictwem Borowicza, który był oficerem inżynierów rossyjskich, 9-u podoficerów i żołnierzy świeżo wypuszczonych z Legii algierskiej po 3-ich latach służby. Popłynęli w nadziei, że będzie piechota kozacka. Ja ich najmocniej zachęcam, by nie czekając zaciągnęli się na Kozaków. Są to chłopcy porządni i Borowicz ucząc się lat kilka przy szkole sztabu w Paryżu, miał u nich najlepsze uważanie. Z Baranowskim wczoraj popłynęło siedmiu; jednych i drugich zaopatrzyłem na dni piętnaście. (Nieczytelne) dał Baranowskiemu list do g-a Berto, zapraszając go do przyjęcia tych ochotników do Kozaków.

Pani Sadykowa czytała mi Twoje ostatnie listy. Bardzo ciekawe. Czytałem jej kopię podanej Seraskierowi noty, zapytywała mnie, czy tylko nie myślę psuć Twojego kredytu, czy nie dążę do usunięcia Ciebie od kozaków.

Wprawdzie dała się znowu przekonać, że to są podejrzenia bezzasadne, ale ja pojąć nie mogę, że się ciągle odnawiają. Nikt pewnie odemnie więcej nie jest życzliwym organizacyi kozackiej. Ty pojmujesz, że tylko Ty jeden możesz ją utrzymać. Ale Ty sam nie inaczej ją uważasz tylko jako wstęp do organizacyi polskiej, jako źródło, z którego wyjść mogą środki do tej organizacyi, a zarazem korpusu, którego utrzymanie pod rządem sultana jest najpożądane. Spodziewam się, że, jeśli potrzeba, rozmówimy się bliżej jeszcze o tem niezadługo. Władysław Czartoryski donosił mi wyraźnie, że Witold jedzie do nas. Gdyby Bóg dał, żeby przyjechał przed moim wyjazdem, zawiózłbym go prosto do Szumli, ale o tem nie mówię, bo mi gotowi zabronić.

Ściskam Cię serdecznie

*W. Zamoyski.*

#### **Do Michała Czaykowskiego.**

*Stambul, 23. Jui 1854.*

Mój drogi, pisałem onegdaj p. lądową pocztę. Niniejszą posyłam przez (nieczyt.), niegdyś z (nieczyt.), którego ci najmocniej polecam. Pani Sadykowa pisała Ci o nim i o jego położeniu

i dobrych chęciach dla sprawy, dla księcia i dla mnie i dla Ciebie, z którym najmocniej pragnie mieć stosunki wzajemnej pomocy. Zaslugą jest samo przybycie jego tu, wielką zasługą utworzenie tej służby, przez którą wiele dobrych rzeczy będzie można przed oczy wodzów nacz. nieznacznie podsuwać. Seraskier nie dotrzymał mi placu wczoraj. Mam go dziś widzieć. Ale wczoraj L. Stradford, bez którego Rząd turecki nie a nie sobie nie pozwala czy nie mówił mi po przeczytaniu mojej noty, której kopię Ci posłałem, że i na to Austria mieć może objekeye, a w takim razie (głos?) mieć będzie Austria, której postępowanie coraz lepsze dla zachodu, ale stanowcze nie jest.

Najpewniej więc nie z Seraskiera nie wydobędę i w tym tygodniu się do was wybiorę. Słyszę, żeś pomaszerował z korpusem pod Silistrię. Niech Cię Bóg ma w opiece. Pyszna to obrona, do zazdrości. Z Paryża i tu nawet zewsząd coraz się jakieś oznaki zjawiają, że ludzie poczynają wciągać się do wojny i wierzyć, że to na długo, i czuć, że musi z tego wyjść Polska, bo bez niej nie ma ani końca, ani bezpieczeństwa. Ale do takiego egoizmu przyszedł nasz zachód, że tam nawet gdzie własny interes znajduje dalszą korzyść, czynienie dobrze drugim obudza taką niechęć, takie zadziwienie, że każdy się cofa i mówi: jakże? to my Polskę dźwigać mamy?! i choć widzi, że bez Polski sam by zginął, jeszcze się waha, taki ma wstręt usłużyć komu, nie sobie i tylko sobie.

Montebello pisze do Bystrzonowskiego i ja czytam te listy, że Cesarz oczywiście dąży do Polski. Ściskam Cię. Witolda ojciec zatrzymał znowu. Żałuje, ale i w istocie czas przed sobą mamy. Ja jednak żałuję i nie przestaję wołać.

*W. Zamoyski.*

#### **Do Michała Czaykowskiego.**

*Pera, 24. Jui 1854.*

Mój Kochany! Ty już zwątpiłeś, bym kiedykolwiek do Was dotarł. Nie dziwuję się, bo też tu zwłoki ciągle. Jak Ci doniosłem, Seraskier, który oświadczył po przedstawieniu mnie przez pełnomocnika francuskiego, że mnie odtąd znać będzie officialnie, żądał odemnie pisma, którego Ci kopię posłałem. Później, acz bardzo



uprzejmie, tłumaczył mi swe dobre chęci, ale zdał wszystko na Omer P., skończył więc na obietnicy, że mi da list do tegoż, zalecający mocno i mnie i propozycje moje i kilku oficerów przedstawionych przezemnie. Mam odebrać ten list dzisiaj. Zaraz potem żądać będę od p. Benedetti, by mi zrobił miejsce na jednym z okrętów franc. do Warny. Trzy konie moje już się zabrały wczoraj przy eskorcie marszałka S. A., który dziś wieczór płynie do Warny. Cieszę się niewymownie nadzieją uściskania Cię i widzenia na czele Twojej komendy. Słyszę, że powiększona i że jesteś na forpocztach. Wstąpię do Szumly i do Ciebie dotrę. Tyle razy Cię zapewniałem, a przecież zapewniam raz jeszcze, że nikt pewno nie jest życzliwszym odemnie Tobie i komendzie Twojej. Proszę Cię, ufaj mi. Mów mi cokolwiek myślisz, wskazuj, co mam czynić i czego unikać, by dopomódz wpływem i staraniem mojem, aby Kozacy Twoi byli ile podobna najbardziej polską siłą i dzielną i mocno zorganizowaną, a wierzaj, że nie ma człowieka, któryby mi w braku Ciebie zdawał się być zdolnym sprawować tę komendę z równym o wiele pożytkiem dla sprawy.

Powtarzam to zapewnienie, bo mnie ciągle dochodzą ślady jakichś podejrzeń, jakbym ja Ci chciał (nie mówię mógł) Twoją pozycję psuć. Wierzaj mi, że umocnić radbym ją wszelką siłą jaką bym mógł dysponować. Teraz zamiarem moim jest dowieść i Omer-Paszy pokazać pułkowników Kirkora do jazdy i Langiego do piechoty oraz Łapińskiego do artylerji. Jeżeli się podobają, mogą dobre oddać usługi. Ale niech to będzie doskonale zrozumiane, że ja ich Tobie wcale nie narzucam i że oni o tyle tam mają być pożyteczni, o ile zostawać będą pod Twoim kierunkiem. Xiążę nieprzestannie pisuje do mnie, żeby w braku organizacji polskiej starać się o podniesienie siły kozackiej. Od przybycia mego tu, postępowałem podług tej myśli. L. Stradford przebąkuje o organizacji polskiej w Azji. Napisałem do Paryża, że jeśli Cesarz zechce dać wszystko, co materyalnie potrzebne do utworzenia i utrzymania tego korpusu, Porta wyda dekret stanowczy, ja i wielu ze mną chętnie pójdziemy do Azji i tam gotować się będziemy na czasy lepsze, jak broń w arsenale.

Ściskam Cię serdecznie

Zamoyski.

### Raport złożony J. W. Mehmet-Paszy, wielkiemu wezyrowi Porty ottomańskiej.

*Roustchouk, 17. Août 1854.*

Altesse,

Depuis que j'ai eu l'honneur de prendre congé de V. A. j'ai fait une courte visite à Baltchik, une autre à Varna et depuis trois semaines je suis ici.

Je ne résiste pas au désir de faire part à V. A. de la satisfaction que m'a causée ce séjour. Je n'ai jamais douté que l'Empire Ottoman eût en lui une grande force vitale, jamais cette confiance ne m'a pénétré plus qu'en ce moment. J'ai trouvé votre belle armée réunie presque en entier devant Roustchouk. Je l'ai vue le lendemain de l'admirable combat du 7. élever comme par enchantement sous un soleil brulant le superbe camp retranché de Slobodia et de Giurgievo. J'ai surtout fréquenté avec un intérêt infini et une grande satisfaction le Généralissime; autant que l'on peut juger un homme sur sa conversation et son maintien général j'ai compris que les succès obtenus sous son commandement ne sont pas l'effet d'un bonheur inespéré, ni de la bravoure seule de ses troupes; mais que l'habileté, la prévoyance et le sang froid du chef en ont préparé et assuré les conditions. J'éprouve, Altesse, le besoin de vous faire part de ces impressions quoiqu'elles ne vous apprennent rien, mais il est une chose nouvelle dont je me fais un plaisir et un devoir de vous entretenir. Les Cosaques de Sadik-Pacha ont paru à V. A., lors de sa dernière visite à l'armée loin encore d'acquérir la tenue d'une troupe régulière. Bientôt après cependant devant Silistrie, ils ont gagné leurs éperons. Par un continuel service d'avant-postes et de reconnaissances, ils ont aujourd'hui conquis la confiance du généralissime et mérité les éloges de tous ceux qui les ont vus à l'oeuvre. Aussi S. A. Omer Pacha vient-il de créer un second régiment de Cosaques réguliers. Cette proposition témoigne de la valeur que le généralissime reconnaît à cette troupe et aux officiers qui la commandent. C'est qu'en effet quoique jeunes pour la plupart, ils suppléent à leur inexpérience par cette merveilleuse aptitude des Polonais pour le service de la cavalerie légère. Ils comptent aussi, je me plais à le dire, quelques officiers de grand mérite; le Major Wierzbicki après s'être



distingué tout l'hiver en petite Valachie avec une sotnia de Cosaques est aujourd'hui un officier d'avant-garde consommé; le Lt. Colonel Kirkor auquel Sadyk-P. a confié le commandement du régiment connaît à fond son arme et jouissait dans notre armée d'une très belle réputation; le Lt. Colonel Przewłocki a été d'une grande utilité dans la formation des Cosaques; il est plein de zèle et connaît bien la langue turque. Sadik-P. d'accord avec le Généralissime le destine à former le 2-e régt. dès que le Gouvt l'autorisera. Vous m'avez fait l'honneur de me dire, Altesse, que je pouvais compter que toute proposition du Généralissime relativement aux Cosaques serait ratifiée à Constple. Je viens, Altesse, vous supplier d'user de votre influence dans le conseil pour que cette espérance dont j'ai fait part au Généralissime se réalise sans retard.

Sadik-P. étant nommé gouverneur de la place de Bucarest, les Cosaques trouveront dans cette ville plus de ressources qu'en aucune autre pour s'équiper et plus ils approcheront de la frontière russe, plus il leur arrivera de volontaires pour grossir leurs rangs.

Encore une fois, je conjure V. A. de continuer à ce corps intéressant à tant d'égards sa puissante protection et en faisant adopter promptement la proposition du Généralissime, de donner à Sadik-P. qui a mis dans son oeuvre tout son coeur et sa rare habileté, un encouragement qu'il mérite par son dévouement au service de S. M. le Sultan et par l'affection particulière qu'il a pour V. A.

Si V. A. veut appuyer cette affaire, j'ose dire que le gouvt. en éprouvera toute satisfaction pour le service de S. M. le Sultan et je me croirai tenu de l'en remercier à cause du vif intérêt que j'y prends.

*Zamoyski.*

### **Do Nieznajomego.**

*Szumla, 12. marca 1855.*

Kochany Panie! Ja teraz na pańskie ubolewam milezenie. Pisałem 11. lutego do marszałka, 22. do Pana. Załączam moje powinszowanie do marszałka. Prócz tego ztąd niewiele ważnego donieść mogę. Moja organizacya nie dochodzi 200 ludzi, bo ich

wszędzie zatrzymują, choć wszędzie dają jakieś nadzieje puszczenia ich do mnie. Przedstaw i przypominaj to, Panie, Twojemu pułkownikowi, żeby pozwalał oficerowi Kozaków, a wreszcie samemu Panu, za każdym stawieniem dezertera lub jeńca zapytać go, z której gubernii, a skoro z dawnej Polski, bez wahania przysyłać go do głównej kwatery Rumelskiej, do Kozaków. W ten sposób pułk i nie jeden stanie wnet i wysłuży się potem swojemu Twórcy; a Panu wielka się należeć będzie za to wdzięczność. Ismail Pasza uprzejmy, chętnym się okazuje. Już mi na jego zapytania telegrafują z Paryża, p. Bukarest, że p. Drouin de Lhuys, odpowiedział, że nam rząd francuski przysłał tysiąc sioseł kompletnych, za zapłatą. Ja za nie dam to, co mi daje Ismail-Pasza, a przecież Cesarz nie pozwoli, żebym ja za różnicę płacił. Podobnie za upoważnieniem Ismaila-Paszy żądałem sto pałaszy i pistolety i karabinków 300 — także 1000 spodni garance, podszytych skórą — i część zapłaty assygnuję z góry w Paryżu na imię Ministra wojny, przy każdym obstalunku. W ten sposób wkrótce mieć będziemy co potrzeba, oprócz ludzi! o tych ja piszę na gwałt gdzie mogę, napisałem gorąco do lorda Palmerstona i do L. John Russell jako do dobrych znajomych. Cesarz ciągle czytuje listy moje i pochwała to co tu robię, nawet już pochwalił danie dowództwa pułku 2-go X-ciu Witołdowi Czartoryskiemu, żądając, aby się tylko zatrzymał miesiąc. A gdy go tylko puści, obiecuje dać mu materialną pomoc — może wtenczas kilkaset jeńców wyda. Ale ja jeńców i dezertarów od Omera-Paszy wprost tu przysłanych cenić nierównie więcej będę, niż podbałam ucieczonych już trochę wygodami i gadaniami we Francyi lub Anglii. Zresztą nie mogę uważać się na przybyłych z Francyi. Ci co tu są, postępują jak najlepiej wychowane panny.

Po śmierci Mikołaja dotąd tyle tylko tu doszło, że Mencykoff powołany do Petersburga. W Wiedniu sekret ściśle zachowany. W Paryżu częste znowu chwile niecierpliwości przeciw Austryi, że się nie decyduje, i największe staranie, żeby ukrywać przed Anglią, że Cesarz Napoleon chce wojnę posuwać daleko. Porta znowu wiele zaważyć może na konferencyach wiedeńskich, popierając we własnym interesie to, czego Napoleon pragnie, ale czego tak wyraźnie żądać nie może, jak może Porta, t. j. warunków tak dla Moskwy ciężkich, żeby ich przyjąć nie mogła.

Wracam do jeńców. Macie tam przecież Polaków kilku, coby mogli ich badać i za rozkazem rozdzielać, a potem nam naszych odsyłać. Jeżeliby się podjął Kościelski, byłoby najlepiej, bo on

czynny i umie dokonać. Ale, nie wiem z czego dowiaduję się, że znowu on na mnie zażalony i że w Stambule złośliwie o mnie mówił. Zwierzam się Panu z tej plotki, żebyś chciał z niechęcia goić te zajęcia i mnie o usposobieniu Kościelskiego napisać dwa słowa. Jak mnie dawniej Sadyk nie mógł darować, że Kościelskiemu przy lekkości i rozpuszczeniu nie odmawiałem zalet rzadkich, tak zdaje się teraz Kościelski ma mi za złe moją zgodę z Sadykiem, który go srogo prześladował. Ja pragnę najmocniej zgody i jedności w działaniach tak z jednym, jak z drugim i cenę obie w miarę oczywistych zdolności, jakie obaj mają. O Jerzmanowskim i Łapińskim radbym słyszeć, jak też się wysługują. Pierwszy zdolny, ale widać pieniądze niedelikatny. Drugi, przy tamtej wadzie, boję się, że prócz służby przy oddziałach mało zdatny, a bardzo chcący imponować swoją wyższością. Jeżeli macie jeszcze w Eupatorii Tokarskiego, to on ze wszystkich do jeńców najstosowniejszy. Chciej go, Panie, pozdrowić odemnie i zachęcić, by pisał do mnie. Pana nie śmiem o to prosić, bo wiem, jak się obciążony.

Sadyk tu spodziewany niebawem. Ma urlop na miesiąc do Stambułu. Jesteśmy z sobą teraz najlepiej. Proszę pozdrowić znajomych, mianowicie Anglików i Francuzów.

Tu częsty brak żywności! Pieniądzy nie ma. Więc wszelkie zapasy ciągną do Warny. Żołdy znowu zalegają.

*Zamoyski.*

#### IV.

LUDWIKA ŚNIADECKA.



### I-szy Testament Ludwiki Śniadeckiej.

J'ai besoin d'espérer que l'accomplissement de mes dernières volontés ne pourra rencontrer aucune opposition de la part de mon frère et de ma soeur puisque je ne me permets de disposer que du peu qui me reste encore de ce que mon Oncle m'a laissé et de ce que mon Père ne m'a pas retiré par son testament (car mon Oncle lui donnait par le sien le droit de me l'ôter). Mon Père a toujours fait trois parts égales de la fortune de son frère et m'a toujours remis lui même le pour-cent de la somme qu'il me destinait. Je crois donc être dans mon droit, selon la loi même et selon la justice du sentiment plus encore. J'en laisse juge mon frère et ma soeur quand moi morte enfin, ils me jugeront sans prévention et peut-être même avec une prévention favorable. La vérité brille sur les tombeaux. Ces volontés dernières ne surprendront guère ceux qui m'ont connue, je crois qu'ils s'y doivent attendre, ma soeur surtout à qui je n'ai pas caché mon voeu et elle me sait si une en tout et surtout dans mon sentiment le plus vif, qu'elle ne peut me supposer changée ou abandonnant l'idée qui depuis tant d'années est ma vie. Et pour cette triste et difficile vie, il faut donc quelque chose! On pourrait répondre que je me suis faite moi même ma vie mauvaise. Mais si l'on m'avait faite autrement, moi, cette vie ne pouvait manquer d'être mieux qu'heureuse, utile et méritoire. On ne saurait nier que je n'ai toujours reçu le moins et cédé et rendu le plus, que je n'ai jamais desservi personne, aidant quand je pouvais et m'oubliant moi même, que je n'ai jamais profité de l'affection de mon Père et de l'influence qu'elle me donnait pour rien obtenir pour moi. Je n'ai su qu'aimer et m'abandonner à la Providence, aussi m'est elle restée seule et surtout à présent, elle est toute ma force. Je me mets en écrivant ceci en la présence de Dieu et de mes Parents et je me suis bien interrogée s'ils ne désapprouveraient pas ce que je veux faire et je crois voir la



vérité dans mon pauvre cœur au moins. Sans doute, j'ai mal employé toutes les richesses que Dieu m'avait confiées, j'ai été égarée par l'ardeur de tout mon être, mais mes défauts et leurs suites inévitables, mes fautes ne furent pas mon ouvrage, et ce qui me reste encore de pur et de bon, je le dois à Dieu seul. Ce ne sont point de vaines récriminations, ce sont quelques mots pour mon excuse dernière. Autrefois mon orgueil n'en cherchait point, aujourd'hui j'en sens le besoin. Je n'ai point su comprendre le mérite et le charme, encore moins le devoir d'une vie de sacrifices telle que Dieu me l'imposait, au milieu de ma famille; je n'étais pas chrétienne! Quand Dieu confie une âme d'enfant à une famille, ne doit-on pas l'étudier et la guider, lui tracer la route et l'avertir des dangers? lui apprendre que la vie est un devoir. Moi, avec tout ce que j'ai reçu de la nature, lancée seule et sans soutien, sans guide et sans l'appui même d'une religion, bien inculquée et apprise dans un monde où je portais et rencontrais tant de séductions, Dieu seul a pu me sauver, dans sa miséricorde et pour ses fins, d'une perte pire que celle de tout mon bonheur de ce monde.

Ma faute tant reprochée fut de n'avoir aimé qu'un seul au détriment de tous et Dieu voit si même après tant de brisements de cœur tant d'agonies morales et physiques j'aime encore ceux qu'Il m'a laissés en ce monde même quand j'en suis négligée et oubliée. Qu'on ne me reproche jamais surtout de n'avoir pas aimé mon Père, il ne me le reprochera pas lui devant Dieu! Je demande pardon à mon frère et à ma soeur des chagrins que je leur ai involontairement causés, et si quelquefois je les ai blessés par l'âpre parole du malheur et par l'amertume des quelques reproches qu'il m'a arrachés. C'est un délire de l'âme qu'il ne faut pas prendre au mot. Je leur fais ici mes adieux, je bénis tous leurs enfants et je demanderai à Dieu de leur rendre la vie aussi (heureuse?) <sup>1)</sup> qu'elle peut l'être étant bien employée. Je prie mon frère et ma soeur au nom de nos premières affections et de mon ancienne et entière confiance en eux de ne pas m'en vouloir pour mes dernières dispositions, ils ne peuvent les trouver injustes s'ils peuvent réfléchir, ni empêcher leur entier accomplissement; mais tout en me mettant au dessus d'eux, mon âme souffrirait de leur désapprobation. Qu'ils me pardonnent; je fus aimée plus que je ne le méritais sans doute, mais ce que je puis m'appliquer car

<sup>1)</sup> W kopii niema nic.

je le mérite c'est: „il lui fut beaucoup pardonné, parce qu'elle avait beaucoup aimé“. Qu'il me soit donc pardonné.

O! que je me sens à cette heure pauvre et dénuée devant tout ce que mon cœur voudrait donner à commencer par Celui pour qui il ne regrette pas d'avoir tout perdu en ce monde jusqu'au dernier de ceux qui ont fait quelque chose pour moi. Je ne puis que bien incomplètement m'acquitter de mes dettes de reconnaissance à moins qu'on apprécie le souvenir et le sentiment.

Deux vœux ont rempli et dévoré ma vie et mon âme. D'abord le désir du bonheur de l'homme qui depuis mon enfance, fut tout mon cœur. Dieu l'a exaucé mieux sans doute que je ne l'entendais en le rappelant de ce monde où son bonheur était difficile. Mon second désir fut et est de pouvoir préserver et surtout faire aimer sa tombe et son souvenir. Nous deux nous n'avons passé en ce monde que pour y souffrir, puisse de ces deux tristes vies résulter sinon quelque adoucissement aux souffrances des infortunés, quelque soulagement aux besoins du pauvre au moins. Ce dernier vœu de tout ce qui est moi (Car autant mon âme désire être réunie à la sienne dans le sein de Dieu, autant mon corps si tourmenté par elle voudrait reposer aux pieds de celui que j'aime toujours) ce vœu, je le confie à Dieu et le lègue au dévouement d'un véritable ami que la Providence m'a envoyé à l'heure du besoin et à la noble charité de quelques autres sur qui j'ose compter, car je crois digne d'eux ce que je leur propose! Si Dieu me laisse encore quelque temps sur la terre, mon désir ferme est de me rendre sur les lieux moi-même d'y voir ce que je pourrais faire en m'associant quelques personnes pieuses qui feront pour Dieu seul ce que je ferai, avec son aide pour une de ses créatures. Mais si la volonté de Dieu est que je meure à Odessa ou en route je lègue mes dernières volontés et la tombe de Waldémar Korsakoff à ceux que je vais nommer. Et d'abord, je les prie de croire que ce n'est plus l'entraînement et l'aveuglement de la passion qui me font agir; certainement, c'est encore l'effet d'une affection qui est la racine de tout en moi; mais cette affection, Dieu l'a bien éprouvée et épurée au creuset du malheur; elle n'a jamais d'ailleurs été autre chose que le plus pur, le plus dévoué comme le plus ardent de tous mes sentiments. Dieu m'a fait la grâce de jeter un de ses clairs regards dans mon âme troublée; je suis chrétienne, j'ai abjuré mon idolâtrie; mais en devenant chrétienne j'ai senti le besoin de racheter par la fin au moins ma riche vie perdue, de rendre utiles

les jours que Dieu me laisse encore sur la terre. Quoique brisée et souvent déjà paralysée par le corps mon âme espère, si Dieu le soutient, le relève encore, se porter au but. Il m'a paru que Dieu a lui même marqué la place où je dois travailler pour que mon salut ait lieu où il a rompu la chaîne qui me liait à ce monde, à cette vie et à toutes leurs espérances. J'ai réfléchi, j'ai pris depuis que cette idée ne me quitte plus, j'ai demandé à Dieu de me guider, de m'éclairer, de me détourner de cette pensée si elle n'est pas conforme à sa volonté sainte, mais je m'y sens toujours plus poussée. J'entends la voix de Dieu que je n'avais pas comprise; en me ravissant toutes mes joies dans ce monde, il m'a appelée à Lui, aussi ai-je confiance et foi que Dieu le veut et aidera.

La Comtesse Edling m'avait promis dans un moment où j'attendais la mort et où je lui ai dû plus que la vie de s'occuper quand je ne vivrai plus de l'accomplissement de mon voeu. Je la supplie à genoux d'y consentir encore. Je ne lui demande que ses conseils et la lumière de sa pensée pour inspirer et guider ceux qui agiront et je prie ceux-là de les suivre en tout, ce qu'elle décidera, je le veux; je suis sûre que Dieu lui inspirera ce qui peut lui être plus agréable, par quoi fléchir sa justice et implorer sa miséricorde pour deux âmes.

Le Comte Stanislas Kossakowski qui est à Varsovie et qui n'a pu oublier un ami tendrement aimé m'a promis à ma mort d'être l'éditeur de mes écrits dont une grande partie est en dépôt chez lui et dont le produit, s'ils peuvent rapporter quelque chose, est un legs à la tombe de Waldémar Korsakoff comme tout ce que je possède encore d'argent et de moyens de m'en procurer. Il doit être informé de ma mort et appelé à s'occuper de mon voeu. J'espère qu'il ne restera pas sourd à cet appel; dans cette conviction, je prie Dieu de le bénir en tout ce qu'il aime.

Il y a en Lithuanie un ami de Waldémar, Mr. Joseph Górski. Qu'on lui fasse dire que j'ai compté sur son amitié pour Waldémar et l'intérêt qu'il m'a toujours témoigné et que je l'appelle à coopérer à l'accomplissement de ma dernière volonté; il n'a pas d'enfant et sa femme est indigne de lui; elle le rend malheureux et peut-être trouvera-t-il la consolation dans le bien qu'il aidera à faire. Il y a à l'étranger Mr. Titus Gustowski; celui-ci pourrait aider si l'on voulait à l'étranger publier mes écrits; si on le lui demande en mon nom et en celui de Waldémar il ne refusera pas. Il y a Le Prince Eustache Sapieha; dans le cas où

on publierait mes ouvrages à l'étranger, je lui demande son aide au nom de son Père, il me comprendra.

Je demande aussi les avis et le secours de Mr. Benoit Niepokójezycki sur la charité duquel je compte et que je remercie de l'intérêt qu'il m'a témoigné.

Ceux que signeront ce testament ne refuseront pas leur aide et ils choisiront l'exécuteur de mes dernières volontés que je leur confie. Je désire que ce soit Mr. Gorbanoff. Dieu m'a donné dans sa pitié un être dévoué qui veut que je dispose de lui comme de quelqu'un tout à moi et prêt à faire tout ce que je lui demanderai, à la vie, à la mort. C'est Mr. Pierre Gorbanoff employé comme traducteur au département des mines; il est employé à Pétersbourg, mais il quittera le service. Si je manque, ce sera lui qui ira sur les lieux, qui verra et fera tout ce dont on le chargera. Je ne veux pas que pour les courses qu'il fera il dépense son petit avoir, il sera économe de mon argent et il lui en faut donner autant qu'il en demandera; on peut se fier à lui. Il n'a pas de lien, n'est retenu par aucun devoir qui l'attache à quelque endroit ni à personne au monde. Je suis sûre qu'il me devinera.

Pour ce qui concerne ma dot dont 90.000 ff. sont placés chez mon frère et 9.000 chez ma soeur, je désire qu'il soit fait, selon la volonté de mon Père exprimée dans son testament; j'y renonce à tout jamais; elle est aux enfants de ma soeur. Je n'ai point de papiers chez moi, ceux qui concernent cette somme sont chez mon frère. C'est à lui d'exécuter les volontés de mon Père.

J'ai à Odessa chez Mr. Vitinghoff 2000 r. arg. placés à 10%; chez Mr. Antonne 3000 r. arg. aux mêmes intérêts. — Les documents relatifs à ces deux placements sont déposés chez Mr. Chotkowski, homme d'affaires de Mr. Jagnicki. Je désirerais que ces 5000 r. arg. placés par Mr. Noël restent encore ainsi quelques années après ma mort aux mêmes conditions et aux mêmes hypothèques.

C'est un devoir d'exprimer ma reconnaissance envers Mr. Noël; grâce à lui j'ai joui d'un peu d'aisance et de tranquillité depuis que Dieu m'a retiré mon Père. Aidé de Mr. Gamalay dont l'obligeance ne s'endort jamais, il m'a épargné tout le tracassé et l'embarras des affaires qui me sont si étrangères, je n'ai eu qu'à jouir en paix, qu'ils soient bénis tous les deux dans leurs voeux les plus chers.

J'ai encore chez ma soeur 3330 r., arg. je n'ai point de papiers excepté ses lettres; mais elle ne peut manquer d'acquitter



cette dette ; je la conjure si avant ma mort elle ne me rend pas cet argent de le remettre aux exécuteurs de ma volonté. Je prie Mr. Niepokójezycki qui a mes pleins pouvoirs de redemander cet argent à ma soeur, de revoir mes papiers et mes quittances. Il y a encore en Lithuanie une somme placée par mon oncle, dont le tiers me revient. Les héritiers de la personne à qui mon oncle l'a prêtée étant ruinés, ont proposé des arrangements à mon frère. Il m'écrit que dès qu'il aura touché cette somme dont j'ignore le montant, il m'enverra ma part. J'espère que mon frère ni ma soeur ne me disputeront le droit de disposer de ces 9 ou 10.000 r. arg. De la vente du peu d'effets dont je ne dispose pas on pourra encore tirer quelque chose et si Dieu bénissait mon travail ; mais je n'ose plus compter sur le produit de mes écrits — à moins que de bons coeurs ne fassent l'aumône à deux tombeaux.

J'avais d'abord désiré de rendre au sol de la Russie une cendre sacrée pour moi et faire dans son sein le peu de bien que je puis faire et cela me serait plus doux, je l'avoue, — j'aime tant la Russie ! Mais il est trop tard ! Dieu ne l'a pas voulu en m'ordonnant de vivre, en me tenant enchaînée par des liens que je ne pouvais, ni devais briser, à présent, je suis libre, mais il est trop tard pour réaliser ce premier désir. Je supplie qu'on ne le touche pas, c'est ma volonté expresse. Que sa tombe reste comme elle est, qu'on plante autour et un peu loin quelques arbres et quelques rosiers, c'est la ville des roses !<sup>1)</sup> et il les aimait dans mes cheveux aux jours de bonheur. Pas de monument ! Son monument à lui est dans mon coeur. Il méprisait et je déteste tout vain amas de pierres inutiles ; qu'elles pèsent sur ceux qui me<sup>2)</sup> Je veux recommander sa tombe à l'amour et son âme aux prières du pauvre qui lui devra son pain, un abri. Il est à l'aile gauche de Schumla, dans la direction d'une butte turque qui s'y trouvait, en droite ligne, à la distance de deux verstes une tombe — on m'a dit que ses amis y ont fait poser un marbre avec une inscription, je ne sais si c'est vrai ; — j'ai trop appris combien les amis oublient vite même ceux qui méritent d'être aimés autant que lui. — S'il n'en est rien elle sera difficile à trouver. Je laisse dans mes papiers les détails ; il y a une lettre de son valet de chambre, Mr. Gorbanoff pourra lui écrire, il se nomme Tem-

<sup>1)</sup> Ce ne sont ni Choumla ni Varna qui sont les villes des roses, mais Kezanlyk dans les Balkans. C. S.

<sup>2)</sup> Brak końca w kopii.

pesta, il est établi à Milan et doit son aisance au maître chéri qu'il a bien pleuré. Il y a beaucoup de militaires qui ont assisté au siège de Schumla en 1829 Mr. Titus Gustowski, un Polonais, depuis émigré en France, Mr. Rutkowski qui sert encore et était à cette époque aide de camp du G<sup>al</sup> Ridigér. Le général Krasowski lui même peut s'en souvenir. Que Dieu lui pardonne d'avoir inutilement sacrifié une vie si belle et si nécessaire au moment où il savait qu'on allait signer la paix.

Je crois que le gouvernement russe ne s'opposera pas à l'exportation à l'étranger de fonds si peu considérables ; cet argent a été gagné au service de la Russie par mon oncle, il sera employé pour quelqu'un né sur son sol et mort pour elle. S'il y avait opposition je supplie la Comtesse Edling d'intercéder pour satisfaire au dernier voeu d'un coeur brisé.

J'ai fait bien des projets, mais on ne peut rien décider de loin, sans informations exactes sur ce qui pourrait être fait. J'aurais désiré, en tout petit naturellement, un établissement dans le genre de l'hospice des orphelins à Odessa, ou pour les infirmes. J'avais aussi pensé acheter le terrain, et y bâtir quelques maisons pour de pauvres familles bulgares et leur confier la garde de la tombe. Permettrait-on de bâtir une chapelle, d'y renfermer le tombeau ? Mais à présent encore, je tremble à l'idée qu'on le bâtisse là si je n'y suis pas ; on me comprendra peut-être. Quelque chose qu'on y fasse, tout doit porter le nom de Waldémar Korsakoff seul ; mon nom à moi n'y doit pas paraître, le sien nous nomme tous deux. Quelque établissement qu'il y ait un jour, aux prières du matin et du soir, on doit toujours le nommer, prier pour le repos de son âme. A chaque pauvre qui sera secouru, on doit dire le nom de Celui à qui il devra ce qu'il aura reçu.

Si je meurs à Odessa je désire être enterrée dans le jardin de l'hospice dont s'occupe la comtesse Edling. Je prie le Père Vincent de me bénir une place et de m'y mettre ; on voudra bien planter un rosier sur ma tombe. Pour avoir le droit d'être enterrée là, je lègue à l'établissement 2000 r. arg. en cas que j'y repose.

Il y a à Vilna un établissement de bienfaisance auquel Waldémar a légué dix cents ducats ; on y élève six orphelins à ses frais sous le nom d'orphelins de W. Korsakoff ; on y mettra 100 ducats de mon avoir sous le nom d'orphelins de Louise Śniadecka, si l'établissement existe et reste sur le même pied ; si non j'an-



nule mon legs. Qu'ils veulent bien accepter mes actions de grâce et mes bénédictions ceux qui exauçant mes dernières prières voudront s'occuper de l'accomplissement de mon voeu le plus cher. Je suis convaincue que l'oeuvre que je leur recommande, difficile à cause du peu de moyens et des empêchements qui peuvent surgir, est belle et bonne. L'homme dont je leur confie le souvenir a bien mérité de son pays auquel il a tout sacrifié et dont il n'a rien obtenu. Il avait un mérite vraiment réel, car il a toujours inspiré des affections dévouées, solides et durables. Peut-être à l'appel qu'on fera aux personnes ici nommées par moi, plus d'un coeur se reveillera et voudra faire quelque chose pour lui. Moi aussi, je fus aimée plus que je ne méritais de l'être, si quelqu'un voulait faire à ma mort quelque chose pour moi, je le prie de porter mon offrande là, où l'on peut faire encore quelque chose pour moi dans ce monde. Les Bulgares sont chrétiens et sous la domination turque, si affaiblie qu'elle soit, peuvent avoir à souffrir; s'il pouvait émaner de cette terre qui a englouti tout mon bonheur en ce monde, une consolation pour eux! Si je vis, j'irai quêter hommes et moyens pour y fonder quelque chose; je destine et je laisserai tout ce que je posséderai jamais pour ce but; tout ce que je pourrai jamais avoir et laisser d'argent ne peut avoir d'autre destination. Telle est mon invariable et immuable volonté. Et je recommande toujours ce que je pourrai faire là à la tutelle des personnes nommées dans ce testament, je les supplie d'y veiller de loin au moins et si l'établissement réussit et prospère de le recommander à d'autres quand Dieu les appellera à quitter ce monde.

Si au moment de ma mort, il se trouve des intérêts disponibles chez Mr. Ralli après les frais de mon enterrement que je désire le plus simple et le moins dispendieux possible, fait à l'Eglise Catholique, je désire qu'on donne au Père Vincent, mon bon confesseur que je remercie mille fois devant Dieu de son excellent coeur qui lui a fait trouver des adoucissements à mes souffrances, le triple de ce qu'on donnera aux autres prêtres et 100 assign. pour être distribués à de pauvres familles en leur demandant des prières pour Waldémar et pour moi. Le Père Vincent demandera pardon de ma part au Père Anselme que j'ai offensé une fois. Je laisse au Père Vincent deux chandeliers d'argent qui se trouvent sur ma toilette et le prie de se souvenir de moi dans ses prières.

...Suivent différents legs aux amis, aux femmes de chambre de M-elle Śniadecka. Voici encore une clause caractéristique: Il y a un vase de cristal où je mets des fleurs; mon Père à un de ses voyages l'a acheté à une fabrique à Varsovie, l'a transporté à Vilna, puis à la terre où j'étais alors avec ma mère; il l'a porté sur ses genoux et dans ses bras pour me le donner intact, Cher Papa! Je prie qu'à ma mort, on le brise et qu'on en mette les morceaux dans mon cercueil et ce cercueil je veux qu'il soit noir ou gris.

Si je meurs à Odessa, je veux être habillée de gris noir; qu'on me laisse le petit sachet que j'ai au cou, il y a dedans un petit médaillon en or avec des cheveux de Waldémar; qu'on me laisse mes cheveux par devant, que l'on coupe ceux qui servent à faire la tresse qu'on les envoie à mon frère avec prière de les déposer devant la tombe de mes parents et qu'on y joigne la copie de ce testament. Je les embrasse, que Dieu les bénisse.

Mr. Gorbanoff copiera mes souvenirs écrits pour Waldémar et mon Journal et les Feuilles écrites pour lui; les manuscrits originaux, il les portera à Schumla et les ensevelira auprès de Waldémar.

...Je remercie tous ceux qui m'ont rendu service, je m'abandonne aux personnes à qui je me confie dans ce testament. Je baise encore une fois bien tendrement en pensée la main chérie de la Comtesse Edling et la prie de me nommer quelquefois devant Dieu. Elle se souviendra de moi comme d'une de ses bonnes actions car, en moi, rien excepté l'affection que je lui porte, ne mérite son souvenir. Je prie Mr. Noël de faire mes adieux à sa femme dont l'amitié me fut douce et secourable. Je mourrai tranquille dans ma confiance en Dieu et en ceux à qui je me confie; j'aime à penser et à croire qu'il les bénira.

*Louise Śniadecka  
fille d'André Śniadecki  
conseiller d'Etat.*

18. Mars 1842 Odessa.

Podpisy świadków po rosyjsku, zaś Noël'a po francusku.

## II-gi testament Ludwika Sniadeckiej.

A mon départ d'Odessa, j'ai fait un testament que j'ai déposé à l'Eglise Catholique de cette ville; il était signé par deux de mes amis, Mr. le banquier Noël et Mr. Gamalay. Je dois reconnaître maintenant ce testament pour nul et non avenu. Non que les désirs et les vœux que j'y exprimais aient changé; ils sont les mêmes, je n'en ai jamais eu d'autres, mais je n'ai plus les sommes dont je pouvais disposer alors. Qui n'a rien ne peut rien; mais si Dieu me laisse vie, peut-être encore.

Je prie Mr. Ladislas Mickiewicz de redemander en mon nom à Mr. Stanislas Kossakowski et en cas qu'il ne soit plus, à sa famille un dépôt de mes papiers qu'il a chez lui et d'en être l'éditeur comme de tout ce que je pourrai laisser encore. Tous mes papiers doivent être envoyés à Mr. L. Mickiewicz, que je bénis comme mon fils.

Mon linge doit être envoyé à ma soeur ou à ses filles, les robes distribuées entre mes servantes; à Mr. A. Czaykowski une épingle en diamant que je tiens de son Père; à Mr. Ladislas, ce qu'il voudra choisir de mes albums ou de mes livres. On distribuera les petites choses à ceux qui en voudront. Le feu m'a tout pris,<sup>1)</sup> les Russes le reste probablement.

Je ne veux pas être ouverte, pas touchée, je voudrais être enterrée sur quelque colline du Bosphore.<sup>2)</sup>

3. février 1865. Constantinople.

*Louise Sadyk.*

## Do Xięcia Adama Czartoryskiego.<sup>3)</sup>

*Stambul, 25. maja 1854.*

Sadyk polecił mi pisać do Waszej Xiążęcej Mości. Zdrowie moje nadwreżone, więcej, jak mnogie zatrudnienia w jego nieobecności, nie pozwoliły mi natychmiast zadość uczynić jego ży-

<sup>1)</sup> Dom zamieszkały przez Sadyka Paszę w r. 1850 spłonął doszczętnie. W pożarze tym zginęła cała korespondencja Michała Czaykowskiego, z wyjątkiem przypadkowo uratowanych listów, które są tu wydrukowane.

<sup>2)</sup> Pochowano ją na wzgórzu, przy wejściu do kolonii polskiej Adampol.

<sup>3)</sup> Kopia zrobiona ręką Sadyka-Paszy.

ezeniu. Sadyk ma mniej czasu do pisania, ale każda jego myśl będąc dla Polski, należy do W. X. M., bo on nie rozdziela Polski od Jego Osoby, życzy on, aby, o ile tylko można, W. X. M. był zawiadomiony o wszystkim, co on robi i co zamysła zrobić. Nie będąc dość zrozumianym, obawia się, aby jego działania nie były przedstawiane W. X. M. w fałszywym świetle — w świetle, w jakim go chcą wystawić jego mnodzy i zawzięci przeciwnicy, nie mogą mu oni zaprzeczyć jego niezachwianego przywiązania i wierności dla W. X. M., o czem pewnie nie wątpisz.

Obowiązki, jakie zaciągnął względem ojczyzny, która go dziś przyjęła, w niezem przeszkadzać nie mogą obowiązkom ukochanym i świętym dla jego dawnej ojczyzny i W. X. M., który mu przedstawiasz tę ojczyznę. Przeciwnie, gdyby miał poparcie i pomoc, skuteczniejby teraz jak kiedykolwiek mógł służyć obydwom ojczyznom, ale niestety w miejsce pomocy znachodzi przeszkody i utrudnienia.

Przejsie Dunaju przez wojsko rossyjskie, spustoszenie Dobrudży chwilowo przyniosły mitrę organizacyi jego Kozaków. Komunikowałam Hr. Zamoyskiemu listę uformowanych sześciu sotni, zapewne on ją posłał W. X. M. ale to było przed miesiącem; później Omer P., dostawszy pieniądze, wsparł Sadyka i teraz organizacya postępuje — pisze, że ma 250 nowych ochotników.

Nieszczęśliwie jest dla nas, że Sadyk nie jest dostatecznie wspierany ze Stambułu; broń, którą Cesarz Napoleon przysłał dla Kozaków, nie została im dotąd posłaną, Sadyk prosi o dwieście karabinów i o dwieście pałaszy, Omer P. nie może mu ich dać, bo może ich nie ma; mniemają, że broń przysłana z Francji była dana Czerkiesom, bo to jest narodowość najsilniej popierana przez Anglię, a może jedyna, która znajduje opiekę i poparcie rzeczywiste tego państwa.

Od czasu swojego przybycia do Szumli, Sadyk poznawszy przyjazne usposobienie Omer P. dla siebie i swoich Kozaków, nie przestaje pisać do Hr. Zamoyskiego, prosząc o przyspieszenie przyjazdu Witolda do kwatery głównej, żeby mógł zorganizować Kozaków białych (tak) małopolskich. Proponuje on, są to jego słowa, ażeby X. Witold przybywał, bez hałasu, do Galipoli z mundurem i z bronią; żeby o tem nie gadano ani w Paryżu ani w Londynie, tylko, żeby się zwierzo Cesarzowi Napoleonowi, bo ten Polski chce, a przynajmniej powinien chcieć jej istnienia, żeby zapewnić Francji przewagę polityczną nad Anglią. Trzeba, żeby o tem nie wiedział Lord Redcliffe, ani Austria ani Prusy, bo niezawodnie

przeszkodzą. Niech X. Witold przyjeżdża z efektami i z pieniędzmi i wejdzie skromnie do służby w stopniu pułkownika Kozaków — a niech wtenczas Hr. Zamoyski dopomoże, żeby to wejście do służby było przyjęte jako czyn już dopełniony, nie podnosząc nad miarę pozycyi X. Witolda, żeby nie wzbudzić intryg i veto posłów cudzoziemskich, nim się weźmie mundur i otrzyma dyplom. Wtenczas, jak się to uskuteczni, Sadyk czuje się w sile zaręczenia, że Korona Polska, mimo Polaków, dostanie się domowi Czartoryskich. Ale trzeba działać bez wahania się, z roztropnością ale szybko, bić żelazo gorące.

Sadyk mówi — pisz to Ty Xięciu Adamowi, chcę, żeby wiedział co zrobiłem i co zrobić mogę i chcę dla Polski i dla Jego domu. Chcę, żeby wiedział, iż wtenczas kiedy inni rozprawiają, i jedni drugich wywracają siebie z posad, których jeszcze nie posiadają, ja pracuję teraz i na przyszłość, poświęcając i znosząc wszystko byle osiągnąć cel zamierzony przezemnie.

Oto jest drugi ustęp z listu mego męża z 8. maja. „Omer P. oświadczył, że mi da dwie harmaty i jeden jednoróg, żebym mógł zorganizować artylerję kozacką; powiedział mi — czy usiłowania Polaków w Stambule będą skuteczne lub nie, zawsze będziesz miał korpusik mały, do posług Polski i Xięcia Czartoryskiego, korpus który zostanie zawsze bądź co bądź nastąpi“.

Sadyk polecił mi oznajmić to Hr. Zamoyskiemu i prosić go o oficerów artylerji, jeśli ich ma pod ręką, ale takich, którzyby nie mieli wielkich pretensyj i wymagań, że Sadyk czuje się w sile robienia sam i przez siebie, ale z chęcią przyjmie współdziałanie Hrabiego z warunkiem, że nie będą knute żadne zamachy przeciwko organizacyi Kozaków otomańskich, jako żołnierzy sułtana, gdyż od tego zależy trwałość i przyszłość tej formacyi i w razie nieudania się wojny i pokoju będzie to schronienie dla Polaków.

Mój mąż mówi: Innej pomocy nie żądam, niech mi przysła kilka oficerów artylerji, i niech się postarają, żeby poseł francuski dopomniał się o odesłanie mi broni, przysłanej dla Kozaków, przynajmniej karabinów i pałaszy, żebym miał czem bronić artylerję. Oficer do dowodzenia artylerją niech będzie z tej broni, i nie wyższego stopnia nad majora, i niech będzie tego rodzaju, jak ci, których mi dotąd przysłano, o to proszę; jeśli mi odmówią, to się obejdę jak się dotąd obchodziłem.

Komunikując to wszystko Hr. Zamoyskiemu pozwoliłam sobie powiedzieć, że jeśli ma pewność organizowania legji polskiej, naturalna rzecz, że będzie potrzebował wyborowych oficerów, w takim

razie lepiej nie posyłać żadnego Sadykowi. Zapewnił mnie, że posła najlepszych, ja się jednak obawiam, aby nie zrobił przeciwnie, bo i dobrzy nawet są zarażeni takim duchem nieposłuszeństwa i zarozumiałości, że raczej mogą szkodzić organizacyi i zamiarom Sadyka, jak im pomagać. Śmiem to powiedzieć otwarcie W. X. M., bo takie jest moje widzenie i przekonanie.

Gdyby, według życzeń Sadyka, generałowie Bystrzonowski i Breański mogli byli zostać posłanymi do kwatery głównej do Szumli, ci by pomagali skutecznie Sadykowi, ich współdziałanie byłoby szczere i poświęcone sprawie tureckiej, sprawie polskiej i W. X. M. Ci dwaj są mu przyjaźni, inni jeśliby nawet co zrobili dla tej organizacyi, to dlatego, że nie mogli zrobić inaczej.

Sadyk dowiedział się z pewnością w głównej kwaterze w Szumli, że P. de Brück, nieproszony, otrzymał od Wielkiego Wezyra przyrzeczenie, że gen. Wysockiemu nie każą wyjeżdżać ze Stambułu, jedynie, aby pozostał do współubiegania się z Hr. Zamoyskim tak, żeby ani jeden ani drugi nie mogli nie zrobić.

Przybywają do Kozaków Sadyka zbiegi z wojska rosyjskiego, nawet Kozacy Dońscy, ci wszysej równie jak jeńcy wojenni żądają służby w Kozakach sułtana. 1. maja przybył Mustafa Jasiński, krewny gen. wojska rosyjskiego Kińskiego, także Tatarą i Muzułmanina; ten młody człowiek, nie chcąc służyć w wojsku cara, zostawał przy swoim krewnym, a korzystając z pierwszej sposobności, wymknął się ze służącym do Kalafatu i ztamtąd na prośbę został przywieziony do Szumli, gdzie się zaciągnął jako żołnierz do Kozaków Sadyka.

Sotnia jedna posłana do Kalafatu, zdaje mi się pod dowództwem kapitana Wierzbickiego, odznaczyła się walecznością w potyczce, zasłaniając cofanie się baszybużuków. 14. maja zostało posłanych 150 Kozaków, pod dowództwem Mahmuda Agi Murzy, do eskortowania moździerzy do Sylistryi. Z powodu przeciętej komunikacyi moździerze zostały wrócone, Kozacy poszli na rozpoznanie nieprzyjaciela i dotąd jeszcze nie wrócili.

Sadyk ze swoimi Kozakami towarzyszył Omer P. do Warny, gdzie, jak W. X. Moś musisz wiedzieć, zjechali się wodzowie i admirałowie wojsk sprzymierzonych. Pisał do mnie kilka słów, prawie na koniu, że już wraca do Szumli, nie mam jeszcze ztamtąd wiadomości.

Po zajęciu Dobrudży przez wojska rosyjskie, wiele rodzin Kozaków starowierców, wymknąwszy się od gwałtów popełnionych przez Moskali, którzy im zgrabili łodzie i wozy pod przewóz



wojska, dostało się jak mogło do Szumli, pod dowództwem Ganczarowa, którego imię znane jest W. X. M. z czasów, kiedy Sadyk był agentem w Turcyi, a Ganczarow agentem starowierców. Żądali, aby mogli się osiedlić chwilowo w Szaly Boma, własności danej Sadykowi przez sultana, dokąd przybyli też ze swoim patriarchą, myślą pobudować cerkiew. Reszyd Pasza pochwalił to ich postanowienie, przyrzekł im pomoc — wolny połów w jeziorach rządowych i wolny wrąb w lasach sułtańskich. Sadyk mniema, że jeśli ta rzecz będzie dobrze zrozumianą i prowadzoną, będzie z wielkim pożytkiem dla Turcyi i dla sprawy polskiej, bo będzie potężna siła na zawołanie tych dwu spraw, w starowiercach. Gdyby sam był na miejscu, mógłby przyprowadzić do skutku swój pomysł, ale jego nieobecność daje mi się bardzo uczuć. Jeden tylko P. Antoni Alléon mi pomaga i działa w duchu naszej polityki.

Starowiercy, osiedleni na ziemi dziedzicznej czy dożywotnej Sadyka, byłaby to siła na posługi sprawy polskiej i W. X. M., która nieoddzielna od siebie — na posługi Turcyi i jej panującego.

Sadyk także proponował Hr. Zamoyskiemu, żeby posłać agentów do Serbii i do innych ziem słowiańskich, rzucić tam zręcznie Madjarów i demokratów i tym sposobem pozbyć się ich ze Sztambułu, a zużytkować na innym punkcie. Nie wiem, czy W. X. M. byłaś o tem zawiadomioną przez Hr. Zam. Głowa Sadyka w terażniejszej chwili nie ma spoczynku, pracuje on nad sposobami zapewnienia niepodległości i szczęścia swoim dwom ojczyznom, z których jedna jest w niewoli wroga, druga w niewoli swoich przyjaciół. Pracuje dla W. X. M. jako dla tego, który jedynie może urzeczywistnić dążenie całego jego życia — oswobodzenie Polski z pod jarzma Moskali.

Pozwól W. X. M., abym z całym zapalem Polki dobrze urodzonej, złożyła mu życzenia trwałego zdrowia. Oby Bóg dał mu siły do tej walki nadziei z trudnościami i obyś wprzódce mógł odetchnąć wolniej po tylu nieszczęściach i używać owoców długiej pracy — w Polsce — w swojej Polsce.

W. X. M. z uszanowaniem i uwielbieniem

najniższa służa

*Ludwika Sadyk.*

### Urywek z listu bez daty Ludwika Śniadeckiej do Michała Czaykowskiego.<sup>1)</sup>

Smutno mi było, mój drogi, oni wszyscy poiechali do ciebie — a ja jedna zostaję, ale bym z niemi nie chciała być — to się dopiero nagadasz! — Mickiewicza nie zaniedbywaj — On już żałował, że czekał, że prędzej do ciebie nie pojechał sam ze swoim garde de corps Służalskim i że się z Tobą nie nagadał. — Pan Służalski był z Mierosławskim, teraz chce być Kozakiem. Quelque chose me dit, mimo ich wiecznych illuzij, że w głębi serea Mickiewicz nie za C(zartoryskim). Wybadaj go. Ich systemat, od Z(amojskiego) żeby dzielić, doubler les hommes, żeby się balansowali, żaden za nadto nie urósł i za wiele nie zrobił — principe Autrichien: diviser pour regner. Ainsi on l'a doublé de Z(amojski) et l'on veut doubler Mickiewicz d'un M. Zmorski. — qu'il dit: „Czysta Zmora“! Ainsi on paralyse, on annihile les hommes.

### Do Michała Czaykowskiego.

*Beszykłasz — 2 Stycznia 856.  
Środa.*

Mój drogi! Smutny choć piękny przyszedł rok nowy — pogoda od ostatniego dnia przeszłego roku śliczna — ale zrana mroźnie — wszędzie ciężka zima i ludzie marzną — Francuzów zmarzniętych i pomrożonych z Krymu przywożą wiele. Nareszcie w Niedzielę 30-go zdebarkował godny Mustafa E. prosto ze statku — dobrze że był Murad z nim — przyprowadził do mnie i wyprowadził odemnie — bo pijany — widno że się już nie wytrzeźwi, pobawiwszy dwie niedziele z panem Przewłockim — któremu by warto żeby ktoś gębę zamknął nareszcie — niewiem co mu się pieniędzy zostało potem. Tacy ludzie to zguba i trzeba żebyśmy resztę zdrowia a ja życia, łożyli, z takim stworzeniem to już za nadto — wczoraj rano i w nocy do mnie przysyłał o jakieś listy, których nie było — to hańba i śmierć dla mnie — jak tak zostawisz to mnie sam zabijesz. Nie mogę mu przykazać wypłacić Ali E. co się należy i trzymać łapigroszów — jeżeli Murad

<sup>1)</sup> pisany po odjeździe A. Mickiewicza do Bourgas, do obozu Sadyka-Paszy.

aga ich broni i chwali Achmet E. to i sam nie wart i wierzyć mu nie będę — co do używania i płacenia — to mi jest tego miesiąca i na przyszły, niepodobna — niemam z czego — na Polaków dałam bezmała tysiąc piastrow — posyłam ci rejestra — trzeba ludziom płacić tyle — winnam im — teraz nowy rok — trzeba będzie za aptekę płacić — miałam dług u Karumy, zapłaciłam — tego miesiąca jeszcze Hanemu za dom nie dałam — kręcę się jak mogę — Ali obiecał ale nie daje 1500 za Zmorskiego — może wie że nie pojechał to bardzo źle — i nie powinienes tego tolerować — jeżeli ten list jeszcze go u ciebie zostanie to mu przeczytaj list Lenoira o nim — Ja nie wiedziałam, że on nie chcąc Xięciu służyć, wziął od niego pieniądze — to i na demokratę nie szlachetnie — powinien albo je zwrócić albo im służyć. Nie oskarżam go — bo znam, o żadne złe zamiary — ale to słabość charakteru — człowiek się marnuje. — Zachowaj papiery — nie żeby on mógł was zdradzić z chęcią, nie — on ma serce, ale oni tacy niedyskretni nie rozumieją — nieostrożni — przekonałam Lévy o modach Bednarczyka — wymaganiom, narzekaniom na wszystkich — a sam zakłada ręce i czeka, żeby mu gogółabki pieczone wpadły do gęby — teraz i Perkowski i D. nie mówią, że na balu wszyscy narzekają na jego gadania i że dogodzić mu nie można — siedzi tam z jałmużny — a powiada, że on nie nie prosi — a nie miewa tylko z łaski drugich — Leon przekonawszy się, bardzo się zasmucił i zadumał — ale nie powiedział co i prawda: *Que faire? nons n'avons pas d'autre.*

Pojechali pozawczoraj, w poniedziałek — w ostatni dzień zeszłego roku ponieśli go!<sup>1)</sup> — dał mi Lévy jego włosy i fotografię — ta mię bardzo zasmuciła — co to człowiek bez duszy — a on miał tyle, że i ciało powinno było nasiąknąć. — Stał mi jeszcze w oczach mój stryj, którego śmierci byłam świadkiem — jaki on był piękny! Nie było tam wtenczas fotografa i kto mógł schwycić ten wyraz już nie ziemski, to światło z nieba rozlane na jego wzniosłem czole — ten spokój zawarty samych przez się oczu — i pół uśmiech na ustach — żebyś była niewierna, tobym się była w ten czas, patrząc na niego, nawróciła. Ale biedny, drogi Mickiewicz, jeżeli taki był, jak na fotografii, to smutno — widno nicosć człowieka. — Został nam duch jego — ale stratę człowieka i przyjaciela ja codzień więcej czuję — nieumiałam go dosyć ocenić, szanować i kochać! — Pojechali. — Służalskiemu

<sup>1)</sup> Mowa o Adamie Mickiewiczu.

dałam 500 fran. — zapieczętowane, a on mi wydał na nie rewers — tak było i przyzwoicie i ucziwie — to człowiek ucziwy, czemu mu niewierzyć? napiszę jutro do Lenoira, żeby go do twojej córki zaprowadził, bo cię nie zna, a nagada się o tobie, o Kozakach, jednej rzeczy w nim nie lubię, to że zawsze gra jak na teatrze — ale może to jego charakter ta deklamacija. Kargusia się go bała — ucieka — a Leon, który jej nigdy nie karesował, nad dziwy go lubiła — nigdy na niego nie szczeknęła. Tretera nienawidzi — tak szczeka, że się trzeba wynosić. — Biedny mój Okuszyn, że chory — emetyku na takiego psa, jak on, trzeba nie więcej jak un grain et demi, pamiętaj.

Twoich listów jeszcze wszystkich A. nie komunikowałam — on słaby i ja byłam słaba — długie czekanie, potem Mustafa pijany — potem wizyty co mu nie dawały czytać twoich foliów i rozebrać — mróz suchy co mi irytuje i exaltuje nerwy — to wszystko zrobiło, zem chora była — ale zawsze na nogach i robię, co mogę. — Wyjazd Mickiewicza — zdało mi się, że drugi raz umarł. — Mustafa przywiózł masło. — (Nieczyt.) dywan — dziękuję ci, Ibrahim (nieczyt.) wie, że śliczny — ale Mustafa i to spaskudził — żeby był Ahmet choć w worek jaki włożył — przyniósł i stare buty. — Posłałam ci nowe — drogie przez P. Idzińskiego — ale i ten mi się spisał. — List Żukowskiego, które ci posyłam, pókim nie doszła do miejsca, że znalezione, tylko co mnie nie dobił — Boże! — tam było doniesienie o zgodzie, która się zdawała niepodobną. — Dobrze, zem pogryfowała imiona — ale były listy. — To rzecz podejrzana — wyegzaminuj go — już i Baranowski na niego — ale tylko, że roztrzępany etc. — ale powiada, że ucziwy — więc mazgajstwo — ale jeżeli te listy były w ręku wrogów, to wyciągnęli z nich truciznę. — Ja na Warnę więcej pisać nie będę — bo — nie warto, listy długo idą, te co we (nieczyt.) prędzej przychodzą — będę pisała na Burgas przez Michalaki — a potem i na pocztę ziemną. — W przyszłą środę pojedzie człowiek Perkowskiego, bo młody został w Burgas — to ci poszłę to wszystko, co dziś nieuspieję — bo od Niedzieli z rana byli na Czyfliku z Ali E. obrachowywali Kiaję, bo Perkowski niezapłacony, a pieniędzy wiele wziął Tahir — on jakies spekulacye robi na swoje konto — boję się, żeby nie z Ibrahimem, ale ils sont avertis, że ja nie ciele — że zyskuje i handluje, to pewno — Tahir przyznaje, że gospodaruje — Czyflik w dobrym stanie — mówią, że konie zdrowe i maleńkie klaczy, co znalezione jednego dnia; jeżeli się Przyjagłowski nie

wyberze, bo ma wielu chorych — to poszłę Hap. (nieczyt.) na ogląd koni, bo on się zna i leczyć umie — i zawsze mi mówi: „Pasza mnie wsio skazał“. — Powiada, że był w Karnabami i bardzo chwali (nieczyt.), że tam najlepiej — może się w tych dniach wybioreę wyjechać, bo już chodzą Arabcy po ulicy.

Posłałam do ciebie jeszcze w ostatnią sobotę przez Warnę — poszło 70 może 80 worków z rzeczami, tam są mundury dla oficerów i dla żołnierzy więc się wstrzymuję z prośbą, ale rozmówię się o tem z Ali E. czy to należne na rok przyszły mundury — bo z drugimi nie ma co gadać. — Żołd nikomu nie zapłacony — co mieli to sprzedali Arabowi za pomocą Perkowskiego — i Kalumb dostał za pomocą brata — Baranowskiemu dał Przyjagłowski 800 p. — ale się też stary wysłużył? Mustafa z Ahmetem E. i Świętych by rozpędzili — zastanów się nad tem. — Na Zdzińskiego nie napadaj — ale wejdź w rzecz — co to było. — Baranowski mówił, że Zdzińskiemu Doktor francuz powiedział, że on w Kawaleryi służyć nie może. — Stary wygadał, że miał wrzód w krytycznem miejscu — że mu robili operacyą w Warnie — że doktor mówił, że jak tylko konno jeździć będzie — to mu się będzie wracał etc., czy to że nie aby przejść do piechoty?... nierozumiem, bo Zdzińskiego ludzie nie lubią — może u ciebie będzie, czy do piechoty czy do kancelarij, ale Bednarczyk i Perkowski zawiedli mnie — 3 miesiące czekam na wypisane papiery i ciepłe buciki — to narzekający na drugich Bednarczyk tak robi interesa; dałam Lévy czytać karteczkę o nim i o Izraelitach i w (nieczyt.) Lenoir uprzedził mnie, napisał ale bardzo dobrze do Kirkora, posyłam ci tu list, czytaj i oddaj — zrozum. Jeszcze mnie ten Mustafa zastraszył, a może zelgał — że Ci list posłał od Omera-Paszy, czego ten teraz chce od ciebie?... il est dans les plus mauvais draps — wrócił do (nieczyt.) Kolch stoi między trzema armijami Tureckimi — źle z nim i jak tę armiją Turecy stracą! — O ten (nieczyt.) dobrych napisz sam podziękowanie do Mehmeta — powiesz coś i o drugich. Pisz do Mehmeta Alego jak ci pisałam, zdaje mi się, że przez Zdzińskiego — wyslij jakiego pewnego do Warny dla zabrania wszystkich rekwizytów i rzeczy — choć Mehmeda. O tym Buraku nie nie piszesz, a ten mi wyciągnął 100 p. — więcej nie dam, bo nie mam — ale jak Mustafa z Mehmedem zostaną, bo pewnie wszyscy pójdą do kontyngensu — a mnie zagryzą — bo paraliżuje samego Ali E., którego dobry i gorliwy — Mustafa mu gadał (nie taki to on pocciwy, jak go robia). — „Co ci daje Sadyk-P. 200? 300 p.? to u drugiego do-

staniesz dwa razy tyle“. — Jak ci służy — to Ibrahimowi pod sekretem mówił Ali E., a ten mnie, prosząc, żeby tobie nie pisać, bo to podle, nie warto — ale żeby znała wszystko. Wrócili wczoraj wieczór — jeszcze na ukończenie rejestów ma tu być Kiaja i Ali E. przypisze i tobie poszle — Mustafa ani kur ani indyków nie dał — a Ahmet pisze, że tam były i dla Ali E. i dla Ibrahima i dla Helenki, która biedna z łaski (nieczyt.) odprawiona, ale otwierała ona szafę kluczem z drugiej i kradła cukier i masło — to przez głupstwo. Powiada Mustafa ze swoim sługą, że ptastwo było pobite i żeście zjedli, proszę mi donieść co jest — potrzeba dojrzeć, ja Mustafie tego nie daruję — proszę mi prawdę napisać — 30 kur to kilkaset piastków teraz, a indyk tu jeden 25 i więcej — to już zanadto — jeżeliś karmił P. Przewłockiego, jak grał w Burgas w karty z Mustafą. Za te groźby na Al. mógłbyś mu kazać coś powiedzieć. — Powiedziałam Perkowskiemu, ten powiedział — „To gadanie po pijanemu — nie nie zrobi!“ — potem Służalskiemu, ten chciał „zabijać“ i Gościńskiemu (a to Baranek boży) zalecił, żeby zaraz do Prze. napisał, że on będzie odpowiadał, jak się cokolwiek p. Al. nowego przytrafi — niewiem czy dziś napisze.

Posyłam ci list (nieczyt.) w sobotę — napisałam do A. — jak chciał — bardzo się szlachetnie znalazł — to też Służalski i Lévy pod niebiosa go wynoszą — był na nabożeństwie i z niemi dwoma, którzy byli w mundurach twego pułku, ciągle był i wyszedł — dał 2 tysiące franków — D(rozdowski?) się rozdał — plecie, że pogrzeb był ze składek demokratów, co istna bajka, tak jak to, że Horenstein w szlifach majorskich chodzi po Pera. D. na nabożeństwie u S-go Antoniego nie był — będzie odprawiał drugie u S-go Benedykta i w kościele Sławiańskim — ale ciało już pojechało — i tak; chcąc bronić honoru C. jako ich agent, sam im zaszkodził — był batalion (ze 200) piechoty w francuskich mundurach i kaszkietach. Powiadał Służalski, że Jagmin jak chciał nimi miał komenderować. — W niedzielę Mustafa z Muratem zajęli mi czasu, potem przyszedł Baranowski — stary zdrowszy znacznie — ale się nie szanuje — potem Perkowski — mówiłam mu o Rzewuskim, o esaulach i o naramiennikach, potem Doktorek biedny — mówił mi, że Mako (nieczyt.) przeczą zgodzie (nieczyt.) z Mehmetem Ali — ale może mu o tem nie mówiono — ale — zdaje mi się, że mówił Thouvenal. Byłam słaba w wieczór, nie mogłam ani pisać, ani czytać. — W poniedziałek ostatni dzień roku — zabiegł z rana po list od ciebie Przyjał-



gowski — ale go dałam Perkowskiemu z drugimi do rozdania. Taka była pogoda, niebo czyste — jasno. — Po południu przyszli Służalski z Gościmińskim — ten ostatni ma być wysłany do Azyi — ale chce pierwiej do ciebie pojechać — po co niewiem?... dobry to człowiek. — Służalski śliczny Kozak — ale niewiem jakim prawem przypiął sobie białe pióro, jak u twego kołpaka — nie mówiłam mu nic zresztą, niech sobie w Paryżu figuruje — umył się — wyczyścił i śliczny — gotowa panna Zofia Szymanowska przyjął rękę tego Kozaka. — Ale po swojemu wszedłszy, kiedym mu dała rękę, ze łzami padł mi do nóg — zaczął nogi całować i płakać i krzyczyć: „Ty nie kobieta, ty anioł — tak on mówił — nasza matka i t. d.!” Potem deklamował mi z godzinę na francuza, a Drozda nazywa Żydem, a oba niesłusznie, ma on swoje ale, ale mniej od nich. Dlatego Służalskiemu dałam pieniądze, a Lévy papiery — wypiszę — jakoteż ostatni list Mickiewicza do Ciebie — dałam mu i to, co dla Walewskiego — bo z listu Lenoira zobaczysz, że Tefels otwarcie działać nie chce — czeka, ale nie ma co — odda to Walewskiemu. Tam uważasz w liście Lenoira, że siostra i żona pretendentów opuszczają Lamberta, opuści i Cesarz. W jednym, i Lévy i Służalski źle zrobili — pieczętując papiery Mickiewicza i jeden i drugi popełnili abus de confiance. Każdy dla siebie coś zachował — to list ukradł. — Służalski przyniósł mi list z 27 S-bra Xięcia Adama C. — do Mickiewicza, ten co to Lenoir o nim pisze, że nazywa go druhem, tam jest družbo. — Nie mogłam ci go spisać — czasu nie było — straciłbyś, jeżelibyś miał jeszcze co iluzij — Mickiewicz o tym liście nigdy nie wspomniel — ale jak go musiał ucuć!... po nim to mówił: „Trzeba do czasu oszczędzać X. Adama, żeby Sadykowi u Cesarza N. nie szkodził. Żeby go szanował i znał szlachetnym, toby się o to niebał, ale tam jest, także z wielkiej miłości, słówko przeciwko tobie godne Z. — żeś popędliwy — nierozważny, drażliwy — i to i kłamstwo, że twój list do Jenerała (nieczyt.) posłany do Paryża był przyczyną, że ci nakazali dawać jeńców — żaby cię zmusić do zgody — a kazali dawać T. — Służalski bardzo dobrze dowiódł datami, że Xiążę Władysław zatrzymał danie jeńców, kiedy jeszcze żadnego listu nie miał — i to fałsz — prosi mnie: żeby cię godzić z T. — że ty słuchasz plotek złych ludzi — że trzeba, żebyś też coś przecierpiał — musiał mu dobrze odpisać Poeta, bo jak zobaczysz w Lenoira liście, nie mu nie pokazali. Posłałam mu kopię listu do X. Władysława. — Twoja córka po-

kazuje głowę i serce — może i słyszała — ale dobrze wносиła — jeszcze (nieczyt.) odemnie — wszak ja ci to o T. mówiłam i powtarzam, żebyś się strzegł — bo on widząc, że ty możesz Polskę zrobić — gotów i zabić — i struć — ale Bóg go wstrzyma — list Mickiewicza będzie prorockim: „jego losy zbliżają się do kresu“. Bóg powstrzyma niegodziwca. Zresztą tyle sobie piwa nawarzyli i tu i w Paryżu, że mają co robić do syta i będą mieli co znieść, nie wiem, jak się T. wykreści. Służalski ten list chce oddać Księżciu w ręce nie czytać; — „co każesz“, „rób co chcesz“ — ma jeszcze twój list do mnie: i poezye ostatnie, o Kozakach — o Atamanie — powiada, że tego nikt nie rozumie i nie zrozumie, tylko on — pytałam się o twoje listy francuskie — „Nie było — a może Francuz ukradł — „ — jak pod wieczór przyszedł Lévy z pożegnaniem — mówiłam mu: „Je les ai — car il s'agit de religion“ etc. Każden jeden na drugiego krzyczy, a to samo robią. — Bardzo ci się kłaniał (nieczyt.) i polecał się — dał mi 200 frs dla Bednarczyka — ale żeby ich nie zjadł w szpitalu, ale jak wyjdzie i zacznie działać. — Nie wiem co ty na to — czy dasz, co on zechce.

Perkowski chodził z Mustafą i tak jak chcesz nie nie znaleźli — ale Ibrahim do przyszłej środy znajdzie — i fuzye także — dziś nie podobna i niema komu dać — ale poszemy przez ludzi swoich. — Wczoraj rano Drozdowski z pudełkiem cukierków — przecie i mnie ktoś dał cukierki, dla licznej familii doktorka 300 piastrow mnie kosztują. — D. za nie nie w Paryżu nie dostał — czytałam mu część listu Lenoira. — Potem zdebarkował p. Treter wystroiony — pisze do ciebie — znowu mensonge flagrant — żeby nie widziano, że ma 21 ty. rubli sr. pisze „qu' il n'a pas un sou!“ mówił mi, że mu Zosia obiecuie 300 tysięcy rubli sr., żeby tylko przysłał rozwód — i że mu jego wszystko zwróci i zapłaci. — Powiada, że ci napisał, żeby te pieniądze kazała złożyć w banku Austryackim, powiada, że zostanie mając je Muzułmaninem, więc ją de fait uwolni, sam wtenczas nikomu służyć nie będzie. To demagog, ja się nie mylę i Anglija go użyje przeciwko tobie i na wydzieranie ci pułku tego pewna jestem i A. ostrzeżę. Seraskier mu przedziwnie powiedział: „To nie nowego — ja to wiem wszystko“. Z jaką złością i pogardą mi mówił — ja zimno odpowiedziałam — „Niech to Pana nie dziwi i nie gniewa, Turcy oświeceni, a ten wiele czyta i uczony, więcej dziś wiedzą o Polsce i Rossyi, niżeli Francuzi i Angliacy — „ — Powtarzał: „Ale jak mnie przyjął Canning — dale-

ko — ale daleko lepiej od Thouvenela A. — tego ostrzeż — powiedział, że Lord przysłał po niego jakiegoś hrabiego z Ambasady — że czeka go ze śniadaniem (temu nie wierzę), że mu ofiarował służbę angielską — że mu mówił, że Za. i C. tylko łgali — ja powiedziałam: „Anglija lubi u Polski tylko demokratów — to arystokraci nie podobali się, bo na szlachtę mówili“. — „Jaka szlachta! co za szlachta! „— z jaką nienawiścią — czerwony demagog — dopomoże Lordowi szarpać i gubić Polskę. — Powiada, że o tobie ani wspomina Lord — że daleko rozumniejszy od Thouvenela etc. — że o pokoju ani słyhać — powiedziałam: „Pan się myli!“ — „A — chyba Francija go chce?“ — On Francij nienawidzi et quelle (nieczyt.) presque sotté — że on wszystko wie, wszystko umie. Że może ten Seraskier od Sadyka P. coś wiedział, ale nikt nie ma cyfr jego — które tak przekonały Canninga — tak mnie oburzał, że pour garder ma dignité — przeprosiłam, że jeszcze nie jadłam śniadania — i poszedł — na gorze spotkał idącego Baranowskiego do mnie en grande tenue, zatrzymał (stary mówi, co to za wychowanie nieznanym na ulicy zatrzymywać i pytać się: Kto Pan? czy on Polak czy kto?) pytał się go, czy Polak? widzi po krzyżu — z jakiego pułku Kozaków? „Zapewne pan wziął dymissją?“ „Weale nie — i nie myślę brać —“ „A dlaczegoż Pan tu?“ „Dla choroby — w szpitalu, ale przepraszam, idę do Jenerałowej — „ — Pytał się skąd rodem. „To i Sadyk Pasza z tych stron“. A powiada, że od ciekawych się wyniósł z domu gdzie Perkowski — a ten mi mówił, że gdzie się tylko drzwi otworzyły, że był gość, to zaraz i Treter. Perkowski się wypiera hańby, żeby się miał żenić z kobietą publiczną, to mi tak nazwał — powiada, że rozgadali, że się żeni z jakąś Xieźniczka grecką. „Niech sobie powiadają“. Że go widzieli, że chodzi z jakąś młodą i ładną hrabiną francuską i zazdroszcza. Że tu jest jakiś Francuz żonaty, ma piękny dom i t. d. Pułkownik Moskal z Kimburn — napisał karteczkę, że pod Eupatorją jest Graf Adam Adamowicz Rzewuski, Jenerał Lejtenant — bardzo rozumny. I Kochanowicz wołał, patrząc na piechotę kontyngensu Z. — jak szła na nabożeństwo po Mickiewiezu — „co to? po polsku mówią — ale jaka nędzota, jakie twarze podłe“. Listu o głupim interesie Hossiba prosiłam A. — żeby nieustawał — niem (?) była odesłała. — Mój drogi, jak się też można tak dziecinnie dla słów kompromitować!... O Wołowskim mówił mi Baranowski, że wyjechał. Francuzi chcieli go do kozy wsadzić i zemknął — myślę, że na Wołoszczyznę. — Ghika jeszcze jest. —

Myśl o wołach, kiedy możesz, teraz trzeba — nie ma czem orać. — G (nieczyt.) zdrowa, sprawił jej K. płaszcz ciepły. — Lotkę poszłę, jeżeli weźmie człowiek Piotra Micha. Lubka, pisałam, że ma dwoje ładnych dzieci — dwoje zdecbło. — Zdechła i klacz jedna z wyrzutów — biała — co Mahmet przyprowadził. Moje klacze zupełnie zdrowe — nie sprzedam, chyba będę bez grosza i teraz nikt nie kupi, owies i jęczmień tak drogie. — Będziesz czytał o legii Sultana, opisywałam ci w sobotę, ale nie wiem, kiedy ten list odbierzesz. — Żeś zrobił, żeś do Mahmeta Kibrizli nie napisał — lepiej teraz — potem jak wyjdzie znowu na wezyra, to źle, żeś go tak zapomniał teraz. Otóż Ibrahim mówi, że statek dziś nie idzie aż jutro — to na jutro. — Chciałam wczoraj na nowy rok pisać słówko — ale nie miałam serca. Dziękuję za twoje życzenia, Daj Boże!

*Czwartek, 3. stycznia.*

Wczora jak przestałam pisać dowiedziawszy się, że statek nie idzie — tak przyszedł Horenstein — i przyprowadził mi żydków nieboraczków — wszyscy prawie Polscy — z Kierczu — mówią po rusku i polsku — ale mi się podobał najstarszy z Kierczu — ojciec co daje 3-ech synów i sam idzie — był w Ruskich kozakach i fizionomiją ma kozaka nie żyda — piękną brodę i twarz rozumną — ten by ci się zdał bardzo, nazywa się — Moysze Renstein — przyprowadził z sobą jednego syna — także fizyognomia dobra — ale ten co z Warszawy krzywe oczy, czysty Mefistofel. — Ci żydkowie, których jest 30-tu, chcą do twego Pułku póki będzie Izraelicki, pojedą do ciebie w tamtą sobotę — muszę im wyrobić karty i odesłać ich z Warny do Ciebie — Ten starszy ma żonę, synowę — swoich dzieci 4-o a syna jednego — chciałby to gdzie ulokować dobrze — pisałam ci o tem — odpisz prędzej — Żydkowie bardzo byli kontenci, że ich Pani Jenerałowa grzecznie przyjęła i gadała z niemi dosyć długo — Horenstein ma jechać na wyspy — Służalski jakiś pakunek zostawił u Popilewskiego a tam go (nieczyt.) Żydkowie chcą iść do Seraskiera oświadczyć, że będą służyli Turcyi pod tobą, a Anglii nie chcą.

Posyłam ci list Żukowskiego, nie wiem czy nie jest to jego trop de zèle w części przynajmniej o Służalskim i Jenerale Angielskim — jaka hańba! jak tak nie mówić, że za pieniądze można mieć Polaków.

Czas śliczny, — ale mróz — osobliwie z rana — to dla mnie źle — u mnie dosyć ciepło — ale to na mnie działa zawsze bardzo — wczoraj mi było lepiej — dziś chora jestem na głowę i womity mnie biorą. — Ale to jak zawsze przejdzie. Kargusia mi każe ze dwadzieścia razy w nocy wstawać — to mi szkodzi — ale nie ma rady na to. — Posłałam jeszcze po tytoń i po cygara. Bywaj zdrów mój drogi — już ci dziś nie dobrego nie powiem, bo cierpię mocno ale niech cię to nie nie pokoi — poszłę do Doktora — to przejdzie — może Bóg zmieni te ostre powietrze. — Całuję ciebie i proszę, żebyś się szanował i czysto trzymał — o dubeltówkach myślę — jak złapią Przyjagłowskiego, to co on zrobi. — Mam także myśl na werbowanie Bułgarów wziąć Georgia, który nas kocha. — Bywaj zdrów Kochany, kłaniaamy się. — Subka ma jedno białe drugie żółte jak był twój Dolut — a takiego pięknego jak był mój nie ma.

Twoja

L.

Nagadali, że Horenstein nosi szlify majorskie — nie wierz temu — on się stara — ale chory na febrę.

### Do Michała Czaykowskiego.

*Beszykłasz, 16. stycznia — Środa 1856.*

(Z mego pokoju i z łózka, Kargus pod kołdrą w nogach.)

Mój drogi! Nr. 44!<sup>1)</sup> — pisałeś, że to liczba Mickiewicza — daj Boże, żeby była szczęśliwa! — Mieliliśmy dwa dni zimne — pierwszego byłam dosyć dobrze — ale jakiś zły duch zesłał fumiście, żeby piec czyścić — chciałam go przepędzić — potem mię żał wziął, że przyszli piechoto po śniegu i zawiei — nie pozwoliłam w swoim pokoju okna otwierać, to też na pół wyczyścili — piec co był najlepszy zaczął dymić, śmierdzić — bardzo źle 24 godzin miałam, wczora go poprawili — teraz dobry — ale zziębłam — zgniewałam się i wrócił ból głowy gorszy niż kiedy — przyszła Helenka i spała przy mnie — bo miałam niewiem co,

<sup>1)</sup> Numer porządkowy listu.

czy atak nerwów, czy paroksyzm febry — na dobitkę i doktor chory — leży w łóżku. — Ibrahim już późno w wieczór jeździł do niego — szukali Pascala — nie znaleźli — przysłał mi lekarstwo, ale trochę zrzuciłam, choć tylko śliny, ale mi ulżyło — miałam paroksyzm zimna nadzwyczajnego — pół mdłości — i potem pragnienie i gorączkę — myślę, że to febra silna — to może i lepiej — bo mi, jak Wagner mówił, przez nowe wstrząśnienie odnowi trochę naturę, może ulecę się z tych bólów głowy, które mnie z cierpliwości wyprowadziły. — Iak zmizerniałam, to ci Horenstein powie — bo mnie żałował i wczora mówił: „Boże! tam Jenerał sam jak sierota — a tu Jenerałowa!“ boleśnie mi było, ale nie martw się tym, bo to przejdzie. Dziś dzień jeszcze zimny — ale śliczny — a jak tylko słońce, to mi lepiej — Bogu dzięki pisać mogę — bom się najwięcej bała wczoraj, że nie będę mogła. — Statek z Burgas wczora przyszedł — jeszcze listów nie mam, dziś przyniosą — pojechał Ibrahim pewnie — jeżeli ten co lubi bakeczysze odda.

P. młody dotąd nie wrócił — musi tam mieć jaką Dulecneę, czy się tak w zbieranych muślinach zakochała, bo mówią, że muśliny tam robi. — Twoje listy z 1-go i 2-go odebrałam 9 — a z 28 i 29 D-bra odebrałam przez jakiegoś coś rekomendował. Pisałam tej soboty mały liścik — bo miał Zdziński jechać — jeżeli pojechał statkiem co przyszedł wczora toś musiał odebrać.

Teraz jedzie Horenstein z 12 ochotnikami — 10 z Izraela — jeden Polak od Moskali — z Seraskieratu — ale Leval w niebytności Murad Agi ukradł — ten go chce bić kijem bez żartu. Węgry mnie straszą Kirkorem, którego sława za szeroka i za głośna, niestety! — niezasłużona. — Zabrał Leval wszystkich 3 — ale jeden młody zobaczywszy z bliska angielskie rozkazy i bity drapnął nazad do Seraskieratu — przeproszał i prosił, żeby go posłali gdzie chcą — byle nie do Skutari — ten jedzie. — Chciałam im zrobić płaszcze, alem zasłała — Horenstein także jeszcze słaby i bardzo był chory — jednak jedzie, żeby ci ludzi oddać — wszystko opowiedzieć i wziąć rozkazy — odeszlij go nazad on i mnie potrzebny. — Ma rozum — czynność i ma jak się zdaje serce nawet. — Posyłam ci list Lévy — to co o mnie mówi prawda — oby tak było i o Bednarczyku! ale niestety Lévy dobry i daje się kierować, bo ma rozum — on nam teraz wiele pomóc może, trzeba być z nim dobrze. — Co do Bednarczyka to mi tak dojadł żem mu długo nie odpisywała — a wczora verba veritatis wycięła. — Horenstein ci powie wszystko. — B. chce prosto



wleść w Izraela — aby opanować i exploitować dla demokratów polskich — już sobie dobiera oficerów i jak zobaczysz z listów, które ci posyłam, tobie i mnie nawet chce dawać demokratyczne rozkazy — ale ja mu na to odpowiedziałam. — Teraz Izmail Pasza formuje sztab — bo ma być w Erzerum komendantem kawalerii — kręci się tam i podobno wciśnie p. Sarmacki. — Ostrzegał mnie o tem Perkowski (ten dobry dla nas, chciałabym coś dla niego zrobić) ale ja nie chciałam mu przeszkadzać — choć łajdak — i myślę że Austryak — ale Polak — zresztą, jak więcej podobnych do Azij wywieżą — tym lepiej. — Powiada Perkowski, że ten Karłowski co podpisany na paszkwilu, nie ten co w (nieczyt.) i chwalony od wszystkich choć Demokrata.

Musiał zajechać Turkowski — czy ci dowiózł dobrze torbę i — — ? boję się o likwory — dzisiaj za wczorajszą chorobą i chleba nie mam ci posłać — posyłam trochę dobrej herbaty — i siarki dla psów. — Ja piszę co statek — teraz Austriacki wychodzi we środę, że pisałam w Sobotę na Warnę, to nie pisałam w Poniedziałek na pocztę turecką — ale napiszę. — Dobrze żeś mnie ostrzegł o tem Hadzi. — Ja to Mustafie zaraz mówiłam, że to człowiek niepewny bo Przewłockiemu służył — ale Mustafa sam człowiek Przewłockiego. — Ali E. i Ibrahim chwala go, że pracowity i że powiada, że do Anglików za nic nie pójdzie — ale zawsze ma jakieś pretexta, żeby do Pułku nie wracał. Rzeczy, jak mówią, że wszystkie wysłano — listów mu nie dam, chyba słów kilka nieznaczących. Ale wprzód może bym była dała — Bóg wielki strzeże i broni od złych ludzi — może i obroni.

Pisałam do Mehmeda Kibrisli — posłałam twój list i wyjątki o tem co pisał o kawalerii pod Kars i o twojej formacji. — Może on wkrótce będzie W. Wezyrem. Ibrahim oddał mu listy w Porcie — kazał dziś przyjść po odpowiedź — powiedział, że będzie pisał. We środę przeszła A. miał być u mnie, ale pojechał do Reszyda i spóźnił się — nie był. A. — choć bardzo kocha Reszyda, ale nie jeździ do niego tylko jak ten na wierzch wody wypływa. Teraz on góruje — choć na boku — jeden Rund może mu psuć choć posadę — to mi Ghika mówił. — Był Doktor. — We czwartek był Perkowski i gadał mi o różnych — o Sarmackim, że znowu pisze na Kozaków i na Za... — w Allgemeine Zeitung — powiedziałam: „Niech pisze“. Major (nieczyt.) jest une fantastique — Major K — ak jednak żołąd pobiera — z łaski twojej majorem, a na ciebie gada i Major Wierzbicki jeżeli nie pojedzie do Muklis to wolny — do wzięcia — tego szkoda, że

się marnuje. — Mówił mi, że spotkał Tretera — że to Treter, który mu mówił, że był u mnie, że go odprawili, i powiadał, że wyjeżdża do Francji — że jeszcze paszporta nie gotowe — wszystko łgarstwo oprócz tego, że Thouvenel czyta Fabiołę — do A. chodzi — poznał go i pochlebia, o tem mi Ghika mówił, którego go tam spotkał. Perkowskiemu mówił Pułkownik Moskal z Kimburn — Czezerin rozumny: „Spotkałem na ulicy Tretera, zatrzymał mnie i mówił: jakie doskonałe wino piłem w Ondelisse (?) wczoraj na obiedzie! — Doprawdy — szkoda, żeśmy z nim w wojnie — to ja tego wina nie skosztuję“ — a dodał: „Tak on pił wino u Ondelissa jak u mnie kawę.“ — C'est un blagueur. — Zawsze gada o swoich ekwipażach i meblach — jeżeli je miał w rzeczy samej, to niedługo, bo się jeszcze do nich nie przyzwyczaił. — W wieczór we czwartek jak miałam jeść obiad przyszedł Przyjagłowski, bo mówi, że w dzień czasu nie ma — ma praktykę. — Turcy mu płacą po 50 p. wizytę — obiecał, że pojedzie na nasz Czyflich z Hassanem, którego mu dam na dni parę. W piątek pojechali z D. na kolonię na polowanie z jakimś kuzynem p. Thouvenel z czego D. nie rad. A. mi mówił, że ten kuzyn osioł — sans importance i sans consequence.

Jusqu' au chien du logis il s'efforce de plaire. Pour agent politique et diplomatique — Widzisz, że nie tak słaba, bo z tobą żartuję.

Piszesz mi, żeś się skądś dowiedział, że Kaminski jest agent Prusso-austriacki. — Albo nie pierwsza i tobie i A. — to pisałam i mówiłam i tak pewno jest — a złym jest i agentem Za... bo Za... ani z Austrią, ani z Prusami źle nie jest — i owszem. — U Xcia Napoleona nic nie wskóra, bo zapóźno pojechał stąd. — Już ciało Mickiewicza było w Paryżu — Lévy go zna — bo mu go Mickiewicz malował i mówił jakie oddawał usługi i czym był u Xcia Napoleona i ja go przestrzegałam — pewna jestem, że go dobrze uprzedził. — Będzie duraczył w hotelu Lambert. — Statków z Francji nie było — wczora jeden przyszedł — od Lenoira jeszcze nic nie mam, posyłam listy Lévy. — Proszę o odpisanie dobre — list do Mehmed-Beja jeżeli nie przyjechał wczora, to będzie zapóźno, a szkoda — lepiej było tego rekomendować jak Tretera i jemu podobnych, — że z ostatnich listów Lenoira widno, że Lambert wabi Mehmed Beja.

Horenstein ci powie jak Żydzi z Karsu dobrze mówią po turecku i po rosyjsku. Pana Zmorskiego, będąc z nim dobrze — staraj się wyprawić — tego nie lubię, że wszystkich exploitował —

i Lambert — i Francją — i A. — a przyjechał podobno nie do Serbii a do ciebie.

Przyjagłowskiemu czytałam a Służalskiemu posłałam kopią — rozkaz dzienny 1-go i to co potem — bardzo był wzruszony — ale i on mi gadał o Kirkorze.

Zmorski, na coś czy na kogoś czeka u ciebie jak zobaczysz z listu Bednarczyka — demokraci czekają tu z powrotem niedawaj pieniędzy jeśliś nie dał dotąd — tylko do Serbii — bo A. nie odda za wojaże demokratyczne do Stambułu. Żebyś była zdrowa, tobym napisała do niego — ale dziś nie mogę. Osman Bey do niego nie dochodzi — kazał ci się kłaniać — iż go nie zwą — bo niema pogo.

Przeczytawszy co stoi w Presse d'Orient o kawaleryi — napisz i przyslij mnie — listy do F. A. — i do kogo uznasz — prosto. — A. nieużył nic z tego coś pisał o Kars, ja posłałam do Mehemeta. Tylko unikaj zadzierać Za. -- i pisząc dla Francuzów niepoehlebiaj N. — nie lubię tego — to mię boli. Il faut éviter les personnalités et le style du solliciteurs aux obits. — Ufajmy Bogu i pomagajmy sobie — nie może być żeby nas Bóg nadarmo tak doświadczał — i mnie tak cudownie utrzymywał i tobie zdrowie i siły dawał — miej moc ducha — wytrwanie — osobliwie patrzaj około siebie. — Głos jeden najlepiej nam życzących przeciwno Kirkorowi — a wszyscy chwalą Doktora Gutowskiego — Mahmuda — i innych jeszcze ale nie Lange — i mówią jeżeli ma po Kirkorze Lange nastąpić, to niech już lepiej ten zostanie. W niedzielę rano bardzo się zmartwiłam — bo mi Murad Aga przywiózł Ahmeta E., którego broni i proteguje. Powiada, że on choć się czasem spije ale niewiele i nie ciągle jak Mustafa — że on w Seraskieracie od 17 lat — że nie chcą puszczać bo im potrzebny — i Perkowski mi mówił, że on ma pod swoim zawiadywaniem magazyny broni, ubiorów etc. Dowodzi Murad Aga, którego się zdaje uczciwy i nie głupi, ale go jeszcze trzeba wypróbować — że Ahmet E. rozumny, co mu nie bardzo z oczów patrzy — że umie pisać i rachunki doskonale robić. — Chce ten Ahmet mieć firman na Ałas Emmini 1-go ale lepiej się wstrzymać — przez to życzenie otrzymałam na dzisiejszy statek pieniądze dla 12-stu i może wyciągnę, co Horenstein wydał na nich. — Otrzymałszy firman ten Ahmet E. chce jechać do Pułku i robić rachunki — bo są w Seraskieracie skargi na Kirkora i Hassiba — i Murad Aga i Ahmet E. dowodzą, że skargi sprawiedliwe — trzeba zapobiedz, żebyś ty nie miał przykrości. Że byli żołnierze u Seraskiera ska-

rać się, że żołdu zapłaconego od P-ka nie dostali. — Powiadają, że jakiś P. Kaucki adjutant Kirkora nauczył go robić pieniądze. Więc Mustafa prawdę mówił — a Mustafie Murad mówi że zawalidroga — jak przyszedł kilka razy pijany do Seraskieratu, tak Seraskier z nim nie gada i odwraca się tyłem, ale prawem jakiegoś starszeństwa i danej mu od ciebie władzy bruździ — wszystkiemu przeszkadza — i sam nic nie robi i nie jest w stanie. — Nikt nie wie gdzie żołd chorych i odstawnych — gdzie nawet ich papiery, które pozabierał gwałtem i zgubił — czy jak powiada — to wstyd jak tego nie załatwią do przyjazdu Z. — to on skorzysta — to nieład z twojej winy — a że ja cierpię — leżę, a może i co więcej — toś winien Mustafie — on to mnie rozgniewawszy niegodziwie dał mi ten ból głowy, co mnie może skończyć. A żeby tak się gubić dla pijaków, łajdaków to zanadto. — Murad Aga mi powiedział, że są ochotnicy — wszyscy chcą do Sadyka Paszy a żaden do Kir. — Tak Sikorski nie poszedł do Anglików — czeka, biedę klepie bo ciągle po Pera biegają wieści, że Kirkor dał dymissiją. — Jakby był z Lenoirem toby to zrobił — a w ten czas mówi Murad Aga pojedę ja sam po sotniach — i wszyscy co odeszli wrócą. — Siedzi wolny i Starszy Ostojka — czekają — Może cię Bóg oświecił. — Proszę bronić od napadów Horensteina — bo broń Boże kto jego tknie, to ani jemu ani tobie nie daruję. Dobrze ci Lévy napisał, że bijąc Moskali, nie trzeba być gorszym od nich — bić — ale nie zabijać — nie po 300, nie po 500 — na nieszczęście ty zawsze nie mówmy chwaliłeś się tu przed Doktorem i innemi, że u ciebie biją — etc. — tym cię Za. zawojuje. — Łatwo ci sprawdzić — że przez kontrolę przeszło 1300 ludzi, a w pułku 600 — że na ciebie czekali jak na Boga — żeś ty przyjechał i to samo i biją i uciekają — ale ty nie wiesz. Tym zginiesz — z tego ja umrę pewno. D. mi mówił, że Xiadz Radolski był zdecydowany zostać u ciebie — aleś mu nie zaproponował jak na ostatni moment. Iakby on tam był toby było dobrze — on by mógł wstrzymać — gromić. — Ja tu łaję Be. i drugich ale tobie prawdę pewno mam powiedzieć. — Murad był u mnie najprzód sam w Piątek oświadczając gotowość służenia i jeżdżenia z ochotnikami — a potem — a potem w Niedzielę u A. I ciebie ostrzegałam — zażądaj rachunków przed odebraniem rozkazu robienia ich — bo złe słuchy — krzyczałeś na drugich, niech się nie odkrywa u ciebie to samo.

W piątek nareszcie przyjechał A. — także chory — smutny — ale mnie cieszył. — Traktują — w Stambule — On discute

la bas de la paix future. Alléon P. M. Thouvenel — L. Strafford et Prokesch et le P-ce Kolimacki — homme de (niecz.) avec la (nieczyt.) de Turquie P. A. P. ayant proposé qu'on choisisse un Chrétien de (nieczyt.) pour représenter à ces conférences les intérêts des Chrétiens — car l'on discute la 4-ème garantie. Du reste ayant posé à la Russie des propositions inacceptables pour elle — „L'abandon des bouches du Danube — itd.“ une partie „de la Bessarabie jusqu' à Chotin — Ismaïl — n'avoir dans la „Mer Noire ni flotte ni forteresses aucunes — abandon du protectorat des Principautés et maintenance absolue dans des affaires intérieures de la Porte.“ J'ai demandé à A. — „qui sera dans les Principautés — à qui appartiendra la partie de la Bessarabie“ il m'a répondu: „On en fera des Principautés indépendantes. Peut-être sera à l'apanage futur de Callimachi (nieczyt.) Et Sefels sera premier ministre.

Co do Walewskiego — dałam Levy — już musiał oddać — z Tefelsem jak pisze Lenoir trzeba być dobrze ostrożnie — na wszystkich stołkach siedzi.

A. mówił, że Ministerium się trzyma dlatego, że sułtan koniecznie chce godzić Reszyda z Mehemedem — Alim — tego ostatniego Francya widzi — musiał go Thouvenel godzić u siebie z Redeliffem, jakem ci pisała, ale się nie udało. — Powiada, że Ministerium przeciwne jest formacyom chrześcijańskim — darmo ich Reszyd pacha nakłania do jakiejś konskrypcyi i rozrzucenia po pułkach tureckich chrześcijan. Podobno stanie na tym, że w pułkach tureckich będzie po batalionie albo po dwa chrześcijan — ze swemi oficerami avec la faculté d' avancer indéfiniment jusqu' aux plus hauts grades. Posyłam ci listy z Belgradu. A. ci kazał napisać, że Thouvenel bardzo niekontent z Xięcia, żebyś do niego napisał (do X-cia Serbii) list (nieczyt.) powiedziałam — „La France veut le renverser, pour mettre à sa place M. Gorachanine“. — „Ah! alors au moins la France serait sûre de la Serbie.“ To mi powiedział wychodząc — ja mu nazajutrz napisałam, że Francija Sławian nie zna, że nigdy ich pewną być nie może, chyba że Polska będzie — że Sławianie nie będą définitivement, tylko ze swemi — z Polską albo Rosyją — a nie dodałam — l'avenir de l'Europe est aux Turcs (nieczyt.) — ale tak jest i będzie. — Co do Xięcia Serbii powiedziałam co jest: „Je l'estime, sa conduite est pleine de dignité — et plût au ciel que le Sultan aye cette énergie.“ — A — powiedział — „bah; la Pologne est ce qu'il y aura une Pologne!“ Polskie papiery nisko, może że

Rotschild zły. A — choć Lévy polubił — za Cza. — etc. drugie na Turków — chociaż go ostrzegałam, żeby był ostrożnym. Że nie chce dla Chrześcijan folgować: „Mais on les fera aller“. Rekomenduję ci artykuł frankfurecki, którego na Pera wielką impresiją zrobił. — Nr. 305. 22 X-bra article de la nouvelle Gazette de Prusse. — Dla nas stare prawdy, ale dla drugich nie. Mówiłam o liście z Paryża. — Minister d'Etat powiedział, że to musi być z rozkazu rządu pour combattre l'action Za. que tu devrais écrire à ce Monsieur que M. A. est ton mandataire ici, qu'il lui adresse tant — (ale zachowaj moje komunikacje). Que la Turquie est prête à tout faire pour que la France aide matériellement. Qu'il faut, si tu manque de vivres . . . . (nieczyt.) les (nieczyt.) au Seraskier — Qu'au printemps (nieczyt.) doit envoyer des troupes alliées en Asie et en (nieczyt.) — que restera. (Nieczyt.) pour le Danube — Je crois moi. (nieczyt.) que Callimachi cède à Ghika Samos pour s'éloigner de Valachie — on veut former de la Moldo-Valachie — une Principauté avec la partie de Bessarabie cedée par les Russes — si — A — a dit: „Bah, la Pologne!“ Jakem mu mówiła o Walewskim — ale szponami jak Moskale mówią porwał papier — ja mam kopiją — a druga z twoim podpisem już musi być u Walewskiego. Otóż Ibrahim wrócił i listów od ciebie nie ma, albo Ma (nieczyt.) przyjechał. albo dla bahe (niecz.) przyniosą sami. Kustendzi myśli: „Ils avaient une amère pensée les Turcs — mais on les fera aller.“ Nic mi nie powiedział i nie odpisał na zapytanie — a Ghika mi mówił, że E. P. jedzie en mission extraordinaire à Paris, pour demander la Campagne de Danube. J'ai pensé que tu écriras au Sultan par Rethi — Ahmet — penses — y — Ghika mi mówił, że K. robi szefem swego sztabu Zygmunta Jordana — bardzo mi go chwalił — que c'est le seul qui se sauve. — Powiedział mi, że Francuzi bardzo chwala S., że Jenerał mówi, że on mądry. — Że była rada wojenna w Ka — na której miał głos Sturdza. — Francuzi mówią, że dobrze radził — a drudzy, że głupio. — Mówił mi Ghika, że żona Omera-Paszy jest repudiée, że jej daje 15 t. piastrow na rok — pewno to wie od jej krewnych — a Perkowski mówił, że ona jedzie do Londynu — Ghika tu siedzi. — A. mu każe czekać — jak zostanie Xięciem Samos to poszle mu remplaçant i tu będzie siedział, a mówi jak się zdecyduje w Xięstwach, to wróci cieho w domu siedzieć. — Stir daje Z. miliony, żeby zostać Xięciem i ma Austryją za sobą — będzie pewno. Il m'a dit qu'on parle d'une nouvelle combinaison — Mehemed Ali — Grand



Visir, Aoli P. au (nieczyt.) — Mehemed Ali Seraskier — ja polubiłam (nieczyt.) a F. zostanie. Kr. tu jest, ten co był w twoim pułku — z Krymu był u Omera — mówią, że chory — i drugi jakiś Kretsulisko; mówił mi Ghika że chciał do ciebie pojechać, — myślał żeś jeszcze w Burgas — i żona mu zachorowała, nie mógł.

Muszę kończyć. — Prosi Horenstein, żebym się wstawiła o awans, że on na wszystkim swoim służy — że młodzi awansowali; prawda, że to jeden jedyny co ani grosza odemnie nie wziął — i swego dawał — należy mu się za utrzymanie ochotników. — Bywaj zdrów — włożyłam do De. trochę pastylków miętowych.  
Całuję ciebie Twoja

L.

### Do Gradowieza.

*Beszyktasz, 30. stycznia 1856.*

List Pana z 26. decembra przeszłego roku odebrałam w miesiąc 25. b. m. przez P. Nicolas Kretsulisco — bardzo dziękuję — słaba byłam i w łóżku, jednak go przyjął — był on w Burgas, myślał, że tam jeszcze zastanie Sadyka i chciał go widzieć, ale Sadyk już był dalej. Bardzo mi się podobał — zdaje się godny człowiek — mówił mi, że mi swoją żonę przywiezie. — Mam także nadzieję, że niedługo i Pani G. do nas wróci — bo chociaż zniechęcony, jak wszyscy ludzie głowy i serea, patrząc na to co się tu dzieje, powiada P. Jan G., że będzie w Samos siedział póki nareszcie coś się pewnego nie wywinie z tego chaosu, ale pewna jestem, że dla żony, dla dzieci i dla siebie samego wróci tu z niemi prędzej. Dziwnie się rzeczy dzieją Panie Kochany, daje nam Austrya pokój — drudzy triumfują sami nie wiedząc z czego — już im się zdaje, że Rosyja zgnietli, — biedni Turcy się cieszą bo tym najwięcej ta wojna dojadła — ale cieszą się wyżsi a lud i wojsko mówią że hańba, że trzeba było pierwej Mochów pobić etc. — Im się wszystkim głowy kręcą, bo mało kto co rozumie. Rosyji nie znają, a Austrii znać nie chcą. Jeden Jan Gli. jasnowidzi i prawie te same słowa mi mówił co mi Sadyk pisał, jeszcze nie wiedząc o pokoju, ale widząc\* na co się zanosi i że go zrobią, to jest że Rosyja robi pokój nawet ustępując, bo sobie powetuje — bo zostanie silniejszą i potężniejszą niż była, bo antypatye wzniecone przez sprzymierzonych w populacyach wracają do niej jako sympatye — car elle saura exploiter toutes les déceptions, les espérances réveillées, excitées et trompées — et le mécontentement général. Dla Księstw zdaje się ten pokój bardzo korzystny, dodają

im część Bessarabii — ale Wołosi, którym wiecznie mówią: Vous verrez que ce qu'on vous donnera sera pis que le règlement organique. — „Nikt nie ufa tym, którzy wszystkich zawiedli.“

Dawno miałam do Pana pisać obszerniej, żeby ci donieść o różnych ważnych rzeczach, ale ciągle zgryzoty z przeszkód stawianych Sadykowi — i intrygi zle do reszty zniszczyły mi zdrowie. Byłam dwa tygodnie ciągle prawie w łóżku — jednak mam interesów i pisanie huk. — Po puszczeniu krwi dziś mi znacznie lepiej i korzystam, żeby do Pana napisać. — Może ci w części pp. Groppler donosili — o pobycie tu Mickiewicza Adama — o jego śmierci. — Przyjechał on był z Xięciem Władysławem Czartoryskim, którego go porzucił, bo go żenował, dla tego, że przyjechał działać w duchu Za. przeciw Sadykowi i do wydania mu jego dzieła. — Wiele to co widział martwiło i niszczyło już zniszczone zdrowie tego wielkiego człowieka, Poetę i Polaka. — Pojechał do Burgas do obozu, zrozumieli się i pokochali z Sadykiem, całą duszą wielką i potężnymi zdolnościami chciał nieść pomoc Sadykowi. Wróciwszy tutaj zebrał koło Polaków, w których wparł, że powinni iść z Sadykiem, którego jeden z poświęceniem bez własnego interesu Polsce służy i bronić go od napadów i podstępów tych, dla których on całe życie pracował — którym tyle dał, a oni go za to chcieli zgubić, korzystając z prac jego. Dał mu także potężnego przyjaciela w dotąd nieznanym jemu Menekli — p. egipskim. Myślą ostatnią Mickiewicza była formacya pułków Izraelickich pod komendą Sadyka — jako nową siłą dla Turcyi, a wielką dla Polski. — Przyjechał tu z nim młody Francuz z Izraelitów M. Armand Lévy, którego całą duszą wziął się za ten projekt — chcąc przez to także podnieść narodowość uniozoną i wrócić im sławę wojenną, która bardzo by ją podniosła. — Do tego, że pierwsi bankierowie nie odmówili owszem ofiarowali pomoc swoją — była pewność prawie firmanu. — Wyżsi Izraelici ofiarowali fundusze — już wiele jest ludzi. P. Armand Lévy...

(Brak dokończenia.)

*Beszyktasz 27. Lutego 1856 Środa.*

No mój drogi, posyłam Horensteina, dobrze bardzo, że go na ten raz mam pod ręką — bo Ga. nie wybierze się chyba na przyszłą środę — jeżeli mu jeszcze do tej pory dadzą papiery. — Był w Burgas u tych Kozaków, co tam jeszcze zostali — dobrze, że wczoraj wrócił. — Ja listy twoje, co przyszły statkiem z Burgas w Niedzielę rano, odebrałam aż w Poniedziałek

w wieczór — wszystkie od A. — z 18 i 19 — z 20 i 22 i trzy pakiety, jak pisał Kopecki — którego list przyniósł mi w poniedziałek zaraz po południu Perkowski, którego kula nie bierze. Sawicki udał się do niego, on się ofiarował przyjść do T. Laveley i ulokować go zaraz w szpitalu — co i zrobił — bo z A. — to by się wlekło — dał znowu 40 p., bo podobno nie miał — nieład to jest wielki tak ludzi wyprawiać, bo tu ich nikt nie czeka — nie opatruje — tylko Bóg i ja — a mnie za ciężko — już mi z tysiąc p. na nich poszło i teraz temu 40 — a Leszczyńskiemu, któremu proszę zapisać, 60 — bo cóż ci ludzie winni? a tu jest komu z ich nędzy korzystać. — Mógłby o tem pomyśleć P. Pułkownik, jakkolwiek ten co jest mógłby o tem myśleć — a pieniądze ma — i żołnierskie. — Ja teraz muszę za niego myśleć i dawać — a potem ci Panowie sobie mówią: „I cóż że on wam daje i dobre słowa i pieniądze, bo was potrzebuje“.

Coś to ty wymówek wysypał na nas — na mnie i na A. — ten był chory — jest jeszcze paskudnik co do pieniędzy — 120-u p. za Zmorskiego nie oddał — i myślę, że już nie odda — Ganczarowa jak osła zbywa — powiada, że napisał do ciebie rachunek, a ty mnie zakomunikujesz, a wiem, że łgarstwo — w liście coś przysłał, co był z (nieczyt.) — szeryfem ani słowa — a drugi miał pisać jutro — słów nie ma na takie paskudstwo — że i Żukowski już napisał, że się lepiej odrzeka tych pieniędzy — o tym mu napomknij, pisząc do niego — że w interesach pieniężnych trzeba być exact et payer à terme et le tout pour être servi — bo takie dawanie, to męczeństwo.

Wielkie to nieszczęście z temi dwoma expedykami, których nie odebrałeś — co można, poszukiwanie zrobiliśmy — za imieniem Tawera lata jeszcze Perkowski, bo ani Ali E. ani Murad, nieumieli się dowiedzieć — Horenstein obiecuje, że wynajdzie i depesze i rzeczy — była na tysiąc prawie p. — takie już nasze szczęście. Opowie ci to wszystko Horenstein — służył mi tu cały czas czynnie, wiernie, sprytnie i zdaje się, że serdecznie — chce mu się rangi — i za Mickiewicza wart — polecam go choć do obietnic i dobrego przyjęcia. Boi się mnie i słucha.

Pisałam do ciebie przesłaną środę przez Baranowskiego — musiałeś już odebrać wszystko — pojechał 20-go, dobrze, żem z nim nie posłała Horensteina, bo by się był spotkał ze znajomymi i został. — Na tym statku był Murad (ten co był na Czyfliku) i Felix P. — w Gazetach położyli, że pojechał do Burgas, chargé d'une mission militaire. — Obiecał Mu-

rad Horensteinowi, że będzie się pytał w Warnie o tego Mołdawianina i listy i ostrzeże Łukawskiego — do którego już tydzień jak o tym pisałam. Może Bóg wielki zachowa, że tak jak to co Zdziński zgubił — ale dosyć mi złego ze strachu i mitregi, z twojej zgryzoty i niewiedomości ważnych rzeczy — a trudno i dokładnie przypomnieć co tam było. — Pamiętam, że w tej z 30-go był list Gra — jak ci pisałam, a w tej z 6. b. m. list A. — do mnie — i mojej do niego odpowiedzi kopija — i przytem ładne dla ciebie (nieczyt.) — a w tej lak, pióra, papier — dla P. Manasterskiego — Bieda — odkazuje się Horenstein, że znajdzie — z Bogiem! — Kupił ci dubeltówkę jedną, jak dobra, to każe kupić i drugą — trochę mi się zdaje droga — 700 p. — bo bez pudełka — ale o ile się ja znam — dobra rura (nieczyt.) — posyłam i kapsle i proch angielski — i musztuk turecki także drogi — 3 Napoleony — posyłam trochę papieru i koptert — lepsze jak paryżkie. Musztuk kupowali z Ibrahimem Horenstein — a fuzyą kupił sam ostatni — to też Ibrahim powiada, że można było mieć za 500 p. Mylisz się mój kochany i bardzo, mówiąc, że tylko żywność droga tu — wszystko — od największej do najmniejszej rzeczy.

(Nieczyt.) ma sam napisać o (nieczyt.) i sznurach — ja wiem, że nawet nici i tasiemki, cztery razy droższe niżeli wprzód. Materye jedwabne, które kupowałam po 13 p. teraz 25 i 30 — już było drożej, jak ty byłeś tu — ale odtąd podrożało — twoje buty, co było 150—200 p. — teraz 250 — niema robotników, — la main d'oeuvre droga nad wszystko — i w całej Europie cierpią od drożyzny — nawet w Ameryce — co się nie mało przyczynia do gorących chęci pokoju. Nie rozumiej, że mnie kradną, bo ja się pytam o cenę u mego Doktora, któren wie — i Droza i drugich — i czytam. — Okrutnie ciężkie czasy — zarabiają łotry, bo ludzi inni co zarobią, to zjedzą.

Mój drogi, taka biedna teraz moja głowa — choć i zdrowie lepsze — ale od ostatnich twoich listów znowu mnie głowa źle robi — taka zakłopotana i zafrasowana, że chociaż się zaraz pytałam doktora o tym coś pisał, że ci krew nosem idzie, a potem głowa boli — ale zapomniałam ci napisać o tem co mówił: powiada, żeby nie było zatwardzenia bierz czasem trochę magnezyi — myj się zimną wodą — a osobliwie czoło i oczy — moez na nogi z gorczycą — a i mimoto z solą i popiołem. — Przyjałowski to zaraz zdecydował, że to przygotowanie do febry — że wątroba chora — że trzeba na womány — bo ten znowu nie nie widzi,



tylko choroby wątroby i leczy par vomitif — a w tym kraju to szkodliwe. Dobry i godny człowiek ale także bez sensu — uroił siebie, żebyś koniecznie przyjeżdżał, a potem przysłał mi Macieja z Kolonij tego pijaka Słowaka co służył u nas — i do stołu usługując, tabakę zażywał co tak złościło i śmieszyło Słowaka — salon couleur du jour, porządny na Czyflik. — Posłałam Scisa z lekarstwami — co mogę robię. W ekspedycyi z 30-go były rachunki.

Dziękuję ci, żeś odpisał Lévy — poszlę mu jutro. Sam narzeczcie zrozumiał z listu Bednarczyka do niego jaki to człowiek i przysłał mu abszyt — grzecznie, po przyjacielsku, ale verba veritatis i z taktem. — Pisz mi krótko, tego ci listu nie posyłam — że skończono z młodym Mickiewiczem, że Chodźko ułagodził — na czas wstąpi jeszcze do jakiego instytutu, podług własnego wyboru. Proszę cię — ja się boję, że A. nie wie — ale w Poniedziałek 25. spadły twoje listy gorzkie, a jak w części niesłuszne już wiesz. — Artykuły dwa najważniejsze Naquis mot à mot wydrukował — ale ja po przeczytaniu twoich listów i listu długiego A. — którego ci posyłam — zgryziona i zirytowana — szukałam jakiejś momentalnej rozrywki, bo czasem człowiekowi strach siebie samej — wzięłam Gazety — aż tu artykuł o tobie — naznaczyłam ci go. — Ja myślę, że pół prawdy — że musiał Seraskier posłać do Ciebie adjutanta — ale po co?... tego nie wiedzą. Tu wszyscy gadają co pisze w liście, którego ci posyłam — że wojskiem Chrześcijańskim ty komenderować powinienes — Murad ani Ali E. nie nie wiedzą — Ahmet E. żeni brata i zupełnie nie nie robi — ja znalazłam u siebie rejestr pantalonów i bielizny i tu posyłam — a u was to ład! — to albo w Warnie u Za. — skradli, albo w Burgas — a pamiętam, że jeszcze tam, gdzie były pończochy i rękawiczki, były i koszule. — Murad Aga mi mówił, że formują 18 pułków lekkiej kawalerii, już rekrutują — nie pozwoli Baszy Bużuk, że to inni splamieni, czyli nie do gustu ależ to się dali we znaki Anglikom, ale jakoś dziwnie po turecku. Muradowi się zdaje, że Seraskier na to ciebie potrzebuje — może woła — może pisze o ludzi — ja mu chcę posłać noty twoje o kawalerii.

Pisałam ci w Poniedziałek 25. — i odpowiedziałam na zapytania, może tamten list dojdzie cię przed tym. — Już to Ibrahim choć i pokpił sprawę tę dwa razy — ale się stara i na pocztę dobrze daje a twoi zapewne spóźniają i listy, aż drugą pocztą wychodzą — odebrałam, jak ci pisałam, w Niedzielę, to co z ośmnastego.

Teraz — A. pessimista — ale że źle Francja postępuje — to pewno — tem gorzej dla niej — czy dla Napoleona. A. strasznie dopieka Rotschild — bo odsadzi ich wszystkich na zawsze — ale i dobrze — bo oni Turcyą gubili — a on może zbawić. Powiadają, że nie tylko Bank zakłada, ale się ofiaruje zapłacić długi Turcyi — spłacić Anglią i Francją — to prawdziwy wybawca. Po panowaniu Padischaha angielskiego i régence Thouvenel będzie panowanie Rotschild i Izraela — może i lepiej. — Zdam ci jak mogę sprawę z tygodnia — bo rano wstałam. We środę, wyprawiwszy starego Baranowskiego, przyszedł zdać sprawę Horenstein — jak na drodze przybiegli różni: a to Major Ostoja — Pana prosi, a to ten — a stary chciał zachodzić ale nie puścili. — U Droza miał rzeczy — graty kuchenne poskupował, a nie zapakował i rozsypany przed statkiem i zgubił połowę — i temu ja zapłaciłam statek 65 — p. a 70 — stary już nie ma — taki ład. — Przyslij mi jakie upoważnienie, czy list do Seraskiera, to może będzie co robił. Po południu Doktorek mi gadał — bo Gazety pojechały i nie miał co czytać — o formacjach Chrześcijańskich — ale to ci pisałam w zawieruszonych depezech, A. dowodzi, że to Ministerium chce rozrzucić i mieszać Chrześcijan z Turkami, albo po batalionie chrześcijańskim z oficerami chrześcijanami przy pułkach tureckich — ale nie osobne wojsko — może i mają racją. Reszyd chciał inaczej — ale Reszyda ganią Napoleony — i Austrya a Anglia słabo popiera. — Powiada Doktor, że wszyscy mówią, że ty jeden możesz formować i dowodzić Chrześcijanami — ale jak to wszystkim do smaku, to kwestya. — Potem mię ostrzegł z tą miną dyplomatyczną jaką przybiera kiedy mówi coś co mu się zdaje wielki sekret, wielkiej wagi, a o czym wszyscy wiedzą — że Za., Polacy i on zechcą tu zostać choć pokój będzie. — „Wiemy my dobrze o tem“ — powiedziałam, żeby Levalowi powtórzył, choć on powiada, że mu nie nie mówi — nawet jak go się wypytuje — i temu wierzę, bo on nas kocha i pocziwa dusza — ale niewinna. Przy nim przyszedł P. Michałowski i przyniósł mi listy Xięcia, A. — i Rybińskiego ładnie dla mnie przepisane, które ci tu posyłam. — Co też robi ten Xiąże, ne sachant a quel saint se vouer! — Opowiadał, że na nabożeństwo do S. Magdaleny przyjechał Z. powozem z Xięciem i wysiadł pierwszy, to go zaraz napadł Jaźwiński i zaczął okładać — Z — tyłem się odwracał, żeby go po twarzy nie bił. — Ktoś z tyłu napadł Jaźwińskiego a bras le corps i odciągnął gwałtem. — Stary Xiąże wysiadł i wszedł do kościoła, Z. wsiadł do powozu nazad i odje-



chał. — Gadał mi o Serwackim chcąc go bronić — że oni go utrzymują — ale że go już K. bierze do kawalerii. — A Perkowski mi powiada, że go nie wezmą i że Michałowski mnie nadskakuje, żeby mnie prosił za nim — co to to już było zanadto i ja mu dałam dosyć do zrozumienia. Powiedziałam, że mam Serwackiego za agenta Austriackiego etc. — bronił wstydząc się jednak. A jak się śmiałam że się na mnie Serwacki gniewał zem go nie przyjęła raz idąc do wanny — dowodził, że on mnie zawsze bardzo szanuje i admiruje — że powiada że ja mam więcej geniuszu etc. od ciebie. — Powiedziałam: „Zły komplement — ja nie z tych żon co im pochlebia kiedy im mówią, albo myśleć mogą, że rozumiejsze od męża — ja znam swoje rzemiosło i wiem co jest — to go u mnie lepiej nie postawi, owszem“. — Mówił mi on pierwszy o pojedynkach Perkowskiego ale Hidojcha wyzwawszy go nie stanął — i podobno, że go ma przeprosić. Mówił o P. Kozłowskim, bohaterze demokracji, wodzącym w (niecz.) którego się ma także strzelać z jednym co się podpisali na pamflocie Serwackiego, a któremu żona powiedziała, że to hańba. — Otóż ta to prawda, że rozumiejsza od męża. — Tak się szamoczą, a wrogi mówią: „Patrzenie, iaka to hołota — albo to może mieć Ojczyznę? rządzić krajem?“ — O Bednarczyku mówił mi to co pisał Gałęzowski do swego doktora — i powiadał, że jak nie w kawiarni to w Kółku Demokratycznym. — Dodał, że choć nie wielkie to Kółko Demokratyczne tu, ale najwięcej złego robi — tak jak centralizacja w Paryżu i Komitet w Londynie, śmiał się z legij honorowej Wąsowskiego, że był odzwiercieniem na (niecyt.) i Napoleon go za to dekorował. — Mówił, że Demokracja nie jest w stanie sama nic zrobić i do niczego nawet nie dąży — tylko chce niszczyć wszystko co nie zna — wietrzy i psuje i zawadza — że to przekleństwo na Polskę. — Może ma rację ale powieksza. — Po nim przyszedł Bolsch — skarżąc się że chory, ledwo żyje, że go Ghika wylał za to co mi mówił i powiedział, że to nie prawda. — „Et quelles solleses vous allez dire à M-me Sadyk.“ — Że on to w najlepszej intencji mnie gadał — że on po turecku dobrze nie umie ale mu Vogoridès tłumaczył co Tefik P. mówił — „Que c'est un régiment qu'il faut dissoudre car il est complètement inutile“ ale że on Bolsch w najlepszej intencji mówił: „Je connais vos bonnes intentions“ — odpowiedziałam. Powiedział, że Vogoridès za dwa tygodnie bilet zapłaci — toby być miało od dziś za tydzień. — Przyniósł mi list do Ciebie i czytał — ale potem zapieczętował — zdaje mi się, że mi co innego

czytał jak tam stoi — nie chciałam otwierać, posyłam ci go. — To człowiek jak szmata — czy ściérka. — Czytał mi co uradzili dla Xięstw, ale mi Ghika mówił — że mu się zdaje, że on wie a plecie sam nie wie co. — Widział, że ja go lekceważę i jego i jego nowiny. — Powiedział, że pokoju nie będzie — że Anglia chce naszej granicy w Azji — że podług traktatu Adryanopolskiego Rossya miała dać cały paszalik Achiska i Aristarchi robił układy o granicę i zostawił Rossij paszalik — etc.

Co ty mi piszesz o Apraxynie — on w Odessie mieszkał w jednym domu ze mną na bulwarze — znam go tylko z widzenia — był to stary roué — brzydki z twarzy okropnie — bez grosza a zawsze Pan — słynął na balach odesskich ze ślicznej nogi — à la Circassienne — mały, barczysty — etc. — Ożenił się parę miesięcy przed śmiercią (jego nie ubili a spalili chłopci z domem, z żoną) z panną 18 lat — ładną ale lekką — jeździła na koniu i ubierała się dobrze. Była to córka d'un riche parvenu, którego gospodarował u jakiegoś Pana — zrobił majątek ale został prosty i głupi — matka była mieszczańka ambitna i córce się chciało być hrabiną i zyskała śmierć męczeńską. Nie lubię takich bohaterów. — Smutno mi się zrobiło na wspomnienie mojej Maryi kucharki kozaczki i jej męża soldata inwalida — ona zawsze miała lat 28 — a brzydka jak straszdyło — ale czysta jak złoto. Boże gdzie te czasy — co to na mnie patrzali jak na bóstwo jakie — na świętą — wszyscy ubóstwiali — szanowali — szczeniściem było i chwałą mnie służyć! — Combien je me suis humanisée — gdzie ja. — Pani Róża Sobańska, którą Szemioty mieli za świętą, siostra Łubińskich co byli w Banku Polskim którego kradli — a o której mówił wisus Ilkiewicz Doktor, że Xiędz Hołowiński jej kochanek — Droga baba — wielka i brzydka, ale patriotka głośna — zdaje mi się że i w patryotyzmie jak w świętości i nabożeństwie było więcej pozorów i hałasu jak prawdy. — Byłam ja wtenczas bardzo, nieszczęśliwa na ziemi — ale mi się uśmiechało niebo. — Ale to wola Boska wszystko.

Tak mnie rozczulił Horenstein opowiadając jak Mickiewicz opowiadał, że pojedzie do twego Pułku, będzie pisarzem pułkowym będzie o tobie i kozakach pisał — a syn będzie się bił. — Ten umiał kochać — to też go i nie stało — Bolsch za Ghiką pacierz, na Francję bij zabij, mais elle poète a że jedna Anglia dla nadziei ludów — powiadał żeś ty o jakimś Xiędzu pisał do Vogoridesa starego — jeżeli i Vogorides tak rozumiał c'est pitoyable. Syn był u sultana — Michałowski mi mówił, że i Rybiński nie

miał władzy rozrządzać niczem — że tu Francuzi dziwiają się widząc dywizją Za. — we Francuskich mundurach: „Mówią, że Francya Z. nie pomaga tylko Anglia, a dla czegoż daje ubiory i broń?...“ — We czwartek zrobił mi wizytę P. Ge. en grande tenue odnowiony i odmalowany — ale to dobry człowiek — a że mi nagadano, że głupi, to mi się taki nie wydał. — Kocha żonę, córeczkę — nikomu wody nie maści — i ta dobra dusza powiadał, że Bednarczyk źle się prowadzi i wyszedł z dręgi.

Z piątku na sobotę pisałam ci, że była sądna noc. — W sobotę Biskupska, która tu siedzi dwie niedziele bo jej nie puszcza, znalazła babę, bo subretka z Kiercu mając węż co o niej mówił: że ja chciałam poręczenia za nią — nie wróciła — i ja już jej nie chciałam. — Ta nowa baba tłusta — wygląda na akuszerkę — ale ma dobre atestata była za bonę po angielskich domach — czysta i porządna — ale mi nie sympatyczna — siostra Helenki będzie praczką — bo była stara, która nie nawidziła Turków i wszystkich oprócz Greków. — Posyłam ci odę Mickiewicza do Głuchego N. Piosenka kozacka ładna i podobała mi się, ale to Zmorskiego a nie P. Berwińskiego — zaraz poznałam po sensie i wierszu — a jak zaczęłam czytać Horensteinowi, to powiedział: „Wiem — to śpiewali — to P. Zmorskiego“. — O Berwińskim powiada Perkowski że da głowę że to korespondent Lamberta. — Ale ty Perkowskiemu nie wierzysz i ja nie zawsze używam go bo czynny i zręczny — wszak ma pieniądze Breańskiego z Seraskieratu a By. modli się do A. — i Droza i wszystkich i ani grosza nie ma. — A ja muszę mieć kogoś coby chodził i robił coś. W poniedziałek znowu był Doktor, bo cały dom był chory — Tani na zapalenie — Hassan na febrę — Ibrahim i nowa femme de chambre. W wieczór twoje listy — A. którego dwa ci posyłam. — Duchyński dał Naquèsowi artykuł, którego by mógł być dobry ale trzeba było jeszcze inaczej napisać — zawsze dobrze. Ten Duchyński to przynajmniej bazgrze — nie żebruje — ma jakąś dignité. — Wczora przyszedł Murad z nowym ochotnikiem na oficera do Kozaków, którego rekomendował dla ciebie za wernego — za umiającego języki powiadał, że niedawno został Muzułmaninem — był w Pałacu — podobno w gwardji — teraz jest w Seraskieracie — młody — najwięcej 24—5 lat — ale mi się nie podobał. — „Z jakiego narodu?“ — Murad z jakąś nie pewnością powiedział, że Irlandczyk. — „To należy do Anglików — Sadyk nie zechce“. — Nie, on tu od małego i Muzułman teraz. — Wszedł Horenstein — spojrzął na mnie i zaczął z nim po nie-

miecku mówić — rozumiałam — z Izraela, nazywa się Mehmed Efendi — Milasym, a żąda być (nieczytelne). — Chciałam ci go zalecać — ale mi Horenstein powiada, że go Napin bił — że to chłopiec zepsuty etc. — ale rób jak chcesz. Coś mi się i te postępowanie Murada nie podoba. Horensteinowi obiecał bilet kozacki dla jego i synów a potem odesłał do Bu., którego sam przed tobą oskarżał, że sprzedaje bez prawa bilety na Kozaków — wymawiałam — ekskuzuje się — ale nie czysta to sprawa. Potem Ganczarowi czytałam twoje listy bo ich sam nie umiał przeczytać. — Tak to Murad powiedział à propos Stuarta — że nigdy ludzie nie byli świętymi. — Powiesz że i ja i żydek Ho. — na jedno wszyscy źli. — Daj Boże, żebym się myliła. — Tak Gańczarów psy wiesz na Kubańcach — i dowodzi, że oni ciebie nie cierpią — a wszyscy mówią, że Kubańcy nielepsze jego łajdaki jak i twoje listy dowodzą. Chciałam wczora w wieczór zacząć do ciebie pisać ale listy z Paryża i paki z Horensteinem czas zabrały. — O ochotnikach powie ci Horenstein — będą ubiory i pojedą — ale bierz lepiej Bułgarów jak tyle Izraela, bił by mnie za to Mickiewicz. — Ale i Różycki widno ma faible do Izraela, pokochał Lévy a Służalskiego odpycha — By — wypalił — jak go nie chcieli i nie wzięli to (nieczyt.) — nie chcąc godnie się znalazł — zobaczysz z listu, że go udobruchałam — dla ciebie to robię — ale mi obrzydliwie — Lenoir godny — Papierz ma być (nieczyt.) maleńkiego Napoleonka — a jak córka to skasują (nieczyt.), ale czy to potomstwo będzie panowało? Dobrześ napisał o totalité przyjaźni Austryackiej dla Francyi — ale jak niezmieni polityki Na. — to padnie. Dał mi Doktor swój papier na pieniądze od Sułtanki — chce żeby mu znowu A. dobył — a ja na A. czekam, żeby pomówić i prosić. — Droz przysłał listy i żeby zobaczyła. — Do R. A. i Seraskiera pisuj, to dwaj co nie tylko słowo dają. Co ci Droz pisze o Z. — to nie tak — Z. będzie czekał do 15. Marca czy pokój czy wojna. Władysława O. niepuści, przyjedzie może Breański.

Nie wierzę, żeby Napoleon obiecywał Polskę — i o to się rozejdą z Rossiją — a nationalité bardzo upadła — jeżeli ich Napoleon nie źle przyjął i c'est q'ils inspirent plus que la pitié.

Mój drogi, już ręka nie służy — wiele eierpię na tę sforsowaną rękę — w nocy spać mi nie daje. — Odeszlij mi Horensteina na przyszłą Niedzielę — napisz mi o wszystkim i odpowiedz także na zapytania 1-sze Czy będzie Tefik P. u was, 2-gie czy będzie adjutant Seraskiera P. — W przyszłą środę pojedzie



Ganczarów — potem Murad Aga — a po équinoxe jak ciebie nie powołają to ja do ciebie z Kargusią i Szumką — Szumka horrenda robi — ale jej nie oddam na Czyflik — niech tu siedzi — po co do Kozaków? chyba za 5 miesięcy będzie trzeba. — Pan Stugłos faworyt wszystkich — pełen przyzwoitości i szlachetności stróż — i ładny — rośnie.

Bywaj zdrów — nie desperuj — myśl o mnie i o dzieciach. Bóg nas nie opuści i dopomoże, ja się będę jak mogła biła. — Żli ludzie, ale co robić — ja się zrobię dla nich gorszą. — Napiszę znowu w Poniedziałek na pocztę — Droz się obiecuje co dzień, ale dawno nie był — może dam artykuł Naquèsowi. A. i Bolingat duren i głupi, wszystko nasze wywraca i przerabia a mnie nierozumie. — Naquès a la lettre — i lepiej.

Znalazłam jeden rejestr posłanych rzeczy, ale ci posłałam wszystkie.

Bądź zdrów — napisz do Ghiki wieszając Xięstwa — nie trzeba tracić przyjaciół — tak ich wiele nie mamy. — Otóż Perkowski już dał imię Taweza — on dzielny — mów co chcesz — powiedział żeby ci napisać że on prosi, żebyś się wystrzegał Lange i (nieczyt.). Mój drogi, na miłość Boga — jak Lenoir pisze: „Baczność!“ i poodprawiaj — co się dla nich masz gubić. Imię Taweza (nieczyt.) Sefer Bey, ale ręczę, że człowiek dobry i pewny — jakiś przypadek — i człowiek Varneli nie zgubi ale nęka. — Całuję ciebie — twoja

LS.

Boję się spóźnić choć jeszcze jedynastej nie ma — ale Austriacy mają (nieczyt.) — Napisz mi coś lepszego jak w ostatnich. Karakuszowi się kłaniam. — Kargus oczki nastawia i główkę przekrzywia jak mówię: „Przyjadą nasz Pan z Karakuszem“ a nie, to my pojedziemy.

Kłaniaj się Mahmudowi i Doktorowi — i swemu Achmetowi. — Droz przysłał brzoskwinie dla ciebie, konfiturę, ale Horenstein nie może wozić, poszlę przez Ganczarowa.

*Kabatasz, 17. D-bra 1856, Środa.*

Mój drogi — zielonawy papier, którego mi Lévy przywiózł — biorę — jakaś błąda i rozmarzona nadzieja, aby już skończyć

z temi listami! — już i słota — ale to na équinoxe — będzie jeszcze pięknie — w ten sam moment słońce chmury przebija. — Pisałam do ciebie w Sobotę i Poniedziałek — odtąd nie nowego nie zaszło — dziś ma być dzień décisif dla Polaków. — Zgryźli mnie byli bez potrzeby w Poniedziałek w wieczór — oddali w Seraskieracie prośbę Powiadowskiego, na której swoją ręką napisał Seraskier: odpowiedź dana, te słowa zaraz, żeby się już pozbyć jednego interesu Ali wytłumaczył: że tych ludzi nie potrzeba — że ich Seraskier nie chce — Powiadowski w desperacji, chciał zaraz brać Seraskiera i do ciebie lecieć. — Po pierwszym momencie jak — przewidując twój (niecz.) mnie myśl przecie przyszła — „Wszak Selim P. podał to samo?“ — Tak to co dał P. Paczek — ale on nie napisał, że ci ludzie chcą do Kozaków — a do służby Tnreckiej — a jak ich nie namówią bo oni tylko 1-o chcą. — „Po odpowiedź Seraskier posłał Selim P. a Panu Selim P. da rozkaz.“ — I tak było. — Wczora w wieczór przybiegł znowu Powiadowski, któremu mówiłam, żeby był u Selim P. — ten im powiedział — byli z Paczkiem — że jest rozkaz Seraskiera, żeby komendant koszar (Paczek niestety!) był dziś o 11 w Seraskieracie u Seraskiera. — Bogu dzięki że tchórz, więc powiedział Powiadowskiemu: „Pan pójdiesz ze mną — będziesz mi tłumaczem.“ — Seraskier po francusku umie — ale Paczek nie. — Wczora było 5 tygodni jak mu dali rozkaz wiaść tych ludzi — robić szwadrony — nie a nie nie zrobił co jest. — Powiadowski zrobił — namawiał — czyli tłumaczył rzeczy poeciwy Czarnomski, któremu za to dali dymissiją z rangą kapitana i nie dali Medździe — płakał słyszę, biedak. — P. Kączyński, którego ci ten list odda, opowie ci to wszystko. — Jest jeune homme comme il faut — chce ci się we wszystkim podobać — będzie cię kochał. Horenstein wszystkie twoje wizerunki z książek i gazet mu pokazywał — idąc do mnie fez włożył — a jak mu Ho. powiedział, że ty bródek francuskich nie lubisz — zaraz swoją ogolił. — Przyjm go uprzejmie — i bądź mu (nieczyt.) między swemi — złych i burzliwych jak P. K. etc. wypędzaj, jest czem zastąpić. — Proszę o rychłą odpowiedź o P. Suchodolskim, którego ja żałuję i którego więcej wart od protegowanego Paczka. — Paczkowi warto żebyś uszy natarł — bo broi. — Chciał ludzi zapisywać do 2-o Pułku — robota dla siebie a głupi jak but. — Powiadowski mu powiedział: „Gdzież Pułkownik ma rozkaz na 2-i? a oni chcą do 1-o, mają powinność brać ich do 1-o jak chcą.“ — P.



Kączyński miał wziąć z sobą człowieka jest seskeri — na trzech on, Général Major de pharmacie z różnemi strojami i przyborami dla Zosi! skąd i co nie wiem — ale ma Za. pieniądze — i Biskupskiej dał dla Józia — i mnóstwo rupieci nakupił — a z Seraskieratu jeszcze nie odebrał — mnie się zdaje że Polaków (nieczyt.) im dobry i dla żołnierza. — Paczek nie dał mówiąc: „Tych ludzi poprowadzą ofiarami — są do nich i oficerowie — nie pozwalam.“ — Iak mu cugli nie pociągniesz to ten Pan nabroi. — Z różnych stron mnie dochodzi, że się po Pera skarży wszystkim, że u mnie ostatnią razą musiał czekać godzinę — było ich wielu na dole — a tu jest gdzie przyjąć i czekać — ja Ganczarowi tłumaczyłam twoje listy — potem zawezwałam Droza — bom musiała z nim pomówić, a potem i Wielkiego Pułkownika z jego oficerami — teraz, jak przyjedzie to mu dam — albo jak czasu nie będę miała, to zaraz odprawię, żeby nie czekał. — To mi figura! — Nie wiem co przez Ganczarowa Teffik P. do ciebie pisał. — Listu twego o Polakach nie chcę ryzykować — niech da im odpowiedź, zobacze — różna tu kolonija przyciehła, bo już po wielkiej części goła, plotki sieje — a pocziwy Kleczyński łapie i mnie posyła — wczora przez Ho. kazał mi powiedzieć, że wie z pewnością, że floty Francuzka i Angielska przychodzą tu na zimę — i temu podobne — dają sobie mniej tego za co ich chcą wydać — burzyieli — wichrzyieli — szukających zawsze wojny — i wszędzie.

Za. w Bu (niecz.) siedzą — ona wyjeżdżając nikomu nie dała — nawet Pawłowej za mycie bielizny nie zapłaciła dosyć — a Biskupskiemu, którego ogród bardzo lubiła, dała dwie liry — był tu wczora u żony i mówił mi, jeszcze obiecał dzieciom prezent przysłać, może i mieli jakie myśli — ale to nie z tego. — U drzwi domu tego jest nad bramą do Salamliku róg jeleni — nie wiem co to znaczy — po nim dom poznają i mnie znajdują — tak mnie Doktorek znalazł w Poniedziałek — odbudowuje swój dom, murowany ale mniejszy — mówił mi, że Leval już Z. porzucił — ma miejsce przy Baumgarten — że mu Z. dał list pochwalny — gdzie pisze do Baumgartena: „Qu'il aura occasion de se souvenir souvent de lui en jouissant de l'intelligence et du zèle de ce jeune homme etc. — éloge pompeuse“ — takiemu się wiedzie — jakby był pocziwy toby biedę klepał. — Powiadał, że choć en apparence But. cicho siedzi — ale pewnie — il fait la barbe à tous — że nadzwyczaj zręczny i rozumny. — Nade mną jest

wielki Konak — piękny — Droz mówi, że to Jakuba Paszy — że to jakiś bardzo godny człowiek. Powiadał Doktorek, że Za. jeszcze pełno interesów swoich chciał zostawić Levalowi ale ten mu odwiózł i oddał wszystkie papiery — bo wyjeżdża do Adrianopola z Baumgarten — nowe talenta w nim się odkrywają — ma być i matematyk i inżynier — bez sumienia co im cięży, ludzie zdadni do wszystkiego. — Przy Doktoru dała mi Biskupska bilet: Armand Lévy — więc przyjechał — prosić — wbiegł z radością, która mnie ujęła — prosto ze statku rzeczy posławszy do hotelu wsiadł na kaik i pojechał do Beszyktaszu — tam mu powiedzieli, że mnie już niema, więc na koń i tu go przyprowadził Samudży — Utył, dobrze wygląda o mało co ci nie przywiózł syna twego młodszego — już matka dawała jak ci to Lévy pisze i Lenoir — ale ona nie chce stracić łaski C. — która jest korzystną — i wprowadza ją w wielki świat — Lévy powiada, że twoja starsza córka chce, żeby bracia do ciebie jechali — i rozumie potrzebę — i Matka by chciała — ale się boi — że prawo francuskie nie jest przeciwko tobie — że możesz reklamować chłopców — że im mówiono co do paszportu — „Un mot du Père q'il veut avoir l'enfant aurait suffi“ — i radzi jak go dostać — Bo mały chce do ciebie a starszy nie — bo go sfrancuzili i działali na niego jak Lévy mi mówi — a małego zostawili. — Kiedy się starszy wymawiał — Lévy go zostawił zimno i obróciwszy się do małego spytał się: „Et vous, voulez — vous aller auprès de votre Père?“ — „Je le veux bien, moi“ — krzyknął i zaraz chciał iść. — Lévy mówi, że jakby starszy zobaczył, że ten idzie, toby zazdrościł i chciał także bo już zaczynał zaczepiać — ale że widocznie działano na niego — co mi daje powód dowodzić, że nie dłużej zostawiać tych dzieci jak są.

Lévy ma dobre projekta — chce, twoim kosztem, zrobić 2 szwadrony z Izraelitów z Dywizyi etc. — do twego Pułku ponieważ teraz o Pułku nowym myśleć nie można — Cohn wyrobił, że będą brali Izraelitów do szkoły wojskowej — odpisz co do P. Nowickiego, o którym Lenoir pisze. P. Kączyński mówi, że to Demokrata i nie dobrego — ale jeżeli go znałeś to musisz wiedzieć — jednak wzywać niema co — kiedy tu się odpycha, tak jak P. Suchodolskiego wiem, żeś pisał dawniej, że jego i Ahmetowicza byś wziął — jemu coś się należy — jabym mu dała miejsce (cyframi). Wczoraj urządziłam dom — potem był Lévy potem Powiadowski z lepszą nowiną — zobaczymy — ale nie

chęć tobie robić nadziei — niechęć jeszcze przeciwko Polakom — Żukowski mi powiadał, ale to łgarz, że Przewłocki wczoraj wyjechał do Tyrnawy — z końmi etc. — miał jeszcze pożyczyć pieniędzy a do Za. napisał, żeby się strzegł Po—ckiego i drugich co do 1-o namawiają i na niego czyhają, ci pobiegli do niego żeby mu co wypytać — ale go już nie było. — Otóż dziamdzia i mazgaj i Resid E. i Ali E.! — zakpił ze wszystkich, sam sobie paszport dał — czy może ma od Lorda. — Ale Horenstein dowodzi, że to kłamstwo Żu. — że pozawczora w wieczór widział Przewłockiego na Pera. — Tego wieczora spotkał i Paczka — ten mu zaczął po swojemu krzyżeć: „To wszystko na nie się zdało — trzeba żeby Jenerał przyjeżdżał, inaczej nie będzie.“ — „Ależ, Pułkowniku, wszakże by i Pułkownik mógł coś zrobić nim Jenerał będzie — ja nie Pułkownik, jednak kilkudziesięciu ludzi posłałem do Pułku.“ — „Co to — do Kirkora!“ To mi lala — tacy dobrzy to sto razy gorsi od łajdaków.

A. — powiada, że ja się gniewam — ale mnie i wszystkich ze wszystkich cierpliwości wyprowadził — widocznie zbywa... — nie chce robić tylko do Ali P. — ciągle jeździ — co tam radzą to wiedzą — do Seraskieratu dwie niedzieli jak ma jechać i z Ali E. iść do Medzilisu — a tylko zwodzi.

(Brak dokończenia)

V.

LENOIR - ZWIERKOWSKI.



### Do Śniadeckiej.

*Paryż, 2. stycznia 1856.*

Przedewszystkiem życzę Państwu tego co sobie w miłości dla Polski życzyicie, na co prace, ofiary i poświęcenia łożycie bez rachunku a często i bez nadziei, ale w mocy świętości dla obowiązku; życzę wam bo czuję i widzę że żeby was tak kraj pokochał i uwieńczył, ja to sobie nieraz marzę i wyobrażam, toby wam wszystkim wiele do dopełnienia nie zostało. O Mickiewiczu już pisałem, szczerze trzeba było zrozumieć całą wagę jego tam grobu, było by się udało i Sadyka wiele podnosiło. Nieszczęściem wszędzie drobiazgowe chętki i niechętki zaciemniają zdrowe pojęcia. Niech się robi jak chce fatalność, kiedy nią nikt niema silnej woli pokierować. Służalski i Lévy psy na Drozie wieszają a on miał więcej serca i rozumu od nich obydwóch. Niewierz Pani, że ja się daję durzyć X. Władys., jest on jałowy, płytki i hypokryt, on dziś już nic nie znaczy bo Zamoyski ich objęł, widzą to, czują, ubolewają, ale sami nie mówią jednak, ta organizacya dywizyi jest dla Polski, a bez Zam. tego by nie było, więc trzeba i jedne i drugie przyjąć i znosić dopóki rzeczy się nie rozwiną. Jest tu Witołd, ale ucuwszy się zagrożonym na zdrowiu, myśli i czuje bez namiętności, bez nienawiści i utrzymuje, że wojna będąc już pewną, Francya musi przynajmniej tyle zrobić co Anglia i równowaga w naszej organizacyi się znajdzie.

List Mickiewicza do X. Władysława pisany 6 dni przed śmiercią przez panią skopijowany odebrałem i dopiero się dowiedziałem jak ten dzielny człowiek bronił Sadyka i kochał. Czytałem go Witołdowi, bo mu go Władysław niepokazał. Listu s. p. Adama do Sadyka też nieznam — niech Sadyk pomocy nie od-



rzuca nieczyjej, ale niech swą samodzielność i niepodległość wobec partyi i ich tendencyi utrzyma — ludzi i resourca powinien gromadzić, ale pod sobą, ale ani obok siebie, ani pod jakąbądź firmą nad sobą, zostałby bowiem wówczas instrumentem nie kierownikiem. Bóg wie kiedy Lévy przyjedzie do Francyi; mogła by Pani i list Mickiewicza do Sadyka wcześniej mi wysłać, to mię stawiało rozbrojonym bom w ręku broni nie miał, przyjdzie po wszystkim.

### Do Śniadeckiej.

*Paryż 8. stycznia 1856.*

Nie mam pretensyi uczyć Sadyka, ale niech moje ostrzeżenia służą mu za skazówkę właściwości środków — tu przy ognisku ruchu, działalności, intryg i zdrowych pojęć można czasem widzieć co trzeba. Skoro Czartoryscy ulegli Zamoyskiemu, niech Sadyk wolny od względów na osoby, robi to co mu święty wzgląd na Polskę nakazuje, ja zawsze myślę, że Francya jeśli co na Wschodzie robić zamierza, tylko z nim by robiła, ale że on przeciw temu zaprotestował, to ja już nie widzę innej drogi jak oprzeć się jak dotąd na Turcyi, a z jej upoważnieniem odezwać się do Kraju i Emigracyi, aby mu przychodziły w pomoc z ludźmi i pieniędzmi, tę odezwę opinia by poparła jeśli by była trafnie napisaną i nie taję, że chwila takiego wystąpienia nadeszła, ale trzeba żeby Sadyk porozumiał się w Stambule ze swemi i z Francją. Zupełnie podzielaam dziś zdanie Pani, że kto działa, musi być ostrożnym i ze środkami się nie zdradzać. Niech Sadyk tai aż rzecz przeprowadzi i da jej życie, tylko to życie powinno być technieniem Polski, a rzecz musi być rzeczą narodową. Już Turcyja ani naszych, ani obcych usług nie potrzebuje, bo jest bezpieczną i lepiej będzie bronioną czujnością Anglii niż własnym nieładem. Poświęceń polskich dla Turcyi już i ja bym dziś nie rozumiał. Ktoby dziś ograniczał się na Turcyi dla Turcyi nicby innego nie robił jak i ci co miłują swe kramy, swe majątki, bo im z niemi dobrze; że zaś Sadyk jak i ś. p. Adam i wszyscy wyżsi ludzie nigdy o sobie nie myśleli, więc mu ufam i wierzę że coś zbuduje, choć nie wiem co, bo mi o tem nikt nie mówi prócz serca.

Jest tu obawa naszych Jezuitów, że Mickiewicza chcą duchy z wielką pompą i demonstracyjami grzebać, ale pewny jestem, że

policya nie da żadnej mowy politycznej powiedzieć, bo o tych chęciach duchów uwiadomiona.

Niech Pani mi wierzy, że Zmorski nie miał zaufania ani duchów, ani demokracji, ale żył dobrze z Pawlikowskim z Galicyi dość bogatym ale brudno skąpym i temu ja natchnąłem myśl popierania dzieła Sadyka w kraju, bo Galicya może innego udziału w sprawie nigdy wziąć nie będzie mogła.

Wiem że Pawlikow. chce urządzić agencye w Galicyi swoim

Wiem że Pawlikow. chce urządzić agencye w Galicyi swoim kosztem i ludzi i pieniądze zdobywać i wysłać, jest zemną serdecznie, ale dotąd nie można było jeszcze z niego wydobyć, prócz ofiary dla dzieci Mickiewicza.

### Do L. Śniadeckiej.

*Paryż, 26. stycznia 1856.*

Kochana Pani generałowo — Służalski mi dał czytać list Pani z rozkazem Sadyka z 1. stycznia, przeczytam go Xięciu, czy Sadyk myśli o Polsce i czy myślał kiedy o czem innym? Obawa o pokój jest wielka ale czy pokój podobny? Rządowe dzienniki francuzkie gniewają się na Anglików bo oni by radzi wojnę przedłużyć... Znowu Polska ofiarą egoizmu Europy. Breński jest tu, widziałem go u Bystrzonowskiego i mówił nam, że on pogodzi Zamoyskiego z Sadykiem, powiedziałem: dokażesz wielkiej rzeczy, mnie się zdaje niepodobnej dopóki niema wojny nad Dunajem lub w Bessarabii; może przyjsć do tego, w Turcyi niepodobna — bo Sadyk już tylko sam na siebie rachuje i przeczuwa, że nowa zgoda może nowy podstęp ukrywa. Z tem co ma, Ruś go pozna i przyjmie, a on z Rossją Polsce rękę poda: oto ambicya Sadyka dla której już go z Chmielnickim chciano porównywać — pragnąłbym żeby i taki na Litwie podobny Gliński się pojawił, coby najprzód bijąc Moskali Litewskim powstaniem szedł do Polski. Zamoyski głęboko w dumie dotknięty, bo nawet policya dotąd nie przyaresztowała Jazwińskiego, który, mówią że wczoraj do Londynu wyjechał. Gazeta Kolońska zaraz ten skandal umieściła, kładąc na karb zatargów wynikłych z formacyi angielskiej i kłótności polskiej. Wiadomo, że tą rzecz zdecydowano u Leduchowskiego ze Święcieckim, Ostrowskim, Liszewskim, Molikowskim i Jazwińskim. Dotąd listu Mickiewicza do Polaków, aby się z Sadykiem łączyli, jemu jednemu ufali, nieogłoszono, ja go dotąd

niemam. Słyszałem, że Leduchowski ma coś drukować o dzisiejszym stanie moralno-politycznym emigracji, odwołując się do testamentalnego Mickiewicza listu. To zmusi emigrację do czynu, bo Mickiewicz mówi: albo z jednym albo z drugim, ale nie wolno dziś nikomu zostać obojętnym kiedy się toczy wojna przeciw Rosyji, kiedy są otwarte szeregi dla każdego.

Wracając z Montmorency z Wołowskim i z Bohdanem Zaleskim, ten ostatni mówił, że pan Adam w testamencie swym politycznym (list do Gałęzowskiego pisany) powiedział, że idea Sadyka jest jedynie zbawienna dla Polski. I tak jest już, że się wszystko ku Sadykowi zwraca, a do Galicyi już piszą aby mu o pomoc z ludźmi, końmi i pieniędzmi przybiegać; mówił mi Adam Zamoyski, szlachcic z Galicyi, że się to zrobi.

### Do Śniadeckiej.

*Paryż, 29. stycznia 1856.*

Droga Pani, tak wszystko nas gniecie, jakby ołowiana przetrzeń i niebo były dla nas. Włochy coś zyskają, podłe tureckie raje szyzmatyckie, a nas jednych Bóg dobijać zezwala. Zapewne Europa się przeobrazi, ale nam gwałtem Moskalami być każą. -- Naród nie zginie, ale wiara w udziałny byt osłabnie i przeleje się w jakiś sławiański kosmopolityzm. Znówu się broszury jawią. Les illusions politiques et militaires drukowane w Bruxelli tego roku, ale napisane 14. września, bardzo silnie i jasno rzecz przedstawiają. -- Albo trzeba postawić Polskę, albo zadać kłamstwo wszystkim dotąd argumentom o przewadze Rosyji i strachu na Europę, które wszystkie materiały oficjalne ogłosiły.

Kończy rzecz przekonaniem, że Rosyja pokoju nie podpisze, ale rok cały do gotowania się do nowej wojny zyska. Przy takich ciosach politycznych i wewnętrznych goryczach, bo rozlewanych przez kochaną naszą magnateryą nie dziwię się, że Pani się trawisz i upadasz pod ciężarem niedoli, zgrozy i zwątpienia, nie nam nie pozostaje tylko spełnić tę czaszę aż do dna. Przypomniały mi się słowa Sadyka: „Ja się mścić nie myślę ale się zemszczą drudzy.“ I tak jest, że pogarda, do jakiej Zamoyski usposobił Polaków niecnym postępowaniem z Sadykiem i drugimi, zrobiła, iż lada błazen kijami mu grozi<sup>1)</sup> i już wybili; Grochowalski, Go-

<sup>1)</sup> Aluzya do wypadku z Wład. Zamoyskim na schodach kościoła Madelaine w Paryżu.

sławski, Szczepanowski i im podobne eskroki już mu depczą po piętach o przyjęcie do służby i odgrają się kijami. Albo pokój, amnestya i finis Poloniae, albo wojna ale już o Polskę. Sadyk albo siądzie na Dobrudży, zabłyśnie talentem administratora, organizatora, albo Ruś do czynu powoła i poprowadzi.

### Do Ludwiki Śniadeckiej.

*Samedi 31. Janvier 1856.*

Le Prince a été affecté de la nouvelle demande exploitatrice de Mr. Zamoyski de qui il a reçu le fait de sa nomination au grade de Teérik, si bien mérité, mais sans aucune mention des 400.000 p. d'indemnité. Le Pce Witold a dit avec indignation qu'un Polonais riche de 4 à 5 millions, demandant à la Turquie embarrassée elle même par une guerre si ruineuse et si sympathique pour notre cause, n'a rien de polonais dans son coeur; on n'ex-cuse pas même des Arslans<sup>1)</sup> et des Chahins.<sup>2)</sup> Le Colonel Poniński a dit à ses amis: „Si même on n'a pas à manger, on crève de faim, mais on ne va pas à une nation magnanime faire des chicanes ignobles.“ — Mr. Zamoyski recevra du Prince une leçon sévère sur le respect du nom polonais mais la Porte devrait refuser net ce genre d'exploitation. Il y a une visible satisfaction dans tous les cercles polonais de ce que la Porte a confié à Sadyk-P. l'organisation chrétienne, car lui seul connaît le mieux et possède les sympathies des populations de la Turquie et la jeunesse polonaise viendra s'engager dans ce corps d'armée pour qui la langue commune servira de ciment précieux. Contre l'influence russe, rien de mieux à opposer qui les victimes de l'oppression et les apôtres d'une politique qui rattache toutes les fractions à un centre.

La Turquie possède des ressources considérables, il faut seulement vouloir et savoir en disposer et en profiter. Je puis dire qu'un grand poids est tombé de la poitrine des Princes Adam et Witold quand ils ont vu que le Cte Zamoyski n'ayant plus rien à faire en Orient sera forcé de céder le terrain si adroitement usurpé sur Sadyk-Pacha dont il n'a ni l'activité, ni l'initiative,

<sup>1)</sup> Arslan-Pacha jen. Bystrzanowski.

<sup>2)</sup> Chahin-Pacha Breanski.



ni l'abnégation et cependant séduit les gens par son inépuisable doctrinarisme usé jusqu' à la corde. S'il négocie quelque exploitation, comme je le suppose, ce n'est pas pour en acheter les actions, mais pour en gagner pour sa peine et le crédit dont il dépouille le Prince au profit de sa fortune. Gdyby pułk był już oddany, coby mnie bardzo dotknęło, należałoby zastrzedz, że skoro będzie się piechota robić Lange ją weźmie a dragonów że Sadyk odda Ponińskiemu a to dlatego jak mi mówił Xiążę Witold, że z nim partya Zamoyskiego w Poznańskim pobijemy. Czytałem list Sadyka do Michałowskiego o Słubickim, weale on niesmaczny dla Słubickiego, on niewiele na pułk rachuje.

*Paryż, 2. lutego 1856.*

Kochana Pani Generałow!

Słyszę od oficerów francuskich, bo z nimi jadam, że i Francya silnie się gotuje i weale nie mięknie, nie rozstraja sił wojennych ani zmniejsza swej armii na wschodzie. Zamoyski zapytywał Pammura <sup>1)</sup> co ma robić, odpowiedziano mu: robić swoje, żądać pieniędzy ile potrzeba, bo z raportów g. Storcka widzi, że formacya wiele obiecuje i jest wzorowa. Kamiński z kilku oficerami jutro na wschód jedzie, obejmuje komendę 1-go pułku kawaleryi i zaraz rozszerzą kadry i ludzi na dwa pułki piechoty i jazdy. Zamoyski chce jechać 10-go, bo Harowby mu napisał, że to będzie poważniej, nie ma wszelkiego podobieństwa bliskiego pokoju; cudzemi pieniędzmi spacerować się (?) aż miło! Ale Zamoyski znowu do mnie z umizgami o zgodę z Sadykiem występuje, chwali go i Morawski dziś mi mówił, że i do Sadyka Zamoyski pojedzie, bo to się nie godzi, aby ci dwaj ludzie żyli w niezgodzie, kiedy obaj najlepiej krajowi służą. Sadyk robi co zechce, ale ja ostrzegam, że tylko na tej miłości stracić może a to dlatego:

Pokój się robi i może robi, ale Anglia, przeczuwając, że zemsta całej Europy nad nią ciąży i spaść może, będzie chciała swą polską organizacyę, na swym żołdzie w Maleie czy na wyspach Jońskich zatrzymać, ludzie płatni gotowi słuchać. Zamoyski tylko po to pojedzie, aby Sadykowi resztę Kozaków wydrzeć i na żołd angielski przeprowadzić i wyprowadzić z Turcyi — nim on tam zajędzie obwarujecie się państwo wszyscy, a nawet dobrzeby

<sup>1)</sup> Zdaje się, że był to przydomek nadawany Lordowi Palmerstonowi.

u Porty wyrobić, że w żadnym razie kontyngensu tej dywizyi przy pokoju nie odda nikomu i u siebie zatrzyma czy na służbie, czy na osadach na roli. Zamoyski udaje, że wierzy w wojnę, ale opowiadając mi jak to trzeba rozwinąć dziś nasze talenta dyplomatyczne na kongresie, przekonany jestem, że chce z Wujaszkiem podobną rolę do 1815 odegrać, nie na korzyść Rossyi, ale znajdując co może gorszego jeszcze np. z Austryą albo z Anglią.

**Do Ludwiki Śniadeckiej.**

*5. lutego 1856.*

Kochana Pani Generałow!

Rozkaz dzienny Sadyka Księżę kazał umieścić ale Wrótnowski chciał dodać komentarze, a Zamoyski i Morawski dostrzegli w nim naganę za służenie obcym. Powiedziałem: Nie chodzi Sadykowi o publikacyę, ale by modyfikacyi — jeśli to sprzeciwia się p. Zamoyskiemu — nie umieszczać zupełnie albo zupełnie wiernie. Odjeżdżającym oficerom z Kamińskim do dywizyi angielskiej Zamoyski dał wieczór, po obiedzie, na którym członkowie komisji wojskowej i urzędnicy tylko byli. Zamoyski chce wyjechać 10-go. Mówiłem Xięciu, że skoro kwestyą Polski zmuszono Rosyę do przyjęcia pokoju, to może przyzwoitość sama wskazuje, aby się nie dać używać za stracha, poruszanego stosownie do potrzeb negocyacyi — odpowiedziano mi, że Rosya już na to uważać nie będzie, że ona wie co już jest zrobionego i co dalej będzie się robić, gdyby do pokoju nie przyszło. P. Zamoyski kazał wszystkich oficerów ubrać w uniform służbowy, a więc ubranie dla wszystkich broni czamarka granatowa z taśmą czarną. Myśl pokoju zachmurzyła nam czoła i serca. Otóż kwestya wschodnia zaczyna przybierać prawdziwą postać i formuluje się jako problem przyszłości europejskiej w r. 1856, co tak głęboko Mochnacki objawił 1834, ile to potrzeba czasu aż przedmiot nawet tak jasny wyjdzie na pole życia, faktów i następstw — ale Mochnacki tak powiedział, że albo trzeba Rossyi z Polską iść razem, albo się jej wyrzec zupełnie, aby osiąść Azją i Anglią z Indyi wyrugować i dopiero odjęciem tego źródła siły, w Europie pokonać.

Widziałem barona d'Avrel, miło o Sadyku wspomina i mówi ile on mógł dobrych rzeczy i sił nowych sprzymierzonym dostarczyć, gdyby nie dyskredyt, jaki na niego Austrya miotała. Uzbrow-



jenia i tu i w Anglii trwają ciągle, wojna tylko w rękach cesarza Napoleona, jeśli Anglia go pozyskać potrafi. P. Zabłocki pojedzie z Zamoyskim, ale mi mówią, że miejsca sztabowe Angliacy sobie rezerwowali. Powtarzam jeszcze, że Zamoyski tak łatwo tej organizacji z ręki nie puści i kto wie czy nie będzie chciał, aby z poparciem zachodu zostać w służbie Turcyi jako straż czy gwardya turecka z kapitulacyami, podobnemi do szwajcarskich w Neapolu i Rzymie. Trzeba to wcześniej przewidzieć i zastrzedz sobie, aby Sadyk nawet na czas pokoju nie miał kompetytora do komendy i posady, którą własną zasługą i pracą sobie zdobył.

O tej myśli gwardyi polskiej już tu mi mówiono, niechże Sadyk wie co ma robić, bo i Kościelski może się z Zamoyskim połączyć, aby tę pozycję zdobyć a znajdzie poparcie u Muratów bejów, u Napoleona, u Cesarza.

### Do Ludwiki Śniadeckiej.

9. lutego 1856.

Kochana Pani Generałow!

Choć kiedy teraz o pokoju radzą, ulżyj sobie bo to nad siły i więcej niż obowiązek pracujesz. Zaraz idę Xięciu część listu Sadyka o zdrowiu Xięcia pokazać i przeczytać. Służalski<sup>1)</sup> się utemperował, wybuchu nie będzie, rada familijna i X. Napoleon ostro z Lévyem<sup>2)</sup> o Władzia<sup>3)</sup> zaczęli — oderwał go od nauk, daje mu pieniądze i gwałtem do Kozaków ciągnie bez zdania egzaminów. Szczerze mówiąc jest to negus, z niego już pociechy naukowej nie będzie, ale rada familijna ma rację i nie mogą kontrować, aby nie powiedziano, że Sadyk chce go mieć przy sobie. Niech Sadyk będzie spokojny nie podjąłbym się niczego bez jego woli, ale niech Sadyk umie skorzystać z kryzys, jaką pokój sprowadza, niech broni swego stanowiska czysto kozackiego, oficjalnie uznanego. Ono zostanie a po podpisaniu pokoju, pewno on zgromadzi co lepszego około siebie na stanowisku, które silną pani pomocą uratował. Sam Leduchowski pokazał list Sadyka ale to nie nie znaczy obok odrazy X. Napoleona i Walewskiego, jaką mają do Zamoyskiego od chwili jak zaczął kosztem pracy

<sup>1)</sup> Towarzysz podróży A. Mickiewicza na wschód; przywiózł ciało jego do Paryża.

<sup>2)</sup> Towarzysz A. Mickiewicza.

<sup>3)</sup> Starszy syn Adama Mickiewicza.

Sadyka sobie tworzyć pozycją przy Anglikach, od tej chwili Cesarz oziął.

Kiedy była kwestya o usposobieniu Polski do ruchu gadano i pisano, że kraj gotów do powstania. Xiążę Napoleon powiedział, iż wie dokładnie (a wiedział przez Gałęzowskiego), że Zamoyski polecił korespondentom pisać z kraju do Paryża, iż na niego kraj rachuje. Ale Xiążę Napoleon podał swój projekt do rady wojennej przed wiadomością o pokoju, iż dziś cała Europa widzi którą drogą do Rosyi i jej pokonania droga, to jest przez Polskę. Marszałek Vaillant wyrzekł, że to do strasznej wojny i zbyt długiej prowadzi i Walewski to zdanie popierał a X. Napoleon miał mu powiedzieć, że go nie dziwi „une vieille . . . ! mais Vous, Monsieur, „qui portez un nom polonais, on aurait droit de vous voir autrement disposé pour Votre Patrie, sans cela il valait mieux rester „Ministre en Toscane que de paralyser la politique de l'Emp. „Napol.“ To mi powtarzają przyjaciele X. Napoleona a Zamoyski utrzymuje, że podał memoir, ale tej rozmowy w radzie wojennej nie było, jak i opinii objawionej na radzie pod Sebastopolem, na której ust nie otworzył.

W tej chwili czytałem Xięciu przy Błotnickim toast Sadyka w Wigilią miany. Xiążę powiedział na to: dobrze i ja muszę z tobą się długo rozmówić przed wyjazdem Zamoyskiego. Odpowiedziałem, że gotów jestem jak mi Xiążę przyjsie każe. Widzę z tego, że będą chcieli coś ukombinować względem Sadyka, bo im mniej oni odgłosu i poparcia w opinii widzą, tem rozdział z Sadykiem staje się im cięższym.

Powtarzam jeszcze, że Zamoyski tak często i silnie o zlej wierze Austrii pisał, że i Ministrowie i Cesarz francuski dali mu odczuć, żeby tego zaprzestał — co prawda, trzeba przyznać, a ja to w listach Ministrów do Xięcia czytałem. Broszurę o Wołoszy ktoś z Polaków napisał i wysmiewał narodowość besarabską, myśląc, że to Zamoyski. Wołosi go nie lubią. — Nie dziw się Pani, że duchy demokracji o Kozakach Sadyka najgorsze siali wieści, bo chcieli Wysockiemu pomagać, aż dopiero podróż Mickiewicza wszystko zmieniła i przechyliła opinią dla Sadyka. Toż na to pracowałem aby tak było i pojechał Adam mimo niechęci i obawy chwilowej Sadyka. Dziś widzę, że należało mi tak mu posłużyć. Gałęzowski dotąd listu Mickiewicza, którym Polakom Sadyka zaleca jako jedynie rozumiejącego myśl polską, nie ogłosił, a ja kopii dostać nie mogę, dziś posłałem Służalskiego, aby go zdobył i dam wydrukować w Brukseli.

Służalski by za Adama i za Sadyka w ogień skoczył — źle że Lévy kłamie familii Adama, a zwłaszcza pannom dokucza. Zamoyski w kłopotcie, widzi, że pokój zrobią, a on za stracha już dziś tylko użyty. Zamoyski mi mówił, że pisał do Pammura, iż illuzji nie można sobie robić, czy należy jeszcze udawać przygotowania — bo kogoż się tem zwodzi? Odpowiedziano mu: rób swoje, bo to jeszcze długo może potrwać i kto wie jak się skończy. Ma i Zamoyski różaniec nielada z napastnikami, to listy wyzywające, to anonimy, to wyraźną niechęć Rządu i policyi francuskiej.

### Do Ludwika Śniadeckiej.

11. lutego 1856.

Kochana Pani Generałow!

Bogu chwala, że Pani do sił wraca, ale się Pani nie przena-gaj robotą. Pokój daje i Pani prawo wypocząć. Sadyk będzie mógł zjechać i trochę w Stambule zabawić. Pisałem, że Zamoyski jeśli pojedzie w sobotę to więcej dla nowych entrepryz, będzie walka — to ręczę — kto w Turcyi zostanie na czele siły zbrojnej czy Sadyk, czy on i jeżeli Państwo nie zapewnicie się zawczasu ze strony Porty, to albo może się udać Zamoyskiemu albo z trudem wielkim można będzie i należy się go pozbyć, on nie ma innego dziś celu, wie, że pokój pewny i że Anglia sama wojny nie przedłuży.

Nim Sadyk przyjedzie, trzeba działać, bo jak Zamoyski tam będzie, on nie zaspi.

Lévy kłamie, bo Służalski to robi co ojciec chciał, ale ja upominam Służalskiego, aby nie było kłótni i nie będzie. Służalski wkrótce wyjedzie do Sadyka. Mówiono mi wczoraj, że Jaźwiński<sup>1)</sup> chce jutro zaprodukować list p. Adama ostatni przed Police correctionnelle dla pokazania świadectwa jak go<sup>2)</sup> oceniają polscy patryoci; prosiłem, aby tego nie robiono — bo to nowy skandal — ogłosić drukiem, to co innego, dopiero wczoraj dostałem jego kopię, którą i Pani Służalski w sobotę wysłał.

<sup>1)</sup> Ten, który uderzyć miał Zamoyskiego laską na wschodach kościoła Madelaine.

<sup>2)</sup> Zamoyskiego.

O Kolonii nie wierzę a tembardziej, aby Rostkowskiej oddano, ona na to ani głowy ani taktu nie ma i wiem, że tego Xiążę nie zrobi, bo Rostkowska ma u dam złą reputacyą.

Wczoraj był obiad na smarowanie dany Zamoyskiego, było zapisanych 83 ale przytomnych 69. Mówił Morawski, X. Władysław, odpowiedział Zamoyski z talentem, bo go ma i wielki, że nie go od służenia ojczyźnie nie odwróci, na desert przyszedł i Xiążę Adam, Chrzanowski, Dembiński, Bystrzonowski, Linowski, Skarżyński, Gawroński, Rybiński nie byli — był Poniński, który jedzie wziąć pułk kawaleryi, nie był Barzykowski, Budziński i ja mimo mnogich natręctw, aby nas wyciągnąć. Już się gotują nowe obiady. Kalinka, ubiorezy, porobił ugody na konfekeye na bajeczne ceny, które z funduszu oficerów będą potracone, np. caban 190 fr., który kosztuje gdzieindziej 70 itd. Już mi mówili oficerowie jadący, że en corps zareklamują śledztwa i restytucyi. Wczoraj p. Kalinka także uderzony był w biórze w twarz i poszturchany przez Popławskiego — niesłusznie to prawda, ale gdyby nie Kalinka zajmował ten urząd, niktby się tego nie dopuścił. Ostrzegałem i Xięcia i Zamoyskiego co ich czeka ze sługusami. Xiądz Podolski zacny bardzo człowiek także z Kaczanowskiego nie będzie godował, a Zamoyski śmiał nawet kazać wydrukować, iż jest z bractwa Zmartwychwstańców, to jest Jezuitów — co emigracya nie nawidzi. Codzień mają kłopoty i brudy a w Stambule czekają ich podobno większe. Numer wiadomości wyszedł bez rozkazu dziennego Sadyka — nie widziałem jeszcze p. Wrotnowskiego daczego, ale lis to, choć niby straszny przyjaciel p. Adama — już jest Monitorem Zamoyskiego z dziennikiem. Jełowicki i Kazanowski dali Zamoyskiemu Olaja, którego miał wziąć z sobą, a ten roz-daje swe karty wizytowe A. Olaj, chef de la légion polonaise, co dziś znaczy najzręczniejszy paszkwil na Zamoyskiego; ten więc się kłócił z Jełowickim i nie wiem czy go weźmie, a ptaszek nie lada, służył za ogniwo do stosunków naszych przewiel. OO. Jezuitów z agentami moskiewskimi Witkiewiczem, co to za swoje podróże w Turcyi i działanie przeciw Czayce i naszej polityce został Radcą stanu i dyr. poczt. dekorowany i w 1850 w Paryżu z Tołstojem, Bałabinem, Łobanowem, J. B. Ostrowskim i Wacławem Jabłonowskim moskiewską propagandę ustalili wraz z naszymi ojcami Jezuitami. I o tem ostrzegałem Xięcia i Zamoyskiego, ale ten myśli, że i Jezuitów i Moskali oszuka, a oni dotąd jego oszukiwali przez Mikulskiego i Kędzierskiego na wschodzie, cośmy z X. Witoldem w ich listach własnymi oczyma czytali.

## Do Ludwiki Śniadeckiej.

Paryż, 16. lutego 1856.

Kochana Pani Generalowo!

Tu szaleją za pokojem — na wieczorach magnackich w kokosznikach i kacapskich kostyumach występują. — Sięle dwa razy umieścił myśli o obowiązkach kongresu dane przez Xięcia, już trzeciego zakazano. Noblesa moskiewska codziennie wali do Paryża jak na odpust. Ale 140.000 rekruta powołano też i uzbrojenia nie słabną. Wczoraj widziałem Bystrzonowskiego, mówił mi emfaticznie: tylko miejmy wiarę w siebie i wytrwajmy do końca, bo nie do stracenia nie mamy więcej, a Polska być musi bo naród kilkunastomilionowy nie ginie! A ja dodałem: i bądźmy gotowi jak Zamoyski po skończonej wojnie, intrygowawszy lat dwa, aby ta Polska nie dała znaku życia. Jaka wzgarda, nienawiść do Zamoyskiego, trudno państwu opisać. Kalinkę w biurze dywizji wytłukł jakiś Popławski z Galieyi.

Dlatego się boję, żeby Zmorski Sadyka nie owikłał w jakie sieci, bo wiem, że Walewski wziął grube pieniądze przez Austryaków od Moskali, o tem wie i mówi Persigny w Londynie a mówił Budzińskiemu Tański, że Walewski Austyakiem nie jest, ale że od niego wymagał, aby w augsburskiej gazecie (gdzie był dwa miesiące) silnie Moskali chwalił i bronił i że dlatego to miejsce, choć zyskowne, porzucił. Niechże Sadyk wie, że może być eksploatowany przez frantów z pozorami patriotycznymi, bo Leduchowski i Zmorski gołyszce i wydrwigrosze a Walewski łapigrosz także. O Alléonie Zmorski się pyta, bo czuje, że może go za słabą stronę pociągnąć, bo do takich działań nie użytoby Zmorskiego, ma Walewski na to zdolniejszych i poważniejszych i co mają chleb. Bardzo mnie uspokoił Sadyk: (je dois être sur mes gardes) zrywać nie należy, ale nie dać się ani bardzo poufalić uni eksploatować z grosza.

Na obiedzie dla Zamoyskiego ten się odezwał, dziękując za współzucie i dodając, że we wszystkim pełni wolę Xięcia tak i od każdego wymaga tegoż samego posłuszeństwa bez granic; to zdziwiło rozsądniejszych, bo wojskowo ani nie ma wątpliwości, ale Xiążę nie komenderuje, więc zakrój władzy politycznej. Drugie było niezręczne, bo powiedział: doprawdy panowie choćbyście mnie i nie byli zaszczytli swożą obecnością, ja zawsze swój obowiązek pełnić będę.

## Do Ludwiki Śniadeckiej.

Paryż, 20. lutego.

Kochana Pani Generalowo!

Gdyby rozkaz Sadyka był umieszczony w Wiadomościach, to byłby manifestem Sadyka polskości, hartu a żywą protestacyą przeciw wszelkim ubarwianym szalbierstwom, byłby najlepszym narzędziem do wskazania celu prawego a protestacyi przeciw formacyi angielskiej. Sadyk to tak zrozumie i wcale Pani nie ma czego się obawiać, aby co innego mógł myśleć, ale nie umieszczają, bo się boją — boby to był pierwszy znak publiczny, że dzieło czyste i płodne żyje i szanuje się — innej w tem rachuby nie było, bo Pani wiadomo, że ja nie mogę chcieć źle dla Sadyka, a tu nawet głęboko było dobrze. Nie należy wyrokować o Służalskim i o mnie, że ulegamy wpływowi Lamberta, bo ja tam bardzo rzadko, a on raz tylko był w dzień przywiezienia ciała.

Dziś miałem z Xięciem ową rozmowę, z nim najmniej godzinę — wspominał mi o owym liście, który Sadykowi wykradli, odpowiedziałem, że człowiekowi takiemu jak Sadyk powinienem mówić o wszystkim, on więcej wiedział, ale pisałem o kobietach, bom mówił Witoldowi, iż ambasada turecka mię prosiła, abym ostrzegł dom Xięcia, aby infamii na Turków po Paryżu nie rozsiewał i nie cytowano zacne Damy. Pytałem Xięcia czy wie o tem, że Zamoyski godzi na zabranie 1-go pułku — zapewniał, że to fałsz. Ale kiedy wszedł Zamoyski odnowiły się wszystkie kwestye polityczne i wojskowe i tu z najzimniejszą krwią wypowiedziałem Zamoyskiemu wszystkie łotrostwa prozą przy księciu, mimo jego retoryki, trwającej godzinę, skończyło się na wiecznem z nami rozbracie. bo mówiąc że ja jego antagonistą służby politycznej przy Xięciu pełnić nie mogę bez szkody dla dywizji, odpowiedziałem: to już od trzech miesięcy ja sam zrobiłem, zaraz po pana narzucaniu Xięciu Kalinki — dziś panu trzeba, abys go owładnął zupełnie, on ci to pozwala, toć ja nie powinienem gwałtem być przy Xięciu. Tu Xiążę zaczął się sierzdzić: „ale od nikogo narzuconych ludzi nie chcę ani od pana Lenoira, ani od pana Zamoyskiego; co mi pan Kalinkę wtykasz koniecznie etc.“ Nie mam czasu, bo 3 godziny trwała dyskusya. A trzeba dodać, że Niedźwiecki przyniósł list pani Czaykowskiej, aby synów oddała do Poznańskiego.



## Do Ludwiki Śniadeckiej.

Paryż, 23. lutego 1856.

Kochana Pani Generalowo!

List jej z 11-go z wyciągami Sadyka o wolonterach i ich przyjęciu odebrałem. Mimo zakazu pocziwemu Xięciu przeczytałem, prosił mnie, żebym mu to zebrał, aby wydrukować, bo co tylko jest objawem życia, siły i przyszłości dla Turcyi i podnosi Sadyka, to on chętnie słucha; każdemu mówił: ot patrzenie jak on zawsze praktyczny, pracowity, wytrwały, że mną się spiera, że Sadyk drażliwy, mściwy, niestały, a z drugimi się kłóci, że Sadyk jego wychowaniec polityczny, że w Emigracyi nie ma człowieka, coby tyle talentu i patriotyzmu okazał. Ale mimo tego nie dałem do druku, wprost mówiąc, że skoro dawniej X. Władysław nie dał drukować jego żywych poetycznych odezwo co są Kozacy i dla czego ich tworzy, to już dziś to umieszczenie miałoby pozór wpraszania się, wwiązania czego on zupełnie nie żąda. We środę miałem z Xięciem długą rozprawę, była wymierzona, aby mnie zniewolić do jechania na wschód i zajęcia niby agencji czy reprezentacji Sadyka przy Zamoyskim. Ztąd wywiązała się cała przeszłość i wszystkie dowody, które mu przesuwałem przed oczy, prac Sadyka a intryg Zamoyskiego aż do chwili kiedy się już odzywa do kraju, emigracyi i Europy jako naczelnik polski, czekając aż Xiążę oczu nie zamknie. Że Sadyk, ani ja ani podobni nam z Zamoyskim razem nie pójdą, bo on tylko robi dla siebie, a wyraźnym na to dowodem, że pozycję Sadyka ciągle podkopuje i znieść nie może, aby obok niego się podnosiła. Że widząc tę krzywdę dla Polski w obalaniu idei koczactwa żywotnej dla Polski, w podkopywaniu znaczenia Xięcia, przyszłości Jego synów, która na Sadyku mogła się być lojalnie oprzeć, nie mogę dłużej tej polityce służyć i to już Xięciu od czterech miesięcy oświadczyłem. Teraz do żadnej roboty bez wyraźnej woli Sadyka użyć się nie dam, bo widzę jasno, że jeśli będzie pokój, Sadyk tylko jeden zostanie figurą polityczną poza krajem, jeśli wojna, to Francya, musząc coś polskiego organizować, Sadyka nie pominie, a wówczas czy on sam czy który z synów Xięcia z nim się połączy, rzeczy przybiorą postać właściwą, Polacy pokażą kto rzeczywiście służył i odgaduje Polskę w jej potrzebach, w jej godności a kto szukał tylko własnego wyniesienia się. Wszedł też i Zamoyski z Kalinką, ale na pierwsze moje słowa, że to co pan Zamoyski chciał dawniej

przeprowadzić pod formą dziennika, aby Xięciu dać swego kuratora, dziś się już dokonało drukami, organizacją i nominacją ludzi panu Kalince podobnych; to usłyszawszy Kalinka wyszedł za drzwi a my we trzech półtora godziny jeszcze debatowaliśmy. Skoro Zamoyski obwinał mnie, że ja głównie Sadyka od zgody oderwałem, bo się zaślepiał w jego zasługach z ujmą Xięciu, zacząłem dopiero sypać już surowymi prawdami ale najzimniej: Od szesnastu lat razem pracujemy, Xiążę nas wspierał, ale czyż nie widział owoców swych ofiar i poparcia — czemuż żyła polityka Xięcia do 1850 roku, czy miał gdzieindziej jakiegokolwiek stanowisko prócz Turcyi? Sadyk opuszczony, nieledwo zdeptyany przez was po swym muzułmanizmie dla ocalenia jedynie tej pozycyi dla Polski, lat dwa przeszło szamotał się z intrygami, kierowanymi z Paryża, za pomocą Kościelskiego i Saika, zerwał i aż nadto wypłaciwszy się za popieranie go; ale w r. 1853 kiedyśmy w Paryżu nawet nie wierzyli, aby przyszło do wojny, on do niej popechnął, sami Moskale mu to w Journal de St. Pétersburg przyznali. Kiedyśmy tu składali memoary, on w listopadzie Xięciu oddał w ręce gotową pozycję i przez nikogo odtąd niezaprzeczoną. Ciebie, p. Zamoyski, wzywiał do pomocy sobie — jakieś mu pan za to odpłacił? jadąc tu po pomoc chciałeś mu wydrzeć wszystko i tylko Sułtan i Rada Państwa temu się oparły! „A ja tylko drugiego pułku zażądałem.“ Fałsz Panie i ten fałsz złudził Xięcia i popechnął Władzia<sup>1)</sup> do najsmutniejszego skompromitowania. Czemużes z siebie czego nie wysnuł, na coś się podszywał pod firmę kozacką, którą i dziś z rozpaczą jeszcze uzurpujesz? etc. Xiążę ciągle powtarzał: „ależ przyznajże panu Zamoyskiemu, że on Polsce służy.“ „Tak, jak służył w kraju, jak służy Tobie Xiążę i interesowi twych synów, ciągle okrywając się twoją popularnością, aby sobie gotować pozycję. Dla Ciebie, Panie, Xiążę musi Sadyka poświęcić. Sadyk dla uniknięcia większej klęski musiał z Xięciem się rozstać i iść własnymi siłami, aby resztę swej myśli ocalić.“ „Ale ja na to nie pozwolę, ja się z Sadykiem pogodzę, ale ty nie drażnij i porzuć oficjalną przy Xięciu pozycję a ja ci ręczę, że znowu z Sadykiem się zgodzę.“ „Ja już, Panie, od czterech miesięcy dałem dymisy, ale Panu chodzi o to, żebym w Paryżu nie był i o tem postępowaniu nie oświecał; otóż wiesz, Panie, że zawsze naprzód robiłem co mi obowiązek każe, wiem że miałbym piękne miejsce w twojej dywizyi, sam mi to, Panie, wskazywałeś już dawno, ale ja tu zo-

1) Xiążę Władysław.

stanę, chyba, że mi Sadyk napisze, że się z Tobą pojednał, o czem wątpię, boby się wystawił na nowe harce i krętaniny.“ — „Ja muszę się z Sadykiem pojednać, tylko Ty i p. Sniadecka nie dozwalacie.“ „Xiążę i p. Sadykowa i ja najdłużej ten stosunek trzymaliśmy, ale po takim fakecie jak zamach na zabranie obu pułków, dłużej był niepodobnym.“

Onegdaj znowu Xiążę mnie poprosił do siebie przez Budzińskiego i bardzo serdecznie mówił; z godzinę to trwało. Wymawiał mi, że do Sadyka o Xiążkach pisał, choć bardzo pochlebnie dla niego samego. Odrzekłem, że Wały Pasza kazał officiesement uprzedzić Hotel Lambert, że jeśli nie przez wdzięczność za to co Tureya dla Polaków robi, należy nie obgadywać jej i tych co jej służą, to przynajmniej przez wzgląd na to, co dla Polski zrobić może jeszcze. Że ten list X. Witoldowi pokazałem, aby o tem Xięcia i Damy ostrzegł, a przed Sadykiem powinienem był o tem nie milczeć. A ja o tem nie wiedziałem, odrzekł Xiążę.

### Do Ludwici Sniadeckiej.

*Paryż, 26. lutego 1856.*

Onegdaj Xiążę Adam upadł na ulicy, stłukł sobie kolano i na wczorajszym wieczorze nie był u Walewskiego, ale był Władysław, ten mówi, że ogólne uczucie, że pokój jest pewny.

Na audyencji de congé u cesarza Zamoyski oskarżył przed cesarzem J. B. Ostrowskiego etc. jako agentów Moskwy a za pomocnika p. Tripier Lefranc szefa wydziału emigrantów. Cesarz zapisał imiona ołówkiem i p. Bernard wrócił na miejsce dawne a Tripier przeniesiony do archiwów.

Na wizycie u Xięcia Napoleona Zamoyski zaczął doktrynować o potrzebie rządowości, uszanowania władzy, o odpychaniu wszelkich ruchów rewolucyjnych etc. X. Napoleon myśląc, że przyszedł do niego z krytyką, odpowiedział mu: mais mon cher comte, avec vos nobles idées et des principes qui sentent le froc, votre place serait plutôt a Frohsdorf qu'ici ou à Constantinople où vous allez au moment où vous voyez qu'on fait la paix. — Zamoyski miał się spostrzedz, że zrobił głupstwo i karesami chciał reparować ale i te Xiążę komicznie przyjmował. Mówił to sam X. Napoleon Branickiemu, ten swoim znajomym bez ogródki. J. B. Ostrowski i Rybiński byli u Branickiego z prośbą o fundusz na

druk broszury o procesie, odpowiedział im Branicki: byłbym dał na inny cel, słysząc od panów, że to na brudny przedmiot, nie dam ani grosza. Może znajdą gdzieindziej i wydrukują — ale to przyczyna, że do Służalskiemu nie dał bywać u Leduchowskiego, o którym myśli Zamoyski i Xiążę, że odbierze od Sadyka materiały do broszury. Zamoyski nie wyjechał, odłożył do czwartku.

Mówią, że Orłow w liczbie 18 osób ma siedmiu Polaków arystokracji. Lubomirski, Radziwiłł, Sapieha, Sanguszko, Potocki etc., aby pokazać, że Polacy Rossyi służą. Niech Sadyk w sobie nie trawi, ale gdy widzi co mu grozi, działa a idei swojej nie wypuszcza w obce ręce, bo jej nie rozumieją i zbłązną, jeśli zupełnie nie przyduszą, mała czy większa ilość nie nie znaczy, ale trzeba, żeby myśl była z nim a dopóki może w nim, bo tylko tak będzie zbawienną; kto inny może z niej tworzyć klęskę na Polskę jakby nie miał tych zalet charakteru i polskości co on. Pani zdanie o Słowianach jest tu na wszystkich ustaw, bo Polska sakryfikowana dziś jeszcze, połączy się z Rosyją choćby tylko, aby ocalić to co można z zasobów narodowych.

Tureya wiele winna, bo ulegała Rudolfowi, obraziła Cesarza, chcieli naprawiać ale za późno.

VI.

RÓŽNĚ.

---



*Paryż, 27. grudnia 1853.*

Mój Kochany Sadyk Paszo!

Niedawno z Londynu powróciłem gdzie dosyć długo bawiłem. Przez Stuarta i przez nasze listy znasz już nasze czynności w Anglii, o ruchu więc nie powtórzę. To wszelako przeszkodziło mi wiedzieć dokładnie o tem co się w Stambule działo, i zarazem trudno mi było pisywać do Ciebie, co mnie bardzo bolało. Może też moje raporta z Londynu dochodziły Cię. Wiedz tylko, że nie ze złej woli nie pisałem, i że to mnie bolało, a jeszcze więcej, że od Ciebie nic nie odebrałem w tak ważnej chwili. Spodziewam się przecież, żeś o mnie nie zapomniał.

Bądź przekonany, że to wszystko co mój brat pisał jest mojem także mniemaniem, i że wyglądając listu, w którym napiszesz: przyjeżdżaj, nie będę się wcale ociągał i owszem. Ani Witold ani ja nie będziem brać za przykład Wł. Zamoyskiego lub J. Chrzastowskiego, z nimi ciągle i nawet ostre mamy dyskusye, żeby ich znaglić do wyjazdu. Nareszcie Zamoyski obiecał przysłżym kurjerem wyjechać.

Tymczasem ztąd wysyła się różnych ludzi, o których przybyciu już byleś zawiadomiony. Tym kurjerem wyjechali P. Czechowski, P. Wiszniewski, którego życzę bardzo krótko trzymać. Jest tęgi chłopak lecz niedawno jeszcze był zapalonym demokratą i bardzo mi się nie spisał. Wysockiemu także dano wizę w tutejszej ambasadzie. Zdaje mi się, że to niedobrze. Wkrótce wyjadą Łapiński, Dębiński i Jordan i może kilku innych. Myślę, że o nich Bystrzonoński Ci mówił i że wiesz co są warci. Tego ostatniego Ci rekomenduję jako człowieka rzadkiego i prawego charakteru. Zapewne będziesz musiał ich przyjąć bo Bystrzonoński już w Stambule nie będzie, może już w Azji jest.

Dziwię się, że Wilezyński nie podobał się Bystrzonowskiemu. Jest to wyborny sternik na Morze Czarne. Służył ośm lat we flocie rosyjskiej. Może się więc bardzo przydać, mimo, że ma bziki w głowie.

Wartoby nam dać znać czego będzie trzeba w Stambule; naprzykład może kazać tu wydrukować szemata raportów i książeczek żołnierskich etc. Dobrze byłoby, żebyś mi weźmie doniósł co mam z sobą wziąć.

Musiałem dać list do Ciebie Czarnomskiemu. Zamoyski mówi, że jest hałaburda. Trzeba się więc jego strzedz.

Ściskam Cię serdecznie i wierz mej niezłomnej przyjaźni

*Wł. Czartoryski.*

### Kalinka do Sadyka Paszy.

*Bukareszt, 5. listopada 1855.*

Panie Generale!

Z polecenia P. Władysł. Zamoyskiego mam zaszczyt donieść P. Generałowi:

P. Poujade odebrał nową od Rządu swego depeszę z rozkazem, aby namawiać Omera Paszę do ruchu nad Prut. Przez grzeźność dla Cesarza, Omer Pasza wyprawia dwie dywizje nad Prut i sam tamże się przenosi, jak się zdaje, na całą zimę. Ruch więc będzie w całej armii tureckiej, które punkta nad Prutem zajmie — nie wiem; być może, że główna kwatera przeniesie się do Brahilowa.

Marszałek Vaillant prosi Omera Paszę, aby wszedł z nim w korespondencją telegraficzną za pośrednictwem P. Poujade.

Z najgłębszym uszanowaniem

*Kalinka.*

Omer Pasza mówił P. Poujade, że zażąda dwóch pułków pieszych milicyi wołoskiej. P. Poujade jak najmocniej ten zamiar pochwalił.

### Do Sadyka Paszy.

*Konstantynopol, 28. listopada 1855.*

Szanowny Generale!

Piszę tych słów kilka do Jenerała pod wpływem najboleśniejszego uczucia, jakiego tylko człowiek doznać może, bo po stracie tego co było najszlachetniejszym i najwyższym w naszym narodzie: Adama Mickiewicza, który noce wczorajszej o godzinie 9-tej umarł na cholere, ale piszę w całej szczeroci, bo taka była wola Jego za życia. Wśród przykrości jakie Jenerał w szczytnym swoim zawodzie dziś napotykas, wiem, że wiadomość ta będzie dla Jenerała ciosem straszliwym, bo Jenerał stracił najlepszego przyjaciela i najznamienitszy filar Twoich zamiarów; ale Szanowny Generale trzeba z całą mocą wytrwać do końca. Jutro jadę do Egiptu, a za trzy miesiące wracam tu nazad i serdecznie przystąpię do pracy; tymczasem miło mi jest donieść Jenerałowi, iż mój wódz naczelny Menekli Ahmed pasza mówił z Seraskierem o Jenerale i znalazł go doskonale dla Jenerała usposobionym i poparł Jenerała całą swoją powagą, jaką ma tutaj u sultana.

Pan Służalski i Pan Lévy zapewne obaj będą pisać do Jenerała, ja łączę tylko wyraz mojego wysokiego szacunku i proszę niech Jenerał ufa mojej szczeroci.

*H. Kuczyński.*

Koniec.



## SPIS NAZWISK.

Nazwiska skrócone, przypadkowo użyte, obce, jakoteż nazwy geograficzne nie są wymienione.

- Al(l)éon 52, 95, 103, 121, 159, 171, 312.  
Apraxin 291.  
Ardoin (d') 46.  
Batuk (u) 13, 14, 62, 179, 189, 199.  
Baranowski 80, 244, 270.  
Barbiez 92.  
Bauer 112.  
Baumgarten 296, 297.  
Barzykowski 311.  
Bém 169.  
Benedetti 242, 246.  
Bednarczyk 268, 273, 277.  
Błotnicki 309.  
Bondarenko 211.  
Boguecki 107.  
Bour(e)quenoy 40, 63, 105, 169.  
Breański 174, 175.  
Burzyński 82, 150, 153.  
Bystrzonowski 17, 28, 34, 80, 174, 175, 311, 312, 321, 322.  
Clarendon 53.  
Campiniano 15.  
Can(n)ing 24, 85, 274.  
Chotkowski 112, 257.  
Chomutów 162.  
Chrzanowski 92, 117, 118, 191, 322.  
Chmielowski 122, 128, 149.  
Czapski 220.  
Czehowicz 321.  
Czarnomski 322.  
Czyżyk 197.  
Dembiński 84, 148, 169, 235, 311.  
Domaradzki 92.  
Drozdowski 114, 126, 273.  
Dubrowczye 116 (a) 74, 94, 129, 132.  
Dudley 27.  
Draszkowicz 74.  
Dzieduszycki 126.  
Edling 256, 259, 261.  
Falkenhagen (Zaleski) 117, 119, 127, 129.  
Gamalay 257.  
Gawroński 177, 311.  
Gałęzowski 177, 290, 309.  
Garaszanin 282.  
Glavani (ari) 29, 103.  
Ghika 282, 283, 284, 290, 291, 294.



- Gosławski 304.  
 Gogol 197.  
 Głębocki 92.  
 Górski 166.  
 Gorbanow 257, 258, 261.  
 Gustowski 256, 259.  
 Gutowski 280.  
 Grabowski 91.  
 Groza 91.  
 Grekow 149.  
 Grocholski 91.  
 Gropler 205.  
 Grochowalski 204.  
 Hanczarow (Gan—ow) 66, 76, 77,  
 111, 123, 149, 151, 153, 155,  
 215, 225, 266, 296.  
 Hołowiński 91.  
 Hładki 71, 117, 138, 195.  
 Hołowaty 220.  
 Horenstein 170, 171, 275, 277,  
 284, 285, 286, 289, 298.  
 Ilkowiec 291.  
 Iliński (Iłaj) 115, 116, 122, 130,  
 131, 132, 133, 136, 138, 140,  
 141, 142, 143, 144, 146, 147,  
 148, 151, 153, 155.  
 Jabłonowski 311.  
 Janina 14.  
 Jagnicki 257.  
 Jagmin 271.  
 Januszkiewicz 215.  
 Jaroszyński 92.  
 Jałowicki (e) 23, 24, 311.  
 Jerzmanowski 250.  
 Jokisz 107.  
 Jezierski 91.  
 Juszyński 72, 214, 215.  
 Kalinowski 116, 129, 132.  
 Kalijewski 138.  
 Kazanowski 311.  
 Kąteżyński 295, 297.  
 Kamiński 306, 307.  
 Kalinka 55, 56, 313, 314, 315,  
 322.  
 Kisielef 168.  
 Komornicki 149.  
 Konopacki 91.  
 Konarski 178.  
 Kirkor 243, 280, 281.  
 Kotkowski 257.  
 Kopecki 170, 171.  
 Korsakof 259.  
 Kosakowski 246, 262.  
 Kostovanoul 166.  
 Korsak 17, 170.  
 Kortrat (Cortrat) 15, 20, 25, 31,  
 34, 35, 36.  
 Kościelski 49, 175, 178, 249, 250,  
 308.  
 Kozłowski 91.  
 Krasiniński 31.  
 Kraszewski 91.  
 Królikowski 30, 31, 33, 35, 36.  
 Krajewski 138, 212, 215.  
 Krasowski 259.  
 Kuźniecowa 117, 118.  
 Kumeński 126.  
 Kurcewicz 107.  
 Kuczyński 323.  
 Lach 199, 209, 217.  
 Lafitte 169.  
 Łapiński 250.  
 Leduchowski 24, 303, 304, 317.  
 Lelcu 18, 19, 20, 21, 22, 26, 29,  
 33, 34, 36, 38, 39, 74, 76.  
 Lembruschini 64.  
 Lenoir (Zwierkowski) 125, 126,  
 177, 268, 269, 270, 272, 273,  
 313.  
 Leval(e) 170, 277, 296.  
 Lévy 171, 268, 270, 273, 277,  
 282, 283, 294, 297, 301, 308,  
 310, 323.  
 Ligne (de) 27.  
 Linowski 311.  
 Lipkowski 92.  
 Małachowski 64.  
 Marynowicz 101.  
 Maynowicz (?) 74, 99, 201.  
 Martynow 92, 149.  
 Michalski 269.  
 Michałowski 289, 290, 291, 306.  
 Mickiewicz 172, 267, 268, 272,  
 273, 274, 276, 285, 301, 302,  
 303, 323.  
 Międzyński 107.  
 Mierosławski 178.  
 Mochnacki 317.  
 Moroz 220, 221.  
 Morawski 57, 306, 311.  
 Montalambert 32.  
 Nekrasa 13, 15, 61, 62, 64, 65,  
 66, 67, 68, 69, 72, 77, 78,  
 180, 181, 183, 185, 186, 187,  
 190, 191, 194, 195, 196, 197,  
 198, 213, 223.  
 Narynowicz (patrz Marynowicz).  
 Noir (le) 84, 86.  
 Niepokojczycki 267.  
 Olive (d') 95, 103.  
 Okuniewski 107, 108, 110, 112,  
 113.  
 Omieciński 17, 19, 203.  
 Ostrowski J. B. 311, 316.  
 Paczek 295, 298.  
 Paisi 135.  
 Pawlikow(ski) 72, 303.  
 Panajol 94, 138, 139.  
 Pawłowski 72.  
 Pa(n)gowski 91.  
 Perkowski 269, 278, 286, 290.  
 Piotrowski 91.  
 Podczaski 125.  
 Poniński 305, 306.  
 Poniatowski 290.  
 Poujade 16, 32, 322.  
 Pontois 16, 18, 36, 43.  
 Poraj 30.  
 Potocki 83, 125.  
 Płatow 196.  
 Puławski (Achmet bej) 87, 94, 95,  
 97, 98, 99, 100, 102, 104, 105,  
 109, 110, 112, 113, 114, 115,  
 116, 117, 134, 141.  
 Prokop 180, 223.  
 Pruszyński 92.  
 Przewłocki 248, 267, 278.  
 Przyjagłowski (jałgowski) 269, 276,  
 280, 287.  
 Radujewicz 115.  
 Radzi(y)szewicz 73, 75, 94, 99,  
 101, 102, 103, 115, 117, 118,  
 129, 202, 203.  
 Radziwiłł 234.  
 Rawski 14, 15, 61, 62, 66, 67,  
 74, 75, 76, 79, 80, 81, 82, 83,  
 84, 87, 88, 92, 94, 95, 96, 99,  
 102, 114, 121, 122, 129, 137,  
 155, 197, 198, 199, 201, 203,  
 206, 209, 216, 219.  
 Redcliffe 263.  
 Reiner 126.  
 Robert 75.  
 Rościszewski 92.  
 Rózycki 125, 143, 171, 174, 177,  
 178, 215.  
 Rutkowski 259.  
 Rzewuski 91, 274.  
 Rżuchowski 156.  
 Rybiński 293.

- Sadowski 30, 33, 38, 40, 44, 76.  
 Sapięha 20, 24, 256.  
 Sasin (?) 81.  
 Semën 222, 228.  
 Serwacki 290.  
 Sikorski 281.  
 Skoczyński 109.  
 Skrzynecki 178.  
 Służalski 268, 271, 272, 275,  
 280, 301, 308, 310, 317.  
 Śniadecka 160, 170, 172, 261,  
 262, 316.  
 Sołtan 191, 192, 193, 197, 199.  
 Stadford (fford) 245, 246, 282.  
 Staryżan 151, 154.  
 Stępkowski 91.  
 Stuart 47.  
 Słubicki 306.  
 Suchołolski 295.  
 Świdorski 92.  
 Sydorowicz Sydor (Rawski) 92,  
 208.  
 Szczepanowski 14, 149, 305.  
 Szemiot 113, 291.  
 Tarnawiecki 92.  
 Terlecki 23.  
 Titow 168.  
 Touvenel 52, 52, 56, 271, 274,  
 279, 282, 289.  
 Treter 279.  
 Trypolski 92.  
 Trzeciak 92.  
 Turkul 92.  
 Turkowski 218.  
 Wagner 109, 277.  
 Walewski 52, 282, 308, 316.  
 Wasilewski 66, 92, 107, 108,  
 112, 113.  
 Wasiljew 224.  
 Wej(y)senhoff 15, 34, 64.  
 Wekerley 85.  
 Wereszczyński 84.  
 Wielogłowski 75, 76, 85, 86, 114,  
 116, 155.  
 Wilczyński 321.  
 Wierzbicki 246, 278.  
 W(V)inkler 85, 126.  
 Woroncow 107.  
 Woroniez 91, 126, 163, 164.  
 Wrotnowski 307.  
 Wysocki 175, 177, 235, 322.  
 Vaikant 322.  
 Vittinghoff 257.  
 Vogorides 291.  
 Zabłocki 308.  
 Zadurnowski 23.  
 Zaleski (Falkenhagen) 92, 98.  
 — Bohdan 304.  
 Załuski 191.  
 Zamoyski Wład. 27, 29, 36 51,  
 53, 54, 55, 57, 173, 174, 175,  
 176, 178, 263, 264, 301, 302,  
 305, 306, 307, 308, 309, 310,  
 311, 314, 315, 316, 317, 321,  
 322.  
 Zaszczynski 91.  
 Zbyszewski 92, 107, 113.  
 Zdziński 270, 277.  
 Zmorski 267, 279, 302, 312.  
 Zwierzchowski 24.  
 Żarczyński 34.  
 Żukowski 17, 51, 128, 269.  
 Żwierkowski (Lenoir) 24, 28, 31,  
 39, 44, 156, 157, 198, 212.

## SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp . . . . .	5
Książę Adam Czartoryski . . . . .	13
Michał Czaykowski . . . . .	61
Hrabia Władysław Zamoyski . . . . .	233
Ludwika Śniadecka . . . . .	253
Lenoir-Zwierkowski . . . . .	301
Różni . . . . .	321

509745

kol. z biblioteki  
R i W Śliwowskich

**Książnica Podlaska**

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-051777